



# CZAS ŻNIW

THE BONE SEASON

SAMANTHA  
SHANNON

SCN

# CZAS ŻNIW

THE BONE SEASON

SAMANTHA  
SHANNON

SON

**Samantha Shannon**

**Czas żniw**

Śniącym.

*Oprócz tej ziemi i oprócz rasy ludzkiej istnieje świat niewidzialny i królestwo duchów.*

*Ten świat nas otacza, gdyż jest wszędzie\*.*

**Charlotte Brontë**

**Przekleństwo**

Lubię sobie wyobrazać, że na początku

było nas więcej. Wydaje mi się, że  
niewielu,

ale na pewno więcej niż teraz.

Jesteśmy mniejszością, której świat nie  
akceptuje, chyba że jako wytwór  
fantazji, ale

nawet to jest zakazane. Wyglądamy jak  
inni. Czasem zachowujemy się jak inni.  
W wielu

przypadkach jesteśmy jak inni. Jesteśmy  
wszędzie, na każdej ulicy. Na pozór  
prowadzimy

normalne życie, ale kryje ono w sobie  
coś jeszcze.

Nie wszyscy z nas wiedzą, kim jesteśmy.  
Niektórzy umierają, nie wiedząc o tym.

Inni

wiedzą, dlatego nigdy nie pozwolimy się  
złapać. Ale istniejemy.

Uwierzcie.

Od ósmego roku życia mieszkałam w  
części Londynu zwanej dawniej  
Islington.

Uczęszczałam do prywatnej szkoły dla  
dziewcząt, po ukończeniu której, w  
wieku szesnastu

lat, należało iść do pracy. Był rok 2056  
albo, według kalendarza Sajonu, AS

Oczekiwano, by młode kobiety i młodzi mężczyźni zarabiali na swoje utrzymanie w

jakikolwiek możliwy sposób, zazwyczaj stojąc za barem.

W przemyśle usługowym było mnóstwo pracy. Ojciec myślał, że będę wiodła proste

życie, że jestem bystra, ale pozbawiona ambicji, i że będę w pełni zadowolona z jakiegokolwiek zajęcia.

Ojciec jak zwykle się mylił.

Od szesnastego roku życia pracowałam  
w kryminalnym podziemiu Sajon Londyn

-

SajLo, tak nazywaliśmy to na ulicach.  
Pracowałam wśród bezwzględnych  
gangów

jasnowidzów, gotowych wyeliminować  
się nawzajem, byle tylko przeżyć.  
Stanowiliśmy

część syndykatu cytadeli, którym  
przewodził Zwierzchnik1. Zepchnięci na  
margines

społeczeństwa zostaliśmy zmuszeni do  
działalności przestępczej, aby móc  
funkcjonować. Z

tego powodu jeszcze bardziej nas  
znenawidzono. Nie pozostawaliśmy  
dłużni.

Odnalazłam swoje miejsce w tym  
chaosie. Byłam faworytą, protegowaną  
mim-lorda.

Moim szefem był Jaxon Hall, mim-lord  
odpowiedzialny za teren I-4. Sześcioro z  
nas

podlegało mu bezpośrednio.  
Nazywaliśmy się Siedem Pieczęci.

Nie mogłam przyznać się ojcu. Był  
przekonany, że pracowałam w barze z  
tlenem - to



słabo płatne, ale legalne zajęcie.  
Kłamstwo było mi na rękę. Ojciec nie  
zrozumiałby, gdybym

mu powiedziała, dlaczego spędzam czas  
z przestępcami. Nie wiedział, że  
należałam do nich

nawet bardziej niż do niego.

Miałam dziewiętnaście lat, kiedy moje  
życie się zmieniło. Już wtedy moje imię  
było

znane na ulicach. Po ciężkim tygodniu na  
czarnym rynku zaplanowałam spędzić  
weekend z

ojcem. Jax nie rozumiał, dlaczego

potrzebowałam od niego odpocząć; dla niego nie liczyło się

nic poza syndykatem, ale nie miał rodziny, tak jak ja. W każdym razie żyjącej rodziny. Mimo

że nigdy nie byłam z ojcem blisko, czułam, że powinnam utrzymywać z nim kontakt - czasem

zjeść wspólną kolację, innym razem zadzwonić, kupić prezent na Święto Listopadowe.

Jedyny szkopuł to niekończące się pytania. Jaką mam pracę? Z kim się przyjaźnię? Gdzie

mieszkam?

Nie potrafiłam mu się przyznać. Prawda była niebezpieczna - osobiście mógłby mnie

wysłać do Wieży, gdyby wiedział, co naprawdę robiłam. Może powinnam była powiedzieć

mu prawdę? Mogłaby go zabić.

Niemniej nie żałowałam, że należałam do syndykatu. Moja

praca była nieuczciwa, ale opłacalna.

Jax zawsze mówił, że lepiej być wyjętym spod prawa

niż martwym.

To był mój ostatni dzień w pracy.  
Pamiętam, że padał deszcz.

Respirator podtrzymywał moje funkcje  
życiowe. Wyglądałam, jakbym była  
martwa, i

w pewien sposób byłam: mój duch był  
częściowo oderwany od ciała. To było  
przestępstwo,

za które mogłam trafić na szubienicę.

Wspomniałam, że pracowałam dla  
syndykatu - zatem parę słów  
wyjaśnienia. Byłam

pewnego rodzaju hakerem. Nie  
czytającym umysł, raczej radarem

umysłu wchodzącym w

zaświaty. Potrafiłam dostrzegać  
szczegóły sennego krajobrazu i dusze  
łotrów. Rzeczy, które

działy się poza mną. Rzeczy  
niewyczuwalne dla przeciętnego  
jasnowidza.

Jax posługiwał się mną jako narzędziem  
do inwigilacji. Moim zadaniem było  
śledzić

aktywność dusz w jego sekcji. Często  
zlecał mi sprawdzanie innych  
jasnowidzów, czy czegoś

nie ukrywają. Na początku miałam

inwigilować ludzi w pokoju - ludzi,  
których mogłam

widzieć, słyszeć i dotknąć - ale wkrótce  
uświadomiłam sobie, że potrafię wejść  
głębiej.

Widziałam rzeczy dziejące się w innych  
miejscach: jasnowidza spacerującego po  
ulicy,

zgromadzenie dusz w Garden. Dopóki  
byłam utrzymywana przy życiu, mogłam  
wybrać sobie

duszę w promieniu mili od Siedmiu  
Tarcz. Kiedy więc Jax potrzebował  
kogoś, aby przekazał

mu, co się dzieje w I-4, mogłam być pewna, że zleci to mnie. Wciąż powtarzał, że mam

możliwość wejść głębiej, ale Nick nie pozwalał mi spróbować. Nie wiedzieliśmy, jak by się to

dla mnie skończyło.

Naturalnie każda forma jasnowidzenia była zakazana, a tę w celach zarobkowych

uważano za grzech absolutny. Była na to specjalna nazwa: mim-zbrodnia.

Porozumiewanie

się ze światem duchów głównie dla

pieniędzy. Cały syndykat był na tym zbudowany.

Odpłatne jasnowidzenie było popularne wśród tych, którzy nie mogli dostać się do

gangu. Nazywaliśmy to chałturnictwem. Sajon uznawał to za zdradę. Oficjalną metodą

karania za takie przestępstwa było uduszenie nitrogenem, promowanym pod nazwą NitKind.

Wciąż pamiętam te nagłówki:

**BEZBOLESNA KARA: NAJNOWSZY  
CUD SAJONU.**



Mówili, że to jak zaśnięcie, jak połknięcie tabletki. Niemniej wciąż wieszano ludzi publicznie

i stosowano różnorodne tortury za zdradę.

Ja dokonywałam zdrady przez sam fakt, że oddychałam.

Wróćmy do tamtego dnia. Jaxon podłączył mi tlen i wysłał mnie na kontrolę.

Przeprowadzałam rozpoznanie pobliskiego umysłu, który często odwiedzał Sekcję Czwartą.

Starłam się, jak mogłam, by zobaczyć

te wspomnienia, ale coś wciąż mnie powstrzymywało.

Ten senny krajobraz był inny niż poprzednie i nawet Jax miał z nim kłopot. Sądząc po

nawarstwieniu mechanizmów obronnych, powiedziałabym, że jego właściciel miał kilka

tysięcy lat. Ale to nie to. To było coś innego.

Jax był podejrzliwy - właściwie każdy nowy jasnowidz w jego sekcji powinien się

meldować co czterdzieści osiem godzin.

Jego zdaniem to jakiś inny gang brał w tym udział,

ale nikt z I-4 nie miał wystarczającego doświadczenia, by blokować moje rozpoznanie. Żaden

z nich nie wiedział, że potrafiłam to robić. To nie mógł być Didion Waite, który stał na czele

drugiego co do wielkości gangu w okolicy. Nie byli to też przymierający głodem chałturnicy,

którzy bywali w Tarczach. Ani lokalni mim-lordowie, specjalizujący się w przywłaszczaniu

dusz. To było coś innego.

Setki umysłów mijały mnie, srebrząc się  
w ciemności. Ich właściciele  
pospiesznie

przemykali ulicami, a ja nie mogłam  
rozpoznać tych ludzi. Nie widziałam ich  
twarzy, jedynie

skrawki ich umysłów.

Nie byłam teraz w Tarczach. Moja  
percepcja znajdowała się bardziej na  
północ,

jednakże nie potrafiłam ustalić gdzie.  
Podążałam za znajomym uczuciem  
zagrożenia. Umysł

tęgo obcego był blisko i ciągnął mnie  
przez zaświaty, jakbym podążała za  
światłem latarni,

rzucał mną pomiędzy innymi umysłami.

Poruszał się szybko, jakby mnie wyczuł.  
Jakby próbował uciec.

Nie powinnam podążać za tym światłem.  
Nie wiedziałam, dokąd mnie zawiedzie,  
a

już i tak byłam zbyt daleko od Siedmiu  
Tarcz.

„Jaxon kazał ci go znaleźć”. Odległa  
myśl. „Będzie zły”. Ruszyłam naprzód

najszybciej, jak mogłam. Sięgnęłam  
granic swoich fizycznych możliwości.  
Teraz byłam w

stanie rozpoznać ten szelmowski umysł.  
Nie był srebrny jak inne; nie, ten był  
zimny i ciemny,

niczym lód albo kamień. Zbliżyłam się  
do niego. Był tak blisko, tuż, tuż... Nie  
mogłam go

teraz stracić...

Nagle zaświaty zatrzęsły się dookoła  
mnie i w mgnieniu oka zniknęły. Umysł  
obcego

znów był poza zasięgiem.

Ktoś mną potrząsnął.

Mój srebrny sznur - więź pomiędzy  
moim ciałem i duszą - był wyjątkowo  
wrażliwy.

To pozwalało mi wyczuwać senny  
krajobraz na odległość. Dzięki temu  
mogłam też wrócić do

swego ciała. Kiedy otworzyłam oczy,  
Dani wymachiwała latarką kieszonkową  
przed moją

twarzą.

- Źrenice reagują - powiedziała do  
siebie. - To dobrze.

Danica. Nasz nadworny geniusz,  
posiadający intelekt porównywalny  
tylko z umysłem

Jaxa. Była ode mnie trzy lata starsza, a  
jej urok i wrażliwość przywodziły na  
myśl cios frajera.

Kiedy została przyjęta do pracy, Nick  
zaliczył ją do socjopatów. Jax z kolei  
twierdził, że po

prostu ma trudną osobowość.

- Pobudka! Wstawaj, Śniąca! - Prasnęła  
mnie w policzek. - Witamy wśród  
żywych.

Uderzenie zabolowało: nie było to miłe, ale



dobrze wróżyło. Sięgnęłam, aby  
odłączyć

maskę tlenową.

Moim oczom ukazał się ciemny blask  
pokoju. Melina Jaxa była tajemną  
jaskinią

kontrabandy: zakazane filmy, muzyka i  
książki, wszystko upchane na pokrytych  
kurzem

półkach. Kolekcja tanich thrillerów,  
które w weekendy z łatwością można  
zdobyć w Garden,

zszyta zszywaczem sterta broszurek. To  
było jedyne miejsce na świecie, gdzie

mogłam

czytać, oglądać i robić, co mi się  
podoba.

- Nie powinnaś budzić mnie w ten  
sposób - powiedziałam. Znała zasady. -  
Jak długo

tam byłam?

- Gdzie?

- A jak myślisz?

Dani pstryknęła palcami.

- No tak, jasne, zaświaty. Sorry. Nie  
jestem na bieżąco.

Bynajmniej. Dani zawsze była na bieżąco.

Zerknęłam na niebieski wyświetlacz zegara Nixie na maszynie. Dzieło Dani. Nazwała

go Systemem Podtrzymującym Życie Śniącego Jasnowidza, czyli SPŻŚJ. Monitorował i

kontrolował moje funkcje życiowe, kiedy przebywałam w zaświatach. Moje serce zamarło,

kiedy zobaczyłam cyfry.

- Pięćdziesiąt siedem minut. - Potarłam skronie dłonią. - Pozwoliłaś mi zostać

tam

przez godzinę?

- Możliwe.

- Całą godzinę?

- Rozkazy to rozkazy. Jax powiedział, że masz rozpracować ten tajemniczy umysł do

zmierzchu. Udało ci się?

- Staralam się.

- To znaczy, że ci się nie udało. Minus dla ciebie. - Wypiła swoje espresso. -  
Wciąż

nie mogę uwierzyć, że straciłaś Anne Naylor.

Musiała o tym wspomnieć. Kilka dni wcześniej zostałam wysłana do domu

aukcyjnego, aby odzyskać ducha prawnie należącego do Jaxa: Anne Naylor, słynnego ducha

Farringdon. Zostałam przelicytowana.

- Nigdy nie dostalibyśmy Naylor - powiedziałam. - Didion nie pozwoliłby na to, nie

po ostatnim razie.

- Nieważne. I tak nie wiemy, co Jax

zrobiłby z poltergeistem. - Spojrzała na mnie.

- Podobno dał ci wolny weekend. Z jakiego powodu?

- Z powodów psychologicznych.

- Czyli?

- Czyli że ty i twoje ustrojstwa doprowadzają mnie do szału.

Rzuciła we mnie swoim pustym kubkiem.

- Ja się tobą zajmuję, urwisie. Moje ustrojstwa nie będą działały beze mnie.

Mogłabym po prostu stąd wyjść na lunch i pozwolić, żeby twój mózg wysechł.

- Mógł wyschnąć.

- Nie żal się. Znasz zasady: Jax wydaje rozkazy, my się do nich stosujemy i dostajemy

kasę. Idź pracować do Hektora, jeśli ci nie pasuje.

Jeden zero dla niej.

Pociągając nosem, podała mi moje znoszone skórzane buty. Założyłam je.

- Gdzie są wszyscy?

- Eliza śpi. Miała epizod.

Mówiliśmy tak, kiedy jedno z nas otarło się o śmierć, co w przypadku Elizy było niechcianym opętaniem. Rzuciłam okiem na drzwi do jej pracowni.

- Wszystko z nią w porządku?

- Odeśpi to.

- Rozumiem, że Nick był u niej.

- Dzwoniłam do niego. Jest nadal w Chat's, z Jaxem. Powiedział, że odwiezie cię do

ojca o wpół do szóstej.



Chateline's było jedynym miejscem, w którym mogliśmy coś zjeść, luksusowy grill

bar w Podwórzcu Neil. Zawarliśmy umowę z właścicielem: dawaliśmy mu spore napiwki, a on

nie mówił stróżom miasta, kim jesteśmy. Napiwek kosztował nas więcej niż posiłek, ale

mimo to warto było spędzić wieczór na mieście.

- Więc się spóźnia - powiedziałam.

- Musiało go coś zatrzymać.

Dani sięgnęła po telefon.

- Daj spokój. Wsunęłam włosy pod czapkę. - Nienawidzę im przeszkadzać, gdy są

razem.

- Nie możesz jechać pociągiem.

- Właśnie że mogę.

- Już po tobie.

- Nic mi nie będzie. Tygodniami nikt nie sprawdzał tej linii. - Wstałam. - Zjemy razem

śniadanie w poniedziałek?

- Być może. Prawdopodobnie będę musiała zostać po godzinach. - Spojrzała na

zegarek. - Lepiej idź, już prawie szósta.

Miała rację. Zostało mi niecałe dziesięć minut, aby dotrzeć na stację. Złapałam kurtkę

i pobiegłam w stronę drzwi, rzucając szybkie „Cześć, Pieter” do ducha stojącego w rogu. W

odpowiedzi rozpromienił się: to był delikatny, znudzony blask. Nie widziałam tego, ale

poczułam. Pieter był znowu

przygnębiony. Fakt, że jest martwy,  
czasami go przytłaczał.

Mieliśmy ustalony sposób postępowania  
z duchami, przynajmniej w naszej sekcji.  
Na

przykład z Pieterem, jednym z bliskich  
współpracowników - mużą, ściślej  
mówiąc. Eliza

pozwalala mu się przenikać, gdy  
malowała dzieło, na co dziennie  
poświęcała jakieś trzy

godziny. Kiedy kończyła, biegłam do  
Garden opchnąć je jakiemuś  
nieostrożnemu

kolekcjonerowi sztuki. Pieter był pobudliwy, czasami miesiącami nie mieliśmy żadnego

obrazka.

W naszej kryjówce nie było miejsca na etykę. Dzieje się tak, kiedy mniejszość zostaje

zepchnięta do podziemia. Kiedy świat jest okrutny. Nie można było nic zrobić, tylko się

dostosować. Próbować przetrwać, zarobić trochę gotówki. Prosperować w cieniu Westminster

Archon.

Moja praca - moje życie - opierało się na Siedmiu Tarczach. Zgodnie z unikalnym

systemem podziału miejskiego Sajonu Siedem Tarcz znajdowało się w Pierwszej Kohorcie,

Sekcji Czwartej lub I-4. Zbudowano je wokół kolumny na skrzyżowaniu w pobliżu czarnego

ryнку Covent Garden. Na kolumnie widniało sześć zegarów słonecznych.

Każda sekcja miała własnego mim-lorda lub mim-królową. Tworzyli razem Eteryczne

Stowarzyszenie, które miało zarządzać syndykatem, ale tak naprawdę robili w swoich

sekcjach, co chcieli. Tarcze znajdowały się w Centralnej Kohorcie, gdzie syndykat był

najsilniejszy. Dlatego Jax wybrał to miejsce, dlatego tam zostaliśmy. Tylko Nick miał swoją

własną dziuplę, na północ od Marylebone. Korzystaliśmy z niej jedynie w nagłych

wypadkach. W ciągu trzech lat mojej pracy dla Jaxa była tylko jedna taka sytuacja, kiedy

Nocna Dywizja Kontrolna zrobiła nalot na Tarcze, szukając śladów jasnowidzenia. Kurier

ostrzegł nas mniej więcej dwie godziny wcześniej. Byliśmy w stanie zmyć się w godzinę.

Na zewnątrz panował chłód i wilgoć. Był mroźny wieczór. Wyczuwałam duchy.

Zanim powstał Sajon, w Tarczach mieściły się slumsy, dlatego tłumy nieszczęśliwych dusz

wciąż dryfowały wokół kolumny, czekając na nowy cel. Przywołałam ich szpulę do siebie.



Ochrona zawsze mogła się przydać.

Sajon był najważniejszym słowem dla ślepców. Jakiegokolwiek odniesienie do życia

pozagrobowego było zakazane. Frank Weaver uważał, że jesteśmy odmieńcami, i tak jak jego

poprzednicy, Wielcy Inkwizytorzy, uczył resztę Londynu czuć do nas wstręt. Jeśli nie było to

konieczne, wychodziliśmy na zewnątrz tylko w bezpiecznych godzinach. NDK wtedy spała, a

służbę przejmowała Dzienna Dywizja

Kontrolna.

Oficerowie DDK nie byli jasnowidzami. Nie wolno im było zachowywać się tak

brutalnie jak ich nocnym zmiennikom, przynajmniej publicznie. NDK była inna - jasnowidze

w mundurach, zobowiązani do służby przez trzydzieści lat, zanim zostaną poddani eutanazji.

Ten diaboliczny pakt dawał im trzydziestoletnią gwarancję wygodnego życia. Większość

widzących nie miała takiego szczęścia.

Historia Londynu kryła w sobie tyle śmierci, że trudno było znaleźć miejsce bez

duchów. Tworzyły sieć bezpieczeństwa. Niemniej jednak pozostawało mieć nadzieję, że ten,

którego właśnie miałeś przy sobie, był dobry. Jeśli użyłbyś wątlęgo ducha, ogłuszyłby

napastnika tylko na kilka sekund. Duchy, które miały burzliwe życie, były najlepsze i właśnie

dlatego niektóre z nich sprzedawały się tak dobrze na czarnym rynku - za Kubę Rozpruwacza

można by dostać miliony, gdyby tylko ktokolwiek potrafił go odnaleźć.

Niektórzy zarzekali

się, że Rozpruwacz był Edwardem VII - upadłym księciem, Krwawym Królem.

Sajon

podawał, że to właśnie on był pierwszym jasnowidzem, ale nigdy w to nie wierzyłam.

Wolałam myśleć, że istniejemy od zawsze.

Robiło się ciemno. Na niebie błyszczał złoty zachód słońca, a księżyc rysował się

białym uśmiechem. Poniżej  
znajdowała się cytadela. The Two  
Brewers - bar z tlenem po

drugiej stronie ulicy - był przepełniony  
ślepcami. Normalnymi ludźmi.

Jasnowidze mówili o

nich, że zostali dotknięci ślepotą, tak jak  
my, według nich, byliśmy dotknięci

jasnowidzeniem. Nazywano ich czasem  
zgniłkami.

Nigdy nie lubiłam tego słowa. Brzmiało  
cuchnąco. Było naznaczone hipokryzją,  
jako

że to my porozumiewaliśmy się z

umarłymi.

Zapięłam kurtkę i naciągnęłam czubek czapki na oczy. Głowa w dół, oczy otwarte.

Tej zasady przestrzegałam. Nie zasad Sajonu.

- Powrózę za szylinga. Tylko szylinga, panienko! Najlepsza wyrocznia w Londynie,

daję słowo. Szylinga dla biednego chałturnika?

Głos należał do szczupłego mężczyzny wciśniętego w wąską kurtkę. Już od jakiegoś

czasu nie widziałam chałturnika. Byli  
rzadko spotykani w Centralnej  
Kohorcie, gdzie

większość jasnowidzów należała do  
syndykatu. Przeczytałam jego aurę.  
Wcale nie był

wyroczną, tylko wróżbitą; bardzo  
głupim wróżbitą - mim-lordowie mieli  
chałturników za nic.

Podeszłam do niego.

- Co ty, do cholery, robisz? - Chwyciłam  
go za kołnierz. - Upadłeś na głowę?

- Proszę, panienko. Umieram z głodu -  
powiedział suchym, szorstkim głosem.

Mięśnie

jego twarzy drgały, co świadczyło o uzależnieniu od tlenu. - Nie mam pieniędzy. Nie donieś

na mnie do Spoiwa panienko, chciałem tylko...

- Więc wynoś się stąd. - Wcisnęłam mu kilka banknotów do ręki. - Nie obchodzi

mnie, dokąd pójdziesz, po prostu zejź z ulicy. Prześpij się. A jeśli jutro będziesz musiał

chałturzyć, rób to w Szóstej Kohorcie, nie tutaj. Zrozumiałeś?



- Bóg zapłać, panienko.

Pozbierał swoje drobiazgi, między innymi szklaną kulę. Tańszą od kryształowej.

Patrzyłam, jak ucieka w kierunku Soho.

Biedny człowiek. Jeśli straci te pieniądze w barze z tlenem, lada moment wróci na

ulice. Wielu ludzi tak robiło: podłączali się do kaniuli i godzinami zasysali smakowe

powietrze. To był jedyny legalny haj w cytadeli. Cokolwiek robił ten chałturnik, musiał być

zdesperowany. Być może wydalono go z syndykatu albo został odrzucony przez rodzinę. Nie

pytałam.

Nikt nie pytał.

Na stacji I-4B zazwyczaj był spory ruch. Ślepcy korzystali z pociągów. Nie mieli

aury, która by ich zdradzała. Większość jasnowidzów unikała transportu publicznego, ale

czasami bezpieczniej było w pociągu niż na ulicy. NDK działała raczej w pobliżu cytadeli.

Kontrole należały do rzadkości.

W każdej z sześciu kohort było sześć sekcji. Aby wyjechać ze swojej sekcji,

szczególnie w nocy, należało mieć pozwolenie na przejazd i odrobinę szczęścia. Podstrażnicy

działali po zmierzchu. Stanowili pododdział Nocnej Dywizji Kontrolnej. Byli to jasnowidze

ze standardową gwarancją życia - służyli państwu, aby przeżyć.

Nigdy nie brałam pod uwagę pracy dla Sajonu. Jasnowidze potrafili być okrutni dla

siebie nawzajem - potrafiłabym  
zrozumieć tych, którzy przeszli na drugą  
stronę - ale wciąż

wyczuwałam swego rodzaju  
pokrewieństwo z nimi. Na pewno nie  
mogłabym żadnego z nich

aresztować. Chociaż czasami, jak wtedy,  
gdy po dwóch tygodniach mojej ciężkiej  
pracy Jax

zapomniał mi zapłacić, kusiło mnie.

Miałam jeszcze dwie minuty, więc  
przeoglądałam dokumenty. Po  
przekroczeniu

barierek uwolniłam szpulę. Duchy nie

lubiły, jeśli zabierałam je zbyt daleko od ich

ulubionych miejsc spotkań, i nie pomogłyby mi nawet, gdybym je zmusiła.

Głowa pękała mi z bólu. Cokolwiek Dani wtłoczyła mi w żyły, właśnie przestawało

działać. Godzina w zaświatach... Jaxon naprawdę mnie żyłował.

Na zielonym wyświetlaczu widniały rozkłady jazdy pociągów; poza tym było raczej

ciemno. Z głośników dobiegał nagrany

wcześniej głos Scarlett Burnish:

- Pociąg ten wjeżdża na wszystkie stacje w obrębie Pierwszej Kohorty, Sekcji

Czwartej w kierunku północnym. Proszę przygotować dokumenty do kontroli.

Należy

obserwować wieczorne biuletyny na ekranach bezpieczeństwa. Dziękuję i życzę miłego

wieczoru.

Mój wieczór wcale nie był miły. Od rana nic nie jadłam. Jax pozwalał mi na przerwę

na lunch tylko jak miał dobry humor, co nie zdarzało się często.

Na ekranach bezpieczeństwa pojawiła się nowa wiadomość. TWR:

TECHNOLOGIA

WYKRYWANIA

RADIESTETYCZNEGO. Inni pasażerowie nie zwrócili na to uwagi.

Cały

czas nadawano tę informację.

„W cytadeli tak zaludnionej jak Londyn powszechne jest wrażenie, że podróżuje się

obok eterycznych postaci. (Niemy obraz

różnych sylwetek pojawił się na ekranie, każda z

nich przedstawiała mieszkańca. Jeden z nich zaświecił się na czerwono).

Obecnym

udogodnieniem SajSOBN jest testowanie Tarczy Czuciowej TWR w kompleksie Terminalu

Paddington i w Archon. Do roku 2061 naszym celem jest zainstalowanie Tarczy Czuciowej

na osiemdziesięciu procentach stacji w Centralnej Kohorcie, co pozwoli nam zmniejszyć



zatrudnienie eterycznej policji w Podziemiu. Aby uzyskać więcej informacji, proszę

odwiedzić Paddington lub zapytać oficera Dywizji Kontrolnej Sajonu.

Wyświetlano kolejne informacje, ale ta jedna utkwiła mi w głowie. TWR stanowiła

największe zagrożenie dla społeczeństwa jasnowidzów w cytadeli. Według Sajonu ta

technologia była w stanie wykryć aurę z odległości dziesięciu metrów. Gdyby nie było

większych opóźnień w ich planach,  
musielibyśmy zwinąć interes do 2061  
roku. Żaden z

mim-lordów nie wymyślił rozwiązania  
dla tej sytuacji, potrafili się tylko bez  
końca sprzeczać.

Sprzeczać się o swoje sprzeczki.

Aury wibrowały na ulicy nade mną,  
byłam jak kamerton rozbrzmiewający  
ich energią.

Aby odwrócić od nich swoją uwagę,  
obejrzałam dowód osobisty. Było na nim  
moje zdjęcie,

nazwisko, adres, odciski palców,

miejsce urodzenia i zatrudnienie. Panna

Paige E. Mahoney, naturalizowany  
mieszkaniec I-5, urodzona w Irlandii w  
2040 roku.

Przeprowadziła się do Londynu w 2048  
w specjalnych okolicznościach.

Zatrudniona w barze

z tlenem w I-4, stąd pozwolenie na  
przejazd. Blondynka. Oczy szare. 175  
centymetrów

wzrostu. Znaków szczególnych brak - z  
wyjątkiem ciemnych ust,  
prawdopodobnie od palenia

papierosów.

Nigdy w życiu nie paliłam.

Wilgotna dłoń chwyciła mnie za nadgarstek. Wyrwałam się.

- Jesteś mi winna przeprosiny.

Spojrzałam piorunującym wzrokiem na ciemnowłosego mężczyznę w meloniku i

brudnym białym fularze. Powinnam była rozpoznać go od razu po zapachu:

Haymarket

Hektor, jeden z naszych mniej higienicznych rywali. Zawsze śmierdziało od niego jak z

kanalu. Niestety był także

Zwierzchnikiem, szychą w syndykacie.  
Jego terytorium nazywali

Zagonem Diabła.

- Wygraliśmy grę. Uczciwie. -

Oswobodziłam ramię. - Nie masz nic do roboty,

Hektor? Na początek mógłbyś umyć zęby.

- A może to ty powinnaś zacząć grać fair, oszustko. I naucz się okazywać szacunek

swojemu Zwierzchnikowi.

- Nie oszukuję.

- Moim zdaniem właśnie to robisz. -  
Ściszył głos. - Bez względu na to, jak  
bardzo się

wywyższacie, cała wasza siódemka to  
tylko kłamcy i oszuści. Podobno ty jesteś

najbystrzejsza na czarnym rynku, moja  
droga Śniąca. Ale znikniesz. - Dotknął  
palcem mojego

policzka. - Wszyscy w końcu znikniecie.

- Ty także.

- Przekonamy się wkrótce. - Szepnął mi  
do ucha: - Bezpiecznego powrotu do  
domu,

dziewczynko. - Po czym zniknął w wyjściu z tunelu.

Musiałam uważać na Hektora. Jako Zwierzchnik nie miał realnej władzy nad innymi

mim-lordami - jego zadaniem było tylko zwoływać spotkania - ale posiadał wielu

zwolenników. Zrobił się drażliwy, odkąd mój gang pobił jego lokaja w tarocchi na dwa dni

przed aukcją Naylor. Ludzie Hektora nie lubili przegrywać. Jaxon, drażniąc ich, dolewał tylko

oliwy do ognia. Większość członków  
mojego gangu nie wchodziła im w  
drogę, unikając tym

samym wystawienia się na śmierć. Jax i  
ja wręcz przeciwnie, byliśmy  
buntownikami. Imię

Błada Śniąca - tak nazywano mnie na  
ulicach - znajdowało się na ich czarnej  
liście. Gdyby

mnie dorwali, byłabym martwa.

Pociąg miał minutę opóźnienia. Zająłam  
wolne miejsce. W wagonie była jeszcze  
jedna

osoba: mężczyzna czytający „Potomka



Codziennego”. Był jasnowidzem,  
medium.

Zaniepokoiłam się. Jax miał niejednego  
wroga, wielu jasnowidzów wiedziało,  
że jestem jego

współpracownikiem oraz że sprzedaję  
obrazy, które z pewnością nie mogły być  
autorstwa

prawdziwego Pietera Claesza.

Wyjęłam swój standardowy nośnik  
danych i włączyłam ulubioną dozwoloną  
powieść.

Nie mając już przy sobie ochronnej  
szpuli, bezpieczeństwo mogłam sobie

zapewnić jedynie

wyglądając najnormalniej jak to tylko możliwe.

Przeglądając książkę, obserwowałam współpasażera. Byłam w zasięgu jego radaru,

ale żadne z nas się nie odzywało. Skoro do tej pory jeszcze mnie nie złapał i bezsensownie nie

stłukł, można było się domyślić, że nie był świeżo wykiwanym przeze mnie miłośnikiem

sztuki.

Ostrożnie spojrzałam na jego  
egzemplarz „Potomka”, jedyną gazetę  
nadal masowo

publikowaną na papierze. Papier mógłby  
być niebezpieczny, elektroniczne nośniki  
danych

umożliwiały nam dostęp tylko do tego,  
co zostało zatwierdzone przez cenzora.  
Typowe

wiadomości brzmiały wrogo: dwóch  
młodych mężczyzn powieszonych za  
zdradę, podejrzany

kompleks sklepów zamknięty w Sekcji  
Trzeciej. Można było także przeczytać  
długi artykuł

odrzucający „odmienny” pogląd, że Brytania została odizolowana politycznie. Dziennikarz

nazywał Sajon „cesarstwem w zarodku”. Od zawsze tak mówili. Jeżeli Sajon wciąż był

zarodkiem, za nic w świecie nie chciałabym tu być, kiedy się narodzi.

Sajon istniał już prawie dwieście lat. Został założony jako reakcja na realne

zagrożenie dla imperium, nazwane epidemią, epidemią jasnowidztwa. Oficjalnie powstał w

1901 roku, kiedy Edwardowi VII

przypisano pięć okropnych morderstw.  
Twierdzono, że ów

władca rozpoczął coś, czego nie można  
już było skończyć, że spuścił plagę  
jasnowidzenia na

świat i że jego zwolennicy byli  
wszędzie, reprodukowali się i zabijali,  
czerpiąc moc ze źródeł

potężnego zła. Wtedy powstał Sajon,  
republika zbudowana, aby zniszczyć  
chorobę. W ciągu

następnych pięćdziesięciu lat stała się  
maszyną tropiącą jasnowidzów,  
większość działań

politycznych koncentrowała się wokół odmieńców. Tylko oni popełniali morderstwa. Każda

przemoc, kradzież, gwałt, podpalenie - wszystko to działo się z powodu odmieńców. Z

biegiem lat syndykat rozbudował się w cytadeli, tworząc zorganizowane podziemie i oferując

przystań dla jasnowidzów. Od tego czasu Sajon jeszcze bardziej starał się nas wykorzenić.

Z chwilą zainstalowania TWR syndykat przestałby istnieć, a Sajon widziałaby

wszystko. Mieliśmy dwa lata, żeby coś z tym zrobić, ale pod przewodnictwem Hektora szanse

były niewielkie. Za jego rządów królowała korupcja.

Przejechaliśmy trzy stacje spokojnie, bez żadnych incydentów. Skończyłam właśnie

rozdział książki, kiedy zgasły światła, a pociąg się zatrzymał. Razem z drugim pasażerem

niemal jednocześnie uświadomiliśmy sobie, co się dzieje. Wyprostował się na swoim

siedzeniu.

- Zamierzają przeszukać pociąg.

Usiłowałam coś powiedzieć, aby potwierdzić jego obawy, ale nie mogłam wydobyć

ani słowa.

Wyłączyłam nośnik danych. W ścianie tunelu otworzyły się drzwi. Na wyświetlaczu

Nixie w wagonie pojawił się **ALARM BEZPIECZEŃSTWA**. Wiedziałam, co to oznacza:

dwóch Podstrażników na służbie. Jeden



z nich był zawsze szefem, medium.

Nigdy wcześniej

nie doświadczyłam wyrywkowych kontroli, ale znałam kilku jasnowidzów, którym udało się

ich uniknąć.

Moje serce biło jak szalone. Spojrzałam na współpasażera, aby sprawdzić jego

reakcję. Był medium, ale nie miał wielkiej mocy. Coś było nie tak, ale nie bardzo wiedziałam

co. Nie dawało mi to spokoju.

- Musimy wysiąść. - Wstał. - Kim jesteś,

skarbie? Wyrocznią?

Milczałam.

- Wiem, że jesteś jasnowidzem. -

Pociągnął za klamkę. Chodź, skarbie, nie siedź tak.

Musi być stąd jakieś wyjście. - Przetarł czoło rękawem. - Akurat dzisiaj kontrola, właśnie

dzisiaj...

Nie ruszyłam się z miejsca. Nie było sposobu, aby się stąd wydostać. Okna były

wzmocnione, drzwi zabarykadowane -

nie mieliśmy już czasu. Dwa snopy  
światła rozbłysły

w wagonie.

Zamarłam. To byli Podstrażnicy. Musieli  
wykryć jasnowidzów w tym wagonie,

inaczej nie pogasiliby świateł.

Wiedziałam, że są w stanie widzieć  
nasze aury, ale z

pewnością będą chcieli dowiedzieć się  
dokładnie, jakiego rodzaju  
jasnowidzami jesteśmy.

Byli blisko. Przywołujący i medium.  
Pociąg ruszył, ale światła pozostały  
zgaszone.

Najpierw podeszli do mężczyzny.

- Nazwisko?

Wyprostował się.

- Linwood.

- Powód podróży?

- Byłem odwiedzić córkę.

- Odwiedzić córkę. A nie jesteś przypadkiem w drodze na swój seans, medium?

Chciał go sprowokować.

- Mam potrzebne dokumenty ze szpitala.

Jest bardzo chora. - Odparł Linwood. -  
Mam

pozwolenie odwiedzać ją co tydzień.

- Nie będziesz miał pozwolenia  
odwiedzać jej w ogóle, jeśli jeszcze raz  
otworzysz

jadaczkę. - Wtedy zwrócił się do mnie. -  
Ty. Gdzie twój dowód?

Wyjęłam go z kieszeni.

- A pozwolenie na przejazd?

Podalam mu to, czego chciał. Przeczytał.

- Pracujesz w Sekcji Czwartej?

- Tak.

- Kto wydał to pozwolenie?

- Bill Bunbury, mój przełożony.

- Rozumiem. Ale muszę sprawdzić coś jeszcze. Zaświecił mi latarką w oczy. -

Nie

ruszaj się.

Nawet nie drgnęłam.

- Ani śladu ducha. Musisz być wyrocznią. Już jakiś czas nie widziałem czegoś

takiego.

- Ja ostatni raz słyszałem o wyroczni z  
cyckami w latach czterdziestych.

Spodoba im

się.

Jego przełożony się zaśmiał. Miał  
szparę w każdym oku, ślad stałej  
obecności ducha.

- Zarobię dzięki tobie fortunę, młoda  
damo. Pozwól, że jeszcze raz sprawdzę  
twoje

oczy.

- Nie jestem wyrocznią - odparłam.

- Jasne, że nie. A teraz zamknij się i

pokaż to limo.

Większość jasnowidzów myślała, że jestem wyrocznią. Łatwo było się pomylić,

ponieważ aury były podobne - miały ten sam kolor.

Strażnik siłą otworzył moje lewe oko. Kiedy sprawdzał źrenice ostrym światłem

latarki, szukając brakującej szpary, drugi pasażer ruszył w kierunku drzwi. Rzucił w

Podstrażników duchem - swoim aniołem stróżem - i wszystko zadrżało. Jeden z



mężczyzn

wrzasnął, a anioł po prostu go  
zmiążdżył, wyrywając mu zmysły  
jednym łagodnym

pociągnięciem.

Pierwszy z nich był szybszy - zanim  
ktokolwiek zdołał się ruszyć, przywołał  
szpulę

poltergeistów.

- Nie ruszaj się, medium.

Linwood zmierzył go wzrokiem. Był  
niewysokim mężczyzną, około  
czterdziestki,

szczupłym, ale silnym i giętkim. Miał brązowe włosy, które przy skroniach były już siwe. Nie

widziałam poltergeistów - z powodu światła, którym mnie wcześniej oślepiłi - ale to oni

sprawiali, że nie mogłam się ruszyć. Było ich trzech. Nigdy nie widziałam, żeby ktokolwiek

kontrolował jednego złego ducha, a co dopiero trzy. Zimny pot zalał mi kark.

Kiedy anioł podniósł się do drugiego ataku, poltergeist zaczął osaczać Podstrażnika.

- Poddaj się, medium - powiedział - a poprosimy przełożonych, żeby cię nie torturowali.

- Róbcie swoje, panowie. - Linwood podniósł rękę. - Nikogo się nie boję, mając przy boku swego anioła.

- Wszyscy tak mówią, panie Linwood. Zmieniają zdanie, kiedy widzą Wieżę.

Linwood rzucił swym aniołem. Nie widziałam zderzenia, ale parzyło mi zmysły. Z

trudem wstałam. Obecność tych trzech

poltergeistów osłabiała moją energię.  
Linwood był

mocny w gębie, ale wiedziałam, że ich  
czuł, że z trudem walczył, aby wzmocnić  
swego

aniola. Kiedy przywołujący kontrolował  
złego ducha, drugi Podstrażnik  
recytował tren: serię

słów, które zmuszały duchy, aby całkiem  
umarły, wysyłając je do miejsca poza  
zasięgiem

jasnowidzów. Anioł zadrżał. Musieliby  
znać jego pełne imię, aby się go pozbyć,  
ale tak długo

jak jeden z nich śpiewał, anioł tracił siły.

Krew pulsowała mi w uszach. Gardło miałam ściśnięte, a palce mi zdrętwiały.

Gdybym beczynn timer stała z boku, obydwójce zostalibyśmy zatrzymani. Już widziałam się w

Wieży, torturowana, na szubienicy...

Nie umrę dzisiaj.

Kiedy poltergeist skupił się na Linwoodzie, coś stało się z moim wzrokiem.

Wpatrywałam się w Podstrażników. Ich

umysły zadygotały w pobliżu, tworząc  
dwa pulsujące

kręgi energii. Usłyszałam, jak moje ciało  
uderza o ziemię.

Chciałam tylko odwrócić ich uwagę, dać  
sobie czas na ucieczkę. Byłam w stanie  
ich

zaskoczyć, co przeoczyli. Wyrocznie  
potrzebowały nici, aby być  
niebezpiecznymi.

Ja nie.

Ogarnął mnie ciemny przyptyw strachu.  
Mój duch uleciał z ciała, kierując się  
prosto w

pierwszego Podstrażnika. Zanim  
zorientowałam się, co się dzieje,  
zderzyłam się z jego

sennym krajobrazem. Nie tylko z nim - w  
nim, przez niego. Cisnęłam jego duchem  
w

zaświaty, pozostawiając w jego ciele  
pustkę. Zanim jego kumpel zdołał się  
obrócić, spotkał

go ten sam los.

Mój duch powrócił do ciała, a ból  
rozrywał mi głowę. Nigdy w życiu mnie  
tak nie

bolało; noże przeszywały mi czaszkę,

ogień wypalał każdą tkankę w mózgu,  
było mi tak

gorąco, że nie mogłam nic zobaczyć ani  
się ruszyć, nie mogłam nawet myśleć.  
Ledwo

wyczuwałam lepką podłogę wagonu na  
policzku. Czymkolwiek było to, co  
właśnie zrobiłam,

na pewno szybko tego nie powtórzę.

Pociągiem zatrzęsło, musieliśmy się  
zbliżać do następnej stacji. Oparłam się  
na

łokciach, moje mięśnie drżały z wysiłku.



- Panie Linwood?

Nie odpowiedział. Podczołgałam się do niego. Kiedy pociąg wjechał w strugę światła,

zobaczyłam jego twarz.

Był martwy, zły duch wyrwał mu duszę. Jego dowód osobisty leżał na podłodze -

William Linwood, czterdzieści trzy lata, dwoje dzieci, jedno z nich chore na mukowiscydozę.

Żonaty. Bankier. Medium.

Czy żona i dzieci wiedzieli o jego sekretnym życiu? Czy byli ślepcami,

nieświadomymi, kim Linwood jest  
naprawdę?

Musiałam odmówić tren, w przeciwnym  
razie wiecznie nawiedzałyby ten wagon.

- Williamie Linwood - powiedziałam -  
odejź w zaświaty. Wszystko jest

uregulowane. Długi spłacone. Nie  
musisz już przebywać wśród żywych.

Duch Linwoda dryfował blisko.  
Usłyszałam szept z zaświatów, kiedy on  
i jego anioł

zniknęli.

Ponownie włączyli światła. Ścisnęło

mnie w gardle.

Pozostałe ciała leżały na podłodze.  
Przytrzymałam się poręczy, aby wstać,  
ledwo

mogąc ją chwycić lepką dłonią.  
Pierwszy Podstrażnik znajdował się  
kilka kroków ode mnie,

na twarzy wciąż miał grymas  
zdziwienia.

Zabiłam go. Zabiłam Podstrażnika.

Jego towarzysz nie miał tyle szczęścia.  
Leżał na plecach, z oczami wlepionymi  
w

sufit, a na jego podbródku pojawiła się wijąca wstęga śliny. Kiedy podeszłam bliżej,

zobaczyłam, że ma drgawki. Dreszcz przeszedł mi po plecach, smak żółci palił mi gardło. Nie

wypchnęłam jego ducha wystarczająco daleko, wciąż unosił się w ciemnych częściach

umysłu: sekretnych, cichych miejscach, w których żaden z duchów nie powinien przebywać.

Oszalał. Nie. To ja doprowadziłam go do szaleństwa.

Zacisnęłam szczęki. Nie mogłam go tak po prostu zostawić - nawet Podstrażnik nie

zasłużył na taki los. Położyłam swoje zimne dłonie na jego ramionach i zebrałam siły, aby go

dobić. Jęknął i szepnął:

- Zabij mnie.

Musiałam to zrobić, byłam mu to winna.

Ale nie mogłam. Po prostu nie mogłam go zabić.

Kiedy pociąg wjechał na stację I-5C, czekałam przy drzwiach. Kiedy następni

pasażerowie znaleźliby ciała, już nie  
zdołaliby mnie złapać. Byłam już ponad  
nimi, na ulicy.

Naciągnęłam czapkę, aby ukryć twarz.

## **Kłamca**

Weszłam do mieszkania i zawiesiłam  
kurtkę na wieszaku. Całodobową  
ochroną

kompleksu Golden Crescent zajmował  
się strażnik o imieniu Vic, ale kiedy  
przyszłam, akurat

miał obchód. Nie widział mojej  
trupio bladej twarzy i trzęsących się rąk,  
kiedy sięgałam po

kartę, chcąc otworzyć drzwi.

Ojciec był w salonie, zobaczyłam jego stopy w kapciach oparte o podnózek.

Oglądał

Oko Sajonu, wiadomości z wszystkich cytadeli Sajonu, a na ekranie Scarlett Burnish

ogłaszała, że metro wzdłuż Pierwszej Kohorty właśnie zostało zamknięte.

Słyszając jej głos, zawsze miałam dreszcze. Burnish miała dopiero dwadzieścia pięć lat,

była najmłodszym Wielkim Gawędziarzem: asystentką Wielkiego

Inkwizytora. To właśnie

ona zadeklarowała swój głos i poczucie humoru dla Sajonu. Ludzie nazywali ją dziwką

Weavera, być może z czystej zazdrości. Miała jasną skórę i szerokie usta, uwielbiała używać

czerwonej kredki do oczu. Pasowała do jej włosów, zawsze upiętych w szykowny kok. Jej

sukienki z wysokim kołnierzykiem kojarzyły mi się z szubienicą.

„Wiadomości zagraniczne. W tym roku Wielki Inkwizytor Republiki Francuskiej



Benoît Ménard odwiedzi Inkwizytora  
Weavera w czasie zabawy z okazji  
Święta

Listopadowego. Na osiem miesięcy  
przed uroczystością Archon już  
rozpoczął przygotowania

do tej jakże pokrzepiającej wizyty”.

- Paige?

Ściągnęłam czapkę.

- Cześć.

- Chodź, usiądź ze mną.

- Za chwilę.

Poszłam prosto do łazienki. Byłam nie tyle przestraszona, co przerażona.

Zabiłam kogoś. Naprawdę zabiłam. Jax zawsze mówił, że jestem do tego zdolna - do

bezkrwawego zabójstwa - ale nigdy mu nie wierzyłam. Teraz byłam morderczynią. I co

gorsza, zostawiłam dowód: jeden z nich ocalał. Nie miałam też przy sobie nośnika danych,

musiało być na nim pełno moich odcisków palców. Nie dostałabym NitKindu, nie, to byłoby

zbyt proste. Na pewno torturowaliby mnie, a potem powiesili.

Jak tylko dotarłam do łazienki, zwymiotowałam. Zanim skończyłam, trzęsłam się tak

strasznie, że ledwo mogłam ustać na nogach. Zdjęłam ubrania i weszłam pod prysznic. Na

skórze poczułam gorącą wodę.

Tym razem przesadziłam. Po raz pierwszy w życiu nie tylko dotknęłam, ale

zaatakowałam czyjś senny krajobraz. Jaxon byłby zachwycony.

Zamknęłam oczy. Wciąż odtwarzałam tę scenę z wagonu. Nie miałam zamiaru ich

zabijać, chciałam tylko popchnąć, zafundować im co najwyżej migrenę, może mały krwotok z

nosa. Odwrócić ich uwagę.

Wpadłam w panikę. Znajdą mnie. Będę kolejną anonimową ofiarą Sajonu.

Pomyślałam o Linwoodzie. Jasnowidze nigdy nie chronili się nawzajem, chyba że

należeli do tego samego gangu. Jego śmierć mi ciążyła. Podciągnęłam kolana pod brodę,

trzymając bolącą głowę w dłoniach.  
Gdybym tylko była szybsza. Teraz dwoje  
ludzi było

martwych, a jeden oszalał. Jeśli nie  
będę miała szczęścia, będę następna.

Przycupnęłam w rogu brodzika i  
przyciągnęłam kolana do klatki  
piersiowej. Nie

mogłam się tu jednak wiecznie chować.  
W końcu i tak mnie znajdą.

Musiałam pomyśleć. Sajon miał  
odpowiednie procedury zatrzymania w  
takich

przypadkach. Kiedy oczyściliby stację i

zatrzymali ewentualnych świadków,  
zadzwoniliby po

znachora - eksperta od eterycznych  
narkotyków - i podaliby temu, który  
przeżył, niebieski

aster. To chwilowo przywróciłoby  
wspomnienia mojej ofiary, mogliby je  
zobaczyć. Po

nagraniu istotnych części uśmierciłoby  
człowieka i przekazali jego ciało do  
kostnicy w II-6.

Wtedy przeglądnęliby jego  
wspomnienia, szukając twarzy zabójcy.  
W ten sposób znaleźliby

mnie.

Aresztowania nie zawsze zdarzały się w nocy. Czasami robili to w ciągu dnia, kiedy

tylko człowiek wyszedł na ulicę. Świecili latarką w oczy, wkłuwali igłę w szyję i po sprawie.

Nikt nie zgłaszał zaginięcia.

Nie byłam teraz w stanie myśleć o tym, co będzie. Ból na nowo przeszył mi czaszkę,

ściągając mnie na ziemię.

Musiałam się zastanowić, co teraz

zrobić. Mogłabym wrócić do Tarcz i ukryć się w

naszej kryjówce, ale stróże miasta mogli mnie szukać. Nie wolno mi było zaprowadzić ich do

Jaxa, poza tym nie miałabym szans powrócić do Sekcji Czwartej, ponieważ stacje były

zamknięte. Nierealne byłoby znalezienie taksówki, ponieważ w nocy systemy bezpieczeństwa

działały dziesięć razy sprawniej.

Mogłabym się zatrzymać u koleżanki, ale poza Tarczami wszyscy moi znajomi byli



ślepcami, zresztą z dziewczynami ze szkoły rzadko utrzymywałam kontakt.  
Gdybym

powiedziała, że jestem ścigana przez tajną policję, ponieważ zabiłam kogoś swoim duchem,

pomyślałyby, że zwariowałam. I z pewnością by na mnie doniosły.

Owinięta w stary szlafrok, boso, po cichu weszłam do kuchni i postawiłam garnek z

mlekiem na kuchence. Zawsze tak robiłam, kiedy byłam w domu; nie powinnam niczego

zmieniać. Ojciec zabrał mi mój ulubiony kubek, duży, z napisem CHWYTAJ ŻYCIE ZA

POMOCĄ KAWY. Nigdy nie przepadałam za smakowym tlenem ani Floxy®, sajońskim

odpowiednikiem alkoholu, a kawa była legalna, choć wciąż prowadzili badania, czy kofeina

wyzwała jasnovidzenie. Ale hasło CHWYTAJ ŻYCIE ZA POMOCĄ SMAKOWEGO

TLENU nie dawałoby takiej samej energii.

Przez to użycie ducha coś stało mi się w głowę, z trudem mogłam patrzeć. Kiedy

naląłam mleko, wyrzałam przez okno. Ojciec miał nienaganny gust w kwestii urządzania

wnętrz, ponadto posiadał wystarczająco dużo pieniędzy i stać go było na mieszkanie w

bezpiecznym miejscu, w ekskluzywnej posiadłości Barbican. Apartament był jasny i

przestronny, na korytarzach unosiła się woń suchych kwiatów i pościeli. W każdym pokoju

znajdowały się ogromne kwadratowe  
okna - największe w salonie, ogromny  
światlik na

zachodniej ścianie, tuż obok  
rozbudowanych drzwi balkonowych.  
Będąc dzieckiem, często

oglądałam zachód słońca z tego okna.  
Na zewnątrz cytadela wirowała swoim  
życiem. Nad

naszym mieszkaniem znajdowały się trzy  
brutalistyczne kolumny Barbican.  
Mieszkali tu

pracownicy umysłowi Sajonu. Na  
szczycie Wieży Lauderdale wisiał  
wielki ekran

transmisyjny I-5 - to tam w niedzielne  
wieczory wyświetlali publiczne  
wieszanie ludzi. W

chwili obecnej widniał tam nieruchomy  
emblem systemu Sajon - czerwony  
symbol

przypominający kotwicę - i tylko jedno  
słowo: Sajon, czarne na śnieżnobiałym  
tle. I jeszcze

to okropne hasło: NIE MA  
BEZPIECZNIEJSZEGO MIEJSCA.

Lepiej pasowałoby bardziej  
niebezpiecznego. Przynajmniej dla nas.

Powoli wypiałam mleko i popatrzyłam

chwilę na ten symbol, życząc im w  
duchu

wszystkiego najgorszego. Umyłam  
kubek, nalałam wody do szklanki i  
skierowałam się do

sypialni. Musiałam zadzwonić do Jaxa.

Ojciec zagadnął mnie w korytarzu:

- Paige, zaczekaj.

Zatrzymałam się.

Był Irlandczykiem z burzą rudych  
włosów. Pracował w dziale badań  
naukowych

Sajonu, a oprócz tego pisał wzory na swoim nośniku danych i rozwodził się nad biochemią

kliniczną, jedną z jego dwóch specjalizacji naukowych. Byliśmy do siebie zupełnie

niepodobni.

- Cześć - powiedziałam. - Przepraszam, że tak późno. Musiałam zostać po godzinach.

- Nic się nie stało. - Skinął na mnie, zapraszając tym samym do salonu. - Zrobię ci coś

do jedzenia, wyglądasz mizernie.

- Nic mi nie jest. To tylko zmęczenie.

- Wiesz, czytałem dzisiaj o obwodach tlenowych. Straszny przypadek w IV-2.

Źle

opłacany personel, zanieczyszczony tlen, klienci z napadami drgawek, bardzo nieprzyjemne.

- Główne bary są w porządku, serio. Klienci oczekują dobrej jakości. -

Obserwowałam, jak nakrywa do stołu. -  
Jak w pracy?

- Dobrze. - Spojrzał na mnie. - Paige, jeśli chodzi o twoją pracę w barze...



- Co z nią? - Zapytałam.

Córka pracująca na najniższym szczeblu  
cytadeli - dla człowieka z jego pozycją  
nie

mogłoby być chyba nic gorszego. Musiał  
czuć się zażenowany, kiedy jego koledzy  
pytali go o

dzieci, przekonani, że wychował lekarza  
lub prawnika. Jakże musieli szeptać  
między sobą,

gdy uświadamiali sobie, że pracuję w  
barze. Wymyśliłam to kłamstwo, aby go  
chronić.

Mógłby nie poradzić sobie ze

świadomością, że jestem odmieńcem,  
przestępcą.

No i morderczynią. Na samą myśl o tym  
dostawałam mdłości.

- Wiem, że nie powinienem tego mówić,  
ale uważam, że powinnaś ponownie

rozważyć złożenie dokumentów na  
uczelni. Twoja praca nie ma przyszłości.  
Zarabiasz mało,

nie masz tam żadnych perspektyw. Na  
uniwersytecie...

- Nie - odparłam głośniejszym głosem,  
zamierzałam. - Lubię swoją pracę. To  
był mój wybór.

Wciąż pamiętałam, jak pani w szkole wręczała mi raport końcowy. „Przykro mi, że

nie zdecydowałaś się ubiegać o przyjęcie na uniwersytet, Paige - powiedziała - ale może

wyjdzie ci to na dobre. Opuściłaś zbyt wiele zajęć. Młode, wartościowe damy nie zachowują

się w ten sposób”. Wręczyła mi cienką, oprawioną w skórę teczkę z moimi wynikami. „Tutaj

masz zawodowe rekomendacje od twoich nauczycieli. Zauważyli, że posiadasz talent do nauk

fizycznych, języka francuskiego i historii Sajonu”.

Nie obchodziło mnie to. Od zawsze nienawidziłam szkoły: mundurków, dogmatów.

Rzuciłam ją w najlepszym okresie kształtowania się mojej osobowości.

- Mógłbym coś załatwić. - Ojciec nie odpuszczał. Tak bardzo pragnął mieć

wykształconą córkę. - Mogłabyś spróbować ponownie.

- Nepotyzm w Sajonie nie istnieje - odparłam. - Powinieneś o tym wiedzieć.

- Ja nie miałem takiego wyboru, Paige. -  
Mięsień drgnął mu na policzku. - Nie  
miałem

tych możliwości.

Nudziła mnie ta rozmowa. Nie chciało  
mi się myśleć o tym, co stracił mój  
ojciec.

- Nadal mieszkasz ze swoim  
chłopakiem? - Zapytał.

To kłamstwo z chłopakiem było błędem.  
Odkąd go wymyśliłam, ojciec nie  
przestawał

o niego pytać.

- Zerwałam z nim - powiedziałam. - Nie było mi łatwo. Ale już jest lepiej.

Suzette ma

wolny pokój w swoim mieszkaniu, pamiętasz?

- Suzy ze szkoły?

- Tak.

Kiedy to mówiłam, ostry ból przeszył mi głowę. Nie mogłam czekać, aż ojciec

przygotuje kolację. Musiałam zadzwonić do Jaxona, powiedzieć mu, co się stało.

Teraz.

- Wiesz, tato, trochę boli mnie głowa -

powiedziałam. - Nie obrazisz się, jeśli  
położę

się wcześniej?

Podszedł do mnie i dotknął mej brody.

- Wciąż masz te bóle głowy. Jesteś  
przemęczona. - Kciukiem musnął moją  
twarz,

cienie pod oczami. - Jest dobry  
dokument w telewizji, jeśli masz ochotę,  
zrobię ci miejsce na

kanapie.

- Może jutro. - Delikatnie odepchnęłam  
jego dłoń. - Masz może jakieś środki

przeciwbólowe?

Stał przez chwilę w milczeniu, w końcu skinął głową.

- W łazience. Zrobię nam jutro rano irlandzką jajecznicę, dobrze?

Chciałbym, żebyś

mi wszystko opowiedziała, seillean2.

Wpatrywałam się w niego. Nie zrobił mi śniadania, odkąd skończyłam dwanaście lat;

ani nie nazwał mnie tak, odkąd opuściliśmy Irlandię. To było dziesięć lat temu - cała



wieczność.

- Paige?

- Dobrze - odpowiedziałam. - Do zobaczenia rano.

Poszłam do swojego pokoju, ojciec nie powiedział już nic więcej. Zostawił uchylone

drzwi, jak zawsze, kiedy byłam w domu. Nigdy nie wiedział, jak się przy mnie zachować.

W pokoju gościnnym było wyjątkowo ciepło. Moja stara sypialnia. Przeprowadziłam

się do Tarcz, jak tylko skończyłam szkołę, ale ojciec nigdy nie wziął lokatora, nie

potrzebował go. Oficjalnie nadal tu mieszkałam. Nie trzeba było niczego zmieniać w aktach,

tak było łatwiej. Otworzyłam drzwi na balkon, który rozciągał się od mojego pokoju aż do

kuchni. Raz było mi zimno, raz gorąco, a moje oczy były przemęczone, jakbym godzinami

patrzyła w światło. Jedyne, co widziałam, to twarz swojej ofiary - i pustkę, obłąd

Podstrażnika, którego zostawiłam przy życiu.

Wszystko to wydarzyło się w sekundzie. Mój duch nie był jedynie zwiadowcą - był

bronią. Jaxon tylko na to czekał.

Odszukałam telefon i zadzwoniłam do pokoju Jaxa w naszej kryjówce. Odebrał od

razu.

- A jednak! Myślałem, że zostawiłaś mnie na weekend. Co się stało, skarbieńku?

Zmieniłaś zdanie co do urlopu? Tak naprawdę go nie potrzebujesz, no nie? Tak myślałem.

Zdecydowanie nie mogę stracić swojego wędrowca na dwa dni. Miej serce, skarbie.

Wspaniale. Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. A tak na marginesie, dorwałaś Jane Rochford?

Przeleję ci kolejny tysiąc, jeśli potrzebujesz. Tylko mi nie mów, że ten pyszałkowaty drań

Didion przejął Anne Naylor i...

- Zabiłam kogoś.

Zamilkł.

- Kogo? - Jego głos zabrzmiał dziwnie.

- Podstrażnika. Chcieli zatrzymać medium.

- Hmm, zabiłaś Podstrażnika.

- No tak.

Gwałtownie złapał powietrze.

- A co z drugim?

Wypchnęłam go do jego strefy hadal3.

- Chwila, zrobiłaś to swoim...?

Kiedy nie odpowiedziałam, zaczął się śmiać. Słyszałam, jak klepał ręką w biurko.

- W końcu. W końcu. Paige, ty mały cudotwórco, zrobiłaś to! Latami czekałem, aż

wykorzystasz swój talent. Zakwitłaś jak boski kwiat, jesteś moim fascynującym, cudownym

dzieckiem. - Wyobraziłam sobie, jak z namaszczeniem zapala cygaro. - A więc mój śniący

wędrowiec w końcu wszedł w czyjś senny krajobraz. I zajęło ci to tylko trzy lata. Teraz

powiedz, dałaś radę ocalić jasnowidza?

- Nie.

- Nie?

- Mieli ze sobą trzech poltergeistów.

- Daj spokój, żadne medium nie jest w stanie kontrolować poltergeistów.

- Temu się udało. Myślał, że jestem wyrocznią.

Zaśmiał się delikatnie.

- Amatorzy.

Spojrzałam przez okno na wieżę, gdzie

pojawiła się nowa wiadomość: MOGA

## NASTĄPIĆ NIEOCZEKIWANE OPÓŹNIENIA POCIĄGÓW.

- Zamknęli metro - powiedziałam. -  
Próbują mnie znaleźć.

- Nie panikuj, Paige, to niestosowne.

- Lepiej wymyśl jakiś plan. Zamknęli  
całą sieć. Muszę się stąd wydostać.

- O to się nie martw. Nawet jeśli uda im  
się wydobyć wspomnienia Podstrażnika,  
to i

tak z jego mózgu nic nie zostało. Jesteś  
pewna, że wypchnęłaś go aż do strefy



hadal?

- Tak.

- W takim razie wydobyć jego wspomnień zajmie im przynajmniej dwanaście

godzin. Dziwię się, że ten nieszczęśnik przeżył.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, że nie powinnaś ruszać się z miejsca, inaczej trafisz na obławę.

Jesteś bezpieczniejsza przy swoim sajońskim tatusiu niż tutaj.

- Przecież oni mają ten adres. Nie mogę po prostu siedzieć i czekać, aż mnie zatrzymają.

- Nie zatrzymają cię, skarbie. Wiem, co mówię, zostań w domu, odeśpij to wszystko, a

przed południem wyślę Nicka z samochodem. Co ty na to?

- Nie podoba mi się to.

- Nie musi ci się to podobać. Po prostu się prześpij. Nie żebyś tego potrzebowała -

dodał. - A tak przy okazji, mogłabyś coś

dla mnie zrobić? Zahacz o ulicę Grub i weź dla mnie

od Minty elegie Donne'a, dobrze? Nie mogę uwierzyć, że jego duch powrócił, to zupełnie...

Rzuciłam słuchawką.

Jax był draniem. Geniuszem, owszem, ale mimo to socjopatycznym, skąpym,

nieczułym draniem, tak jak inni mim-lordowie. Tylko że gdzie indziej miałam pójść?

Posiadając taki talent, byłabym narażona na niebezpieczeństwo. Jax był po prostu mniejszym

złem.

Rozbawiła mnie ta myśl. Na jakim ja świecie żyłam, skoro Jaxon Hall był mniejszym

złem?

Nie mogłam pójść spać. Musiałam się przygotować. W jednej z szuflad, ukryty pod

stertą zapasowych ubrań, leżał pistolet kieszonkowy. Obok znajdowało się pierwsze wydanie

jednej z broszur Jaxona, zatytułowane O wartościach odmienności. Wymieniał w niej

wszystkie ważniejsze rodzaje  
jasnowidzów, jakie scharakteryzował na  
podstawie własnych

badań i obserwacji. Na moim  
egzemplarzu było mnóstwo przypisów -  
nowych pomysłów

oraz namiarów na jasnowidzów. Kiedy  
załadowałam pistolet, wyciągnęłam  
plecak spod

łóżka. Oto mój awaryjny zestaw, który  
przechowywałam tu przez dwa lata, na  
wypadek

gdybym musiała uciekać. Wepchnęłam  
broszurę do przedniej kieszeni. Nie  
mogłam pozwolić,

by znaleźli ją w domu ojca.

Nie zdejmując ubrania, położyłam się na plecach z ręką na pistolecie. Gdzieś w oddali, w ciemności, zagrzmiało.

Musiałam zasnąć. Kiedy się ocknęłam, coś było nie tak.

Zaświaty były zbyt szerokie. W budynku, na klatce przebywali jasnowidze. I nie była

to pani Heron, staruszka mieszkająca obok, która chodziła z balkonikiem i zawsze jeździła

windą. To była policja.

Przyszli po mnie.

W końcu.

Zerwałam się na równe nogi, narzuciłam kurtkę na koszulę i trzęsącymi dłońmi

założyłam buty i rękawiczki. Właśnie to trenowałam z Nickiem: błyskawiczną ucieczkę.

Mogłabym spróbować dobiec do stacji, choć zapewne okazałoby się to ponad moje siły.

Gdyby mi się udało, musiałabym znaleźć i zatrzymać taksówkę, aby dotrzeć do Sekcji

Czwartej. Nielegalne taksówki brały  
każdego za kilka funtów, nieważne czy  
był to ścigany

jasnowidz, czy nie.

Zarzuciłam plecak na ramię, wcisnęłam  
pistolet w kieszeń kurtki i otworzyłam  
drzwi

balkonowe. Wiatr zamknął je, kiedy  
spałam. Deszcz smagał moje ubrania.  
Przeszłam przez

balkon, wspięłam się na kuchenny  
parapet, chwyciłam krawędź dachu i za  
jednym silnym

podciągnięciem znalazłam się na górze.



Zanim dotarli do mieszkania, zaczęłam biec.

Nagle drzwi apartamentu wyleciały z hukiem. Chwilę później rozległ się wystrzał z

broni palnej. Musiałam biec dalej, nie mogłam zawrócić. Oni nigdy nie zabijali ślepców bez

powodu, a zwłaszcza pracowników Sajonu. To najprawdopodobniej był zwykły środek

uspokajający, aby uciszyć ojca na czas mojego zatrzymania. Będą potrzebowali czegoś o

wiele mocniejszego, aby mnie powalić.

Okolica była cicha i spokojna.

Wyjrzałam zza skraju dachu, aby  
sprawdzić, co się

dzieje na dole. Ani śladu strażnika,  
pewno znów był na obchodzie. Na  
parkingu stał radiowóz,

furgonetka z przyciemnianymi szybami i  
błyszczącymi białymi reflektorami.  
Gdyby przyjrzeć

się dokładniej, na tylnych drzwiach  
można by zauważyć symbol Sajonu.

Przekroczyłam wąską lukę i wspięłam  
się na gzyms. Niebezpiecznie śliski.

Moje buty

i rękawiczki miały dobrą przyczepność, ale musiałam bardzo uważać. Plecami przylgnęłam

do ściany i powoli przesuwałam się w kierunku drabiny ewakuacyjnej. Deszcz okleił mi twarz

włosami. Wspięłam się piętro wyżej, na balkon z kutego żelaza. Siłą otworzyłam małe okno i

przemknęłam przez puste mieszkanie, w dół przez trzy piętra schodów, w kierunku drzwi

wyjściowych z budynku. Musiałam

wydostać się na ulicę, a potem zniknąć  
w ciemnej uliczce.

Czerwone światła. Samochód NDK stał  
na wprost drzwi, zagradzając mi drogę

ucieczki. Zawróciłam i trzasnęłam  
drzwiami, zamek bezpieczeństwa  
aktywował się

automatycznie. Roztrzęsionymi dłońmi  
wyciągnęłam z szafki toporek, rozbiłam  
okno na

parterze i wydostałam się na mały  
dziedziniec, raniąc ręce o szybę. Znów  
znalazłam się cała

w deszczu, więc zaczęłam szybko

wdrapywać się po rynnach i parapetach,  
aż dotarłam na

dach.

Serce mi zamarło, kiedy ich zobaczyłam.  
Na zewnątrz budynku roiło się od  
mężczyzn

w czerwonych koszulach i czarnych  
kurtkach. Oślepił mnie, kierując w moją  
stronę kilka

ostrych strumieni światła. Mój oddech  
przyspieszył. Nigdy wcześniej nie  
widziałam takich

mundurów - czy oni w ogóle byli z  
Sajonu?

- Zatrzymaj się.

Ten, który stał na ich czele, zbliżał się w moim kierunku. Na dłoniach miał

rękawiczki, a w jednej ręce broń.

Cofnąłam się, wyczuwając wyraźną aurę. Przywódca tych

żołnierzy był wyjątkowo potężnym medium. W świetle latarek można było dostrzec jego

wychudłą twarz, ostre kontury oczu i cienkie, szerokie usta.

- Nie uciekaj, Paige - krzyknął w moim kierunku. - Pokaż się nam.

Szybko zbadałam okolicę. Następny budynek to opuszczony biurowiec, odległość była

dość spora, jakieś dwadzieścia stóp<sup>4</sup>, poniżej ruchliwa ulica. Nigdy nie skakałam tak daleko -

ale chcąc uniknąć ataku medium i porzucenia mojego ciała, nie miałam wyjścia.

- Ani mi się śni - powiedziałam i znów zaczęłam biec.

Żołnierze podnieśli alarm. Zeskoczyłam na niższy ciąg dachu, a medium ruszyło w

moim kierunku. Słyszałam uderzenia jego ciężkich butów o dach, tuż za mną. Był szkolony

do takich pościgów - nie mogłam się zatrzymać, nawet na sekundę. Byłam szczupła i lekka,

bez problemu przecisnęłabym się pomiędzy barierkami i pod ogrodzeniem, podobnie jak mój

łowca. Wystrzeliłam przez ramię z pistoletu: uskoczył i nawet się nie zatrzymał. Jego śmiech

uniósł się z wiatrem, więc nie potrafiłam ocenić, jak blisko się znajduje.



Schowałam pistolet do kieszeni kurtki.  
Nie było sensu strzelać, i tak bym go nie  
trafiła. Przygotowałam palce do  
złapania rynny. Miałam rozgrzane  
mięśnie, moje płuca

rozprężało powietrze. Ostry ból w  
kostce ostrzegał mnie przed kontuzją, ale  
musiałam biec

dalej. Walczyć albo uciekać. Uciekać  
albo zginąć.

Medium przeskoczyło gzyms, szybko i  
płynnie. W moich żyłach buzowała  
adrenalina,

pędziłam jak szalona, a deszcz smagał

mnie po oczach. Rozpędziłam się i  
przeskoczyłam

elastyczne rury i przewody  
wentylacyjne. Gnałam, usiłując zwrócić  
mój szósty zmysł na

medium. Jego umysł był silny, poruszał  
się tak samo szybko jak on. Nie  
potrafiłam go

określić ani nawet go sobie wyobrazić.  
Nie byłam w stanie zrobić nic, aby go  
powstrzymać.

Kiedy przyspieszyłam, adrenalina  
zniwelowała ból w kostce. Przede mną  
ukazała się

piętnastometrowa przepaść. Wzdłuż niej była rynnna, a poniżej wyjście ewakuacyjne. Gdybym

się tam dostała, mogłabym zniknąć w krętych uliczkach Sekcji Piątej.

Mogłabym uciec. Tak,

dałabym radę. Głos Nicka w mojej głowie poganiał mnie: „Kolana do klatki piersiowej, oczy

skupione na celu”.

Teraz albo nigdy. Wybiłam się na palcach i skoczyłam nad przepaścią.

Moje ciało zderzyło się z ceglanym murem. Uderzenie rozcięło mi wargę,

ale nie

straciłam przytomności. Palcami wciąż trzymałam się rynny, stopami uderzałam o mur.

Podciągnęłam się resztkami sił, czułam, jak rynna wbija mi się w dłoń. Z kieszeni kurtki

wypadła mi moneta i poleciała w dół, na ciemną ulicę.

Moje zwycięstwo było krótkotrwałe. Kiedy poparzonymi i obolałymi rękami

podciągałam się na skraj dachu, nagle poczułam rozrywający ból w kręgosłupie. O mały włos

nie spadłam, ale jedną ręką zdołałam chwycić się dachu. Z trudem łapiąc powietrze,

spojrzałam przez ramię. W dolnej części mojego kręgosłupa tkwiła długa cienka strzałka.

Flux.

Mieli flux.

Narkotyk zaczął krążyć mi w żyłach. W ułamku sekundy całe moje ciało zostało

zainfekowane. Pomyślałam o dwóch rzeczach: po pierwsze, że Jax mnie zabije, po drugie, że

to nie ma już przecież znaczenia - i tak umrę. Puściłam się dachu.

Pustka.

## **W zamknięciu**

Trwało to wieczność. Nie pamiętałam, kiedy się zaczęło, ani nie wiedziałam, kiedy się

skończy.

Pamiętałam ruch, gardłowy ryk. Przygnieciono mnie do twardej powierzchni. Wtedy

poczułam igłę i wszechogarniający ból.

Rzeczywistość została wypaczona.  
Byłam blisko świecy, ale płomień  
rozrastał się do

piekielnych rozmiarów. Uwięziono mnie  
w piekarniku. Pot kapał z mojej skóry  
jak wosk. Ja

byłam ogniem. Paliłam się.  
Przypiekałam i smażyłam - i nagle było  
mi zimno, rozpaczliwie

pragnęłam ciepła, czułam, że umieram.  
Nie było niczego pomiędzy. Tylko  
nieograniczony,

niekończący się ból.

AUP Fluxion 14 był wspólnym

wynalazkiem medycznych i wojskowych  
wydziałów

Sajonu. Powodował porażający efekt  
zwany fantasmagorią, lub, jak zwykli go  
określać

zgorzkniali jasnowidze, „zarazą mózgu”:  
to oślepiająca seria halucynacji,  
spowodowana

zniekształceniem sennego krajobrazu.  
Zwalczałam jedno widzenie za drugim,  
krzycząc, kiedy

ból był zbyt silny, aby znieść go w ciszy.  
Jeśli istnieje definicja piekła, to było to.  
To było



piekło.

Włosy przykleiły mi się do mokrej od łez twarzy, kiedy wymuszałam wymioty,

usiłując na próżno pozbyć się tej trucizny z mego ciała. Chciałam, żeby to wszystko się

skończyło. Sen, utrata przytomności albo śmierć, coś musiało wyrwać mnie z tego koszmaru.

- No dobrze, skarbie. Nie chcemy, żebyś umarła. Jeszcze nie teraz. Już trzech dzisiaj

straciliśmy. - Zimne palce dotknęły mego czoła. Skuliłam się i odsunęłam.

Skoro nie chcieli,

żebym umarła, to dlaczego mi to robili?

Zwiędłe kwiaty przemknęły mi przed oczami. Pokój zaczął wirować, aż straciłam

orientację, gdzie jest dół, a gdzie góra. Zacisnęłam zęby na poduszce, aby powstrzymać

krzyk. Poczułam krew i już wiedziałam, że ugryzłam coś jeszcze - wargę, język albo policzek.

Nie można było tak po prostu pozbyć się fluxu z organizmu. Bez względu na to, ile

razy człowiek wymiotował czy oddawał mocz, trucizna wciąż krążyła w ciele.

Płynęła we

krwi i reprodukowała się w komórkach, dopóki nie podano antidotum.

Próbowałam o nie

błagać, ale nie byłam w stanie wydobyć ani słowa. Ból rozdzierał mnie minuta po minucie,

byłam pewna, że umrę.

Wtedy usłyszałam głos kogoś innego.

- Wystarczy. Potrzebujemy jej żywej.

Przynieś antidotum albo dopilnuję, że

dostaniesz dwa razy tyle co ona.

Antidotum! Więc mogłam jeszcze żyć.  
Usiłowałam zobaczyć coś przez falujące

przesłony mych wizji, ale widziałam  
jedynie świecę.

To trwało zbyt długo. Gdzie jest moje  
antidotum? Przestało to mieć już  
znaczenie.

Chciałam zasnąć, zapaść w letarg.

- Puśćcie mnie - powiedziałam. -  
Wypuśćcie mnie stąd.

Zimny brzeg szklanki brzęknął o moje  
zęby. Piłam spragniona głębokimi

łykami.

Spojrzałam do góry, usiłując zobaczyć  
twarz swojego wybawcy.

- Proszę - powiedziałam.

Dwoje oczu spojrzało na mnie, płonął w  
nich ogień.

I w końcu mój koszmar się skończył.  
Zapadłam w głęboki, ciemny sen.

Obudziłam się, leżąc nieruchomo.

Wreszcie mogłam zobaczyć, gdzie  
jestem. Leżałam na brzuchu, na twardym  
materacu.

Piekło mnie w gardle. Ból był tak ostry,  
że musiałam oprzytomnieć, żeby znaleźć  
choć

odrobinę wody. Od razu zauważyłam, że  
jestem naga.

Przekręciłam się na bok, opierając  
ciężar ciała na łokciu i biodrze. W  
kącikach ust

czułam zaschnięte wymiociny. Kiedy  
tylko udało mi się zebrać myśli,  
sięgnęłam do

zaświatów. Gdzieś w tym więzieniu byli  
inni jasnowidze.

Po chwili moje oczy przyzwyczyły się

do mroku. Leżałam na łóżku w zimnych,  
wilgotnych prześcieradłach. Po mojej  
prawej stronie znajdowało się  
zakratowane okno, bez

szyb. Zarówno ściany, jak i podłoga były  
z kamienia. Przenikliwy przeciąg  
oziębiał całe moje

ciało, w wydychanym powietrzu można  
było zobaczyć małe kłęby ciepłej pary.  
Naciągnęłam

prześcieradła na zmarznięte ramiona.  
Kto, u licha, zabrał mi ubranie?

W rogu zobaczyłam uchylone drzwi,  
przez szparę dochodziło światło.

Spróbowałam

podnieść się z łóżka; ledwo trzymałam się na nogach. Kiedy już byłam pewna, że dam radę

stać o własnych siłach, ruszyłam boso w kierunku światła. Za drzwiami znajdowała się

prowizoryczna łazienka, oświetlona jedną świecą. W środku był stary klozet i zardzewiały

kran, umieszczony wysoko na ścianie i mocno przechylony. Kiedy odkręciłam najbliższy

zawór, wytrysnęła lodowata woda.



Usiłowałam przekręcić kurek w drugą stronę, ale

temperatura wody podniosła się tylko odrobinę. Powoli zanurzyłam najpierw jedną, potem

drugą nogę, usiłując wziąć prysznic. Nigdzie nie było ręczników, więc osuszyłam się

prześcieradłami, trzymając jedno z nich zawinięte na sobie. Główne drzwi były zamknięte na

klucz.

Ścierpła mi skóra. Nie miałam zielonego pojęcia, gdzie dokładnie się znajduję i

dlaczego tu jestem, ani co zamierzają ze mną zrobić. Nikt nie wiedział, jaki był los

zatrzymanych; żaden z nich nigdy nie powrócił.

Usiadłam na łóżku i wzięłam kilka głębokich wdechów. Byłam osłabiona

fantasmagorią i nie potrzebowałam lustra, żeby przekonać się, że wyglądam jak trup.

Trzęsłam się cała, nie tylko z powodu zimna. Byłam naga i sama w ciemnym pokoju z

kratami i bez szans na ucieczkę. Musieli

przetransportować mnie do Wieży.  
Zabrali mi

plecak, a co ważniejsze, broszurę.  
Skuliłam się w rogu łóżka, usiłując  
oszczędzać ciepło,

serce waliło mi jak szalone. W gardle  
poczułam uwierający supeł.

Co z moim ojcem? Czy coś mu zrobili?  
Był cenny, tak - był dla nich  
wartościowy -

ale czy darowałiby mu to, że udzielał  
schronienia jasnowidzowi? To była  
zdrada.

Pocieszająca była jednak myśl, że mój

ojciec był ważny dla Sajonu. Byłam  
niemal pewna, że  
go oszczędzili.

Na chwilę straciłam poczucie czasu.  
Musiałam się zdrzemnąć. Nagle drzwi  
się

otworzyły i natychmiast się ocknęłam.

Wstawaj - powiedział kobiecy głos.

Postać, która weszła, trzymała zapaloną  
lampę naftową. Miała błyszczącą,

ciemno-orzechową skórę, posturę  
budzącą respekt i była ode mnie  
znacznie wyższa. Jej

kręcone, długie, czarne włosy były rozpuszczone, miała na sobie dopasowaną długą, czarną

suknię, której rękawy niemalże zakrywały dłonie w rękawiczkach. Trudno było określić jej

wiek - równie dobrze mogła mieć dwadzieścia pięć, co czterdzieści lat. Przyglądałam się jej,

kurczowo trzymając prześcieradło.

Trzy rzeczy zwróciły moją uwagę. Po pierwsze, miała żółte oczy. Nie był to typowy

żółty kolor, te oczy były prawdziwie

żółte, prawie żółtozielone, i błyszcząły.

Po drugie, jej aura. Była jasnowidzem, ale nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś

takiego. Nie byłam w stanie określić, dlaczego wydała mi się inna, ale czułam, że coś jest nie

tak.

Trzecia rzecz, ta, która najbardziej mnie przerażała, to jej senny krajobraz.

Dokładnie

taki jak ten, który poczułam w I-4 i którego nie byliśmy w stanie zidentyfikować. Należący do

obcego. Instynktownie chciałam ją zaatakować, ale dobrze wiedziałam, że nie dam rady. Nie

w obecnym stanie.

- Czy to jest Wieża? - zapytałam ochrypłym głosem.

Zignorowała pytanie. Przybliżyła lampę do mojej twarzy, sprawdzając moje oczy.

Zaczęłam się zastanawiać, czy to nadal była zaraza mózgu.

- Połknij je - powiedziała.

Spojrzałam na dwie pigułki leżące na

wyciągniętej dłoni.

- Nie - odpowiedziałam.

Uderzyła mnie w twarz. Poczułam krew.  
Chciałam jej oddać, walczyć, ale byłam  
tak

słaba, że nie mogłam podnieść ręki.  
Uderzenie rozcięło mi wargę, więc z  
trudem połknęłam

pigułki.

- Ubieraj się - rozkazała. - Jeżeli jeszcze  
raz mi się sprzeciwisz, dopilnuję, żebyś  
nigdy

stąd nie wyszła. Na pewno nie żywa.



Rzuciła we mnie ubrania.

- Podnieś je.

Nie chciałam, żeby mnie znów uderzyła.  
Tym razem bym upadła. Z zaciśniętą  
szczęką

zrobiłam, co kazała.

- Załóż je.

Spojrzałam na ubrania, krew kapiała mi z  
rozciętej wargi. Jedna kropla upadła na  
białą

tunikę, którą trzymałam w rękach. Miała  
długie rękawy i kwadratowy dekolt.  
Dołączona do

niej była czarna wstęga, a także czarne spodnie, skarpety i buty, komplet prostej bielizny i

czarna kamizelka, na której była wyszyta biała kotwica. Symbol Sajonu. Ubrałam się powoli

zesztywniałymi z zimna rękoma. Kiedy skończyłam, kobieta podeszła do drzwi.

- Pójdiesz za mną. Do nikogo się nie odzywaj.

Na zewnątrz panował jeszcze większy chłód, a przyniszczony dywan nie dawał

żadnego ciepła. Kiedyś pewnie był czerwony, ale wyblakł i był poplamiony

wymiocinami.

Prowadziła mnie przez labirynt kamiennych korytarzy, obok małych zakratowanych okien i

płonących świec. Ich światło było dla mnie zbyt wyraźne, zbyt ostre w porównaniu do

chłodnych latarni Londynu.

Czy to może być zamek? Nie wiedziałam o żadnym zamku w promieniu tysiąca mil

od Londynu, nie mieliśmy monarchy od czasów królowej Wiktorii. Jeśli nie Wieża, to może

było to jedno ze starych więzień  
Kategorii D.

Spojrzałam na zewnątrz. Była noc, ale  
widziałam podwórko oświetlone  
kilkoma

latarniami. Zastanawiałam się, jak długo  
znajdowałam się pod wpływem fluxu.  
Czy ta kobieta

widziała, jak się męczyłam? Czy była  
pod rozkazami NDK, czy też to ona nimi  
dowodziła? A

może pracowała dla Archonu, choć  
przecież nie zatrudniliby jasnowidza. Bo  
w to, że nim

była, nie miałam podstaw wątpić.

Zatrzymała się przed drzwiami, zza których wypchnięto chłopca. Był wychudzony,

miał szczurzą twarz i szopę jasnych włosów oraz wszystkie objawy zatrucia fluxem: szklane

oczy, trupioblada twarz i sine usta. Kobieta zmierzyła go wzrokiem.

- Imię?

- Carl - zachrypiał.

- Słucham?

- Carl. - Gołym okiem było widać, że przechodził katusze.

- A więc gratuluję przeżycia Fluxion 14,  
Carl. - Nie zabrzmiało to pochwalnie. -  
Mam

nadzieję, że się wyspałeś.

Wymieniliśmy spojrzenia z Carlem.  
Wiedziałam, że wyglądam tak samo  
okropnie jak

on.

Podążając korytarzami, zabraliśmy kilku  
innych pojmanych jasnowidzów. Ich  
aury

były mocne i wyraźne. Spróbowałam określić, kim są. Wieszc. Krótko ostrzyżona,

ufarbowana na niebiesko kobieta - papilarniczka. Resztkarz. Dwie kolejne kobiety: jedna z

ogoloną głową, wyrocznia, i szczupła brunetka z wąskimi ustami, najprawdopodobniej

zaklinacz dusz. Wyglądała, jakby miała złamaną rękę. Żadne z nich nie mogło mieć więcej

niż dwadzieścia lat ani mniej niż piętnaście. Wszyscy byli bladzi i umęczeni fluxem. Razem

było nas dziesięcioro. Strażniczka w końcu do nas przemówiła.

- Nazywam się Pleione Sualocin i będę waszym przewodnikiem podczas waszego

pierwszego dnia w Szeolu I. W dniu dzisiejszym wysłuchacie przemówienia. Istnieje tutaj

kilka prostych zasad, których należy przestrzegać. Żadnemu z Refaitów nie wolno patrzeć

prosto w oczy. Wasze spojrzenia mają być skierowane wyłącznie na podłogę, chyba że



otrzymacie inne polecenie.

Papilarniczka podniosła rękę. Wzrok miała skierowany na swoje stopy.

- Refaitów? - zapytała.

- Wkrótce wszystkiego się dowiecie. -  
Zawiesiła głos. - Jeszcze jedna zasada:  
nie

macie prawa głosu, dopóki jeden z  
Refaitów wam go nie udzieli. Czy  
wszystko jest jasne?

- Niezupełnie - odezwał się resztkarz,  
nie patrząc na podłogę. - Gdzie my  
jesteśmy?

- Niebawem się dowiecie.

- Jakim prawem nas tu przetrzymujecie?

Nie byłem nawet chałturnikiem. Nie

złamałem prawa. Udowodnijcie mi, że mam aurę! Natychmiast wrócę do miasta i nie

będziecie...

Zamilkł. Dwie ciemne krople krwi zaczęły się sączyć z jego oczu. Mruknął tylko,

zanim padł na ziemię. Papilarniczka krzyknęła.

Pleione sprawdziła, w jakim stanie jest

resztkarz. Kiedy z powrotem spojrzała  
na nas,

jej oczy płonęły niebieskim ogniem.  
Odwróciłam wzrok.

- Jeszcze jakieś pytania?

Papilarniczka przytkała dłonią usta.

Zgromadzono nas wszystkich w małym  
pokoju. Podłoga i ściany były mokre,

panowała ciemność. Pleione zamknęła  
drzwi i odeszła.

W pierwszej chwili nikt nie odezwał się  
ani słowem. Papilarniczka szlochała,

wpadając niemal w histerię. Pozostali wciąż byli zbyt osłabieni, aby cokolwiek powiedzieć.

Usiadłam z boku, w kącie. Pod rękawami moją skórę pokrywała gęsia skórka.

- Nadal jesteśmy w Wieży? - odezwał się augur. - Wygląda to na Wieżę.

- Zamknij się - ktoś rzucił. - Po prostu się zamknij.

Ktoś zaczął się modlić do Zeitgeista. Jakby to miało w czymś pomóc.

Oparłam brodę

o kolana. Nie chciałam wiedzieć, co z

nami robią. Nie wiedziałam, ile  
wytrzymam, jeśli

poddadzą mnie waterboardingowi<sup>5</sup>; z  
tego, co mówił mój ojciec, wiedziałam,  
że podobno

pozwalali oddychać tylko przez kilka  
sekund. Mówił, że to nie tortury, tylko  
terapia.

Wieszcz usiadł obok mnie. Był łysy i  
barczysty. W mroku nie widziałam go

dokładnie, ale dostrzegłam jego duże  
ciemne oczy. Podał mi rękę.

- Julian.

Nie wydawał się przestraszony. Tylko cichy.

- Paige - odpowiedziałam. Lepiej nie używać pełnego nazwiska.

Odchrząknęłam. - Z

której jesteś kohorty?

- IV-6.

- Ja z IV-4.

- To terytorium Białego Spoiwa. -  
Skinęłam. - Która część?

- Soho - odpowiedziałam. Gdybym powiedziała Tarcze, wiedziałby, że jestem jednym

z najbliższych współpracowników  
Jaxona.

- Zazdroszczę ci. Zawsze chciałem  
mieszkać w centrum.

- Dlaczego?

- Syndykat jest tam silny. W mojej sekcji  
niewiele się dzieje - mówił cicho. -  
Dałaś im

powód, że cię aresztowali?

- Zabiłam Podstrażnika. - Gardło wciąż  
mnie bolało. - A ty?

- Małe nieporozumienie ze Strażnikiem.  
Krótko mówiąc, Strażnika nie ma już

wśród

żywych.

- Ale przecież ty jesteś wieszczem. -  
Większość jasnowidzów traktowała  
wieszczy,

rodzaj wróżbitów, z pogardą. Tak jak  
wszyscy wróżbici porozumiewali się  
oni z duchami za

pomocą przedmiotów; w przypadku  
wieszczka nic tego nie odzwierciedlało.  
Jax nienawidził

wróźbitów, uważał ich za  
bezwartościowych. Podobnie miał z  
augurami.



- Uważasz, że wieszcz nie jest zdolny do morderstwa? - Julian zdawał się czytać w

moich myślach.

- Nie z pomocą duchów. Nie jesteś w stanie kontrolować wystarczająco dużej szpuli.

- Znasz dobrze swoich jasnowidzów. - Potarł ramiona dłońmi. - Masz rację.

Zastrzeliłem go. I tak mnie aresztowano.

Nic nie odpowiedziałam. Lodowata woda kapiała z sufitu na moje włosy i spływała mi

po nosie. Większość pozostałych więźniów milczała. Jeden chłopiec kołysał się do przodu i

do tyłu.

- Masz dziwną aurę. - Julian spojrział na mnie. - Nie jestem w stanie określić, kim

jesteś. Powiedziałbym, że wyrocznią, ale...

- Ale?

- Od dawna nie słyszałem o kobiecie wyroczni. A nie wyglądasz mi na sybillę.

- Jestem jeżowróżem.

- Więc co zrobiłaś? Dźgnęłaś kogoś śmiertelnie igłą?

- Coś w tym stylu.

Usłyszeliśmy huk dochodzący z zewnątrz i okropny krzyk. Wszyscy nagle zamilkli.

- To berserk - odezwał się przestraszony męski głos. - Chyba nie umieszczą z nami

berserka?

- Nie ma czegoś takiego jak berserk - powiedziałam.

- Nie czytałaś O wartościach?

- Czytałam, to tylko hipoteza.

Nie wyglądał na uspokojonego.

Ścierpłam na myśl o broszurce. Przecież mogła być

wszędzie, każdy mógł być teraz w jej posiadaniu - pierwsze wydanie najbardziej

buntowniczej broszury w cytadeli, z dodanymi notatkami i adresami kontaktowymi. Nie

mogłabym mieć przy sobie czegoś takiego, nie znając osobiście autora.

- Znowu będą nas torturować. -  
Zaklinaczka dusz kołysała swoją  
złamaną rękę. -

Czegoś od nas chcą. Nie wypuszczą nas  
stąd tak po prostu.

- Skąd?

- Z Wieży, idioto. A gdzie niby byliśmy  
wszyscy przez ostatnie dwa lata?

- Dwa? - Usłyszeliśmy na wpół  
histeryczny śmiech dobiegający z rogu  
pomieszczenia.

- A co powiesz na dziewięć? Dziewięć  
lat. - Znow ktoś się zaśmiał, zachichotał.

Dziewięć lat. Z tego co wiedzieliśmy, zatrzymywani mieli wybór: dołączyć do NDK

albo zostać skazanym na śmierć. Nie było potrzeby przetrzymywać ludzi.

- Dlaczego dziewięć? - zapytałam.

Nie doczekałam się odpowiedzi. Po chwili przemówił Julian:

- Ktoś jeszcze chce wiedzieć, dlaczego wciąż żyjemy?

- Zabili pozostałych - odezwał się ktoś inny. - Byłem tam kilka miesięcy. Inni

jasnowidze w moim skrzydle poszli na

stryczek. - Zapadła chwila ciszy. -  
Zostaliśmy do

czegoś wybrani.

- SajSOBN - ktoś wyszeptał. - Będą  
robić na nas eksperymenty? Ich doktorzy  
potną

nas na kawałki.

- To nie SajSOBN - odpowiedziałam.

Zapadła długa cisza, słychać było tylko  
płacz papilarniczki. Nie była w stanie

powstrzymać łez. W końcu Carl zwrócił  
się do zaklinaczki dusz.

- Powiedziałaś, że oni muszą czegoś  
chcieć. Czego?

- Czegokolwiek - odpowiedziała. -  
Naszego wzroku.

- Nie mogą zabrać nam wzroku -  
odparłam.

- Daj spokój. Przecież ty nie jesteś  
widząca. Nie będą chcieli  
niepełnosprawnych

jasnowidzów.

Z chęcią złamałabym jej drugą rękę, ale  
się powstrzymałam.

- Co ona zrobiła z resztkarzem? -



Papilarniczka cała się trzęsła. - Jego  
oczy... Przecież

ona nawet nie drgnęła!

- Byłem pewien, że nas zabiją - Carl  
mówił, tak jakby nie był w stanie  
zrozumieć,

dłaczego wszyscy tak się martwią. Jego  
głos był mniej ochryply. - Zniosę  
wszystko oprócz

stryczka, a wy?

- Wciąż możemy pójść na stryczek -  
odpowiedziałam.

Zamilkł.

Inny chłopiec, blady, tak jakby flux wypalił krew z jego żył, zaczął szybciej oddychać.

Jego nos pokrywały piegi. Nie zauważyłam go wcześniej, nie miał aury.

- Co to za miejsce? - mówił z trudem. - Kim... kim wy jesteście?

Julian spojrział na niego.

- Jesteś ślepcem - powiedział. - Skąd się tu wzięłeś?

- Ślepcem?

- Prawdopodobnie przez pomyłkę. - Sprawiał wrażenie znudzonego. - Jego

też zabijają.

Masz pecha, dzieciaku.

Chłopiec wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć. Zerwał się na równe nogi i zaczął

szarpać za kraty.

- Mnie tu miało nie być. Chcę do domu!

Nie jestem odmieńcem, naprawdę! -

Prawie

się rozplakał. - Przepraszam,

przepraszam za kamień!

Zakryłam mu ręką twarz.

- Przestań! - krzyknęłam. Kilku innych  
lżyło na niego. - Chcesz, żeby ciebie też  
załatwiła?

Cały się trząśł. Wyglądał na jakieś  
piętnaście lat, ale pewnie był młodszy.  
Usilnie

przypominał mi o dawnych czasach -  
czasach, kiedy ja byłam równie  
przerażona i samotna.

- Jak masz na imię? - zapytałam  
delikatnie.

- Seb. S-Seb Pearce. - Skrzyżował ręce,  
chcąc wyglądać na mniejszego. - Czy  
wy, czy

wy wszyscy jesteście odmieńcami?

- Jasne, i zrobimy z tobą straszne rzeczy, jeśli nie zamkniesz jadaczki - odezwał się

drwiący głos. Seb się skulił.

- To nieprawda - powiedziałam. - Jestem Paige. To jest Julian.

Julian tylko skinął. Wyglądało to tak, jakby to było moje zadanie zagadywać do

ślepców.

- Skąd jesteś, Seb? - zapytałam.

- Z Trzeciej Kohorty.

- Pierścień - powiedział Julian. - Fajnie.

Seb odwrócił wzrok. Usta trzęsły mu się z zimna. Nie ma się co dziwić, że myślał, że

pokroimy go na kawałki i skąpiemy w jego krwi w okultystycznym szale.

Pierścień, nazwa

ulicy z Trzeciej Kohorty. To tam chodziłam do szkoły średniej.

- Powiedz nam, co się stało - poprosiłam.

Spojrzał na innych. Nie mogłam go

winić za jego strach. Od dziecka mówiono mu, że

jasnowidze to źródło całego zła na świecie, i oto znalazł się z nimi w więzieniu.

- Jeden z szóstoklasistów ukrył coś w mojej torbie - powiedział. Z pewnością miał na

myśli kamień wróżebny, najbardziej powszechny noumen na czarnym rynku. -  
Nauczyciel

zobaczył, jak w klasie chciałem im to oddać. Myślał, że mam to od któregoś z chałturników.

Wezwali do szkoły Strażników.

Typowe dziecko Sajonu. Skoro szkoła miała swoich własnych Strażników, musiał on

pochodzić z astronomicznie bogatej rodziny.

- Godzinami przekonywałem ich, że zostałem wrobiony. Wracałem do domu na

skrót. - Seb przełknął ślinę. - Na rogu stało dwóch mężczyzn ubranych na czerwono.

Chciałem ich minąć, ale mnie usłyszeli. Mieli maski. Nie wiem dlaczego, ale



zacząłem

uciekać. Bałem się. Usłyszałem strzał i...  
i wtedy musiałem zemdleć. A potem  
było mi

niedobrze.

Zastanawiałam się, jakie efekty flux  
wywoływał na ślepców. Było  
oczywiste, że

pojawią się fizyczne objawy - wymioty,  
pragnienie, niewytłumaczalny strach -  
ale nie

fantasmagoria.

- To okropne - powiedziałam. - Jestem

pewna, że zaszła straszna pomyłka. -

Naprawdę byłam pewna. W żadnym wypadku tak dobrze wychowane dziecko ślepców nie

powinno się tu znaleźć.

- Więc pozwolą mi wrócić do domu? -  
Seb zdawał się odzyskiwać nadzieję.

- Nie - odparł Julian.

Wyteńczyłam słuch. Kroki. Pleione wróciła. Otworzyła drzwi. Chwyciła najbliższego

więźnia i postawiła go na nogach jedną ręką.

- Za mną. Pamiętać o zasadach.

Wyszliśmy z budynku przez podwójne drzwi. Za papilarniczką szła zaklinaczka dusz.

Na skórze czuć było chłodne, nieprzyjemne powietrze. Zatrzymałam się, kiedy podeszliśmy

do szubienicy - może to jednak była Wieża - ale Pleione przeszła obok. Nie miałam pojęcia,

co zrobiła z resztkarzem ani co to był za krzyk, ale nie miałam zamiaru o to pytać. Głowa w

dół, oczy otwarte. Tutaj również miałam

przestrzegać mojej zasady.

Prowadziła nas przez opuszczone ulice,  
oświetlone latarniami i mokre po nocnej

ulewie. Julian szedł obok mnie. W miarę  
jak szliśmy, budynki stawały się coraz  
większe - ale

nie były to wieżowce. W niczym ich nie  
przypominały. Nie miały metalowej  
podbudowy,

nigdzie nie było śladów elektryczności.  
To była stara architektura, jeszcze z  
czasów gdy

wycucie estetyki było zupełnie  
odmienne od obecnego. Kamienne mury,

drewniane drzwi,

ołowiowe okna z bordowymi i fioletowymi szybami. Za ostatnim rogiem ukazał nam się

widok, którego nigdy nie zapomnę.

Weszliśmy w dziwnie szeroką ulicę. W zasięgu wzroku nie było ani jednego

samochodu: tylko długie rzędy rozpadających się mieszkań, pijacko kołyszących się na boki.

Ściany zbudowane z dykty podpierały listwy pomarszczonego metalu. Po obu stronach tego

małego miasta znajdowały się większe budynki. Miały masywne drewniane drzwi, wysokie

okna i krenelaż jak w zamkach za czasów królowej Wiktorii. Tak bardzo przywodziły mi na

myśl Wieżę, że musiałam odwrócić od nich wzrok.

Kilka stóp od najbliższej chaty grupa smukłych postaci stała na otwartej scenie.

Dookoła nich były umieszczone świece, rozświetlające ich zamaskowane twarze. Ktoś grał na

skrzypcach. Była to muzyka jasnowidzów, tylko zaklinacz dusz mógł ją wykonywać. Patrzyła

na nich spora publiczność. Każdy ze zgromadzonych miał na sobie czerwoną tunikę i czarną

kamizelkę.

Nagle postacie, tak jakby na nas czekały, zaczęły tańczyć. Wszyscy występujący byli

jasnowidzami; szczerze mówiąc, każdy tutaj był jasnowidzem - tancerze, widzowie, wszyscy.

Nigdy w życiu nie widziałam tak wielu

jasnowidzów w jednym miejscu,  
stojących spokojnie

obok siebie. Wokół sceny musiały się  
znajdować setki obserwatorów.

Nie było to tajemne spotkanie w  
podziemnym tunelu. Nie był to brutalny  
syndykat

Hektora. To było coś innego. Kiedy Seb  
złapał mnie za rękę, nie odtrąciłam go.

Przedstawienie trwało kilka minut. Nie  
wszyscy widzowie przyglądali się  
uważnie.

Niektórzy rozmawiali, inni wyśmiewali  
to, co działo się na scenie. Byłam



pewna, że ktoś

krzyknął „tchórze”. Kiedy taniec się skończył, dziewczyna w czarnym trykocie wystąpiła na

wyższy pomost. Jej czarne włosy były spięte w kok, miała złotą maskę w kształcie skrzydeł.

Stała przez chwilę nieruchomo, po czym skoczyła z pomostu i chwyciła dwie długie kotary

zwisające z takielunku. Wymachując rękami i nogami, wspięła się po nich dwadzieścia stóp, a

następnie zastygła w wymyślnej pozie.

Publiczność nagrodziła jej występ słabymi oklaskami.

Mój mózg był wciąż pod wpływem narkotyku. Czyżby to był jakiś rodzaj obrządku

jasnowidzów? Słyszałam o dziwniejszych rzeczach. Bacznie przyjrzałam się ulicy. Jedna

rzecz była pewna: nie było to SajLo. W ogóle nie było tu ani śladu obecności Sajonu. Stare,

ogromne budynki, publiczne przedstawienia, latarnie i brukowane ulice - jakby ktoś cofnął

czas.

Nagle zrozumiałam, gdzie się znalazłam.

Każdy z nas słyszał o zaginionym mieście Oksford. Było to w szkolnym programie

nauczania Sajonu. Jesienią 1859 roku pożar zniszczył uniwersytet. To, co pozostało,

sklasyfikowano jako Ograniczony Sektor Typu A. Nikt nie miał prawa tam wejść z obawy

przed niezdefiniowanym skażeniem. Sajon po prostu usunął ten teren z map. Czytałam w

zapiskach Jaxona, że pewien odważny dziennikarz z tabloidu „Naga Prawda” próbował

wjechać tam w 2036, grożąc, że napisze artykuł, ale jego samochód został zepchnięty z drogi

przez snajperów. Nikt go już później nie widział. Gazeta, dla której pracował, zniknęła równie

szybko. Zbyt często na jej łamach próbowano ujawniać sekrety Sajonu.

Pleione odwróciła się do nas. Trudno było zobaczyć jej twarz w ciemnościach, ale jej

oczy wciąż płonęły.

- To nieprzyzwoite tak się gapić -  
powiedziała. - Nie chcecie się chyba  
spóźnić na

przemówienie.

Mimo to nie byliśmy w stanie oderwać  
wzroku od tancerzy. Podążaliśmy za nią,  
ale

nie mogła powstrzymać nas od patrzenia  
na nich.

W końcu dotarliśmy do bram z kutego  
żelaza. Pilnowało ich dwóch mężczyzn,

obydwaj byli podobni do naszego

przewodnika: te same oczy, taka sama  
satynowa skóra, te

same aury. Pleione przeszła obok nich.  
Seb zzieleniał ze strachu. Trzymałam go  
za rękę,

kiedy wchodziliśmy do budynku. Nie  
powinien nic dla mnie znaczyć, ale  
zdawał się zbyt

bezradny, bym mogła go po prostu  
zostawić. Papilarniczka płakała. Jedynie  
wyrocznia,

pstrykając palcami, wyglądał na  
nieustraszonego. Gdy szliśmy, dołączyło  
do nas kilka innych

grup nowo przybyłych, ubranych na biało. Większość z nich wyglądała na przerażonych, ale

kilkoro zdawało się mieć doskonały nastrój. Moja grupa zbliżyła się do siebie, kiedy

dołączyliśmy do pozostałych.

Zgromadzono nas wszystkich w ogromnym, wysokim, klasycznie urządzonym

pomieszczeniu. Oliwkowozielone półki, rozciągające się od podłogi aż po sufit, wypełnione

były pięknymi starymi książkami. Na

jednej ścianie znajdowało się  
jedenaście witraży.

Kamienna podłoga inkrustowana była  
ukośnym wzorem. Pojmani ustawili się  
w rzędach.

Stałam pomiędzy Julianem i Sebem,  
czujna jak nigdy. Julian też był  
zdenerwowany.

Przesuwał wzrok z jednego ubranego na  
biało jeńca na drugiego, uważnie im się

przyglądając. To była prawdziwa  
mieszanka, pełny przekrój jasnowidzów,  
od augurów i

wróżbitów aż do mediów i sensorów.



Pleione oddaliła się od nas. Stała na postumencie, prawdopodobnie wraz ze swoimi

ośmioma braćmi Refaitami. Mój szósty zmysł zadrżał.

Kiedy już wszyscy byli na swoich miejscach, nastąpiła grobowa cisza. Na przód

wystąpiła kobieta. Zaczęła przemawiać.

## **Wykład o cieniu**

- Witamy w Szeolu I.

Kobieta miała około metra dziewięćdziesięciu, jej twarz była

idealnie symetryczna:

długi, prosty nos, wysokie kości  
policzkowe, głęboko osadzone oczy.  
Blask świecy oświetlał

jej włosy i błyszczącą skórę. Była  
ubrana na czarno, tak jak pozostali, ale  
rękawy i boki jej

sukni były przepasane złotą wstęgą.

- Nazywam się Nashira Sargas. - Jej  
głos był chłodny i niski. - Jestem  
władczynią krwi

rasy Refaitów.

Ktoś szepnął:

- To jakiś żart?

- Ciii - uciszył go ktoś inny.

- Przede wszystkim muszę przeprosić za  
wasz okropny początek pobytu tutaj,

szczególnie tych, którzy przebywali w  
Wieży. Ogromna większość  
jasnowidzów ulega

wrażeniu, że kiedy ich wzywamy,  
zostają skazani. Używamy Fluxion 14,  
aby się upewnić, że

transmisja do Szeolu I jest prosta i  
bezpieczna. Po tym, jak poddano was  
działaniu środka

uspokajającego, zostaliście umieszczeni  
w pociągu i zabrani do miejsca  
internowania, gdzie

byliście poddani obserwacji. Wasze  
ubrania i rzeczy zostały skonfiskowane.

Słuchając jej, obserwowałam ją  
dokładnie, sięgając do zaświatów. Jej  
aura była

nietypowa, nigdy nie czułam podobnej.  
Żałowałam, że nie mogę jej zobaczyć.  
Wyglądało to

tak, jakby wzięła kilka różnych  
rodzajów aur i uformowała je w jedno  
dziwne pole

energetyczne.

Było w niej jeszcze coś innego. Zimne ostrze. Większość aur dawała delikatny, ciepły

sygnał, jakbym przechodziła obok grzejnika, jej aura przyprawiała mnie o dreszcze.

- Rozumiem wasze zdziwienie na widok tego miasta. Zapewne znacie je jako Oksford.

Jego istnienie zostało zdezaktywowane przez wasz rząd dwieście lat temu, zanim przyszliście

na świat. Miało zostać poddane

kwarantannie po wybuchu pożaru. To było kłamstwo. To

miasto zostało zamknięte, tak żebyśmy my, Refaici, mogli się tu osiedlić.

Przybyliśmy tutaj

dwieście lat temu, w 1859 roku. Wasz świat osiągnął stan, który nazywamy „eteryczną

granica”. - Przyjrzała się badawczo naszym twarzom. - Większość z was to jasnowidze.

Jesteście świadomi tego, że wrażliwe dusze istnieją wokół nas i że są zbyt tchórzliwe lub

uparte, by spotkać się ze śmiercią w sercu zaświatów. Możecie się z nimi porozumiewać, a

one w zamian prowadzą was i chronią. Ale to powiązanie ma swoją cenę. Kiedy cielesny

świat zostaje przeludniony dryfującymi duszami, dochodzi do rozszczepienia w zaświatach.

Jeśli rozszczepienie staje się zbyt szerokie, eteryczna granica zostaje przzerwana. Kiedy

Ziemia zerwała swoją granicę, została wystawiona na wyższy wymiar zwany Międzyświatem,

gdzie mieszkamy my. A teraz  
przybyliśmy tutaj. - Nashira obniżyła  
wzrok na nasz rząd. - Wy,

ludzie, popełniliście wiele błędów.  
Zapełniliście waszą żyzną ziemię  
zwłokami, obciążyliście

ją dryfującymi duszami. Teraz należy  
ona do Refaitów.

Spojrzałam na Juliana i zobaczyłam  
odbicie własnego przerażenia w jego  
oczach. Ta

kobieta musiała być szalona.

Nastąpiła cisza. Wszyscy w napięciu  
oczekiwali na dalszy przebieg



wydarzeń.

- Moi ludzie, Refaici, są jasnowidzami.  
Nie ma wśród nas ślepców. Odkąd  
doszło do

rozszczeplenia naszych światów,  
zostaliśmy zmuszeni dzielić  
Międzyświaty z pasożytniczą

rasą zwaną Emmitami. To bezmyślne,  
bestialskie stworzenia karmiące się  
ludzkim ciałem.

Gdyby nie my, przedostaliby się tu zza  
granicy. Przyszliby po was.

Szalona. Ona była szalona.

- Wszyscy zostaliście zatrzymani przez naszych ludzi. Nazywamy ich „czerwonymi”.

- Nashira wskazała na znajdujący się na końcu biblioteki rząd kobiet i mężczyzn ubranych w

szkarłatne mundury. Odkąd tu przybyliśmy, wzięliśmy pod swoje skrzydła wielu ludzkich

jasnowidzów. W zamian za ochronę, którą wam zapewniamy, w ramach batalionu karnego

szkolimy was do zwalczania Emmitów, aby uchronić „naturalną” populację od zagłady. To

miasto działa jak radiolatarnia,  
trzymając te stworzenia z dala od reszty  
cielesnego świata.

Kiedy przełamują jego mury, czerwoni  
mają za zadanie z nimi walczyć. Wtedy  
włączają się

syreny. Zawsze istnieje poważne ryzyko  
okaleczenia.

„Istnieje także - pomyślałam - poważne  
ryzyko, że wszystko to dzieje się tylko w  
mojej głowie”.

- Oferujemy wam taki los jako  
alternatywę dla tego, co proponowałby  
Sajon: śmierć

przez powieszenie lub uduszenie  
nitrogenem. Albo, czego niektórzy z was  
już zdołali

doświadczyć, długi, koszmary wyrok w  
Wieży.

Jakaś dziewczyna z tylnego rzędu  
zaczęła płakać. Ludzie stojący obok  
natychmiast ją

uciszyli.

- Naturalnie nie musimy  
współpracować. - Nashira kroczyła  
przed pierwszym rzędem.

- Kiedy tu przybyliśmy, wasz świat był  
bezbronny. Tylko część z was to

jasnowidze, a i tak

posiadacie słabo przydatne  
umiejętności. Mogliśmy zostawić was  
na pastwę Emmitów.

Mielibyśmy do tego prawo, zważywszy  
na to, co uczyniliście z tym światem.

Seb miażdżył mi dłoń. Słyszałam słabe  
dzwonienie w uszach.

To wszystko było niedorzeczne. Kiepski  
żart. Albo zaraza mózgu. Tak, to musiała  
być

zaraza mózgu. Sajon chciał, żebyśmy  
myśleli, że zwariowaliśmy.  
Prawdopodobnie właśnie

tak się stało.

- Jednakże okazaliśmy wam litość.  
Zrobiło się nam was żal. Podjęliśmy  
negocjacje z

waszymi władcami, począwszy od tej  
małej wyspy. Przekazali nam to miasto,  
nazwaliśmy je

Szeol I i co dziesięć lat wysyłają nam  
pewną liczbę jasnowidzów. Naszym  
pierwotnym

źródłem było, i wciąż pozostaje,  
stołeczne miasto Londyn. To właśnie  
ono przez

siedemdziesiąt lat pracowało nad

rozwinieciem systemu bezpieczeństwa  
Sajonu. Sajon

zwiększył szanse rozpoznania,  
przeniesienia i przeformowania  
jasnowidzów w nowe

społeczeństwo, z dala od tak zwanych  
ślepców. W zamian za tę usługę  
przrzekliśmy nie

niszczyć waszego świata. Przeciwnie,  
planujemy przejąć nad nim kontrolę.

Nie byłam pewna, czy dobrze  
rozumiałam jej słowa, ale jedna rzecz  
była dla mnie

oczywista: jeżeli mówiła prawdę, Sajon

był tylko rządem marionetkowym.  
Podwładnym. I

faktycznie nas sprzedał.

Nie dziwiło mnie to.

Dziewczyna w tylnym rzędzie nie mogła  
już dłużej wytrzymać. Z dławiącym

krzykiem zaczęła uciekać w stronę  
drzwi.

Pocisk natychmiast ją zatrzymał, nie  
miała żadnych szans.

Krzyki wybuchły z każdej strony.  
Podobnie jak krew. Paznokcie Seba  
wbiły mi się w



dłoń. W zamieszaniu jeden z Refaitów  
wystąpił z szeregu.

- CISZA.

Wszyscy natychmiast zamilkli.

Krew wypłynęła spod włosów  
dziewczyny. Oczy miała otwarte. Wyraz  
jej twarzy

pozostał niezmienny: rozpacz i  
przeżenie.

Mordercą był człowiek ubrany na  
czerwono. Schował pistolet do kabury i  
splótł ręce

za plecami. Jego dwie towarzyszki

wzięły ciało za ręce i wywlekły na zewnątrz.

- Zawsze znajdzie się zółty -  
powiedziała jedna z nich, dostatecznie głośno, aby każdy słyszał.

Na marmurowej podłodze pozostała plama. Nashira patrzyła na nas, nie okazując

najmniejszych emocji.

- Jeśli jeszcze ktoś z was chciałby uciec, proszę bardzo. Możecie być pewni, że pomieścicie się w grobie.

Nikt nawet nie drgnął.

Gdy nastąpiła cisza, ostrożnie zerknęłam na postumenty. Jeden z Refaitów patrzył na

mnie. Musiał przyglądać mi się już od jakiegoś czasu. Jego spojrzenie przewiercało mnie, tak

jakby tylko czekał, kiedy na niego popatrzę czy odezwę się choćby jednym słowem. Miał

ciemnozłotą miodową skórę i żółte oczy. Był najwyższy z sześciu mężczyzn, jego włosy były

brązowe i gęste. Miał na sobie

wyszywaną czarną koszulę. Otaczała go  
dziwna, delikatna

aura, przyciemniona przez inne aury w  
tym pomieszczeniu. Był jednocześnie  
najpiękniejszą i

najstraszliwszą rzeczą, jaką  
kiedykolwiek widziałam.

Coś we mnie zadrżało. Odwróciłam  
wzrok i wbiłam go w podłogę. Zabiją  
mnie za to,

że ośmieliłam się na niego spojrzeć?

Nashira nadal przemawiała, krocząc  
wzdłuż rzędów.

- Z biegiem lat jasnowidze stali się silniejsi. Nauczyliście się sztuki przetrwania. Sam

fakt, że jesteście tutaj, unikając pojmania przez tak długi czas, jest świadectwem waszej

zbiorczej umiejętności dostosowania się. Wasze talenty okazały się nieocenione w walce z

Emmitami. Z tego właśnie powodu w ciągu dziesięciu lat zgromadziliśmy tak wielu z was, ilu

tylko zdołaliśmy. Przebywacie w Wieży, gdzie oczekujecie na przeniesienie z Sajonu. To

przeniesienie, inaczej mówiąc, żniwo, następuje, co dziesięć lat i nazywamy je Czasem Żniw.

To są dwudzieste Żniwa. W późniejszym terminie otrzymacie numer identyfikacyjny. Każdy

z jasnowidzów będzie podlegać jednemu z Refaitów. Będzie to jego opiekun. - Wskazała na

swoich towarzyszy. - Wasz opiekun jest waszym mistrzem we wszystkim. On lub ona będzie

sprawdzać wasze umiejętności i oszacuje waszą wartość. Jeśli ktokolwiek z was stchórzy,

otrzyma żółtą tunikę, która jest symbolem tchórzostwa. Ci z was, którzy są ślepcami, czyli nie

mają pojęcia, o czym mówię, zostaną przydzieleni do pracy w naszych mieszkaniach. Aby

nam służyć.

Seb nawet nie drgnął.

- Jeżeli nie zdacie waszego pierwszego testu albo dwa razy otrzymacie żółtą tunikę,

zostaniecie oddani pod opiekę Nadzorcy, który wyszkoli was na cyrkowców. Ci ostatni są

tutaj od tego, aby nas zabawić, nas i naszych pracowników.

Zastanawiałam się, co lepsze: wstąpić w ich szeregi czy zostać cyrkowcem.

Moje usta

zadrżały, a wolna ręka zacisnęła się w pięść. Byłam w stanie wyobrazić sobie wiele

powodów, dla których porywano jasnowidzów, ale nie coś takiego.

To był handel ludźmi. Nie, handel jasnowidzami. Sajon oddał nas w niewolę.

Kilka osób teraz szlochało, inne stały



nieruchomo. Nashira nie zwracała na nikogo

uwagi. Nawet nie mrugnęła, kiedy zabito tamtą dziewczynę. Ta kobieta w ogóle nie

okazywała żadnych emocji.

- Refaici nie przebaczą. Ci z was, którzy dostosują się do zasad, zostaną nagrodzeni.

Ci, którzy tego nie zrobią, zostaną ukarani. Nikt z nas wam tego nie życzy, ale jeśli okażecie

brak szacunku, będziecie cierpieć. Tak od teraz będzie wyglądało wasze życie.

Seb zemdłał. Razem z Julianem podparliśmy go o siebie, ale był zbyt ciężki.

Dziewięcioro Refaitów zstąpiło z postumentów. Opuściłam głowę.

- Ci Refaici zaoferowali się zostać waszymi opiekunami - powiedziała Nashira. -

Zadecydują, kogo z was wezmą ze sobą.

Siedmioro z nich zaczęło chodzić pomiędzy rzędami. Ostatni - ten, na którego

patrzyłam - został z Nashirą. Nie śmiałam spojrzeć na Juliana, tylko

wyszeptałam:

- To nie może dziać się naprawdę.

- Spójrz na nich - ledwo poruszał ustami. Byliśmy blisko siebie, po obu stronach Seba,

więc byłam w stanie usłyszeć, co mówił. - Oni nie są ludźmi. Pochodzą z innego świata.

- Chodzi ci o „Międzyświat”? -  
Zamilkłam, kiedy jeden z Refaitów nas mijał, po czym

dodałam: - Jedynym drugim wymiarem są zaświaty. Nie ma nic więcej.

- Zaświaty współistnieją z naszą rzeczywistością, otaczają nas, nie wykraczają poza

real. To jest coś głębszego.

- Sajon zwariował. - Poczulałam, jak narasta we mnie potrzeba historycznego śmiechu.

Julian nie odpowiedział. Po drugiej stronie pomieszczenia Refaitka wzięła Carla za

ramię, mówiąc:

- XX-59-1. Należysz do mnie.

Carl przełknął ślinę, kiedy prowadziła

go na postument, ale zachował swój  
odważny

wyraz twarzy. Kiedy już został wzięty w  
depozyt, Refaitka powróciła do swojego

towarzystwa, niczym uliczny złodziej  
szacujący swój wartościowy łup.

Zastanawiałam się, w jaki sposób  
dokonywali wyboru. Czy to dobrze, czy  
źle dla

Carla, że został tak szybko wybrany?

Mijały minuty. Rzędy się przerzedzały.  
Zaklinaczka dusz otrzymała numer XX-  
59-2 i

dołączyła do Carla. Wyrocznia podążył za Pleione, pozornie znudzony tą procedurą.

Mężczyzna z okrutnym wyrazem twarzy ciągnął na swój postument papilarniczkę. Rozpłakała

się, wciąż powtarzając „proszę”, niestety bezskutecznie. Zabrano także Juliana - XX-59-26.

Zerknął na mnie, skinął i podążył za swoim opiekunem w kierunku postumentów.

Kolejne dwanaście imion zamieniono na numery. Doszli do 38. Zostało nas ośmioro:

sześciu ślepców, julker i ja.

Ktoś w końcu musiał mnie wybrać.  
Kilku Refaitów przyglądało mi się  
badawczo,

zwracając uwagę na moje ciało i oczy,  
ale żaden z nich się na mnie nie  
zdecydował. Co

stałoby się ze mną, gdybym nie została  
wybrana?

Mały chłopiec z warkoczykami został  
odprowadzony przez Pleione. Otrzymał  
numer

39. Z jasnowidzów zostałam tylko ja.

Refaici spojrzeli na Nashirę, ona z kolei skierowała swój wzrok na nas. Zimny dreszcz

przeszył całe moje ciało.

Wtedy ten, który mnie obserwował, wystąpił z szeregu. Bez słowa przybliżył się do

Nashiry i odchylił głowę w moim kierunku. Jej oczy przeszyły moją twarz. Podniosła dłoń i

kiwnęła środkowym palcem. Podobnie jak Pleione i pozostali miała czarne rękawiczki.

Seb nie odzyskał przytomności.



Próbowałam go opuścić na podłogę, ale trzymał się

mnie kurczowo. Widząc moją kłopotliwą sytuację, jeden ze ślepców zdjął mi go z ramion.

Kiedy szłam po marmurowej posadzce, przyglądali mi się wszyscy zgromadzeni.

Zatrzymałam się przed parą Refaitów. Nashira z bliska była znacznie wyższa, a jej towarzysz

zdawał się stać nade mną.

- Jak się nazywasz?

- Paige Mahoney.

- Skąd pochodzisz?
- Z Pierwszej Kohorty.
- Pytam, gdzie się urodziłaś.

Musieli czytać moje akta.

- W Irlandii - odpowiedziałam. Całą salę przeszył dreszcz.
- Sajon Belfast?
- Nie, niepodległa część Irlandii. - Ktoś z trudem łapał powietrze.
- Rozumiem. A więc wolny duch. - Jej oczy zdawały się świecić. - Jesteśmy

zaintrygowani twoją aurą. Powiedz mi,  
kim jesteś.

- Szyfrującym - powiedziałam.

Jej wzrok mnie zmroził.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość,  
Paige Mahoney. - Nashira położyła rękę  
na

ramieniu swego towarzysza. -  
Zainteresowałaś mojego małżonka krwi,  
Arcturusa

Mesarthima, Naczelnika. Postanowił  
zostać twoim opiekunem.

Refaici spojrzeli po sobie. Nic nie

mówili, ale ich aury zdawały się szemrać.

- Arcturus rzadko interesuje się ludźmi -  
Nashira mówiła cichym głosem, jakby  
powierzała mi ściśle strzeżony sekret. -  
Masz wielkie, wielkie szczęście.

Nie czułam się szczęśliwa. Mierziło  
mnie na ich widok.

Małżonek krwi schylił się do mojego  
poziomu. Bardzo nisko. Nie odwróciłam  
wzroku.

- XX-59-40. - Jego głos był miękki i  
głęboki. - Należysz do mnie.

A więc to on miał być moim mistrzem.  
Wiedząc, że nie powinnam tego robić,

spojrzałam mu prosto w oczy. Chciałam  
dobrze się przyjrzeć twarzy wroga.

Na podłodze zostało już tylko sześciu  
ślepców. Nashira odezwała się do nich.

- Wasza szóstka poczeka tutaj na eskortę,  
która odprowadzi was do baraków.

Pozostali

pójdą ze swoimi opiekunami do swoich  
nowych mieszkań. Życzę wam  
powodzenia, i

pamiętajcie, że sami tutaj dokonujecie  
wyborów. Mam tylko nadzieję, że będą

one właściwe.

Po czym odwróciła się i odeszła.  
Dwóch czerwonych podążyło za nią.  
Zdrętwiała,

zostałam ze swoim nowym opiekunem.

Arcturus ruszył w stronę drzwi. Skinął  
w moją stronę, lecz nawet nie drgnęłam.

Zatrzymał się więc i czekał.

Wszyscy na mnie patrzyli. Kręciło mi  
się w głowie, czerwień i biel na  
przemian

wirowały mi przed oczami. W końcu  
ruszyłam z miejsca.

Na iglicy pojawiły się pierwsze oznaki świtu. Jasnowidze podążali za swoimi

opiekunami, po trzech, czterech w każdej grupie. Tylko ja byłam sama z opiekunem.

Arcturus podszedł do mnie. Zbyt blisko. Zesztywniałam.

- Powinnaś wiedzieć, że nie mam w zwyczaju brać lokatorów.

„Raczej więźniów”, pomyślałam.

- Jeżeli zdasz testy, zamieszkasz ze mną na stałe. Jeśli nie, będę zmuszony cię

eksmitować. Tutejsze ulice nie są

bezpieczne.

Milczałam. Wiedziałam, że groziłoby mi  
niebezpieczeństwo. Choć  
prawdopodobnie

nie większe niż w Londynie.

- Nie jesteś niemową - powiedział. -  
Odezwij się.

- Myślałam, że nie mam prawa odzywać  
się bez pozwolenia.

- Zezwalam ci.

- Nie mam nic do powiedzenia.

Arcturus spojrział na mnie badawczym



wzrokiem. Z jego oczu płynął martwy żar.

- Stacjonujemy w Magdalenie. -  
Odwrócił głowę. - Dasz radę iść o  
własnych siłach,

dziewczyno?

- Tak - odpowiedziałam.

- To dobrze.

Wyszliśmy na ulicę, gdzie złowieszcze  
przedstawienie dobiegło już końca.

Zauważyłam, jak akrobatka chowa  
swoje jedwabie do torby. Nasze  
spojrzenia spotkały się na

krótką chwilę, po czym odwróciła  
wzrok. Miała delikatną aurę kartowróża  
i siniaki

świadczące o tym, że była w niewoli.

Magdalena była wspaniałym budynkiem.  
Z innej epoki, z innego świata. Kaplica,

dzwonnica, wysokie przeszklone okna,  
w których dało się dostrzec intensywny  
blask

płonących pochodni. Kiedy  
przechodziliśmy przez małe drzwi,  
dzwon wybił piątą. Chłopiec

w czerwonej tunice uklonił się nam, gdy  
szliśmy przez krużganki. Podążałam za

Arcturusem

coraz głębiej w mrok. Wszedł po krętych schodach i zatrzymał się tuż przed masywnymi

drzwiami, po czym otworzył je małym mosiężnym kluczem.

- Wejdz - powiedział. - To będzie od teraz twój nowy dom. Wieża Założyciela.

Rozglądnęłam się po moim więzieniu.

Za drzwiami znajdował się prostokątny, wytwornie urządzone pokój. Ściany były

białe, bez zbędnych dekoracji, tylko na

jednej z nich wisiał herb zwieńczony  
trzema kwiatami

z biało-czarnym wzorem poniżej.  
Ukośna szachownica. Ciężkie czerwone  
zasłony zdobiły

wychodzące na dziedziniec okna. Przed  
wspaniałym, opalany drewnem  
kominkiem

znajdowały się dwa fotele, a w rogu  
czerwony tapczan, na którym ułożono  
jedwabne

poduszki. Obok, przy ścianie stał zegar  
wahadłowy. Z gramofonu stojącego na  
ciemnym

drewnianym biurku dobiegała Gloomy  
Sunday. Elegancki nocny stolik  
towarzyszył bogato

zdobionemu łóżku z baldachimem. Pod  
moimi stopami znajdował się wzorzysty  
dywan.

Arcturus zamknął drzwi na klucz.  
Widziałam, jak go chowa.

- Niewiele wiem o ludziach. Możliwe,  
że będziesz musiała przypominać mi o  
swoich

potrzebach. - Uderzył palcem o stół. -  
Tutaj znajdują się substancje medyczne.  
Co wieczór

masz brać jedną pigułkę.

Wciąż milcząc, zbadalam jego senny krajobraz. Stary i dziwny. Zahartowany przez

czas. Magiczna latarnia w zaświatach.

Ten obcy w I-4 zdecydowanie był jednym z nich.

Wyczułam, jak mnie sprawdza, bada moją aurę, starając się rozpracować, kogo wzięł

sobie na kark. Albo wręcz przeciwnie, jakież to skarb właśnie odkrył. Ta myśl sprawiła, że

ogarnął mnie kolejny przypływ nienawiści.

- Spójrz na mnie.

To był rozkaz. Uniosłam brodę, patrząc mu w oczy. Za nic w świecie nie mogłam

pozwolić, by wyczuł, jaki wzbudza we mnie lęk.

- Nie potrafisz widzieć duchów - zauważył. - Tutaj nie będzie to działało na twoją

korzyść. Chyba że masz jakiś inny dar. Być może silniejszy szósty zmysł.

Nie odpowiedziałam. Zawsze marzyłam, aby być chociaż półwidzącą, ale niestety

pozostałam niewidząca. Nie byłam w stanie dostrzec światełek w zaświatach, mogłam je

tylko czuć. Jaxon nigdy nie uważał tego za słabość.

- Masz jakieś pytania? - Jego bezlitosny wzrok mierzył moją twarz centymetr po centymetrze.

- Gdzie będę spała?

- Każę przygotować dla ciebie pokój. Na razie będziesz spać tutaj. - Wskazał



na

tapczan. - Coś jeszcze?

- Nie.

- Jutro mnie nie będzie. Podczas mojej nieobecności możesz się zaznajomić z

miastem. O świcie masz być tu z powrotem, natychmiast kiedy usłyszysz syreny. Jeśli

będziesz czegokolwiek dotykać, kraść lub wtrącać się w nieswoje sprawy, natychmiast się o

tym dowiem.

- Tak, proszę pana.

Wymknęło mi się.

- Weź to. - Wyjął kapsułkę. - Kolejną weźmiesz jutro wieczorem, razem z innymi.

Nie wzięłam. Nie patrząc na mnie, Arcturus nalał wody z karafki. Podał mi szklanekę i

kapsułkę. Zwilżyłam usta.

- A jeśli jej nie wezmę?

Nastąpiła długa cisza.

- To był rozkaz - powiedział. - Nie

prośba.

Serce zaczęło mi szybciej bić.  
Przekręciłam ją w palcach. Miała  
oliwkowy kolor z

szarym zabarwieniem. Połknęłam.  
Gorzka.

Wziął ode mnie szklankę.

- Jeszcze jedno. - Arcturus chwycił mnie  
za tył głowy wolną ręką. Zimny dreszcz

przeszył moje ciało. - Masz zwracać się  
do mnie tylko oficjalnie: Naczelniku.  
Zrozumiałaś?

- Tak.

Odpowiedziałam z trudem. Spojrzał mi prosto w oczy, wpalając mi tę informację w

mózg, zanim puścił dłoń.

- Szkolenie zaczniemy po moim powrocie. - Ruszył w kierunku drzwi. - Miłych snów.

Nie mogłam się powstrzymać. Zaśmiałam się, to był gorzki śmiech.

Odwrócił głowę do połowy. Widziałam pustkę w jego oczach. Wyszedł bez słowa.

Przekręcił klucz po drugiej stronie drzwi.

# Obojętna

Czerwone światło słońca błyskało przez okno, budząc mnie z głębokiego snu. W

ustach miałam niemiły posmak. Przez chwilę myślałam, że jestem w swojej sypialni w I-5, z

dala od Jaxa, z dala od pracy.

Wtedy sobie przypomniałam. Czas Żniw. Refaici. Strzał i trup.

Na pewno nie było to I-5.

Poduszki leżały na podłodze, prawdopodobnie zrzuciłam je, kiedy spałam. Usiadłam i

rozejrzałam się dookoła, masując zesztywniały kark. Bolało mnie w krzyżu, a w głowie

huczało. Jeden z moich „kaców”, jak nazywał je Nick. Arcturusa nie było w mieszkaniu.

Z gramofonu wciąż dobiegała muzyka. Od razu rozpoznałam Taniec śmierci

Saint-Saënsa. Wzdrygnęłam się: Jax puszczał sobie ten utwór, kiedy był szczególnie

niezadowolony, zazwyczaj przy kieliszku rocznikowego wina. Słuchając tego, zawsze

dostawałam dreszczy. Wyłączyłam gramofon, odsłoniłam zasłony i wyjrzałam na wschodnią

część podwórza. Przy ogromnych dębowych drzwiach stał strażnik, jeden z Refaitów. Nowy

mundur leżał na łożku. Na poduszce znalazłam notatkę, napisaną czarnym, pochyłym

pismem:

Zaczekaj na dzwon.

Myślami wróciłam do przemówienia. Nikt nic nie mówił o dzwonie. Zgięłam notatkę

w dłoni i wrzuciłam do paleniska, gdzie leżały już inne skrawki papieru.

Przez kilka minut badawczo rozglądałam się po pokoju, sprawdzając każdy kąt. W

oknach nie było krat, ale i nie można było ich otworzyć. Nie znalazłam żadnych ukrytych

spoin w ścianach ani uskoków w boazerii. Było tu jeszcze dwoje drzwi: jedne ukryte za

grubymi, czerwonymi zasłonami - i zamknięte - drugie prowadzące do ogromnej łazienki. Nie

znalazłam żadnego włącznika światła,



więc wzięłam ze sobą kaganek. Wanna, podobnie jak

podłoga biblioteki, była z czarnego marmuru, otoczona przezroczystymi zasłonami.

Pozłacane lustro zajmowało większą część ściany. Podeszłam do niego, ciekawa, czy zmiana

mojego życia odzwierciedlała się na twarzy.

Otóż nie. Z wyjątkiem rozciętej wargi wyglądałam dokładnie tak samo jak wcześniej.

Usiadłam w ciemności. Musiałam

pomyśleć.

Refaici zawarli umowę w 1859 roku, dokładnie dwa wieki temu. Urzędował wtedy, o

ile dobrze pamiętałam ze szkoły, lord Palmerston. Było to na długo przed końcem monarchii

w 1901 roku, kiedy nowa Republika Anglii przejęła władzę i wydała wojnę wszelkim

przejawom odmienności. Ta republika prowadziła kraj przez blisko trzy dekady indoktrynacji

i propagandy, zanim przyjęła nazwę

Sajon w 1929 roku. To wtedy został  
wybrany Pierwszy

Inkwizytor, a Londyn stał się pierwszą  
cytadelą Sajonu. Wszystko to  
sugerowałoby, że w

jakiś sposób przybycie Refaitów  
zapoczątkowało Sajon. Wszystkie te  
głodne kawałki o

odmienności powstały po to, aby sycić  
te kreatury, które przyszły znikąd.

Wzięłam głęboki oddech. Musiało się za  
tym kryć coś jeszcze. Musiało. Jakoś to

wszystko zrozumieć. Moim priorytetem  
było wydostanie się stąd. Dopóki jednak

nie będę

mogła tego zrobić, poszukam  
odpowiedzi tutaj. Nie mogłabym stąd tak  
po prostu odejść, nie

teraz, kiedy wiem, gdzie zsyłali  
jasnowidzów. Nie mogłabym zapomnieć  
tego wszystkiego,

co widziałam i słyszałam.

Najpierw chciałam odszukać Seba. Jego  
ślepotą sprawiła, że stał się ignorancki i

przerażony, ale przecież był tylko  
dzieckiem. Nie zasłużył na to. Kiedy już  
go znajdę,

myślałam, odszukam Juliana i pozostałych zatrzymanych z dwudziestych Żniw. Chciałam

dowiedzieć się czegoś więcej o Emmitach, a dopóki nie wrócił mój opiekun, to właśnie inni

więźniowie byli jedynym źródłem informacji.

Rozległ się dzwon na wieży, echem odbił się kolejny, głośniejszy kurant w oddali.

„Zaczekaj na dzwon”. To musiała być godzina policyjna.

Położyłam lampę na skraju wanny.

Przemywając twarz wodą,  
zastanawiałam się, co

mogłabym zrobić w obecnej sytuacji. Na  
razie najlepiej byłoby współpracować z  
Refaitami.

Gdyby udało mi się przeżyć,  
spróbowałabym skontaktować się z  
Jaxem. Jax przyszedłby po

mnie. Nigdy nie zapominał o swoich  
jasnowidzach. Przynajmniej nie o tych,  
których

zatrudniał. Nieraz widziałam, jak  
zostawiał chałturników na pewną  
śmierć.

W komnacie robiło się coraz ciemniej.  
Otworzyłam środkową szufladę biurka.  
W

środku znajdowały się blistery z  
pigułkami. Nie chciałam ich brać, ale  
obawiałam się, że

Arcturus mógłby je policzyć, aby mnie  
sprawdzić. Najbezpieczniej byłoby je  
po prostu

wyrzucić.

Wyjęłam po jednej z nich z każdego blistera. Czerwoną, białą i zieloną. Żadna nie

była opisana.

To miasto pełne było nieludzkich stworzeń, rzeczy, których wciąż nie rozumiałam.

Być może te pigułki miały mnie przed czymś chronić: toksynami, napromieniowaniem -

skażeniem, przed którym ostrzegał nas Sajon. Może to nie było kłamstwo. Może jednak



powinnam je wziąć. W końcu i tak będę musiała, kiedy wróci Arcturus.

Ale teraz go tu nie było. Nie mógł mnie zobaczyć. Spłukałam wszystkie trzy pigułki w

umywalce. Niech sam sobie je połyka i się nimi udusi.

Kiedy chciałam otworzyć drzwi, okazało się, że nie są już zamknięte na klucz.

Zeszłam kamiennymi schodami z powrotem do krużganków. Rezydencja była ogromna. Przy

drzwiach wyjściowych koścista

dziewczyna z różowym nosem i  
brudnymi blond włosami

zastępowała ubranego na czerwono  
chłopca. Spojrzała na mnie zza kontuaru,  
kiedy

podeszłam bliżej.

- Cześć - powiedziała. - Musisz być tu  
nowa.

- Tak.

- A więc zaczęłaś swoją podróż od  
wspaniałego miejsca. Witamy w  
Magdalenie,

najlepszej rezydencji w Szeolu I. Jestem

XIX-49-33, nocny stróż. W czym mogę ci pomóc?

- Możesz mnie stąd wypuścić.

- Masz pozwolenie?

- Nie wiem. - Niewiele mnie to obchodziło.

- Okej, sprawdzę. - Jej uśmiech spoważniał. - Twój numer?

- XX-59-40.

Dziewczyna sprawdziła w księdze głównej. Kiedy znalazła właściwą stronę,

popatrzyła na mnie szerokimi oczyma.

- To ciebie przygarnął Naczelnik?

Cóż, można było to nazwać i w ten sposób.

- Nigdy wcześniej nie brał na lokatora człowieka - mówiła dalej. - Niewielu w

Magdalenie tak robi. Większość to Refaici z kilkoma asystentami ludźmi. Masz wielkie

szczęście, że dał ci zakwaterowanie.

- Już to słyszałam - powiedziałam. - Mogę zadać ci kilka pytań odnośnie tego miejsca?

- Śmiało.

- Gdzie dostanę coś do jedzenia?

- Naczelnik zostawił wiadomość. -

Wysypała mi na dłoń garść stępionych  
igieł, tanich

pierścieni z cyny i naparstki. - Proszę  
bardzo. To noumeny. Cyrkowcy zawsze  
ich potrzebują.

Możesz wymienić je na jedzenie na  
straganach, jest tam swego rodzaju dzika  
osada, ale to

niezbyt dobry pomysł. Na twoim miejscu  
zaczekałabym, aż twój opiekun da ci  
jeść.

- Zrobi to?

- Być może.

Teraz miałam jasność.

- Gdzie jest ta osada? - zapytałam.

- Na ulicy Szerokiej. Po wyjściu z  
Magdaleny skręć w prawo, a potem w  
pierwszą w

lewo. Znajdziesz. - Przekręciła stronę w  
księdze na nową kartę. - Tylko pamiętaj,  
nie wolno ci

przebywać w miejscach publicznych bez  
zezwolenia ani wchodzić do żadnego z  
mieszkań.

Na sobie masz mieć tylko mundur. A, i bezwzględnie musisz wrócić tutaj przed świtem.

- Dlaczego?

- Refaici śpią w ciągu dnia. Domyślam się, że wiesz, że duchy łatwiej zobaczyć po

zachodzie słońca.

- A to ułatwia trening.

- Otóż to.

Nie podobała mi się ta dziewczyna.

- Ty masz opiekuna?

- Tak, mam. Nie ma go teraz.

- A gdzie jest?

- Nie wiem. Ale z pewnością robi coś ważnego.

- Rozumiem. Dzięki.

- Nie ma, za co. Dobrej nocy! I pamiętaj  
- dodała - nie przechodź na drugą stronę

mostu.

Cóż, komuś tu zrobiono pranie mózgu.  
Uśmiechnęłam się i wzięłam przepustkę.

Na zewnątrz było zimno. Zaczęłam się  
zastanawiać nad swoją sytuacją.



Naczelnik.

Jego imię wymawiano szeptem niczym modlitwę, obietnicę. Czym on się różnił od innych?

Co oznaczał termin „małżonek krwi”? Obiecałam sobie, że dowiem się tego później.

Najpierw musiałam coś zjeść. Potem znaleźć Seba. Ja przynajmniej miałam gdzie spać po

powrocie. On mógł nie mieć aż tyle szczęścia.

Opadła gęsta mgła. To miasto zdawało się w ogóle nie mieć elektryczności. Po

mojej

lewej stronie znajdował się kamienny most, obsadzony z obu stron latarniami. To pewnie

właśnie tędy nie wolno mi było iść. Szereg ubranych na czerwono strażników tarasował

przejście pomiędzy miastem i światem zewnętrznym. Kiedy się zatrzymałam, wszyscy, cała

dziesiątka, wycelowali we mnie z broni. Broń Sajonu. Stopnie wojskowe. Z ich wzrokiem

wymierzonym w moje plecy ruszyłam

odnaleźć osadę.

Ulica biegła wzdłuż terenu Magdaleny, oddzielona od rezydencji wysokim murem.

Przeszłam przez trzy ciężkie drewniane drzwi, każde strzeżone przez strażnika w czerwonej

tunice. Mur był zwieńczony żelaznymi kolcami. Spuściłam głowę i podążyłam za

wskazówkami 33. Kolejna ulica, tak samo pusta jak poprzednia, bez cienia latarni. Gdy

wynurzyłam się z ciemności, z niemal

zamarzniętymi z zimna rękoma,  
znalazłam się w

czymś, co mogło przypominać centrum  
miasta. Po lewej znajdowały się dwa  
ogromne

budynki. Ten bliższy miał kolumny i  
zdobiony fronton, jak Wielkie Muzeum  
w Pierwszej

Kohorcie. Przeszłam obok niego w  
kierunku Szerokiej. Światło  
podgrzewaczy błyszczało na

każdym stopniu i gzymsie. Odgłosy  
ludzkiego życia rozbrzmiewały pośród  
nocy.

Wzdłuż ulicy biegły rozchwiane stragany i kramy z jedzeniem, oświetlane brudnymi

lampionami, szkieletowe i mroczne. Po ich jednej stronie znajdowały się rzędy prymitywnych

chat, budy i namioty wykonane z blachy falistej, sklejki i plastiku - slumsy w centrum miasta.

I syrena. Stary mechaniczny model z pojedynczym rozdziawionym rogiem. Nie taki

jak przypominające ul elektryczne skupiska w placówkach NDK, zaprojektowane do użycia

w nadzwyczajnej sytuacji. Miałam nadzieję, że nigdy nie usłyszę tego dźwięku dobywającego

się z wirników. Ostatnie, czego potrzebowałam, to jakaś tropiąca mnie ludożercza maszyna.

Woń pieczonego mięsa wabiła mnie w kierunku ruder. Żołądek skręcał mi się z głodu.

Podążając za zapachem, weszłam w ciemny wąski tunel. Chaty zdawały się połączone ze sobą

tunelami ze sklejki, połatane kawałkami metalu i sukna. Nie miały wielu okien, za to

oświetlały je świece i lampy naftowe.  
Byłam tam jedyną osobą w białej tunice,  
ubrania

wszystkich osób były brudne, kolory nie  
ożywiały bladych karnacji i  
pozbawionych życia,

przekrwionych oczu. Żaden z tych ludzi  
nie wyglądał na zdrowego. Musieli to  
być cyrkowcy:

ludzie, którzy oblali testy i zostali  
skazani na zapewnianie rozrywki  
Refaitom aż po kres

życia, a może nawet i po śmierci.  
Większość z nich była wróżbitami i  
augurami. To

najbardziej powszechny rodzaj  
jasnowidzów. Kilkoro spojrzało na  
mnie, ale nie zatrzymywali

się. Wyglądało to tak, jakby nie chcieli  
patrzeć zbyt długo.

Zapach jedzenia dochodził z ogromnego  
kwadratowego pomieszczenia. W dachu  
z

blachy falistej wycięto dziurę, która  
spełniała funkcję komina. Usiadłam w  
ciemnym rogu,

starając się nie przyciągać niczyjej  
uwagi. Mięso serwowano w cienkich  
jak wafel



plasterkach, jeszcze różowe i miękkie w  
środku. Cyrkowcy podawali sobie  
talerze z mięsem,

warzywami i śmietaną ze srebrnych  
naczyn. Kłócili się o jedzenie,  
wpychając je sobie do ust i

oblizując palce z gorących soków.  
Zanim zdążyłam się odezwać, jeden z  
nich wcisnął mi w

ręce talerz. Był wychudzony, ubrany w  
coś, co przypominało szmaty. Na nosie  
miał

porysowane okulary.

- Mayfield nadal rządzi?

- Mayfield? - Uniosłam brew.

- Tak, Abel Mayfield - wycodził sylabami. - Wciąż zasiada w Archonie? Wciąż jest

Wielkim Inkwizytorem?

- Mayfield zmarł wieki temu.

- Więc kto rządzi teraz?

- Frank Weaver.

- Aha. Nie masz przypadkiem przy sobie egzemplarza „Potomka”?

- Wszystko skonfiskowali. -

Rozglądnęłam się za jakimś wolnym

miejscem. - Czy ty

naprawdę myślałeś, że Mayfield wciąż jest Inkwizytorem? - Przecież nie można było nie znać

nazwiska panującego. Scarlett Burnish wciąż powtarzała, że Weaver to alfa i omega Sajonu.

- Dobra, dobra, nie wymądrzaj się. A skąd niby miałem wiedzieć?

Otrzymujemy

aktualne wiadomości raz na dziesięć lat.

- Złapał mnie za rękę, zaciągając w róg

pomieszczenia. - Czy kiedykolwiek wznowili „Nagą Prawdę”?

- Nie. - Usiłowałam oswobodzić rękę,  
ale trzymał ją mocno.

- A Sinatra? Wciąż jest zakazany?

- Tak.

- Szkoda. A co z Fleapitem? Znaleźli  
go?

- Cyryl, ona dopiero co tu przybyła. Na  
pewno chciałyby coś zjeść.

Najwyraźniej ktoś dostrzegł moją  
niezbyt komfortową sytuację. Cyryl  
odwrócił głowę

w kierunku mojego wybawcy, młodej  
kobiety. Miała skrzyżowane ręce i

zadartą brodę.

- Cholerna z ciebie sknera, Rymore.  
Czyżbyś znowu dzisiaj wylosowała  
dziesięć

mieczy?

- Jasne, myśląc o tobie.

Spojrzał spode łba, zabrał talerz i dał  
drapaka. Chciałam go złapać za koszulę,  
ale był

szybszy. Dziewczyna potrząsnęła głową.  
Miała drobną pociągłą twarz okoloną  
czarnymi,

matowymi puklami. Czerwona szminka

wyróżniała się na skórze niczym świeża rana.

- Byłaś wczoraj na przemówieniu, siostrzyczko. - Przez jej głos przebijał się warkot. -

Musisz być bardzo głodna.

- Jadłam wczoraj rano - powiedziałam. Nie byłam pewna, czy mam się śmiać, kiedy ta

drobna dziewczyna nazwała mnie siostrzyczką.

- To flux, wierz mi. Wyprał ci mózg. - Rozglądnęła się po pomieszczeniu. - Szybko.

Chodź ze mną.

- Gdzie?

- Mam dziuplę. Możemy tam spokojnie porozmawiać.

Nie miałam ochoty podążać za nieznajomą, ale musiałam z kimś pogadać, więc

poszłam.

Zdawała się znać tu wszystkich. Witała się z różnymi ludźmi, co chwilę na mnie

zerkając. Jej ubrania były w nieco lepszym stanie niż strój innych cyrkowców: miała na sobie

cienką koszulę z rozszerzanymi rękawami i przykrótkie spodnie. Musiało jej być bardzo

zimno. Odsunęła poszarpaną zasłonę.

- Szybko - powiedziała. - Żeby nas nie widzieli.

Za zasłoną było ciemno, jedynie naftowy palnik dawał pobłysk światła. Usiadłam.

Sterna poplamionych prześcieradeł i poduszka tworzyły prymitywne łóżko.

- Zawsze przyjmujesz zbłąkanych?

- Czasami. Wiem, jak to jest na początku. - Usiadła przy piecu. - Witaj



w Rodzinie.

- Jestem częścią rodziny?

- Teraz tak, siostrze. Nie jest to żadna sekta, nie myśl sobie. To rodzina stworzona dla

ochrony. - Palcami zaczęła robić coś przy palniku. - Domyślam się, że należałaś do

syndykatu.

- Możliwe.

- Ja nie. Centrala nie potrzebowała takich jak ja. - Ulotny uśmiech pojawił się na jej

ustach. - Przybyłam tutaj podczas ostatnich Żniw.

- Czyli jak dawno temu?

- Dziesięć lat. Byłam wtedy trzynastolatką. - Wyciągnęła zgrubiałą dłoń w moim

kierunku. Uścisnęłam ją, ale nie od razu.

- Liss Rymore.

- Paige.

- XX-59-40?

- Tak.

Liss zauważyła moje zdziwienie.

- Przepraszam - powiedziała. Siła przyzwyczajenia. A może to już efekt prania mózgu.

Wzruszyłam ramionami.

- A ty jaki masz numer?

- XIX-49-1.

- Skąd znałaś mój?

Wlała trochę spirytusu metylowego do kuchenki.

- W tak małym mieście wiadomości szybko się rozchodzą. Z zewnątrz nic do nas nie

dociera. Nie chcą, żebyśmy wiedzieli, co się dzieje w wolnym świecie. O ile Sajon można

nazwać „wolnym”. - Pojawił się niebieski płomień. - Teraz wszyscy o tobie mówią.

- Dlaczego?

- Nic nie wiesz? Arcturus Mesarthim nigdy wcześniej nie wziął człowieka do swojej

rezydencji. W ogóle nigdy nie interesował się ludźmi. Przykro mi to mówić, ale to teraz temat

numer jeden. No cóż, nie mamy dostępu

do tabloidów.

- Wiesz może, dlaczego mnie wybrał?

- Przypuszczam, że Nashira chce mieć cię na oku. On jest jej małżonkiem krwi, jej

narzeczoną. Trzymamy się od niego z daleka. Rzadko kiedy opuszcza swą wieżę. -

Postawiła garnek na palniku. - Zrobię ci coś do jedzenia, zanim pogadamy. Wybacz. My,

klauni, od wielu już lat nie jadamy przy stole.

- Klauni?

- Tak czerwoni nazywają cyrkowców.  
Nie darzą nas sympatią.

Podgrzała trochę bulionu i naląła go do miski. Zaproponowałam jej kilka pierścieni,

ale potrzaskała głową.

- Ja stawiam.

Spróbowałam tego bulionu. Był bez zapachu, przezroczysty i smakował obrzydliwie,

ale był ciepły. Liss obserwowała mnie, jak opróżniam miskę do czysta.

- Proszę. - Podała mi kawałek  
czerstwego chleba. - Cienka zupa,  
mówimy na nią

breja, i czerstwy chleb. Przyzwyczajasz  
się. Większość opiekunów wciąż  
zapomina, że

musimy normalnie jeść.

- Tam jest mięso. - Wskazałam na  
główne pomieszczenie.

- To z okazji dwudziestych Żniw.  
Zrobiłam wcześniej tę breję z mięsnego  
wywaru. -

Nalała sobie do miski. - Polegamy na  
zgniłkach, dzięki nim nie głodujemy. To

jedzenie

pochodzi z ich kuchni - powiedziała,  
skinąwszy głową na kuchenkę i garnek. -  
Mają gotować

tylko dla czerwonych, ale ukradkiem  
przekazują nam jedzenie, kiedy tylko  
mogą. Niestety

odkąd złapano jedną dziewczynę, są  
mniej skorzy do pomocy.

- Co się stało?

- Pobili zgniłka. Jasnowidz, którego  
karmiła, został pozbawiony snu na cztery  
dni. Jak



go wypuszczali, bredził.

Pozbawianie snu. Nowatorska kara.  
Umysły jasnowidzów funkcjonowały na  
dwóch

poziomach: życia i śmierci. To było  
męczące. Pozbawienie jasnowidza snu  
doprowadziłoby

go do obłądu.

- Kto dostarcza jedzenie do miasta?

- Nie mam pojęcia. Może pociąg, ale nie  
sądzę. Coś byśmy o tym wiedzieli. -  
Uniosła

stopy bliżej kuchenki. - Jak myślisz, jak

długo trwała zaraza mózgu?

- Całą wieczność?

- Pięć dni. Skazują debiutantów na pięć dni piekła, zanim podadzą antidotum.

- Po co?

- Żeby od razu zrozumieli, gdzie jest ich miejsce. Tutaj jesteś tylko numerem, dopóki

nie zdobędziesz kolorów. - Liss też poczęstowała się miseczką bulionu. - A więc mieszkasz w

Magdalenie?

- Tak.

- Prawdopodobnie słyszałaś to już wiele razy, ale możesz uważać się za szczęściarę.

Magdalena to jedno z najbezpieczniejszych miejsc dla człowieka.

- Ile ich jest?

- Ludzi?

- Nie, rezydencji.

- A, jasne. Każda rezydencja to mała dzielnica. Siedem z nich jest dla ludzi: Balliol,

Corpus, Exeter, Merton, Oriel, Queens i Trinity. Nashira mieszka w rezydencji Suzerena, tam

gdzie wysłuchaliście przemówienia. Na południe jest Dom i Zamek, czyli ośrodek dla

internowanych, i wreszcie miejsce dla wyrzutków, Rookery. Ulica, na której teraz jesteśmy,

nazywa się Szeroka. Biegnie równolegle do Alei Magdaleny.

- A co jest dalej?

- Wyludniona wieś. Nazywamy ją Ziemią Niczyją. Nafaszerowana

pułapkami i

minami.

- Czy kiedykolwiek ktoś próbował przez nią przejść?

- Tak.

Wyprostowała ramiona. Wzięłam kolejny łyk brei.

- Jak było w Wieży?

Spojrzałam na nią.

- Nie byłam w Wieży.

- Spadłaś z księżycy czy jak? - Kiedy

zmarszczyłam brwi, Liss potrząsnęła głową. -

Przez dziesięć lat zbierają jasnowidzów na kolejne Żniwa. Niektórzy przebywają w Wieży

przez dekadę, zanim ich tu przyślą.

- Chyba żartujesz. - To by tłumaczyło, co ten biedak robił tam przez dziewięć lat.

- Mówię poważnie. Niezłe z nich cwaniaki, jeśli chodzi o umiejętność okiełznania nas.

Znają wszystkie nasze słabe punkty, wiedzą, jak nas złamać. Dziesięć lat w Wieży złamałoby

każdego.

- Kim oni są?

- Nie mam pojęcia, na pewno nie ludźmi. Zanurzyła kawałek chleba w brei. -

Zachowują się jak bogowie. Chcą być tak traktowani.

- A my jesteśmy ich wyznawcami.

- Nie tylko wyznawcami. Zawdzięczamy im życie. Nigdy nie pozwalają nam

zapomnieć, że to oni chronią nas przed szerszeniami i że bycie niewolnikiem jest „dla

naszego dobra”. Powtarzają nam, że poza niewolnictwem czeka nas tylko śmierć. Albo

prześladowana ze strony Inkwizytora.

- Szerszenie?

- Emmici. Tak ich nazywamy.

- Dlaczego?

- Zawsze tak na nich mówiliśmy. Wydaje mi się, że czerwoni to wymyślili. To właśnie

oni muszą z nimi walczyć.

- Jak często?



- Zależy od pory roku. W zimie atakują częściej. Wysłuchuj syreny. Pojedynczy

dźwięk zwołuje czerwonych. Jeżeli tonacja się zmienia, uciekaj do środka. To oznacza, że się

zbliżają.

- Wciąż nie rozumiem, czym oni są. -  
Urwałam kawałek chleba. - Czy są podobni do

Refaitów?

- Słyszałam różne historie. Czerwoni lubią nas straszyć. - Blask ognia z kuchenki

odbijał jej się na twarzy. - Mówią, że Emmici przyjmują różne formy. Samo przebywanie w

ich pobliżu może cię zabić. Niektórzy mówią, że potrafią wyrwać duszę z ciała. Inni nazywają

ich gnijącymi olbrzymami, cokolwiek to znaczy. Jeszcze inni twierdzą, że to chodzące kości

szukające skóry. Nie wiem, ile z tego jest prawdą, ale jestem pewna, że żywią się ludzkim

mięsem. Są od niego uzależnieni. Nie zdziw się, jak zobaczysz tu kilku bez ręki lub nogi.

Powinnam zwymiotować, ale tylko mnie  
zmierziło. To po prostu brzmiało zbyt

nieprawdopodobnie. Liss sięgnęła, by  
poprawić zasłonę, oddzielającą nas od  
ludzi na

zewnątrz. Zauważyłam stertę  
kolorowych jedwabii.

- To ty jesteś akrobatką - powiedziałam.

- Podobało ci się?

- Bardzo.

- Tak zarabiam tu na życie. Na szczęście  
szybko to podłapałam, dawniej  
chałturzyłam

w pobliżu teatrzyków. - Oblizwała usta. -  
Widziałam cię wczoraj z Pleione.  
Wszyscy mówili o

twojej aurze.

Nie odpowiedziałam. To było  
niebezpieczne rozmawiać o mojej aurze,  
zwłaszcza że

dopiero co poznałam tę dziewczynę.

Liss przyglądała mi się badawczo.

- Jesteś widząca?

- Nie. - Prawda.

- Za co cię aresztowali?

- Zabiłam kogoś. Podstrażnika. -  
Prawda.

- W jaki sposób?

- Nożem - odpowiedziałam. - Pod  
wpływem emocji. - Fałsz.

Liss długo na mnie patrzyła. Była w  
pełni widząca, to charakteryzowało  
wróżbitów.

Mogła widzieć moją czerwoną aurę tak  
wyraźnie jak moją twarz. Jeśli byłaby w  
temacie,

wiedziałyby, do jakiej kategorii należę.

- Chyba coś kręcisz. - Przebierała

palcami po podłodze. - Nigdy nie przelałaś krwi.

Była dobra jak na wróżbitę.

- Nie jesteś wyrocznią - powiedziała bardziej do siebie, niż do mnie. -  
Widziałam już

wyrocznie. Jesteś zbyt spokojna, żeby być narwańcem i z pewnością nie jesteś medium. Więc

musisz być - w jej oczach pojawiło się olśnienie - śniącym wędrowcem. - Znowu spojrzała na

mnie. - Mam rację?

Odwróciłam wzrok. Liss usiadła na stopach.

- No to wszystko jasne.

- Co?

- Dlaczego Arcturus się tobą zainteresował. Nashira jeszcze nigdy nie znalazła

wędrowca, a bardzo tego pragnie. Chce być pewna, że jesteś chroniona. Nikt cię nie tknie,

skoro należysz do niego. Jeżeli jej zdaniem istnieje najmniejsza szansa, że jesteś wędrowcem,

rozprawi się z tobą.

- W jaki sposób?

- Nie spodoba ci się.

Wątpiłam, że cokolwiek mogłoby mnie jeszcze zaskoczyć.

- Nashira posiada pewien dar - kontynuowała Liss. - Zauważyłaś tą dziwną aurę, która

ją otacza? - Skinęłam. - Ma większe umiejętności. Wędruje różnymi ścieżkami w zaświaty.

- To niemożliwe. Wszyscy mamy ten sam dar.



- Wydaje ci się, że wszystko wiesz? Nie łudź się. Szeol rządzi się swoimi prawami.

Pogódź się z tym, to będzie ci łatwiej. - Oparła brodę o kolana. - Nashira ma pięciu aniołów

stróżów. Jakimś cudem udaje jej się zatrzymać ich przy sobie.

- Jest spoiwem?

- Tego nie wiemy. Kiedyś pewno była, ale jej aura została naruszona.

- Przez co?

- Przez anioły. - Kiedy zmarszczyłam

brwi, Liss westchnęła. - To tylko teoria.  
Wydaje

nam się, że ona potrafi posługiwać się  
darami, których anioły używały za życia.

- Tego nie może robić nawet spoiwo.

- Otóż to. - Zerknęła na mnie. - Jeśli  
chcesz mojej rady, nie wychylaj się. Nie  
zdradzaj,

kim jesteś naprawdę. Jeśli ona się  
dowie, że jesteś wędrowcem, już po  
tobie.

Staralam się nie okazywać emocji. Trzy  
lata w syndykacie uodporniły mnie na

niebezpieczne sytuacje, ale tu było inaczej. Będę musiała nauczyć się unikać nowego

zagrożenia.

- Co mam zrobić, żeby się nie dowiedziała?

- Nie wiem, może być trudno. Będą cię sprawdzać, będą chcieli, żebyś pokazała, co

potrafisz. To właśnie oznaczają te tuniki. Po pierwszym teście różowa, po drugim czerwona.

- Ale ty oblałaś testy.

- Na szczęście. Teraz podlegam Nadzorcy.

- Kto był twoim opiekunem?

- Gomeisa Sargas. - Liss znów spojrzała na kuchenkę.

- Kim on jest?

- Kolejnym władcą krwi. Zawsze jest dwoje, on i ona.

- Ale Arcturus jest...

- Tak, zaręczony z Nashirą. Ale nie jest z „krwi” - rzekła z lekkim obrzydzeniem. -

Tylko rodzina Sargas może przejąć

koronę. Władcy krwi nie mogą być  
kojarzeni w pary, to

byłoby kazirodztwo. Arcturus pochodzi  
z innej rodziny.

- Więc jest małżonkiem księciem.

- Małżonkiem krwi. To znaczy to samo.  
Jeszcze trochę brei?

- Nie, dzięki. - Widziałam, jak zanurza  
miskę w balii z tłustą wodą. - W jaki  
sposób

oblałaś testy?

- Pozostałam człowiekiem. -

Uśmiechnęła się delikatnie. - Refaici nie

są ludźmi. Bez

względu na to, jak bardzo są do nas podobni, nie są tacy jak my. Nic tutaj nie mają. - Palcem

wskazała na klatkę piersiową. - Jeśli chcą, żebyśmy z nimi współpracowali, muszą pozbawić

nas duszy.

- Ale jak?

Zanim odpowiedziała, ktoś szybkim ruchem odciągnął zasłonę. Chudy Refaita stanął

w drzwiach.

- Ty - warknął na Liss, która natychmiast obiema rękami złapała się za głowę. -

Wstawaj. Ubieraj się, leniwy brudasie. Masz gościa? Za kogo ty się uważasz?

Liss wstała. Nagle osłabła, zrobiła się mała i krucha. Jej lewa ręka zaczęła się trząść.

- Wybacz mi, Suhail - odpowiedziała. - 40 jest tu nowa. Chciałam wytłumaczyć jej

zasady Szeolu I.

- 40 powinna znać już wszystkie zasady.

- Nie gniewaj się.

Na dłoniach miał rękawice. Podniósł jedną rękę, jakby chciał ją uderzyć.

- Włóż na jedwabie.

- Myślałam, że dzisiaj nie występuję. -  
Cofnęła się w róg chaty. - Rozmawiałeś  
z

Nadzorcą?

Przyjrzałam mu się uważnie. Tak jak inni  
Refaici był wysoki i miał złotą skórę,  
ale nie

posiadał tego pustego spojrzenia jak  
pozostali. Każda zmarszczka na jego  
twarzy kipiała



nienawiścią.

- Nie muszę rozmawiać z Nadzorcą, mała marionetko. 15 jest niedysponowany.

Czerwoni mają nadzieję, że ich ulubiony głupiec go zastąpi. - Zamilkł na chwilę.

- Chyba że

chcesz do niego dołączyć w ośrodku dla internowanych? Za dziesięć minut wchodzisz na

scenę.

Liss się wzdrygnęła. Skuliła ramiona i odwróciła wzrok.

- Zrozumiałam - odpowiedziała.

Wychodząc, zerwał zasłonę. Pomogłam Liss ją podnieść. Trzęsła się, cała się trzęsła.

- Kto to był?

- Suhail Chertan. Nadzorca zawsze się denerwuje przez te całe przedstawienia, to on

odpowiada przed Suhailem, jeśli coś nam nie wyjdzie. - Przetarła oczy rękawem. - 15 to ten,

który został pozbawiony snu. Jordan. Jest drugim akrobatą.

Wzięłam od niej zasłonę. Miała zakrwawiony rękaw.

- Skaleczyłaś się?

- Nie, nic się nie stało. - Musiało się coś stać. - Wszystko w porządku. - Przetarła

twarz, pod jej oczami zostały czerwone smugi. - On po prostu zabrał trochę mojej aury.

- Co zrobił?

- Nakarmił się mną.

Byłam pewna, że się przesłyszałam.

- Nakarmił się tobą - powtórzyłam.

Liss się uśmiechnęła.

- Nie wspomnieli o tym, że Refaici karmią się aurą? Jakoś zawsze im to umyka.

Jej twarz była w smugach krwi.  
Poczułam ucisk w żołądku.

- To niemożliwe. Aura nie podtrzymuje życia - powiedziałam. - Podtrzymuje jasnowidzenie. Nie...

- Ich utrzymuje przy życiu.

- Ale to oznaczałoby, że nie są tylko jasnowidzami. Musieliby być ucieleśnieniem

zaświatów.

- Być może są. - Liss naciągnęła licheski koc na ramiona. - Po to właśnie my, klauni, tu

jesteśmy. Jesteśmy jak maszyny wytwarzające aurę. Stanowimy stawkę dla Refaitów. Ale

wami, mundurkami, się nie karmią. To wasz przywilej. - Spojrzała na kuchenkę. - Chyba że

oblejecie testy.

Zamilkłam na chwilę. Nie mogłam pojąć, jak Refaici mogą pożywiać się aurą.

Przecież to było łączy z zaświatami,  
wyjątkowe dla każdego jasnowidza. Nie  
potrafiłam

zrozumieć, jak może zapewnić im  
przetrwanie.

Te wszystkie nowe wiadomości  
rozjaśniły mi zasady funkcjonowania  
Szeolu. To

dlatego brali jasnowidzów w swoje  
szeregi. To dlatego nie pozbywali się  
cyrkowców, jeżeli ci

nie potrafili walczyć z Emmitami. Nie  
chcieli, żeby tylko dla nich  
występowali, bo niby po

co? To były tylko idiotyczne wymówki,  
aby nie nudzili się, posiadając taką moc.  
Nie byliśmy

jedynie ich niewolnikami; byliśmy ich  
źródłem pożywienia. Właśnie dlatego to  
my płaciliśmy

za ludzki błąd, nie ślepcy.

I pomyśleć, że jeszcze kilka dni temu  
byłam w Londynie, żyłam sobie  
spokojnie w

Siedmiu Tarczach, nie mając zielonego  
pojęcia o istnieniu tej kolonii.

- Ktoś musi ich powstrzymać -  
powiedziałam. - To jakieś szaleństwo.

- Oni są tutaj od dwustu lat. Nie wydaje ci się, że ktoś by ich już powstrzymał do tego

czasu?

Odwróciłam się, serce waliło mi jak młot.

- Przepraszam. - Liss spojrzała na mnie.

- Nie chciałam cię wystraszyć, ale ja jestem tu

już od dziesięciu lat. Widziałam, jak ludzie walczyli, chcieli powrócić do swego dawnego

życia, i wszyscy zginęli. W końcu każdy się poddaje.



- Ty jesteś wieszczem? - Wiedziałam, że nie jest, ale chciałam sprawdzić, czy skłamię.

- Mam sokoli wzrok. - Tak kiedyś określano kartowróży. Uliczny slang z poprzedniej

dekady. - Już jak czytałam z kart po raz pierwszy, od razu wiedzieli.

- Co widziałaś?

Przez chwilę, myślałam, że nie usłyszała. Ale poszła na drugą stronę chaty i uklękła

obok małego drewnianego pudełka. Wyjęła talię kart tarota, związaną

czerwoną wstążką, i

wręczyła mi jedną z nich. Głupca.

- Zawsze wiedziałam, że jestem skazana na sam spód talii - powiedziała. - Nie

myliłam się.

- Możesz mi powróżyć?

- Innym razem. Musisz już iść. - Liss wyjęła kawałek żywicy z komody. -  
Odwiedź

mnie wkrótce, siostrze. Nie mogę cię chronić, ale jestem tu już tyle lat. Mogę pomóc ci

uniknąć śmierci. - Uśmiechnęła się lekko. - Witamy w Szeolu I.

Liss udzieliła mi wskazówek, jak dojść do Domu Ślepców, dokąd Seb został zabrany

przez Szarego Opiekuna - jednego z Refaitów, który sprawował nadzór nad kilkoma

pracującymi ślepcami. Nazywał się Graffias Sheratan. Dała mi też trochę chleba i mięsa dla

Seba. „Nie pozwól, żeby Graffias cię zobaczył”, powiedziała.

Sporo się dowiedziałam w ciągu

ostatnich czterdziestu minut. Najbardziej  
niepokojącą

informacją było to, że Nashira się mną  
interesuje. Nie miałam ochoty zostać jej  
duchem

niewolnikiem po wieczne czasy. Zawsze  
obawiałam się też przejścia w zaświaty,  
do miejsca,

gdzie wszystko umiera. Nigdy nie  
mogłam znieść myśli, że mogłabym  
pozostać

niespokojnym duchem, zaciskiem  
zapasowej amunicji dla rozrywki i  
handlu pomiędzy

jasnowidzami. To jednak nie powstrzymało mnie przed przywoływaniem szpuli duchów

dla ochrony ani licytowaniem, w imieniu Jaxa, wściekłej Anne Naylor, która została

zamordowana jeszcze jako młoda dziewczyna.

Ostrzeżenie Liss wytrąciło mnie z równowagi. „W końcu każdy się poddaje”.

Nie miała racji.

Dom Ślepców znajdował się poza głównym skupiskiem rezydencji. Aby

tam dotrzeć,

musiałam przejść kilkoma opuszczonymi ulicami. Widziałam mapy miasta w starym

egzemplarzu „Nagiej Prawdy” - kolejna pamiątka, którą Jax przemycił od Didiona Waite’a -

orientowałam się więc, gdzie znajduje się większość znanych miejsc.

Kierowałam się na

północ, wzdłuż głównej drogi. Przy budynkach stało na posterunku kilku czerwonych, ale nie

zwrócili na mnie szczególnej uwagi.

Musiał istnieć pewien rodzaj bariery powstrzymującej

nas od ucieczki - to coś i miny na Ziemi Niczyjej. Byłam ciekawa, jak wielu jasnowidzów

zginęło, usiłując przez nie przejść.

Znalazłam właściwy budynek w ciągu kilku minut. Nie wyróżniał się niczym

szczególnym, ale miał surowy wygląd i małą żelazną lukarnię powyżej bramy. Pod napisem

„DOM ŚLEPCÓW” można było dostrzec, że wcześniej było tam napisane coś innego.

Poniżej znajdowała się łacińska fraza:  
„DOMUS STULTORUM”. Nie chciałam  
wiedzieć, co

to oznacza. Zajrzałam przez kraty - mój  
wzrok zatrzymał się na spojrzeniu  
strażnika, Refaity.

Miał ciemne, kręcone włosy sięgające  
do ramion i nadąsany wyraz twarzy. To  
musiał być

Graffias.

- Mam nadzieję, że masz konkretne  
powody, aby przebywać w pobliżu  
Domu

Ślepców - powiedział głębokim głosem



przepełnionym drwiną.

Wszystkie moje powody nagle mi umknęły. Bliskość tej kreatury zmroziła mnie do

kości.

- Nie - odpowiedziałam - ale mam to.

Wyjęłam noumeny - pierścienie, napastrki i igły. Spojrzenie Graffiasa było

przepełnione taką nienawiścią i obrzydzeniem, że prawie odarło mnie ze skóry. Wolałam już

znaleźć się na ich bezdusznych ulicach.

- Nie biorę łapówek. Ani nie potrzebuję bezwartościowych ludzkich świecidełek, żeby

łączyć się z zaświatami.

Schowałam bezwartościowe ludzkie świecidełka z powrotem do kieszeni. To był głupi

pomysł. Jasne, że on nie używał tego dziadostwa. To była waluta chałturników.

- Przepraszam - powiedziałam.

- Wracaj do swojej rezydencji, biała, albo przywołam twojego opiekuna, żeby zrobił z

tobą porządek.

Przyciągnął szpulę duchów. Odwróciłam się i odeszłam od bramy, zesłam mu z oczu,

nie odwracając się. Już miałam w pośpiechu powrócić do Magdaleny, kiedy gdzieś znad

mojej głowy dobiegł mnie cichy głos.

- Paige, zaczekaj!

Zobaczyłam rękę wysuniętą przez kraty okna na drugim piętrze. Poczułam ulgę. Seb.

- Wszystko w porządku?

- Nie - powiedział dławiącym głosem. -  
Proszę cię, Paige, proszę, wyciągnij  
mnie

stąd. Muszę się stąd wydostać. Ja, ja  
przepraszam, że nazwałem cię  
odmieńcem,

przepraszam...

Spojrzałam przez ramię. Nikt nie patrzył  
w moim kierunku. Wspięłam się po  
gzymsie,

sięgnęłam do tuniki i podałam mu  
paczkę z jedzeniem.

- Wydostanę cię stąd. - Uścisnęłam jego  
lodowatą dłoń przez kraty. - Zrobię, co

W

mojej mocy, żeby cię stąd wyrwać, ale daj mi trochę czasu.

- Oni mnie zabijają. - Rozwinął pakunek trzęsącymi się palcami. Do tego czasu będę

trupem.

- Co ci zrobili?

- Kazali mi szorować podłogę, aż ręce zaczęły krwawić, wtedy musiałem sortować

potłuczone szkło, szukając czystych kawałków ich ornamentów. -

Zauważyłam jego ręce, całe

pokaleczone. To były głębokie, brudne rany. - Jutro mam zacząć pracę w rezydencji.

- Jaką pracę?

- Jeszcze nie wiem. Nie chcę wiedzieć. Czy oni myślą, że jestem jednym z was?

- Miał

zachrypły głos. - Czego oni ode mnie chcą?

- Nie wiem. - Prawe oko miał spuchnięte i przekrwione. - Co ci się stało?

- Jeden z nich mnie pobił. Nie zrobiłem nic złego, Paige, naprawdę. Powiedział, że

jestem ludzkim śmieciem. Powiedział...

Zwiesił głowę, jego warga zaczęła się trząść. To był dopiero pierwszy dzień, a już

zrobili z niego worek treningowy. Jakim cudem przeżyłby tu tydzień albo miesiąc? Albo

dziesięć lat, tak jak Liss?

- Zjedz to. - Zacisnęłam jego ręce na pakunku z jedzeniem. - Spróbuj przyjść jutro do

Magdaleny.

- To tam mieszkasz?

- Tak, prawdopodobnie nie będzie  
mojego opiekuna. Będziesz mógł się  
wykąpać,

może coś zjeść. Dobrze?

Seb skinął. Zdawał się majaczyć; z  
pewnością miał wstrząs mózgu.

Potrzebował

szpitala, odpowiedniego lekarza. Ale tu  
nie było lekarzy. Nikt się nim nie  
przejmował.

Dzisiaj nie byłam w stanie już nic



więcej dla niego zrobić. Delikatnie  
ścisnęłam jego

ramię, a potem zeskokczyłam z okna na  
ziemię i ruszyłam w kierunku centrum  
miasta.

## **Wspólnota**

Powróciłam do rezydencji przed  
świtem. Dzienny stróż, ubrany na  
czerwono, dał mi

zapasowy klucz do komnaty Naczelnika.

- Zostaw na biurku - powiedział. -

Nawet nie próbuj go zachować dla  
siebie.

Nic nie odpowiedziałam. Weszłam na ciemną klatkę schodową, minęłam dwóch

strażników. Zmroziło mnie, kiedy zobaczyłam ich oczy, lśniące niczym naturalne reflektory. I

to podobno była bezpieczna rezydencja. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, jak wyglądały inne.

Dzwony na wieży wybijały godzinę, zwołując ludzi do swych więzień. Kiedy

weszłam do komnaty, zamknęłam drzwi na klucz i zostawiłam go na biurku. Nie było ani

śladu Naczelnika. W szufladzie znalazłam pudełko zapalek i zapaliłam kilka świec. Leżały

tam też trzy identyczne pary skórzanych rękawic oraz szeroki srebrny pierścień z czerwonym

klejnotem.

Przy ścianie stała gablota wykonana z ciemnego palisandru. Kiedy otworzyłam

przeszkłone drzwiczki, mój szósty zmysł przeszył kłujący ból.

W środku znajdowała się kolekcja przyrządów. Niektóre z nich znałam z czarnego

rynku, inne były noumenami. Większość jednak stanowiły bibeloty: deseczka do pisania dla

medium, kreda, tabliczka służąca do kontaktu z duchami - bezużyteczny spirytystyczny

sprzęt, rzeczy, które ślepcy nieodmiennie kojarzyli z jasnowidztwem. Inne, na przykład

kryształowa kula, mogły być wykorzystane do wróżenia. Nie byłam wróżbitą, więc dla mnie

te rzeczy były nieprzydatne. Podobnie jak Graffias nie potrzebowałam przedmiotów do

kontaktów z zaświatami.

Potrzebowałam natomiast respiratora.  
Do momentu znalezienia aparatu  
tlenowego

będę musiała zachować ostrożność w  
częstotliwości odłączania swego ducha  
od ciała. W taki

właśnie sposób poszerzałam swoje  
postrzeganie zaświatów: potrafiłam  
wypchnąć z ciała

mojego ducha, kierując go w  
najodleglejsze miejsca mych  
wspomnień. Gdyby jednak ten stan

utrzymywał się zbyt długo, mój naturalny

oddech po prostu by się zatrzymał.

Coś przykuło moją uwagę - małe  
prostokątne pudełeczko z pięknym  
drewnianym

kwiatem wygrawerowanym na wieku.  
Osiem płatków. Odbezpieczyłam  
zapięcie i uniosłam

wieko. W środku znajdowały się cztery  
zalakowane fiołki, każda z nich  
zawierała kleisty płyn

o ciemnoczerwonym, prawie czarnym  
zabarwieniu. Zamknęłam pudełeczko z  
powrotem. Nie

chciałam wiedzieć, co to jest.

Ból powoli ustępował. Nigdzie nie widziałam bielizny na zmianę. Nie mam pojęcia,

dlaczego liczyłam na to, że ją znajdę. On nie dbał przecież, w czym i jak mam spać.

Obchodziło go jedynie, czy jeszcze żyję.

Ściągnęłam buty i położyłam się na tapczanie. W pokoju było zimno jak cholera, ale

nie ośmieliłabym się tknąć pościeli z jego łóżka. Oparłam policzek o aksamitny podglówek.

Po fluxie byłam osłabiona i zmęczona.

Kiedy już prawie zasypiałam, mój duch wędrował w zaświaty i wracał z powrotem. Mijałam wspomnienia, chwyciłam przebłyski

pamięci. Krew i ból miały wspólny mianownik. W tej rezydencji znajdowali się jeszcze inni

Refaici, ale ich umysły były zupełnie nieprzeniknione. Ludzkie umysły były bardziej otwarte,

systemy obronne bardziej kruche. Od tych umysłów emanowało nieprzyjazne, zabrudzone

światło - oznaka niebezpieczeństwa. W



końcu zasnęłam.

Obudziło mnie skrzypnięcie podłogi.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam

Naczelnika

wchodzącego przez drzwi. Oprócz  
dwóch pozostałych świec jego oczy były  
jedynym źródłem

światła. Przeszedł przez pokój w moim  
kierunku. Udawałam, że śpię. Wydawało  
mi się, że

trwa to wieczność. W końcu wyszedł.

Tym razem stawiał kroki z mniejszą  
ostrożnością, więc

dało się zauważyć, że utyka. Zatrzasnął

drzwi do łazienki po wewnętrznej stronie.

Co było w stanie zranić taką kreaturę jak on?

Nie było go kilka minut. W tym czasie mogłam policzyć każde uderzenie swego serca.

Kiedy zamek w drzwiach znów się przekręcił, schowałam głowę między ramiona. Naczelnik

wyszedł, był nagi. Zamknęłam oczy.

Nawet nie drgnęłam, kiedy po drodze do łóżka z baldachimem strącił na ziemię

szklaną kulę. Zaświaty zamigotały niczym fale na wodzie. Szarpnął zasłony z łóżka. Dopiero

kiedy jego umysł się uspokoił, otworzyłam oczy i usiadłam. Nie ruszał się.

Boso zbliżyłam się do niego i nieznacznie rozchyliłam zasłony, aby go zobaczyć.

Leżał przykryty prześcieradłami, jego skóra połyskiwała w półmroku, włosy oplatały mu

twarz. Patrząc na niego, zauważyłam, jak przyćmione światło rozchodzi się po pościeli w

pobliżu jego prawej ręki.

Przeszukałam jego wspomnienia. Coś było nie tak. Niewiele rozumiałam, ale czułam,

że coś się zmieniło. Każdy senny krajobraz ma swego rodzaju niewidzialne światło:

wewnętrzny blask, niewyczuwalny dla ślepców. Teraz jego życiowe światło gasło.

Leżał nieruchomo. Kiedy spojrzałam na prześcieradła, zauważyłam, że są poplamione

delikatnie świecącym, żółtozielonym

płynem o metalicznym zapachu. Miałam  
wrażenie, że

coś ciągnie mój szósty zmysł, jakbym  
wdychała zaświaty. Rozdzieliłam  
zasłony.

Płyn sączył z ugryzienia po wewnętrznej  
stronie jego dłoni. Przełknęłam ślinę.

Widziałam odcisk zębów, skórę  
rozerwaną we wściekłym szale. Z rany  
wypływały jasne

krople. Krew.

To była jego krew.

Musiał powiedzieć innym Refaitom, że

się gdzieś wybierał. Wiedzieliby, że  
robił coś

niebezpiecznego. Nie mieliby dowodów  
potwierdzających moją winę, gdyby  
zmarł.

Wtedy przypomniałam sobie, co mówiła  
mi Liss. „Refaici nie są ludźmi. Bez  
względu

na to, jak bardzo są do nas podobni, nie  
są tacy jak my”.

Nie przejęliby się brakiem dowodów.  
Sfabrykowaliby je. Mogliby twierdzić,  
co tylko

by chcieli. Gdyby zmarł na tym łóżku,

mogliby z łatwością uznać, że go udusiłam. Nashira

miałaby powód, aby szybko się mnie pozbyć.

Może powinnam to zrobić. To była moja szansa na pozbycie się go. Już raz zabiłam.

Mogłabym to powtórzyć.

Miałam trzy możliwości. Mogłam tu siedzieć i patrzeć, jak umiera, zabić go albo

spróbować mu pomóc. Wolałabym patrzeć, ale miałam przeczucie, że lepiej byłoby go

uratować. W Magdalenie czułam się w miarę bezpiecznie. W tej chwili przeprowadzka była

ostatnią rzeczą, której potrzebowałam.

Na razie nie skrzywdził mnie, lecz mógł. Aby mną zawładnąć, musiałby mnie złamać,

torturować, użyć wszelkich koniecznych środków, aby wymusić na mnie posłuszeństwo.

Zabijając go teraz, ocaliłabym siebie. Ręką sięgnęłam po poduszkę. Mogłabym to zrobić,

mogłabym go udusić. „Tak, zrób to, zabij



go”. Zgięłam palce, zaciskając je na  
miękkiej

bawełnie. „Zabij go!”

Nie potrafiłam. Obudziłby się.  
Obudziłby się i skręcił mi kark. Nawet  
gdyby tego nie

zrobił, nie byłabym w stanie uciec.  
Strażnicy na zewnątrz skazaliby mnie na  
stryczek za

morderstwo.

Musiałam mu pomóc.

Coś mówiło mi, żeby nie dotykać  
pościeli. Obawiałam się tego płynu.

Zdawał się

radioaktywny i przypominał mi ostrzeżenia Sajonu o skażeniu.

Podeszłam do szuflady i

wyjęłam parę jego rękawic. Były duże, wykonane na dłonie Refaitów. Palcom w nich

brakowało zręczności. Zdjęłam jedno z czystych prześcieradeł. Cienki, delikatny materiał, nie

dawał żadnego ciepła. Porwałam je na kilka długich pasków i poszłam do łazienki zamoczyć

w gorącej wodzie. To mogło nie

zadziałać, ale mogło też wystarczyć na kilka godzin, dopóki

się nie obudzi i nie poszuka ratunku u innego z Refaitów. Jeśli będzie miał tyle szczęścia.

Powróciwszy do komnaty, uzbroiłam się w cierpliwość. Naczelnik wyglądał na

martwego. Biło od niego zimno. Jego skóra miała szary odcień. Wykręciłam prześcieradła i

zaczęłam oczyszczać ranę. Na początku byłam ostrożna, ale nawet nie drgnął.

Nie obudziłby

się.

Wycisnęłam wodę na ranę, zaczęłam  
oczyszczać ją z krwi i brudu. W końcu  
się z tym

uporałam. Widziałam, jak podnosi się i  
opada jego klatka piersiowa, w gardle  
słysząc było

przepływ powietrza. Użyłam kolejnego  
prześcieradła, aby owinać ranę, i  
zabezpieczyłam

tymczasowy opatrunek wstęgą z mojej  
tuniki. Wtedy podniosłam pościel i  
delikatnie

przykryłam jego ramię. To, czy przeżyje,  
zależało teraz od niego.

Obudziłam się kilka godzin później.

Cisza wskazywała na to, że nikogo nie ma w pokoju. Łóżko zostało posłane, pościel

wymieniona. Zastłony były związane haftowanymi wstęgami, odbijającymi światło księżyca

na ścianach komnaty.

Naczelnika już nie było.

Za oknami panowała głucha cisza.

Usiadłam przy kominku. Całe to zdarzenie nie

mogło być przecież wytworem mojej

wyobraźni, chyba że wciąż byłam pod wpływem fluxu -

ale przecież wzięłam antidotum. Moja krew była czysta. Wszystko wskazywało na to, że

Naczelnik, z niewiadomych przyczyn, znowu wyszedł.

Nowy mundur leżał na łóżku, obok niego kolejny liścik. To samo pismo:

Jutro.

A więc nie zmarł we śnie. A moje szkolenie zostało opóźnione o kolejny dzień.

Rękawice zniknęły, musiał je zabrać.  
Poszłam do łazienki i wyszorowałam  
ręce w

gorącej wodzie. Przebrałam się w nowy  
mundur, wyjęłam trzy pigułki z blistera i  
spłukałam

je w umywalce. Dzisiaj dowiem się  
więcej. Nie obchodziło mnie, czy  
Refaici byli tutaj od

dwustu, czy od dwóch milionów lat: nie  
pozwolę im wykorzystywać mojego  
jasnowidzenia.

Nie byłam ich żołnierzem, a ono nie  
było ich lunchem.

Nocny stróż wypuścił mnie z rezydencji.  
Poszłam w kierunku Rookery i kupiłam

miseczkę owsianki. Smakowała tak  
samo okropnie jak wyglądała - niczym  
cement - ale

zmusiłam się, aby ją zjeść. Jakaś  
dziewczyna, cyrkowiec, ostrzegła mnie,  
że Suhail krąży w

pobliżu, więc nie mogłam tak po prostu  
siedzieć i jeść. Zapytałam ją, czy zna  
Juliana,

opisując go ze szczegółami. Kazała mi  
sprawdzić w centralnych rezydencjach i  
zanim



powróciła do pracy przy kuchence, podała mi ich nazwy i lokalizacje.

Stałam w ciemnym rogu. Jedząc, obserwowałam ludzi przechodzących obok mnie.

Wszyscy mieli ten sam martwy wyraz oczu. Jasne kolory ich ubrań były wręcz obraźliwe, jak

graffiti na tablicy nagrobnej.

- Robi się niedobrze, no nie?

Podniosłam wzrok. To była zaklinaczka dusz, zatrzymana razem ze mną tamtej

pierwszej nocy. Na ramieniu miała

brudny bandaż. Usiadła obok.

- Tilda.

- Paige - odpowiedziałam.

- Wiem. Słyszałam, że wylądowałaś w  
Magdalenie. - W ręku trzymała skręta.

Dym

unosił się gęsto z jego końca, pachniał  
przyprawami i perfumami. Rozpoznałam  
aromat

fioletowego astra. - Często się.

- Nie, dzięki.

- Daj spokój, to jest świetne. Lepsze niż

tinto.

Tinto - laudanum<sup>6</sup> - było ulubioną słabostką ślepców pragnących zmieniać swój stan

umysłu. Nie każdy lubił Floxy. Czasami aresztowano ślepców, posądzając ich o odmienność,

gdyby tylko ktoś z NDK odkrył, że odurzali się tinto. Było jednak bezużyteczne dla

jasnowidzów; zbyt słabe, aby wpływać na senny krajobraz.

- Skąd to masz? - zapytałam. Nie wierzyłam, że Refaici zezwalali na

używanie

eterycznych narkotyków.

- Jest tu jeden handlarz, sprzedaje za donopa. Twierdzi, że jest tu od szesnastych

Żniw.

- Czterdzieści lat?

- Od dwudziestego pierwszego roku życia. Rozmawiałam z nim wcześniej. Wydaje się

w porządku. - Ponownie zaproponowała mi skręta. - Na pewno nie chcesz się zaciągnąć?

- Daruję sobie. - Zamilkłam na chwilę, obserwując ją, jak pali. Musiała dobrze znać

uzależnionych od astra albo, jak sami siebie nazywali, astromanów; tylko oni mówili na funta

donop. Mogłaby mi pomóc. - Dlaczego nie trenujesz?

- Mój opiekun gdzieś poszedł. A ty, dlaczego nie trenujesz?

- Z tego samego powodu. Kto jest twoim opiekunem?

- Terebell Sheratan. Wygląda na niezłą francę, ale jeszcze nie zmieszała mnie z

błotem.

- Jasne. - Patrzyłam, jak pali. - Wiesz może, co jest w tych pigułkach, które nam dają?

Skinęła głową.

- Ta mała biała to typowy środek antykoncepcyjny. Dziwię się, że nie widziałaś ich

wcześniej.

- Środek antykoncepcyjny? Po co?

- Żebyśmy się nie rozmnażali, naturalnie. I krwawili. To znaczy chyba nie chciałybyś

urodzić dzieciaka w tym miejscu?

Miała rację.

- Czerwona?

- Suplement żelaza.

- A ta zielona?

- Co?

- Trzecia pigułka.

- Nie ma trzeciej pigułki.

- W kapsułce - ciągnęłam. - Oliwkowo-zielona. Gorzka w smaku.

Tilda potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia, sorry. Jeśli mi przyniesiesz jedną, mogę na nią zerknąć.

Poczułam ucisk w żołądku.

- Przyniosę - odpowiedziałam. Już miała zaciągnąć się po raz kolejny, kiedy jej

przerwałam: - Ty poszłaś z Carlem, prawda? Po przemówieniu.

- Nic mnie nie łączy z tym zdrajcą. - Uniosłam brwi. Tilda wydmuchała liliowy dym. -

Nic nie słyszałaś? Przeszedł na ich stronę. Złapał papilarniczkę, Ivy, tę z



niebieskimi

włosami, jak przemycała jedzenie od  
zgniłka. Doniósł na nią do jej opiekuna.  
Gdybyś tylko

widziała, co jej zrobili.

- Mów dalej.

- Pobili ją. Ogolili jej głowę. Nie chce o  
tym mówić. - Zauważyłam, jak  
delikatnie

zatrzęsa jej się dłoń. - Jeśli musimy  
robić takie rzeczy, żeby przeżyć w tym  
miejscu, wyślij

mnie w zaświaty. Odejdę w spokoju.

Zapadła cisza. Tilda wyrzuciła już skręta.

- Wiesz może, w której rezydencji jest Julian? - spytałam i po chwili dodałam:  
- 26.

- Ten łysy? W Trinity, tak mi się wydaje. Możesz zerknąć przez bramy od tyłu; tam trenują rekruci, na trawnikach. Tylko nie pozwól, żeby któryś z nich cię zobaczył.

Gdy odchodziłam, widziałam, jak zapala kolejnego jointa.

Aster to morderca. To prawdopodobnie najbardziej nadużywana roślina na ulicach.

Uzależnienie szerzyło się w miejscach takich jak Wyspa Jakuba. Kwiaty były białe,

niebieskie, różowe i fioletowe, każdy z nich miał inny wpływ na senny krajobraz. Eliza była

uzależniona od białego astra latami, wszystko mi o nim opowiedziała. W porównaniu z

niebieskim, który przywracał wspomnienia, biały wywoływał efekt zwany mydleniem oczu

lub częściową utratą pamięci. Chwilami zapominała, jak ma na imię. Później przeczuciła się

na fioletowy, twierdząc, że pomaga jej się skupić na sztuce. Kazała mi przysiąc, że nigdy nie

tknę żadnego z eterycznych narkotyków, więc nie widziałam sensu łamać danej obietnicy.

Zmroziło mnie, kiedy się dowiedziałam, że miałam dodatkową pigułkę. Chyba że to

Tilda wyjątkowo miała tylko dwie. Będę musiała spytać jeszcze kogoś innego.

Od strony ulicy Trinity była obsadzona strażnikami. Korzystając ze swojej

ograniczonej znajomości miasta,  
okrążyłam więc rudery, aby się  
dowiedzieć, gdzie mogą się

znajdować tyły rezydencji. Doszłam do  
zewnątrznej palisady, która zamykała  
ogromny teren.

Tilda miała rację: znajdowała się tu  
grupa białych, którym dowodziła  
Refaitka. Julian był

wśród nich. Używali kijów  
zakończonych zielonym światłem lampy,  
aby wypychać duchy w

powietrze. W pierwszej chwili  
myślałam, że to noumeny: przedmioty,  
przez które przenikały

zaświaty i z których wróżbici czerpali swoją moc. Nigdy wcześniej nie widziałam, aby

używano przedmiotów do kontroli duchów.

Wysłuchałam się w swój szósty zmysł. Wspomnienia ludzi były skupione razem w

zaświatach, a Refaici działali jako podpora. Przyciągali je do siebie niczym latarnia insekty.

Refaitka wybrała Juliana. Zamachnęła się swoim kijem, posyłając wściekłego ducha

wprost na chłopaka. Ten, oszołomiony, upadł na ziemię.

- Wstawaj, 26.

Julian nawet nie drgnął.

- Wstawaj.

Nie był w stanie. No jasne, że nie był w stanie - właśnie został uderzony w twarz przez

wściekłego ducha. Żaden jasnowidz nie byłby w stanie wstać po czymś takim.

Jego opiekunka kopnęła go mocno w bok głowy. Wszyscy biali znieruchomieli, jakby

teraz była ich kolej. Spojrzała na nich zimnym wzrokiem, a potem zniknęła w rezydencji,

ciągnąc za sobą kłęby czarnej sukni. Ludzie wymienili spojrzenia, po czym podążyli za nią.

Żaden z nich nie został, aby pomóc Julianowi. Ten leżał na trawie, skulony w pozycji

embrionalnej. Usiłowałam otworzyć bramy, ale były zamknięte na ciężki łańcuch.

- Julian! - zawołałam.

Zadrżał i podniósł głowę. Kiedy mnie



zobaczył, z trudem się podniósł i  
podszedł do

bram. Na jego twarzy połyskiwał pot.  
Latarnie zgasły za jego plecami.

- Ona naprawdę mnie lubi - powiedział.  
Wykręcił usta, usiłując się uśmiechnąć. -

Jestem jej ulubieńcem.

- Co to był za duch?

- Stary. - Przetarł suche oczy. -  
Przepraszam, wciąż mam widzenia.

- Co widzisz?

- Konie. Książki. Ogień.

Duch zostawił ślad swej śmierci. Był to niemiły aspekt walki z duchami.

- Kim była ta Refaitka? - zapytałam.

- Nazywa się Aludra Chertan. Nie mam pojęcia, dlaczego zgłosiła się na opiekuna.

Nienawidzi nas.

- Oni wszyscy nas nienawidzą. -  
Spojrzałam na trawnik. Aludra nie powróciła. -

Możesz wyjść na zewnątrz?

- Mogę spróbować. - Podniósł rękę do głowy z grymasem na twarzy. - Twój

opiekun

już się tobą nakarmił?

- Prawie w ogóle go nie widuję. - Coś podpowiadało mi, aby nie wspominać o tym, co

się stało poprzedniej nocy.

- Wczoraj Aludra nakarmiła się Felixem. Nie mógł przestać się trząść, kiedy w końcu

doszedł do siebie. Na dodatek kazała mu trenować.

- Jak się czuje?

- Jest przerażony. Nie wyczuwał  
zaświatów przez dwie godziny.

- To, co robią nam, jasnowidzom, jest  
szaleństwem. - Spojrzałam przez ramię,

sprawdzając, czy nie ma w pobliżu  
strażników. - Nie pozwolę im się mną  
karmić.

- Możesz nie mieć wyboru. - Zdjął  
lampę z bramy. - Twój opiekun ma dobrą

reputację. Mówisz, że rzadko go  
widujesz?

- Ciągle gdzieś wychodzi.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia.

Julian długo na mnie patrzył. Z tej odległości dostrzegłam, że był w pełni widzący, jak

Liss. Półwidzący mogli włączać i wyłączać swego ducha, ale Julian był zmuszony widzieć

małe nitki energii przez cały czas.

- Wyjdę na zewnątrz - powiedział. - Nie jadłem od wczoraj rana. Wieczora. A zresztą.

- Możesz dostać przepustkę?

- Mogę zapytać.

Obserwowałam, jak jego cień znika w rezydencji. Dotarło do mnie, że może nigdy

stamtąd nie wyjść.

Czekałam na niego w pobliżu Rookery. Już miałam zrezygnować, kiedy zauważyłam

przebłysk białej tuniki. Julian wynurzył się przez małe drzwi, z ręką na twarzy. Kiwnęłam na

niego.

- Co się stało?

- To, co musiało. - Jego głos był

przytłumiony. - Powiedziała, że mogę  
coś zjeść, ale

nie będę mógł czuć zapachu. Ani smaku.

Odsłonił twarz. Zamarłam. Gęsta ciemna  
krew sączyła mu się po brodzie. Pod  
oczami

zaczęły się tworzyć siniaki. Miał  
czerwony, opuchnięty nos, popękane  
naczynka krwionośne.

- Potrzebujesz lodu. - Wciągnęłam go za  
ścianę ze sklejki. - Chodź. Cyrkowcy na

pewno będą mieli coś, żeby temu  
zaradzić.

- Nic mi nie jest. Chyba go nie złamała.  
- Dotknął środka nosa. - Musimy pogadać.

- Pogadamy przy jedzeniu.

Gdy szliśmy przez Rookery, szukałam śladu jakiegokolwiek broni. Mogło to być nawet

coś prymitywnego: tępą szpilka, odłamek szkła lub metalu. Nic nie zauważyłam. Jeśli

cyrkowcy naprawdę byli nieuzbrojeni, nie mieli możliwości obronić się przed Emmitami,

gdyby ci wdarli się do miasta. Refaici i



czerwoni byli ich jedyną ochroną.

W środku budy z jedzeniem zmusiłam Juliana, aby zjadł miseczkę brei i trochę

czerstwego chleba. Wsunęłam wróżbicie moje pozostałe noumeny w zamian za kradzione

opakowanie paracetamolu. Nie powiedziała by mi, komu go ukradł ani jak tego dokonał; kiedy

tylko dostał igły, znikł w tłumie. Musiał być prawdziwym jeżowrózem.

Przeszliśmy z

Julianem do ciemnego zaułka.

- Weź to - powiedziałam. - Tylko żeby nikt nie widział.

Julian nic nie odpowiedział. Wyjął dwie kapsułki i popił je. W pustej budzie

znalazłam trochę wody i kawałek materiału. Wytarł nim zasychającą już krew.

- Więc - powiedział, trochę niewyraźnie  
- co wiemy o Emmitach?

- Ja nie dowiedziałam się niczego nowego.

- Zdobyłem kilka informacji o zasadach panujących w tym miejscu, jeśli cię to

oczywiście interesuje.

- Jasne, że tak.

- Biali ćwiczą podstawy przez kilka dni.  
Głównie walkę z duchami,  
przywoływanie

szpuli i tak dalej. Po tym przechodzisz  
pierwszy test. To wtedy musisz  
zweryfikować swój

talent.

- Zweryfikować?

- Udowodnić im, że do czegoś się  
nadajesz. Wróżbici muszą coś  
przewidzieć. Media

coś osiąść. Tego typu rzeczy.

- A dokładniej?

- Musisz zrobić to, co potwierdzi twoją lojalność wobec Refaitów.

Rozmawiałem o

tym z odźwiernym w Trinity. Nie chciał wiele powiedzieć, ale podobno jego wizja ściągnęła

kogoś innego do Szeolu. Musisz pokazać im to, co chcą zobaczyć, nawet jeśli sprowadzi to na

kogoś nieszczęście.

Ścisnęło mnie w gardle.

- A drugi test?

- Coś z Emmitami. Wydaje mi się, że jeśli przeżyjesz, zostajesz czerwonym.

Mój wzrok powędrował po ruderze, w której siedzieliśmy. Wśród cyrkowców

znalazłam może jednego, góra dwóch żółtych.

- Spójrz - powiedział ściszym głosem.

- Ta w rogu. Popatrz na jej palce.

Podążyłam za jego wzrokiem. Młoda kobieta wyjadała resztki brei, rozmawiając z

mężczyzną, który nie wyglądał na

zdrowego. Trzy z jej palców stanowiły kikuty. Kiedy

ponownie rozejrzałam się po pomieszczeniu, zauważyłam inne obrażenia: ktoś nie miał ręki,

inny miał widoczne ślady po ugryzieniu, kilka blizn po pazurach na rękach i nogach.

- Zdaje się, że ludzkie ciało im smakuje  
- powiedziałam. Liss nie kłamała.

- Na to wygląda. - Julian zaproponował mi swój posiłek. - Chcesz może to skończyć?

- Nie, dzięki.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Nie patrzyłam już na nich, ale nie mogłam przestać

myśleć o obrażeniach, jakie odnieśli ci ludzie. Poobgryzano ich jak kości z kurczaka, po czym

wyrzucono do śmieci. Byli zupełnie bezbronni w tych nieszczęsnych, zostawionych samym

sobie slumsach.

Nie chciałam, żeby Refaici dowiedzieli się, kim jestem. Ale, żeby zdać pierwszy test,

byłam zmuszona im to ujawnić.

Czy ja w ogóle chciałam zdać te ich testy? Zastanawiając się, przeczesalam palcami

włosy. Aby się dowiedzieć, czego oczekuje ode mnie Naczelnik, będę musiała zaczekać do

jego powrotu. Mój los był w jego rękach.

Po kilku minutach spostrzegłam znajomą twarz: Carl. Nastąpiła cisza. Cyrkowcy

ustąpili mu miejsca, ich wzrok skierowany był w ziemię. Wyciągnęłam szyję, aby zobaczyć, o

co chodzi: miał na sobie różową tunikę.



Co on robił w Rookery?

- Tilda mówiła, że zdał swój pierwszy test - powiedziałam do Juliana. - Jak myślisz,

co musiał zrobić? Wystarczyło, że wydał Ivy?

- On jest wróżbitą. Pewno kazali mu znaleźć jego martwą ciotkę w filiżance herbaty -

odpowiedział.

- To działka augurów. A ty nie jesteś wróżbitą?

- Tak naprawdę nigdy nie powiedziałem

ci, że nim jestem. - Na ustach pojawił  
mu się

przelotny uśmiech. - Nie tylko ty  
posiadasz zwodniczą aurę.

To dało mi do myślenia. Wróżbici byli  
uznawani za najniższą klasę  
jasnowidzów; z

pewnością najliczniejszą - mógł się  
poczuć urażony. Albo to ja nie byłam tak  
dobra w

rozpoznawaniu jasnowidzów, jak  
twierdził Jax.

Jax. Ciekawe, co teraz robił. Czy w  
ogóle się o mnie martwił. No jasne, że

się martwił

- w końcu byłam jego wędrowcem, jego ulubienicą. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób

mógłby mnie znaleźć. Może Dani albo Nick coś wymyślą, w końcu wcześniej pracowali dla

Sajonu. Musi przecież istnieć jakaś baza danych więźniów, ukryta gdzieś przez Archon.

- Próbują go przekupić. - Julian obserwował dwóch cyrkowców. Coś do niego mówili,

pokazując mu noumeny. - Na pewno

myślą, że przeszedł teraz na stronę Refaitów.

Faktycznie, tak to wyglądało. Po tym, jak ich odpędził, wycofali się.

- Julian - zaczęłam - ile dostajesz pigułek?

- Jedną.

- Jak wygląda?

- Czerwona, okrągła. To chyba żelazo. - Przełknął breję. - Dlaczego pytasz, ty ile dostajesz?

No jasne. Sajon wyprodukował zastrzyk

antykonceptyjny dla mężczyzn, ale  
przecież

nie było sensu sterylizować obu płci. Na  
szczęście, dzięki Carlowi, nie musiałam  
odpowiadać.

- I wtedy spojrziałem w kamień - mówił  
do jednego z białych, w otoczeniu kilku

klaunów - i postanowiłem wywróżyć jej  
to, czego pragnęła. Okazało się, że  
bardzo chce

znaleźć Białe Spoiwo, i naturalnie od  
razu, jak tylko zobaczyłem jego twarz,  
wiedziałem

dokładnie, gdzie on się znajduje.

Najwyraźniej to mim-lord I-4.

Śmiertelny chłód przeszył całe moje ciało. To był Jaxon.

- Paige? - powiedział Julian.

- Wszystko w porządku. Zaraz wrócę.

W jednej chwili znalazłam się tuż przy Carlu. Oczy prawie wyszły mu na wierzch,

kiedy złapałam go za tunikę i zaciągnęłam w zaulek.

- Co widziałeś? - zapytałam syczącym głosem. Carl popatrzył na mnie zdziwionym

wzrokiem.

- Co?

- Co powiedziałeś jej o Białym  
Spoiwie, Carl?

- Jestem XX-59-1.

- Nic mnie to nie obchodzi. Mów, co  
widziałeś.

- Nie rozumiem, jaki masz w tym interes.

- Zmierzył wzrokiem moją białą tunikę. -

Nie poczyniłaś postępów tak szybko, jak  
wszyscy się spodziewali. Czyżbyś  
rozczarowała

swego wyjątkowego opiekuna?

Stałam z nim oko w oko na odległość kilku centymetrów. Jeszcze bardziej

przypominał szczura.

- Ja nie żartuję, Carl - powiedziałam ściszym głosem. - I nie lubię zdrajców.

Powiedz, co widziałeś.

Światło najbliższej latarni zamigotało. Nikt tego nie zauważył - cyrkowcy zdążyli

zająć się już innymi sprawami - nikt, oprócz Carla. W jego oczach widać było



strach.

- Nie widziałem dokładnie, gdzie jest -  
odparł w końcu - ale widziałem zegar  
słoneczny.

- Wywróżyłeś go?

- Tak.

- Czego ona chce od Spoiwa? -  
Zacisnęłam rękę na jego tunice.

- Nie wiem. Zrobiłem tylko to, co  
kazała. - Wyrwał mi się. - Po co  
zadajesz mi te

wszystkie pytania?

Krew zahuczała mi w uszach.

- Bez powodu. - Puściłam jego tunikę. -  
Przepraszam. Po prostu denerwuję się  
testami.

Carl zmiękł, słysząc pochlebstwo.

- Rozumiem cię. Jestem pewien, że już  
wkrótce awansujesz.

- Co będzie dalej?

- Jak już zyskasz różowy kolor?

Dołączymy do batalionu! Nie mogę się  
doczekać,

żeby dorwać te obrzydliwe dranie  
szerszenie. Raz dwa będę czerwonym.

Był jak zaklęty. Już był ich żołnierzem,  
maszyną do zabijania. Wymusiłam lekki  
uśmiech i odeszłam.

Carl miał powód do dumy. Był dobrym  
wieszczem. Użył Nashiry, by przywołać  
daną

rzecz i zobaczyć ją na lśniącej  
powierzchni dowolnego noumenu. To  
był dar wróżbitów i

niektórych augurów - potrafili połączyć  
swój talent z pragnieniem innej osoby,

poszukującego, aby przepowiedzieć im  
przyszłość. Kartowróże i papilarnicy  
robili tak cały

czas. I bez względu na to, co mówił Jax, taka umiejętność zawsze mogła się przydać.

Zaświaty były jak Sajonet: stanowiły sieć sennych krajobrazów i każdy z nich zawierał

informacje osiągalne od ręki.

Poszukujący stanowił swego rodzaju wyszukiwarę, dawał

możliwość patrzenia oczami dryfujących duchów.

Nashira okazała się dla Carla idealnym poszukującym. Nie tylko zobaczył Jaxa, ale

także widział coś, co zdradzało jego lokalizację. Jeden z sześciu zegarów słonecznych na kolumnie.

Musiałam go ostrzec. Jak najszybciej. Nie wiedziałam, czego Nashira chce od Jaxa,

ale nie mogłam jej pozwolić go tu sprowadzić.

Julian wyszedł za mną.

- Paige? - Złapał mnie za rękaw. - Co on ci powiedział?

- Nic.

- Zbladłaś.

- Nic mi nie jest. - Dopiero gdy dostrzegłam czerstwy chleb w jego dłoni,

przypomniałam sobie o Sebie. -  
Będiesz to jadł?

- Nie. Chcesz?

- Nie dla siebie. Dla Seba.

- Gdzie go znalazłaś?

- W Domu Ślepców.

- No tak. A więc jasnowidzów zamykają w Londynie, a ślepców tutaj?

- Może dla nich to ma sens. -  
Schowałam chleb do kieszeni. - Do  
zobaczenia jutro. O

zmiernychu?

- Tak. - Zamilkł. - O ile cię znajdę.

W Domu Ślepców nie paliło się ani  
jedno światło, nawet lampy na zewnątrz  
były

zgaszone. Wolałam uniknąć rozmowy z  
Graffiasem, więc od razu wspięłam się  
po rynnie.

- Seb?

Pomieszczenie było zupełnie ciemne.

Biła stamtąd wilgoć i chłodne powietrze. Seb

nie odpowiadał.

Chwyciłam kraty i przykucnęłam na gzymsie.

- Seb - zasyczałam. - Jesteś tam?

Cisza. W tym pomieszczeniu nie było żadnych wspomnień. Nawet ślepcy mieli wspomnienia, aczkolwiek bezbarwne, bez emocjonalnych odcieni, bez duchowej działalności.

Seb zniknął.



Może zabrali go do pracy w rezydencji,  
może tu wróci.

A może to była pułapka.

Wyjęłam chleb z rękawa, wetknęłam  
między kraty i zesłam po rynnie.

Dopiero jak

stanęłam na ziemi, poczułam się  
bezpiecznie.

Nie trwało to długo. Gdy tylko się  
odwróciłam, coś złapało moją rękę  
niczym w

imadło. Wpatrywał się we mnie  
rozzarżonym, surowym spojrzeniem.

## Przynęta

Stał nieruchomo. Miał na sobie czarną koszulę z wysokim kołnierzem obszytym złotą

lamówką. Długi rękaw zakrywał mu ramię, które osobiście zabandażowałam.

Patrzył na mnie bez wyrazu. Zwilżyłam usta, usiłując znaleźć jakąś wymówkę.

- A więc - powiedział, przyciągając mnie do siebie - bandażujesz rany i karmisz

ślepych niewolników. Ciekawe.

Z obrzydzeniem wyrwałam mu się.

Pozwolił na to. Mogłabym z nim walczyć,

gdybym nie była osaczona - właśnie zobaczyłam pozostałych Refaitów, dwóch mężczyzn i

dwie kobiety. Senne krajobrazy całej czwórki były opancerzone. Kiedy przyjąłam pozycję

obronną, zaśmiali się.

- Nie bądź głupia, 40.

- Chcemy tylko z tobą porozmawiać.

- Mówcie teraz - powiedziałam.

Mój głos zabrzmiał obco.

Naczelnik nie spuszczał ze mnie wzroku.

W świetle pobliskiej latarni jego oczy

jarzyły się nowym kolorem. Nie śmiał się jak pozostali.

Byłam niczym osaczone zwierzę, bez możliwości ucieczki. Usiłowanie wyrwania się z

tej sytuacji nie byłoby głupie - byłoby samobójstwem.

- Pójdę z wami - powiedziałam.

Strażnik skinął.

- Terebell - powiedział - idź do władczyni krwi. Przekaż jej, że zatrzymaliśmy

XX-59-40.

Zatrzymaliśmy? Zerknęłam na Refaitkę. To zapewne była opiekunka Tildy i Carla,

Terebell Sheratan. Spojrzała na mnie nieruchomymi żółtymi oczyma. Miała ciemne i

błyszczące włosy; oplatały jej twarz jak kaptur.

- Tak, małżonku krwi - odpowiedziała.

Poszła na przedzie eskorty. Spuściłam wzrok.

- Chodź - powiedział Naczelnik. -  
Władczyni krwi czeka.

Skierowaliśmy się do centrum miasta.  
Strażnicy szli za nami, zachowując  
stosowny

dystans od Naczelnika. Jego oczy  
faktycznie nabrały innego koloru: były  
pomarańczowe.

Zauważył, że się mu przyglądam.

- Jeśli chcesz mnie o coś zapytać -  
powiedział - pozwalam ci.

- Dokąd idziemy?

- Na twój pierwszy test. Coś jeszcze?

- Co cię pogryzło?

Spojrzał przed siebie. Wtedy odpowiedział:

- Uchylam ci pozwolenie, którego ci udzieliłem.

Zawrzało we mnie. Co za drań.

Spędziłam kilka godzin, oczyszczając jego rany.

Mogłam go zabić. Powinnam go zabić.

Naczelnik dobrze znał miasto.

Prowadził nas przez kilka różnych ulic,  
aż dotarliśmy

do podwórza jednej z rezydencji, tej, w  
której wysłuchaliśmy przemówienia. Na  
tabliczce

widniał napis: REZYDENCJA  
SUZERENA. Kiedy mijał strażników,  
ukłonili mu się,

dotykając pięścią klatki piersiowej.  
Naczelnik nie odkłonił się żadnemu z  
nich.

Zamknięto za nami bramy. Dźwięk  
zamka wywołał u mnie niepokój. Moje  
oczy



nerwowo śledziły każdą ścianę, zakątek, szczelinę, usiłując znaleźć jakikolwiek sposób

ucieczki. Rośliny pięły się gęsto na budynkach; wonny wiciokrzew, bluszcz i wisteria sięgały

do wysokości kilku stóp. Powyżej znajdowały się okna. Przeszliśmy dookoła piaszczystej

ścieżki otaczającej owalną kępę trawy, na której stał pojedynczy słup latarni. Przez jej

czerwone szybki przebijało się zapalone światło. Na końcu ścieżki były drzwi.  
Naczelnik

zatrzymał się, nie patrząc na mnie.

- Nie wspominaj o ranach - powiedział ledwo słyszalnym głosem - albo pożałujesz, że

ocaliłaś mi życie.

Skinął na swoją świętę. Dwóch Refaitów zajęło miejsca po obu stronach drzwi, inny,

mężczyzna z kręconymi włosami, stanął obok mnie. Patrzył badawczo. Otoczona strażnikami

zostałam wepchnięta do chłodnego wnętrza budynku.

Pomieszczenie było wąskie i wytworne, ściany wykonano z kamienia w kolorze kości

słoniowej. Na lewej ścianie przebłyskiwały ciepłe kolory światła rozszczepionego przez

barwne witraże, które zdawały się kapać w blasku księżyca. Dostrzegłam pięć tablic

pamiątkowych, ale nie miałam czasu zatrzymać się i przeczytać, co jest na nich napisane.

Szliśmy ku połyskującemu światłem przejściu. Naczelnik wprowadził mnie po trzech

czarnych marmurowych stopniach, upadł  
na kolano i skinął głową. Zrobiłam to  
samo, kiedy

strażnik na mnie spojrzał.

- Arcturus.

Dłoń w rękawiczce uniosła jego brodę.  
Zerknęłam.

To była Nashira. Tego wieczoru miała  
na sobie sięgającą do ziemi czarną  
suknię,

połyskującą w świetle świecy jak fale  
wody. Przycisnęła usta do czoła  
Naczelnika, a on

położył dłoń na jej brzuchu.

- Widzę, że przyprowadziłeś naszą małą cudotwórczynię - powiedziała Nashira,

patrząc na mnie. - Dobry wieczór, XX-40.

Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół, a ja odniosłam wrażenie, że usiłowała

przeczytać moją aurę. Rzuciłam kilka przezornych barier. Naczelnik ani drgnął. Nie

widziałam jego twarzy.

Cały szereg Refaitów stał za ich dwojgiem, wszyscy w płaszczach i

kapturach. Ich

aury zdawały się wypełniać kaplicę,  
popychając moją. Byłam tam jedynym  
człowiekiem.

- Przypuszczam, że wiesz, dlaczego się  
tu znalazłaś - powiedziała Nashira.

Nie odezwałam się ani słowem.

Wiedziałam, że będę miała problemy z  
powodu

przemycania jedzenia dla Seba, ale  
równie dobrze mogłam mieć problemy z  
powodu

mnóstwa innych rzeczy: zabandażowania  
rany Naczelnika, wypytywania, bycia

człowiekiem.

Najprawdopodobniej Carl doniósł o moim zainteresowaniu jego wizją.

A może oni po prostu wiedzieli, kim jestem.

- Znaleźliśmy ją przy Domu Ślepców - oświadczył jeden ze strażników. Sam kształt

jego oczu nadawał mu niepokojący wygląd, podobne wrażenie zrobiła na mnie Pleione. -

Węszyła po ciemku, jak szczur.

- Dziękuję ci, Alsafi. - Nashira

popatrzyła na mnie z góry, ale nie pozwoliła mi wstać.

- Rozumiem, że przemyślałaś jedzenie dla jednego ze ślepców, 40. Miałaś ku temu jakiś

powód?

- Głodzicie go i bijecie jak zwierzę. On potrzebuje lekarza, powinien iść do szpitala.

Mój głos odbił się echem w ciemnej kaplicy. Refaici w kapturach milczeli.

- Przykro mi, że tak to odbierasz - powiedziała Nashira - ale w oczach Refaitów,



oczach, które teraz przewodniczą  
waszemu krajowi, ludzie i zwierzęta  
istnieją na tym samym

poziomie. Nie zapewniamy opieki  
medycznej zwierzętom.

Czułam, że wypełnia mnie gniew, ale  
ugryzłam się w język. Nie chciałam,  
żeby zabili

Seba.

Nashira odwróciła się. Naczelnik wstał,  
ja także.

- Pewno pamiętasz z przemówienia, 40,  
że mamy w zwyczaju testować tych,  
których

zbierzemy podczas Żniw. Widzisz,  
wysłałyśmy naszych czerwonych po ludzi  
z aurą, ale nie

zawsze jesteśmy w stanie  
zidentyfikować, jakie umiejętności  
niesie ze sobą dana aura. Muszę

przyznać, że w przeszłości popełniliśmy  
błędy, obiecujący przypadek mógł się  
okazać mniej

ekscytujący niż zbłąkany kartowróż. Bez  
wątpienia ty zapewnisz nam o wiele  
więcej

rozrywki. Twoja aura cię wyprzedza. -  
Skinęła na mnie. - Chodź, pokaż nam  
swój talent.

Naczelnik i Alsafi odsunęli się ode mnie. Stałyśmy teraz z Nashirą twarzą w twarz.

Naprężyłam mięśnie. Chyba nie chcieli, żebym z nią walczyła? Przegrałabym, Nashira

wraz ze swoimi aniołami  
zmasakrowałyby mój senny krajobraz.  
Czułam, jak ją otaczają,

przygotowując się, by stanąć w jej  
obronie.

Wtedy przypomniałam sobie, co  
powiedziała mi Liss: Nashira chciała  
wędrowca.

Musiałam szybko coś wymyślić. Może istniało coś, co mogłabym zrobić, coś, czego ona nie

byłaby w stanie powstrzymać, jakiś haczyk, który mogłabym użyć przeciwko niej.

Pomyślałam o pociągu. Bez wędrowca albo wyroczni Nashira nie mogła wpływać na

zaświaty. A jeżeli jakimś cudem nie posiadała ducha nieczytelnego, mogłabym wejść swoim

duchem w jej umysł.

Mogłabym ją zabić.

Plan A wziął w łeb, kiedy powrócił  
Alsafi. Na rękach niósł wątłą postać z  
czarnym

workiem na głowie. Posadził więźnia na  
krześle i skuł go kajdankami. Palce mi  
ścierpły.

Czyżby to był ktoś z naszych? Znaleźli  
Tarcze? Mój gang?

Nie wyczuwałam aury. To musiał być  
ślepiec. Pomyślałam o swoim ojcu i  
zrobiło mi

się niedobrze - ale ta postać była zbyt  
mała, zbyt drobna.

- Rozumiem, że się znacie - powiedziała

Nashira.

Zerwali torbę z głowy więźnia.  
Zmroziło mi krew w żyłach.

Seb. Mieli go. Jego oczy były  
napuchnięte do rozmiarów małej śliwki,  
włosy zwisały

w zakrwawionych strugach dookoła  
twarzy, a jego popękane usta krwawiły.  
Pozostała część

jego twarzy była oblepiona zaschniętą  
krwią. Oglądałam już wcześniej  
poważnie pobitych,

kiedy ofiary Hektora zebrały pomocy od  
Nicka, ale jeszcze nigdy nie widziałam

czegoś

takiego. Nigdy ofiara nie była tak młoda.

Strażnik uderzył go w twarz,  
pozostawiając kolejnego siniaka. Seb  
był półprzytomny,

ale dał radę na mnie spojrzeć.

- Paige.

Jego załamany głos sprawił, że przed  
oczyma miałam czerwoną plamę.

Odwróciłam

się w kierunku Nashiry.

- Co wy mu zrobiliście?

- My nic - odpowiedziała - ale ty zrobisz.

- Co?

- Przyszła pora, byś zawalczyła o swoją kolejną tunikę, XX-40.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

Alsafi uderzył mnie w głowę tak mocno, że prawie zwałił mnie z nóg. Chwył mnie

za włosy i szarpnął w swoim kierunku.

- Nie będziesz używać wulgarnego języka w obecności władczyni krwi.  
Powstrzymaj



swój język albo ci go wyrwę.

- Spokój, Alsafi. Pozwólmy jej się wściec. - Nashira podniosła dłoń. - W końcu wtedy,

w pociągu, była wściekła.

Zadzwońło mi w uszach. Przypomniały mi się dwie twarze. Dwa ciała na podłodze w

wagonie. Jeden martwy, drugi obłąkany. Moje ofiary. Moje zabójstwo.

To był mój test. Aby zyskać nowy kolor, musiałam zabić ślepcę.

Musiałam zabić Seba.

Nashira z pewnością domyśliła się, kim jestem. Wiedziała, że mój duch potrafi

opuścić ciało. Że jestem w stanie dokonać szybkiego, bezkrwawego morderstwa. Chciała to

zobaczyć. Chciała, żebym dla niej zatańczyła. Chciała się przekonać, czy warto ukraść mój

talent.

- Nie - odpowiedziałam.

Nashira ani drgnęła.

- Nie? - Kiedy się nie odezwałam, mówiła dalej: - Nie masz prawa

odmówić. Będziesz

mi posłuszna albo będę zmuszona się  
ciebie pozbyć. Bez wątpienia Wielki  
Inkwizytor z

przyjemnością wyprostuje twoją  
bezczelność.

- Zabij mnie więc - powiedziałam. - Na  
co czekasz?

Trzynastu sędziów nie odezwało się  
słowem. Nashira też milczała. Patrzyła  
tylko na

mnie. We mnie. Usiłowała rozgryźć, czy  
blefuję.

Alsafi nie żartował. Chwycił mnie za nadgarstek i zaciągnął w kierunku krzesła.

Kiedy kopałam i wyrywałam się, ścisnął ramieniem moją szyję.

- Zrób to - warknął mi do ucha - albo zmiążdżę ci żebra i utopię cię w twojej krwi. -

Potrząsnął mną tak mocno, że wszystko zadrżało mi przed oczami. - Zabij chłopaka. Teraz.

- Nie - powiedziałam.

- Rozkazuję ci.

- Nie.

Alsafi ścisnął mnie jeszcze mocniej.  
Wbiłam paznokcie w jego rękaw.  
Przejechałam

palcami w dół i przy jego pasku  
znalazłam nóż - do papieru, do  
rozcinania kopert, ale

wystarczy. Jednym dźgnięciem  
sprawiłam, że mnie puścił. Zatoczyłam  
się na ławę, nie

wypuszczając noża z ręki.

- Nie podchodź - ostrzegłam go.

Nashira zaczęła się śmiać. Sędziowie

jej zawtórowali. Jakby na to nie patrzeć,  
dla nich

byłam tylko kolejnym cyrkowcem.  
Marnym człowieczkiem z głową pełną  
konfetti i

fajerwerków.

Ale Naczelnik się nie śmiał. Jego wzrok  
przeszywał mą twarz. Wbiłam nóż w  
skórę

Alsafiego.

Nashira podeszła do mnie.

- Imponujące - zauważyła. - Lubię cię,  
XX-40. Masz coś w sobie.

Zadrżała mi ręka.

Alsafi spojrział na ranę w swoim ramieniu. Świetlista ciecz zaczęła się sączyć z jego

skóry. Spojrzałam na nóż, ta sama substancja pokrywała ostrze.

Seb płakał. Zacisnęłam nóż w dłoni, ale moje ręce były lepkie. Nie mogłam użyć noża

do papieru przeciwko trzynastu Refaitom. Z trudem posługiwałam się bronią, nie mówiąc o

precyzyjnym rzucaniu nożem.

Poza pięcioma aniołami wokół Nashiry nie było więcej duchów, które można by

przywołać. Musiałabym się znacznie zbliżyć do Seba, aby go uwolnić. A następnie wymyślić,

jak nas wydostać stąd żywych.

- Arcturus, Aludra, rozbroić ją - powiedziała Nashira. - Bez użycia duchów.

Jeden z sędziów zdjął kaptur.

- Z przyjemnością.

Zmierzyłam ją wzrokiem. Była opiekunem Juliana. Miała chytre



spojrzenie, gładkie

włosy i kocie oczy. Naczelnik został za nią. Sprawdziłam ich aury.

Aludra była dziką bestią. Mogła sprawiać wrażenie cywilizowanej, ale czułam, że

powstrzymywała się od szaleństwa. Gotowała się do walki, podekscytowana słabością Seba,

pożądała mojej aury. Chciała blasku, i to teraz. Naczelnik był bardziej tajemniczy,

chłodniejszy, jego zamiary były niejasne - ale to sprawiało, że był bardziej niebezpieczny.

Skoro nie udało mi się przeczytać jego aury, nie mogłam przewidzieć, do czego jest zdolny.

Nagle o czymś pomyślałam. Wcześniej krew Naczelnika zbliżyła mnie do zaświatów,

może stanie się tak i tym razem.

Wdychałam ją, trzymając ostrze blisko twarzy. Chłodna woń

przeniosła moje zmysły na najwyższe obroty. Zaświaty otuliły mnie jak zimna woda, czułam,

że się w nich zatapiam. Jednym ruchem nadgarstka rzuciłam nóż w twarz Aludry, mierząc

między oczy. Ledwo uskoczyła. Moja celność znacznie się polepszyła.

Aludra dopadła ciężki lichterz i rzuciła we mnie podkręconym ruchem.

- Chodź, dziecino - powiedziała. -  
Zatańcz ze mną.

Uchyliłam się. Z roztrzaskaną czaszką nie pomogłabym Sebowi.

Ruszyła w moim kierunku. Zamierzała mnie powalić i nakarmić się tym, co by ze

nie pozostało. Gdybym była pozbawiona wyższych zmysłów, pewno by się jej udało.

Schyliłam się, aby jej uniknąć, i zamiast mnie lichtarz zwałił głowę jednemu z posągów.

Natychmiast wstałam, przeskoczyłam ołtarz i popędziłam przez kaplicę, obok zakapturzonych

Refaitów w kościelnych ławkach.

Aludra odzyskała swoją broń. Cisnęła nią przez kaplicę, a ja usłyszałam świst

powietrza. Seb krzyknął moje imię, kiedy lichtarz poszybował nad jego głową.

Zmierzałam ku otwartym drzwiom, ale moja ucieczka została udaremniona.

Jeden ze

strażników zatrzasnął wrota od zewnątrz i zamknął je na klucz. Nie miałam czasu, by

zwolnić, i wbiegłam wprost na drzwi. Uderzenie wyrwało oddech z moich płuc. Straciłam

równowagę. Głową uderzyłam o twarde marmur. Ułamek sekundy później lichtarz zderzył się

z drzwiami. Ledwo udało mi się uskoczyć, nim walnął o podłogę, dokładnie tam, gdzie

znajdowały się moje nogi. Hałas

zadźwięczał w kaplicy niczym brzęk dzwonu.

Czułam tępy ból z tyłu głowy, ale nie było czasu na odpoczynek. Aludra znów mnie

dopadła. Ścisnęła mnie za szyję, jej kciuki w skórzanych rękawicach wbijały mi się w gardło.

Zaczęłam się dławić. Moje oczy wypełniły się krwią, która zupełnie mnie oślepiła. Zabierała

mi aurę, moją aurę. Jej wzrok rozbłysnął gorącą czerwienią.

- Aludra, dosyć.

Zdawała się nie słyszeć. Poczułam  
metaliczny smak.

Nóż leżał obok mnie. Powoli  
przesunęłam palce w jego kierunku, ale  
Aludra

przycisnęła mi nadgarstek do ziemi.

- Moja kolej.

Miałam tylko jedną możliwość. Kiedy  
przyłożyła mi nóż do policzka,  
wepchnęłam

swego ducha w zaświaty.

Teraz widziałam nowymi oczami, z  
nowej perspektywy. Widziałam

wszystko.

Zaświaty były cichym pustkowiem,  
usianym gwiazdnymi globusami. Każdy  
globus to senny

krajobraz. Aludra była fizycznie blisko  
mnie, tak więc jej „globus” nie był zbyt  
daleko.

Samobójstwem byłaby próba wejścia w  
jej umysł - silny i bardzo stary - ale  
żąda blasku

osłabiła jej systemy obronne. Teraz albo  
nigdy. Wtargnęłam do jej umysłu.

Nie spodziewała się tego, a ja byłam  
szybka. Dotarłam do jej strefy



południowej,

zanim się zorientowała, co się stało.  
Kiedy to zrozumiała, wyrzuciła mnie z  
siłą pocisku. W

jednym momencie na powrót znalazłam  
się w swoim ciele. Patrząc na sufit  
kaplicy. Aludra

wstała, trzymając się za głowę.

- Zabierzcie ją, zabierzcie! -  
wrzeszczała. - Ona wędruje! -  
Podniosłam się

błyskawicznie, z trudem łapiąc  
powietrze, ale zatoczyłam się na  
Naczelnika, który złapał

mnie za ramiona. Zacisnął palce w rękawiczkach na mojej skórze. Nie chciał mnie

skrzywdzić, tylko przytrzymać, powstrzymać, ale mój duch był jak pułapka na muchy:

reagował na niebezpieczeństwo. Niemalże wbrew swej woli znów spróbowałam zaatakować.

Tym razem nie mogłam nawet dotrzeć w zaświaty. Nie mogłam się ruszyć.

Naczelnik. To on. Teraz to on wysysał ze mnie energię, jak pijawka. Mogłam tylko rozpaczliwie patrzeć, jak ciągnie mnie

do siebie, niczym kwiat do słońca.

Nagle przestał. Jakby połączenie pomiędzy nami zostało przerwane. Jego oczy były

jasnoczerwone, jak krew.

Wbiłam w nie spojrzenie. Cofnął się i spojrzał na Nashirę.

Nastała cisza. Zakapturzeni Refaici wstali i zaczęli klaskać. Ogłuszona usiadłam na

podłodze.

Nashira uklękła obok mnie i położyła mi dłoń na głowie.

- Pięknie, mój mały wędrowcu.

Poczułam krew. Wiedziała.

Wstała i odwróciła się w kierunku Seba, który oglądał to wszystko przepełniony

strachem i bólem. Spojrzał na nią jednym okiem, ledwo mogąc je otworzyć. Podeszła do tyłu

krzesła.

- Dziękujemy za twoje usługi. Jesteśmy wdzięczni. - Położyła ręce po obu stronach

jego głowy. - Żegnamy.

- Nie, proszę, nie rób tego, proszę! Nie chcę umierać. Paige...!

Szarpnęła jego głowę w jedną stronę. Jego oczy się rozszerzyły, z ust wydobył się

bulgot.

Właśnie go zabiła.

- Nie! - wyrwało mi się z gardła. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłam spuścić z

niej wzroku. - Ty, ty właśnie...

- Za późno. - Nashira puściła jego głowę, która opadła. - Mogłaś to zrobić,

40.

Bezboleśnie. Gdybyś tylko wykonała to,  
o co prosiłam.

Zaśmiała się. Ona się śmiała.

Podbiegłam do niej, paląca krew krążyła  
mi w żyłach.

Naczelnik i Alsafi chwycili mnie za  
ręce, odciągając do tyłu. Kopałam,  
okładałam ich i

walczyłam, dopóki nie opadłam z sił.

- Ty suko - krzyknęłam. - Ty suko,  
wredna suko! On nawet nie był  
jasnowidzem.

- To prawda. Nie był. - Nashira obeszła krzesło dookoła. - Ale dusze ślepców są najlepszymi sługami, nieprawdaż?

Alsafi chciał zwichnąć mi bark. Wbiłam się paznokciami w ramię Naczelnika, to zranione, to, które wcześniej opatrzyłam. Zdrętwiał. Miałam to gdzieś.

- Zabiję was - powiedziałam do nich wszystkich. Z trudem mogłam oddychać, ale

powtarzałam: - Zabiję was. Przyrzekam, zabiję.

- Nie musisz przyrzekać, 40. Pozwól

nam zrobić to za ciebie.

Alsafi rzucił mnie na podłogę. Walnęłam czaszką o twarde marmur i zamigotało mi

przed oczami. Usiłowałam się ruszyć, ale coś mnie powstrzymywało. Kolano na moich

plecach. Przeciągnęli moje palce po marmurowej podłodze. Wtedy poczułam oślepiający ból

w ramieniu, najbardziej potworny ból, jaki kiedykolwiek czułam. Gorący, zbyt gorący.

Zapach pieczonego mięsa. Mogłam tylko



krzyczeć.

- Przyrzekamy twoje dozgonne  
posłuszeństwo Refaitom. - Nashira  
wciąż na mnie

patrzyła. - Pieczętujemy to znakiem  
ognia. XX-59-40, jesteś na zawsze  
przeznaczona

Naczelnikowi. Zrzekniesz się swojego  
prawdziwego imienia aż do śmierci.  
Twoje życie

należy do nas.

Czułam ogień w skórze. Nie byłam w  
stanie myśleć o niczym innym niż ból. To  
był

koniec. Zabili Seba i teraz zabijają mnie. W świetle zobaczyłam błysk igły.

## **Moje imię**

Ogromna ilość fluxu zatruwała krew.

Krążyłam po własnym sennym krajobrazie. Flux zdeformował go, obdarł z kształtów i

kolorów. Słyszałam bicie swego serca, powietrze wdychane przez nos wypalało mi gardło.

„Oni mnie zabijają”, myślałam, walcząc ze swoim umysłem i przyglądając się, jak

trzeszczy niczym drewno w palenisku.  
Nashira wiedziała, kim jestem. Otruła  
mnie i teraz

umieram. Nie trwałoby to długo,  
przecież senny krajobraz nie może  
istnieć w martwym ciele.

Nagle myśl rozwikłała się i uciekła,  
zostawiając mnie wędrującą ciemnymi  
częściami umysłu.

Wtedy ją znalazłam. Moją słoneczną  
strefę, miejsce, w którym mieszkało  
piękno,

bezpieczeństwo i ciepło. Pobiegłam ku  
niej, ale tak, jakbym poruszała się po  
mokrym piasku.

Ciemne chmury przywarły do mnie,  
ciągnąc mnie w cień. Walczyłam z  
fluxem, kopiąc i

rzucając się, chcąc się uwolnić z jego  
uścisku, aż upadłam jak ziarno w blasku  
słońca, na pole

pełne kwiatów.

Każdy na świecie nosił ten piękny obraz  
w swoim umyśle. W snach nawet ślepcy

widzieli swoją słoneczną strefę - choć  
niewyraźnie. Jasnowidze mogli wejść  
do własnych

umysłów, mieszkać tam aż do śmierci  
głodowej. Moja słoneczna strefa to pole

czerwonych

maków, falujące i zmieniające się w zależności od mojego nastroju.

Docierały do mnie

przebłyski świata, czułam obroty ziemi i ssanie w żołądku. Ale we wnętrzu umysłu był tylko

spokój, mogłam obserwować, jak sieje spustoszenie dookoła mnie. Leżałam pośród kwiatów i

czekałam na koniec.

Ponownie znalazłam się w Magdalenie. Z gramofonu dobiegała muzyka. Kolejny z

ulubionych zakazanych kawałków Jaxa,  
Did You Ever See a Dream Walking?

Leżałam na

tapczanie, ułożona na brzuchu, naga od  
pasa w górę. Moje włosy były związane.

Dotknęłam twarzy. Skóra. Zimna, lepka  
skóra. Żyłam. Fakt, byłam obolała - ale  
żywa.

Nie zabili mnie.

Nie dałam rady leżeć bez ruchu.

Próbowałam usiąść, ale ciężar głowy  
nie pozwolił mi

podnieść się wyżej niż o kilka  
milimetrów. Mordercze ciepło paliło tył

mego prawego

ramienia. Czułam tępe pulsowanie w pachwinie, to tam dostałam zastrzyk. Tyle że tym razem

rana była głębsza.

Flux był jedynym narkotykiem, który działał lepiej w tętnicy, niż w żyłę. Udo miałam

gorące i opuchnięte, moja klatka piersiowa falowała. Paliłam się. Którykolwiek z Refaitów to

zrobił, był nie tylko niezgrabny, ale także bardzo okrutny. Miałam mgliste wspomnienie

Suhaila patrzącego na mnie chytrze na chwilę przed tym, jak ogarnęła mnie ciemność.

Może próbowali mnie zabić. Może właśnie umierałam.

Przekręciłam głowę. W palenisku palił się ogień.

Ktoś był w pokoju: mój opiekun.

Siedział w fotelu, gapiąc się w płomień. Patrzyłam na niego z nienawiścią. Wciąż

czułam na sobie jego ręce,  
powstrzymujące mnie przed  
uratowaniem Seba. Czy odczuwał



jakąkolwiek winę za tę bezsensowną śmierć? Czy obchodził go los bezradnych niewolników

w Domu Ślepców? Zastanawiałam się, czy jemu w ogóle na czymkolwiek zależy. Nawet jego

relacje z Nashirą zdawały się mechaniczne. Czy cokolwiek ruszało tę kreaturę?

Musiał wyczuć mój wzrok, ponieważ wstał. Leżałam bez ruchu, bojąc się nawet

drgnąć. Zbyt wiele części ciała mnie bolało. Naczelnik ukląkł przy tapczanie. Wzdrygnęłam

się, kiedy podniósł rękę. Położył zewnętrzną część palców na moim palącym policzku. Jego

oczy powróciły do neutralnego zielonozłotego koloru.

Moje obolałe gardło wypełniał ogień.

- Jego duch - wydusiłam z siebie. Z trudem mogłam mówić. - Odszedł?

- Nie.

Usiłowałam ukryć swój ból. Jeżeli nikt nie wyrecytował trenu, Seb był zmuszony

trwać pomiędzy dwoma światami.

Wciąż się bał, był osamotniony, a co najgorsze, wciąż był więźniem.

- Dlaczego mnie nie zabiła? - Słowa ocierały mi gardło. - Dlaczego po prostu z tym

nie skończyła?

Naczelnik zignorował moje pytanie. Obejrzał moje ramię, po czym wziął z szafki

nocnej kieliszek wypełniony ciemnym płynem. Obserwowałam go. Zbliżył naczynie do mych

ust, jedną ręką przytrzymując tył mojej głowy. Stawiałam opór. Wymruczał coś.

- To złagodzi opuchliznę na twojej nodze  
- powiedział. - Wypij to.

Szarpnęłam głową. Naczelnik zabrał kieliszek.

- Nie chcesz wyzdrowieć?

Musiałam przeżyć przypadkiem. Nie mieli przecież powodu trzymać mnie przy życiu.

- Zostałaś oznaczona - powiedział. -  
Musisz pozwolić mi leczyć ranę przez kilka dni,

w przeciwnym wypadku dojdzie do zakażenia.

Zasłaniając piersi prześcieradłem, odwróciłam się, starając się spojrzeć na swoje

ramię.

- Oznaczona czym? - Moje palce zadrżały, gdy wyczułam napiętą skórę.  
XX-59-40.

Nie, nie! - Ty, ty draniu, ty chory draniu, zabiję cię. Tylko poczekaj, jak uśniesz...

Gardło piekło mnie z bólu. Zamilkłam, nabrzmiewając złością. Naczelnik spojrzał mi

w twarz, jakby usiłował czytać w obcym języku.

Nie był głupi. Dlaczego tak na mnie patrzył? Oznaczyli mnie jak jakieś zwierzę.

Gorzej niż zwierzę. Zostałam numerem.

Ciszę zakłócało tylko moje dyszenie. Naczelnik położył rękę w rękawiczce na moim

kolanie. Wyszarpałam nogę z jego uścisku, czując świdrujący ból aż po same palce u stóp.

- Nie dotykaj mnie.

- Znak z czasem przestanie boleć -  
powiedział - ale twoja tętnica udowa to  
osobna

kwestia.

Zdjął prześcieradła z mojej nogi. Kiedy  
zobaczyłam nagie udo, znów miałam  
ochotę

zwymiotować. Opuchlizna podwoiła  
jego rozmiar, całe, aż po kolano, pokryte  
było siniakami.

W okolicy krocza skóra była czarna i  
przekrwiona. Naczelnik ledwo dotknął  
mojej nogi,

delikatnie. Zwymiotowałam.

- Rana sama się nie zagoi. Żadna rana spowodowana fluxem nie zniknie bez podania

drugiego, silniejszego antidotum.

Pomyślałam, że jeśli choć trochę mocniej przyciśnie tę nogę, to umrę.

- Niech cię piekło pochłonie. - Ledwo łapałam oddech.

- Nie ma piekła. Są tylko zaświaty.

Zacisnęłam zęby. Trzęsłam się, usiłując się przy nim nie rozpłakać.

Naczelnik wziął rękę z mojej nogi i odszedł.



Nie wiem, jak długo tam leżałam, słaba i majacząca. Jedyne, o czym myślałam, to

fakt, jak wielką musiało mu to sprawiać przyjemność, bo przecież nasze naturalne role

wróciły na swoje miejsce. Tym razem to on miał nade mną władzę, mógł widzieć moje

cierpienie i pot. Co więcej, tym razem to on miał lekarstwo.

Nastał świt. Słyszałam tykanie zegara. Naczelnik siedział w fotelu i dokładał do ognia.

Nie miałam pojęcia, na co czeka. Jeżeli

chciał, żebym zmieniła zdanie odnośnie  
lekarstwa, to

sobie długo tam posiedzi. Może kazano  
mu mnie obserwować, dopilnować,  
żebym się nie

dobila. Na pewno bym próbowała. Ból  
był potworny. Noga zeszywniała i  
targały nią

drgawki. Spuchnięta skóra prężyła się i  
połyskiwała niczym mający pęknąć  
pęcherz.

Mijały godziny, Naczelnik przemieszczał  
się z miejsca na miejsce: krążył od okna  
do

fotela, poszedł do łazienki, potem  
podszedł do biurka i znowu do fotela.  
Jakby mnie tam nie

było. Wyszedł z pokoju i wrócił ze  
świeżym chlebem, ale nic od niego nie  
wzięłam.

Chciałam, żeby myślał, że podjęłam  
strajk głodowy. Chciałam odzyskać  
swoją moc.

Chciałam, żeby czuł się tak podle jak ja.

Ból w moim udzie nie chciał zelżeć;  
mało tego, bolało mnie jeszcze bardziej.

Uciskałam poczerniałą skórę, coraz  
mocniej, aż przed oczami ukazały mi się

gwiazdy.

Miałam nadzieję, że stracę przytomność, zyskałabym tym chociaż kilka godzin ulgi, ale

zamiast tego znowu zwymiotowałam. Naczelnik patrzył, jak zwracam żółć do miski. Jego

wzrok był pusty. Czekał, aż się poddam, aż będę go błagać o pomoc.

Spojrzałam do miski zamglonymi oczyma. Zaczęłam zwracać krew, gęste skrzepy.

Opadłam na poduszki.

Musiałam stracić przytomność. Gdy się obudziłam, zapadał zmrok. Julian na pewno

zastanawiał się, co się ze mną dzieje, oczywiście przy założeniu, że dał radę opuścić

rezydencję. Prawdopodobnie nie. Mogłam się skupić na tych rzeczach, ponieważ ból w

niewytłumaczalny sposób zniknął.

Tak jak opuchlizna.

Strach mnie sparaliżował. Usiłowałam poruszyć palcami u nogi, przekręcić kostkę, ale

nic się nie działo.

Naczelnik usiadł przy mnie.

- Powiniennem był wspomnieć -  
powiedział - że nieleczone infekcja  
może doprowadzić

do utraty nogi. Lub życia.

Z chęcią splunęłabym na niego, ale  
wymioty wysuszyły mi gardło.

Potrząsnęłam

głową. Zaczęłam tracić wzrok.

- Nie bądź głupia. - Chwycił moją  
głowę i spojrzał mi w oczy. -

Potrzebujesz nóg.

Miał mnie w garści. I miał rację: nie mogłam stracić nogi. Potrzebowałam jej do

ucieczki. Tym razem więc, kiedy ujął tył mej głowy, otworzyłam usta i wypiałam zawartość

kieliszka. Miała dziwny smak, ziemi i metalu. Naczelnik skinął głową.

- Dobrze.

Zdobyłam się na pełne pogardy spojrzenie, ale ku mojemu zdziwieniu poczułam

mrowienie w nodze. Wypiałam obrzydliwy płyn aż do dna i otarłam

usta.

Naczelnik ponownie uniósł prześcieradła. Udo wracało do normalnych rozmiarów.

- Wyrównaliśmy rachunki -  
wyszeptałam. Paliło mnie w gardle. - To  
koniec. Ja

wyleczyłam cię, ty wyleczyłeś mnie.

- Ty mnie nigdy nie wyleczyłaś.

Zacięłam się.

- Co?

- Nigdy nie byłem ranny.



- Nie pamiętasz?

- To się nigdy nie wydarzyło.

Nie mogłam uwierzyć, że cała ta sytuacja mogła być tylko wytworem mojej

wyobraźni. Wciąż miał długi rękaw, więc nie mogłam mu niczego udowodnić, ale to

wydarzyło się naprawdę. Jego zaprzeczenia niczego nie zmieniają.

- W takim razie musiałam popełnić błąd  
- powiedziałam.

Naczelnik wciąż na mnie patrzył. Patrzył

z zainteresowaniem. Przeszywał mnie zimnym, beznamiętnym spojrzeniem.

- Tak - powiedział. - Popełniłaś błąd.

To było moje ostrzeżenie.

Usłyszałam bicie dzwonu dobiegające z wieży. Naczelnik wyjrzał przez okno.

- Możesz iść. Nie jesteś w stanie zacząć dzisiaj treningu, ale powinnaś znaleźć coś do

jedzenia. - Wskazał urnę na gzymsie kominka. - Tam jest więcej noumenów. Weź, ile

potrzebujesz.

- Nie mam żadnych ubrań.

- Zdobyłaś nowy mundur. - Podniósł różową tunikę. - Gratulacje, Paige.

Awansowałaś.

Wtedy po raz pierwszy nazwał mnie po imieniu.

## **Różnorodność**

Muszę się stąd wydostać. To była moja pierwsza myśl, kiedy poczułam nieprzyjemne

zimno po opuszczeniu rezydencji. Szeol

wyglądał tak samo jak wcześniej, jakby  
Seb nigdy

nie istniał - a jednak wszystko było już  
inne. Zamiast białej, miałam na sobie  
tunikę w kolorze

bladoróżowym. Na mojej nowej  
kamizelce była kotwica w takim samym  
mdławym odcieniu.

Zostałam oznaczona.

Nie mogłam podejść do drugiego testu.  
Po prostu nie mogłam. Jeżeli w  
pierwszym

zabili dziecko, co każą mi zrobić w  
drugim? Ile krwi zostanie przelane,

zanim zostanę

czerwoną? Musiałam stąd uciec, znaleźć jakieś wyjście, nawet jeśli oznaczałoby to przejście

przez pole minowe. Wszystko było lepsze niż ten koszmar.

Kiedy szłam przez Rookery, moja prawa noga była jeszcze słaba i ciężka, w brzuchu

czułam nieznane zimno. Za każdym razem, kiedy któryś z cyrkowców na mnie spojrzał, jego

wyraz twarzy się zmieniał. Pojawiała się pustka. Spuszczał głowę. Moja

tunika była

ostrzeżeniem: konfident, zdrajca.

Trzymaj się z daleka, jestem mordercą.

Nie byłam mordercą, to Nashira zabiła Seba, nie ja. Ale cyrkowcy o tym nie wiedzieli.

Musieli gardzić każdym, kto nie nosił białej tuniki. Powinnam była zostać na noc w

Magdalenie, lecz wtedy musiałabym przebywać z Naczelnikiem, a nie mogłam znieść ani

jednej chwili dłużej w jego towarzystwie. Szłam, kulejąc,

klaustrofobicznie wąskimi

uliczkami. Musiałam znaleźć Liss. Ona mogłaby mi pomóc wydostać się z tego koszmaru.

Musiał istnieć przecież jakiś sposób.

- Paige?

Zatrzymałam się, moja noga zadrżała. Chodzenie było dla mnie wyczerpującym

wysiłkiem. Liss wyjrzała zza zasłony. Zobaczyła moją różową tunikę i zdrętwiała.

- Liss - zaczęłam.

- Zdałaś.

Jej twarz spochmurniała.

- Tak - powiedziałam - ale...

- Kogo przez ciebie aresztowali?

- Nikogo. - Kiedy tak patrzyła z niedowierzaniem, uświadomiłam sobie, że muszę jej

powiedzieć. - Chcieli, żebym zabiła Seba. Ślepcą. - Spuściłam wzrok. - I teraz on nie żyje.

Wzdrygnęła się.

- No tak - powiedziała. - No to do



zobaczenia.

- Liss - usiłowałam ją zatrzymać. -  
Posłuchaj, proszę. Ty nie...

Zasłoniła prowizoryczne drzwi,  
odcinając się ode mnie. Wyczerpana  
osunęłam się po

ścianie. Nie byłam już jedną z nich.

Seb. Powtarzałam w myślach to imię,  
usiłując wyciągnąć jego ducha z tego  
miejsca, w

którym go ukryli, ale w zaświatach była  
tylko pustka. Ani odrobiny żalu. Nawet  
gdy

wymówiłam nazwisko, nic. Musiałam  
nie znać jego pełnego imienia. Ten  
chłopiec tak bardzo

na mnie liczył, był pewien, że go uratuję,  
a w chwili śmierci pozostał mi obcy.

Czułam, jakby zasłona patrzyła na mnie  
piorunującym wzrokiem. Liss musiała  
myśleć

o mnie jak o najgorszej szumowinie.  
Zamknęłam oczy, usiłując zignorować  
tępy ból w udzie.

Może udałoby mi się znaleźć innego  
różowego, z którym mogłabym wymienić  
informacje,

ale nie chciałam tego. Nie mogłam im ufać. Większość z nich to byli mordercy. Większość z

nich wrobiła kogoś innego. Jeśli chciałam porozmawiać z kimś, kto nie był zdrajcą, musiałam

udowodnić Liss, że może mi zaufać. Z trudem, zlana potem, podniosłam się i ruszyłam w

kierunku rudery z jedzeniem. Mogłam znaleźć tam Juliana. Pewno też nie będzie chciał ze

mną rozmawiać, ale może dałby mi szansę.

Zwróciłam uwagę na światło. Piecyk.  
Kilkoro cyrkowców paliło w małej  
grupce,

kołysząc się, wdychali powietrze. Znów  
aster. Tilda opierała głowę na poduszce,  
a jej biała

tunika była brudna i wygnieciona jak  
zużyta chusteczka. Sprawdziłam w  
kieszonce, czy mam

przy sobie pigułkę. Ostrożnie klęknęłam  
przy niej.

- Tilda?

Spojrzała na mnie przekrwionymi  
oczyma.

- Co jest?

- Przyniosłam pigułkę.

- Zaczekaj, to wciąż działa. Daj mi minutę, skarbie. Może dwie. Albo lepiej pięć. -

Przekręciła się na brzuch, zwijając się cichym śmiechem. - Senny krajobraz stał się fioletowy.

Czy ty jesteś prawdziwa?

Poczekalam, aż aster przestanie działać. Tilda spędziła przynajmniej minutę, śmiejąc

się, zaczerwieniona aż po odrosty.

Wyczuwałam dzikość w jej aurze,  
sposób, w jaki drgała i

przemieszczała się pod wpływem  
narkotyku. Inni jasnowidze nie  
wykazywali ani odrobiny

chęci wytrzeźwienia. Trzęsącymi się  
rękami Tilda przetarła twarz i skinęła.

- Dobra, już po wszystkim. Pokaż tę  
pigułkę.

Wręczyłam jej tabletkę. Obejrzała ją z  
każdej strony. Potarła palcem,  
sprawdzając jej

fakturę. Przedzieliła na pół. Rozkruszyła  
jedną połowę palcami. Powąchała

pozostałość,

spróbowała.

- Twoja opiekunka znów gdzieś wyszła?

- spytałam.

- Ona często wychodzi. - Wręczyła mi to, co zostało z pigułki. - Ziołowa, ale nie

wiem, jakie to zioło.

- Znasz może kogoś, kto mógłby wiedzieć?

- Jest tu lombard. Facet, który sprzedał mi astra, powinien wiedzieć coś więcej.  
Hasło

to specchio.

- Spotkam się z nim. - Wstałam. - Nie będę ci już przeszkadzać.

- Dzięki. Do zobaczenia.

Upadła z powrotem na poduszki.  
Zastanawiałam się, co zrobiłby Suhail,  
gdyby ich

zastał w takim stanie.

Znalezienie lombardu zajęło mi trochę czasu. W większości pomieszczeń, do których

można było zajrzeć, idąc ulicami Rookery, przesiadywały dwu - lub



trzyosobowe grupy.

Mieszkańcy tej dzielnicy spędzali dnie w swoich ciasnych ruderach, zgromadzeni wokół

piecyka. Spali na prześcieradłach w fetorze wilgoci i uryny i jedli to, co znaleźli. Jeżeli nic nie

znaleźli, głodowali. Trzymali się razem z dwóch powodów: po pierwsze, nie mieli gdzie iść, a

po drugie, w mieście panował przejmujący chłód. Nie było żadnych urządzeń sanitarnych ani

środków medycznych, z wyjątkiem tego,

co udało im się ukraść. W tym miejscu czekała ich

tylko śmierć.

Lombard był ukryty za kilkoma grubymi zasłonami. Trzeba było wiedzieć, gdzie go

szukać; mnie udało się tam dotrzeć dopiero po zasięgnięciu informacji u jednego z klaunów.

Na początku nie chciał mi nic powiedzieć, mówił tylko coś o szantażu i wysokiej cenie, ale w

końcu wskazał właściwą drogę.

Sklepu pilnował chłopiec, julker,  
którego widziałam na przemówieniu.  
Siedział na

poduszce i rzucał kostką. Po jego białej  
tunice nie było już nawet śladu. Z  
pewnością oblał

test. Do czego Refaici mogli  
potrzebować julkera?

- Cześć - powiedziałam.

- Cześć - odezwał się czystym słodkim  
głosem. Głosem julkera.

- Mogę porozmawiać z właścicielem  
lombardu?

- Hasło?

- Specchio.

Chłopak wstał. Jego prawe oko było sklezione, najpewniej na skutek zakażenia. Uchylił

zasłonę, więc weszłam do środka.

Londyńskie lombardy były zazwyczaj bardzo małymi, nielicencjonowanymi

miejscami w nieciekawych częściach Centralnej Kohorty. Wiele z nich znajdowało się także

w Chapel, powyżej II-6. Ten nie był inny. Właściciel założył go w swego

rodzaju namiocie,

wykonanym z kotar podobnych do tych używanych przez Liss podczas jej występów. Połowa

przestrzeni, oświetlona pojedynczym piecykiem naftowym, została przekształcona na

królestwo luster. Właściciel lombardu siedział na sponiewieranym skórzanym fotelu, gapiąc

się w cętkowane szkło. Był siwym mężczyzną z nadwagą. Lustra zdradzały jego

specjalizację: zwierciadlarstwo. Miał

zamglone oczy, oczy wróza, które  
widziały zbyt wiele.

Kiedy weszłam, podniósł monokl do  
jednego oka i spojrzał na moje odbicie.

- Widziałem cię już wcześniej. W moich  
lustrach czy w sklepie?

- Dwudzieste Żniwa - odpowiedziałam.

- Rozumiem. Do kogo należysz?

- Arcturus Mesarthim.

Robiło mi się niedobrze, gdy słyszałam  
to imię i gdy musiałam je wymówić.

- No, no. - Poklepał się po brzuchu. - A

więc to ty jesteś jego lokatorem.

- Jak się nazywasz?

- XVI-19-16.

- Jakie jest twoje prawdziwe imię?

- Już nie pamiętam, ale cyrkowcy mówią na mnie Dostawca. Wolisz się posługiwać

prawdziwymi imionami?

- Zdecydowanie.

Schyliłam się, aby obejrzeć jego towary. Większość z nich to były noumeny:

połuczone podręczne lusterka, szklane butelki, wazy i kubki, perły, torby ze zwierzęcymi

kości, karty i kamienie wróżebne. A także rośliny: aster, głóg, szałwia, tymianek i inne zioła

zdatne do palenia. Było tam także więcej praktycznych przedmiotów, niezbędnych do

przetrwania. Uważnie przejrzałam całą stertę: prześcieradła, poduszki, zapalki, pęseta,

spirytus, aspiryna i oxyterracyna<sup>7</sup>,  
puszki Sterno<sup>8</sup>, kroplówka z kwasem fusydom<sup>9</sup>,



bandaże i środki odkażające.

Podniosłam kasetkę do przechowywania  
hubki i krzesiwa.

- Skąd masz to wszystko?

- Zdobyłem trochę tu, trochę tam.

- Przypuszczam, że Refaici o tym nie  
wiedzą. - Uśmiechnął się delikatnie. - A  
więc w

jaki sposób działa twój nielegalny  
sklep?

- Powiedzmy, że jesteś kościejem.

Noumeny zostały skonfiskowane, musisz  
gdzieś je

zdobyć. - Wskazał na torbę podpisaną „ZWYKŁY SZCZUR”. - Dałbym ci zadanie do

wykonania. Mógłbym poprosić cię, abyś przyniosła więcej zapasów albo przekazała komuś

wiadomość. Im bardziej potrzebowałabyś drogocennych przedmiotów, tym zadanie byłoby

niebezpieczniejsze. Jeżeli byś mu podołała, dałbym ci kości na przechowanie. Za niewielką

pożyczkę musiałabyś przynieść mi pewną liczbę noumenów, które oddałbym ci po tym, jak ty

oddałabyś pożyczone rzeczy. Prosty, ale sprawdzony sposób.

Nie wyglądało to na typowy lombard, gdzie pożyczano pieniądze w zamian za przekazanie czegoś w zastaw.

- Co chciałbyś za informację?

- To zależy, jakiej informacji szukasz.

Położyłam przed nim pozostałą połówkę pigułki.

- Co to jest?

Przyjrzał się jej. Upuścił swój monokl i grubymi, trzęsącymi się palcami wziął

tabletkę do ręki.

- Za to - powiedział - dam ci wszystko z tego sklepu, co tylko zechcesz. Za darmo.

Zmarszczyłam brwi.

- Chcesz ją zatrzymać?

- O tak. Jest niezwykle drogocenna. -  
Położył połówkę pigułki na wewnętrznej  
stronie

dłoni. - Skąd ją wzięłaś?

- Informacja kosztuje, panie Dostawco.

- Jeżeli przyniesiesz mi ich więcej, nie  
będę brał od ciebie żadnych opłat.

Bierz, co

tylko chcesz. Jedna rzecz za pigułkę.

- Powiedz mi, co to jest, albo nici z umowy.

- Dwie rzeczy.

- Nie.

- Informacja jest niebezpieczna. Nie można ustalić za nią ceny. - Przybliżył pigułkę do

lampy naftowej. - Mogę ci powiedzieć, że ta kapsułka jest ziołowa i że jest nieszkodliwa.

Wystarczy?

Dwie rzeczy w zamian za pigułki. Te rzeczy mogłyby ocalić niejedno życie w

Rookery.

- Trzy - powiedziałam - i umowa stoi.

- Wspaniale. Sprytna z ciebie  
bizneswoman. - Wyprostował palce. -  
Kim jeszcze

jesteś?

- Jeżowróżem.

To było moje standardowe kłamstwo,  
pewnego rodzaju test umiejętności.

Chciałam

wiedzieć, czy ludzie mi uwierzą.

Dostawca zachichotał.

- Nie jesteś wróżbitą. Gdybym był widzącym, moim zdaniem znalazłabyś się po

drugiej stronie diagramu. Masz gorącą aurę, niczym żar. - Zastukał palcami o lustro. - Bardzo

możliwe, że tego roku znów będziemy mieli dobre zbiory.

Zaniepokoiłam się.

- Co takiego?

- Nic, nic. Mówię sam do siebie. To najlepszy sposób, żeby po czterdziestu latach



zachować zdrowy rozsądek. - Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiezek. -  
Powiedz mi,

co myślisz o Naczelniku?

Odłożyłam kasetkę na stół.

- Wydaje mi się, że to oczywiste -  
powiedziałam.

- Wcale że nie. Zdania są podzielone. -  
Dostawca przetarł kciukiem soczewkę

monokla. - Małżonek krwi jest przez  
wielu uważany za najbardziej  
atrakcyjnego z Refaitów.

- Może ty tak uważasz. Moim zdaniem

jest odrażający. - Przyglądał mi się. -  
Zabieram

swoje rzeczy.

Z powrotem usiadł na fotelu. Wzięłam  
puszkę Sterno, kilka aspiryn i kwas  
fusydowy.

- Interesy z tobą to przyjemność -  
powiedział - panno...

- Mahoney. Paige Mahoney. -  
Odwróciłam się. - Jeśli wolisz  
posługiwać się

prawdziwymi imionami.

Skierowałam się ku wyjściu. Czuję na

sobie jego wzrok.

Jego pytania brzmiały jak przesłuchanie. Byłam pewna, że nie powiedziałam nic

złego. Tylko to, co naprawdę myślę o Naczelniku. Nie miałam pojęcia, dlaczego Dostawca

zakładał, że uważałam inaczej.

Wychodząc, rzuciłam poliglocie kwas fusydney. Popatrzył na mnie do góry i przechylił głowę.

- To na twoje oko - powiedziałam.

Mrugnął. Nie zatrzymałam się.

Kiedy dotarłam na miejsce, zapukałam o zewnętrzną ścianę rudery.

- Liss? - Cisza. Zapukałam ponownie. - Liss, to ja, Paige.

Uchyliła zasłonę, trzymając niewielki lampion.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała zgorzkniałym głosem. - Proszę. Nie

rozmawiam z różowymi ani czerwonymi. Przykro mi, ale nie. Znajdź sobie kogoś wśród

swoich, dobrze?

- Nie zabiłam Seba. - zaproponowałam

jej puszkę Sterno i aspirynę. - Spójrz,  
mam to

od Dostawcy. Możemy chwilę  
porozmawiać?

Spojrzała na przedmioty, po czym  
popatrzyła na mnie. Zmarszczyła czoło i  
zacisnęła

usta.

- To lepiej wejdź do środka -  
powiedziała.

Nie płakałam, kiedy opowiadałam jej o  
teście. Nie mogłam. Jax nienawidził łez.

(„Jesteś bezwzględny ulicznym

draniem, skarbie. I masz się właśnie tak zachowywać, no

już, dziewczynko”). Nawet tutaj, poza jego zasięgiem, czułam, że obserwuje każdy mój ruch.

Mimo wszystko na myśl o skręconym karku Seba robiło mi się niedobrze. Nie mogłam

zapomnieć przerażenia w jego oczach, tego, jak krzyczał moje imię. Kiedy już wszystko jej

opowiedziałam, siedziałam w milczeniu. Zdrętwiałą nogę wyprostowałam i ułożyłam przed

sobą.

Liss wręczyła mi parującą szklanę.

- Wypij to. Musisz zachować siły, jeśli chcesz uniknąć Nashiry. - Usiadła z powrotem.

- Teraz wie, kim jesteś.

Wzięłam łyk. Poczułam smak mięty.

Piekły mnie oczy, a gardło wciąż bolało, ale nie zamierzałam rozplakać się za Sebem.

Okazałabym brak szacunku siedzącej obok mnie Liss. Jej twarz była opuchnięta, na szyi

miała siniaki po palcach i zwichnięte  
ramię - a jednak, mimo wszystko,  
przedkładała moje

dobro ponad własne.

- Jesteś teraz częścią Rodziny, siostró -  
powiedziała i przyłożyła na moje znamię

ciepły kompres. Świeże poparzenie  
goiło się, ale powiedziała, że blizna  
zostanie na pewno. O

to właśnie im chodziło. Żebym każdego  
dnia pamiętała, do kogo należę.

Julian spał pod wyblakłym  
prześcieradłem. Aludra poszła spotkać  
się ze swoją



rodziną. Zanim usnął, podałam mu aspirynę. Jego nos wyglądał już trochę lepiej. Przyszedł do

Liss, szukając mnie, po tym jak nie pojawiłam się o zmierzchu, i już tu został. Rudera została

połatana na wszelkie sposoby, ale wciąż było tu zimno jak w lodówce. Mimo to Liss zaprosiła

mnie do siebie na całą noc, a ja nie miałam nic przeciwko. Musiałam uciec z Magdaleny.

Starym otwieraczem do konserw otworzyła puszkę Sterno.

- Dzięki, że to zdobyłaś. Nie widziałam tych puszek już jakiś czas. - Wyjęła zapałkę i

zapaliła galaretowaty alkohol. Pojawił się czysty niebieski płomień. - Dostałaś to od

Dostawcy?

- Nie za darmo.

- Co mu dałaś?

- Jedną z moich pigułek.

Liss uniosła brew.

- A po co mu ona?

- Dostaję pigułkę, której nie dostaje nikt inny. Nie mam pojęcia, co to jest.

- Skoro możesz nimi przekupić Dostawcę, to znaczy, że warto je zatrzymać. Jego

zadania są ryzykowne. Każe ludziom przedostawać się do rezydencji i kraść dla niego.

Zazwyczaj zostają złapani.

Skrzywiła się i dotknęła swojego ramienia. Wzięłam od niej puszkę Sterno i

położyłam między nami.

- Gomeisa ci to zrobił - powiedziałam.

- Po jakimś czasie karty go nudzą. Nie zawsze podoba mu się to, co mu pokazują. -

Położyła się na plecach, układając poduszkę pod szyją. - Nic się nie stało. Rzadko go widuję.

Wydaje mi się, że przez większość czasu jest poza miastem.

- Byłaś jego jedynym człowiekiem?

- Uhm. To dlatego mnie nienawidzi. Byłam w dokładnie takiej samej sytuacji jak ty:

podległa Refaicie, który nigdy wcześniej nie wybrał człowieka. Myślał, że mam możliwości,

że będę jednym z najlepszych kosiarzy w Szeolu.

- Kosiarzy?

- Mówimy tak na czerwonych. Myślał, że zdobędę ten kolor. Rozczarowałam go.

- W jaki sposób?

- Kazał mi wyczytać przyszłość z kart jednemu z klaunów. Mieli go za zdrajcę

i

przypuszczali, że chciał uciec.

Wiedziała, że to prawda. Wróżba pogrążyłaby go.

Odmówiłam.

- Ja nie chciałam tego zrobić. I tak wiedziała, kim jestem. - Potarłam skroń.  
- A teraz

Seb też nie żyje.

- Ślepcy ciągle tutaj giną. Byłby trupem bez względu na to, czego byś nie zrobiła.  
-

Usiadła. - Daj spokój. Zjedzmy coś.

Sięgnęła do drewnianej skrzynki.

Zerknęłam, chcąc dojrzeć, co jest w środku: paczka

granulowanej kawy, puszka fasoli, cztery jajka.

- Jak to zdobyłaś?

- Znalazłam.

- Gdzie?

- Jeden z niewidomych ukrył to w pobliżu swojej rezydencji. Pozostałości z zapasów

po Żniwach. - Liss wyjęła żelazny garnek i napełniła go wodą z butelki. - Proszę bardzo.

Zjemy jak królowe. - Wsunęła garnek na puszkę Sterno. - Julian, trzymasz się jakoś?

Nasza rozmowa musiała go obudzić. Odkrył się i usiadł ze skrzyżowanymi nogami.

- Lepiej. - Przycisnął nos palcami. - Dzięki za lekarstwo, Paige.

Skinęłam.

- Kiedy masz swój test?

- Nie mam pojęcia. Aludra miała nas uczyć sublimacji, ale przez większość czasu



tylko się na nas wyżywa.

- Sublimacji?

- Przemieniania zwykłych przedmiotów w noumeny. Te kije, których używaliśmy

tamtej nocy, kiedy przyszłaś mnie odwiedzić, zostały przemienione. Teraz każdy może ich

użyć, nie tylko wróżbici.

- Jak działają?

- Mają pewną kontrolę nad najbliższymi duchami, ale nie można ich użyć do wglądu

w zaświaty.

- A więc nie są to prawdziwe noumeny.

- Mimo to są niebezpieczne -  
powiedziała Liss. - Zgniłki mogą ich  
używać. Ostatnią

rzeczą, jakiej nam trzeba, to eteryczna  
broń, którą może wykorzystać Sajon.

Julian pokręcił głową.

- Władze Sajonu nigdy nie wykorzystają  
noumenów. Jasnowidzenie ich odraża.

- Ale nie Refaitów.

- Wątpię, żeby lubili Refaitów -

powiedziałam. - Oni są jasnowidzami.  
Sajon nie ma

wyjścia, musi być im posłuszny, skoro  
zagrażają mu Emmici.

Woda się zagotowała. Liss nalała  
wrzątku do trzech papierowych kubków  
i

wymieszała z kawą. Od wielu dni, albo  
nawet tygodni, nie czułam zapachu kawy.  
Ile ja tu już

byłam?

- Proszę. - Wręczyła nam po kubku. -  
Gdzie Aludra cię trzyma, Julianie?

- W pomieszczeniu bez świateł. Wydaje mi się, że kiedyś to była piwnica do

przechowywania wina. Śpimy na podłodze. Felix ma klaustrofobię, Ella tęskni za rodziną.

Przez pół dnia płaczą, więc nie mogę spać.

- Wynieś się stamtąd. Warunki tutaj są surowe, ale nie tak jak u opiekuna.

Karmią się

nami tylko wtedy, kiedy pojawimy się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. - Liss

upiła kawy. - Niektórzy nie są w stanie

tego znieść. Miałam przyjaciółkę, która została tutaj

ze mną, ale ubłagała swojego opiekuna o jeszcze jedną szansę. Teraz jest kosiarzem.

Piliśmy w milczeniu. Liss zagotowała jajka i zjedliśmy je prosto ze skorupki.

- Tak sobie myślałem - zaczął Julian - czy Refaici mogliby wrócić tam, skąd przybyli?

Liss się wzdrygnęła.

- Chyba tak.

- Nie rozumiem, dlaczego wciąż tu są.

To znaczy nie byli tu od zawsze. Czym karmili

swoją aurę, zanim nas znaleźli?

- To może mieć jakiś związek z szerszeniami - powiedziałam. - Nashira mówiła, zdaje

się, że to pasożytnicza rasa?

Julian skinął.

- Myślicie, że szerszenie coś im odebrały?

- Ich zdrowy umysł?

Parsknął śmiechem.

- Jasne. Może oni wcześniej byli nawet mili, dopóki szerszenie wszystkiego z nich nie

wyssały.

Liss się nie śmiała.

- To mogła być eteryczna granica - powiedziałam. - Nashira wspomniała, że oni się

pojawiłi, kiedy pękła.

- Myślę, że nigdy się tego nie dowiemy.

- Liss wydawała się zdenerwowana. -

Nikt z

nich nie zdradzi, jak było naprawdę.

- Dlaczego nie? Skoro oni są tak potężni, a my tak słabi, po co cokolwiek ukrywać?

- Wiedza to potęga - powiedział Julian. - Oni ją posiadają. My nie.

- Mylisz się, bracie. Wiedza jest niebezpieczna. - Liss podparła podbródek na

kolanach. Miała na myśli to samo co Dostawca. - Jeżeli coś wiesz, nie możesz się tego

pozbyć. Zostaje to z tobą. Na zawsze.

Wymieniliśmy z Julianem spojrzenia. Liss była tu od dawna; może



powinniśmy jej

posłuchać. A może wręcz przeciwnie, może jej rada doprowadziłaby nas do zguby.

- Liss - powiedziałaś - czy ty kiedykolwiek myślałaś o walce z nimi?

- Każdego dnia.

- Ale tego nie robisz.

- Myślę o wyłupieniu Suhailowi oczu gołymi rękami. - Powiedziała to przez zaciśnięte

zęby. - Wyobrażam sobie, jak po stokroć strzelam do Nashiry, w każdą część jej

ciała. Nożem

przebijam przełyk Gomeisy, ale wiem, że oni pierwsi by mnie zabili, więc tego nie robię.

- Myśląc w ten sposób, będziesz tu tkwiła już zawsze - powiedział delikatnym głosem

Julian. - Tego chcesz?

- Jasne, że tego nie chcę. Chcę wrócić do domu. Cokolwiek to oznacza. - Liss

odwróciła wzrok. - Wiem, co sobie o mnie myślicie. Myślicie, że jestem tchórzem.

- Liss - zaczęłam - nie chcieliśmy...

- Tak, chcieliście. Nie mam wam tego za złe. Pozwólcie jednak, że wam coś opowiem,

skoro tak bardzo pragniecie wiedzy. W 2039 roku, podczas osiemnastych Żniw, doszło do

rebelii. Cała ludzka populacja Szeolu powstała przeciwko Refaitom. - Ból w jej oczach

postarzył ją o kilkadziesiąt lat. -  
Wszyscy zginęli, ślepcy, jasnowidze,  
cała masa ludzi. Bez

czerwonych, którzy mogliby z nimi

walczyć, Emmici wdarli się do miasta i wszystkich zabili.

A Refaici po prostu stali i patrzyli.

Spojrzałam na Juliana. Nie odrywał wzroku od Liss.

- Mówili, że ludzie sobie na to zasłużyli. Za nieposłuszeństwo. To pierwsza rzecz,

którą nam powiedzieli, kiedy tu przybyliśmy. - Przesunęła palcami po swoich kartach. -

Wiem, że obydwoje chcecie walczyć, ale nie chciałabym widzieć, jak umieracie. Nie w taki

sposób.

Jej słowa mnie zamurowały. Julian potarł głowę, patrząc na piecyk.

Nie powróciliśmy już do tematu rebelii. Zjedliśmy fasolę, opróżniając puszki do

czysta. Liss trzymała talię kart na kolanach. Po kilku minutach odezwał się Julian:

- Gdzie wcześniej mieszkałaś, Liss?
- Cradlehall. W pobliżu Inverness.
- Jak Sajon tam działa?
- Tak samo jak wszędzie. Większe

miasta podlegają temu samemu systemowi, ale z

mniejszymi siłami bezpieczeństwa niż Londyn. Podlegają ustawodawstwu inkwizyjnemu,

jak cytadele.

- Dlaczego wyjechałaś na południe? - zapytałam. - W górach jasnowidze z pewnością

byli bezpieczniejsi.

- A po co inni wyjeżdżali do SajLo? Za pracą. Za pieniędzmi. Musieliśmy jeść, tak

samo jak ślepcy. - Liss naciągnęła  
prześcieradło na ramiona. - Moi rodzice  
bali się mieszkać

w centrum Inverness. Jasnowidze nie  
trzymają się tam razem, nie tak jak w  
syndykacie. Tato

uważał, że powinniśmy spróbować  
szczęścia w cytadeli. Wydaliśmy  
wszystkie oszczędności,

aby dostać się do Londynu.

Podchodziliśmy do mim-lordów, ale  
żaden z nich nie potrzebował

wróżbity. Kiedy skończyły nam się  
pieniądze, musieliśmy chałturzyć.

- I wtedy cię złapano?

- Tato był zbyt chory, żeby wychodzić na zewnątrz. Męczył się na ulicy. Zająłem jego

miejsce. Pewna kobieta podeszła do mnie i poprosiła o wróżbę. - Musnęła kciukiem karty. -

Miałam dziewięć lat. Nie zdawałam sobie sprawy, że była z NDK.

Julian potrząsnął głową.

- Jak długo byłeś w wieży?

- Cztery lata. Kilka razy poddali mnie waterboardingowi, chcieli, żebym



powiedziała,

gdzie są moi rodzice. Powiedziałam im, że nie wiem.

To na pewno nie polepszyło jej sytuacji.

- A ty, gdzie mieszkałeś, Julian?

- Morden. IV-6.

- To chyba najmniejsza sekcja?

- Tak, dlatego syndykat w ogóle się nią nie zajmuje. Miałem swoją małą grupę, ale nie

wróżyliśmy za pieniądze. Robiliśmy tylko różne seanse.

Poczułam ostre ukłucie straty. Chciałam wrócić do mojej grupy.

Juliana wkrótce ogarnęło zmęczenie. Sterno powoli się dopalało, Liss obserwowała je

do samego końca. Udawałam, że śpię, ale wciąż myślałam o osiemnastych Żniwach. Tak

wielu ludzi musiało wtedy zginąć. Ich rodziny o niczym nie wiedziały. Nie było procesów,

żadnego odwołania. Ta niesprawiedliwość przyprawiała mnie o mdłości. Nic dziwnego, że

Liss nie chciała walczyć.

Nagle usłyszałam dźwięk syreny.

Julian zerwał się na równe nogi. Hałas nakręcał się i skrzypiał niczym

nabrzmiwający ryk, aż w końcu przerodził się we wrzask. Moje ciało zareagowało

natychmiast: poczułam mrowienie w nogach, serce waliło mi jak młot.

Z zewnątrz dobiegały odgłosy kroków. Julian odsłonił zasłonę z prowizorycznych

drzwi. Czerwoni przebiegali obok nas,

jeden z nich miał w ręku potężną pochodnię.

Sparaliżowana strachem Liss patrzyła nieruchomo.

- Mają noże - powiedział Julian.

Liss przemknęła w kąt rudery. Wzięła swoją talię kart i kucając, przyciągnęła kolana

pod brodę i spuściła głowę.

- Musicie już iść - powiedziała. -  
Natychmiast.

- Chodź z nami - zaproponowałam. -  
Zakradniesz się do jednej z rezydencji.

Nie jesteś

bezpieczna w...

- Chcecie oberwać od Aludry? Albo Naczelnika? Spojrzała na nas gniewnie.

- Radzę

sobie od dziesięciu lat. - Wynocha stąd.

Wymieniliśmy z Julianem spojrzenia. Już byliśmy spóźnieni. Nie miałam pojęcia,

czego się spodziewać po Naczelniku, ale oboje wiedzieliśmy, jak porywcza jest Aludra

Chertan. Tym razem mogła go nawet zabić. Wskoczyliśmy z rudery i

popędziliśmy co sił w  
nogach.

## **Wiadomość**

Kiedy wróciłam do rezydencji, syreny  
wciąż wyły. XX-49-33 otworzyła mi  
drzwi

dopiero po tym, jak zastukałam któryś  
raz z kolei, wykrzykując swój numer i  
starając się

przebić przez otaczający mnie hałas.  
Kiedy się upewniła, że jestem  
człowiekiem, wciągnęła

mnie do środka i zatrzęsnęła za mną

drzwi, przysięgając, że nigdy więcej  
mnie nie wpuści,

skoro nie potrafię przestrzegać prostych  
zasad. Widziałam, jak w zdenerwowaniu  
przeciąga

rygiel trzęsącymi się dłońmi.

Dotarłam do krużganków, syreny już  
ucichły. Tym razem Emmici nie wdarli  
się do

miasta. Poprawiłam włosy, usiłując  
uspokoić oddech. Po chwili niechętnie  
spojrzałam na

kręte kamienne schody. Musiałam to  
zrobić. Odczekałam jeszcze chwilę,

żeby ochłonać, i

weszłam na wieżę, jego wieżę. Skóra  
ścierpła mi na samą myśl, że muszę spać  
z nim w tym

samym pokoju; dzielić z nim jego  
przestrzeń, jego ciepło, jego powietrze.

W drzwiach był klucz. Przekręciłam go i  
po cichu weszłam na kamienną płytę.

Niestety usłyszał. W chwili, kiedy  
przekraczałam próg, wstał. Oczy mu  
rozbłysły.

- Gdzie byłaś?

Usiłowałam zachować spokój.



- Na zewnątrz.

- Miałaś wrócić, kiedy usłyszysz dźwięk syren.

- Myślałam, że miałeś na myśli  
Magdalenę, a nie ten konkretny pokój.  
Powinieneś

wyrażać się jaśniej.

W moim głosie słychać było  
bezczelność. Jego oczy pociemniały, a  
usta wykrzywiły

w bezkompromisowym grymasie.

- Masz odzywać się do mnie z należyтым  
szacunkiem - powiedział - albo więcej

nie

opuścisz tego pokoju.

- Nie zasłużyłeś na mój szacunek -  
zmierzyłam go wzrokiem. Popatrzył na  
mnie.

Stałam nieruchomo, nie spuszczać z  
niego wzroku. Przeszedł obok mnie i  
zatrzasnął drzwi.

Nawet nie drgnęłam.

- Kiedy usłyszysz syreny - rzekł - zostaw  
wszystko i wracaj do tego pokoju.  
Jasne?

Spojrzałam na niego. Schylił głowę,

patrząc mi prosto w oczy.

- Zrozumiałaś? Czy mam coś powtórzyć?

- Zrozumiałam.

Byłam pewna, że mnie uderzy. Nikt, nikt nie miał prawa odzywać się do Refaity w

taki sposób. On jednak tylko się wyprostował.

- Jutro zaczniemy szkolenie - powiedział. - Masz być gotowa, kiedy zadzwoni nocny

dzwon.

- Jakie szkolenie?

- Do zdobycia kolejnego munduru.

- Nie chcę go - powiedziałam.

- W takim razie będziesz musiała zostać cyrkowcem. Do końca życia czerwoni będą

cię wyśmiewać i pluć na ciebie. -

Przejrzał mnie. - Chcesz być błaznem?  
Głupcem?

- Nie.

Ścisnęło mnie w gardle. Nienawidziłam go, ale miałam powody, żeby się go bać.

Przypomniałam sobie jego bezlitosną twarz w ciemnej kaplicy, kiedy stał nade mną i karmił

się moją aurą. Aura była jasnowidzowi niezbędna do przetrwania, jak krew albo woda. Bez

niej popadłabym w duchowy szok i umarłabym lub zwariowała, błakając się bez kontaktu z

zaświatami.

Podszedł do ściany i odsłonił zasłony, wskazując na znajdujące się za nimi niewielkie

uchylone drzwi.

- Ślepcy uprzątnęli dla ciebie górne piętro. Dopóki nie powiem inaczej, masz tam

przebywać cały czas. - Zamilkł na chwilę. - Powinnaś także wiedzieć, że nie wolno nam się

dotykać, z wyjątkiem szkolenia. Nawet w rękawiczkach.

- Więc gdybyś ponownie wrócił tu zraniony - powiedziałam - mam pozwolić ci

umrzeć?

- Tak.

Kłamca. Bez zastanowienia odparłam:

- To rozkaz, który z przyjemnością wypełnię.

Naczelnik tylko na mnie spojrzał.  
Zaczęło mnie złościć to, jak lekceważył  
mój brak

szacunku. Jego cierpliwość musiała się  
gdzieś kończyć. Jedyne, co zrobił, to  
sięgnął do

szuflady i wyjął moje pigułki.

- Weź je.

Wiedziałam, że nie ma sensu się kłócić.  
Zrobiłam, co kazał.

- Wypij to. - Wręczył mi szklanę. - Idź do swojej kwatery. Musisz być na jutro wypoczęta.

Prawą rękę zacisnęłam w pięść. Miałam dosyć jego rozkazów. Powinnam pozwolić

mu się wykrwawić. Po jasną cholere bandażowałam mu ranę? Co ze mnie za przestępca

opatrujący wrogów? Jax nieźle by się uśmieł, gdyby mnie zobaczył.

„Pszczółko -

powiedziałaby - jesteś mięczakiem”.  
Może i byłam. Ale do czasu.



Kiedy mijałam Naczelnika, starałam się unikać kontaktu wzrokowego.

Zauważyłam,

że na mnie patrzy, zanim wyszłam na ciemny korytarz. Zamknął za mną drzwi na klucz.

Krętymi schodami udałam się na wyższe piętro wieży. Spojrzałam na swoje nowe

mieszkanie: duży, pusty pokój.

Przypominał mi ośrodek dla internowanych, z wilgotną

podłogą i zakratowanymi oknami. Na parapecie paliła się lampa naftowa, nadając

pomieszczeniu delikatny półmrok.  
Oprócz niej było jeszcze łóżko z  
poręczami i nierównym

materacem. Pościel wydawała się  
zgrzebna w porównaniu z ponętym  
aksamitnym

nakryciem łóżka z baldachimem w  
pokoju Naczelnika. Ogólnie cały ten  
pokój był

ucieleśnieniem ludzkiej niższości - ale  
dla mnie wszystko było lepsze niż  
przebywanie z nim

w jednym pomieszczeniu.

Sprawdziłam każdy kąt i szczelinę,

podobnie jak na niższym piętrze.

Żadnego

wyjścia, była tylko łazienka. W środku ubikacja, umywalka i kilka środków czystości.

Pomyślałam o Julianie siedzącym w ciemnej piwnicy i o Liss, trzęsącej się z zimna w

swojej ruderze. Ona nie miała łóżka. Nic nie miała. Nie było tu może przyjemnie, ale o wiele

cieplej i czystszej niż w Rookery. I bezpieczniej. Przed Emmitami chroniły mnie kamienne

ściany. Liss miała tylko poszarpane zasłony.

Nie znalazłam nigdzie pizamy czy czegoś w tym rodzaju, więc rozebrałam się prawie

do naga. Nie było lustra, ale widziałam, że tracę na wadze. Stres, zatrucie fluxem i brak

pożywnego jedzenia dawały się we znaki. Przygasiałam lampę i wślizgnęłam się pod pościel.

Wcześniej nie czułam się zmęczona, ale zaczęłam przysypiać. I myśleć. Myśleć o przeszłości,

o tych wszystkich dziwnych chwilach,  
które doprowadziły mnie w to miejsce.

Wróciłam

myślami do dnia, w którym poznałam  
Nicka. To Nick skontaktował mnie z  
Jaxonem. Nick,

człowiek, który uratował mi życie.

Kiedy miałam dziewięć lat, krótko po  
tym, jak przybyłam do Anglii,  
opuściliśmy z

ojcem Londyn i ruszyliśmy na południe  
w tak zwanych „interesach”. Musiał  
wpisać nas na

listę oczekujących, abyśmy mogli

wyjechać z cytadeli. Po miesiącach  
czekania w końcu

pozwolono nam odwiedzić dawną  
przyjaciółkę ojca, Giselle. Mieszkała na  
wzgórzu obsianym

kukurydzą, w różowym domu z dachem  
wystającym przed okna. Okolica  
przypominała mi

Irlandię: bezkresne, piękne krajobrazy,  
dzika i nieposkromiona przyroda,  
wszystko to, co

Sajon zniszczył. O wschodzie słońca,  
kiedy ojciec nie widział, wspinałam się  
na dach i

kuciałam przy wysokim ceglanym  
kominie. Patrzyłam na wzgórza, na  
drzewa piętrzące się aż

pod niebo i rozmyślałam o kuzynie  
Finnie i innych znajomych z Irlandii. Za  
dziadkami

tęskniłam tak bardzo, że aż bolało.  
Nigdy nie potrafiłam zrozumieć,  
dlaczego z nami nie

przyjechali.

Pragnęłam zobaczyć wodę. Morze,  
cudowne morze, lśniąca drogę, która  
prowadziła

do wolnych krajów. To za morzem

Irlandia czekała, aż powrócę do domu -  
z powrotem do

popielatych łąk, do drzew podzielonych  
rebeliancką piosenką. Ojciec obiecał, że  
je zobaczę,

ale był zbyt zajęty Giselle. Zawsze  
rozmawiali do późna w nocy.

Byłam zbyt mała, aby zrozumieć, jaka ta  
wioska była naprawdę. Jasnowidzom  
groziło

niebezpieczeństwo w cytadeli, ale nie  
mogli uciec do tej idylli na wsi. Z dala  
od Archonu

ślepcy w małych miasteczkach byli



nerwowi. Podejrzenia o odmienność  
zawładnęły tymi

zżytymi społecznościami, mieszkańcy  
przyzwyczaili się obserwować jeden  
drugiego,

wypatrywać kryształowej kuli lub  
kamienia wróżebnego, gotowi  
zadzwoić do najbliższej

placówki Sajonu albo po prostu samemu  
wymierzyć sprawiedliwość. Prawdziwy  
jasnowidz

nie wytrzymałby tam ani dnia. A nawet  
jeśli, to nie było tam pracy.

Potrzebowano rąk do

pracy w polu, ale nie aż tylu - większość prac rolniczych wykonywały maszyny.

Tylko w

cytadeli jasnowidze byli w stanie zarobić przyzwoite pieniądze.

Nie lubiłam odchodzić daleko od domu bez ojca. Ludzie zbyt wiele mówili,

interesowali się, a Giselle była dokładnie taka jak oni. Poza tym była poważną, szczupłą

kobietą i miała surowy wyraz twarzy, na każdym palcu pierścionek, a na jej ramionach i szyi

sznury żył napinały się niczym węzły.

Nie lubiłam jej. Pewnego dnia  
zauważyłam z dachu

przystań: pole maków, czerwony basen  
pod żelaznym niebem.

Każdego dnia, kiedy ojciec myślał, że  
bawię się na górze, szłam na to pole i  
całymi

godzinami czytałam na swoim nośniku  
danych, spoglądając na kołyszące się  
dookoła główki

maków. To tam miałam swoje pierwsze  
prawdziwe spotkanie ze światem  
duchów. Z

zaświatami. Wtedy nie miałam jeszcze

pojęcia, że jestem jasnowidzem. Dla

dziewięcioletniego dziecka odmiennosc  
była jedynie bajką, straszylam o  
nieokreślonych

cechach. Nie rozumiałam jeszcze tego  
miejsca. Wiedzialam tylko to, co  
powiedzial mi Finn:

ze zli ludzie za morzem nie lubia takich  
dziewczynek jak ja. Przestalam byc  
bezpieczna.

Tamtego dnia dowiedzialam sie, co mial  
na myśli. Kiedy weszlam na pole,  
wyczulam

wsciekla obecność jakiejś kobiety. Nie

widziałam jej, lecz czułam, w makach i  
w wietrze, w

ziemi i powietrzu. Wyciągnęłam rękę w  
nadziei, że dowiem się, co to jest.

I wtedy znalazłam się na ziemi.

Krwawiłam. To było moje pierwsze  
spotkanie z

poltergeistem, złym duchem, który  
potrafił się przedostać do świata  
cielesnego.

Wkrótce przybył mój wybawca. Młody  
mężczyzna, wysoki i rosły, z  
blondwłosami i

dziecięcą twarzą. Zapytał mnie o imię.

Wydukałam je. Kiedy zobaczył moją poszarpaną rękę,

zawinał mnie w swój płaszcz i zabrał do samochodu. Na jego koszulce zauważyłam napis

Pomoc Sajonu. Kiedy wyjął igłę, ogarnął mnie strach.

- Mam na imię Nick - powiedział. - Jesteś bezpieczna, Paige.

Poczułam ukłucie. Zabolało, ale się nie rozplakałam. Powoli pociemniało mi przed

oczami.

Śniłam w ciemności. Śniłam o makach  
szarpiących się z kurzem. Nigdy  
wcześniej nie

widziałam kolorów w czasie snu, a teraz  
jedyne, co byłam w stanie dostrzec, to  
czerwone

kwiaty i wieczorne słońce. Dawały mi  
schronienie, rozsiewając swoje płatki i  
okrywając nimi

moje gorączkujące ciało. Obudziłam się  
w łóżku, przykryta białymi  
prześcieradłami. Moja

ręka była zabandażowana. Ból znikł.

Blondyn był tuż obok mnie. Pamiętam

jego uśmiech; ledwo zauważalny - ale go

odwzajemniłam. Wyglądał jak księżę.

- Witaj, Paige - powiedział.

Zapytałam, gdzie jestem.

- W szpitalu. Jestem twoim lekarzem.

- Jesteś za młody na lekarza -  
powiedziałam. Albo za mało straszny. -  
Ile masz lat?

- Osiemnaście. Jeszcze się uczę.

- Chyba nie zszyłeś mi ręki w jakiś  
zabawny wzór?



Zaśmiał się.

- No cóż, starałem się. Powiesz mi, co o tym myślisz.

Dowiedziałam się, że zawiadomił mojego ojca i że tato już do mnie jedzie.

Powiedziałam mu, że mi niedobrze. Odparł, że to normalne, ale muszę odpoczywać, żeby

przeszło. Nie mogłam jeszcze jeść, ale obiecał, że przyniesie mi coś dobrego na obiad.

Siedział przy mnie do końca dnia, wychodząc tylko po kanapki i butelkę soku jabłkowego ze

szpitalnej stołówki. Ojciec zabronił mi rozmawiać z nieznajomymi, ale ja nie bałam się tego

miłego, małomównego chłopca.

Doktor Nicklas Nygard, przeniesiony z Sajonu Sztokholm, tamtej nocy utrzymał mnie

przy życiu - przeprowadził mnie przez szok zostania pełnym jasnowidzem.

Gdyby nie on,

mogłabym tego nie znieść.

Kilka dni później ojciec odwiózł mnie do domu. Znał Nicka z konferencji medycznej.

Nick odbywał praktykę w mieście, później miał objąć stałą posadę w SajSOBN. Nigdy nie

powiedział mi, co robił wtedy na polu maków. Kiedy ojciec czekał na mnie w samochodzie,

ukłękł przede mną i wziął mnie za rękę. Pamiętam, jak myślałam o tym, że jest przystojny, i

jak jego brwi tworzyły idealny łuk nad cudownymi, chłodnymi, zielonymi oczami.

- Paige - powiedział bardzo cicho -  
posłuchaj mnie. To bardzo ważne.  
Powiedziałem

twojemu ojcu, że zaatakował cię pies.

- Ale to była jakaś pani.

- Tak, ale ta pani była niewidzialna,  
söt nos 10. Niektórzy dorośli nie wiedzą o  
niewidzialnych rzeczach.

- Ale ty wiesz - powiedziałam,  
przekonana o jego mądrości.

- To prawda. Ale nie chcę, żeby inni  
dorośli się ze mnie śmiali, więc im nie  
mówię. -

Dotknął mojego policzka. - Nigdy  
nikomu o tym nie mów, Paige. To będzie  
nasz sekret.

Obiecujesz?

Skinęłam głową. Obiecałabym mu wszystko. Ocalił mi życie.

Obserwowałam go

przez okno, kiedy ojciec odwoził mnie do cytadeli. Podniósł rękę i mi pomachał. Patrzyłam

na niego, dopóki nie zniknął za zakrętem.

Wciąż miałam blizny po tym ataku - utworzyły zgrubienie po wewnętrznej stronie

mojej lewej dłoni. Duch zostawił też inne rany, aż po łokieć - ale blizny pozostały tylko na

dłoni.

Wywiązałam się z obietnicy. Przez siedem lat nikomu nic nie powiedziałam.

Trzymałam swój sekret blisko serca, jak rozkwitający nocą kwiat, myśląc o nim tylko wtedy,

kiedy byłam sama. Nick znał prawdę. Wiedział o wszystkim. Cały ten czas zastanawiałam się,

gdzie się podziewa i czy kiedykolwiek myśli o tej małej irlandzkiej dziewczynce, którą

wyniósł z pola maków. I po długich siedmiu latach otrzymałam nagrodę:

znowu mnie znalazł.

Gdyby tylko mógł znaleźć mnie teraz.

Na niższym piętrze nie było nic słyszeć.  
Mijały godziny, nasłuchiwałam kroków  
lub

odbijającej się echem melodii  
gramofonu. Jedyne, co słyszałam, to  
niczym nieprzerwana

cisza.

Przez resztę dnia spałam. Miałam  
jeszcze gorączkę, pozostałość po  
ostatnim podaniu

fluxu. Często się budziłam, a przed

oczami migały mi przebląski minionych wydarzeń. Czy

kiedykolwiek nosiłam inne ubrania niż ta tunika, niż te buty? Czy znałam świat, w którym nie

było duchów i żywych trupów? Świat bez Emmitów, bez Refaitów?

Obudziło mnie pukanie do drzwi. Ledwo zdążyłam okryć się prześcieradłem, zanim

Naczelnik wszedł do pokoju.

- Niedługo zadzwoni dzwon. - Położył nowy mundur na skraju łóżka. - Ubieraj się.



W ciszy popatrzyłam na niego. Jego wzrok zatrzymał się na mnie przez chwilę, zanim

wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Nie miałam na co czekać. Wstałam, związałam włosy i

umyłam się w lodowatej wodzie. Założyłam mundur i zapięłam kamizelkę aż po szyję. Noga

zdawała się wyleczona.

Kiedy weszłam do komnaty, Naczelnik czytał powieść. Frankensteina. Sajon zabraniał

literatury fantastycznej tego rodzaju i

wszystkiego, co wiązało się z potworami lub duchami.

Wszystkiego, co było odmienne. Tak bardzo chciałabym mieć ją w swoich rękach. Widziałam

ją na półkach Jaxona, ale nigdy nie miałam czasu, aby ją przeczytać.

Naczelnik odłożył

książkę i wstał.

- Jesteś gotowa?

- Tak - odpowiedziałam.

- Dobrze. - Zamilkł na chwilę, po czym zapytał: - Powiedz mi, Paige, jak

wygląda

twój senny krajobraz?

Zaskoczyła mnie bezpośredniość tego pytania. Wśród jasnowidzów takie pytania

uznawane były za niegrzeczne.

- Pole czerwonych kwiatów.

- Jakich kwiatów?

- Maków.

Nic nie odpowiedział. Sięgnął po rękawice, założył je i wyprowadził mnie z pokoju.

Dzienny dzwon nie wybił jeszcze godziny, ale stróż wypuścił nas bez pytania. Nikt nie pytał

Arcturusa Mesarthima.

Światło słoneczne. Już jakiś czas go nie widziałam. Słońce właśnie zachodziło,

znikając za skrajami budynków. Szeol pokrywała słabnąca mgła. Myślałam, że będziemy

trenować w środku, ale Naczelnik prowadził mnie na północ, mijając Dom Ślepców, w obcy

teren.

Budynki w najdalszych krańcach miasta były opuszczone. Rozsypywały się, okna

powybijano; niektóre ściany i dachy wyglądały na spalone. Może faktycznie kiedyś był tu

pożar. Przeszliśmy uliczką gęsto usianą domami. To było miasto duchów. Nie było tu

żadnych żywych ludzi. W pobliżu wyczuwałam duchy, zgorzkniałe dusze, które chciały

powrócić do swych utraconych domów. Niektóre z nich były słabymi poltergeistami. Byłam

czujna, ale Naczelnik zdawał się ich nie bać. Żaden z nich nie podszedł do niego.

Opuściliśmy teren zabudowań.

Wydechane przeze mnie powietrze formowało się w

chmurki z pary. Przed nami rozciągała się niekończąca się łąka. Trawa była wydeptana, a na

ziemi lśnił szron. Dziwne zjawisko jak na wczesną wiosnę. Dookoła było ogrodzenie,

wysokie na przynajmniej trzydzieści stóp, zakończone spiralami kolczastego drutu. Za

ogrodzeniem były drzewa pokryte delikatnym szronem. Piętrzyły się na skrajach łąki,

odgradzając mnie od tego, co było za nimi. Na zardzewiałej tabliczce widniał napis „PORT

MEADOW. WSTĘP TYLKO W  
CELACH SZKOLENIOWYCH.  
DOZWOLONE UŻYCIE

ŚMIERTELNYCH MOCY”. Przed bramą stała śmiertelna moc we własnej osobie: Refaita.

Złote włosy miał spięte w kucyk. Obok niego stała mała brudna postać z ogoloną

głową: Ivy, papilarniczka. Miała na sobie żółtą tunikę, symbol tchórzostwa. Rozerwane przy

szyi ubranie odsłaniało kościste ramię. Zauważyłam jej znamię: XX-59-24. Naczelnik ruszył

do przodu, ja tuż za nim. Widząc nas, opiekun Ivy uklonił się.

- Oto królewska nałożnica - powiedział.
- Co sprowadza cię do Port Meadow?

W pierwszej chwili myślałam, że mówi do mnie - nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby

Refaici odzywali się do siebie z takim



obrzydzeniem. Zauważyłam jednak, że to  
mojemu

opiekunowi posłał gniewne spojrzenie.

- Przeszedłem trenować swojego  
człowieka. - Naczelnik patrzył na łąkę. -  
Otwieraj

bramę, Thuban.

- Cierpliwości, nałożnico. Jest  
uzbrojona?

Chodziło mu o mnie. Człowieka.

- Nie - odrzekł Naczelnik. - Nie jest  
uzbrojona.

- Numer?

- XX-59-40.

- Wiek?

Zerknął na mnie.

- Dziewiętnaście - odpowiedziałam.

- Jest widząca?

- Te pytania są nieistotne, Thuban. Nie bawi mnie bycie traktowanym jak dziecko,

szczególnie przez dziecko.

Thuban tylko na niego spojrział. Miał

około trzydziestu lat i na moje oko z pewnością

nie był dzieckiem. Żaden z nich nie okazywał ani krztyny złości. Słowa mówiły wszystko.

- Masz trzy godziny, zanim Pleione przyprowadzi swoje stado. - Popchnął bramę,

otwierając ją. - Jeżeli 40 spróbuje uciec, zostanie z miejsca rozstrzelana.

- A jeżeli ty ponownie okażesz brak szacunku starszemu, zostaniesz z miejsca odosobniony.

- Władczyni krwi na to nie pozwoli.

- Nie będzie musiała o tym wiedzieć.  
Nietrudno będzie to ukryć. Nie boję się  
waszego

nazwiska. - Spojrzał na niego z góry. -  
To ja jestem małżonkiem krwi i to ja  
sprawuję władzę,

która przystoi memu stanowisku. Czy  
wyraziłem się jasno, Thuban?

Thuban uniósł głowę, by na niego  
popatrzeć, oczy zapaliły mu się na  
niebiesko.

- Tak - wyszeptał - małżonku krwi.

Naczelnik przeszedł obok niego. Nie miałam pojęcia, jak rozumieć tę rozmowę, ale z

satysfakcją przysłuchiwałam się, jak tamten został zmieszany z błotem. Kiedy minęliśmy

bramę, Thuban uderzył Ivy w głowę. Pod siłą uderzenia odwróciła się. Nie płakała, ale miała

opuchniętą i wyblakłą twarz, znacznie schudła. Jej ramiona pokrywały krew i brud. Trzymano

ją w jej własnych odchodach. Przypomniałam sobie, że Seb patrzył na mnie w taki sam

sposób, jakby cała nadzieja na świecie rozpadła się w proch.

Dla Seba, dla Ivy i dla wszystkich innych postaram się, aby ten trening miał sens.

Port Meadow zajmował rozległy teren. Naczelnik stawiał duże kroki, zbyt długie,

abym mogła dotrzymać mu kroku. Maszerowałam za nim, próbując oszacować rozmiary łąki.

W słabnącym świetle z trudem dostrzegałam otaczające ją z każdej strony stare ogrodzenie,

dzielące wydeptaną ziemię na kilka większych obszarów. Wykonane było z cienkiego drutu i

pokryte soplami lodu. Przy ogrodzeniu były rozstawione posterunki; na niektórych

znajdowały się ciężkie podpórki i na każdej z nich wisiała latarnia. Strażnica stała po

zachodniej stronie, w środku znajdował się człowiek albo Refaita.

Przeszliśmy obok płytkiego basenu. Jego zamarznięta powierzchnia była gładka jak

lustro, idealna do wróżenia ze szklanej kuli. Ponadto wszystko tutaj było idealne do walki z

duchami. Teren był solidny, powietrze czyste i świeże, a co najważniejsze, wokół roilo się od

duchów. Czułam je wszędzie, były dookoła mnie. Zastanawiałam się, jaki rodzaj ogrodzenia

otaczał tę łąkę. Czyżby opracowali sposób na uwięzienie duchów?

Nie. Duchy mogły czasem przełamywać real, ale nie podlegały fizycznym

ograniczeniom. Tylko spoiwa mogły je



uwięzić. Ich kategoria - piąta - potrafiła zaginać

granice pomiędzy realem i zaświatami.

- Ogrodzenie nie jest naładowane elektrycznością - Naczelnik zauważył, na co patrzę -

tylko energią eteryczną.

- Jak to możliwe?

- Baterie eteryczne. Połączenie kompetencji Refaitów i ludzi, wprowadzone w 2045.

Wasi naukowcy pracują nad technologią hybrydową od początku dwudziestego

wieku. Po

prostu zastępujemy chemiczną energię w baterii pojmanym poltergeistem, duchem, który

potrafi się komunikować ze światem cielesnym. Tworzy to pole odpychania.

- Ale poltergeisty potrafią się oswobodzić - powiedziałam. - W jaki sposób je łapiecie?

- Używamy chętnego poltergeista, naturalnie.

Idąc za nim wpatrywałam się w jego plecy. Słowa „chętny” i „poltergeist” stanowiły

takie przeciwieństwo jak wojna i pokój.

- Nasze wskazówki doprowadziły także do wynalezienia Fluxion 14 oraz Technologii

Wykrywania Radiestetycznego - powiedział. - To ostatnie wciąż jest w fazie

eksperymentalnej. Jak wynika z ostatnich raportów, podobno Sajon zmierza do udoskonalenia

tej technologii.

Zacisnęłam pięść. Jasne, że to Refaici byli odpowiedzialni za TWR. Dani zawsze się

zastanawiała, jakim cudem Sajon do tego doszedł.

Po chwili Naczelnik się zatrzymał. Podeszliśmy do betonowego owalu szerokiego na

trzy metry. W pobliżu rozbłysły lampy.

- Zaczynajmy - powiedział.

Czekałam.

Bez ostrzeżenia wycelował pięść w moją twarz. Uskoczyłam. Kiedy chciał zadać

kolejny cios, zablokowałam pięść ręką.

- Jeszcze raz.

Tym razem był szybszy, chciał zmusić mnie do obrony, atakując z każdej strony.

Otworzyłam ręce i blokowałam każde uderzenie.

- Nauczyłaś się walczyć na ulicach.

- Być może - odpowiedziałam.

- Jeszcze raz, spróbuj mnie powstrzymać.

Tym razem złapał mnie za szyję, kładąc obie dłonie na moim dekolcie. Złodziej

uliczny już raz mnie tak zaatakował.

Przekręciłam się w lewą stronę i pchnęłam prawą rękę w

tym samym kierunku, odcinając jego dłoń od swojego gardła. Czułam jego siłę, ale mnie

puścił. Łokciem uderzyłam go w policzek - takim ruchem powaliłam złodzieja prosto na

ziemię. Pozwalał mi wygrać.

- Wspaniale. - Naczelnik zrobił krok do tyłu. - Nieliczni ludzie przychodzą tutaj

przygotowani, aby wstąpić do batalionu karnego. Wyprzedzasz ich, ale z Emmitami nie

pójdzie ci tak łatwo. Twoim najważniejszym atutem jest umiejętność oddziaływania na

zaświaty.

Dostrzegłam srebrny błysk. W dłoni trzymał nóż. Napięłam mięśnie.

- Z tego co zauważyłem, twój dar jest aktywowany przez niebezpieczeństwo. -

Zbliżył

ostrze do mojej klatki piersiowej. -  
Zademonstruj.

Serce mi łomotało.

- Nie wiem jak.

- Czyżby?

Jednym ruchem przyłożył mi ostrze do gardła. Poczułam przyływ adrenaliny.

Naczelnik pochylił się nade mną.

- To ostrze było używane do upuszczania ludzkiej krwi - powiedział miękkim głosem.

- Krwi takiej jak twojego przyjaciela Sebastiana.

Zadrżałam.

- Domaga się jej więcej. - Zsunął ostrze po mojej szyi. - Nigdy wcześniej nie zaznało



smaku krwi śniącego.

- Nie boję się ciebie. - Drżenie mego głosu zdradzało kłamstwo. - Nie dotykaj mnie.

Nie posłuchał. Przesunął ostrze do mojego gardła, następnie do brody, aż w końcu

dotknął nim moich ust. Szarpnęłam pięść do góry, odpychając jego rękę. Upuścił nóż, chwycił

mnie jedną ręką za nadgarstki i przycisnął je do betonu. Dysponował niesamowitą siłą: nie

byłam w stanie drgnąć.

- Zastanawiam się - nożem uniósł moją brodę - gdybym poderznął ci gardło, jak długo

byś umierała?

- Nie zrobiłbyś tego - powiedziałam, wyzywając go.

- Ależ zrobiłbym.

Próbowałam kopnąć kolaniem w jego krocze, ale złapał mnie za udo, odpychając moją

nogę. Wciąż była słaba, więc nie było to trudne. Chciał mnie osłabić. Kiedy uwolniłam rękę,

wykręcił mi ramię za plecy. Nie na tyle mocno, by zrobić mi krzywdę, ale wystarczająco

mocno, żeby mnie unieruchomić.

- W taki sposób zawsze przegrasz - wyszeptał mi do ucha. - Użyj swoich umiejętności.

Czyżby ta kreatura nie miała w sobie żadnego słabego punktu? Pomyślałam o

wszystkich wrażliwych miejscach ludzkiego ciała: oczach, nerkach, splocie słonecznym,

nosie, kroczu - żadne z nich nie było w moim zasięgu. Będę musiała mu się

wyrwać i biec.

Cofnęłam się między jego uda i jednym ruchem przekoziółkowałam wprost na równe nogi. W

jednej chwili rzuciłam się do ucieczki przez łąkę. Jeżeli mu zależy, niech sobie mnie złapie.

Nie było gdzie biec. Naczelnik mnie doganiał. Wspominając treningi z Nickiem,

zmieniłam kierunek. Biegłam dalej, w ciemność, z dala od strażnicy. W takim ogrodzeniu

musiała być przecież jakaś dziura,

miejsce, w którym mogłabym się  
przecisnąć pomiędzy

drutami. Wtedy musiałabym zmierzyć się  
z Thubanem. Ale miałam swojego  
ducha. Dałabym

radę. Dałabym radę.

Dla kogoś o orlim wzroku mogłabym  
być krótkowidzem. Zgubiłam się w  
ciągu

minuty. Z dala od betonowego owalu i  
lamp brnęłam przez bezkresną łąkę.  
Naczelnik, gdzieś

z tyłu, polował na mnie. Pobiegałam w  
kierunku latarni. Mój szósty zmysł

zadrgał, kiedy

zbliżyłam się do ogrodzenia. Nie odbiegłam nawet dwóch metrów, gdy zaczęłam mieć

mdłości, a moje nogi zrobiły się zwiotczałe i ciężkie.

Ale musiałam spróbować. Chwyciłam zamarznięty drut.

Nie jestem w stanie w pełni opisać uczucia, które zawładnęło moim ciałem. Przed

oczami zrobiło mi się czarno, potem biało, a potem czerwono. Całe moje ciało pokryła gęsia

skórka. Setki wspomnień przemknęły mi przed oczami, w tym krzyk na polu maków, a także

nowe wspomnienia - wspomnienia poltergeista. To była ofiara morderstwa. Ogłuszający huk

wstrząsnął każdą moją kością, zaczęły mną szarpać wszechogarniające torsje. Upadłam na

ziemię.

Musiałam tak leżeć przez chwilę, torturowana obrazami krwi i kremowego dywanu.

Ta osoba została zabita strzałem z broni

palnej. Jego czaszka pękła, rozbryzgując krew i

odłamki kości. Dzwoniło mi w uszach. Kiedy oprzytomniałam, miałam zaburzenia

koordynacji ruchowej. Przeczółgałam się po ziemi, zostawiając za sobą krwawe wizje.

Srebrno-białe poparzenie pokiereszowało mi dłoń. Znak poltergeista.

Coś świsnęło mi koło ucha. Spojrzałam do góry i zobaczyłam kolejną strażnicę i strażnika stojącego w środku.



Strzałka z fluxem.

Ponownie wystrzelił w moim kierunku.  
Z trudem wstałam, ruszyłam na wschód i

zaczęłam biec, ale wkrótce natknęłam  
się na kolejną strażnicę i tym razem  
musiałam skręcić

na południe. Dopiero kiedy zobaczyłam  
owal, uświadomiłam sobie, że zbliżam  
się do

Naczelnika.

Kolejna strzałka trafiła mnie w ramię.  
Poczułam natychmiastowy i potworny  
ból.

Sięgnęłam i ją wyrwałam. Z rany  
wypłynęła krew i moim ciałem  
owładnęła fala potwornych

torsji. Udało mi się powstrzymać  
narkotyk - infekował ciało po jakichś  
pięciu sekundach - ale

wiadomość była jasna: wracaj w  
kierunku owalu albo cię zastrzelimy.  
Naczelnik na mnie

czekał.

- Witamy z powrotem.

Otarłam pot z czoła.

- A więc nie wolno mi biec.

- Nie. Chyba że chcesz, abym wręczył ci żółtą tunikę, którą dajemy tylko tchórzom.

Pobiegłam na niego, oślepiona złością, i uderzyłam ramieniem w brzuch. Biorąc pod

uwagę jego rozmiary, nic się nie stało. Złapał mnie tylko za tunikę i odrzucił. Wylądowałam

na ziemi na tym samym ramieniu.

- Nie możesz walczyć ze mną gołymi rękoma. - Przechadzał się po skraju owalu. - Nie

możesz też uciec Emmicie. Jesteś

śniącym wędrowcem, dziewczyno. Masz  
władzę

decydowania o życiu i śmierci. Podpal  
mój senny krajobraz. Doprowadź mnie  
do szału!

Poczułam, jak odrywa się jakaś część  
mnie. Mój duch przemierzył przestrzeń

po między nami. Wciąłam się w  
zewnątrzną obręcz jego umysłu niczym  
nóż w napięty

jedwab. Przełamalam się przez  
najciemniejsze części jego sennego  
krajobrazu, siłując się z

niemożliwie potężnymi ograniczeniami,

kierując w odległe skrawki światła,  
które były jego

strefą słoneczną. Ale nie było to tak  
łatwe jak wtedy, w pociągu. Centrum  
jego sennego

krajobrazu znajdowało się zbyt daleko, a  
mój duch był wypychany na zewnątrz.  
Niczym

przesadnie naciągnięta taśma elastyczna  
powróciłam pośpiesznie do własnego  
umysłu. Ciężar

mojego własnego ducha zwałił mnie z  
nóg. Stuknęłam głową o beton.

Pierwsze, co zobaczyłam, to lampy.

Podniosłam się na łokciach, skronie  
drżały mi z

bólu. Naczelnik wciąż stał. Nie  
powaliłam go na kolana tak jak Aludry,  
ale naruszyłam jego

percepcję. Przetarł twarz i potrząsnął  
głową.

- Dobrze - powiedział. - Bardzo dobrze.

Wstałam. Nogi mi się trzęsły.

- Próbujesz mnie rozwścieczyć -  
powiedziałam. - Po co?

- To zdaje się działać. - Wycelował we  
mnie nożem. - Jeszcze raz.

Spojrzałam na niego do góry, usiłując złapać oddech.

- Jeszcze raz?

- Stać cię na więcej. Ledwo dotknęłaś moich systemów obronnych. Chciałbym, abyś

przez nie przeniknęła.

- Nie dam rady drugi raz. - Zrobiło mi się czarno przed oczami. - To nie działa w ten

sposób.

- Dlaczego nie?

- Bo tracę oddech.

- Nigdy nie pływałaś?

- Co?

- Przeciętny człowiek potrafi wstrzymać oddech na przynajmniej trzydzieści sekund

bez trwałego uszczerbku. To wystarczająco, byś mogła zaatakować inny umysł i powrócić do

swojego ciała.

Nigdy o tym nie myślałam w taki sposób. Nick zawsze pilnował, abym używała



respiratora, kiedy wchodziłam w  
zaświaty.

- Pomyśl o swoim duchu jak o mięśniu  
odrywającym się od swego naturalnego

położenia - powiedział Naczelnik. - Im  
więcej go używasz, tym silniejszy i  
szybszy się stanie,

a twoje ciało poradzi sobie z jego  
reakcją. Będziesz w stanie szybko  
przeskoczyć pomiędzy

jednym a drugim sennym krajobrazem,  
zanim twoje ciało uderzy o ziemię.

- Ty nic nie wiesz.

- Ani ty. Podejrzewam, że ten incydent w pociągu to był pierwszy raz, kiedy weszłaś

w cudzy senny krajobraz. - Nie zabrał noża. - Wejdz w mój. Wyzywam cię.

Przyjrzałam się badawczo jego twarzy. Zapraszał mnie do swojego umysłu, chciał,

żebym okaleczyła jego zdrowe zmysły.

- Nic cię to nie obchodzi. Tylko mnie szkolisz - powiedziałam. Zaczęliśmy się

wzajemnie otaczać. - Nashira kazała ci mnie wybrać. Wiem, czego ona chce.

- Nie. To ja cię wybrałem. Jestem odpowiedzialny za twoje szkolenie. I ostatnie, czego

chcę - podszedł do mnie - to żebyś skompromitowała mnie swoją niekompetencją. - Jego

wzrok był twardy jak kamień. - Zaatakuj mnie ponownie. I tym razem zrób to tak jak trzeba.

- Nie. - Zmuszę go do odsłonięcia kart. Niech się skompromituje. Niech się mnie

wstydzi, tak jak mój ojciec. - Nie zamierzam się zabić tylko po to, żebyś ty dostał pochwałę

od Nashiry.

- Chcesz mnie skrzywdzić - powiedział łagodniejszym głosem. - Nienawidzisz mnie.

Czujesz do mnie odrazę. - Podniósł nóż.  
- Zniszcz mnie.

W pierwszym momencie nic nie zrobiłam. Wtedy przypomniałam sobie godziny,

które spędziłam, oczyszczając jego ranę, i to, jak mnie potraktował.

Przypomniałam sobie, jak

stał obok i patrzył na śmierć Seba. Z powrotem rzuciłam w niego swoim

duchem.

W czasie, który spędziliśmy na łące,  
ledwo naruszyłam jego senny krajobraz.  
Nawet

gdyby opuścił większość swoich  
systemów obronnych, nie dostałabym się  
dalej niż do strefy

hadal, po prostu jego umysł był zbyt  
silny. Naczelnik cały czas mnie  
prowokował. Mówił, że

jestem słaba, żalosna, że jestem hańbą  
dla wszystkich jasnowidzów. Że nie ma  
się co dziwić,

że ludzie nadają się tylko do

niewolnictwa. Pytał, czy chcę żyć w klatce, jak zwierzę. Z

przyjemnością by mnie tam zamknął. Na początku jego prowokacja zadziałała, ale z biegiem

czasu jego obelgi przestały robić na mnie wrażenie. Ostatecznie stały się frustrujące, zbyt

słabe, aby pobudzić mego ducha.

Wtedy rzucił ostrzem. Nie celował we mnie, ale widok lecącego noża wystarczył, bym

uwolniła ducha. Za każdym razem, kiedy to robiłam, moje ciało upadało. Kiedy

moja noga

zsunęła się z owalu, strzałka z fluxem już  
leciała w moim kierunku. Szybko  
nauczyłam się

rozpoznawać jej dźwięk i uskakiwać,  
unikając zranienia.

Pięć lub sześć razy wyskoczyłam z ciała.  
Za każdym razem czułam, że głowa mi  
pęka.

W końcu miałam dość. Zaczęłam  
widzieć podwójnie, ból migrenowy  
pęczniał powyżej

lewego oka. Zgięłam się w pasie, łapiąc  
powietrze. „Nie pokazuj strachu. Nie

pokazuj

strachu”. Moje kolana osłabły.

Naczelnik ukląkł przede mną i złapał mnie w pól. Chciałam go odepchnąć, ale ręce mi

zwiotczały.

- Przestań - powiedział. - Przestań się opierać.

Wziął mnie na ręce. Nigdy nie doświadczyłam tak diabelnie szybkich skoków. Nie

byłam pewna, czy mój mózg to wytrzyma. Czulałam dygotanie z tyłu oczu.



Nie mogłam

patrzeć na latarnie.

- Poradziłaś sobie. - Naczelnik spojrział na mnie z góry. - Ale potrafisz o wiele więcej.

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć.

- Paige?

- Nic mi nie jest - wybełkotałam.

Chyba zrozumiał. Niosąc mnie na rękach, ruszył w kierunku bramy.

Po jakimś czasie postawił mnie na ziemi. W ciszy szliśmy do wyjścia,

Thubana nie

było na stanowisku. Przy ogrodzeniu siedziała Ivy, trzymała twarz w obu dłoniach, ramiona

jej się trzęsły. Kiedy podeszliśmy do bramy, wstała i odsłoniła rygiel.

Naczelnik spojrzał na

nią, kiedy ją mijaliśmy.

- Dziękuję, Ivy.

Spojrzała na niego do góry. W jej oczach były łzy. Kiedy ostatni raz zwrócono się do

niej, używając jej prawdziwego

imienia?

Kiedy szliśmy przez miasto duchów,  
Naczelnik milczał. Byłam na wpół  
przytomna.

Nick kazałby mi odpoczywać w łóżku  
przez kilka godzin i porządnie by mnie  
zbeształ.

Dopiero kiedy minęliśmy Dom Ślepców,  
Naczelnik przemówił:

- Często próbujesz wyczuwać zaświaty?
- Nie twoja sprawa - odpowiedziałam.
- W twoich oczach kryje się krew. Krew  
i lód. - Stał przede mną twarzą w

twarz. -

To dziwne, że tak się rozpalają w złości.

Nasze spojrzenia się spotkały.

- Twoje oczy też się zmieniają.

- Jak myślisz, dlaczego?

- Nie wiem. Nic o tobie nie wiem.

- To prawda. - Naczelnik zmierzył mnie wzrokiem. - Pokaż mi swoją dłoń.

Nie od razu, ale pokazałam mu prawą rękę. Oparzenie przyjęło brzydki, perłowy

wygląd. Wyjął małą fiołkę z płynem, otworzył palcem w rękawicy i wylał jej zawartość na

znamię. Rozpuściło się na moich oczach, znikając bez śladu.

Wyrwałam rękę.

- Jak ty to zrobiłeś?

- To się nazywa amarant. - Schował fiołkę i spojrzał na mnie. - Powiedz mi, Paige, czy

ty się boisz zaświatów?

- Nie - odpowiedziałam. Poczułam mrowienie w dłoni.

- Dlaczego nie?

Kłamałam. Bałam się zaświatów. Jeśli wypchnęłam swój szósty zmysł zbyt daleko,

ryzykowałam śmiercią albo co najmniej uszkodzeniem mózgu. Jax powtarzał mi od początku,

od kiedy zaczęłam dla niego pracować, że długość mojego życia skróci się o mniej więcej

trzydzieści lat, może bardziej. Wszystko zależało od szczęścia.

- Ponieważ zaświaty są idealne -  
odpowiedziałam. - Nie ma tam wojny.

Nie ma

śmierci, bo wszystko tam i tak jest już martwe. I nie ma żadnych dźwięków. Tylko cisza. I

bezpieczeństwo.

- Nic nie jest bezpieczne w zaświatach. I nawet zaświaty nie są wolne od wojny i śmierci.

Bacznie mu się przyglądałam, kiedy patrzył na czarne niebo. Jego oddech nie tworzył

chmurek, tak jak mój. Ale przez chwilę - przez ułamek sekundy - w jego twarzy

było coś

ludzkiego. Jakaś zaduma, prawie żal.  
Wtedy odwrócił twarz w moją stronę i  
to zniknęło.

Coś było nie tak w Rookery. Grupa  
czerwonych kucała na bruku, otoczona  
przez

milczących klaunów. Rozmawiali  
ściszonymi głosami, mówili szybko.  
Spojrzałam na

Naczelnika, ciekawa, czy go to  
zainteresuje. Nawet gdyby, nie okazałby  
tego. Podszedł do

grupki, a na jego widok większość



klaunów wycofała się do swoich ruder.

- O co chodzi?

Jeden z czerwonych spojrział do góry, zobaczył, czyj to głos, i odwrócił wzrok. Jego

tunika pokryta była zaschniętym błotem.

- Byliśmy w lesie - powiedział zachrypłym głosem. - Zgubiliśmy się. Emmici...

Naczelnik wskazał ręką jego przedramię.

Czerwoni zgromadzili się dookoła chłopca, na oko szesnastoletniego. Nie

miął ręki i

nie tylko jego tunika była czerwona.  
Zacisnęłam usta. Rękę dosłownie  
wyrwano mu z

ramienia, jakby wpadła w jakąś  
maszynę. Naczelnik przyglądał się bez  
cienia emocji.

- Mówisz, że się zgubiliście -  
powiedział. - Który opiekun był z  
wami?

- Spadkobierca krwi.

Naczelnik skierował swój wzrok na  
ulicę.

- Powinienem się domyślić.

Wbiłam wzrok w jego plecy. A on po prostu stał. Czerwony się trząsł, jego twarz

błyszcząca od potu. Umrze, jeżeli ktoś nie zabandażuje mu kikuta albo przynajmniej nie

okryje go kocem.

- Zabierzcie go do Oriela. - Naczelnik odwrócił się od grupy. - Terebell się nim zajmie.

Pozostali, wracać do swoich rezydencji. Ślepcy opatrzą wam rany.

Patrzyłam na jego zawzięty wyraz twarzy, szukając odrobiny ciepła. Nie znalazłam.

Nic go to nie obchodziło. Nie wiem, dlaczego wciąż na niego patrzyłam.

Czerwoni podnieśli przyjaciela i zataczając się, ruszyli w kierunku ścieżki,

zostawiając za sobą ślady: plamy krwi.

- On powinien iść do szpitala. -

Musiałam to powiedzieć. - Nie masz pojęcia jak...

- Zajmą się nim.

Zamilkł, jego wzrok spoważniał.  
Najwyraźniej dał mi do zrozumienia,  
żebym nie

przeciągała struny.

Zaczęłam się zastanawiać, na ile tak  
naprawdę mogłam sobie pozwolić.

Naczelnik

nigdy mnie nie zbił. Pozwalał mi spać.  
Kiedy byliśmy sami, używał mojego  
prawdziwego

imienia. Pozwolił mi nawet zaatakować  
swój umysł, pozwolił się narazić na  
mojego ducha -

ducha, który mógłby go zniszczyć. Nie

rozumiałam, dlaczego zaryzykował.  
Nawet Nick był

nieufny wobec mojego daru.

(„Nazwijmy to zdrowym szacunkiem,  
sötños”).

Kiedy zmierzaliśmy w kierunku  
rezydencji, rozpuściłam włosy. I  
niemalże ponownie

wyskoczyłam z ciała, kiedy poczułam,  
jak czyjeś ręce ciągną mnie za wilgotne  
loki.

- Ach, XX-40. Miło cię znowu widzieć.

- W tym głosie, zbyt wysokim, by mógł

należać do mężczyzny, brzmiała nutka

rozbawienia. - Muszę ci pogratulować,  
Naczelniku. W

tunice wygląda jeszcze bardziej  
olśniewająco.

Odwróciłam się, aby spojrzeć, kto za  
mną stoi. Wiele mnie kosztowało, żeby  
nie

odskoczyć. To było medium, mężczyzna,  
który ścigał mnie po dachach w I-5.

Dzisiaj nie miał

przy sobie broni z fluxem. Ubrany był w  
dziwny mundur w kolorach Sajonu.

Nawet jego

twarz była pod kolor: czerwone usta,

czarne brwi, twarz pokryta tlenkiem cynku. Na oko

dobiegał czterdziestki. W dłoni trzymał ciężki skórzany bat; byłam pewna, że zauważyłam na

nim krew. To musiał być Nadzorca, ten, któremu podlegali klauni. Za nim zobaczyłam

wyrocznę. Pamiętałam go z pierwszej nocy tutaj. Patrzył na mnie niepokojącymi oczyma:

jedno z nich było ciemne, o przeszywającym spojrzeniu, drugie wyraźnie piwne. Miał na



sobie tunikę w takim samym kolorze jak ja.

Naczelnik popatrzył na nich z góry.

- Czego chcesz, Nadzorco?

- Wybacz, że przeszkadzam. Chciałem jedynie ponownie zobaczyć śniącą.

Obserwowałem jej postępy z wielkim zainteresowaniem.

- Ona nie jest cyrkowcem. Jej postępy nie są do oglądania.

- W rzeczy samej. Ale jakże miło na nią patrzeć. - Uśmiechnął się do mnie przelotnie.

- Pozwól, że osobiście powitam cię w Szeolu I. Jestem Beltrane, Nadzorca. Mam nadzieję, że

po mojej strzałce z fluxem nie została ci blizna.

Zareagowałam. Nic nie mogłam poradzić.

- Jeśli skrzywdziłeś mojego ojca...

- Nie pozwoliłem ci się odzywać, XX-40.

Naczelnik zmierzył go wzrokiem. Nadzorca zaśmiał się i poklepał mnie po policzku.

Odsunęłam się.

- No już. Twój ojciec ma się dobrze. -  
Wykonał znak na piersi. - Daję słowo.

Powinnam poczuć ulgę, ale jedyne, co  
czułam, to złość z powodu jego tupetu.

Naczelnik spojrział na młodszego  
mężczyznę.

- Kto to jest?

- XX-59-12. - Nadzorca położył rękę na  
jego ramieniu. - Jest bardzo oddanym  
sługą

Pleione. Zrobił ostatnio wyjątkowe  
postępy.

- Rozumiem. - Naczelnik przyjrzał mu się, oceniając jego aurę. - Jesteś wyrocznią,

chłopcze?

- Tak, Naczelniku. - 12 ukłonił się.

- Władczyni krwi musi być zadowolona z twojego postępu. Nie mieliśmy wyroczni od

szesnastych Żniw.

- Mam nadzieję wkrótce znaleźć się w gronie jej najbliższych oddanych, Naczelniku. -

Jego akcent pozwalał sądzić, że

pochodzi z północy.

- To prawda, 12. Moim zdaniem bardzo dobrze poradzisz sobie w walce z Emmitami.

12 niebawem podejdzie do drugiego testu - powiedział Nadzorca. - Wracamy właśnie do

Merton, aby dołączyć do reszty batalionu. Pleione i Alsafi ich poprowadzą.

- Czy Sualocinowie wiedzą o obrażeniach czerwonego? - zapytał Naczelnik.

- Tak. Polują na Emmite, który go

pogryzł.

Na ułamek sekundy w wyrazie twarzy Naczelnika coś się zmieniło.

- Powodzenia w walce, 12 - powiedział.

12 ponownie się ukłonił.

- Aha, jeszcze jedno - dodał Nadzorca. - Chciałbym wystosować zaproszenie do

śniącego wędrowca. Jeżeli pozwolisz.

Naczelnik spojrział na niego. Nadzorca przyjął jego milczenie jako zgodę.

- Organizujemy wyjątkową uroczystość, aby uczcić tegoroczne Żniwa, XX-40.

Dwudzieste Żniwa. - Ręką wskazał na Rookery. - Nasi najlepsi cyrkowcy. Uczta dla

zmysłów. Święto muzyki i tańca w wykonaniu naszych wszystkich dziewcząt i chłopców.

- Masz na myśli Dwusetnicę - powiedział Naczelnik.

Wtedy usłyszałam to słowo po raz pierwszy.

- Dokładnie. - Uśmiechnął się. - Ceremonię, podczas której zostanie podpisany Wielki

Akt Terytorialny.

Nie brzmiało to dobrze. Zanim usłyszałam więcej, zostałam oślepiona wizją.

Jako wyrocznia Nick potrafił wysyłać bezdźwięczne obrazy przez zaświaty. Nazywał

je khresmoni; to słowo pochodzące z języka greckiego. Nigdy nie umiałam go wymówić,

więc nazwałam te sygnały po prostu „migawkami”. 12 miał ten sam talent. Zobaczyłam

zegar, na którym obydwie wskazówki pokazują godzinę dwunastą, następnie cztery kolumny i



schody. Po chwili mrugnąłam i obrazy zniknęły. Otwierając oczy, zauważyłam, że na mnie

patrzy.

To wszystko stało się w ułamku sekundy.

- Wiem, czego dotyczy Akt - usłyszałam głos Naczelnika. - Przejdź do sedna sprawy,

Nadzorco, 40 jest wyczerpana.

Nadzorca nie zwrócił uwagi na ton jego głosu. Musiał być przyzwyczajony do tego, że

nim gardzono. Uśmiechnął się natomiast

delikatnie.

- Chciałbym zaprosić 40, żeby wystąpiła z nami w dzień Dwusetnicy. Byłem pod

wrażeniem jej siły i zręczności tej nocy, której ją pojmałem. Chciałbym, żeby została moim

głównym cyrkowcem, razem z XIX-49-1 i XIX-49-8.

Już miałam odmówić, w sposób za który mogłabym oberwać, ale Naczelnik mnie uprzedził.

- Jako jej opiekun - powiedział - zabraniam.

Popatrzyłam na niego, unosząc głowę.

- Ona nie jest cyrkowcem i dopóki nie obleje testu przed Dwusetnicą, pozostaje pod

moją opieką. - Naczelnik spojrział Nadzorcy prosto w oczy. - 40 jest śniącym wędrowcem.

Twoim zadaniem było sprowadzenie jej do tej osady. Nie pozwolę jej paradować przed

wysłannikami Sajonu, jakby była zwykłym wieszczem. To zadanie dla was, ludzi. Nie dla

mnie.

Nadzorca już się nie uśmiechał.

- Bardzo dobrze. - Ukłonił się, nie patrząc na mnie. - Idziemy, 12. Twoje wyzwanie

czeka.

12 zerknął na mnie, pytająco unosząc brew. Skinęłam. Odwrócił się i zamaszystym

krokiem podążył za Nadzorcą w stronę Rookery. Nie wydawał się obawiać tego, co go czeka.

Poczułam na twarzy palący wzrok Naczelnika.

- Znasz wyrocznie?

- Nie.

- Nie spuszczał z ciebie wzroku.

- Wybacz mi, panie - powiedziałam - czy nie mam prawa rozmawiać z innymi ludźmi?

Wciąż na mnie patrzył. Zastanawiałam się, czy Refaici rozumieją sarkazm.

- Tak - powiedział. - Masz prawo.

Minął mnie bez słowa.

**O płaczu**

Źle spałam. Głowa mi pękała, ból pulsował w lewej skroni. Leżałam na łóżku i

obserwowałam dogasającą świecę.

Naczelnik nie odesłał mnie od razu do pokoju. zaproponował trochę jedzenia i wodę,

którą przyjął, bo byłem odwodniona. Wtedy usiadł przy kominku, gapiąc się na płomień.

Po jakichś dziesięciu minutach zapytałam, czy mogę udać się na odpoczynek do swojego

pokoju, a on odburknął coś, co miało

oznaczać zgodę.

Na górze panował chłód. Okna były jak z papieru, na dodatek nieszczelne.

Owinięta

cienką pościelą trzęsłam się z zimna. Po chwili zdrzemnąłam się. Słowa

Naczelnika, że w

moich oczach kryje się śmierć i lód, drżały mi w uszach. Obrazy XX-12 przemykały mi przed

oczami co kilka minut, odciskając piętno na moim sennym krajobrazie. Widziałam już

wcześniej prorocze wizje; kiedyś Nick

pokazał mi migawki mnie samej, jak  
spadam z dachu i

skręcam kostkę, co następnego tygodnia  
stało się faktem. Nigdy więcej nie  
kwestionowałam

już jego prognozy pogody.

XX-12 przywołał mnie na spotkanie o  
północy. Nie miałam powodów, żeby  
tam nie

iść.

Kiedy się obudziłam, zegar wybił  
jedenastą. Przed zejściem do komnaty  
Naczelnika



umylałam się i ubrałam. W środku  
panowała cisza. Zasłony były odsłonięte  
i do środka

wpadało światło księżyca. Pierwszy raz  
od kilku dni znalazłam na biurku  
wiadomość od

niego.

Dowiedz się wszystkiego o Emmitach.

Poczułam na skórze zimny dreszcz.  
Skoro miałam zbierać informacje o  
Emmitach,

oznaczało to, że prędzej czy później  
będę musiała stawić im czoła.

Oznaczało to także, że

mogę się spotkać z 12. W pewien sposób wypełnię jego rozkazy. 12 przeszedł właśnie swój

drugi test. Zastanawiałam się, co do tej pory widział w nocy. W końcu uzyskam konkretne

fakty o Emmitach, oczywiście pod warunkiem, że 12 nie został zjedzony.

O północy zamknęłam za sobą drzwi i zeszłam po schodach. Pora wykonać zadanie

domowe.

Minęłam stróża. Nie odezwała się.

Kiedy poprosiłam o noumeny, podała

mi, ale z

zadartym nosem. Wciąż była na mnie zła za incydent z syreną.

Na zewnątrz było chłodno i siąpiło. Poszłam do Rookery i za kilka igieł oraz

pierścieni kupiłam śniadanie - breję w papierowym kubku. Zmusiłam się do jednego lub

dwóch łyków i ruszyłam w kierunku ogromnego kamiennego budynku, na który klauni

mówili Hawksmoor. Miał dziedziniec, wewnątrz którego mieściła się biblioteka.

12 czekał za kolumną, ubrany w czerwoną tunikę. Na policzku miał ciętą ranę. Kiedy

zauważył mój kubek, uniósł brew.

- Ty to jesz?

Wzięłam łyk.

- Dlaczego pytasz? A ty co jesz?

- To, co da mi mój opiekun.

- Nie wszyscy jesteśmy kosiarzami. A tak na marginesie, gratulacje.

Wyciągnął rękę, uścisnęłam ją.

- David.

- Paige.

Jego ciemne oko zatrzymało się na mojej twarzy. To drugie patrzyło gdzie indziej.

- Skoro nie masz nic lepszego do roboty, pomyślałem, że zabiorę cię na spacer.

- Jak psa?

Zaśmiał się, nie poruszając ustami.

- Tędy - powiedział. - Gdyby ktokolwiek pytał, to prowadzę cię na przesłuchanie w

związku z ostatnim wydarzeniem.

Szliśmy razem wzdłuż wąskiej ulicy, w kierunku rezydencji Suzerena. David był o

kilka centymetrów wyższy ode mnie, miał długie ramiona i szeroki tułów. Nie głodował jak

klauni.

- To trochę ryzykowne - powiedziałam.

- Co?

- Rozmowa ze mną. Jesteś teraz czerwonym.

Uśmiechnął się.

- Nie spodziewałem się, że z tobą pójdzie tak łatwo. Wpadasz już w ich pułapkę, mam

rację?

- Co masz na myśli?

- Segregację, 40. Widzisz, jestem czerwonym, a ty uważasz, że nie powinienem z tobą

rozmawiać. Twój opiekun ci tak powiedział?

- Nie. Tak po prostu jest.

- Tu cię mam. O to właśnie chodzi w tym miejscu: robią nam pranie mózgu.

Sprawiają, że czujemy się gorsi. Jak myślisz, dlaczego latami trzymają ludzi w Wieży?

Kiedy nie odpowiedziałam, potrząsnął głową.

- Pomyśl, 40. Waterboarding, odosobnienie, głodzenie. Po czymś takim nawet to

miejsce wydaje się namiastką nieba.

Miał rację.

- Szkoda, że nie słyszałaś, co mówi Nadzorca. On uważa, że Refaici powinni nam



przewodniczyć, że powinni zostać naszą nową monarchią.

- Dlaczego tak sądzi?

- Bo zrobili mu pranie mózgu.

- Od jak dawna tu jest?

- Dopiero od dziewiętnastych Żniw, z tego co wiem, ale jest im wierny jak pies.

Usiłuje wykorzenić dobrych jasnowidzów z syndykatu.

- Więc jest zdobywcą.

- Niezbyt dobrym. Nashira chce nowego.

Kogoś, kto potrafi wyczuwać zaświaty  
na

wyższym poziomie.

Już miałam zadać kolejne pytanie, kiedy  
się zatrzymałam. Przez cienką szarą  
mgłę

dostrzegłam okrągły budynek z  
olbrzymią kopułą. Stał w opuszczonym  
miejscu, naprzeciwko

rezydencji Suzerena, ogromny i  
nieforemny. Przez okna przebijało  
przygaszone żółte światło.

- Co to jest? - Spojrzałam do góry.

- Klauni mówią na to Pokój.

Próbowałem się dowiedzieć, co tam jest, ale nikt nie chce

o tym mówić. Ludzie nie mają tam wstępu.

Poszliśmy dalej, nie patrząc już więcej na budynek. Pobiegałem za Davidem, żeby go

dogonić.

- Powiedziałaś, że on usiłuje wydostać jasnowidzów z syndykatu - zaczęłam. -

Dlaczego?

- Nie zadawaj zbyt wielu pytań, 40.

- Myślałam, że to było celem naszego spotkania.

- Być może. A może po prostu chciałem na ciebie popatrzeć. Tu się zatrzymamy.

Doszliśmy do starego kościoła. Kiedyś musiał być wspaniały, ale teraz się rozpadał.

W oknach nie było szyb, z wieży został szkielet, a drewniane listwy odgradzały południowy

ganek. Uniosłam brew.

- To na pewno dobry pomysł?

- Robiłem to już wcześniej. Poza tym -

uskoczył pod listwą - z tego, co mówił

Nadzorca, jesteś przyzwyczajona do niebezpiecznych miejsc.

Spojrzał przez moje ramię.

- Szybko. Szary Opiekun.

Prześliznęłam się pomiędzy belkami. W samą porę: Graffias przeszedł koło wejścia,

prowadząc trzech niedożywionych ślepców. Ruszyłam przez kościół za Davidem. Spora część

sufitu zapadła się, drewniane belki i beton zmiażdżyły ławki, a na podłodze

walały się

kawałki szkła.

- Co się tu stało?

David nie odpowiedział.

- Sto dwadzieścia cztery schody na górę,  
dasz radę?

Znikł, zanim zdążyłam odpowiedzieć.  
Podążyłam za nim.

Byłam przyzwyczajona do wspinania się  
- wchodziłam na budynki w Pierwszej

Kohorcie. Większość schodów była  
nienaruszona i szybko dotarliśmy na

szczyt. Wiatr smagał

mi włosy, odsłaniając twarz. Zapach ognia wypełniał powietrze. David oparł ręce na

balustradzie.

- Lubię to miejsce. - Wyjął z rękawa białego skrzyta i zapalił go zapałką. -  
Wyższy

poziom.

Staliśmy na balkonie, tuż pod kruszejącymi listwami. Brakowało części balustrady -

kolejny znak świadczący o tym, że to

miejsce nie należy do bezpiecznych.

Spojrzałam na

gwiazdy.

- Zdałeś swój drugi test - powiedziałam.

- Jeśli chcesz porozmawiać, to  
opowiedz mi o

Emmitach.

Wydychał powietrze z zamkniętymi  
oczami. Palce miał poplamione.

- Co dokładnie chcesz wiedzieć?

- Czym oni są?

- Nie mam pojęcia.



- Musiałeś widzieć, przynajmniej jednego z nich.

- Nie widziałem wiele. W lesie było ciemno. Wyglądał jak człowiek, miał głowę, ręce

i nogi, ale poruszał się jak zwierzę. Śmierdział jak szambo. I brzmiał jak szambo.

- Jak można brzmieć jak szambo?

- Jak owady, 40. Bzzzzz.

Szerszeń.

- A co z aurą? - naciskałam. - Miał aurę?

- Nie widziałem. Sprawiał, że zaświaty się zapadają - powiedział - jakby dookoła jego

sennego krajobrazu powstała czarna dziura.

Chyba nie chciałam spotkać tego czegoś. Spojrzałam w dół na miasto.

- Zabiłeś to?

- Próbowałem. - Kiedy zobaczył moją twarz, strzepnął popiół ze skrzydeł. -  
Rozstawili

nas w gromadach, wszyscy różowi.  
Dwie grupy. Dwóch czerwonych poszło z nami, 30 i 25.

Każdemu z nas dali nóż i kazali namierzyć szerszenie wszelkimi możliwymi sposobami. 30

wyraźnie powiedział, że noże są tylko po to, żebyśmy się lepiej poczuli.

Najlepszym

sposobem na namierzenie szerszeni było użycie zaświatów.

- Jeden z różowych był rabdomantą, więc przygotowaliśmy dużo gałązek. 30 dał nam

butelkę krwi z jakiegoś człowieka, któremu odgryziono rękę, w ten sposób użyliśmy go jako

poszukującego. Posmarowaliśmy gałązki krwią i rabdomanta zaczął nimi rzucać.

Wskazywały na zachód. Rzucaliśmy więcej i zmienialiśmy kierunki.

Oczywiście szerszeń też

się przemieszczał, więc nigdzie nie doszliśmy. 21 zaproponował, żebyśmy go sprowadzili.

Zapaliliśmy ognisko i zrobiliśmy seans, przywołując duchy z lasu.

- Dużo ich tam jest?

- Tak. Jeśli wierzyć czerwonym, wszyscy ci idioci, którzy próbowali uciec przez pole

minowe.

Próbowałam powstrzymać ogarniający mnie dreszcz.

- Siedzieliśmy tak przez kilka minut, duchy zniknęły. Usłyszeliśmy hałas.

Muchy

zaczęły wychodzić z lasu, pełzając po moich ramionach. Wtedy to coś pojawiło się znikąd,

ogromne, obrzmiałe coś. W ciągu dwóch sekund ma już w gębie włosy 19, prawie zdziera z

niej skórę. Ta zaczyna krzyczeć, robi się zamieszanie. Wyrywa jej trochę włosów

i rusza za 1.

- Za Carlem?

- Nie znam ich imion. Ten kwiczy jak  
prosię i usiłuje to coś zadźgać nożem.  
Na

próżno. - Popatrzył na wypaloną  
końcówkę skręta. - Ogień gaśnie, ale  
wciąż to widzę.

Spróbowałem stworzyć obraz.  
Pomyślałem o białym świetle i  
usiłowałem wkleić je w senny

krajobraz szerszenia, aby go oślepić.  
Wtedy czuję, jakby po mojej głowie  
przejechał

samochód i jakby zaświaty zalał czarny olej. Wszystko ciemne i martwe.

Wszystkie duchy w

tym obszarze próbują stamtąd uciekać, 20 i 14 razem z nimi. 30 krzyczy, że są żółtymi, ale ci

są zbyt przerażeni, żeby wrócić. 10 rzuca nożem i trafia w 5. 5 pada na ziemię. W sekundzie

szerszeń jest na nim. Ogień całkiem wygasa. Egipskie ciemności. 5 zaczyna wołać pomocy.

Nic teraz nie widać. Sięgam do zaświatów, aby zlokalizować to coś. Zjada 5, który już nie

żyje. Chwytam to coś za szyję i próbuję to z niego ściągnąć. Mokra trupia skóra odchodzi,

zostaje mi w dłoniach. Rusza w moim kierunku. W ciemności widzę białe oczy, gapią się na

mnie. Następne, co pamiętam, to że lecę w powietrzu, krwawiąc jak martwa świnia.

Odsłonił tunikę przy szyi i odwiązał bandaż. Pod nim znajdowały się cztery głębokie

wyżłobienia. Skóra dookoła była blada i szara.



- Wygląda to jak rany po poltergeiście -  
powiedziałam.

- Lepiej nie wiedzieć. - Zawinął bandaż  
z powrotem. - Nie mogę się ruszyć. To  
coś na

mnie naciera, mażąc mnie krwią. 10  
próbuję pomóc 5, ale wstaje. Ma przy  
sobie anioła stróża,

jedyne go ducha, który nie dał drapaka.  
Rzuca nim w szerszenia. W tym samym  
czasie

wysyłam kolejną wizję w jego senny  
krajobraz. Wrzeszczy. Naprawdę  
wrzeszczy. Zaczyna

od nas odpełzać, okropnie wrzeszcząc i ciągnąc za sobą kawałek 5. Wtedy 21 podpala gałąź.

Ciska nią za szerszeniem. Czuję smród palonego ciała. Wtedy zemdlałem. Obudziłem się w

Oriel, cały w bandażach.

- I wszyscy dostaliście czerwone tuniki.

- Oprócz 20 i 14. Oni dostali żółte.

Musieli także pozbierać to, co zostało z 5.

Przez chwilę staliśmy, milcząc. Wciąż myślałam o 5, zjedzonym żywcem w lesie. Nie

znałam jego prawdziwego imienia, ale  
miałam nadzieję, że ktoś odmówił tren.

Co za

makabryczna śmierć.

Spojrzałam przed siebie. W oddali  
dostrzegłam światło, z tej odległości  
wyglądało jak

troszkę większy płomień świecy.

- Co to jest?

- Ognisko.

- Po co?

- Palą zwłoki szerszenia. Albo

człowieka, w zależności od tego, kto wygrał. -

Wyrzucił skręta. - Wydaje mi się, że używają kości do jakiegoś proroctwa.

Przed moimi oczami przeleciał popiół. Palcem złapałam jego płatek. Augurzy

kontaktowali się z zaświatami poprzez znaki otaczającego nas świata: ciało, przyrodę,

żywioły. Według Jaxona należą do jednej z niższych kategorii jasnowidzów.

- Może ogień ich przyciąga -  
powiedziałam. - Mówili, że to miasto działa jak

radiolatarnia.

- To eteryczne światło, 40. Masa jasnowidzów, duchów i Refaitów w jednym miejscu.

Pomyśl, jak działają zaświaty.

- Skąd, do cholery, tyle o tym wiesz? - Popatrzyłam na niego. - Nie jesteś z syndykatu.

A więc kim jesteś?

- Szyfrującym. Tak jak ty.

Zamilkłam, zgrzytając zębami.

- Masz więcej pytań - powiedział po

chwili milczenia. - Jesteś pewna, że chcesz je

zadać?

- Nie zaczynaj.

- Nie zaczynaj czego?

- Mówić mi, co chcę wiedzieć. Chcę odpowiedzi - rzuciłam pospiesznie. - Chcę

wiedzieć wszystko o tym miejscu, w którym mam zostać do końca życia. Nie rozumiesz tego?

Patrzyliśmy na Pokój. Z obawy, że balustrada może rozkruszyć się pod siłą

mojego

dotyku, próbowałam nie opierać się zbyt mocno.

- Więc - zapytałam - mogę zadać te pytania?

- To nie zabawa, 40. Nie jestem tu po to, by odpowiadać na twoje pytania.

Przyprowadziłem cię tutaj, żeby sprawdzić, czy na pewno jesteś śniącym wędrowcem.

- We własnej osobie.

- Nie zawsze. Czasem wyskakujesz z tej osoby. - Zmierzył mnie wzrokiem. -

Znaleźli

cię w Centralnej Kohorcie. W  
prywatnym pomieszczeniu syndykatu.  
Musiałaś być

nieostrożna.

- Nie nieostrożna. Miałam pecha. -  
Zmusiłam go do odwrócenia wzroku. -  
Dlaczego

interesują się syndykatem?

- Syndykat zatrzymuje dla siebie  
wszystkich dobrych jasnowidzów.  
Ukrywa spoiwa,

śniących wędrowców i wyroczenie,



wszystkie wyższe kategorie, te, które Nashira pragnie mieć

w kolonii. Dlatego interesują się syndykatem, 40. Dlatego zamierzają podpisać nowy Akt.

- Czego on dotyczy?

- Nashira usiłuje zdobyć najlepszych jasnowidzów. Gangi zapewniają im ochronę.

Dopóki nie wpadną na pomysł, jak pozbyć się mim-lordów w Londynie, pozostaje im

rozszerzać działalność, żeby zyskać tych najlepszych. Akt daje gwarancję, że

## Sajon II

powstanie w ciągu dwóch lat, z główną  
cytadelą Sajonu w Paryżu. - Dotknął  
swoich ran na

piersiach. - Nikt ich nie powstrzyma,  
zwłaszcza że Emmici pragną naszej  
krwi.

Owładnął mną dziwny chłód.

Dla Nashiry syndykat stanowił  
zagrożenie. To nic nowego. Zdążyłam  
poznać

mim-lordów jako bandę pomawiających  
się nawzajem, samolubnych egoistów -  
przynajmniej

tak zachowywali się ci ważniejsi.  
Eteryczne Stowarzyszenie nie zbierało  
się od wielu lat; na

swoich terenach mim-lordowie mogli  
robić, co chcieli. Hektor był zbyt zajęty  
dziwkami i

hazardem, żeby zaprowadzić porządek.  
A mimo to w Szeolu krwawa władczyni  
Refaitów

obawiała się tej rozpustnej hołoty.

- Zostałeś teraz jednym z jej lojalnych  
wyznawców. - Zerknęłam na jego  
czerwoną

tunikę. - Zamierzasz im pomóc?

- Nie jestem lojalny, 40. Chcę tylko, żeby tak myśleli. - Spojrzał na mnie. -  
Widziałaś

kiedykolwiek krew Refaity?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

- Ich krew nazywa się ektoplazma.  
Największa obsesja Dostawcy. Refaici  
są jak

ucieleśnienie zaświatów. Ich krew to  
zaświaty w płynie. Widzisz ektoplazmę:  
widzisz

zaświaty. Pijesz ją: stajesz się  
zaświatami. Tak jak oni.

- Czy to nie oznaczałoby, że ślepcy mogą widzieć zaświaty? Musieliby jedynie dotknąć ektoplazmy.

- Zgadza się. Teoretycznie dla zgniłków ekto zadziałałaby jak pewnego rodzaju substytut aury, oczywiście krótkoterminowo. Efekty uboczne trwają około piętnastu minut.

Niemniej gdybyśmy przeprowadzili badania i dopracowali szczegóły, założyłbym się, że w

ciągu kilku lat bylibyśmy w stanie sprzedawać pigułkę dającą „natychmiastowe

jasnowidztwo”. - Patrzył na miasto. -  
Pewnego dnia do tego dojdzie, 40. To  
my będziemy

eksperymentować na tych draniach, nie  
na odwrót.

Refaici muszą być głupcami, skoro  
zrobili z niego czerwonego. To było  
jasne, że ich

nienawidził.

- Jeszcze jedno pytanie - powiedział  
David.

- W porządku. - Pomyślałam o Liss. - Co  
wiesz o osiemnastych Żniwach?

- Byłem ciekaw, czy o to zapytasz. -  
Odsunął na bok kolejną listwę,  
odsłaniając

rozbite okno. - Chodź, pokażę ci.

Poszłam za nim.

Były tu duchy. Żałowałam, że nie mogę  
zobaczyć ile; zdawało mi się, że  
ośmioro lub

dziewięcioro. Powietrze było  
spleśniałe, zabarwione mdłym zapachem  
wędnących kwiatów.

W rogu mieściła się kapliczka. Grubo  
pocięty owalny kawałek metalu  
otoczony prostymi

darami: resztki nadpalonych świec,  
połamane patyczki kadzidełek, zwiędła  
gałązka tymianku,

tabliczki z imionami. Na środku  
znajdował się mały bukietek jaskrów i  
lili. To lilie

wydzielały ten zapach. David wyjął z  
kieszeni latarkę.

- Spójrz na ruiny nadziei.

Przyjrzałam się uważniej. W metalu były  
wyżłobiony napis.

POLEGŁYM

28 LISTOPADA 2039



- 2039 - powiedziałam. - Osiemnaste  
Żniwa.

Rok przed moimi narodzinami.

- Tego dnia, w Święto Listopadowe,  
doszło do rebelii. - David oświetlał  
kapliczkę

latarką. - Grupa Refaitów powstała  
przeciwko rodzinie Sargas. Mieli po  
swojej stronie

większość ludzi. Próbowali zabić  
Nashirę, wydostać stąd ludzi i odesłać  
ich do Londynu.

- Którzy Refaici?

- Nikt tego nie wie.

- Co się stało?

- Jeden z ludzi ich zdradził. XVIII-39-7.  
Jedno słabe ogniwo przedsięwzięcia i

wszystko runęło. Nashira kazała  
torturować winnych Refaitów. Straszyla  
ich. Ludzie zostali

zmasakrowani przez Emmitów. Plotka  
głosi, że tylko dwoje z nich ocalało,  
poza Dostawcą:

zdrajca i dziecko.

- Dziecko?

- Dostawca wszystko mi opowiedział. Oszczędzili go, bo nie miał odwagi wziąć

udziału u rebelii. Błagał ich na kolanach, żeby go oszczędzili. Powiedział mi, że było tam

dziecko, które przybyło tu tamtego roku, miało cztery, może pięć lat. XVIII-39-0.

- Po jasną cholereę sprowadzali tu dziecko? - Poczułam ukłucie zimna w żołądku. -

Dzieci nie są w stanie walczyć z Emmitami.

- Nie mam pojęcia. Według Dostawcy

chcieli sprawdzić, czy przeżyłaby tutaj.

- Jasne, że nie przeżyłaby. Czterolatka nie byłaby w stanie przeżyć w tych slumsach.

- Otóż to.

Zaczęło mnie wiercić w brzuchu.

- Zmarła.

- Dostawca zarzeka się, że nie znaleźli jej ciała. Musiał uprzątnąć zwłoki - powiedział

David - w zamian za darowanie życia. Twierdzi, że nigdy nie znalazł małej dziewczynki, ale

tutaj napisane jest coś innego.

Zaświecił latarką na jeden z darów.  
Brudny pluszowy miś z oczami z  
guzików. Przy

jego szyi wisiała karteczka.  
Przybliżyłam ją do światła.

XVIII-39-0

Żadne życie nie jest stracone.

Zapadła między nami cisza, przełamana  
odległym biciem dzwonu. Odłożyłam  
misia

pośród kwiaty.

- Kto zrobił to wszystko? - zapytałam z trudem. - Kto zrobił tę kapliczkę?

- Klauni. I okaleczeni. Tajemniczy Refaici, którzy powstali przeciwko Nashirze.

- Oni wciąż żyją?

- Tego nikt nie wie. Ale założę się, że nie. Niby dlaczego Nashira pozwalałaby im

chodzić po mieście, wiedząc, że są zdrajcami?

Palce mi zadrżały, schowałam je w rękawach.

- Widziałam już wystarczająco dużo -  
powiedziałam.

David odprowadził mnie do Magdaleny.  
Zostało jeszcze kilka godzin do świtu,  
ale nie

chciałam już widzieć się z nikim. Nie tej  
nocy.

Kiedy ukazała nam się wieża,  
odwróciłam się do Davida.

- Nie wiem, dlaczego mi to wszystko  
powiedziałeś - stwierdziłam - ale  
dziękuję.

- Za co?

- Za to, że pokazałeś mi tę kapliczkę.

- Nie ma za co. - Jego twarz ogarnął cień. - Odpowiem na jeszcze jedno twoje pytanie.

Pod warunkiem, że będę w stanie na nie odpowiedzieć w mniej niż minutę.

Myślałam. Wciąż miałam tak wiele pytań, ale to jedno dręczyło mnie od kilku dni.

- Skąd nazwa Czas Żniw?

Uśmiechnął się.

- Może nie wiesz, ale Żniwa nazywane są też dobrymi zbiorami. Wciąż mówią



tak na

ulicach: Dobre Żniwa, Zbiory Obfitości.  
Rozumieją to jako odbieranie nagrody,  
to

podstawowy warunek ich negocjacji z  
Sajonem. Ludzie oczywiście postrzegają  
to inaczej.

Dla nich są symbolem nieszczęścia.  
Oznaczają głód. Śmierć. Dlatego  
nazywają nas

kosiarzami. Ponieważ pomagamy  
prowadzić ludzi na śmierć.

Teraz całe moje ciało był zimne. Jeszcze  
wcześniej część mnie chciała tam

zostać.

Teraz chciałam już iść.

- Skąd wiesz to wszystko? - zapytałam. -  
Na pewno nie od Refaitów.

- Koniec pytań, przykro mi. I tak już za  
dużo powiedziałem.

- Mogłeś kłamać.

- Nie kłamałem.

- Mogłabym powiedzieć o tobie  
Refaitom. - Nie dawałam mu się. -  
Mogłabym

powiedzieć im, co wiesz.

- Wtedy musiałybyś im powiedzieć, że ty też to wiesz. - Uśmiechnął się do mnie i

wiedziałałam, że ma mnie w garści. - Jesteś mi winna przysługę za informacje. Chyba że chcesz

mi zapłacić już teraz.

- W jaki sposób?

Zrozumiałam, kiedy dotknął mojej twarzy. Oparł się o moje biodro. Naprężyłam

mięśnie.

- Nie tak - powiedziałam.

- Daj spokój. - Przesuwał rękę w dół i do góry po mojej talii, przybliżył twarz.

-

Wzięłaś pigułkę?

- Co? Chcesz zapłaty? - Odepchnęłam go, dość mocno. - Idź do diabła, czerwony.

Nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Zrób mi przysługę - powiedział. - Znalazłem to w Merton. Sprawdź, czy coś z tego

zrozumiesz. Jesteś bystrzejsza, niż myślałem. - Wcisnął mi coś do ręki. Kopertę. - Słodkich

snów, 40.

Odszedł. Stałam tam przez chwilę,  
zesztywniała i zmarznięta, a potem  
oparłam się o

mur. Nie powinnam była iść tam z nim.  
Wiedziałam, że nie chodzi się z obcymi  
po ciemnych

ulicach. Gdzie się podział mój instynkt?

Zbyt wielu rzeczy dowiedziałam się tej  
nocy. Liss nie wspominała, że Refaici  
byli

częściowo odpowiedzialni za bunt z  
czasu osiemnastych Żniw. Może tego nie  
wiedziała.

Okaleczeni. Powinnam ich poszukać,  
tych, którzy nam pomogli. A być może

powinnam spuścić głowę i zacząć  
przyzwyczajać się do mojego nowego  
życia. To było

bezpieczne. Proste.

Tęskniłam za Nickiem. Za Jaxem.  
Chciałam odzyskać swoje dawne życie.  
Tak, byłam

przestępcą, ale żyłam wśród przyjaciół.  
To był mój wybór. Moje stanowisko  
faworyty dawało

mi ochronę przed ludźmi takimi jak  
David. Nikt nie ośmielił się tknąć mnie

na moim terenie.

Ale to nie był mój teren. Tutaj nie miałam żadnej władzy. Po raz pierwszy

zapraǳnęłam ochrony, którą miałam zapewnioną za murami Magdaleny.

Pragnęłam ochrony,

którą dawała mi obecność Naczelnika, nawet jeśli jej nie znosiłam. Schowałam papier do

kieszeni i ruszyłam w kierunku drzwi.

Kiedy wróciłam do Wieży Założyciela, myślałam, że komnata będzie pusta.

Znalazłam tam jednak krew.

Krew Refaity.

## Gorączka

W pokoju panował bałagan. Potłuczone szkło, zniszczone instrumenty, zasłona

rozerwana do połowy i świecące się, żółtozielone plamy na podłodze, wsiąkające w włókna

dywanu. Przekroczyłam kawałki szkła. Świeca na biurku była zgaszona, tak samo jak lampy

naftowe. Panował śmiertelny chłód. Wszędzie wyczuwałam zaświaty. Byłam czujna,



przygotowana do ciśnięcia duchem w potencjalnego napastnika.

Zasłony dookoła łóżka były zaciągnięte. Za nimi znajdował się czyjś senny krajobraz.

Innego Refaity.

Podeszłam do łóżka. Kiedy znalazłam się w pobliżu zasłon, starałam się pomyśleć

racjonalnie o tym, co miałam zamiar zrobić. Wiedziałam, że za nimi jest Naczelnik, ale nie

miałam pojęcia, w jakim mógłby być stanie. Mógł być zraniony, śpiący,

martwy. Nie byłam

pewna, czy chcę to wiedzieć.

Zachowałam zimną krew. Napięłam  
palce i chwyciłam ciężki materiał.

Odsunęłam

zasłony.

Leżał na łóżku, bezwładny niczym trup.  
Przyklękłam na pościeli i  
potrząsnęłam

nim.

- Naczelniku?

Cisza.

Usiadłam na łóżku. Wyraźnie zabronił mi go dotykać, miałam mu nie pomagać w

takiej sytuacji, ale tym razem jego rany wyglądały o wiele, wiele gorzej.

Koszula była

przemoczona. Próbowałam go przekręcić, ale był zbyt ciężki.

Sprawdzałam jego oddech,

kiedy szybkim ruchem ręki złapał mnie za nadgarstek.

- Ty - powiedział surowo. - Co ty tu robisz?

- Ja...

- Kto widział, jak tu wchodziłaś?

Nawet nie drgnęłam.

- Nocny stróż.

- Ktoś jeszcze?

- Nie.

Naczelnik oparł się na łokciu. Wciąż miał założoną rękawicę. Dotknął swego ramienia.

- Skoro już tu jesteś - stwierdził - możesz równie dobrze tu zostać i patrzeć, jak

umieram. Spodoba ci się.

Cały się trząsał. Chciałam rzucić jakąś złośliwą uwagą, ale powiedziałam coś całkiem

innego:

- Co ci się stało?

Nie odpowiedział. Powoli wyciągnęłam rękę w stronę jego koszuli. Zacisnął dłoń na

moim nadgarstku.

- Musisz zapewnić ranom dostęp powietrza - powiedziałam.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Więc to zrób.

- Nie mów mi, co mam robić. Możliwe, że umieram, ale nie podlegam twoim rozkazom. To ty powinnaś mnie słuchać.

- Więc co rozkazujesz?

- Pozwól mi umrzeć w spokoju.

W jego głosie zabrakło zdecydowania. Odepchnęłam jego rękę z ramienia, odsłaniając

kawałek nadgryzionego ciała.

Szerszeń.

Jego oczy rozbłysły, jakby doszło w nich do reakcji jakiejś ulotnej substancji

chemicznej. Przez chwilę myślałam, że mnie zabije. Duch naprężył się w moim umyśle,

wyrywając się do ataku.

Wtedy poluzował palce na moim nadgarstku. Uważnie przyjrzałam się jego twarzy.

- Przynieś mi wodę - powiedział ledwo słyszalnym głosem. - I sól. Poszukaj w gablocie.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko go posłuchać. Na plecach czułam jego wzrok.

Przekręciłam klucz i uchyliłam drzwi gabloty. Wyjęłam drewnianą solniczkę, złotą miskę i

karafkę z wodą, a także stertę płóciennych kawałków materiału. Naczelnik rozerwał górną

część koszuli. Jego klatka piersiowa była śliska od potu.

- W szufladzie jest para rękawic - powiedział, skinąwszy głową na biurko.
- Załóż je.



- Po co?

- Zrób to.

Zacisnęłam szczęki, ale zrobiłam, co kazał.

Obok rękawic w szufladzie leżało ostrze z czarną rączką w osłonie. Patrzyłam na nie

przez chwilę. Odwróciłam się do niego tyłem i założyłam rękawice. Nie zostawiłabym nawet

odcisków palców. Kciukiem wysunęłam ostrze z osłony.

- Nie radziłbym.

Dźwięk jego głosu powstrzymał mnie.

- Nożem mnie nie zabijesz - powiedział miękko głosem. - Gdybyś zanurzyła to ostrze w moim sercu, nie przestałoby bić.

Cisza wywoływała napięcie.

- Nie wierzę ci - powiedziałam. - Mogłabym cię wypatroszyć. Jesteś zbyt słaby, żeby uciec.

- Jeżeli chcesz zaryzykować, proszę bardzo. Ale zapytaj samą siebie: dlaczego

pozwalamy czerwonym nosić broń?  
Gdyby wasza broń była w stanie nas  
zabić, dlaczego

bylibyśmy tak nieostrożni, żeby uzbrajać  
więźniów? - Jego wzrok parzył mi  
plecy. - Wielu

próbowało. Zginęli.

Zimne ciarki przeszły mnie po tylnej  
części ręki. Odłożyłam nóż do szuflady.

- Nie widzę powodu, dla którego  
miałabym ci pomóc - stwierdziłam. -  
Nie

podziękowałeś mi jeszcze za ostatni raz.

- Puszczę w niepamięć to, że próbowałaś mnie zabić.

Tykanie zegara zgrało się z moim pulsem. W końcu spojrzałam przez ramię. Patrzył

na mnie, światło w jego oczach słabło.

Przeszłam przez pokój, powoli, i położyłam przedmioty wyjęte z gabloty na nocnym

stoliku.

- Co ci to zrobiło? - zapytałam.

- Wiesz co. - Zaciskając szczękę, oparł się plecami o zagłówek. - Odrobiłaś

zadanie

domowe.

- Emmita.

- Tak.

Jego potwierdzenie zmroziło mi krew.  
Wzięłam miskę i w ciszy wymieszałam  
sól z

wodą. Naczelnik mnie obserwował.  
Kiedy zamoczyłam i wykręciłam  
kwadratowy kawałek

plótna, pochyliłam się nad jego prawym  
ramieniem. Widok i zapach rany  
odrzucił moją

głowę do tyłu.

- To jest martwicze - powiedział.

Rana pociemniała, przyjęła odcień gnijącej, ropiejącej szarości. Skórę miał rozpaloną

jak węgiel. Prawdopodobnie jego temperatura była dwukrotnie wyższa niż u zdrowego

człowieka; przez rękawice czułam ten żar. Ciało wokół ugryzienia zaczynało martwieć.

Potrzebowałam środków przeciwgorączkowych. Nie miałam chininy, którą Nick zazwyczaj

zbijał nam temperaturę. Łatwo było ją  
wynieść z barów z tlenem - używali jej  
do

fluorescencji - ale wątpiłam, czy ją tu  
znajdę. Przy odrobinie szczęścia sól  
powinna

wystarczyć.

Wycisnęłam trochę wody na ranę.  
Mięśnie w jego ręce stwardniały,  
ścięgną wyszły na

wierzch.

- Przepraszam - powiedziałam i zaraz  
tego pożałowałam. On nie przeproszał,  
kiedy

obserwował, jak mnie znaczyli, ani kiedy zabijali Seba. Za nic nie przeproszał.

- Mów do mnie - powiedział.

Spojrzałam na niego.

- Co?

- Cierpię. Odrobina próżnej rozrywki byłaby pomocna.

- Jakby interesowało cię to, co mam do powiedzenia - wyrwało mi się.

- Interesuje mnie - powiedział. Był cholernie spokojny, biorąc pod uwagę jego stan. -



Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o osobie, z którą dzielę mieszkanie. Wiem, że jesteś

morderczynią - zeszywniałam - ale na pewno to nie wszystko, co można o tobie powiedzieć.

Jeśli jest inaczej, to wybierając cię, podjąłem niewłaściwą decyzję.

- Nigdy nie prosiłam cię, żebyś mnie wybrał.

- A jednak to uczyniłem.

Przepłukiwałam jego ranę, przyciskając trochę zbyt mocno. Nie widziałam powodów,

żeby obchodzić się z nim delikatnie.

- Urodziłam się w Irlandii -  
powiedziałałam - w miasteczku Clonmel.  
Moja matka była

Angielką. Uciekła z Sajonu.

Delikatnie skinął głową.

Kontynuowałam:

- Mieszkałam z ojcem i dziadkami w  
Golden Vale, w południowej dzielnicy

gospodarstw mlecznych. Pięknie tam  
było. Nie jak w cytadelach Sajonu. -  
Wycisnęłam płótno

i ponownie je namoczyłam. - Ale wtedy

Abel Mayfield zrobił się zachłanny.  
Zapragnął

Dublina. Zaczęły się Rozruchy Molly.  
Masakra Mayfielda.

- Mayfield - powiedział Naczelnik,  
patrzac na okno. - Tak, pamiętam go.

Nieprzyjemny gość.

- Spotkałeś go?

- Spotkałem wszystkich przywódców  
Sajonu od 1859 roku.

- Ale to znaczyłoby, że masz  
przynajmniej dwieście lat.

- Zgadza się.

Próbowałam się nie zachwiać, opatrując go.

- Myśleliśmy, że jesteśmy bezpieczni -  
powiedziałam - ale w końcu rozruchy  
dotarły

na południe. Musieliśmy wyjechać.

- Co się stało z twoją matką? -

Naczelnik spojrzał mi w oczy. - Została?

- Zmarła. Odklejenie łóżyska. -

Usiadłam. - Gdzie jest kolejne  
ugryzienie?

Odsłonił koszulę. Rana rozerwała mu

klatkę. Trudno powiedzieć, czy zrobiły to zęby,

pazury, czy może jeszcze coś innego.

Kiedy wycisnęłam wodę na rozerwaną skórę, jego

mięśnie się skurczyły.

- Mów dalej - nakazał.

A więc nie byłam jednak nudnym człowiekiem.

- Przeprowadziliśmy się do Anglii, kiedy miałam osiem lat - powiedziałam.

- Z własnego wyboru?

- Nie. Tamtego roku mój ojciec został zwerbowany przez SajSOBN. -

Założyłam, że

jego milczenie oznacza, że nie zna tego skrót. - Sajon: Specjalna Organizacja Badań i Nauki.

- Znam ją. Dlaczego został powołany?

- Był patologiem sądowym. Pracował dla Gardaí. Sajon kazał mu znaleźć naukowe

wytłumaczenie, w jaki sposób ludzie zostają jasnowidzami i dlaczego duchy trwają po

śmierci. - Mój głos brzmiał zgorzkniale,

nawet dla mnie. - On myśli, że to choroba. Myśli, że

można ją wyleczyć.

- Więc nie może się dowiedzieć, że jesteś jasnowidzem.

- Jest ślepcem. To niemożliwe.

Nie skomentował.

- Masz swój dar od urodzenia?

- Niezupełnie. Potrafiłam wyczuwać aury i duchy, odkąd byłam bardzo mała. Jako

dziecko zostałam zaatakowana przez

poltergeista. - Usiadłam, aby przetrzeć brew.

- Dużo ci jeszcze zostało?

- Nie jestem pewna. Sól zapewnia ochronę, ale nie na długo.

Wydawał się znudzony moim działaniem.

- Kiedy rozwinęłaś umiejętność przemieszczania swego ducha?

Mówienie mnie uspokajało.

Postanowiłam być szczerą, chociażby dlatego, że

prawdopodobnie posiadał wszystkie



informacje na mój temat. Nashira wiedziała, że pochodzę

z Irlandii; musieli mieć wszelką dokumentację. Mógł mnie sprawdzać, żeby przekonać się,

czy go okłamię.

- Po tym jak poltergeist mnie dotknął, zaczęłam mieć ten sam sen, przynajmniej

myślałam, że to sen. - Wylałam wodę na jego ramię. - Śniłam o polu pełnym kwiatów. Im

dalej przez nie biegłam, tym robiło się ciemniejsze. Za każdym razem szłam trochę dalej, aż

pewnego dnia znalazłam się na jego skraju i skoczyłam, wtedy poczułam, że spadam. -

Zaczęłam oczyszczać ranę. - Wpadałam w zaświaty, wychodząc ze swego ciała. Obudziłam

się w karetce. Ojciec powiedział, że lunatykowałam w salonie i przestałam oddychać.

Powiedzieli, że musiałam zapaść w śpiączkę.

- Ale przeżyłaś.

- Tak. I nie doznałam uszkodzenia mózgu. Niedotlenienie mózgu jest

wpisane w

ryzyko mojego... stanu - powiedziałam.  
Nie lubiłam mu o sobie mówić, ale  
wydawało mi się,

że lepiej, żeby wiedział. Gdyby  
wypchnął mnie w zaświaty na zbyt długo  
bez respiratora, mój

mózg doznałby nieodwracalnych zmian.  
- Miałam szczęście.

Naczelnik obserwował, jak oczyszczam  
mu ranę na ramieniu.

- W takim razie rozumiem, że nie  
wchodzisz w zaświaty zbyt często ze  
względu na

własne bezpieczeństwo - powiedział -  
ale jesteś z nimi zaznajomiona.

- To instynkt. - Odwróciłam wzrok. -  
Gorączka nie ustąpi bez podania leku.

W pewnym sensie kłamałam. Mój dar  
był instynktowny, ale nie zamierzałam  
mu

powiedzieć, że zostałam wychowana i  
wyszkolona przez mim-lorda, który  
podłączał mi

respirator.

- Ten poltergeist - zaczął. - Zostawił  
blizny?

Zdjęłam jedną rękawicę i wyciągnęłam lewą rękę. Spojrzał na znamiona.

Pozwoliłam

mu. Nietypowym było dla rozwijającego się jasnowidza zostać tak gwałtownie wystawionym

na zaświaty.

- Wydaje mi się, że było już we mnie jakieś pęknięcie, coś, co pozwoliło zaświatom

we mnie wejść - powiedziałam. - Poltergeist po prostu... mnie rozerwał.

- Tak to postrzegasz? - zapytał. - Że zaświaty cię atakują?

- A jak ty to postrzegasz?

- Nieważne, co myślę. Ale wielu jasnowidzów widzi siebie atakujących zaświaty, nie

na odwrót. Postrzegają to jako przeszkadzanie umarłym. - Nie czekał, aż mu odpowiem. -

Widziałem to już wcześniej. Dzieci są wrażliwe na nagłe zmiany w swoim jasnowidztwie.

Jeżeli są wystawione na zaświaty, zanim ich aura rozwinie się prawidłowo, może się stać

niestabilna.

Zabrałam rękę.

- Ja nie jestem niestabilna.

- Ale twój dar jest.

Nie mogłam się z nim kłócić. Zabiłam już ludzi moim duchem. Jeżeli to nie było

niestabilne, to nie wiem, co mogłoby być.

- W moje rany wdała się pewnego rodzaju martwica - powiedział Naczelnik. - To

rzecz, która dotyczy tylko Refaitów. Ludzkie ciało byłoby w stanie ją

zwalczyć. - Czekałam,

aż przejdzie do sedna. - Martwica  
Refaitów może zostać pokonana przez  
ludzką krew. Pod

warunkiem, że ludzki krwiobiegi nie jest  
upośledzony, człowiek może przeżyć  
ugryzienie. -

Wskazał na mój nadgarstek. - Jakieś pół  
litra krwi ocaliłoby mi życie.

Ścisnęło mnie w gardle.

- Chcesz pić moją krew?

- Tak.



- Czym ty jesteś, wampirem?

- Nigdy bym nie pomyślał, że mieszkaniec Sajonu czytał o wampirach.

Zesztywniałam. Cholera. Tylko zajmujący wysokie stanowiska członkowie syndykatu

mieli dostęp do literatury, która dotyczyła wampirów i innych stworzeń nadprzyrodzonych. W

tym przypadku chodziło o kultową pozycję literatury groszowej, thriller Wampiry z Vauxhall

autorstwa anonimowego medium z ulicy Grub. Wydawał różnego rodzaju

historyjki, aby

nadrobić braki interesującej literatury  
Sajonu, wykorzystując podania ludowe  
ze świata

zewnątrznego - opublikował baśnie takie  
jak Herbatka z wróżbitą i  
FiaskoFay, wydał także

kilka przyzwoitych chałtur o  
jasnowidzach, na przykład Tajemnice  
Wyspy Jakuba. Teraz

żałowałam, że kiedykolwiek je  
czytałam.

Naczelnik najwyraźniej przyjął moje  
milczenie jako objaw niepokoju.

- Nie jestem wampirem ani niczym innym, o czym czytałaś - powiedział. - Nie karmię

się ciałem ani krwią. Nie proszę cię o to dla przyjemności. Ale umieram i akurat twoja krew,

biorąc pod uwagę rodzaj moich ran, może mnie uzdrowić.

- Nie wyglądasz, ani nie brzmisz jak umierający.

- Ale umieram. Uwierz mi.

Nie chciałam wiedzieć, w jaki sposób odkryli, że ludzka krew jest w stanie zwalczyć

ich zakażenie. Nie wiedziałam nawet, czy to prawda.

- Dlaczego mam ci wierzyć? -  
zapytałam.

- Ponieważ ocaliłem cię przed  
upokorzeniem występu w trupie  
głupców Nadzorcy.

Chociażby dlatego.

- Dlaczego jeszcze?

- Będę ci winien przysługę.

- Jakąkolwiek?

- Każdą, oprócz wolności.

Nie zdążyłam wypowiedzieć tego słowa. Przewidział, o co poproszę. Powinnam była

wiedzieć, że prośba o wolność to za dużo - ale jego przysługa mogła być bezcenna.

Podniosłam z podłogi kawałek rozbitej fiolki i przecięłam nią nadgarstek wzdłuż.

Kiedy podniosłam rękę, jego oczy zrobiły się węższe.

- Weź - powiedziałam. - Zanim zmienię zdanie.

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się

badawczo. A potem wziął mój nadgarstek i

przycisnął do ust.

Dotknął językiem otwartej rany.

Delikatnie uciskał wargami, aby wyssać krew. Jego

gardło poruszało się, kiedy pił. Robił to w równym tempie. Nie było nagłej żądzы krwi ani

szafu. Traktował to jako medyczną procedurę: leczniczą, bezstronną, nic ponadto.

W końcu puścił mój nadgarstek, a ja usiadłam na łóżku. Zbyt szybko. Pomógł

mi

oprzeć się o poduszki.

- Powoli.

Poszedł do łazienki, widać było, że już odzyskał siły. Wrócił ze szklanką zimnej

wody. Wsunął rękę pod moje plecy i pomógł mi usiąść, przytrzymując mnie w swym zgięciu

łokcia. Wypiłam. Była słodka.

- Nashira o tym wie? - zapytałam.

Jego twarz pociemniała.

- Może pytać cię o moje nieobecności. I moje rany.

- A więc nie wie.

Nie odpowiedział.

Oparł mnie o duże aksamitne poduszki, asekurując moją głowę. Mdłości powoli

mijały, ale z nadgarstka wciąż sączyła się krew. Kiedy to zobaczył, sięgnął do nocnego stolika

i wyjął z szuflady zwinięty w rulon bandaż. Mój bandaż. Rozpoznałam taśmę, którą go

związałam. Musiał wyjąć go z mojego



plecaka. Zmroziło mnie na myśl, że miał go w rękach.

Przypomniałam sobie o zaginionej broszurze. Czy ją miał? Czy przeczytał?

Wziął mój nadgarstek i zabezpieczył przecięcie sterylnym bandażem. Jego ogromne

ręce w rękawicach były delikatne, odniosłam wrażenie, że w ten sposób okazuje mi

wdzięczność. Kiedy krew przestała przesiąkać przez bandaż, zabezpieczył go szpilką i

położył moją rękę na klatce piersiowej.

Patrzyłam na jego twarz.

- Zdaje się, że jesteśmy w patowej sytuacji - powiedział. - Ty masz talent do

znajdywania mnie w nieszczególnych momentach. Chyba powinnaś czerpać przyjemność z

oglądania mnie w chwilach słabości, a jednak oddajesz mi swoją krew, oczyszczasz moje

rany. Co tobą kieruje?

- Mogę potrzebować przysługi. Poza tym nie lubię patrzeć na śmierć. Nie jestem taka

jak ty.

- Zbyt pochopnie mnie oceniasz.

- Patrzyłeś, jak go zabija. - Może będę żałowała tych słów, ale miałam to gdzieś. -

Patrzyłeś. Na pewno wiedziałeś, co zamierza zrobić.

Naczelnik nie reagował. Odwróciłam się do niego tyłem.

- Być może jestem grobem pobielanym - zaczął.

- Czym?

- Hipokrytą. Lubię to wyrażenie -  
powiedział. - Może uważasz, że jestem  
zły, ale

dotrzymuję słowa. A ty?

- Do czego zmierzasz?

- To, co się tutaj wydarzyło, nie może  
opuścić ścian tego pomieszczenia.  
Chciałbym

wiedzieć, czy dochowasz tajemnicy.

- A powinnam?

- Mówienie o tym w niczym ci nie  
pomoże.

- Pozbyłabym się ciebie.

Odniosłam wrażenie, że oczy mu się zmieniły.

- To prawda, pozbyłabyś się mnie - powiedział - ale twoje życie nie byłoby lepsze.

Jeżeli nie wyrzuciliby cię na ulicę, mogliby dać ci innego opiekuna, a nie wszyscy z nich są

tak liberalni jak ja. Zgodnie z prawem powinienem był cię stłuc na śmierć za niektóre rzeczy,

które powiedziałaś do mnie w ciągu ostatnich kilku dni. Ale doceniam twoją

wartość. Inni

nie.

Już miałam zamiar rzucić jakąś ripostę,  
ale słowa zamarły mi na ustach. Miał  
rację,

nie chciałam innego opiekuna; nie jeżeli  
wszyscy byli jak Thuban.

- A więc chcesz, żebym dochowała  
tajemnicy. - Potarłam dłonią nadgarstek.

- A w

zamian?

- Postaram się zapewnić ci  
bezpieczeństwo. Możesz umrzeć tu na

nieskończenie wiele

sposobów, a nie starasz się ich unikać.

- I tak muszę w końcu umrzeć. Wiem, czego Nashira ode mnie chce. Nie możesz mnie

przed nią ochronić.

- Możliwe, że ostatecznie nie będę w stanie, ale zakładam, że chciałabyś przeżyć testy.

- Co masz na myśli?

- Możesz pokazać jej swoją siłę. Nie jesteś zółta. Możesz nauczyć się walczyć.

- Nie chcę walczyć.

- Ależ chcesz. To jest wpisane w twoją naturę.

Zegar w rogu wybił godzinę.

Posiadanie sojusznika w Refaicie nie było niczym dobrym, aczkolwiek znacznie

zwiększyłyby moje szanse przetrwania. Mógłby mi pomóc zdobyć zapasy, pomóc mi przeżyć.

Może wystarczająco długo, żebym była w stanie stąd uciec.

- W porządku - powiedziałam. -



Zachowam to dla siebie. Ale ty i tak  
jesteś mi winny

przysługę. - Podniosłam nadgarstek. - Za  
krew.

Zaraz po tym, jak to powiedziałam,  
drzwi nagle się otworzyły. Do pokoju  
weszła

Refaitka - Pleione Sualocin. Najpierw  
popatrzyła na bałagan, potem na mnie, a  
w końcu na

Naczelnika. Bez słowa rzuciła mu  
próbówkę. Złapał ją jedną ręką.  
Spojrzałam na nią.

Krew. Ludzka krew. Oznakowana małym

szarym trójkątem. I numer: AXIV.

Ślepiec

14.

Seb.

Spojrzałam na Naczelnika. Przechylił głowę, jakby to był nasz wspólny sekret.

Ogarnęła mnie dojmująca odraza.

Wstałam, osłabiona jeszcze po utracie krwi, i zataczając

się, poszłam na górę do swego więzienia.

**Portret własny**

Nicka poznałam, kiedy miałam dziewięć lat. Spotkałam go ponownie, będąc szesnastolatką.

Był rok 2056, trwał semestr letni i w Szkole Wartościowych Dam, III-5, my - klasa

jedenasta 11 - wkroczyłyśmy w najważniejszy okres w naszym życiu. Mogłyśmy zostać w

szkole kolejne dwa lata, w czasie których przygotowywałybyśmy się do nauki na

uniwersytecie, albo mogłyśmy opuścić szkołę i znaleźć pracę. Usiłując

nawrócić

niezdecydowanych, dyrektorka zorganizowała cykl wykładów prowadzonych przez

inspirujących mówców: agentów DDK, medialnych gawędziarzy - nawet polityka z Archonu,

ministra migracji. Ten dzień poświęcony był naukom medycznym. Wszystkie dwieście

uczennic zgromadzono w auli. Miałyśmy na sobie czarne mundurki, czerwone kokardy i białe

bluzki. Na mównicę wstąpiła panna

Briskin, nauczycielka chemii.

- Dzień dobry, dziewczęta -  
powiedziała. - Dobrze was widzieć.  
Wybierając swoją

ścieżkę kariery, wiele z was wyraziło  
zainteresowanie badaniami naukowymi -  
(nie ja) - a

więc powinien to być jeden z naszych  
najbardziej dających do myślenia  
wykładów. -

Pojawiły się niewielkie brawa. - Nasz  
mówca zrobił już wyjątkowo  
ekscytującą karierę. - Nie

byłam co do tego przekonana. -

Przeniósł się z Uniwersytetu Sajonu  
Sztokholm w roku 2046,

ukończył studia w Londynie i teraz  
pracuje dla SajSOBN, największego  
zakładu badań w

Centralnej Kohorcie. Jesteśmy  
prawdziwie zaszczyceni jego dzisiejszą  
obecnością. - Z przodu

pojawił się dreszcz podniecenia. -  
Proszę, przywitajcie oklaskami naszego  
mówcę, przed

wami doktor Nicklas Nygard.

Poderwałam głowę. To był on.

Nick.

Nie zmienił się ani trochę. Był dokładnie taki, jak go zapamiętałam: wysoki, o

delikatnych rysach twarzy, przystojny. Wciąż młody, pomimo że jego oczy odzwierciedlały

ciężar obfitującego w stres dorosłego życia. Ubrany był w czarny garnitur i czerwony krawat,

tak jak większość urzędników Sajonu. Włosy miał przygładzone brylantyną, na modę

szwedzką. Kiedy się uśmiechnął, starsze

uczennice wyprostowały się na swoich krzesłach.

- Dzień dobry, dziewczęta.

- Dzień dobry, doktorze Nygard.

- Dziękuję, że mogę dzisiaj u was gościć. - Przekładał kartki tymi samymi rękoma,

które zszyły moje zranione ramię, kiedy miałam dziewięć lat. Popatrzył na mnie i się

uśmiechnął. Moje serce zadrgało. - Mam nadzieję, że ta pogadanka będzie pouczająca, ale nie



obrażę się, jeżeli zaśniecie.

Śmiech. Większość urzędników nie była tak skora do żartów. Nie mogłam oderwać od

niego oczu. Przez siedem lat zastanawiałam się, gdzie się podziewa, a on przyszedł do mojej

szkoły. Obraz zachowany w pamięci. Mówił o swoich badaniach nad przyczynami

odmienności, a także o tym, czego doświadczył jako student w dwóch różnych cytadelach

Sajonu. Żartował i zachęcał widownię

do czynnego udziału, co chwilę zadając pytania i z

ożywieniem na nie odpowiadając.

Rozśmieszył nawet nauczycielkę. Kiedy zadzwonił

dzwonek, wyszłam z sali jako pierwsza i ruszyłam w kierunku korytarza na końcu

pomieszczenia.

Musiałam go znaleźć. Przez siedem lat usiłowałam zrozumieć, co się stało na polu

maków. Nie było tam żadnego psa. Nick był jedyną osobą, która mogła mi powiedzieć, co

zostawiło te paskudne blizny na mej ręce. Jedyńm człowiekiem, który znał rozwiązanie.

Szłam korytarzem, szturhając gadające dziewczyny z ósmej klasy<sup>12</sup>.

Zobaczyłam go.

Stał przed pokojem nauczycielskim i rozmawiał z nauczycielką. Kiedy mnie zobaczył, jego

oczy pojaśniały.

- Witaj - powiedział.

- Doktor Nygard.- Z trudem mogłam cokolwiek powiedzieć. - Pana mowa była bardzo

inspirująca.

- Dziękuję. - Znów się uśmiechnął, a jego spojrzenie mnie przeszło. Wiedział.

Pamiętał. - Jak ci na imię?

Tak, wiedział. Po dłoniach przeszły mi ciarki.

- To jest Paige Mahoney - powiedziała nauczycielka, akcentując moje nazwisko. Moje

irlandzkie nazwisko. Zmierzyła mnie wzrokiem, zwracając uwagę na niedbale zawiązaną

kokardę i rozpiętą marynarkę. -  
Powinnaś wracać do klasy, Paige. Panna  
Anville jest

rozczarowana twoimi ciągłymi  
spóźnieniami.

Poczułam ciepło rumieńców na  
policzkach.

- Jestem pewien, że panna Anville da  
Paige jeszcze kilka minut. - Nick  
obdarzył

nauczycielkę szerokim uśmiechem. -  
Chciałbym z nią chwilę porozmawiać.

- To bardzo miłe z pana strony, doktorze  
Nygard, ale Paige spędza ostatnio

większość

czasu u higienistki. Powinna teraz uczyć na wszystkie zajęcia panny Anville. -

Odwróciła się do niego, ścisząc głos.  
- Irlandka. Takie jak ona często nie potrafią

zrozumieć, jak ważna jest ciężka praca.

Zmrużyłam oczy. Ciśnienie rozpierało mi czaszkę, jakby miała eksplodować. Z nosa

nauczycielki spłynęła strużka krwi.

- Pani krwawi - powiedziałam.

- Co? - Kiedy popatrzyła w dół, krew kapła jej na koszulę. - O, nie, co ja narobiłam. -

Zakryła nos. - Nie gap się tak, Paige. Podaj mi chusteczkę.

Pulsowało mi w głowie. Szara pajęczyna spowiła mi oczy, ograniczając wizję. Nick

wręczył jej paczkę chusteczek, lecz patrzył na mnie. - Może powinna pani usiąść. - Położył jej

rękę na plecach. - Zaraz do pani wrócę.

Gdy tylko nauczycielka odeszła, Nick zwrócił się do mnie ściszym głosem.

- Czy ludziom w twojej obecności często leci krew z nosa?

Po chwili skinęłam głową.

- Zauważyli to?

- Nikt mnie jeszcze nie nazwał odmieńcem. - Chciałam mu popatrzeć w oczy. - Ty

wiesz, dlaczego tak się dzieje?

Spojrzał przez ramię.

- Być może - powiedział.

- Powiedz mi. Proszę.



- Doktorze Nygard. - Panna Briskin  
wychyliła głowę zza drzwi pokoju

nauczycielskiego. - Członkowie zarządu  
chcieliby z panem porozmawiać.

- Już idę. - Zaraz jak zniknęła, Nick  
szepnął mi do ucha. - Wrócę za kilka  
dni. Nie

zapisuj się na uniwersytet, Paige.  
Jeszcze nie. Zaufaj mi.

Uścisnął mi dłoń. Po czym zniknął,  
równie szybko jak się pojawił. Zostałam  
tak,

trzymając książki przy bijącym sercu, z  
rozpalonymi policzkami i mokrymi

dłóćmi. Nie było

dnia, żebym o nim nie myślała, a teraz  
powrócił. Spróbowałam się uspokoić i  
poszłam do

klasy, wciąż mając trudności z  
prawidłowym widzeniem i myśleniem.  
Pamiętał moje imię.

Wiedział, że byłam tą małą  
dziewczynką, którą uratował.

Myślałam, że nie wróci. Nie mogłam  
być przecież dla niego aż tak ważna,  
teraz, kiedy

zrobił karierę w świecie. A jednak dwa  
dni później czekał na mnie przed szkolną

bramą. Tego

ranka wydarzyło się coś dziwnego:  
marzyłam o srebrnym samochodzie. Ten  
obraz pojawił się

w czasie lekcji francuskiego,  
przyprawiając mnie o mdłości, a teraz  
identyczny samochód stał

na zewnątrz, w środku był Nick w  
okularach przeciwsłonecznych. Jak we  
śnie podeszłam do

okna, oddalając się od innych dziewcząt.  
Wychylił się z siedzenia kierowcy.

- Paige?

- Myślałam, że już nie wrócisz -  
powiedziałam.

- Z powodu krwawienia z nosa?

- Tak.

- Właśnie dlatego tutaj jestem. - Zsunął  
okulary na czubek nosa, tak że mogłam

zobaczyć jego zmęczone oczy. - Jeśli  
chcesz, żebym powiedział ci coś więcej,  
mogę to

zrobić, ale nie tutaj. Pojedziesz ze mną?

Spojrzałam przez ramię. Żadna z  
dziewczyn nie zwracała na mnie uwagi.

- Dobrze - powiedziałam.

- Dziękuję ci.

Nick zabrał mnie ze szkoły. Jechał w kierunku Centralnej Kohorty i co chwilę na mnie

zerkał. Siedziałam cicho. Kiedy złapałam swoje odbicie w bocznym lusterku, zauważyłam, że

się rumienię. Tak bardzo chciałam z nim porozmawiać, ale nie byłam w stanie wydobyć z

siebie żadnego sensownego zdania. Po kilku minutach odezwał się:

- Czy kiedykolwiek powiedziałaś ojcu, co się stało na polu maków?

- Nie.

- Dlaczego?

- Ponieważ kazałeś mi o tym nie mówić.

- Dobrze. To dopiero początek. -

Zacisnął ręce na kierownicy. - Powiem ci dużo

rzeczy, których nie zrozumiesz, Paige.

Nie jesteś już taka jak przed tamtym dniem i musisz

wiedzieć dlaczego.

Patrzyłam przed siebie na drogę. Nie  
musiał mi mówić. Wiedziałam, że byłam  
inna

jeszcze przed polem maków; nawet jako  
dziecko byłam wrażliwa na innych ludzi.  
Czasem

czułam drżenie, kiedy mnie mijali,  
jakbym palcami dotknęła przewodu pod  
napięciem. Ale

tamtego dnia wszystko się zmieniło.  
Teraz nie tylko wyczuwałam ludzi -  
byłam w stanie ich

skrzywdzić. Mogłam wywołać  
krwawienie z nosa, sprawić, że rozboli  
ich głowa, zamazać im

wizje przed oczami. Zasypiałam w klasie i budziłam się złana potem. W szkole to

pielęgniarka знаła mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

Coś wychodziło ze mnie, usiłując wydostać się na świat. Wiedziałam, że w końcu

świat to dostrzeże.

- Mogę pomóc ci to kontrolować - powiedział. - Mogę zapewnić ci bezpieczeństwo.

Już raz to zrobił.



- Mogę ci wciąż ufać? - Obserwowałam jego twarz, twarz, której nigdy nie zapomniałam.

Nick spojrzał na mnie.

- Zawsze - odpowiedział.

Poszliśmy do kafejki na ulicy Silk i kupiliśmy kawę. Piłam ją wtedy po raz pierwszy i

pamiętam, że pomyślałam, że smakuje jak błoto. Przez chwilę rozmawialiśmy o moim życiu.

Opowiedziałam mu o szkole i o pracy ojca, ale nie po to tam przyszliśmy i

oboje o tym

wiedzieliśmy.

- Paige - powiedział - słyszałaś o odmienności. Nie chcę cię straszyć, ale masz jej

objawy.

Ścisnęło mnie w gardle. W końcu pracował dla Sajonu.

- Nie martw się. - Położył dłoń na mojej dłoni. Poczulałam przyływ ciepła. - Nie

zamierzam na ciebie donieść. Chcę ci pomóc.

- W jaki sposób?

- Chciałbym, żebyś poszła ze mną i porozmawiała z moim przyjacielem.

- Kim on jest?

- Kimś, komu mogę zaufać. Kimś, kto bardzo się tobą interesuje.

- Czy on jest...?

- Tak. Tak samo jak ja. - Uścisnął mi dłoń. - Miałaś sen, widziałaś mój samochód. -

Patrzyłam na niego zakłopotana. - To mój talent, Paige. Potrafię wysyłać obrazy. Potrafię

sprawiać, że ludzie widzą różne rzeczy.

- Ja... - zaschło mi w ustach - spotkam się z nim.

Zostawiłam ojcu wiadomość, że wrócę później. Nick zawiózł mnie do małej

francuskiej restauracji w Vauxhall.

Czekał tam na nas wysoki, bardzo szczupły mężczyzna,

prawdopodobnie koło czterdziestki.

Moją uwagę zwróciło jego żywe spojrzenie, naznaczone

swego rodzaju poruszającą inteligencją.

Miał bardzo jasną skórę i gęste, ciemne włosy, jego

usta były blade i jakby nadąsane. Na jego kościach policzkowych można by ostrzyć ołówki.

Nosił złoty krawat i czarną wyszywaną kamizelkę z kieszonką na zegarek.

- Ty pewno jesteś Paige - powiedział głębokim, lekko rozbawionym głosem. - Jaxon

Hall.

Podał mi kościstą dłoń. Uścisnęłam ją.

- Witaj - powiedziałam.

Jego uścisk był zimny i stanowczy. Usiadłam. Nick obok mnie.

Kiedy przyszedł kelner, Jaxon Hall nie zamówił jedzenia, tylko szklaneczkę mekki,

wina bezalkoholowego. Droga rzecz. Miał dobry gust.

- Mam dla ciebie propozycję, panno Mahoney. - Jaxon Hall potrząsnął szklaneczką z

mekką. - Wczoraj przyszedł do mnie doktor Nygard. Poinformował mnie, że potrafisz

wywoływać u innych ludzi pewne... nieprawidłowości medyczne. Czy to prawda?

Zerknęłam na Nicka.

- Śmiało - uśmiechnął się. - On nie jest z Sajonu.

- Nie obrażaj mnie. - Jaxon wziął łyk mekki. - Trzymam się dalej od Archonu niż

noworodek od śmierci. Nie żeby te dwa stany były aż tak odległe, ale wiesz, o co mi chodzi.

Nie byłam pewna, czy wiem. Z pewnością nie zachowywał się jak urzędnik Sajonu.

- Masz na myśli krwawienia z nosa - powiedziałam.

- Tak, krwawienia z nosa. Fascynujące. -  
Stukał palcami o stół. - Coś jeszcze?

- Bóle głowy. Czasem migreny.

- I jak ty się czujesz, kiedy to się dzieje?

- Zmęczona. Jest mi niedobrze.

- Rozumiem. - Wzrokiem błędził po  
mojej twarzy. Jego spojrzenie było  
zimne i

analityczne, zdawał się patrzeć poza  
mnie. - Ile masz lat?

- Szesnaście - powiedziałam.

- Już chyba pora opuścić szkołę. Chyba



że - dodał - masz zamiar iść na studia.

- Niezupełnie.

- Wspaniale. Młodym ludziom trudno jest znaleźć pracę w cytadeli. - Wciąż bębnił

palcami o stół. - Chciałbym zaproponować ci pracę na całe życie.

Zmarszczyłam brwi.

- Jaką pracę?

- Dobrze płatną. Taką, która da ci ochronę. - Jaxon popatrzył na mnie badawczym

wzrokiem. - Czy masz pojęcie, co to  
znaczy jasnowidzenie?

Jasnowidzenie. Zakazane słowo.

Rozejrzałam się po restauracji, ale nikt  
nie patrzył w

naszą stronę. Ani, najwyraźniej, nie  
słuchał.

- Odmienność - powiedziałam.

Uśmiechnął się delikatnie.

- Tak nazywa to Archon. Ale czy wiesz,  
co to słowo znaczy? Z francuskiego.

- Wyraźne widzenie. Rodzaj  
pozazmysłowego postrzegania. Poznanie

rzeczy, które są

ukryte.

- A gdzie ukryte?

Zawahałam się.

- W tym, co podświadome?

- Czasem tak. Albo czasem - zdmuchnął  
świece na środku stołu - w zaświatach.

Popatrzyłam na dym. Przyciągał mnie.  
Dreszcz przeszył moje ciało. Co to są  
zaświaty?

- Nieskończoność. Stamtąd

przychodzimy, żyjemy w ich obrębie, a  
kiedy umieramy,

wracamy w nie. Ale nie wszyscy z nas  
są chętni rozstać się ze światem  
cielesnym.

- Jax - powiedział Nick ściszym  
głosem - to miało być wprowadzenie, a  
nie cykl

wykładów. Ona ma dopiero szesnaście  
lat.

- Chcę wiedzieć - naciskałam.

- Paige...

- Proszę. - Musiałam wiedzieć.

Jego wyraz twarzy złagodniał. Oparł się o krzesło, popijając wodę.

- Twój wybór.

Jaxon zmarszczył brwi i kontynuował:

- Zaświaty to wyższa płaszczyzna egzystencji - powiedział. - Istnieje obok

płaszczyzny cielesnej. Jasnowidze, ludzie tacy jak my, mają umiejętność zbliżania się do

zaświatów.

Siedziałam w restauracji z dwoma odmieńcami.

- W jaki sposób? - zapytałam.

- O, istnieje niezliczona liczba sposobów. Poświęciłem piętnaście lat, dzieląc je na

kategorie.

- Ale co to znaczy „zbliżać się do zaświatów”? - Pytanie o jasnowidzenie wywoływało

u mnie grzeszny dreszczyk emocji.

- To znaczy, że możesz się porozumiewać z duchami - wyjaśnił Nick. - Martwymi.

Różni jasnowidze potrafią robić to na

różne sposoby.

- Więc zaświaty są jak życie pozagrobowe?

- Czyściec - powiedział Jaxon.

- Życie pozagrobowe - odparł Nick.

- Pan wybaczy, doktorze Nygard, próbuję być delikatny. - Jaxon wziął łyk mekki. -

Niestety śmierć nie jest delikatna. Chciałbym się dowiedzieć, czym jasnowidzenie jest

naprawdę, w odróżnieniu od smutnie wypaczonego punktu widzenia Sajonu.

To jest cud, nie

perwersja. Musisz to zrozumieć, moja droga, inaczej oni wywęszą twój blask.

Obydwaj zamilkli, kiedy kelner przyniósł moją sałatkę. Ponownie spojrzałam na Jaxa.

- Powiedz mi więcej.

Jaxon się uśmiechnął.

- Zaświaty są „źródłem”, o którym Sajon od czasu do czasu ośmiela się mówić -

powiedział. - Królestwo niespokojnych martwych ludzi. Źródło, którego podczas seansu miał



dosięgnąć Krwawy Król, co sprawiło,  
że popełnił pięć przerażających  
morderstw i sprowadził

na świat epidemię jasnowidzenia.  
Kompletna bzdura. Zaświaty to po  
prostu duchowa

płaszczyzna, a jasnowidze to ci, którzy  
posiadają umiejętność dostępu do niej.  
Nie było

żadnej epidemii. Istniejemy od zawsze.  
Niektórzy z nas są dobrzy, inni źli, jeżeli  
zło w ogóle

istnieje, ale czym byśmy nie byli, na  
pewno nie jesteśmy chorobą.

- A więc Sajon skłamał.

- Tak. Przyzwyczaj się do tego. - Jaxon zapalił cygaro. - Edward może i był Kubą

Rozpruwaczem, ale wątpię w to, że w ogóle był jasnowidzem. Był zbyt niezdarny.

- Nie mamy pojęcia, dlaczego przypisali to wszystko jasnowidzeniu - powiedział

Nick. - To tajemnica, którą rozumie tylko Archon.

- W jaki sposób to działa?

Czułam klucie na skórze, robiło mi się

gorąco. Mogłam być odmieńcem.  
Mogłam być

jedną z nich.

- Nie wszystkie duchy odchodzą  
spokojnie w serce zaświatów, gdzie  
myślimy, że

czeka nas ostateczna śmierć - odparł  
Jaxon. Można by powiedzieć, że się tym  
rozkoszował. -

A więc trwają, podróżując pomiędzy  
płaszczyzną cielesną i duchową. Kiedy  
są w tym stanie,

nazywamy je tułaczami. Wciąż mają  
osobowość i z większością z nich można

się

skontaktować. Mają tylko pewien stopień wolności i zazwyczaj z radością pomagają

jasnowidzom.

- Mówisz o prawdziwych martwych ludziach? - spytałam. - Możesz po prostu

pociągać nimi za sznurki i zatańczyć dla ciebie?

- Dokładnie tak.

- Dlaczego mieliby tego chcieć?

- Bo to oznacza, że mogą pozostać przy

tych, których kochają. - Pociągnął  
nosem,

jakby nie rozumiał mego zdziwienia. -  
Albo przy tych, których chcą straszyć.  
Poświęcają

swoją wolną wolę w zamian za  
pewnego rodzaju nieśmiertelność.

Wzięłam kęs sałatki i zaczęłam  
przeżuwać. Jakbym miała w ustach pęk  
mokrej

bawełny.

- Oczywiście nie zaczynają działać jako  
duchy. - Jaxon poklepał mnie po dłoni. -

Mamy żywe ciało. Możemy chodzić po świecie cielesnym. Ale mamy też indywidualny

dostęp do zaświatów. Nazywamy to sennym krajobrazem, scenerią ludzkiego umysłu.

- Czekał, czekał. Wciąż powtarzasz „my” - powiedziałam. - Kto my dokładnie?

Jasnowidze?

- Tak. To tętniące życiem społeczeństwo

- Nick uśmiechnął się do mnie. - Ale bardzo

tajne.

- Możesz rozpoznać jasnowidzów po ich aurze. W taki sposób Nick rozpoznał ciebie -

powiedział Jaxon. Moje rosnące zainteresowanie zdawało się go ożywić.

- Widzisz, każdy ma

senny krajobraz. Iluzję bezpieczeństwa, rodzaj locus amoenus<sup>13</sup>. Rozumiesz mnie? - Nie

byłam pewna. - Senne krajobrazy jasnowidzów są kolorowe. A pozostałych czarno-białe.

Tacy jak my widzą swoje senne krajobrazy, kiedy śnią. Ślepcy, analogicznie, śnią

bezbarwnie. Jasnowidze...

-... śnią w kolorze?

- Jasnowidze nie śnią, moja droga, tak jak ślepcy. Ta próżna przyjemność należy tylko

do nich. Ale kolor sennego krajobrazu jasnowidza błyszczy przez jej lub jego cielesną formę,

wytwarzając aurę. Ludzie będący tym samym rodzajem jasnowidza mają bardzo podobne

aury. Nauczysz się ich kategorii.

- Czy mogę zobaczyć aurę?



Wymienili spojrzenia. Nick wyjął szkła kontaktowe. Dreszcz przeszedł mnie po plecach.

- Popatrz w moje oczy, Paige.

Nie musiał dwa razy powtarzać. Pamiętałam te oczy tak wyraźnie, jakby to było

wczoraj. Wspaniałe zielono-szare, delikatne linie promieniujące przez tęczówkę. Nie

zauważyłam jednak małego defektu w kształcie dziurki od klucza w jego prawej źrenicy.

- Niektórzy jasnowidze mają pewien rodzaj trzeciego oka - oparł się o krzesło. - Mogą

widzieć aury; mogą także widzieć tułaczy. Możesz być półwidząca, tak jak ja, tylko z jedną

szparą, albo w pełni widząca, tak jak Jax.

Jaxon szerzej otwarł oczy. Miał taki defekt w obydwu.

- Ja tego nie mam - przyznałam. - A więc jestem jasnowidzem, ale nie mam trzeciego

oka?

- Niewidzenie jest całkiem popularne wśród wyższych kategorii. Twój dar nie

wymaga, żebyś widziała duchy. - Jax spojrzał na mnie z zadowoleniem. - Możesz wyczuwać

aury i tułaczy, ale nie postrzegasz ich wzrokiem.

- To nie jest wada. - Nick pogłaskał mnie po głowie. - Twój szósty zmysł będzie lepiej

dostrojony bez pomocy wizualnej.

Pomimo tego, że w restauracji było ciepło, zimno przeszło całe moje ciało.

Spojrzałam pomiędzy nich, pomiędzy ich różne twarze.

- Jaki rodzajem jasnowidza ja jestem?

- Tego właśnie chcemy się dowiedzieć. W ciągu lat sklasyfikowałam siedem kategorii

jasnowidzów. Wierzę, że ty, moja droga, należysz do najwyższej kategorii, co sprawia, że

jesteś jednym z najrzadziej spotykanych jasnowidzów we współczesnym świecie. O ile się nie

mylę. - Z drogiej skórzanej teczki wyjął skoroszyt. - Chciałbym podpisać z tobą

umowę o

pracę. - Spojrzał mi prosto w oczy. -  
Mógłbym napisać nieskończoną liczbę  
cyfr na tym

czeku, Paige. Co mam zrobić, żebyś się  
zgodziła?

Serce waliło mi tuż za żebrami.

- Na początek postaw mi drinka.

Jaxon oparł się o krzesło.

- Nick - powiedział - zamów tej młodej  
damie szklaneczkę mekki. Zostaje z  
nami.

## Wschód słońca

Przez kilka następnych nocy ja i Naczelnik nie rozmawialiśmy, ani nie trenowaliśmy.

Każdej nocy wychodziłam zaraz po wybiciu dzwonu, nie patrząc nawet w jego stronę.

Obserwował mnie, ale nie zatrzymywał. Żałowałam, że tego nie robił, mogłabym wtedy

wyrzucić z siebie całą złość.

Pewnej nocy próbowałam odwiedzić Liss. Na zewnątrz padało, a ja pragnęłam ciepła

bijącego z jej piecyka. Ale nie potrafiłam. Nie po tym, co wydarzyło się między mną a

Naczelnikiem. Nie mogłabym spojrzeć jej w oczy, po tym jak kolejny raz pomogłam

wrogowi.

Wkrótce znalazłam swój nowy azyl, miejsce tylko dla siebie: bramę na schodach

Hawksmoor. Kiedyś musiała to być wspaniała budowla, ale teraz jej dostojność legła w

gruzach: zimna i ciężka, osypująca się

po bokach, jakby czekała na coś, co  
nigdy może już nie

powrócić. To miejsce stało się moją  
kryjówką, szłam tam każdej nocy.  
Czasami, jeżeli

czerwoni nie trzymali straży, zakradałam  
się do opuszczonej biblioteki,  
zabierałam stertę

książek i wracałam z powrotem do  
swojej kryjówki. Mieli tam mnóstwo  
nielegalnych

powieści i zaczęłam się zastanawiać,  
czy przypadkiem to nie tu zsyłał je  
Sajon. Jax



sprzedałby duszę, żeby położyć na nich  
łapę. Oczywiście gdyby miał duszę na  
sprzedaż.

Minęły już cztery noce od upuszczenia  
krwi. Wciąż nie mogłam zrozumieć,  
dlaczego

mu pomogłam. W co on ze mną  
pogrywał. Na myśl o krążącej w nim  
mojej krwi robiło mi się

niedobrze. Nie mogłam znieść myśli o  
tym, co zrobiłam.

Okno było uchylone. Usłyszałabym ich,  
gdyby po mnie przyszli. Nie  
pozwoliłabym

im się zakraść, tak jak wtedy w I-5.  
Znalazłam książkę zatytułowaną  
Przechadzka klawisza,

ukrytą pomiędzy książkami. Lało jak z  
cebra, więc postanowiłam zostać w  
bibliotece.

Położyłam się na brzuchu pod biurkiem i  
zapaliłam małą lampę naftową.

Na zewnątrz, na Szerokiej było cicho.  
Większość klaunów poszła ćwiczyć  
przed

obchodami Dwusetnicy. Krążyły  
pogłoski, że miał się na niej pojawić  
sam Wielki Inkwizytor.

Musiał być pod wrażeniem tego, jak wygląda teraz nasze nowe życie, bo inaczej mógłby się

nie zgodzić na kontynuowanie specjalnego porozumienia. Nie żeby miał jakiś wybór. Mimo

wszystko musieliśmy pokazać, że jesteśmy przydatni, chociażby nawet dla rozrywki. Że

zasługiwaliśmy na odrobinę więcej niż podanie NitKindu.

Wyjęłam kopertę, którą dał mi David. W środku znajdował się fragment tekstu z notatnika, podarty i zażółcony.

Przeczytałam go kilka razy. Wyglądał tak, jakby spadła na

niego świeca: rogi były stwardniałe od wosku, a środek wypalony. W rogu strony znajdował

się zamazany szkic, coś, co kiedyś musiało być twarzą, ale teraz było wyblakłe i

zniekształcone. Potrafiłam przeczytać tylko niektóre słowa.

Refaici to (...) stworzenia. W (...) nazywanym (...) w obszarze (...) granic (...) w stanie

(...) bezmiar czasu, ale (...) nową formę,

która (...) głód, niekontrolowany i (...) otaczającą

energii domniemych (...) czerwony kwiat, (...) jedyna metoda (...) pochodzenie (...) i tylko

oni mogą (...)

Wciąż próbowałam jakoś powiązać te słowa ze sobą, znaleźć swego rodzaju wzór. Nie

było trudno połączyć fragmenty o głodzie i energii, ale nie miałam pojęcia, co mógłby

oznaczać „czerwony kwiat”.

W kopercie było coś jeszcze - wyblakły dagerotyp. W rogu widniała data: 1842.

Długo się mu przyglądałam, ale nie dostrzegłam nic poza białymi plamami na czarnym

papierze. Wsunęłam kopertę z powrotem do tuniki i skubnęłam trochę czerstwego chleba.

Kiedy ogarnęło mnie zmęczenie, zdmuchnęłam lampę naftową i skuliłam się w pozycji

embrionalnej.

Mój umysł był plątaniną różnych wydarzeń. Naczelnik i jego rany.

Pleione, która

przyniosła mu krew Sebastiana. David i jego zainteresowanie moimi sprawami. No i

oczywiście wszystkowiedząca Nashira.

Usiłowałam myśleć tylko o Naczelniku. Wciąż czułam smak żółci na myśl o krwi

Seba, zabutelkowanej i podpisanej, gotowej do spożycia. Miałam nadzieję, że pobrali ją,

kiedy jeszcze żył, a nie już po śmierci. Pleione. To ona przyniosła Naczelnikowi krew,

musiała wiedzieć, że grozi mu martwica.  
Musiała to zaaranżować, zanim byłoby  
zbyt późno.

Gdyby się spóźniła, w zamian wypiłby  
moją krew. Cokolwiek robił, ufał jej.

Naczelnik miał tajemnicę. Ja również.  
Ukrywałam swoją łączność z  
podziemiem, tym,

które Nashira bez wątpienia chciała  
wyeliminować. Mogłabym milczeć, pod  
warunkiem że on

zrobi to samo.

Dotknęłam zabandażowanej ręki. Rana  
wciąż nie chciała się goić, a znamię



było

paskudne. Jeśli zostanie blizna, nigdy nie zapomnę wstydu, który mnie ogarniał, gdy je

wypalali. A także strachu, który czułam, kiedy po raz pierwszy zetknęłam się ze światem

duchów. Strachu przed tym, kim byłam. Kim mogłabym być.

Musiałam się zdrzemnąć. Tępy ból w policzku sprowadził mnie na ziemię.

- Paige!

Liss mną potrząsała. Miałam zaspane i

spuchnięte oczy.

- Paige, co ty tu, do cholery, robisz?  
Minał już świt. Kosiarze cię szukają.

Spojrzałam do góry półprzytomna.

- Dlaczego?

- Ponieważ Naczelnik kazał im cię  
szukać. Miałaś być w Magdalenie  
godzinę temu.

Miała rację: niebo zaczęło przyjmować  
złoty kolor. Liss pomogła mi wstać.

- Masz szczęście, że cię tu nie znaleźli.  
To miejsce jest zakazane.

- Jak mnie znalazłaś?

- Sama kiedyś tu przychodziłam. -  
Chwyciła mnie za ramiona, spojrzała  
prosto w

oczy. - Musisz błagać Naczelnika o  
wybaczenie. Jeśli będziesz błagać, może  
cię nie ukaże.

Prawie się zaśmiałam.

- Błagać?

- To jedyny sposób.

- Nie będę go o nic błagać.

- Pobijsz mnie.

- I tak go nie będę błagać. Muszą mnie do niego zabrać. - Wyrzałam przez okno. -

Będiesz miała kłopoty, jeśli znajdą mnie w twojej dziupli?

- Lepiej, żeby znaleźli cię tam niż tutaj. -  
Chwyciła mnie za nadgarstek. - Chodź.

Wkrótce się tu zjawia.

Kopnęłam lampę i książkę pod półkę, ukrywając dowody mojej obecności.

Zbiegłyśmy po ciemnych kamiennych schodach. Powietrze było rześkie jak po deszczu.

Liss kazała mi stać, dopóki droga nie będzie wolna. Przemknęliśmy przez podwórko,

pod mokrym przejściem, i pobiegliśmy w kierunku Szerokiej. Ponad budynkami świeciło

słońce. Liss odsłoniła dwie luźne deski ze sklejki i dałyśmy nura w kierunku Rookery.

Prowadziła mnie obok grupki cyrkowców - zbierali swój dobytek rozrzucony w przejściu, po

tym jak przeszukano ich budy. Jeden chłopiec opierał się o ścianę, z oczu leciała mu krew. Na

nasz widok ludzie szeptali.

Dałam nura do dziupli. Julian czekał tam z miseczką brei na kolanie. Spojrzał do góry,

kiedy weszłyśmy.

- Witaj.

Usiadłam.

- Cieszysz się, że mnie widzisz?

- No jasne - uśmiechnął się. - Właśnie mi przypomniałaś, że muszę znaleźć budzik.

- A ty nie powinieneś być w środku?

- Właśnie miałem iść, ale teraz, jak już tu jesteś, nie chcę, żeby mnie cokolwiek ominęło.

- Ej wy! - Liss spojrzała na nas surowo.

- Oni traktują godzinę policyjną bardzo

poważnie. Obydwoje dostaniecie porządny ochrzan.

Przeczesałam palcami wilgotne włosy.

- Kiedy tu będą?

- Wkrótce. Niebawem ponownie przeszukają pomieszczenia. - Usiadła. - Dlaczego po

prostu nie pójdziecie?

Każdy miesiąc jej ciała był napięty.

- Już dobrze, Liss. Wezmę to na siebie.

- Kosiarze potrafią być brutalni. Nie będą cię słuchać. I mówię ci, że Naczelnik cię

zbije, jeśli...

- Mam go gdzieś. - Liss złapała się za głowę. Popatrzyłam na Juliana. Nie miał już na

sobie munduru nowicjusza, tylko różową tunikę. - Co musiałeś zrobić?



- Nashira spytała, kim jestem -  
powiedział. - Odparłem, że  
papilarnikiem, ale było

jasne, że niczego nie wyczytam z jej  
dłoni. Kazała wprowadzić do pokoju  
ślepcę, dziewczynę,

i przywiązać ją do krzesła.

Przypomniałem sobie Seba i zapytałem,  
czy pozwoli mi użyć

wody do wróżenia.

- Jesteś hydromantą?

- Nie, ale nie chcę, żeby wiedziała, kim  
jestem. To była pierwsza myśl, która  
przyszła

mi do głowy. - Potarł ręką czoło. -  
Napełniła wodą złotą misę i kazała mi  
poszukać osoby o

nazwisku Antoinette Carter.

Zmarszczyłam brwi. Na początku lat  
czterdziestych Antoinette Carter była  
sławna w

Irlandii. Pamiętałam ją jako szczupłą  
kobietę w średnim wieku, równie kruchą  
i delikatną, jak

enigmatyczną. Prowadziła program  
telewizyjny Prawdy Toni, który  
nadawali w czwartkowe

wieczory. Dotykała ludzkich dłoni i

twierdziła, że widzi ich przyszłość,  
mówiła głębokim,

spokojnym głosem. Program został  
zdjęty z anteny po Najeździe w 2046,  
kiedy Sajon zajął

Irlandię i Carter musiała się ukrywać.  
Wciąż wydawała nielegalną broszurę,  
Skąpy Jack,

piętnującą okrucieństwa Sajonu.

Z nieznanym nam powodów Jaxon  
poprosił ulicznego artystę Leona -  
eksperta w

wysyłaniu wiadomości poza Sajon - aby  
nawiązał z nią kontakt. Nigdy się nie

dowiedziałam,

co z tego wyszło. Leon był dobrym  
fałszerzem, ale obejście systemów  
bezpieczeństwa Sajonu

musiało mu zająć dużo czasu.

- Ona jest zbiegiem - powiedziałam. -  
Kiedyś mieszkała w Irlandii.

- Cóż, nie ma jej teraz w Irlandii.

- Co zobaczyłeś? - Nie podobał mi się  
jego wyraz twarzy. - Co jej  
powiedziałeś?

- Nie będziesz zadowolona. - Kiedy  
zobaczył moją minę, wziął głęboki

oddech. -

Powiedziałem, że zobaczyłem zegary słoneczne. Przypomniałem sobie, że Carl je wywróżył, i

pomyślałem, że będę wiarygodny, jeżeli powtórzę to, co powiedział.

Odwróciłam wzrok. Nashira szukała Jaxona. Wcześniej czy później dowiedziałyby się

o Tarczach.

- Przepraszam. Mogłem jej podpaść. -  
Julian potarł dłonią czoło. - Dlaczego te zegary

słoneczne są takie ważne?

- Nie mogę ci powiedzieć, przykro mi.  
Ale cokolwiek się wydarzy - zerknęłam  
na

wejście do rudery - Nashira nigdy nie  
może ponownie usłyszeć o tych  
zegarach. To

sprowadziłoby kłopoty na moich  
przyjaciół.

Liss naciągnęła koc na ramiona.

- Paige - powiedziała - myślę, że twoi  
przyjaciele próbują się z tobą  
skontaktować.

- Co masz na myśli?

- Gomeisa zabrał mnie na chwilę do Zamku. - Jej wyraz twarzy spoważniał. - Byłam

w swojej celi, sortując talię kart, aby wykonać czytanie, kiedy coś przyciągnęło mnie do

Wisielca. Podniosłam kartę, była odwrócona. Zobaczyłam zaświaty. Twarz mężczyzny.

Przypominał mi śnieg.

Nick. Wróżbici zawsze mówili tak o Nicku, kiedy go widzieli - że był jak śnieg.

- Co ci wysłał?

- Obraz telefonu. Myślę, że próbuje się dowiedzieć, gdzie jesteś.

Telefon. No jasne - on nie wiedział, gdzie jestem. Gang nie miał pojęcia, że zostałam

zabrana przez Sajon, chociaż do tej pory musieli już wyczuć pismo nosem. Nick chciał,

żebym do niego zadzwoniła, powiedziała mu, że wszystko ze mną w porządku.

Znalezienie właściwej ścieżki w zaświatach musiało zająć mu wiele dni.



Gdyby

znowu spróbował, podczas seansu,  
byłby w stanie przesłać mi wiadomość.  
Nie wiedziałam,

dlaczego przesłał ją Liss. Znał moją  
aurę, powinien ją znaleźć o wiele  
łatwiej. Może to przez

pigułki albo jakieś zakłócenia ze strony  
Refaitów - ale to nieważne. Próbował  
mnie znaleźć.

Na pewno się nie podda.

Głos Juliana wyrwał mnie z zamyślenia:

- Ty naprawdę znasz innych skoczków,

Paige? - Kiedy spojrzałam na niego, wzdrygnął się. - Myślałem, że siódma kategoria należy do najrzadziej spotykanych.

Skoczki. Ciężkie słowo. Kategoria jasnowidzów, jak wróżbici i augurzy. To kategoria,

do której należałam: jasnowidzów, którzy potrafili wpływać na zaświaty lub w nie wchodzić.

Jax rozpoczął wielki podział jasnowidzów w latach trzydziestych, kiedy był mniej więcej w

moim wieku. Zaczęło się od O

wartościach odmienności, które jak plaga rozniosło się po

podziemiu. Zidentyfikował siedem kategorii jasnowidzów: wróżbitów, augurów, media,

sensorów, narwańców, stróży i skoczków. Ostatnie trzy były według niego znacznie wyższe

rangą niż pozostałe. To był nowatorski sposób patrzenia na jasnowidzenie, które nigdy

wcześniej nie zostało sklasyfikowane, jednak niższe kategorie nie zareagowały na to dobrze.

Rozpoczęły się krwawe wojny gangów, które trwały dwa lata. Wydawcy Jaxa ostatecznie

wycofali broszurę, ale niechęć pozostała.

- Tak - powiedziałam. - Tylko jednego. Jest wyrocznią.

- Musisz być całkiem wysoko w syndykacie.

- Całkiem wysoko.

Liss nałożyła mi brei do miseczki. Jeśli miała swoją opinię na temat broszury, nie

ujawniała tego.

- Julian, czy mogę zostać na chwilę sama z Paige?

- Jasne - odpowiedział. - Będę na zewnątrz wypatrywał czerwonych.

Wyszedł z rudery. Liss popatrzyła na piecyk.

- Co się stało? - zapytałam. Szczelniej owinęła się kocem.

- Paige - powiedziała - boję się o ciebie.

- Dlaczego?

- Po prostu mam złe przeczucie odnośnie święta, wiesz, Dwusetnicy. Może nie jestem

wyrocznią, ale mam widzenia. - Wyjęła swoją talię. - Czy pozwolisz mi, żebym przeczytała ci

z kart? Mam potrzebę czytania pewnym ludziom.

Zawahałam się. Używałam kart tylko w grze w tarocchi.

- Jeśli chcesz.

- Dzięki. - Położyła talię pomiędzy nami. - Czy ktoś już ci kiedyś wróżył? Wróżbita

lub augur?

- Nie.

Proponowano mi to wielokrotnie, ale nigdy nie byłam przekonana, czy zagłębienie w

przyszłość to dobry pomysł. Nick czasami naprowadzał mnie, ale zazwyczaj nie pozwalałam

mu wchodzić w szczegóły.

- Okej. Podaj mi rękę.

Wyciągnęłam prawą dłoń, a Liss ją chwyciła. Zanurzyła palce w tali, a na jej twarzy

pojawiło się intensywne skupienie.  
Wyjęła siedem kart i ułożyła je na  
podłodze koszulkami

do góry.

- Używam rozłożenia elipsowatego.  
Czytam twoją aurę, wybieram siedem  
kart i je

interpretuję. Nie wszyscy, którzy mają  
sokoli wzrok, zinterpretują ci daną kartę  
jednakowo,

więc się nie wkurzaj, kiedy usłyszysz  
coś, co ci się nie spodoba. - Puściła  
moją rękę. -

Pierwsza karta wskaże twoją przeszłość.



Zobaczę fragment twoich wspomnień.

- Ty widzisz wspomnienia?

Uśmiechnęła się niezauważalnie. To było coś, z czego była dumna.

- Czytający z kart mogą używać przedmiotów, ale nie pasujemy do żadnej kategorii.

Nawet O wartościach to potwierdza. Myślę, że to dobrze.

Odwróciła pierwszą kartę.

- Pięć kielichów - powiedziała.

Zamknęła oczy. - Straciłaś coś, kiedy byłaś bardzo

mała. Mężczyznę z kasztanowymi włosami. To jego kielichy są przewrócone.

- Mój ojciec - powiedziałam.

- Tak. Stoisz za nim, mówisz do niego. Nie odpowiada. Patrzy na zdjęcie. - Nie

otwierając oczu, podniosła następną kartę, koszulką do góry. - To terazniejszość -

powiedziała. - Król, odwrócona. - Ściągnęła wargi. - On cię kontroluje. Nawet teraz nie

możesz od niego uciec.

- Naczelnik?

- Raczej nie. Aczkolwiek posiada władzę. Jego oczekiwania wobec ciebie są zbyt

wysokie. Boisz się go.

Jaxon.

- Teraz będzie przyszłość. - Liss odwróciła kartę. Szybko westchnęła. - Diabeł. Ta

karta reprezentuje siłę bezradności, ograniczenia, strachu, a ty się temu poddałaś. Diabeł

przedstawia cię, ale nie mogę dostrzec

jego twarzy. Jakakolwiek moc będzie miała nad tobą

ta osoba, ty będziesz w stanie przed nią uciec. Sprawiają, że będziesz myślała, że jesteś z nimi

związana na zawsze, ale to nieprawda. Będzie ci się tylko tak wydawało.

- Masz na myśli partnera? - Poczułam zimno w piersiach. - Chłopaka? Czy to jest

Naczelnik?

- Możliwe. Nie wiem. - Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. - Nie martw

się. Kolejna karta powie ci, co robić, kiedy przyjdzie czas.

Popatrzyłam na czwartą kartę.

- Kochankowie?

- Tak. - Jej głos popadł w monotonię. - Niewiele widzę. Napięcie pomiędzy duchem i

ciałem. Zbyt wielkie. - Jej palce zakradły się po kolejną kartę. - Wpływy zewnętrzne.

Nie wiedziałam, czy będę w stanie znieść jeszcze więcej. Jak do tej pory tylko jedna

rzecz okazała się pozytywna, ale nawet jeśli, to będzie to bolesne. Z pewnością nie

oczekiwałam Kochanków.

- Śmierć, odwrócona. Śmierć jest typową kartą jasnowidzów. Zazwyczaj występuje w

pozycji przeszłej lub obecnej. Ale tutaj, odwrócona... nie jestem pewna. - Oczy zabłyszczały

jej pod powiekami. - Tak daleko w przód moje widzenie robi się niewyraźne. Wszystko jest

niewyraźne. Wiem, że świat dookoła

ciebie się zmieni, a ty robisz wszystko,  
co w twojej

mocy, aby się temu oprzeć. Śmierć  
będzie działać na różne sposoby.

Opóźniając zmianę,

przedłużysz swoje własne cierpienie. -

Znów sięgnęła do talii. - Szósta karta.

Twoje nadzieje i

obawy. - Podniosła ją i musnęła

kciukiem. - Osiem mieczy.

Karta przedstawiała kobietę otoczoną  
kręgiem odwróconych mieczy, z opaską  
na

oczach. Skóra Liss błyszczała od potu. -

Widzę cię. Boisz się. - Zadrżał jej głos.  
- Widzę

twoją twarz. Nie możesz się ruszyć.  
Musisz zostać w jednym miejscu,  
uwięziona, albo poczuć

ból mieczy.

To musiało być najbardziej negatywne  
ułożenie, jakie kiedykolwiek widziała.  
Nie

mogłam się doczekać następnej karty.

- I teraz ostateczny wynik. Zakończenie.

Zamknęłam oczy. Zaświaty się zatrzęsły.



Nie zobaczyłam już tej karty. Troje ludzi  
wpadło do rudery, płosząc Liss.

Kosiarze

mnie znaleźli.

- Proszę, proszę. Wygląda na to, że  
wywęszyliśmy zbiega. I jej  
współsprawcę. - Jeden

z nich chwycił Liss za nadgarstek,  
szarpnięciem podnosząc ją na nogi. -

Czytasz karty

swojemu gościowi?

- Ja tylko...

- Ty tylko używałaś zaświatów. W

celach prywatnych. - Dokuczliwy głos należał do

kobiety. - Masz prawo czytać tylko swojemu opiekunowi, 1.

Wstałam.

- Myślę, że to po mnie przyszlście.

Wszyscy trzej spojrzeli na mnie. Dziewczyna wyglądała na niewiele starszą ode mnie,

miała długie, potargane włosy i wysokie czoło. Dwaj młodzi mężczyźni wyglądali tak

podobnie, że mogli być tylko braćmi.

- To prawda. To po ciebie przyszliśmy. -  
Wyższy z chłopców odepchnął Liss. -

Pójdiesz spokojnie, 40?

- Zależy dokąd zamierzacie mnie zabrać  
- powiedziałam.

- Do Magdaleny, dziewucho. Minał już  
świt.

- Pójdę.

- Będziemy cię eskortować. To rozkazy.

- Dziewczyna rzuciła mi naprawdę  
okropne

spojrzenie. - Złamałaś zasady.

- Powstrzymacie mnie?

Liss potrząsnęła głową, ale nie zwróciłam na nią uwagi. Zmusiłam dziewczynę do

odwrócenia wzroku. Zaciśnęła zęby.

- Bierz ją, 16.

16 był niższy niż ten drugi, ale mocniej zbudowany. Złapał mnie za nadgarstek. W

ułamku sekundy przekręciłam rękę w prawo, wyślizgując mu się, i prostym ciosem walnęłam

go w zagłębienie w gardle, popychając

go na brata.

- Powiedziałam, że pójdę.

16 złapał się za gardło, a ten drugi rzucił się na mnie. Uchyliłam się przed ciosem,

machnęłam nogą do góry i kopnęłam go w odsłonięty brzuch. Mój but zanurzył się w jego

miękkim tłuszczu, pozbawiając go tchu. Dziewczyna mnie zaskoczyła: chwyciła mnie za

włosy i pociągnęła. Uderzyłam głową w metalową ścianę. 16 parsknął śmiechem, kiedy jego

brat powalił mnie na ziemię.

- Wydaje mi się, że powinnaś się nauczyć odrobiny szacunku - powiedział. Dłonią

zatkał mi usta, dysząc. - Twój opiekun nie będzie miał nic przeciwko, jeśli udzielię ci szybkiej

lekcji. Nawet go tutaj teraz nie ma.

Wolną ręką chciał złapać mnie za piersi. Liczył na łatwą ofiarę, bezsilną dziewczynę.

Nie faworytę. Walnęłam czołem prosto w jego nos. Zaklął. Dziewczyna chwyciła mnie za

ramiona, lecz ugryzłam ją w nadgarstek.  
Wrzasnęła.

- Ty mała zdziro!

- Zostaw ją, Kathryn! - Liss pociągnęła ją za tunikę, odciągając ode mnie. - Co się z

tobą stało? Kraz zrobił z ciebie potwora?

- Dorosłam. Nie chcę być taka jak ty, żyć we własnym smrodzie. - Splunęła na Liss. -

Jesteś żałosna. Jesteś żałosną szumowiną.

Mój napastnik stał zalany krwią, ale nie zamierzał się poddawać. Jego krew kapłała mi

na twarz. Szarpnął mnie za tunikę, rozrywając ją na szwach, przycisnął mnie klatką piersiową,

a mój duch był bliski wyjścia.

Zwalczałam pragnienie zaatakowania go, tak mocno, aż w

oczach pojawiły mi się łzy.

Wtedy zjawił się Julian. Miał przekrwione oczy, świeżą ranę na policzku. Musieli go

pobić, żeby wejść do rudery. Ręką



złapał chłopca za szyję.

- To was rajcuje? - Pierwszy raz  
widziałam go tak wściekłego. -  
Potraficie brać je

tylko siłą?

- Jesteś trupem, 26 - wydusił napastnik.  
- Zaczekaj, aż twój opiekun się o tym  
dowie.

- Powiedz jej. Proszę bardzo.

Naciągnęłam tunikę trzęsącymi się  
dłońmi. Czerwony podniósł ręce w  
obronnym

geście, lecz Julian jednym brutalnym

ciosem rąbnął go w szczękę. Krew  
rozbryznęła się na

jego tunikę, zostawiając ciemne plamy.  
Kawałek zęba wypadł mu z ust.

Kathryn naskoczyła na Liss i zewnętrzną  
stroną ręki uderzyła ją w policzek. Liss

krzyknęła i ten krzyk mnie zaskoczył. To  
był krzyk Seba, wszystko wróciło - ale  
tym razem

nie było za późno. Podniosłam się z  
podłogi, chcąc zablokować Kathryn, ale  
16 złapał mnie

wpół i powalił na ziemię. Był medium,  
ale nie używał duchów. Chciał krwi.

- Suhail - ryknął.

Zamieszanie przyciągnęło uwagę grupki klaunów. Między nim stał jeden biały.

Rozpoznałam go: chłopiec z warkoczykami, poliglota.

- Zawołaj Suhaila, mały gamoni - wrzasnęła Kathryn. Trzymała Liss za włosy. - Idź

po niego, już!

Chłopiec ani drgnął. Miał duże ciemne oczy i długie rzęsy. Widać było, że żadne z

nich nie było już zainfekowane.

Potrząsnęłam głowę w jego kierunku.

- Nie - powiedział.

- Zdrajca! - wrzasnął 16.

Na dźwięk tego słowa niektórzy cyrkowcy uciekli. Kiedy odepchnęłam 16, moją skórę

zalał pot. Kątem oka zobaczyłam płomień.

Piecyk. Patrzyłam, jak płomienie trawiły deski.

Liss usiłowała wyrwać się z uchwytu Kathryn. Popchnęła 16 i Julian odciągnął go od

nas.

Ruderę wypełnił dym. Liss zaczęła zbierać swoje karty, pospiesznie zagarniała je do

siebie. Kathryn pchnęła jej głowę w dół, unieruchamiając ją. Wydała z siebie przytłumiony

krzyk.

- Hej, patrz. - Uniosła mi przed oczy jedną z kart. - Ta chyba jest dla ciebie, XX-40.

Karta pokazywała mężczyznę leżącego na brzuchu, przebitego dziesięcioma

mieczami. Liss usiłowała jej ją odebrać.

- Nie. To nie był...

- Zamknij jadaczkę! - Kathryn  
przycisnęła ją do ziemi. Wyrываłam się  
16, ale złapał

mnie za szyję. - Bezużyteczna zakłamana  
suko. Wydaje ci się, że masz ciężkie  
życie? Wydaje

ci się trudne tańczyć dla nich, podczas  
gdy my jesteśmy tam żywcem zjadani  
przez szerszeni?

- Kathryn, nie musisz wracać...

- Zamknij się! - Kathryn uderzyła jej

głową o ziemię. Wściekłość nie  
pozwalała jej

przejąć się pożarem. - Każdej nocy  
jestem w lasach i patrzę, jak ludzie  
pozwalają rozrywać

sobie ciało tylko po to, żeby  
powstrzymać Emmitów przed  
wtargnięciem tutaj i rozoraniem

wam waszych bezwartościowych gardeł.  
Jedyne, co potraficie, to siedzieć na  
tyłkach i bawić

się kartami i wstążkami. Nigdy więcej  
nie będę taka jak wy, słyszysz? Refaici  
dostrzegli we

mnie coś WIĘCEJ!

Julian wyciągnął 16 na zewnątrz.  
Chciałam chwycić karty, ale Kathryn  
była szybsza.

- Dobry pomysł, 40 - powiedziała,  
prawie pałac się ze wściekłości. -  
Dajmy tej żółtej

szumowinie lekcję.

Wrzuciła całą talię w płomienie.

Efekt był natychmiastowy. Liss wydała z  
siebie przeraźliwy, wykręcający kiszki

krzyk. Nigdy nie słyszałam, żeby  
człowiek tak krzyczał. Włosy stanęły mi



dęba. Karty spaliły

się jak suche liście. Chciała chwycić choć jedną, lecz złapałam ją za nadgarstek.

- Już za późno, Liss!

Ale mnie nie słuchała. Zanurzyła palce w ogniu, krzycząc wciąż:

- Nie, nie!

Rozlanej nafty nie było wiele, więc pożar szybko zgasł. Liss została na kolanach, z

poparzonymi dłońmi, patrząc na zwęglone resztki swojej talii. Jej twarz

poszarzała, usta

zrobiły się sine. Szlochała, kołysząc się  
w przód i w tył. Przytuliłam ją do  
siebie, patrząc tępo

w ogień. Jej małe ciało falowało.

Bez swoich kart Liss nie będzie mogła  
już łączyć się z zaświatami. Będzie  
musiała

być silna, żeby przeżyć taki szok.

Kathryn chwyciła mnie za ramię.

- Nie doszłoby do tego, gdybyś poszła z  
nami. - Przetarła ręką krew z nosa. -  
Wstawaj.

Popatrzyłam na Kathryn i wypchnęłam najdalsze skrawki mego ducha w jej umysł.

Wzdrygnęła się.

- Nie ruszaj się - powiedziałam.

Dym palił mi oczy, ale nie odwróciłam wzroku. Kathryn chciała się zaśmiać, ale z

nosa zaczęła jej lecieć krew.

- Jesteś świrem. Kim jesteś, jakimś narwańcem?

- Narwańcy nie mogą wpływać na zaświaty.

Przestała się śmiać.

Z zewnątrz dobiegł stłumiony krzyk.  
Suhail wdarł się do rudery, mijając  
przerażonych

cyrkowców. Zobaczył wszystko: dym,  
Liss, zdewastowane pomieszczenie.  
Kathryn upadła na

jedno kolano i ukłoniła mu się.

Stałam nieruchomo. Suhail wyciągnął  
rękę, złapał mnie za włosy i szarpnął  
moją

głową. Spojrzał mi w twarz.

- Ty - powiedział - umrzesz dzisiaj.

Jego oczy zrobiły się czerwone.

Wtedy wiedziałam, że nie żartuje.

## **Upadek muru**

Stróż patrzył na Suhaila, gdy ten mijał go, ciągnąc mnie za nadgarstek. W gardle mi

zaschło, po policzkach spływały strugi krwi. Wciągnął mnie na schody i zastukał w drzwi

Naczelnika.

- Arcturus!

Usłyszałam stłumiony dźwięk. Liss

powiedziała, że Naczelnik zabije mnie,  
jeśli

zjawię się po świetle. Co zrobiłby mi za  
stawianie oporu przy aresztowaniu?

Drzwi się otworzyły. Pojawił się  
Naczelnik, ogromna sylwetka na tle  
przyćmionego

światła komnaty. Jego oczy były dwoma  
punkcikami światła. Byłam  
sparaliżowana.

Wyssanie mojej aury spowodowało  
pewnego rodzaju blokadę. Nie czułam  
zaświatów. Pustka.

Gdyby próbował mnie teraz zabić, nie

mogłabym nic zrobić, żeby go  
powstrzymać.

- Znaleźliśmy ją. - Suhail popchnął mnie  
do przodu. - Ukrywała się w Rookery.

To

buntownicze chuchro usiłowało  
wzniecić pożar.

Naczelnik popatrzył najpierw na niego,  
potem na mnie. Wszystko było jasne:  
oczy

Suhaila, strugi krwi na moich  
policzkach.

- Nakarmiłeś się nią - powiedział.

- Mam prawo karmić się ludźmi.

- Nie nią. Przesadziłeś. Władczyni krwi nie będzie zadowolona z twojego braku umiaru.

Nie widziałam twarzy Suhaila, ale wyobraziłam sobie jego szyderczy uśmiech.

Nastała cisza, zaczęłam kaszleć: to był suchy, męczący kaszel. Cała się trzęsłam.

Naczelnik spojrział na rozdarcie w mojej tunice.

- Kto to zrobił?



Milczałam. Naczelnik schylił głowę do mojego poziomu.

- Kto to zrobił? - Jego głos sprawił, że przeszył mnie zimny dreszcz. -  
Czerwony?

Skinęłam, delikatnym ruchem głowy. Naczelnik popatrzył na Suhaila.

- Pozwalasz czerwonym gwałcić innych ludzi do woli, na twoich oczach?

- Nie obchodzą mnie ich metody.

- Nie chcemy, żeby się rozmnażali, Suhail. Nie mamy ani czasu, ani sposobów, żeby

się tym zajmować.

- Pigułki je sterylizują. Poza tym niech Nadzorca zajmuje się cudzołóstwem.

- Zrobisz, jak rozkażę.

- Bez wątpienia. - Suhail popatrzył na mnie tymi przerażającymi czerwonymi oczyma.

- Wracając do naszych spraw. Proś swego pana o przebaczenie, 40.

- Nie - powiedziałam.

Uderzył mnie. Zachwiałam się i złapałam ściany. Mroczki pojawiły mi się przed

oczami. - Proś swego pana o  
przebaczenie, XX-59-40.

- Będziesz musiał uderzyć mnie znacznie  
mocniej.

Zamachnął się. Ale zanim uderzył,  
Naczelnik zablokował mu rękę.

- Rozprawię się z nią na osobności -  
powiedział. - Karanie jej nie należy do  
twoich

obowiązków. Obudź Nadzorcę i zróbcie  
porządek z tym zgiełkiem. Nie pozwolę  
zakłócić

dnia tym, co się stało.

Patrzyli na siebie. Suhail odburknął coś, obrócił się i wyszedł. Naczelnik patrzył za

nim. Po chwili wziął mnie za ramię i zaprowadził do swojej komnaty.

W środku było tak samo jak zawsze: zasłony zaciągnięte, ogień w palenisku, z gramofonu dobiegał Mr. Sandman. Łóżko wyglądało tak ciepło. Chciałam się położyć, ale

musiałam ustać jakoś na własnych nogach. Naczelnik zamknął drzwi na klucz i usiadł w

swoim fotelu. Czekałam, ledwo stojąc,

na cios.

- Podejdz tu.

Nie miałam wyjścia. Naczelnik popatrzył na mnie, unosząc głowę; znajdował się tak

blisko - nawet siedząc, był prawie mojego wzrostu. Oczy miał ciemne i wyraźne,

żółtozielone.

- Czy ty pragniesz śmierci, Paige?

Nie odpowiedziałam.

- Nie dbam o to, co o mnie myślisz, ale

w tym mieście musisz przestrzegać  
pewnych

reguł. Jedną nich jest godzina policyjna.

Wciąż milczałam. Nie dam mu tej  
satysfakcji, nie przestraszy mnie.

- Ten czerwony - powiedział. - Jak on  
wyglądał?

- Ciemny blondyn. Około dwudziestu lat  
- powiedziałam szorstkim głosem. - Był

jeszcze drugi, bardzo do niego podobny,  
16. I dziewczyna, Kathryn.

Mówiąc to, poczułam zimne spazmy w  
brzuchu. Czułam się jak przestępca,

donosząc

Refaicie. Wtedy przypomniałam sobie twarz Liss, jej rozpacz, i już nie miałam wątpliwości.

- Znam ich. - Naczelnik popatrzył na ogień. - Ci dwaj są braćmi, media. XX-49-16 i

17. Przybyli tutaj, kiedy byli znacznie młodszy od ciebie. - Klasnął w dłonie. - Dopilnuję, żeby

nigdy więcej cię nie skrzywdzili.

Powinnam mu podziękować, ale nie zrobiłam tego.

- Usiądź - powiedział. - Twoja aura się zregeneruje.

Zapadłam w fotel naprzeciwko niego. Zaczynały mnie boleć żebra, nie czułam nóg.

Naczelnik mnie obserwował.

- Jesteś spragniona?

- Nie - powiedziałam.

- Głodna?

- Nie.

- Musisz być głodna. Kaszka, którą robią cyrkowcy, wyrządza więcej szkody niż



dobrego.

- Nie jestem głodna.

Kłamałam. Breja była może odrobinę gęstsza niż woda, a mój brzuch tęsknił za czymś

naprawdę gęstym i ciepłym.

- Szkoda. - Naczelnik wskazał na nocny stolik. - Kazałem coś dla ciebie przygotować.

Zauważyłam to od razu, jak weszłam. Myślałam, że ten talerz jest dla niego, ale wtedy

przypomniałam sobie, czym on się

żywił. Oczywiście, że ten posiłek nie był dla niego.

Kiedy ja się nie ruszyłam, zrobił to Naczelnik. Położył talerz na moich kolanach,

razem z ciężkimi srebrnymi sztucami. Popatrzyłam na jedzenie. Widok sprawił, że zakręciło

mi się w głowie i poczułam ból w gardle. Jajka gotowane na miękko, otworzone, czekające,

żeby wycisnąć z nich gorące złote żółtko. Szklane naczynie perłowej kaszy jęczmiennej

wymieszanej z orzeszkami pinii i tłustą czarną fasolą, błyszczącą jak onyks.

Obrana gruszka,

zatopiona w koniaku. Kiść czerwonych winogron. Chleb pełnoziarnisty z masłem.

- Weź to.

Zacisnęłam pięści.

- Musisz jeść, Paige.

Tak bardzo chciałam mu się przeciwstawić, rzucić w niego tym talerzem, ale moja

głowa była słaba, a usta tak spragnione,

że jedyne, czego pragnęłam, to zjeść to cholerne

jedzenie. Wzięłam łyżkę i skosztowałam kaszy. Fasola była ciepła, orzechy w karmelu

słodkiutkie. Ulga ogarnęła moje ciało, a ból w brzuchu zaczął ustępować.

Naczelnik powrócił na swoje miejsce. W ciszy obserwował, jak jem. Czułam na sobie

jego ciężki wzrok, przeszywający i palący. Kiedy skończyłam, odłożyłam talerz na podłogę.

Łyk koniaku spłynął mi po języku.

- Dziękuję - powiedziałam.

Nie chciałam tego mówić, ale musiałam coś powiedzieć. Palcami stukał o brzeg fotela.

- Chciałbym jutrzejszej nocy kontynuować twój trening - powiedział.

- Czy masz coś

przeciwko?

- Nie mam wyboru.

- A jeśli byś miała?

- Nie mam - powiedziałam - więc to nie ma znaczenia.

- Mówię hipotetycznie. Gdybyś miała wybór, gdybyś miała wpływ na swój własny

los, wolałabyś kontynuować trening ze mną, czy raczej przystąpiłabyś od razu do testu?

Już miałam rzucić jakąś nieprzyjemną odpowiedź, kiedy ugryzłam się w język.

- Nie wiem - powiedziałam.

Naczelnik dołożył do ognia.

- Musisz być rozdarta. Twoje zasady mówią „nie”, ale twój instynkt przetrwania „tak”.

- Umiem już walczyć. Jestem silniejsza,  
niż wyglądam.

- Tak, to prawda. Twoja ucieczka przed  
Nadzorcą była świadectwem twojej siły.

I

oczywiście twój talent jest twoją  
ogromną zaletą, nawet Refaici nie  
spodziewają się, że inny

duch zaatakuje ich senny krajobraz.  
Posiadasz po swojej stronie element  
zaskoczenia. - W

jego oczach tańczył pożar. - Ale wpierw  
mujesz pokonać swoje ograniczenia. Z  
jakiegoś

powodu bardzo trudno jest ci opuścić swoje ciało. Każdy twój ruch jest kontrolowany.

Mięśnie są wciąż zablokowane, gotowe do ucieczki, jakbyś dookoła wyczuwała

niebezpieczeństwo. Patrząc na to z ciężkim sercem, to gorsze niż obserwowanie polowania na

jelenia. Jeleń może przynajmniej uciec do swego stada. - Pochylił się do przodu. - Gdzie jest

twoje stado, Paige Mahoney?

Nie miałam pojęcia, jak mu odpowiedzieć. Rozumiałam, co ma na



myśli, ale moje

stado, moja sfora, to Jax i reszta gangu. I nie mogłam pisnąć nawet słówkiem o ich istnieniu.

- Nie potrzebuję go - powiedziałam. - Jestem samotnym wilkiem.

Nie był głupi.

- A kto uczył cię wspinać się po budynkach? Kto nauczył cię strzelać? Kto pomógł ci

zaglądać głębiej w zaświaty, przemieszczać się duchem?

- Sama się nauczyłam.

- Kłamiesz.

Sięgnął pod fotel. Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Mój awaryjny plecak. Jeden z

pasków wisiał na nitce.

- Mogłaś umrzeć tej nocy, kiedy uciekałaś przed Nadzorcą. Nie stało się tak tylko

dlatego, że kiedy straciłaś przytomność, ten plecak zahaczył się o sznur z bielizną,

udaremniając twój upadek. Kiedy o tym usłyszałem, osobiście się tobą zainteresowałem.

Otworzył plecak. Zacisnęłam szczęki. W środku były moje rzeczy, nie jego.

- Chinina - wymieniał, przeglądając zawartość. - Adrenalina, deksamfetamina 14,

kofeina. Podstawowe środki medyczne. Środki nasenne. Nawet broń palna. - Wyjął mój

pistolet. - Byłaś bardzo dobrze zaopatrzona tamtej nocy, Paige. Jak nikt inny.

Przeszył mnie dreszcz za żebrami. Ani śladu broszury. Albo ją gdzieś schował, albo

dostała się w ręce kogoś innego.

- W twoim dowodzie osobistym jest napisane, że pracujesz jako ossista, kelnerka w

barze z tlenem. Z tego co wiem od Nadzorcy, w cytadeli Sajonu wynagrodzenie za tego typu

pracę jest niskie. To pozwala mi wierzyć, że nie zakupiłaś tych zapasów sama. - Zamilkł na

chwilę. - A więc kto to zrobił?

- Nie twój cholerny interes.

- Ukradłaś je swojemu ojcu?

- Nic więcej ci nie powiem. Moje życie przed przybyciem tutaj nie należy do ciebie.

Naczelnik chwilę zastanawiał się nad moimi słowami, po czym na mnie spojrzał.

- Masz rację - powiedział - ale teraz twoje życie jest moje.

Wbiłam paznokcie w fotel.

- Jeżeli masz wolę przetrwania, jutro wznowimy twój trening. Ale będzie także drugi

aspekt twojego instruktazu. - Skinął na mój fotel. - Każdej nocy spędzisz

przynajmniej

godzinę, siedząc tutaj i rozmawiając ze mną.

- Po moim trupie - wymknęło mi się.

- Ależ proszę bardzo. Rozumiem, że jeżeli będziesz palić za dużo fioletowego astra,

zostaniesz uwięziona w swoim sennym krajobrazie i twoje ciało wyschnie z braku wody. -

Skinął na drzwi. - Idź, twój wybór. Umieraj. Nie patrz więcej w moim kierunku. Nie mam

powodów, by przedłużyć twoje cierpienie.

- Władczyni krwi nie będzie zła?

- Może być.

- Obchodzi cię to?

- Nashira jest moją narzeczoną, nie moim opiekunem. Nie ma wpływu na to, jak

traktuję swoich podwładnych.

- A jak zamierzasz traktować mnie?

- Jak ucznia. Nie niewolnika.

Odwróciłam głowę, zaciskając szczęki.  
Nie chciałam być jego uczniem. Nie  
chciałam

stać się taka jak on - odwrócić się od  
swoich, stosować jego reguły.

Ponownie zaczęłam wyczuwać zaświaty.  
Delikatne szczypanie zmysłów.

- Jeżeli będziesz traktował mnie jak  
ucznia - powiedziałam - ja chcę  
traktować cię jak

mentora, nie jak właściciela.

- Uczciwy układ. Ale mentorowi należy  
okazywać szacunek. Tego od ciebie  
oczekuję.



A także że każdej nocy spędzisz godzinę w moim towarzystwie.

- Dlaczego?

- Posiadasz umiejętność wędrowania pomiędzy zaświatami i światem cielesnym,

kiedy tylko chcesz - powiedział. - Ale jeżeli nie nauczysz się zachowywać spokoju, nawet w

obecności wrogów, będzie ci to sprawiało trudności. A w tym mieście nie pożyjesz zbyt

długo.

- A ty tego nie chcesz.

- Nie. Uznałbym to za okropną stratę wyjątkowej jednostki. Masz ogromny potencjał,

ale potrzebujesz mentora.

Jego słowa zakręciły mi się w brzuchu. Tyle że miałam mentora. Jaxona Halla.

- Chciałabym się z tym przespać - powiedziałam.

- Oczywiście. - Wstał i znowu uświadomiłam sobie, jaki jest wysoki. Nie sięgałam mu

nawet do ramion. - Zapamiętaj, że masz

wybór. Ale radzę ci, jako mentor,  
pomyśleć o tym,

kto ci go dał. - Machnięciem nadgarstka  
rzucił mi ciężki plecak. - Czy chcieliby  
twojej

bezsensownej śmierci, czy raczej  
woleliby widzieć cię, jak walczysz.

Grad tłukł o dach wieży. Potarłam  
dłonie przy lampie naftowej, moje usta i  
palce

zdrętwiały mi z zimna.

Musiałam rozważyć propozycję  
Naczelnika. Nie chciałam z nim  
pracować, ale

musiałam nauczyć się, jak przetrwać w tym miejscu - przynajmniej do czasu, aż znajdę

sposób, by wrócić do Londynu. Do Nicka, do Jaxa. Do unikania Strażników, do mim-zbrodni.

Do wyłudzania duchów od Didiona Waite'a, dokuczania Hektorowi i jego zgrai. Tego

chciałam. Jeżeli nauczę się czegoś więcej o swoim talencie, to może pomóc mi wydostać się z

tego miejsca.

Jaxon zawsze mówił, że bycie

wędrowcem to coś więcej niż tylko  
spotęgowany szósty

zmysł. Miałam potencjał, by wędrować  
gdziekolwiek, nawet po śniących  
krajobrazach innych

ludzi. Udowodniłam to, atakując tych  
dwóch Podstrażników. Naczelnik mógł  
być w stanie

pokazać mi nawet więcej - ale nie  
chciałam go jako nauczyciela. On i ja  
byliśmy naturalnymi

wrogami; nie było sensu udawać, że jest  
inaczej. A jednak tak wiele we mnie  
zauważył -

sposób, w jaki się zachowuję, moje napięcie i czujność.

Jax wciąż powtarzał, żebym się rozluźniła, pozwoliła się ponieść. Ale to nie znaczyło,

że mogę zaufać komuś, kto trzyma mnie pod kluczem w tym ciemnym i zimnym pokoju.

W słabym świetle lampy opróżniłam plecak. Wciąż była tam większość moich rzeczy:

strzykawki, sprzęt, nawet pistolet. Bez amunicji oczywiście strzykawki też były puste. Mój

telefon został skonfiskowany.

Brakowało tylko jednej rzeczy: O wartościach odmienności.

Zimny dreszcz przeszył moje mięśnie. Jeżeli dał ją Nashirze, do tej pory wezwałaby

mnie już na przesłuchanie. Refaici musieli natknąć się na broszurę wcześniej, ale nigdy nie

widzieli mojego egzemplarza.

Położyłam się na materacu, uważając na siniaki, i naciągnęłam prześcieradła aż po

szyję. Zepsute sprężyny wbijały mi się

w ramiona. W krótkim czasie dostałam  
trzy razy w

głowę. Czułam się bardzo zmęczona.  
Wyjrzałam przez kraty na świat  
zewnątrzny, mając

nadzieję, że stamtąd nadejdzie  
odpowiedź, ale oczywiście nic się nie  
stało. Zapadał

nieuchronny zmierzch.

Nocny dzwon rozbrzmiał po zachodzie  
słońca. Już do niego przywykłam, był  
jak

budzik. Zanim się ubrałam, podjęłam  
decyzję: spróbuję znowu z nim



trenować, jeżeli będę w

stanie to przetrwać. Jakoś zniosę godzinę rozmowy, dam radę. Wypełnię ją kłamstwami.

Naczelnik czekał na mnie przy drzwiach. Zmierzył mnie wzrokiem.

- Podjęłaś decyzję?

Zachowałam dystans.

- Tak - powiedziałam. - Będę z tobą trenować. Jeśli uznamy, że nie jesteś moim

właścicielem.

- Jesteś mądrzejsza, niż myślałem. -  
Wręczył mi czarną kurtkę z różowymi  
opaskami

na rękawach. - Włóż to. Będiesz tego  
potrzebować do następnego testu.

Założyłam ją i zapięłam. Podszywka  
była gruba i ciepła.

Naczelnik wyciągnął rękę. W jego dłoni  
znajdowały się trzy pigułki. Nie  
wzięłam ich.

- Po co mi ta zielona?

- Nie powinno cię to obchodzić.

- Chcę wiedzieć, po co ona jest. Nikt

inny jej nie dostaje.

- Ponieważ jesteś inna niż reszta. - Nie cofnął ręki. - Wiem, że nie brałaś pigułek. Nie

mam skrupułów co do przymusowego karmienia.

- Chciałabym to wiedzieć.

Przyjrzał mi się badawczo. Przeszły mnie ciarki.

- Nie chcę, żeby do tego doszło - powiedział.

Czułam, że będę musiała ustąpić. Instykt kryminalisty. To było jak z

Didionem i

Anne Naylor - kolejny dzień na czarnym rynku. W niektórych sprawach Naczelnik ustępował,

w tej nie. Obiecałam sobie, że jutrzejszą zieloną pigułkę zabiorę do Dostawcy.

Popiłam pigułki szklanką wody.

Naczelnik wziął moją brodę w swoją dłoń w

rękawicy.

- Dobrze zrobiłaś.

Wyrwałam mu się. Patrzył na mnie przez chwilę, następnie otworzył drzwi.

Zeszłam

za nim po krętych schodach, do  
krużganków. Podwórza strzegły  
groteskowe, kamienne

postacie, teraz pokryte warstwą szronu.  
Skrzyżowałam ręce, aby zachować  
ciepło. Naczelnik

wyprowadził mnie z rezydencji - ale nie  
na ulicę. Szliśmy na drugą stronę  
Magdaleny, przez

bramę z kutego żelaza i przez kładkę,  
która biegła nad zielonkawą rzeką. Ostry  
błysk księżyca

odbijał się na jej powierzchni. Grad

ustał, pozostawiając ziemię pokrytą lodem.

Kiedy szliśmy zanieczyszczoną ścieżką, Naczelnik podwinął rękaw swojej koszuli.

Rana po pierwszym ugryzieniu była widoczna. Zaczynała się zablizniać, ale nie była jeszcze

w pełni wyleczona.

- Czy one są jadowite? - spytałam. -  
Szerszenie?

- Emmici przenoszą infekcję zwaną półzarazą, która powoduje szaleństwo i

nieuchronną śmierć. Jedzą każdy rodzaj mięsa, świeże i zgniłe.

Patrzyłam, jak rana goi się na moich oczach.

- Jak ty to robisz? - rozpierała mnie ciekawość. - Ona się goi.

- Używam twojej aury.

Zesztywniałam.

- Co?

- Musiałaś się do tej pory zorientować, że Refaici karmią się aurą. Łatwiej mi jest się

nią karmić, kiedy mój gość nie jest tego świadom.

- Właśnie się mną nakarmiłeś?

- Tak. - Przyjrzał mi się badawczo. - Jesteś zła?

- Ona nie jest twoja. - Odsunęłam się od niego, przepełniona odrazą. - Zabrałeś mi już

wolność. Nie masz prawa do mojej aury.

- Nie zabrałem jej aż tyle, żeby uszkodzić twój dar. Karmię się ludźmi w małych

dawkach, dając im czas na regenerację.



Inni nie są tak uprzejmi. I zapamiętaj  
moje słowa -

opuścił rękaw - nie chciałybyś, żebym  
zaraził się pół-zarazą w twojej  
obecności.

Spojrzałam mu w twarz. Stał  
nieruchomo, pozwalając mi się mu  
przyglądać.

- Twoje oczy. - Spojrzałam w nie  
zauroczona, ale natychmiast poczułam  
odrazę. - To

dlatego się zmieniają.

Nie zaprzeczył. Jego oczy przestały być  
żółte, teraz pociemniały i delikatnie

błyszczały na czerwono. Kolor mojej aury.

- Nie mam nic do ciebie - powiedział - ale musi tak być.

- Dlaczego? Bo ty tak powiedziałaś?

Nie odpowiadając, ruszył dalej. Podążyłam za nim. Robiło mi się niedobrze na myśl,

że mógł się mną karmić.

Po kilku minutach marszu Naczelnik się zatrzymał. Spowijała nas delikatna niebieskawa mgła. Postawiłam kołnierz.

- Czujesz to? - spytał. - Zimno.

Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego tutaj  
wczesną

wiosną pojawia się mróz?

- Jesteśmy w Anglii, tu w ogóle jest  
zimno.

- Nie aż tak. Poczuj to. - Wziął moją  
rękę i zdjął rękawiczkę. Moje palce  
zapłonęły w

nieprzyjemnym zimnie. - W pobliżu  
znajduje się zimny punkt.

Wyjęłam rękawiczkę z jego dłoni.

- Zimny punkt?

- Tak. Powstaje, kiedy duch przebywa w jednym miejscu przez dłuższy czas, tworząc

otwarcie pomiędzy zaświatami i światem cielesnym. Zauważyłaś kiedykolwiek, jak robi się

zimno, kiedy duchy są w pobliżu?

- Chyba tak. - Duchy faktycznie mnie wychładzały, ale nigdy się nad tym głębiej nie

zastanawiałam.

- Duchy nie powinny przebywać pomiędzy światami. Sięgają po ciepłą energię, aby

przetrwać. Szeol jest otoczony zimnymi punktami, tutaj aktywność eteryczna jest wyższa niż

w cytadeli. To dlatego bardziej przyciągamy Emmitów, niż populacja ślepców w Londynie. -

Naczelnik wskazał obszar ziemi przed nami. - W jaki sposób twoim zdaniem możemy znaleźć

epicentrum zimnego punktu?

- Większość jasnowidzów widzi duchy - powiedziałam. - Mają trzecie oko.

- Ale ty nie.

- Nie.

- Niewidzący też mają swoje sposoby. Słyszałaś o rabdomancji?

- Słyszałam, że to bezużyteczne - powiedziałam. Jax powtarzał mi to wiele razy. -

Rabdomanci twierdzą, że potrafią znaleźć drogę powrotną z każdego miejsca. Uważają, że

potrafią sprawić, że noumeny spadają, kiedy się zgubią, i że duchy wskażą im właściwą

drogę. To nie działa.

- Może to prawda, ale to nie jest „bezużyteczne”. Żaden rodzaj jasnowidztwa nie jest

bezużyteczny.

Poczułam ciepło na policzkach. Tak naprawdę nie wierzyłam w to, że rabdomanci byli

bezużyteczni, ale Jax zawsze mi tak mówił. Nie mogłam pracować dla Jaxona Halla, nie

podzielając jego opinii w takich sprawach.

- W takim razie dlaczego jest użyteczna?  
- zapytałam. Naczelnik popatrzył na

mnie. -

Miałeś mnie uczyć. Słucham.

- Chcesz się uczyć, bardzo dobrze -  
rzekł i zaczął wyjaśniać: - Większość

rabdomantów uważa, że kiedy ich  
noumen spada, to wskazuje im drogę do  
domu, do

zakopanego skarbu, do czegokolwiek, co  
pragną znaleźć. W końcu doprowadza  
ich to do

szafu. Ponieważ to, co pokazuje noumen,  
to nie złoto, tylko epicentrum  
najbliższego zimnego



punktu. Czasami rabsdomanci przemierzają wiele mil i nie znajdują tego, czego szukają.

Aczkolwiek trafiają na coś innego: tajemnicze drzwi. Nie wiedzą jednak, jak je otworzyć.

Zatrzymał się. Cała się trzęsłam. Powietrze było rzadkie i zimne, oddychałam coraz

głębiej, ciężiej.

- Żywym trudno jest wytrzymać w pobliżu zimnego punktu - powiedział. - Trzymaj.

Wręczył mi zakorkowaną srebrną

manierkę. Spojrzałam.

- To tylko woda, Paige.

Wypiłam. Pragnienie nie pozwoliło mi odmówić. Wziął ode mnie naczynie i schował.

Woda rozjaśniła mi umysł.

Podłoże, obok którego staliśmy, było zamrożone jak w środku zimy.

Zacisnęłam

szczęki, usiłując powstrzymać  
szczekanie zębów. Duch odpowiedzialny  
za zimny punkt

unosił się w pobliżu. Kiedy się do nas

nie zbliżał, Naczelnik przykucnął na skraju lodu, wyjął

nóż i przystawił go do swojej ręki. Cofnęłam się.

- Co ty robisz?

- Otwieram drzwi.

Przeciął swój nadgarstek. Trzy krople ektoplazmy spadły na lód. Zimny punkt pękł w

połowie i powietrze zbielało. Wokół mnie zgromadziły się cienie. Głosy. „Śniąca, śniąca”.

Zatkałam uszy, ale wciąż je słyszałam.

„Śniąca, nie idź tam. Zawracaj”.

Podniosłam wzrok i

znowu otoczyła mnie ciemność.

- Paige?

- Co się stało? - Moja głowa była lekka i obolała.

- Otworzyłem zimny punkt.

- Krwią?

- Tak.

Jego nadgarstek przestał krwawić.

Czerwień w dalszym ciągu utrzymywała się w jego

oczach - moja aura wciąż leczyła jego rany.

- A więc potrafisz „otwierać” zimny punkt? - upewniłam się.

- Ja tak, ty nie.

- Ponieważ zimne punkty prowadzą w zaświaty. - Zamilkłam na chwilę. - Potrafisz ich

użyć, żeby dotrzeć do Międzyświata?

- Owszem. Tak się tu dostaliśmy. Wyobraź sobie dwie zasłony pomiędzy zaświatami i

waszym światem, światem żywych.

Pomiędzy tymi dwiema zasłonami  
znajduje się

Międzyświat, stan pomiędzy życiem i  
śmiercią. Kiedy rabdomanci znajdują  
zimny punkt,

odkrywają sposób, jak poruszać się  
pomiędzy zasłonami. Odnajdują drogę  
do mojego domu,

do królestwa Refaitów.

- Czy ludzie mogą tam wejść?

- Spróbuj.

Spojrzałam na niego, zadzierając głowę.  
Kiedy skinął na zimny punkt, postawiłam

nogę na lodzie. Nic się nie wydarzyło.

- Żadna cielesna istota nie jest w stanie przeżyć za zasłoną - powiedział Naczelnik. -

Twoje ciało nie może przejść przez tę bramę.

- A rabdomanci?

- To też żywi ludzie.

- Po co je w takim razie teraz otworzyłeś?

Słońce całkiem zniknęło z horyzontu.

- Ponieważ to właściwa pora, abyś

zmierzyła się z Międzyświatem. Nie  
wejdiesz

tam. Ale go zobaczysz.

Krople potu wystąpiły mi na czoło.  
Zesłam z lodu. Zaczęłam wszędzie  
wyczuwać

duchy.

- Noc to pora duchów. - Naczelnik  
spojrzał na księżyc. - Zasłony są teraz  
najcieńsze.

Pomyśl o zimnych punktach jak o  
pęknięciach w materiale.

Obserwowałam zimny punkt. Było w



nim coś, co poruszało mym duchem.

- Paige. Dzisiejszej nocy masz do wykonania dwa zadania - powiedział, patrząc na

mnie. - Obydwa wystawią twój zdrowy rozsądek na próbę. Uwierzysz mi, jeśli powiem, że to

ci pomoże?

- Raczej nie - przyznałam - ale przekonajmy się.

## **Przedsięwzięcie**

Naczelnik nie powiedział mi, dokąd idziemy. Prowadził mnie ścieżką ku

otwartym

terenom w obrębie Magdaleny.

Wszędzie czułam duchy, w powietrzu i  
w wodzie, duchy

zmarłych, którzy kiedyś tędy chodzili.  
Nie słyszałam ich, ale jako że zimny  
punkt otwarty był

w promieniu mili, mogłam czuć je, jakby  
były żywymi istotami.

Pomimo mojej niechęci trzymałam się  
blisko Naczelnika. Byłam przekonana,  
że

gdyby którykolwiek z tych duchów był  
wrogo nastawiony, Naczelnik dałby radę

odpędzić go

o wiele skuteczniej niż ja.

W miarę jak szliśmy, robiło się coraz ciemniej, lampiony Magdaleny zostały daleko za

nami. Przecięliśmy mokrą łąkę, minęliśmy trawniki zarośnięte zielskiem na wysokość kolan.

Naczelnik milczał.

- Dokąd idziemy? - zapytałam. - Moje buty i skarpetki zdążyły już przemoknąć.

Nie odpowiedział.

- Mówiłeś, że jestem twoją uczennicą,  
nie niewolnicą - przypomniałam. - Chcę

wiedzieć, dokąd idziemy.

- W teren.

- Po co?

Znow nic nie odpowiedział.

Noc robiła się coraz zimniejsza,  
nienaturalnie zimna. Wydawało mi się,  
że minęło

kilka godzin, wreszcie Naczelnik  
zatrzymał się i wyciągnął rękę.

- Tam.

W pierwszej chwili nic nie zauważyłam.  
Kiedy jednak mój wzrok się dostosował  
do

słabego blasku księżyca, dostrzegłam  
zarys zwierzęcia. Miało cztery nogi i  
piękną jedwabistą

sierść. Jego smukła szyja była  
śnieżnobiała, pysk wąski i długi, miało  
czarne oczy i mały

czarny nos. Zastanawiałam się, które z  
nas wygląda na bardziej zdziwione.

Jeleń. Nie widziałam jelenia, odkąd  
opuściłam Irlandię, od kiedy dziadkowie  
zabrali

mnie do Galtees. Ogarnęła mnie fala dziecięcego podniecenia.

- Piękny - powiedziałam.

Naczelnik podszedł do niego. Był przywiązany do słupka.

- Ma na imię Nuala.

- To irlandzkie imię.

- Tak, skrót od Fionnuala. To znaczy „białe ramiona”, albo „jasne ramiona”.

Przyjrzałam się jej. Po obu stronach szyi miała dwie duże białe plamy.

- Kto ją tak nazwał?

W Sajonie ryzykowne było nadawanie irlandzkich imion zwierzętom czy ludziom -

można było zostać posądzonym o sympatyzowanie z uczestnikami Rozruchów Molly.

- Ja.

Zdjął obrożę z jej szyi. Nuala szturchnęła go nosem. Czekałam, aż zacznie uciekać, ale

ona po prostu stała, gapiąc się na Naczelnika. Mówił do niej w dziwnym języku, głaszcząc ją

po szyi, a ona zdawała się naprawdę

słuchać. Była zafascynowana.

- Chciałabyś ją nakarmić? - Wyjął czerwone jabłko z rękawa. - Bardzo je lubi.

Rzucił mi owoc. Nuala skierowała na mnie wzrok, poruszając nosem.

- Delikatnie - powiedział Naczelnik. - Łatwo ją przestraszyć, kiedy w pobliżu znajduje

się otwarty zimny punkt.

Nie chciałam jej przestraszyć - ale skoro nie bała się Naczelnika, to dlaczego miałyby



się bać mnie? Wyciągnęłam jabłko w jej kierunku. Powąchała je. Naczelnik coś jeszcze do

niej powiedział i ta porwała owoc.

- Wybacz jej, jest bardzo głodna. -  
Pogładził ją po szyi i dał jej jeszcze jedno jabłko. -

Rzadko mam możliwość widywania jej.

- Przecież mieszka w Magdalenie.

- Tak, ale muszę być ostrożny. Nie wolno trzymać zwierząt w obrębie miasta.

- Więc dlaczego ją trzymasz?

- Dla towarzystwa. No i dla ciebie.

- Dla mnie? - powtórzyłam.

- Czekala na ciebie. - Usiadł na płaskiej skale, pozwalając Nuali odejść w kierunku

drzew. - Jesteś śniącym wędrowcem. Co to dla ciebie oznacza?

Nie przyprowadził mnie tutaj, żeby karmić sarenkę.

- Potrafię wyczuwać zaświaty - powiedziałam.

- Powiedz coś więcej.

- Potrafię wyczuwać na odległość senne krajobrazy innych ludzi. I eteryczną aktywność w ogóle.

- Dokładnie. To twój rodzący się talent, u podstawy którego leży zwiększona

wrażliwość na zaświaty. Świadomość, której większość jasnowidzów nie posiada. Pochodzi

ona z twojego srebrnego sznura, który jest elastyczny. Pozwala ci przemieścić ducha z

centrum sensnego krajobrazu, aby poszerzyć twoje postrzeganie świata. Coś takiego

doprowadziłoby większość  
jasnowidzów do szału. Ale kiedy  
ćwiczyliśmy na łące, zachęciłem

cię, żebyś wtargnęła do mojego sennego  
krajobrazu. Żebyś go zaatakowała. -  
Oczy zatliły mu

się w mroku. - Masz potencjał, potrafisz  
zrobić więcej, niż tylko wyczuwać  
zaświaty.

Potrafisz na nie wpływać. Możesz  
wpływać na innych.

Nie odpowiedziałam.

- Być może, kiedy byłaś młodsza,  
potrafiłaś krzywdzić ludzi ze swojego

otoczenia.

Być może potrafiłaś wywierać nacisk na ich senny krajobraz. Być może doświadczali

krwawień z nosa, zniekształcenia wizji...

- Tak.

On już to wiedział. Nie było sensu zaprzeczać.

- Coś zmieniło się w pociągu - kontynuował. - Twoje życie było zagrożone. Bałaś się

zatrzymania. I po raz pierwszy w życiu ta siła w tobie ujawniła się.

- W jaki sposób się o tym dowiedziałeś?

- Przyszedł raport o tym, że Podstrażnik został zabity bezkrwawo, bez użycia broni,

bez ani jednego śladu na ciele. Nashira natychmiast wiedziała, że to robota śniącego

wędrowca.

- Równie dobrze mógł być to poltergeist.

- Poltergeisty zawsze pozostawiają jakiś ślad. Powinnaś o tym wiedzieć.

Blizny na mojej ręce zdały się

zmniejszyć.

- Nashira chciała cię żywą - powiedział Naczelnik. - NDK jest niezdarna, dokonuje

brutalnych aresztowań, tak jak wielu z naszych czerwonych. Średnio połowa z tych

aresztowań kończy się śmiercią. Z tobą nie mogło się tak stać. Nie mógł ci włos spaść z

głowy. Dlatego Nashira wysłała Nadzorcę, swojego specjalistę w zdobywaniu jasnowidzów.

- Dlaczego?

- Ponieważ chce poznać twój sekret.

- Nie ma żadnego sekretu. Po prostu taka jestem.

- Nashira też chce taka być. Pragnie rzadko spotykanych darów, łącznie z twoim.

- W takim razie dlaczego go nie zabierze? Mogła mnie zabić, kiedy zamordowała

Seba. Na co czeka?

- Ponieważ chce zobaczyć pełny zakres twoich możliwości. Ale nie będzie czekać



wiecznie.

- Nie będę dla ciebie występować -  
powiedziałam. - Nie jestem jeszcze  
twoim

klaunem.

- Nie prosiłem cię, żebyś dla mnie  
występowała. Nie ma takiej potrzeby.  
Zobaczyłem

twoje umiejętności w kaplicy. Wrzuciłaś  
swego ducha w umysł Aludry.  
Widziałem to na łące,

kiedy włamałaś się do mojego umysłu.  
Powiedz mi - pochylił się w moim  
kierunku, w

ciemności jego oczy płonęły czerwienią  
- czy mogłabyś osiąść któreś z nas?

Zapadła cisza, przełamywana tylko  
piskliwym skrzeczeniem sowy.

Popatrzyłam do

góry, na księżyc wyłaniający się zza  
chmur. Przez ułamek sekundy wróciłam  
myślami do

biura Jaxa, kiedy po raz pierwszy  
poruszaliśmy temat posiadania.

- Moja droga dziewczyno - powiedział -  
jesteś gwiazdą. Ba, osobistością.

Absolutnie i

bez wątpienia. Pieczęcią gotową

rozkwitnąć, ale teraz chciałbym dać ci nowe zadanie.

Zadanie, które cię sprawdzi, ale także wypełni. - Powiedział mi, bym weszła swoim umysłem

w jego umysł, żeby przekonać się, czy byłabym w stanie kontrolować jego ciało. Ten pomysł

mną wstrząsnął. Podjęłam mało entuzjastyczną próbę, ale kompleksowość jego umysłu była

dla mnie zbyt trudna do ogarnięcia. - A więc - powiedział - paląc, cygaro. - Wartało

spróbować, moja śliczna. Idź już. Mamy masę roboty.

Może i mogłabym to zrobić. Może, gdybym naprawdę chciała, mogłabym przejąć jego

ciało i zgasić mu to cholerne cygaro. Ale ta umiejętność mnie przerażała.

Kontrolowanie

kogoś było wielką odpowiedzialnością, jak dla mnie zbyt poważną. Nawet gdyby obiecał mi

podwyżkę. Mogłam spokojnie wędrować po innych umysłach Londynu, ale nigdy nie

przejęłabym nad nimi kontroli. Za nic w świecie.

- Paige?

Wynurzyłam się ze swych wspomnień.

- Nie - powiedziałam. - Nie mogłam osiąść Aludry. Ani ciebie.

- Dlaczego nie?

- Nie potrafię posiadać ludzi. A zdecydowanie nie Refaitów.

- A chciałabyś?

- Nie. Nie możesz mnie do tego zmusić.

- Nie zamierzam cię zmuszać. Ja tylko przedstawiam ci możliwość tak zwanego „poszerzenia horyzontów”.

- Zadając innym ból.

- Jeżeli posiadanie jest prawidłowo przeprowadzone, nie powinno powodować bólu.

Nie oczekuję, żebyś posiadała człowieka. Na pewno nie dziś w nocy.

- W takim razie czego chcesz?

Spojrzał przez pole. Popatrzyłam tam gdzie on. Łania szurała swym kopytem o jakieś

kwiaty, obserwując, jak podskakują im główki.

- Nuala - powiedziałam.

- Tak.

Obserwowałam, jak łania zgina głowę i pociąga nosem przy skrawku ziemi.

Nigdy nie

brałam pod uwagę posiadania zwierząt. Zwierzęce umysły bardzo się różniły od ludzkich -

były mniej złożone, mniej świadome - ale przez to mogły być też twardsze.

Mogłam nie być

w stanie wejść swoim ludzkim duchem do jej ciała. Czy myślałabym jak człowiek, gdybym

miała senny krajobraz zwierzęcia? A poza tym: czy ją by to bolało? Walczyłaby z moim

przenikaniem czy wpuściłaby mnie bez problemu?

- Nie jestem pewna - powiedziałam. - Ona jest zbyt duża. Mogę nie być w stanie jej

kontrolować.

- Znajdę coś mniejszego.



- Co ty właściwie chcesz tym osiągnąć?  
- Nie odpowiedział, więc ciągnęłam: -  
Jesteś

dość nachalny jak na kogoś, kto  
twierdzi, że daje mi szansę.

- Chcę, żebyś skorzystała z tej szansy.  
Nie zaprzeczam.

- Dlaczego?

- Ponieważ chcę, żebyś przeżyła.

Przez chwilę patrzyłam mu w oczy,  
chcąc zrozumieć, o co mu chodzi. Nie  
potrafiłam.

W twarzach Refaitów było coś, co

uniemożliwiało rozpoznawanie ich emocji.

- Dobrze - powiedziałam. - Mniejsze zwierzę. Insekt, gryzoń, może ptak. Coś, co ma

ograniczoną wrażliwość.

- W porządku.

Już miał się odwrócić, ale zatrzymał się. Spojrzał w moim kierunku i wyjął coś z

kieszeni: wisiołek na cienkim łańcuszku.

- Załóż to - powiedział.

- Dlaczego?

Już go nie było. Zniknął. Usiadłam na skraju małego glazu, próbując opanować zniecierpliwienie. Jax byłby zadowolony, ale nie byłam pewna, czy Nick by to popierał.

Popatrzyłam na wisiorek. Miał długość prawie taką jak mój kciuk i był w kształcie

skrzydeł. Kiedy przetałam go palcem, poczułam lekkie drganie w zaświatach. Musiał być

poddany sublimacji. Założyłam łańcuszek na szyję.

Nuala powróciła po chwili,

najwyraźniej znudziwszy się trawą.  
Siedziałam na głazie,

trzymając ręce schowane głęboko w  
kieszeni kurtki. Teraz było wyjątkowo  
zimno, z

wydychanego powietrza tworzyły się  
chmurki.

- Cześć - powiedziałam. Nuala  
obwąchała moje włosy, jakby chciała  
się dowiedzieć,

co to jest, zgięła nogi i przytuliła się do  
mnie. Położyła mi głowę na kolanach i  
fuknęła jakby

z zadowoleniem. Zdjęłam rękawiczki i

pogłaskałam ją po uszach. Jej sierść pachniała

pizmem. Czułam bicie jej serca, silne i miarowe. Nigdy jeszcze nie byłam tak blisko dzikiego

zwierzęcia. Próbowалам sobie wyobrazić, jakie to uczucie być taką małą łanią: stać na

czterech nogach, żyć dziko w lesie.

Ale ja nie byłam dzika. Od prawie dziesięciu lat mieszkałam w cytadeli Sajonu. Cała

dzikość we mnie przygasła. Pewno dlatego przyłączyłam się do Jaxa. Aby

przylgnąć do

czegoś, co pozostało z dawnej Paige.

Po chwili postanowiłam spróbować.  
Zamknęłam oczy i pozwoliłam ulecieć  
duchowi.

Senny krajobraz Nuali był łatwy do  
przeniknięcia, delikatny jak bąbel.  
Ludzie latami

budowali warstwy ograniczające, ale  
zwierzęta nie posiadały całego tego  
emocjonalnego

pancerza. Teoretycznie mogłam ją  
kontrolować. Delikatnie trąciłam jej  
senny krajobraz.

Parsknęła zaniepokojona. Pogłaskałam ją po uszach, uspokajając ją.

- Przepraszam - powiedziałam - już więcej tego nie zrobię. - Po chwili położyła z

powrotem głowę na moich kolanach, lekko się trzęsąc. Nie wiedziała, że to ja byłam sprawcą

jej niepokoju. Palcami pogładziłam ją po brodzie, delikatnie drapiąc.

Kiedy Naczelnik powrócił, zapadałam w sen. Obudził mnie klepnięciem w policzek.

Nuala spojrzała na niego, ale on

uspokoił ją jednym słowem i wkrótce  
powróciła do swej

drzemki.

- Chodź - powiedział. - Znalazłem nowe  
ciało.

Usiadł na głazie. Uderzyło mnie to, jak  
wygląda w świetle księżyca: miał  
perfekcyjną

sylwetkę, wyraźne rysy twarzy, jego  
skóra błyszczała.

- Co to jest? - powiedziałam.

- Sama zobacz.



Koniuszki palców jego dłoni były złączone, tworząc klatkę. Popatrzyłam na delikatne

stworzenie: to był motyl albo ćma, w ciemności trudno było mi rozpoznać.

- Był spokojny, kiedy go znalazłem - powiedział. - Jest jeszcze ospały.

Pomyślałem,

że tak będzie łatwiej.

A więc motyl. Jego skrzydła drgały w dłoniach Naczelnika.

- Zimne punkty sprawiają, że zwierzęta robią się płochliwe - powiedział cichym

głosem. - Wyczuwają otwarte łącze z  
Międzyświatem.

- Dlaczego je otworzyłeś?

- Zobaczysz. - Podniósł wzrok i  
popatrzył mi w oczy. - Jesteś chętna  
podjąć próbę

posiadania?

- Spróbuję - odparłam.

Jego oczy zapłonęły jak dwa węgielki.

- Prawdopodobnie już to wiesz -  
powiedziałam - ale moje ciało upadnie,  
kiedy je

opuszczę. Byłabym ci wdzięczna,  
gdybyś mnie złapał.

Musiałam to z siebie wydusić.

Nienawidziłam prosić go o cokolwiek,  
nawet tak

drobnego i oczywistego.

- Oczywiście - odrzekł.

Pierwsza zerwałam kontakt wzrokowy.

Wzięłam głęboki oddech i uwolniłam  
ducha. Moje zmysły z miejsca się  
zamazały i

mogłam zobaczyć swój senny krajobraz.  
Już byłam w stanie wyczuć zaświaty.

Wyczuwałam

je mocniej, kiedy szłam w kierunku  
skraju pola maków, tam, gdzie było  
ciemno. Zaświaty

tam były, czekały na mnie.

Skoczyłam.

Widziałam swój srebrny sznur,  
rozciągający się od sennego krajobrazu i  
zapewniający

mi możliwość powrotu. Senny krajobraz  
Naczelnika znajdował się blisko i motyl  
był przy

nim tylko kropką, ziarenkiem piasku

obok marmurowej ściany. Wślizgnęłam się w jego

umysł. Nie było żadnego odruchu targnięcia, żadnej paniki.

Znalazłam się w świecie snów. W świecie koloru, rozpromienionym czerwono-żółtym

światłem. Motyl spędzał dnie, karmiąc się pyłkiem, i jego wspomnienia wypełniały kolory

kwiatów. Z każdej strony dobiegały boskie zapachy, lawendy, trawy i róż. Wędrowałam przez

zroszony senny krajobraz, w kierunku

najjaśniejszego punktu. Pyłki kwitnących  
drzew

wirowały, wpadając mi we włosy.  
Nigdy nie czułam się tak wolna. Nie  
było żadnego oporu,

nawet najmniejszego wzdrygnięcia  
mechanizmów obronnych. To było tak  
bezbolesne, tak

łatwe i piękne, jakbym zerwała ciężkie  
kajdany. To przede wszystkim było  
naturalne. Właśnie

tego pragnął mój duch, wędrówki po  
innych krainach. Nie mógł być zamknięty  
w jednym

ciele przez cały czas. Potrzebował wolności.

Kiedy zbliżyłam się do strefy słonecznej, wypatrzyłam ją: delikatną różową smugę

ducha. Naprężyłam usta i dmuchnęłam, rozproszyła się w dalsze ciemności.

Teraz pora na prawdziwy test. Jeśli wykonam to poprawnie - i o ile Jax miał rację,

kiedy mi to wyjaśniał - wchodząc w strefę słoneczną, zyskam możliwość przejęcia kontroli

nad nowym ciałem.

Wstąpiłam w krąg i jasne światło zalało  
cały senny krajobraz: złote światło,  
wirujące

przede mną, wypełniające moje oczy,  
przenikające skórę i krew. Oślepiło  
mnie. Świat stał się

roztraskanym diamentem, świetlnym  
znakiem lśniących kolorów.

Na chwilę ogarnęła mnie pustka. Moje  
ciało zniknęło i nie czułam już nic.

Wtedy się

obudziłam.

Spanikowałam. Gdzie są moje ręce,  
nogi? Dlaczego nic nie widzę? Chwila,



widzę,

tylko że... wszystko jest skąpane w  
jaskrawym fiolecie, a zieleń trawy razi  
mnie w oczy.

Skurcz złapał moje delikatne kończyny.  
To było jak zaraza mózgu, ale o wiele  
gorsza. Byłam

zgnieciona, dusiłam się, krzycząc bez ust  
ani głosu. I co to jest po moich obydwu  
stronach?

Próbowałam się ruszyć, ale przeszedł  
mnie dreszcz, jakby to były moje  
ostatnie podrygi.

Zanim się zorientowałam, wyrzuciłam

siebie z motyla i wróciłam do własnego ciała.

Cała się trzęsłam, brakowało mi powietrza. Osunęłam się po skale i spadłam na ziemię na

ręce i nogi.

- Paige?

Było mi niedobrze. Ohydny, kwasowy smak wypełniał mi usta, ale nie

zwymiotowałam.

- Ni... nigdy więcej tego nie zrobię - powiedziałam.

- Co się stało?

- Nic. To było... to było tak łatwe, a...  
ale wtedy... - Rozsunęłam kurtkę, z  
trudem

łapiąc powietrze. - Nie mogę.

Naczelnik milczał. Obserwował, jak  
wycieram pot z czoła, usiłując  
wyrównać oddech.

- Zrobiłaś to - powiedział. - Pomimo  
tego, że było to bolesne, zrobiłaś to.  
Jego

skrzydełka się poruszyły.

- Czuję się, jakbym umierała.

- Ale to zrobiłaś.

Oparłam się o skałę.

- Jak długo to trwało?

- Może pół minuty.

Lepiej niż oczekiwałam, ale i tak czułam się beznadziejnie. Jaxon zrywałby boki ze

śmiechu.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - powiedziałam. - Może nie jestem tak dobra jak

inni śniący.

Jego twarz spoważniała.

- Owszem - powiedział - jesteś. Ale dopóki w to nie uwierzysz, nie rozwiniesz swych

możliwości.

Otworzył rękę i motyl odleciał w ciemność. Żywy. Nie zabiłam go.

- Jesteś zły - powiedziałam.

- Nie.

- Więc dlaczego tak patrzysz?

- Jak? - Jego oczy zrobiły się zimne.

- Nieważne - powiedziałam.

Podniósł pęczek suchego drzewa, który był oparty o głaz. Obserwowałam, jak ociera o

siebie dwa kamienie, by rozpaścić małe ognisko. Odwróciłam się. Niech sam to zrobi. Nie

zamierzam mu w niczym pomagać.

- Odpoczniemy tutaj przez kilka godzin.

- Nie patrzył na mnie. - Musisz się wyspać

przed kolejną częścią testu.

- Czy to oznacza, że zaliczyłam tę

połowę?

- Oczywiście, że tak. Posiadłaś motyla.  
To wszystko, o co cię prosiłem. - Patrzył  
na

płomień. - Nic ponadto.

Otworzył plecak i wyjął prosty śpiwór.

- Proszę - powiedział. - Mam coś do  
zrobienia. Będziesz tu bezpieczna.

- Wracasz do miasta?

- Tak.

Nie miałam wyboru, musiałam go  
posłuchać, mimo że nie podobał mi się

pomysł

spania tutaj. Było tu zbyt dużo duchów -  
teraz znacznie więcej niż wcześniej, no i  
robiło się

jeszcze zimniej. Zdjęłam mokre buty i  
skarpetki, położyłam je przy ognisku,  
żeby wyschły, i

zasunęłam się w śpiworze. Nie było mi  
ciepło, nawet w kurtce i kamizelce, ale  
lepsze to niż

nic.

Naczelnik stukał palcami o kolano,  
patrząc w ciemność. Jego oczy były jak  
dwa



rozpalone węgle, wyczulone na niebezpieczeństwo. Odwróciłam się i popatrzyłam na księżyc.

Ten świat był taki ciemny. Taki ciemny i zimny.

## **Testament**

- Pospiesz się, Pip. No chodź.

Mój kuzyn Finn ciągnął mnie za ramię. Miałam sześć lat. Znajdowaliśmy się w zatłoczonym sercu Dublina, otoczeni krzyżącymi ludźmi.

- Finn, zwolnij - powiedziałam, ale mnie nie posłuchał. To był pierwszy raz,

kiedy

kuzyn mnie nie posłuchał.

Tego dnia mieliśmy być w kinie: był  
rzeński lutowy poranek w roku 2046,  
kiedy

zimowe słońce zalało Liffey złotem.  
Ciocia Sandra, u której byłam na feriach  
zimowych,

kazała Finnowi się mną opiekować -  
sama chodziła do pracy, a on nie miał  
zajęć. Chciałam

zobaczyć film i zjeść lunch w barze  
Temple, ale Finn powiedział, że musimy  
zrobić coś

innego: zobaczyć pomnik Molly  
Malone<sup>15</sup>. Twierdził, że to ważne, by to  
pomiąć. To był

wyjątkowy dzień.

- Tworzymy historię, Pip - powiedział,  
ściskając moją małą rączkę schowaną w  
rękawiczce.

Zmarszczyłam nos. Przecież historia  
była w szkole. Kochałam Finna - był  
wysoki,

zabawny i mądry, i przynosił mi  
cukierki, kiedy miał drobne - ale  
widziałam już Molly setki

razy. Znałam też na pamięć piosenkę o niej.

Kiedy podeszliśmy pod pomnik, wszyscy ją śpiewali. Patrzyłam do góry na ludzi z

twarzami pomalowanymi na czerwono i byłam na wpół podekscytowana, na wpół przerażona.

Finn dołączył do chóru, więc zrobiłam to samo, mimo że nie rozumiałam, co właściwie się

działo. Może to była jakaś uliczna impreza?

Finn trzymał mnie za rękę, rozmawiając

z kolegą z Trinity College. Wszyscy byli ubrani na zielono i wymachiwali ogromnymi transparentami. Potrafiłam czytać na tyle

dobrze, że rozumiałam większość słów, poza jednym: SAJON. To słowo było na wszystkich

płachtach materiału. Wysoko nade mną powiewały napisy po irlandzku i angielsku:

WYNOCHA, MAYFIELD!, ÉIRE GO BRÁCH!<sup>16</sup>, DUBLIN MÓWI NIE!  
Pociągnęłam

Finna za rękaw.

- Finn, co się dzieje?

- Nic, Paige, bądź przez chwilę cicho.  
SAJON, PRECZ! SAJON, WYNOCHA!

SAJON, PRECZ Z DUBLINA!

Znajdowaliśmy się tuż przy pomniku,  
potrąceni przez tłum. Zawsze lubiłam  
Molly.

Miała taką miłą twarz. Ale dzisiaj  
wyglądała inaczej - ktoś naciągnął jej  
torbę na głowę i

zawiązał linę wokół jej szyi. W moich  
oczach pojawiły się łzy.

- Finn, nie podoba mi się tutaj.

- SAJON, PRECZ! SAJON,  
WYNOCHA! SAJON, PRECZ Z  
DUBLINA!

- Chcę iść do domu.

Dziewczyna Finna popatrzyła na mnie z niezadowoleniem. Kay. Zawsze ją lubiłam.

Miała piękne ciemnokasztanowe włosy, które błyszczały jak miedź i kręciły się jak sprężyny,

jej ramiona były blade i pokryte piegami. Finn podarował jej pierścień Claddagh<sup>17</sup>, który

nosiła sercem skierowanym do ciała.

Była cała ubrana na czarno, jej policzki były

pomalowane na zielono, biało i pomarańczowo.

- Finn, może zrobić się niebezpiecznie - powiedziała. - Nie powinieneś zabrać jej do

domu?

Kiedy nie odpowiadał, szturchnęła go.

- Finn!

- Co?

- Zabierz Paige do domu! Cleary ma



bomby w samochodzie, na litość boską...

- Nie ma mowy, nigdzie się stąd nie ruszam. Jeśli te dranie się tu wedrą, nigdy się ich

nie pozbędziemy.

- Ona ma sześć lat. Nie powinna tego widzieć. - Kay złapała mnie za rękę. - Skoro ty

nie chcesz, ja ją wezmę. Matka spaliłaby się za ciebie ze wstydu.

- Nie. Chcę, żeby ona to widziała.

Ukląkł obok mnie i zdjął czapkę. Miał potargane włosy. Wyglądał jak mój

ojciec, ale

jego twarz była ciepła i przyjazna, a  
oczy niebieskie jak letnie niebo. Położył  
ręce na moich

ramionach.

- Paige Evo - powiedział bardzo  
poważnym głosem - czy wiesz, co się tu  
dzieje?

Potrząsnęłam głową.

- Źli ludzie przychodzą do nas z za  
morza. Chcą nas zamknąć w mieście i  
nigdy nie

wypuścić, chcą zamienić to miejsce w

miasto-więzienie, tak jak zrobili ze swoim. Nie

będziemy mogli więcej śpiewać naszych piosenek ani odwiedzać ludzi poza Irlandią. I nie

lubią ludzi takich jak ty, Pip.

Popatrzyłam mu w oczy i zrozumiałam, co ma na myśli. Finn od zawsze wiedział, że

widzę pewne rzeczy. Wiedziałałam, gdzie mieszkają wszystkie duchy Dublina. Czy to z tego

powodu byłam zła?

- Ale dlaczego Molly ma na głowie torbę, Finn? - powiedziałam.

- Ponieważ źli ludzie robią tak, gdy nie lubią innych ludzi. Zakładają na ich głowy

torby i sznury na ich szyje.

- Dlaczego?

- Żeby ich zabić. Nawet małe dziewczynki, takie jak ty.

Teraz zaczęłam się cała trząść. Bolały mnie oczy. W gardle rosła mi gęła, ale się nie

rozplakałam. Byłam dzielna. Byłam dzielna jak Finn.

- Finn - powiedziała Kay. - Widzę ich!

- SAJON, PRECZ! SAJON,  
WYNOCHA!

Serce waliło mi jak młot. Finn otarł mi

łzy i założył mi swoją czapkę.

- SAJON, PRECZ Z DUBLINA!

- Nadchodzą, Paige, a my musimy ich powstrzymać. - Złapał mnie za ramiona.

-

Pomożesz mi ich powstrzymać?

Skinęłam głową.

- Finn, o Boże, Finn, mają czołgi!

I wtedy mój świat eksplodował. Żli ludzie podnieśli broń i otwarli ogień.

Obudziłam się z dźwiękiem strzałów w uszach.

Skórę miałam śliską i zimną, ale w  
środku, we mnie, wrzało. To  
wspomnienie paliło

całe moje ciało. Wciąż widziałam  
Finna, jego twarz przepęłnioną  
nienawiścią - Finna, który

zwykł mówić na mnie Pip.

Rozkopałam śpiwór. Trzydzieści lat  
później wciąż słyszałam strzały, wciąż  
widziałam

Kay, jej otwarte oczy, w uścisku  
śmierci. Krew na jej koszuli. Jeden  
strzał w serce. To

sprawiło, że Finn pobiegł w kierunku

żołnierzy, zostawiając mnie z tyłu,  
skuloną przy taczce

Molly. Krzyczałam za nim i krzyczałam,  
ale nie wrócił.

Już nigdy więcej go nie zobaczyłam.

Niewiele pamiętałam z tego, co  
wydarzyło się później. Wiem, że ktoś  
zabrał mnie do

domu. Wiem, że szlochałam za Finnem,  
aż rozboleło mnie gardło. Wiem też, że  
ojciec nie

pozwolił cioci Sandrze się ze mną  
spotkać aż do nabożeństwa żałobnego.  
W końcu



przestałam płakać. Łzy nie przywracały ludzi do życia. Otarłam koszulą pot z twarzy. Nadal

musiałam znajdować się na terenie Magdaleny. Przekręciłam się, było mi tak zimno, że nie

czułam nóg i zwinęłam się w kłębek.

Ogień musiał wygasnąć. Padało, ale nie byłam mokra. Podniosłam rękę - moje palce

dotknęły jakiegoś grubego płótna, które stanowiło tymczasowe schronienie.

Naciągnęłam

kaptur i wychyliłam się na zewnątrz.

- Naczelniku?

Nie było go już. Ani jelenia. Ani ogniska.

Trzęsłam się z zimna, ale teraz poczułam się jeszcze gorzej. Gdzie on poszedł? Z

pewnością nie mógł być nadal w Szeolu. Nawet go nie opuściliśmy. Magdalena i jej tereny

były częścią rezydencji. Od zimnego punktu oddaliliśmy się najwyżej o milę.

Wiatr się nasilał. Schowałam się w mojej kryjówce. Nie miał powodu zostawiać mnie

samej, absolutnie żadnych powodów.  
Może po prostu zbyt krótko spałam.  
Włożyłam skarpety

i buty i dwa razy sprawdziłam śpiwór.  
Ku mojemu zaskoczeniu znalazłam nowe  
zapasy: parę

rękawic, strzykawkę z adrenaliną i  
niewielką srebrną latarkę wsuniętą w  
podszewkę, razem z

szarą kopertą. Było na niej napisane  
moje imię. Rozpoznałam jego pismo i  
rozerwałam ją.

Witaj w Ziemi Niczyjej. Twoje zadanie  
jest proste: masz powrócić do Szeolu  
tak

szybko, jak to tylko możliwe. Nie masz  
pożywienia, nie masz wody ani mapy.  
Wykorzystaj

swój talent. Zaufaj instyktom.

I zrób coś dla mnie: przeżyj tę noc.  
Jestem pewien, że nie chciałabyś  
wzywać pomocy.

Powodzenia.

Popatrzyłam jeszcze na to przez chwilę,  
po czym podarłam tę wiadomość na  
kawałki.

Udowodnię mu. Udowodnię mu  
natychmiast. Próbował mnie  
przestraszyć, nie

pozwolę mu na to. „Przeżyj noc”? Co to miało oznaczać? Musi myśleć, że jestem całkiem

słaba, jeśli problemem był dla mnie deszcz i wiatr. Skoro radziłam sobie z trudnymi realiami

SajLo, poradzę sobie z ciemnym lasem. Co do zapasów jedzenia, po co mi one? Nie porzucił

mnie przecież na pustyni, prawda?

Kiedy wyrzałam z namiotu, znalazłam pudełko oznaczone symbolem SajonPSWA,

wojskowej agencji rządowej: dwie linie

w prawym rogu, jak szubienica, z trzema krótszymi

liniami w poprzek pionowego znaku. W środku pudełka znalazłam kolejną wiadomość.

Bądź ostrożna, używając strzałek. Jeśli się złamią, kwas znajdujący się w środku

spowoduje zatrzymanie akcji serca. Racy użyj tylko w nagłym wypadku. Przywoła oddział

czerwonych.

Nie idź na południe.

Włączyłam latarkę, żeby zobaczyć, co jest w środku: pistolet z długą lufą, pistolet z

racą, stara zapalniczka Zippo, nóż myśliwski i trzy srebrne strzałki pod ciśnieniem. Na

ściankach znajdowały się symbole toksyczności i korozji, a także napis „KWAS

FLUOROWODOROWY”.

Pistolet na środki uspokajające i garść strzałek. Dlaczego nie dał mi po prostu mojej

broni? Tak czy owak musiałam od

czegoś zacząć, jeżeli nie chciałam zostać całą noc na tej

polanie. Zwinęłam śpiwór, wciskając go do małego worka, ale schronienia nie ruszałam -

mogło służyć jako punkt odniesienia, pozwalający się upewnić, że nie biegam w kółko.

Coś otaczało mój obóz - pierścień z cienkich białych kryształków. Uklęłam i

zanurzyłam w nich palce, a następnie dotknęłam czubkiem języka.

Sól.



Obóz został obsypany dookoła solą.

Zesztywniałam. Wśród jasnowidzów krążyły pogłoski, że sól odstrasza duchy

-

nazywali to halomancją - ale nie była to prawda. Z pewnością sól nie powstrzymywała

poltergeistów. Próbował mnie nastraszyć, rozsypując sól?

Z założonym kapturem i kurtką zapiętą pod samą brodę, spakowałam swoje

ograniczone zapasy. Strzałki i pistolet włożyłam do worka, umieszczając je na śpiworze,

pistolet z racą wsunęłam za pasek, nóż do buta, a strzykawki do kurtki.  
Założyłam rękawice.

Nie mogłam się doczekać, aż wrócę i stanę z nim twarzą w twarz.  
Wyobrażałam go

sobie teraz, patrzącego na zegarek, liczącego minuty do mojego powrotu przy tym swoim

milutkim, ciepłutkim kominku.

Udowodnię mu. Nie pozwolę o sobie zapomnieć. Nazywałam się Błada Śniąca i on

zaraz się przekona dlaczego. Zrozumie,

dłaczego Jax mnie wybrał: ponieważ  
wbrew

wszystkiemu przeżyłam.

Zamknęłam oczy, próbując osiągnąć  
eterycznej aktywności, ale nic nie  
czułam,

żadnych sennych krajobrazów. Byłam  
sama. Kiedy otworzyłam oczy,  
zwróciłam uwagę na

niebo. Miałam szczęście, że obudziłam  
się właśnie teraz: gwiazdy miały za  
moment zniknąć

za chmurami, a bez słońca nie miałam  
żadnego innego sposobu nawigacji. Nie

znalazłam

Syriusza, więc poszukałam Pasu Oriona. Wiedziałam z pasjonujących wykładów Nicka o

astronomii, że gdziekolwiek był Pas, północ znajdowała się mniej więcej w przeciwnym

kierunku. Wiedziałam także, gdzie znajdował się w odniesieniu do Szeolu. Zlokalizowałam

trzy gwiazdy i ruszyłam powoli na swoją ścieżkę. Przede mną rozciągał się las, gęsty i

ciemny.

Serce mi łomotało. Nigdy nie obawiałam się ciemności, ale aby wyczuć zagrożenie,

musiałam, nie mając źródła światła, polegać na swoim szóstym zmyśle.

Pewno o to mu

chodziło. Chciał mnie sprawdzić.

Spojrzałam przez ramię. Po drugiej stronie polany las był równie ciemny, ścieżka

prowadziła na południe. Zamierzałam opuścić to piekło.

Wiatr targał liście, oziębiając moją mokrą skórę. Teraz albo nigdy. Zanim

skończyłabym się zastanawiać nad tym,  
co może się tam czaić, nie miałabym już  
odwagi się

ruszyć. Zacisnęłam szczęki i ruszyłam w  
kierunku lasu.

Było ciemno, nie widziałam zupełnie  
nic. Deszcz zmiękczył ziemię,  
zostawiając ją

rozmokłą i wilgotną. Stawiałam  
bezszelestne kroki, idąc wśród dębów,  
szybko, czasem nawet

biegnąc, rękami torując sobie drogę  
pomiędzy gałęziami. W wąskim świetle  
latarki widziałam

tylko niewyraźną mgłę, która spowijała  
pnie drzew i unosiła ponad ziemią  
niczym cienki koc,

przesłaniając mi buty. Nie było żadnego  
innego źródła światła i modliłam się,  
żeby latarka się

nie wyczerpała. Była oznaczona  
symbolem Sajonu, prawdopodobnie  
stanowiła część sprzętu

pożyczonego od NDK. Poczułam małą  
ulgę: rzeczy produkowane przez Sajon  
rzadko się

psuły.

Dotarło do mnie, że muszę się

znajdować poza granicami Szeolu. To  
miejsce nie

zostało nazwane Ziemią Niczyją bez  
przyczyny: ono do nikogo nie należało.  
Może było

własnością Sajonu, a może nie. Nie  
miałam pojęcia, dokąd ta ścieżka mnie  
zaprowadzi, ale

wiedziałam, że Oksford znajdował się  
na północ od Londynu. Zmierzałam we  
właściwym

kierunku. Kurtka i spodnie były  
wystarczająco ciemne, aby uchronić  
mnie przed



ewentualnym zdemaskowaniem, a mój szósty zmysł pozostawał wyjątkowo dobrze

dostrojony - mogłabym przejść obok refaickiego strażnika albo wdrapać się na ogrodzenie i z

równą łatwością się pod nim prześliznąć. A gdyby ktokolwiek mnie zaatakował, użyć

swojego daru. Wyczułabym czyjaś obecność odpowiednio wcześniej.

Wtedy przypomniałam sobie, co o tym miejscu powiedziała mi Liss, kiedy tu przybyłam: „Opuszczona wieś.

Nazywamy ją Ziemią Niczyją”. To mogłoby mnie zachęcić,

gdyby nie to, co usłyszałam od niej później, kiedy zapytałam, czy ktokolwiek próbował uciec

tą południową trasą. „Tak”, to wszystko co powiedziała. Samo „tak”. Jasne potwierdzenie, że

na tej drodze istnieje niebezpieczeństwo. Inni jasnowidze tędy szli i zginęli. Może też byli

poddawani takim testom. Czy test miał po prostu odpędzić pokusę ucieczki? Na myśl o tym

złałam się potem. Były tu miny lądowe,  
miny pułapki. Wyobraziłam sobie  
kamery na

drzewach, obserwujące każdy mój ruch,  
czekające, aż wejdem na minę. Na myśl o  
tym

zwolniłam.

Nie, to wykluczone - musiałam iść dalej.  
Przecież mogłam się stąd wydostać. Oni

chcieli, żebym tak myślała,  
zachowawczo. Prawie zawróciłam, ale  
moja determinacja pchała

mnie do przodu. Wbrew własnej woli  
wyobraziłam sobie Naczelnika, Davida i

Nadzorcę przy

kominku, stukających się kieliszkami i patrzących, jak wbiegam na minę. „A więc, panowie,

za śniącego wędrowca - powiedziałyby Nadzorca. - Największą idiotkę, jaką kiedykolwiek

sprowadziliśmy do Szeolu I”.

A co umieściliby na moim nagrobku? Napisaliby „PAIGE MAHONEY” czy po prostu

„XX-59-40”? Zakładając oczywiście, że byłoby co ze mnie zbierać.

Zatrzymałam się i oparłam o drzewo. To było chore. Dlaczego wyobrażałam sobie te

rzeczy? Naczelnik nie znosił Nadzorcy. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie inną grupę:

Jaxona, Nicka i Elizę. Byli w cytadeli, czekali na mnie. Szukali mnie. Gdybym tylko mogła

wydostać się z lasu, znalazłabym do nich drogę.

Po chwili otworzyłam oczy. Coś leżało na ziemi.

Kości. Ludzkie kości. Szkielet w

postrzępionej białej tunice. Nogi urwane od kolan w

dół. Cofnęłam się, potykając się o własne stopy. Coś chrupnęło pod nimi. Czaszka.

Obok szkieletu leżała torba, ręka wciąż była zaciśnięta na pasku. Złamałam suchą

kość, by ją uwolnić. Po resztkach mięsa pełzały muchy: ogromne czarne muchy, opuchnięte

martwą tkanką. Odleciały, kiedy wyrwałam torbę nieżyjącemu właścicielowi. Latarką

oświeciłam jej zawartość: kawałek spleśniałego chleba, pustą butelkę.

Moja skóra zrobiła się zimna i wilgotna. Poświeciłam latarką na prawo. Obok

widniała dziura, do połowy wypełniona deszczówką. Po ziemi walały się fragmenty kości i

min.

Tu naprawdę było pole minowe.

Przywarłam do pnia dębu. Nie byłam w stanie przejść przez pole minowe w

ciemności. Wychyliłam się zza drzewa, omijając szkielet. Wszystko dobrze,

Paige. Nogi mi

się trzęsły, odwróciłam się na północ i  
podążyłam z powrotem tą samą ścieżką.  
Nie odeszłam

daleko od polany. Dam radę. Po kilku  
krokach potknęłam się o korzeń i  
upadłam.

Zesztywniałam, serce mi zadrgało, ale  
nie nastąpił żaden wybuch.

Opierając się na łokciach, sięgnęłam do  
kurtki, wyjęłam zapalniczkę i  
odbezpieczyłam

ją kciukiem. Pojawił się wyraźny  
płomień. Ścieżka w zaświaty. Nie byłam



augurem - ogień

nie był moim sprzymierzeńcem - ale  
mogłam go użyć, aby przeprowadzić  
mały seans.

- Potrzebuję przewodnika -  
wyszeptałam. - Jeśli ktoś tam jest, niech  
podejdzie do  
płomienia.

Przez dłuższą chwilę trwała cisza.  
Płomień migotał i palił się nierówny.  
Nagle mój

szósty zmysł został pobudzony i młody  
duch wyłonił się spośród drzew.  
Wstałam.

- Muszę wrócić do swojego obozu. -  
Wyciągnęłam zapalniczkę w jego kierunku. -

Poprowadzisz mnie?

Nie słyszałam jego głosu, ale zaczął podążać w kierunku, z którego przyszłam.

Wyczułam, że był to duch martwego białego. Zaczęłam za nim biec. Nie miał powodu, żeby

mnie źle pokierować.

Wkrótce ujrzałam krąg soli. Deszcz zdmuchnął płomień, ale duch pozostał przy mnie.

Potrzebowałam chwili, żeby zebrać myśli. Trudno było mi ustąpić, ale nie miałam wyboru,

musiałam iść na północ. Moje rzeczy były na swoim miejscu, więc ponownie wyruszyłam w

kierunku lasu, w jednej ręce trzymając latarkę, a w drugiej zapalniczkę. Duch podążał tuż za

mną.

Po mniej więcej godzinnym marszu, z duchem na karku, zatrzymałam się, by

sprawdzić, czy wciąż mam za plecami Pas Oriona. Ustaliłam kierunek, po czym

ponownie

zanurzyłam się w ciemność. Szczypało mnie w uszach i nosie, a mój szósty zmysł powodował

drżenie na całej skórze. Ledwo czułam palce u nóg. Zatrzymałam się i złapałam za kolana,

biorąc kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić. Oddychając, coś poczułam.

Rozpoznałam ten zapach: śmierć.

Niewiele widziałam przy świetle latarki. Smród rozkładającego się ciała przybierał na

sile. Szłam jeszcze przez kilka minut, zanim znalazłam jego źródło. Kolejne ciało.

To musiał być lis. Kępy kasztanowego futra, zmierzwione i posklejane zaschniętą

krwią, oczodoły wypełnione larwami. Ukryłam nos i usta w rękawie. Smród był ohydny.

Cokolwiek tego dokonało, było wraz ze mną w tym lesie.

„Idź, Paige. Idź”. Światło latarki przygasało. Właśnie miałam ruszyć, kiedy

usłyszałam trzask.

Czy ja to sobie wyobraziłam? Nie, no jasne, że nie. Dobrze słyszałam. Krew

pulsowała mi w uszach. Oparłam się plecami o drzewo, usiłując nie oddychać tak głośno.

Strażnik. Czerwony na nocnym obchodzie. Ale te ciężkie kroki... zbyt ciężkie jak na

człowieka. Wyłączyłam latarkę i wsunęłam ją do kieszeni. Nie było sensu trzymać jej na

wierzchu: włączona zdradziłaby moją obecność.

Cisza drażniła mi uszy. Nic nie widziałam, ale usłyszałam kolejny krok, tym razem

bliżej. Dobięgl mnie dźwięk rozszarpywania padliny. To coś znalazło lisa.

Albo po niego wróciło.

Dłońmi objęłam zapalniczkę. Moje serce wariowało, nie byłam pewna czy

przyspieszyło, wydając pojedynczy szmer, czy po prostu przestało bić. Duch za mną zadrżał.

Mijały minuty. Czekałam. W końcu musiałam się ruszyć, ale wiedziałam, że

coś jest

w pobliżu.

Trzy gardłowe mlaśnięcia.

Napięłam każdy mięsień swojego ciała.  
Oddychałam nosem, trzymając zaciśnięte

usta. Nie wiedziałam, co to za dźwięk,  
ale nie było szans, żeby należał do  
człowieka.

Słyszałam też rozmaite odgłosy  
wydawane przez Refaitów, ale nigdy nie  
był to tak dziwny,

trzewny dźwięk.



Nagły podmuch zgasił zapalniczkę. Mój duch przewodnik uciekł.

Zimny strach sparaliżował mi palce.

Wtedy przypomniałam sobie o pistolecie

schowanym razem ze śpiworem. Głupotą byłoby strzelać do mojego prześladowcy, ale

mogłam go zdekoncentrować i tym samym dać sobie czas na ucieczkę.

Pomyślałam o

wdrapaniu się na drzewo, ale zrezygnowałam z tego pomysłu - drzewa nie były moją mocną

stroną. Powinnam poszukać lepszej

kryjówki, aczkolwiek wejście na coś  
wysokiego zdawało

się rozsądnym pomysłem. Gdybym  
znalazła się gdzieś wyżej, mogłabym  
poświecić latarką na

tę kreaturę i w końcu zobaczyć, co to  
jest. Zabezpieczyłam zapalniczkę i  
schowałam ją do

plecaka.

Kiedy miałam już w ręku pistolet,  
zaczęłam wyjmować strzałkę. Każdy  
mój ruch,

każdy wydech, każdy szelest kurtki  
wydawał mi się hałaśliwy. W końcu

poczułam w palcach

zimny, gładki cylinder strzałki.

Wiedziałam, jak załadować zwykłą  
broń, ale przygotowanie

tej, w ciemności i lepкими dłońmi, gdy  
musiałam zachowywać się jak najciszej,  
zajęło mi

kilka minut. Kiedy była gotowa,  
podniosłam rękę, wymierzyłam i  
wystrzeliłam.

Kiedy strzałka dotarła do celu,  
zaskwierczało jak gorący tłuszcz na  
patelni. To coś

pobiegło w stronę źródła dźwięku. A za

nim jego własny dźwięk. Bzyczenie.  
Owady.

To nie było zwierzę.

Ogarnęły mnie mdłości. Tyle się  
nasłuchałam o Emmitach, ale dotąd nie  
wyobrażałam

sobie spotkania z jednym z nich. Nawet  
po tym, co usłyszałam na przemówieniu,  
nawet po

tym, jak czerwony stracił rękę, już  
zaczęłam wątpić w ich istnienie. Do  
teraz.

Jedyne, co mogłam zrobić, to próbować  
jakoś ustać na nogach. Ręce mi się

trzęsły, a

usta drżały. Nie mogłam oddychać ani myśleć. Słyszałam własny puls, czułam własny strach.

Czy ślinił się już nade mną, czy musiałabym podejść jeszcze bliżej, zanim mnie zauważy?

Załadowałam kolejną strzałkę. Szerszeń obwąchał miejsce, w które strzeliłam.

Zamknęłam oczy i sięgnęłam w zaświaty.

Coś było nie tak. Bardzo nie tak. Wszystkie miejscowe duchy uciekły, jakby się bały,

ale dlaczego duchy miałyby się bać stworzenia ze świata fizycznego?

Przecież nie mogły

ponownie umrzeć. Cokolwiek to spowodowało, nie można było nikogo przywołać.

Uświadomiłam sobie, że nie słyszę już szerszenia. Ręce miałam śliskie od potu,  
z

trudem trzymałam pistolet. Mogłam zginąć w każdej chwili. Stać się trupem.

To wszystko musiała być jakaś zasadzka. Nashira nigdy nie chciała, żebym zdała

testy. Chciała mojej śmierci.

„Nie dzisiaj - pomyślałam. - Nie dzisiaj, Nashira”.

Wybiegłam zza drzewa. Buty mocno uderzały o ziemię, serce miotano się w klatce

piersiowej. Gdzie to było? Zobaczyło mnie już?

Coś uderzyło mnie pomiędzy łopatkami. Straciłam na chwilę równowagę, zawieszona w

ciemności. Wtedy padłam na ziemię. Mój nadgarstek wygiął się i trzasnął. Ryknęłam z bólu.

Zgubiłam pistolet. Nie było szans go

teraz znaleźć. Słyszałam to coś, było blisko

mnie, było na mnie. Zdrową ręką sięgnęłam do buta i wyjęłam nóż myśliwski.

Zapomniałam o swoim duchu. Dźgnęłam w miękką papkę, po nadgarstku spłynęło mi

coś mokrego. Bzzz. Kolejne pchnięcie, dwa pchnięcia. Bzzz, bzzz. Coś chodziło mi po

twarzy, małe okrągłe owady. Mrugałam, żeby nie pozwolić im dostać się do oczu,



wypluwałam. Na szyi poczułam pazury,  
a na policzku cuchnący oddech.

Pchnięcie, znów

pchnięcie. Bzzz. Szczęk zębów przy  
uchu. Dźgnęłam to coś nożem i  
pociągnęłam w dół.

Ostrze rozerwało mięsień i chrząstkę.

Zniknęło. Byłam wolna. Ręce miałam  
pokryte aż po nadgarstki gęstym,  
cuchnącym

płynem. Żółć napłynęła mi do gardła,  
pałac gardło i nos.

Latarka leżała jakieś trzy metry dalej.  
Podczołgałam się do niej, trzymając

złamany

nadgarstek przy piersi. Już raz go  
złamałam: rwał jak cholera. Posuwałam  
się do przodu,

opierając się na jednej ręce, trzymając  
nóż w zębach, przemoczona kwaśnym  
potem. Smród

zwłok wykręcał mi brzuch, wysyłając  
bolesne skurcze aż do gardła.

Złapałam latarkę i machnęłam nią za  
siebie. Zobaczyłam ciemne kształty  
pomiędzy

drzewami. Kolejne kroki. Więcej  
szerszeni? Nie.

Głowa mi pękała, wzrok mi się zamazał.  
„Nie chcę umierać”. Zawładnięcie  
motylem

osłabiło mnie o wiele bardziej, niż  
przewidywałam. „Uciekaj”. Sięgnęłam  
do kurtki, wyjęłam

strzykawkę. Moja ostatnia szansa.  
Użycia flary nie brałam nawet pod  
uwagę. Nie wystrzelę.

Nie dam się pokonać.

Pomoc Sajonu, Samowstrzykująca się  
Adrenalina. O wiele silniejsze niż  
rozrzedzony

koktajl narkotyków, którego Jax używał,

żeby mnie pobudzić. Wbiłam igłę przez spodnie,

prosto w udo.

Ostry ból. Przeklełam, ale nie wyjęłam igły. Sprężynowy wstrząs adrenaliny przeszył

moje ciało. Adrenaliny produkowanej przez Sajon używano, by pobudzić cały organizm, nie

tylko pomóc mu funkcjonować, ale żeby go wzmocnić i wyeliminować ból; stróże miejscy

wciąż tego używali. Teraz moje mięśnie stały się gibkie, nogi silniejsze.

Podniosłam się z

ziemi i rzuciłam do ucieczki. Adrenalina nie miała wpływu na mój szósty zmysł, ale łatwiej

było mi się skoncentrować na zaświatach.

Senny krajobraz szerszenia był olbrzymi i ciemny - czarna dziura w zaświatach.

Gdybym chciała się w tam włamać, nie zaszłabym daleko. Mimo to spróbowałam, nie do

końca porzucając swoje ciało.

Ogarnęła mnie czerń. Mój własny senny

krajobraz pociemniał, a krańce wizji

połączyły się ze sobą. Musiałam się tego pozbyć - szybki skok powinien pomóc.

Mój duch

całkiem uleciał z ciała, przełamując krańce jego sennego krajobrazu.

Kreatura wydała

okropny krzyk, zatrzymała się. W tym samym czasie oślepiający ból wrzucił mnie z

powrotem w moje ciało i upadłam na ziemię. Wstałam, z trudem łapiąc oddech.

Ścieżka w lesie prowadziła na otwartą

polanę. Widziałam iglice Domu. Miasto.

Miasto.

Adrenalina krążyła w mych żyłach, gnała po mięśniach, pospieszając mnie i

napędzając do działania. Nadgarstek zwisał bezwładnie, kiedy biegłam jak skruszony

grzesznik do swego więzienia. Wolałam być więźniem niż umarlakiem.

Emmita ryknął. Jego krzyk odbił się echem w każdej komórce mojego ciała.

Przeskoczyłam przez ogrodzenie z łańcuchów i biegłam dalej.

Na szczycie Domu znajdowała się wieża wartownicza, w środku na pewno był

czerwony z bronią. Mogliby zatrzymać szerszenia, zabić go. Pot przemoczył mi ubrania. Już

niedaleko. Nie czułam teraz bólu, ale wiedziałam, że mam zerwany mięsień. Minęłam

zardzewiały znak z napisem „UŻYCIE ŚMIERTELNEJ SIŁY DOZWOLONE”. Dobrze.

Nigdy wcześniej nie potrzebowałam jej bardziej. Widziałam już wieżę wartowniczą. Już



miałam krzyknąć pomocy, wystrzelić racę, kiedy coś mnie zniewoliło.

Sieć. Była dookoła mnie: gęsta sieć kabli. Co sił w płucach wrzeszczałam: „Nie, nie,

zabijcie go!” i szarpałam się jak przynęta na haczyku. Dlaczego mnie złapali? Nie byłam

wrogiem! „Oczywiście, że jesteś wrogiem”, usłyszałam głos w swojej głowie, ale więcej go

nie słuchałam. Musiałam wydostać się jakoś z tej sieci. Szerszeń się zbliżał. Wiedziałam, że

rozszerpie mnie tak jak tamtego lisa.

Usłyszałam głos, mówiący:

- Paige, uspokój się, już dobrze, jesteś bezpieczna - ale nie ufałam jego właścicielowi.

Bałam się tego głosu. Uwolniłam się z sieci i znów spróbowałam biec. Wtedy ktoś mnie

złapał i rzucił mnie do tyłu. - Paige, skoncentruj się! Użyj swojego lęku, użyj go! - Ale nie

mogłam się skoncentrować. Zdziczałam ze strachu. Serce biło mi zbyt szybko, nie byłam w

stanie nadążyć. Obraz przed oczami mi zanikał. W ustach mi zaschło. Czy ja jeszcze stałam

na nogach? - Paige, z prawej! Atakuj!

Spojrzałam w prawo. Nie widziałam, co to było, ale na pewno nie był to człowiek.

Mój strach sięgnął szczytu. Uleciałam w zaświaty. W pustkę. I potem w coś jeszcze.

Ostatnie, co zobaczyłam, to moje ciało leżące na ziemi. Ale nie własnymi oczyma.

Oczyma jelenia.

## **Dzień dobry**

Pewnych rzeczy w życiu nigdy się nie zapomina. Tego, co zakopane głęboko,

zagnieżdżone w strefie hadal. Spałam jak zabita, czekając, aż mój mózg poradzi sobie z

szokiem, jakiego doznałam w lesie.

Prawdziwy sen był moim wybawieniem, cichą przerwą pomiędzy pobudką a

wędrówką. Jax i pozostali nigdy nie rozumieli, dlaczego tak kocham spać. Kiedy chciałam

odpocząć po czasie spędzonym w

zaświatach, Nadine zawsze się śmiała.  
„Jesteś nienormalna,

Mahoney - mawiała. - Przechrapałaś  
ostatnie kilka godzin i jeszcze chcesz  
spać? Nie ma

szans. Nie za kasę, którą ci płacą”.

Nadine Arnett, uosobienie współczucia.  
Była jedynym członkiem gangu, za  
którym

nie tęskniłam.

Kiedy doszłam do siebie, była noc. Mój  
nadgarstek był ściśnięty w metalową  
ramę.

Nad sobą zobaczyłam aksamitny baldachim.

Byłam w łóżku Naczelnika. Ale właściwie dlaczego?

Myśli kłębiły mi się w głowie. Nie mogłam sobie przypomnieć, co się stało, zanim tu

wylądowałam. Czułam się tak jak wtedy, kiedy Jaxon pozwolił mi spróbować prawdziwego

wina. Zerknęłam na rękę - rama unieruchamiała mój nadgarstek. Chciałam wstać, wyjść z

tego łóżka, ale było mi zbyt ciepło i nie

dałam rady się się poruszyć. „Środek  
uspokajający”,

pomyślałam. Było dobrze. Wszystko  
było dobrze.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy,  
byłam już bardziej czujna. Usłyszałam  
znajomy

głos. Naczelnik powrócił - i miał  
towarzystwo. Zbliżyłam się do zasłon i  
uchyliłam je.

W palenisku płonął ogień. Naczelnik stał  
do mnie plecami, rozmawiał w obcym

języku. Słowa miały niskie brzmienie,  
rozbrzmiewały w korytarzu jak muzyka.

Dostrzegłam

Terebell Sheratan. W jednej dłoni trzymała kielich. Zaczęła iść w kierunku łóżka - w moim

kierunku. Naczelnik potrząsnął głową.

Co to jest za język?

Wysłuchałam się w najbliższe duchy, te, które kiedyś tu mieszkały. Niemalże tańczyły

w rytm rozmowy Naczelnika z Terebell. Dokładnie to samo działo się, kiedy Nadine grała na

pianinie albo kiedy jakiś julker śpiewał



balladę na ulicach. Julkerzy, poligłoci,  
mówiąc

poprawnie, potrafili mówić w języku  
znanym tylko duchom, ale Naczelnik i  
Terebell nie byli

julkerami. Żadne z nich nie miało aury  
poligłoty.

Zbliżyli się głowami i coś sprawdzali.  
Kiedy przyjrzałam się dokładnie,  
zamarłam.

Mój telefon.

Terebell obracała go w dłoni, kciukiem  
dotykając przycisków. Bateria już  
dawno się

wyczerpała.

Skoro mieli mój telefon i plecak, musieli mieć też i ulotkę. Próbowali sprawdzić, czyje

numery mam zapisane? Musieli podejrzewać, że znałam autora ulotki. Jeśli znaleźli numer

Jaxona, mogliby namierzyć go w Siedmiu Tarczach - wtedy wizja Carla miałaby sens.

Musiałam odzyskać ten telefon.

Terebell włożyła go do kieszeni koszuli. Naczelnik coś do niej powiedział. Dotknęła

swoim czołem jego czoła, a następnie opuściła pokój, zamykając za sobą ciężkie drzwi.

Naczelnik pozostał chwilę na swoim miejscu, patrząc przez okno, po czym skierował swoją

uwagę na łóżko. Na mnie.

Odsłonił zasłony i usiadł na skraju pościeli.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Pieprz się.

Jego oczy zapłonęły.

- Widzę, że lepiej.

- Dlaczego Terebell ma mój telefon?

- Żeby Nashira go nie znalazła. Jej czerwoni byliby w stanie wydobyć kontakty do

twoich przyjaciół w syndykacie.

- Nie mam przyjaciół w syndykacie.

- Spróbuj mnie nie okłamywać, Paige.

- Nie kłamię.

- Kolejne kłamstwo.

- Niby ty jesteś zawsze taki

prawdomówny. - Zmusiłam go do odwrócenia wzroku. -

Zostawiłeś mnie z tym czymś, zostawiłeś mnie samą, w ciemnościach, z szerszeniem.

- Wiedziałaś, że ta chwila nadejdzie. Wiedziałaś, że będziesz musiała stawić czoła

Emmicie. Wybacz, ale cię ostrzegałem.

- W jaki sposób, do cholery, mnie ostrzegałeś?

- Zimne punkty, Paige. Oni przemieszczają się właśnie w taki sposób.

- A więc napuściłeś na mnie jednego z nich?

- Nie groziło ci żadne niebezpieczeństwo. Wiem, że byłaś przerażona, ale musiałem

cię zmusić, abyś zawładnęła jeleniem.

Patrzył mi prosto w oczy. Zaszło mi w ustach.

- Zrobiłeś to wszystko tylko po to, żebym była w stanie osiąść Nualę. -  
Obliziałam

wargi. - Wszystko ustawiłeś, kiedy otworzyłeś zimny punkt. - Skinął. -  
Wypuściłeś

szerszenia. - Nie zaprzeczył. -  
Przestraszyłeś mnie tak, że...

- Tak. - Nie wstydził się tego. -  
Podejrzewałem, że twój dar  
aktywowany jest silnymi

emocjami: złością, obrzydzeniem,  
smutkiem i strachem. Strach jest twoim  
najlepszym

wyzwalaczem. Doprowadzając cię do  
granic przerażenia, spowodowałem, że  
posiadłaś Nualę,

myśląc, że to był szerszeń, który śledził  
cię w lesie. Ale nigdy nie zagroziłbym  
twojemu

życiu.

- To mogło mnie zabić.

- Zachowałem pewne środki ostrożności. Powtarzam: nigdy nie znalazłaś się w

bezpośrednim zagrożeniu życia.

- Gówno prawda. Jeżeli myślisz, że krąg soli jest środkiem ostrożności, musiałeś

upaść na łeb. - Zaczęłam mówić ulicznym slangiem, ale miałam to gdzieś.

- Musiało ci się

bardzo podobać, gdy patrzyłeś, jak tańczę...



- Nie, Paige. Próbuję ci pomóc.

- Niech cię piekło pochłonie.

- Ja już istnieję na poziomie piekła.

- Istniej na tym, który jest jak najdalej od mojego.

- Nie. Zawarliśmy umowę, a ja nie łamię obietnic. - Patrzył mi w oczy. -  
Oczekuję cię

za dziesięć minut. Jesteś mi winna godzinę przyjemnej rozmowy.

Mogłam na niego splunąć, ale ustalił granice. Wyszłam z pokoju i poszłam na drugie

piętro.

Nie powiem mu nic więcej o sobie. I tak wiedział już zbyt dużo o moim życiu

prywatnym - i w żadnym wypadku nie mógł odkryć moich powiązań z Jaxem. Nashira już

szukała gangu. Gdyby się dowiedziała, że byłam jednym z jego najbliższych

współpracowników, prawdopodobnie kazałaby mi go osobiście aresztować. Będę po prostu

udawać, że jestem pod wpływem traumy spowodowanej spotkaniem z szerszeniem, będę

udawać, że z trudem mówię. Znów to słyszałam, oddech przecinający jego gardło.

Zamknęłam oczy. Wspomnienie ustąpiło.

Moje ubranie było brudne, cuchnęło potem i śmiercią. Poszłam do łazienki i zdjęłam

je. Świeży różowy mundur już na mnie czekał. Wyszorowałam skórę mydłem i gorącą wodą.

Chciałam usunąć nawet najmniejsze wspomnienie tego smrodu.

Kiedy spojrzałam w lustro, uświadomiłam sobie, że wciąż mam na

sobie wisiołek.

Zdjęłam go. Przyniósł mi kupę  
szczęścia.

Kiedy wróciłam do komnaty, Naczelnik  
siedział w swoim ulubionym fotelu.

Wskazał

miejsce naprzeciwko.

- Proszę.

Usiadłam. Fotel wydawał się ogromny.

- Podałeś mi środek uspokajający?

- Zostałaś poddana pewnego rodzaju  
aresztowaniu. - Obserwował mnie. -

Próbowałaś

posiąść Emmite?

- Chciałam zobaczyć jego senny krajobraz.

- Rozumiem. - Sięgnął po swój kielich. - Napijesz się czegoś?

Kusiło mnie poprosić o coś zakazanego - może odrobinę prawdziwego wina - ale nie

miałam siły na niego naciskać.

- Kawy - zdecydowałam.

Pociągnął za szkarłatny pęk ozdobnych

frędzli. Był połączony ze staromodnym sznurem dzwonka.

- Ktoś wkrótce ją przyniesie - powiedział.

- Ślepiec?

- Tak.

- Więc traktujesz ich jako swoich kamerdynerów?

- Niewolników, Paige. Nazywajmy rzeczy po imieniu.

- Ale ich krew ma dla was wartość.

Uniósł kielich do ust. Usiadłam ze skrzyżowanymi rękoma, czekając, aż zacznie

rozmowę.

Gramofon znów był włączony.

Rozpoznałam tę piosenkę - I Don't Stand a Ghost of a

Chance (With You) w wersji Sinatry.

Znalazła się na zakazanej liście Sajonu tylko dlatego, że

w tytule było słowo „duch”, mimo że tekst nie miał nic wspólnego z duchami.

Ależ ja

tęskniłam za Ol' Blue Eyes.

- Wszystkie zakazane nagrania trafiają do ciebie? - zapytałam, usiłując nie okazywać

emocji.

- Nie, trafiają do Domu. Od czasu do czasu idę tam i biorę jedną lub dwie płyty, żeby

posłuchać ich na gramofonie.

- Podoba ci się nasza muzyka?

- Nie cała. Głównie ta z dwudziestego wieku. Uważam, że wasz język jest

interesujący, ale współczesne utwory są beznadziejne.



- Powiedz to cenzorowi. Gdyby nie wy,  
w ogóle by go nie było.

Podniósł swój kielich.

- Nic dodać, nic ująć.

- Co to jest? - Musiałam zapytać.

- Ekstrakt kwiatu amarantu pomieszany z  
czerwonym winem.

- Co to takiego ten amarant?

- Ta odmiana nie rośnie na Ziemi. Goi  
większość ran zadanych przez duchy.  
Gdybyś

wzięła amarant po swoim spotkaniu z

poltergeistem, mogłyby nie powstać tak głębokie

blizny. Uleczyłby także uszkodzenie mózgu, gdybyś zbyt często używała swojego ducha bez

respiratora.

Proszę, proszę, lekarstwo na mój mózg. Jaxon nie dałby mi chwili spokoju, gdyby to

wyniuchał.

- Dlaczego go pijesz?

- Stare rany. Amarant łagodzi ból.

Nastała krótka cisza. Moja kolej.

- To należy do ciebie. - Wyjęłam wisiołek.

- Zatrzymaj go.

- Nie chcę.

- Nalegam. Może nie odstraszy Emmity, ale może ocalić cię przed poltergeistem.

Położyłam go na oparciu fotela.

Naczelnik zerknął na niego, potem na mnie.

Ktoś lekko zapukał do drzwi. Wszedł chłopak, pewnie w moim wieku, może ciut

starszy. Miał na sobie szarą tunikę, a jego oczy były przekrwione. Pomimo tego był piękny,

jak z obrazka. Miał złote włosy przycięte wokół szlachetnej twarzy, a jego usta i policzki były

różowe jak płatki róży. Jego oczy, poza zaczerwienieniem, miały przejrzysty niebieski kolor.

Wydawało mi się, że jestem w stanie wyczuć otaczające go słabe ślady aury.

- Poproszę kawę, Michael - powiedział Naczelnik. - Słodzisz, Paige?

- Nie, dziękuję - powiedziałam. -

Michael uklonił się i wyszedł. - A więc jest on

twoim osobistym niewolnikiem, tak?

- Michael to podarunek od władczyni krwi.

- Jakie to romantyczne.

- Nieszczególnie. - Spojrzał na okna. - Niewiele można zrobić, kiedy Nashira czegoś

zapragnie. Albo kogoś.

- Wyobrażam sobie.

- Naprawdę?

- Wiem, że ma pięć aniołów.

- Tak, zgadza się. Ale są zarówno jej siłą, jak i słabością. - Upił łyk. -  
Władczyni krwi

doznaje cierpienia pod wpływem tych tak zwanych aniołów.

- Jestem pewna, że aniołom jest z tego powodu bardzo przykro.

- Gardzą nią.

- Żartujesz.

- Poważnie. - Był wyraźnie rozbawiony moim lekceważącym podejściem. -

Rozmawiamy dopiero od dziesięciu minut, Paige. Postaraj się nie wyczerpać całego swego

sarkazmu na jednym wydechu.

Miałam ochotę go zabić. A kiedy była okazja, nie potrafiłam.

Chłopiec wrócił z dzbankiem kawy. Położył tacę na stole, wraz z obfitym talerzem

pieczonych kasztanów poproszonych cynamonem. Ich słodki zapach sprawiał, że ślina

napłynęła mi do ust. W pobliżu mostu Blackfriars był dostawca, który

sprzedawał je w zimie.

Te wyglądały na jeszcze smaczniejsze, miały popękane brązowe skorupki i aksamitne

wnętrze. Na tacy były także owoce: cząstki gruszki, błyszczące wisienki i uśmiechające się

kawałki czerwonego jabłka.

Michael wykonał jakiś znak, ale Naczelnik potrząsnął głową.

- Dziękuję, Michael, to wszystko.

Ponownie się uklonił i wyszedł. Miałam ochotę na niego nakrzyczeć. Był taki...



posłuszny.

- Mówiąc „tak zwane” anioły -  
powiedziałam, próbując się opanować -  
co dokładnie

miałeś na myśli?

Naczelnik zrobił przerwę.

- Jedz - powiedział. - Proszę.

Wyłuskałam kasztana ze skórki. Był  
jeszcze gorący, dopiero wyjęty z  
piekarnika.

Smakował bosko.

- Zakładam, że wiesz, czym jest anioł:

duszą, która powraca na tę płaszczyznę,  
aby

chronić osobę, dla której umarł, aby ją  
ocalić - powiedział. - Wiemy o aniołach  
i archaniołach

i rozumiem, że jasnowidze na ulicach  
również mają o nich pojęcie. -  
Skinęłam. - Nashira

potrafi władać trzecim poziomem  
aniołów.

- Uhm.

- Potrafi łapać pewne duchy.

- Więc jest spoiwem.

- Więcej niż tylko spoiwem, Paige. Jeżeli postanowi zabić jasnowidza, może nie tylko

złapać jego ducha, ale także go użyć. Dopóki duch jest z nią związany, jego obecność ma

wpływ na jej aurę. Jego działalność pozwala jej posiadać kilka darów jednocześnie.

Kawa wylała mi się na kolana.

- Musi sama je zabić?

- Tak. Jej ofiary nazywamy „upadłymi aniołami”. - Obserwował mnie. - Na zawsze

pozostają ze swoim mordercą.

Wstałam.

- Jesteś zły. - Filizanka brzęknęła o podłogę. - Jak możesz ode mnie oczekiwać, że

będę z tobą rozmawiać, traktować cię jak człowieka, podczas gdy twoja narzeczona jest w

stanie robić coś takiego? Jak możesz patrzeć jej w twarz?

- Czy powiedziałem, że kiedykolwiek osobiście przywołałem upadłego anioła?

- Ale zabijałeś ludzi.

- Ty również.

- Nie o to chodzi.

Jego wyraz twarzy się zmienił.

Naczelnik spoważniał.

- Nie wiem, co mogę zrobić dla tego świata - powiedział - ale nie pozwolę, żeby stała

ci się krzywda.

- Nie potrzebuję twojej ochrony.

Pozbądź się mnie. Wciśnij mnie komuś innemu. Nie

chcę już być twoją uczennicą. Chcę zmiany opiekuna. Chce być z Thubanem, wyślij mnie do

Thubana.

- Nie chcesz opiekuna z rodziny Sargas, Paige.

- Nie mów mi, czego chcę. Chcę...

- Chcesz znowu poczuć się bezpieczna. -  
Wstał, pomiędzy nami znajdował się stolik

do kawy. - Chcesz, żebym traktował cię tak jak Thuban i inni, ponieważ wtedy czułabyś, że

masz pełne prawo nienawidzić Refaitów. Ale ponieważ ja nie wyrządzam ci krzywdy i

próbuję cię zrozumieć, ty uciekasz. Oczywiście wiem dlaczego. Nie rozumiesz moich

motywów. Wciąż zadajesz sobie pytanie, dlaczego chcę ci pomóc, i nie wyciągasz żadnych

wniosek. Ale to nie znaczy, że ich nie ma, Paige. Znaczy to tylko tyle, że jeszcze ich nie

odkryłaś.

Z powrotem usiadłam w fotelu. Gorąca

kawa przemoczyła mi spodnie. Kiedy to zobaczył, powiedział:

- Znajdę ci coś innego.

Podszedł do szafy na ubrania. Moje oczy kipiały złością. Prawie słyszałam Jaxa, jak

mnie beszta: „Naprawdę jesteś głupiutka. Spójrz na siebie, beczysz? Podnieś głowę, moja

śliczna! Czego oczekujesz - współczucia? Litości? Nie zaznasz jej ani od niego, ani ode mnie.

Ten świat to rzeźnia, moja faworyto.



Teraz przygotuj się do walki. Zrób z nim porządek”.

Naczelnik pokazał mi długą, czarną tunikę.

- Mam nadzieję, że będzie pasować. -  
Wręczył mi ją. - Wydaje się za duża, ale będzie

ci w niej ciepło.

Skinęłam głowę. Odwrócił się.  
Założyłam tunikę przez głowę. Miał rację: sięgała mi

po kolana.

- Już - powiedziałam.

- Usiądziesz?

- A mam jakiś wybór?

- Daję ci wybór.

- Nie wiem, co chcesz, żebym powiedziała.

- Najlepiej byłoby, gdybyś mi powiedziała, kto w przeszłości był dla ciebie tak

okrutny, że wydaje ci się, że nie możesz nikomu zaufać. - Naczelnik powrócił na swoje

miejsce. - Ale wiem, że mi tego nie powiesz. Chcesz chronić tych swoich

przyjaciół.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jasne.

Pęłam.

- Okej, mam przyjaciół jasnowidzów.  
Ale czy nie każdy jasnowidz ma  
przyjaciół

wśród jasnowidzów?

- Nie. Z biegiem lat syndykat Londynu  
wzmocnił się. Ci, których łapiemy, są  
głównie

outsiderami - mieszkają sami albo na

ulicach, ponieważ nie są w stanie kontrolować swoich

mocy. Albo zostali wyrzuceni przez rodziny. To dlatego tak wielu z nich chętnie nam służy:

zaznali poniżenia ze strony przedstawicieli własnego gatunku. A Refaici, pomimo że traktują

ich jak osoby drugiej kategorii, dają im możliwość wchodzenia w zaświaty. Szeregujemy ich

w grupy, pozwalamy im na nowo należeć do struktury społecznej. - Wskazał na drzwi. -

Michael był poliglotą. Zdaje się, że twoi ludzie powiedzieliby „julkerem”. Jego rodzice tak

bardzo bali się jego stylu wyrażania, że próbowali poddać go egzorcyzmom. Jego senny

krajobraz się zapadł. Po tym z trudem mówił.

Oniemiałam. Słyszałam o zapadnięciu się sennego krajobrazu; przydarzyło się to

jednemu chłopakowi z gangu, Zekemu, który w ten sposób stał się nieczytelny. Senny

krajobraz zarastał pancierzem warstwa po warstwie, zapobiegając duchowym atakom.

- Czerwoni wybrali go dwa lata temu. Mieszkał dziko na ulicach Southwark, nie miał

pieniędzy i jedzenia. Umieścili go w Wieży, podejrzewając o odmienność, ale sprowadziłem

go tutaj przedterminowo. Mimo że jest traktowany tak jak ślepiec, wciąż ma aurę. Nauczyłem

go od nowa mówić. Mam nadzieję, że pewnego dnia znajdzie zaświaty i że znowu będzie

śpiewał tak jak dawniej. Głosami umarłych.

- Chwila - powiedziałam. - Ty go nauczyłeś?

- Tak.

- Dlaczego?

Cisza wypełniła każdą szczelinę pokoju. Naczelnik sięgnął po swój kielich.

- Kim ty jesteś? - zapytałam. Zerknął na mnie. - Jesteś małżonkiem krwi władczyni

Sargas. Pociągasz za sznurki rządu od 1859 roku. Popierasz handel

jasnowidzami, pozwalasz,

aby ten system się rozwijał. Pomagasz im rozprzestrzeniać kłamstwa, nienawiść i strach.

Dlaczego pomagasz ludziom?

- Tego nie mogę ci powiedzieć. Tak jak ty nie powiesz mi, kim są twoi przyjaciele, ja

nie zdradzę ci swoich ukrytych motywów.

- Powiedziałbyś mi, gdybyś się dowiedział, kim są moi przyjaciele?

- Być może.



- Powiedziałeś Michaelowi?

- Trochę. Michael jest wobec mnie bardzo lojalny, ale nie mogę ufać mu w pełni,

biorąc pod uwagę jego kruchy stan umysłowy.

- O mnie myślisz w taki sam sposób?

- Za mało o tobie wiem, żeby ci zaufać, Paige. Ale to nie oznacza, że ty nie możesz

zyskać mojego zaufania. Szczerze mówiąc - ponownie usiadł w swoim fotelu - dzisiaj

nadarzy się ku temu okazja.

- Co masz na myśli?

- Zobaczysz.

- Niech zgadnę. Zabiłeś wróżbitę,  
ukradłeś jego moce i teraz wydaje ci się,  
że możesz

poznać moją przyszłość.

- Nie jestem złodziejem talentów. Ale  
bardzo dobrze znam Nashirę,  
wystarczająco

dobrze, żeby przewidzieć jej kolejny  
ruch. Wiem, kiedy lubi uderzyć.

Rozległo się uderzenie zegara.

Naczelnik zerknął w jego kierunku.

- A więc minęła godzina - rzekł. - Jesteś wolna. Może powinnaś odwiedzić swoją

przyjaciółkę, tę, co wróży z kart.

- Liss jest w duchowym szoku - powiedziałam.

Spojrzał na mnie do góry.

- Czerwona wrzuciła jej karty do ognia.

- Poczułam ucisk w gardle. - Od tamtej pory

jej nie widziałam.

„Poproś go o pomoc - przeszło mi przez myśl. - Zapytaj go, czy może znaleźć dla niej

karty. Zrobi to. Pomógł Michaelowi”.

- Szkoda - powiedział. - Jest utalentowanym cyrkowcem.

- Pomożesz jej? - wydusiłam z siebie.

- Nie mam kart. Musi mieć swoje łącze z zaświatami. - Spojrzał mi w oczy. -

Amarant

też będzie niezbędny.

Stałam w miejscu, patrząc, jak sięga po małe pudełko na stoliku. Wyglądało jak

staromodna tabakiera, zrobiona z masy perłowej, kawałków srebra i złota. Na środku

pokrywy znajdował się kwiat z ośmioma płatkami, taki jak ten na jego opakowaniu z

fiolkami. Otworzył je jednym ruchem i wyciągnął mały flakonik olejku zabarwionego na

niebiesko.

- To ekstrakt astra - powiedziałam.

- Bardzo dobrze.

- Po co ci to?

- Używam małych dawek gwieździstego kwiatu, aby pomóc Michaelowi. To pomaga

mu odnaleźć senny krajobraz.

- Gwieździstego kwiatu?

- Tak Refaici mówią na aster. To dosłowne tłumaczenie z naszego języka, „glossolalia” lub „gloss”.

- Julkerzy posługują się tym językiem?

- Tak. To starożytny język zaświatów. Michael nie może już go używać, ale go rozumie. Tak jak zaklinacze dusz.

A więc julkerzy mogą podsłuchiwać Refaitów. Interesujące.

- Zamierzasz podać mu aster... teraz?

- Nie. Po prostu chciałem przejrzeć swoją kolekcję zarekwirowanych narkotyków -

powiedział. Nie miałam pojęcia, czy żartuje, czy nie. Prawdopodobnie nie. - Niektóre z nich,

takie jak zawilec wieńcowy, mogą być użyte, żeby nas skrzywdzić. - Wyjął pojedynczy kwiat

z pudełka. - Pewne trucizny powinny być trzymane z dala od ludzkich rąk. -

Popatrzył mi

prosto w oczy. - Nie chcielibyśmy, aby  
użyto ich, powiedzmy, do infiltracji  
Domu. To

naraziłoby nasze tajne zapasy na  
niebezpieczeństwo.

Przypomniałam sobie kartkę od Davida.  
„Czerwony kwiat. Jedyna metoda”.

Jedyna metoda zabicia Refaitów?

- Nie - powiedziałam. - Nie  
chcielibyśmy tego.

W Rookery było spokojnie. Nie  
widziałam Liss, odkąd Suhail



odprowadził mnie do

Magdaleny; nie miałam możliwości  
zajrzenia do niej, żeby sprawdzić, czy  
przeżyła utratę

swojej talii kart.

Była przytomna, ale nieobecna. Miała  
blade usta, jej wzrok błędził bez celu.  
Tonęła w

męczarniach duchowego szoku.

Julian i cyrkowiec w okularach, którego  
poznałam pierwszego dnia - Cyryl -

postanowili się nią zaopiekować.  
Karmili ją, czesali jej włosy, leczyli jej

poparzone ręce i

mówili do niej. A ona po prostu leżała, zeszywniała i zimna, szepcząc coś o zaświatach.

Teraz, gdy nie mogła się z nimi połączyć, jej naturalnym pragnieniem było porzucić swoje

ciało. My musieliśmy stłumić to pragnienie. Zatrzymać ją z nami.

Wymieniłam dwie pigułki za puszkę Sterno, zapalki i puszkę fasoli w lombardzie

Dostawcy. Nie miał kart. Wszystkie zostały skonfiskowane przez czerwoną:

Kathryn

dopilnowała, żeby Liss cierpiała. Miała szczęście, że Naczelnik nie pozwolił mi wyrównać z

nią rachunków.

Kiedy wróciłam do rudery, Julian spojrzał na mnie oczyma czerwonymi ze zmęczenia.

Nie miał już na sobie różowej tuniki, tylko poszarpaną koszulę i szmaciane spodnie.

- Paige, nie było cię tu jakiś czas.

- Musiałam coś zrobić. Później ci

wyjaśnię. - Uklękałam obok Liss. - Je  
cokolwiek?

- Wczoraj zmusiłem ją do zjedzenia  
odrobiny brei, ale wszystko  
zwymiotowała.

- A co z poparzeniami?

- Kiepsko. Potrzebujemy maści.

- Spróbujemy znowu ją nakarmić. -  
Pogłaskałam jej wilgotne loki,  
uszczypnęłam w

policzek.

- Liss?

Miała otwarte oczy, ale nie reagowała.  
Zapaliłam Sterno. Cyryl stukał palcami  
o

kolano.

- Daj spokój, Rymore - powiedział do  
niej, poirytowany. - Nie możesz tak  
długo nie

pojawiać się na jedwabkach.

- Przydałoby się odrobinę współczucia -  
powiedział Julian.

- Nie pora na współczucie. Suhail  
wkrótce zacznie jej szukać. Ma ze mną  
występować.

- O niczym jeszcze nie wiedzą?

- Nell ją zastępuje. W kostiumach i maskach wyglądają podobnie, są tego samego

wzrostu i mają taki sam kolor włosów, ale Nell nie jest taka dobra. Spada. -  
Cyryl popatrzył

na Liss. - Rymore nigdy nie spada.

Julian postawił fasolkę na ogniu.  
Znalazłam łyżkę i ramieniem objęłam  
Liss.

Potrząsnęła głową.

- Nie.

- Musisz coś zjeść, Liss. - Julian złapał jej zimny nadgarstek, ale nie zareagowała.

Kiedy fasolka był ciepła, Julian odchylił głowę Liss do tyłu. Karmiłam ją łyżeczką, ale

z trudem połykała. Fasolka spływała jej po brodzie. Cyryl złapał puszkę i palcami wydrapał

to, co pozostało. Usiadłam na piętach, patrząc, jak Liss opada na posłanie.

- Nie może tak dalej być.

- Ale nic nie możemy zrobić. - Julian zacisnął pięść. - Nawet jeśli znajdziemy

talię,

nie ma gwarancji, że to zadziała.

Jakbyśmy dali jej nową kończybę. Może ją odrzucić.

- Musimy spróbować. - Popatrzyłam na Cyryla. - Są tu jacyś inni kartowróże?

- Martwi.

- Nawet jeśli się myli, nie możemy zabrać czyjejś talii - powiedział Julian bardzo

cichym głosem. - To gorsze niż morderstwo.

- Więc ukradniemy Refaitom -



stwierdziłam. Przestępczość była moją mocną stroną. -

Zamierzam włamać się do Domu. Muszą tam mieć zapasy.

- Zginiesz - powiedział Cyryl bez zająknięcia.

- Przeżyłam szerszenia. Nic mi nie będzie.

Julian popatrzył na mnie do góry.

- Widziałaś go?

- Mieszkają w lesie. Naczelnik zostawił mnie z jednym z nich.

- Czy to oznacza, że zdałaś test? - Na jego twarzy pokazała się podejrzliwość.

- Jesteś

czerwoną?

- Nie wiem. Myślałam, że tak, ale - wskazałam na swoją tunikę - to nie wygląda na

czerwony.

- Pocieszyłaś mnie. - Zamilkł. - Jaki jest szerszeń?

- Szybki. Agresywny. Niewiele widziałam. - Popatrzyłam na jego nowe ubrania. - Ty

go nie widziałaś?

Uśmiechnął się delikatnie.

- Aludra wywaliła mnie za to, że  
pojawiłem się po godzinie policyjnej.  
Obawiam się,

że zostałem klaunem.

Cyryl się trząsał.

- Ich ugryzienie jest śmiertelne -  
wyszeptał. - Nie powinnaś tam wracać.

- Mogę nie mieć wyboru -  
powiedziała. Cyryl oparł głowę o  
ramiona. - Julian, podaj

prześcieradło.

Owinęłam je dookoła Liss. Nie przestała się trząść. Potarłam jej lodowate ramiona,

próbując je rozgrzać. Jej palce były pokryte pęcherzami.

- Paige - zagadnął Julian - mówiłaś poważnie o włamaniu się do Domu?

- Naczelnik powiedział, że mają tam zapasy. Tajne magazyny, rzeczy, których nie

powinniśmy widzieć. Może jest tam maść na oparzenia.

- Nie pomyślałaś o tym, że może być chroniony? Albo że Naczelnik kłamie?

- Zaryzykuję.

Westchnął.

- Wątpię, żebym był w stanie cię zatrzymać. A co jeśli już się tam dostaniesz?

- Ukradnę, co się da, wezmę wszystko, czego będę mogła użyć do obrony, i wyjdę.

Jeśli ktokolwiek chce się do mnie przyłączyć, zapraszam. Cokolwiek się stanie, nie

zamierzam gnić tutaj do końca życia.

- Nie rób tego - powiedział Cyryl. -  
Zginiesz, tak jak ci poprzedni.

Szerszenie ich

zjadły. I ciebie też zjedzą.

- Proszę, Cyryl, wystarczy. - Julian  
wciąż na mnie patrzył. - Pójdiesz do  
Domu,

Paige. Postaram się zebrać oddział  
ludzi.

- Oddział?

- Daj spokój. - Ogień błysnął mu w  
oczach. - Chyba nie zamierzasz stąd

odejść bez

walki?

Uniosłam brwi.

- Walki?

- Chyba nie wrócisz do Londynu, udając, że to wszystko nigdy się nie wydarzyło?

Sajon robi to od dwustu lat, Paige. To się nie skończy. Co ich powstrzyma przed

zawleczeniem cię tu z powrotem, kiedy tylko dotrzesz do SajLo?

Miał rację.

- Co proponujesz?

- Zbiorową ucieczkę. Wszyscy stąd  
zwiejemy. Zostawimy ich bez  
jasnowidzów, nie

będą mieli się czym karmić.

- Tu jest ponad dwustu ludzi. Nie  
możemy tak po prostu wyjść. Poza tym  
w lesie są

miny lądowe. - Podciągnęłam kolana  
pod brodę. - Wiesz, co się stało podczas  
osiemnastych

Żniw. Nie chcę mieć tylu osób na  
sumieniu.



- Nie będziesz. Ludzie chcą stąd uciec. Tylko nie mają na tyle odwagi, jeszcze nie.

Jeżeli uda nam się wywołać wielkie zamieszanie, moglibyśmy przeprowadzić ich przez las. -

Położył mi rękę na ramieniu. - Jesteś z syndykatu. Z Irlandii. Czy nie uważasz, że nadeszła

pora, by pokazać Refaitom, że nie mają nad nami władzy? Że nie mogą się nami tak po prostu

karmić? - Kiedy nie odpowiadałam, ścisnął moje ramię. - Pokażmy im. Że nawet po dwustu

latach wciąż mają się czego bać.

Nie widziałam już teraz jego twarzy.  
Widziałam Finna, który tamtego dnia w  
Dublinie

kazał mi walczyć.

- Może masz rację - powiedziałam.

- Wiem, że mam. - Na jego twarzy  
pojawił się smętny uśmiech. - Jak  
myślisz, ilu

potrzebujemy?

- Zaczynj od ludzi, którzy mają poważne  
powody, żeby nienawidzić Refaitów.  
Klauni.

Żółci. Ślepcy. Ella, Felix i Ivy. Wtedy popracuj nad białymi.

- Co mam im mówić?

- Na razie nic. Zadaj tylko kilka pytań. Dowiedz się, czy kiedykolwiek spróbują uciec.

Julian popatrzył na Cyryla.

- Nie. - Cyryl potrząsnął głową. Zza potłuczonych okularów jego oczy błyszczały

strachem. - Ja nie. Nie ma mowy, bracie. Oni nas zabijają. Są nieśmiertelni.

- Nieprawda. - Patrzyłam, jak Sterno się

wypala. - Można ich zranić. Naczelnik  
mi

powiedział.

- Mógł cię okłamać - Julian  
zaakcentował to słowo. - Mówimy o  
narzeczonym

Nashiry, jej małżonku krwi, jej prawej  
ręce. Dlaczego mu wierzysz?

- Ponieważ wydaje mi się, że on brał już  
udział w rebelii. Myślę, że on jest  
jednym z

okaleczonych.

- Kim?

- Jednym z grupy Refaitów, którzy wszczęli bunt w czasie osiemnastych Żniw. Byli

torturowani. Okaleczeni.

- Gdzie o tym słyszałaś?

- Od kosiarza. XX-12.

- Wierzysz kosiarzowi?

- Nie, ale pokazał mi kapliczkę, którą zrobili dla ofiar.

- I wydaje ci się, że Naczelnik jest jednym z tych „okaleczonych” - powiedział.

Skinęłam. - Widziałaś blizny, że tak zapytam?

- Nie, ale wydaje mi się, że je ukrywa.

- Wydaje ci się, Paige. To za mało.

Zanim odpowiedziałam, ktoś wdarł się do rudery. Zamarłam.

Nadzorca.

- Proszę, proszę. - Jego malowane brwi podskakiwały. - Zdaje się, że mamy wśród nas

szalbierza. Kto był na jedwabkach, skoro XIX-1 cały czas jest tutaj?

Wstałam. Julian też.

- Ona jest w duchowym szoku -  
powiedziałam. Popatrzyłam mu prosto w  
oczy. - Nie

jest w stanie występować w tym stanie.

Nadzorca uklęknął obok Liss, dotknął jej  
czoła. Wyrwała mu się.

- Moja droga. - Palcami przesunął po jej  
włosach. - To straszne. Straszne wieści.  
Nie

mogę stracić 1, mojej wyjątkowej 1.

Liss zaczęła wrzeszczeć, dostała ataku  
konwulsji.

- Wynoś się - dyszała, krzycząc. - Wynoś się! - Julian złapał Nadzorcę za ramię i mocno go odepchnął.

- Nie dotykaj jej.

Stałam obok niego. Cyryl kiwał się na piętach. W pierwszej chwili Nadzorca wyglądał

na osłupiałego, nawet przerażonego, potem zaczął się śmiać. Wstał, klaszcząc z

zadowoleniem. Ręką w rękawiczce sięgnął do kurtki.

- Czyżby to był początek buntu,



dzieciaki? Okazuje się, że mam dwa  
wygłodniałe

wilki w stadzie.

Machnięciem nadgarstka wyjął swój  
batog. Narzędzie do zaganiania bydła.

- Nie pozwolę wam demoralizować 1.  
Ani nikogo z mojego stada. - Trzasnął  
batem w

moim kierunku. - Może nie jesteś jeszcze  
cyrkowcem, 40, ale nim zostaniesz.  
Wracaj do

swojego opiekuna.

- Nie.

- Nie ruszymy się stąd. - Na twarzy Juliana pojawił się świeży przypływ determinacji.

- Nie zostawimy Liss.

Nadzorca go zaatakował. Julian się zachwiał. Krew popłynęła z jego świeżej rany na

policzku.

- Należysz teraz do mnie, chłopcze, i lepiej o tym pamiętaj. - Rozstawiłam nogi na

szerokość ramion. Nadzorca błysnął szerokim uśmiechem w moim kierunku. - Nie ma takiej

potrzeby, 40. Zaopiekuję się 1.

- Nie zmusisz nas do wyjścia. Należę do Arcturusa. - Nie poddawałam się. -

Dopilnuję, żebyś mu się wytłumaczył, dlaczego mnie uderzyłeś.

- Nie mam zamiaru cię uderzyć, wędrowcu. Mam zamiar zagonić cię do stada.

Ponownie trzasnął batem w moją stronę. Julian zamachnął się na niego. To była

powtórka walki z czerwonymi. Tym razem będzie inaczej. Tym razem to my wygramy.

Ogarnął mnie przyływ szaleństwa.  
Napadłam na Nadzorcę. Pięścią  
walnęłam go w

szczękę, tak że jego głowa odskoczyła.  
Julian kopał go po nogach. Nadzorca  
poluzował

uścisk, więc próbowałam chwycić  
batog, ale go przytrzymał. Pokazał zęby  
w szyderczym

grymasie. Julian ścisnął go ręką za szyję.  
Odebrałam mu bicz, podniosłam rękę,  
aby uderzyć -

ale ktoś mi go wyrwał. Dostałam butem  
w brzuch i wylądowałam na ścianie.

Suhail. Powinnam była wiedzieć.  
Gdziekolwiek Nadzorca się nie pojawił,  
jego

przełożony był tuż za nim. Tak jak na  
ulicach: mięśniak i szef.

- Tak myślałem, że cię tu znajdę,  
chuderlaku. - Złapał mnie za włosy. -  
Znowu

sprawiamy problemy?

Splunęłam na niego. Uderzył mnie tak  
mocno, że zobaczyłam gwiazdy.

- Nie dbam o to, kto jest twoim  
opiekunem, mały kundlu. Nałożnica mnie  
nie

przeraża. Nie poderżnę ci teraz gardła tylko dlatego, że władczyni krwi cię wzywa.

- Założę się, że z chęcią usłyszysz, że nazywasz go nałożnicą, Suhail - wykrzyczałam. -

Mam jej powiedzieć?

- Mów jej, co chcesz. Słowo człowieka jest mniej warte niż nieskładne ślinienie się

psa.

Pociągnął mnie za ramię. Wrywałam się i krzyczałam, ale nie chciałam ryzykować

użycia ducha. Nadzorca uderzył Juliana w głowę, powalając go na ziemię. Ostatnie, co

widziałam, to Julian i Liss na łasce kogoś, z kim nie byłam już w stanie walczyć.

## **Kwiat**

Rezydencja Suzerena zdawała się o wiele zimniejsza i ciemniejsza niż podczas

przemówienia. Byłam sam na sam z Suhailem i prawdopodobnie zostanę sam na sam z

Nashirą. Małe skurcze przemknęły mi po

nogach.

Suhail nie zabrał mnie do sali, w której odbywało się przemówienie, ani do kaplicy.

Ciągnął mnie korytarzami, po czym wepchnął do wysokiego pomieszczenia z zaokrąglonymi

u góry oknami. Pokój oświetlał żelazny żyrandol ustrojony świecami oraz potężny kominek.

Jego światło pobłyskiwało na suficie, rzucając cienie na rzeźbione gipsowe sklepienie.

Na środku znajdował się długi stół. Na



jego szczycie na wyściełanym krześle  
siedziała

Nashira Sargas. Miała na sobie czarną,  
posągową suknię z wysokim kołnierzem.

- Dobry wieczór, 40.

Nie odezwałam się. Uniosła rękę.

- Możesz odejść, Suhail.

- Tak, władczyni krwi. - Suhail popchnął  
mnie w jej stronę. - Do następnego razu

-

wycedził mi do ucha - kundelku.

Wycofał się przez drzwi. Zostałam w

mrocznym pokoju sam na sam z kobietą,  
która

chciała mnie zabić.

- Usiądź - powiedziała.

Pomyślałam o zajęciu miejsca na  
najdalszym końcu stołu - kilka metrów  
od niej - ale

ona wskazała miejsce tuż obok, po  
swojej lewej, najdalej od kominka.  
Podeszłam i usiadłam

na krześle. Ból tętnił mi w głowie przy  
każdym ruchu - Suhail ani trochę nie  
powstrzymał się

przed zadaniem mi ostatniego uderzenia  
pięścią. Nashira nie odrywała ode mnie  
wzroku. Jej

oczy były zielone jak absynt.  
Zastanawiałam się, kim się dzisiaj  
karmiła.

- Krwawisz.

Obok sztucców leżała serweta ściśnięta  
ciężkim pierścieniem. Musnęłam nią  
swoją

opuchniętą wargę, pozostawiając plamy  
krwi na płótnie w kolorze kości  
słoniowej. Zwinęłam

ją, ukrywając plamę, i położyłam na

kolanach.

- Przypuszczam, że musisz być przerażona - powiedziała.

- Nie.

Powinnam być. Byłam. Ta kobieta kontrolowała wszystko. Jej imię szeptało po

kątach, z jej rozkazu ginęli ludzie, a jej upadłe anioły dryfowały w pobliżu, nie oddalając się

od jej aury.

Cisza narastała. Nie wiedziałam, czy mam na nią patrzeć, czy nie.

Zauważyłam coś

kątem oka - szklaną pokrywę w kształcie dzwonu. Stała dokładnie pośrodku stołu.

Pod

szkłem znajdował się więdnięcy kwiat, miał brązowe i pomarszczone płatki, stał podparty na

cienkim druciku. Niezależnie od tego, jaki to był kwiat, nie można go było teraz rozpoznać.

Nie miałam pojęcia, dlaczego ktoś chciałby trzymać zwiędły kwiat pośrodku stołu jadalnego,

ale w końcu to była Nashira. Otaczała

się mnóstwem martwych rzeczy.

Zauważyła moje zainteresowanie.

- Niektóre rzeczy lepiej wyglądają martwe - powiedziała. - Zgadzasz się ze mną?

Nie mogłam odwrócić wzroku od tego kwiatka. I nie byłam pewna, ale wydawało mi

się, że mój szósty zmysł zadrgał.

- Tak - powiedziałam.

Nashira spojrzała do góry. Powyżej okien znajdował się cały szereg gipsowych

twarzy, przynajmniej po pięćdziesiąt na każdej z dłuższych ścian. Najbliższa z nich

przyciągnęła moją uwagę, przyjrzałam się jej dokładniej. To była delikatna kobieca twarz z

łagodnym uśmiechem. Wyglądała spokojnie, jakby spała.

Nagle ogarnęło mnie obrzydzenie. To była L'Inconnue de la Seine, słynna francuska

maska śmierci. Jax miał jej kopię w naszej kryjówce. Twierdził, że ta kobieta była piękna, że

pod koniec dziewiętnastego wieku stała się obsesją artystów. Eliza kazała mu ją zakryć, co

było mu nie w smak. Mówiła, że na widok tej maski przechodzą ją ciarki.

Powoli rozejrzałam się po pokoju. Każda z tych twarzy - ludzkich - była maską

śmierci. To chyba jakiś żart. Nashira nie tylko kolekcjonowała duchy jasnowidzów, ale także

ich twarze.

Seb. A jeśli Seb też tam był?

Usiłowałam spuścić wzrok, ale zrobiło



mi się niedobrze.

- Nie wyglądasz najlepiej - powiedziała Nashira.

- Nic mi nie jest.

- Cieszę się. Nie chciałam, żebyś zachorowała teraz, w kluczowym momencie

swego pobytu w Szeolu I. - Palcem w rękawiczce dotknęła noża na stole, wciąż patrząc na

mnie. - Moi czerwoni dołączą do nas za kilka minut, ale wpierw chciałam porozmawiać z

tobą sama. Tak szczerze, „od serca”.

Zafascynowało mnie to, że była przekonana, że posiada serce.

- Mążnek krwi informował mnie na bieżąco o twoich postępach. Twierdzi, że robił

co w jego mocy, aby wydobyć twój talent - powiedziała - ale nie zdołałaś w pełni osiąść

cudzego sennego krajobrazu, nawet zwierzęcia. Czy to prawda?

Nie wiedziała.

- Tak, to prawda.

- Szkoda. Stawiłaś czoła jednemu z Emmitów i przeżyłaś, a nawet go zraniłaś. Z tego

powodu Arcturus uważa, że powinnaś zostać czerwoną.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Z jakiegoś powodu Naczelnik nie powiedział jej o

motyłu. Ani o jeleniu. To oznaczało, że nie chciał, by wiedziała o moich umiejętnościach - ale

chciał, żebym została czerwoną. W co tym razem pogrywał?

- Jesteś taka milcząca - zauważyła. Jej

oczy były zimne jak lodowiec. - Nie  
byłaś tak

nieśmiała podczas przemówienia.

- Powiedziano mi, że mogę mówić tylko  
za pozwoleniem.

- Udzielam ci go.

Miałam ochotę powiedzieć jej, gdzie  
sobie może wsadzić swoje pozwolenie.  
Byłam

bezczelna wobec Naczelnika, nie  
powinnam mieć skrupułów wobec niej -  
ale rękę wciąż

trzymała na nożu, a jej wzrok nie

pozostawiał wątpliwości. W końcu, wysilając się, aby

zabrzmiało to jak najbardziej pokornie, powiedziałam:

- Staralam się jak mogłam podczas testów.

- Bez wątpienia. Ale nie popadajmy w samozachwyty. - Rozparła się na swoim krześle.

- Mam do ciebie kilka pytań przed twoją uroczystością inauguracyjną.

- Inauguracyjną?

- Tak. Moje gratulacje, 40. Jesteś teraz

czerwoną. Musisz zostać przedstawiona swoim

nowym współpracownikom, każdy z nich jest wobec mnie lojalny. Nawet bardziej niż wobec

swych opiekunów.

Krew pulsowała mi w uszach. Czerwona. Kosiarz. Dotarłam na najwyższy szczebel

Szeolu, znalazłam się w najbliższym otoczeniu Nashiry Sargas.

- Chciałabym porozmawiać o Arcturusie. - Nashira popatrzyła w ogień. - Dzielisz z

nim kwatery.

- Mam swój własny pokój. Na piętrze.

- Czy on kiedykolwiek prosi cię, żebyś z niego wyszła?

- Tylko na trening.

- Nic poza tym? Może na małą pogawędkę?

- Nie interesuje go rozmowa ze mną - powiedziałam. - Cóż interesującego mogłabym

powiedzieć małżonkowi krwi?

- Słuszna uwaga.

Ugryzłam się w język. Nie miała pojęcia, jak bardzo go interesowałam i ile nauczył

mnie tuż pod jej nosem.

- Rozumiem, że zapoznałaś się z jego kwaterami. Czy w Wieży Założyciela jest może

coś, co cię zaniepokoiło? Coś niezwykłego?

- Ma jakieś wyciągi roślinne, których nie znam.

- Kwiaty?

Kiedy skinęłam, wzięła coś ze stołu.



Broszkę, zaśniedziałą z biegiem lat, w kształcie

kwiatka, takiego jak na jego tabakierze.

- Czy kiedykolwiek widziałaś ten symbol w Wieży Założyciela?

- Nie.

- Zdajesz się bardzo pewna.

- Jestem pewna, nigdy go nie widziałam.

Spojrzała na mnie, prosto w moje oczy. Usiłowałam nie spuszczać wzroku.

Usłyszałam dobiegający z oddali dźwięk zamykających się drzwi. Do pokoju

wszedł

cały szereg czerwonych, eskortowanych przez nieznanego mi Refaitę.

- Witajcie, przyjaciele. - Zaprosiła ich gestem. - Proszę, siadajcie.

Refaita przycisnął pięść do klatki piersiowej i wyszedł z pokoju.

Przyjrzałam się

twarzom przybyłych - dwudziestu kosiarzy, każdy z nich dobrze odżywiony i czysty jak łąza.

Ustawieni grupami. Weterani dziewiętnastych Żniw na przedzie.

Kathryn, 16 i 17. Z tyłu

Carl, ubrany w czerwoną tunikę, z  
ulizanymi włosami i przedziałkiem.  
Patrzył na mnie

swoimi szerokimi, pełnymi wyrzutu  
oczyma. Pewno nigdy wcześniej nie  
widział różowego

przy stole władczyni krwi.

Wszyscy zajęli miejsca. Carl musiał  
usiąść na jedynym wolnym krześle,  
naprzeciwko

mnie, David usadowił się parę krzeseł  
dalej. Na głowie miał świeżą ranę,  
zabezpieczoną

kilkoma szwami. Popatrzył z

podniesionymi brwiami na maski śmierci.

- Cieszę się, że mogliście dzisiaj wszyscy tu przybyć. Dzięki waszym niestrudzonym

wysiłkom w tym tygodniu nie doszło do żadnych większych ataków Emmitów. - Nashira

patrzyła po kolei na każdego z przybyłych. - Aczkolwiek nie wolno nam zapominać o

nieustannym zagrożeniu ze strony tych brutalnych stworzeń. Nie ma na nie sposobu, a z

powodu przerwania granicy nie jesteśmy w stanie uwięzić ich w Międzyświatach. Tylko wy

możecie je powstrzymać.

Wszyscy skinęli głowami. Wszyscy w to wierzyli. No, może nie David. Z delikatnym

uśmiechem przyglądał się jednej z masek.

Mój wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem Kathryn. Na jej twarzy widniał duży siniak.

16 i 17 nie patrzyli w moją stronę. To dobrze. Gdyby na mnie spojrzeli,

mogłabym nie być w

stanie powstrzymać się od podejrzenia  
im gardeł. Liss wciąż tam była,  
umierająca i cierpiąca

z powodu ich bestialstwa.

- 22 - Nashira zwróciła się do  
czerwonego po swojej prawej - jak 11?  
Rozumiem, że

wciąż jest w Oriel?

Młody mężczyzna odchrząknął.

- Już czuje się lepiej, władczyni krwi.  
Nie ma śladu infekcji.

- Jego odwaga nie została  
niezauważona.

- Będzie zaszczycony, słysząc to,  
władczyni krwi.

„Tak, władczyni krwi, nie, władczyni  
krwi”. Refaici uwielbiali łechtać swoje  
ego.

Nashira ponownie klasnęła w dłonie -  
przez niewielkie drzwi weszło czterech  
ślepców. Każdy

z nich niósł półmisek, a wraz z ich  
przybyciem pomieszczenie wypełnił  
intensywny zapach

ziół. Wśród nich był Michael, ale nie

spojrzał mi w oczy. Szybko rozłożyli  
wspaniałą

wyżerkę na stole, dookoła szklanej  
pokrywy. Jeden z nich nalał schłodzone  
białe wino do

naszych kieliszków. Czułam gułę w  
gardle. Na tacach było mnóstwo  
jedzenia - kunsztownie

pokrojony kurczak, kruchy i soczysty, z  
chrupiącą złotą skórką; mus szałwiowo-  
cebulowy;

gęsty, słodko pachnący sos pieczeniowy;  
sos żurawinowy; warzywa gotowane na  
parze i



pieczone ziemniaki oraz grube kiełbaski owinięte w bekon - uczta na miarę Inkwizytora.

Kiedy Nashira skinęła, kosiarze zaczęli jeść. Pospiesznie, ale z umiarem.

Poczułam ból w brzuchu. Ale pomyślałam o klaunach, żywiących się w swoich

budach smalcem i czerstwym chlebem. Tu było tyle jedzenia, a tam nie było co włożyć do

ust. Nashira zauważyła moje zmieszanie.

- Jedz.

To był rozkaz. Nałożyłam na talerz kilka plasterków kurczaka i trochę warzyw.

Carl

połykał wino, jakby to była woda.

- Uważaj, l - powiedziała do niego jedna z dziewczyn. - Chyba nie chcesz się znowu

pochorować.

Pozostali zaczęli się śmiać. Carl uśmiechnął się szeroko.

- Dajcie spokój, to był tylko ten jeden raz. Byłem jeszcze różowy.

- Jasne, dobra, dajcie mu spokój.

Zasłużył na wino. - 22 po przyjacielsku  
walnął go

pięścią w ramię. - Jest jeszcze  
żółtodziobem. Poza tym wszyscy ciężko  
przeżyliśmy nasze

pierwsze spotkanie z szerszeniem.

Pojawiły się pomruki potwierdzenia.

- Ja zemdlałam - przyznała ta sama  
dziewczyna. Co za bezinteresowny  
pokaz

solidarności. - To znaczy kiedy  
zobaczyłam go po raz pierwszy.

Carl się uśmiechnął.

- Ale świetnie sobie radzisz z duchami,  
6.

- Dzięki.

W milczeniu obserwowałam całą tę demonstrację koleżeństwa. Mdlilo mnie na ich

widok, ale oni nie udawali. Carl nie tylko lubił być czerwonym - on był częścią tego

dziwnego, nowego świata. Czułam swego rodzaju empatię. Podobnie było ze mną, kiedy

zaczęłam pracować dla Jaxona. Może Carl nigdy nie odnalazł swojego miejsca

w syndykacie.

Nashira im się przyglądała. Musiała  
czerpać przyjemność z tej  
cotygodniowej

maskarady. Głupi, poddani indoktrynacji  
ludzie, rozbawieni śmiertelną zabawą,  
do której ich

zmusiła - wszyscy pod jej czujnym  
okiem, karmiący się jej jedzeniem. Jak  
potężna musiała

się czuć. Jak bardzo z siebie  
zadowolona.

- Nadal jesteś różowa - powiedział ktoś  
wysokim cienkim głosem. Walczyłaś z

szerszeniem?

Podniosłam głowę. Wszyscy na mnie patrzyli.

- Wczoraj w nocy - odparłam.

- Nie widziałem cię wcześniej. - 22  
uniósł gęste brwi. - W którym batalionie  
walczysz?

- Nie należę do żadnego batalionu. -  
Bawiło mnie to.

- Musisz do któregoś należeć -  
powiedział ktoś inny. - Jesteś różowa.  
Kto jeszcze

mieszka z tobą w rezydencji? Kto jest

twoim opiekunem?

- Mój opiekun ma tylko jednego człowieka. - Puściłam szybki uśmiech w stronę 22. -

Może go gdzieś widziałeś. To małżonek krwi.

Nastąpiła cisza, która zdawała się trwać godzinami. Upiłam łyk wina i na języku poczułam ostry smak alkoholu.

- To dobrze, że małżonek krwi wybrał tak zacnego człowieka jak 40 - powiedziała

Nashira, po czym się roześmiała. Jej

śmiech był niepokojący jak odgłos  
dzwonu wybijającego

fałszywą nutę. - Potrafiła walczyć z  
szerszeniem samodzielnie, bez opiekuna.

Znowu cisza. Byłam pewna, że żaden z  
nich nie był nigdy w lesie bez eskorty  
Refaity,

a co dopiero walczył z szerszeniem w  
pojedynek. 30 skorzystała z okazji, żeby  
zapytać

dokładnie o to, o czym myślałam:

- To znaczy, że on nie walczy z  
szerszeniami, władczyni krwi?



- Małżonek krwi ma zakaz angażowania się w walkę z Emmitami. Jest moim

przyszłym mężem, to byłoby niestosowne, gdyby wykonywał pracę należącą do czerwonych.

- Oczywiście, władczyni krwi.

Nashira patrzyła na mnie, czułam to. Dalej spokojnie jadłam ziemniaki.

A jednak Naczelnik walczył z Emmitami. Sama oczyszczałam jego rany. Sprzeciwił

się Nashirze, a ona nie miała o tym zielonego pojęcia, a nawet jeśli, były to tylko podejrzenia.

Przez kilka minut słychać było tylko  
brzęk sztućców. Jadłam warzywa z  
sosem, cały

czas myśląc o tajemniczych spotkaniach  
Naczelnika z Emmitami. Nigdy nie  
musiał

ryzykować życiem, a jednak postanowił  
wyjść i z nimi walczyć. Musiał mieć  
jakiś powód.

Czerwoni rozmawiali ściszymi  
głosami. Pytali się nawzajem o  
rezydencje,

rozwodząc się nad pięknem starych  
budynków. Czasem z lekceważeniem  
wspominali o

klaunach („To prawdziwi tchórze, nawet ci mili”). Kathryn bawiła się swoim jedzeniem,

wzdrygając się, kiedy ktoś wspomniał o Rookery. 30 wciąż był różowy na twarzy, podczas

gdy Carl przeżuwał z nadmierną siłą, popijając drugim już kieliszkiem wina. Dopiero gdy

wszystkie talerze były czyste, powrócili ślepcy, aby uprzątnąć stół i zostawić trzy tace z

deserami. Nashira poczekała, aż czerwoni się obsłużą, po czym ponownie zabrała głos.

- Teraz, moi przyjaciele, kiedy zjedliście i napiliście się, pozwólmymy sobie na odrobinę

rozrywki.

Carl otarł serwetą syrop z ust. Do pokoju weszła grupa klaunów. Była wśród nich

zaklinaczka dusz. Kiedy Nashira skinęła, ta oparła swoje skrzypce na ramieniu i zagrała

delikatną, wesołą melodię. Pozostali zaczęli przedstawiać pełne gracji akrobacje.

- Przejdźmy zatem do interesów -

powiedziała Nashira, nie patrząc nawet na

przedstawienie. - Jeżeli ktokolwiek z was rozmawiał kiedyś z Nadzorcą, zapewne wie, czym

zarabia on na swoje utrzymanie. Jest moim zdobywcą podczas Czasu Żniw. Przez ostatnie

kilka dziesięcioleci podejmowałam próby pozyskania cennych jasnowidzów z przestępczego

syndykatu Sajonu Londynu. Bez wątpienia większość z was jest tego świadoma, a niektórzy z

tu obecnych mogli nawet być jego częścią.

30 i 18 podnieśli się z krzeseł. Nie kojarzyłam żadnego z nich, ale moja praca była

ograniczona do I-4 i czasami do I-1 oraz I-5. Były jeszcze trzydzieści trzy sekcje, z których

mogli pochodzić. Carl siedział z otwartymi ustami.

Nikt nie patrzył na cyrkowców.

Dopracowali swoją sztukę do perfekcji, a nikogo to

nie obchodziło.

- Szeol I poszukuje jakości, a nie tylko ilości. - Nashira nie zwróciła uwagi na

spuszczone spojrzenia połowy z obecnych. - Przez kilka ostatnich dziesięcioleci zauważyłam

powolny spadek w różnorodności wśród jasnowidzów, których łapiemy.

Wszystkie wasze

umiejętności są szanowane i cenione przez Refaitów, ale istnieje wiele talentów, których

wciąż potrzebujemy, aby wzbogacić tę kolonię. Wszyscy musimy uczyć się od siebie

nawzajem. Nie wystarczy przyjmować tylko wróżących z kart i wróżących z ręki. XX-59-40

jest tym rodzajem jasnowidza, którego poszukujemy. Jest naszym pierwszym śniącym

wędrowcem. Potrzebujemy również berserków, spoiw i przywołujących, a także jedną lub

dwie wyrocznie: każdy rodzaj jasnowidza może wnieść świeże spojrzenie w nasze szeregi.

Kathryn popatrzyła na mnie swoimi podbitymi oczyma. Teraz z pewnością wiedziała,



że nie byłam narwańcem.

- Myślę, że moglibyśmy się wiele nauczyć od 40 - powiedział David, podnosząc swój

kieliszek. - Ja jestem chętny.

- Wspaniałe podejście, 12. Naprawdę zamierzamy dużo się od ciebie dowiedzieć, 40 -

powiedziała Nashira, kierując na mnie swój wzrok. - Dlatego wysyłam cię jutro na

zewnątrzne zadanie.

Weterani wymienili spojrzenia. Carl

zrobił się czerwony jak ciasto  
truskawkowe.

- Wysyłam także ciebie, XX-59-1, i  
ciebie, 12 - kontynuowała. Teraz Carl  
wyglądał na

nieślychanie szczęśliwego i  
podekscytowanego. David uśmiechnął  
się do swojego kieliszka. -

Pojedziecie razem z jednym ze starszych  
z dziewiętnastych Żniw, który będzie  
miał oko na

wasze działanie. 30, rozumiem, że mogę  
na ciebie liczyć.

30 skinął.

- Będę zaszczycony, władczyni krwi.

- Dobrze.

Carl siedział na skraju krzesła.

- Czego będzie dotyczyło to zadanie, władczyni krwi?

- Mamy do rozwiązania pewną delikatną sytuację. 1 i 12 już wiedzą, że prosiłam

większość białych o wywrócenie miejsca pobytu grupy o nazwie Siedem Pieczęci. Są częścią

przestępczego syndykatu jasnowidzów.

Nie śmiałam nawet podnieść głowy.

- Siedem Pieczęci są znani z posiadania w swoich szeregach kilku rzadkich typów

jasnowidzów, łącznie z wyrocznią i spoiwem. W zasadzie tak zwane „Białe Spoiwo” jest

kluczowym graczem w tej grupie. Z ostatnich wróżb wydedukowaliśmy, że spotykają się

pojutrze w Londynie, w miejscu zwanym Trafalgar Square, w obrębie Pierwszej Kohorty, i że

to spotkanie odbędzie się o pierwszej w nocy.

Zgromadzili niezwykle dużo szczegółów. Ale skoro mieli tak wielu wróżących

jasnowidzów, skupiających całą swoją energię na jednej sekcji zaświatów, nie powinnam być

zaskoczona. Powstał efekt podobny do seansu.

- Czy ktokolwiek z was wie coś o Siedmiu Pieczęciach? Kiedy nikt nie odpowiedział,

Nashira spojrzała na mnie. - 40, ty musiałaś być zaangażowana w działalność syndykatu.

Gdybyś nie była, nie pozostałabyś tak długo w Londynie w ukryciu. - Jej oczy spoważniały. -

Powiedz mi, co wiesz.

Odchrząknęłam.

- Gangi bardzo się ukrywają - zaczęłam.

- Krążą plotki, że...

- Plotki - powtórzyła.

- Pogłoski - poprawiłam się. - Wieści.

- Wyjaśnij.

- Wszyscy znamy tylko ich pseudonimy.

- A jak one brzmią?

- Białe Spoiwo, Czerwona Zjawa,  
Czarny Diament, Błada Śniąca,  
Udręczona Muza,

Zniewolony Narwaniec oraz Cichy  
Dzwon.

- Znałam większość z tych imion. Poza  
Bładą Śniącą. - Świetnie. - To oznacza,  
że

istnieje drugi śniący wędrowiec. Czyż to  
nie zbieg okoliczności? - Stukała  
palcami o blat

stołu. - Wiesz, gdzie mają swoją  
siedzibę?

Nie mogłam zaprzeczyć. Widziała mój dowód osobisty.

- Tak - powiedziałam. - W I-4. Pracuję tam.

- Czy to nie jest nietypowe, aby dwóch śniących wędrowców mieszkało tak blisko

siebie? Z pewnością ciebie też by zatrudnili.

- Nie wiedzieli o mnie. Nie ujawniałam się - powiedziałam. - Śniąca jest faworytą w

I-4, protegowaną Spoiwa. Kazałaby mnie zabić, gdyby pomyślała, że ma



rywalkę.

Dominujące gangi nie lubią  
współzawodnictwa.

Bawiła się mną, byłam tego pewna. Nie  
była głupia, musiała sobie to wszystko

pokojarzyć: broszurę, Błądą Śniącą,  
Siedem Pieczęci działających w I-4.  
Doskonale

wiedziała, kim jestem.

- Jeżeli Błąda Śniąca rzeczywiście jest  
śniącym wędrowcem, to Białe Spoiwo  
może

równie dobrze ukrywać niektórych z

najbardziej pożądanym jasnowidzów w  
cytadeli -

powiedziała. - To szczególna okazja:  
mamy możliwość dodać do naszej  
korony tak cenne

klejnoty. Twoje powodzenie podczas tej  
misji jest zasadnicze, 40. Jeżeli  
ktokolwiek rozpozna

śniącego wędrowca z Siedmiu Pieczęci,  
to znaczy, że mamy kolejnego śniącego  
wędrowca.

- Tak, władczyni krwi - powiedziałam  
ze ściśniętym gardłem. - Ale dlaczego  
Siedem

Pieczeni spotyka się o takiej porze?

- Tak jak powiedziałam, 40, to delikatna sytuacja. Wygląda na to, że garstka

jasnowidzów w Irlandii usiłuje  
nawiązać kontakt z syndykatem z  
Londynu. Ich przywódcą

jest irlandzki zbieg, Antoinette Carter.  
Siedem Pieczeni mają się z nią spotkać.

A więc Jax jakoś ją tu ściągnął.  
Zastanawiałam się, w jaki sposób  
Antoinette dotarła

do cytadeli - przedostanie się przez  
Morze Irlandzkie było prawie  
niemożliwe. Jasnowidze

próbowali już wcześniej wyjechać z kraju, głównie do Ameryki, ale udało się tylko

nielicznym. Nie można przecież przepłynąć oceanu pontonem. Nawet gdyby komukolwiek

się to udało, Sajon zadbałby, byśmy się o tym nie dowiedzieli.

- Niezmiernie ważne jest, aby analogiczny syndykat przestępczy nie powstał w

Dublinie. Dlatego nie możemy dopuścić do tego spotkania. Waszym zadaniem jest złapanie

Antoinette Carter. Wierzę, że ona również może być rzadkim rodzajem jasnowidza, i

zamierzam się dowiedzieć, jakie dokładnie posiada moce. Kolejnym zadaniem jest pojmanie

Siedmiu Pieczęci. Białe Spoiwo stanowi główny cel.

Jaxon. Mój mim-lord.

- Będzie wami dowodził małżonek krwi i jego kuzynka. Oczekuję pomyślnych

rezultatów. Pociągnę was wszystkich do odpowiedzialności, jeżeli pozwolicie wrócić Carter

do Irlandii. - Popatrzyła na każde z nas po kolei: 30, Davida, Carla i mnie. - Czy to jasne?

- Tak, władczyni krwi - powiedzieli 30 i Carl. David zakręcił winem w kieliszku.

Ja milczałam.

- Twoje życie tutaj niebawem się zmieni, 40. Będziesz mogła w pełni wykorzystać

swój talent, oczywiście w słusznym celu, także podczas tego zadania. Oczekuję, że okażesz

wdzięczność za te długie godziny, które Naczelnik poświęcił na twoje szkolenie.

- Nashira

skierowała wzrok z kominka wprost na mnie. - Masz wspaniały potencjał. Jeżeli nie

podejmiesz próby rozwinięcia go, zapewniam, że nigdy więcej nie zobaczysz bezpiecznych

murów Magdaleny. Będziesz gnła na zewnątrz, razem z resztą głupców.

W jej spojrzeniu nie było emocji, wyłącznie głód. Nashira Sargas zaczęła tracić

cierpliwość.

**Małeńki świat**

Piąty i szósty członek naszej grupy  
zostali znaleźieni na początku 2057, rok  
po moim  
dołączeniu.

Kiedy przyjechali, panowała  
szczególnie mordercza fala upałów.  
Przybyli razem jako

część grupy turystów na coroczną letnią  
konferencję na uniwersytecie, która  
zawsze cieszyła

się ogromnym powodzeniem. Chętni  
młodzi turyści przybywali licznie z  
krajów niebędących

pod nadzorem Sajonu, aby powrócić do



siebie jako zagorzali zwolennicy  
polityki głoszącej,

że jasnowidzenie jest złem. Programy  
tego typu znalazły już wsparcie w  
niektórych częściach

Ameryki, gdzie opinie na temat Sajonu  
od dziesięcioleci pozostawały  
podzielone. Mający

dobre intencje kurier wyśledził dwie  
aury i popędził prosto do swojego mim-  
lorda, aby się

dowiedzieć, że ci nowi nie są stałymi  
mieszkańcami I-4. Nie mieli nawet  
pojęcia o istnieniu

syndykatu. Mogli nawet nie wiedzieć, że są jasnowidzami.

Kurier doniósł, że jedna z nich - młoda kobieta - niemalże na pewno była zaklinaczem

dusz. Jax pozostał niewzruszony. Zaklinacze dusz, powiedział do mnie, to odmiana sensorów

- mają dostęp do zaświatów, zapachów, dźwięków i rytmów duchów. Potrafią słyszeć ich

dźwięki i drgania, a nawet wykorzystać je do gry na instrumentach.

- Ładny dar, ale w żaden sposób nie

przełomowy. - Sensorzy byli tylko trochę rzadziej

spotykani niż media. Czwarta kategoria jasnowidzenia. Mimo to w cytadeli było ich niewiele,

a Jaxon uwielbiał osobliwości.

Zainteresował go natomiast jej towarzysz. Kurier twierdził, że miał niezwykłą aurę,

coś pomiędzy pomarańczowym a czerwonym. Aura narwańca.

Jaxon latami przetrząsał ulice, szukając narwańca, ale dopiero teraz natrafił na

sensowny przypadek. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Miał wizję, swego rodzaju

projekt. Jaxon Hall nie chciał zwykłego gangu - pragnął mieć szkatułkę pełną bezcennej

bizuterii, creme de la creme społeczeństwa jasnowidzów. Chciał, żeby Eteryczne

Stowarzyszenie ze wszystkich mim-lordów najbardziej zazdrościło jemu.

- Przekonam ich, żeby tu zostali - powiedział, wskazując na mnie swoją laską. -

Zobaczysz, moja faworyto.

- Oni mają własne życie w swoim kraju, Jax. Swoje rodziny. - Nie byłam przekonana

do jego pomysłu. - Czy nie uważasz, że będą potrzebowali trochę czasu, by to przemyśleć?

- Nie mogę na to pozwolić, moja droga. Jeżeli wyjadą, już nigdy ich nie odzyskam.

Oni muszą tu zostać.

- Chyba tylko w twoich snach.

- Ja nie śnię. Ale założymy się? -

Wyciągnął rękę. - Jeśli przegrasz,  
wykonasz dla

mnie dwa zadania bez wynagrodzenia. I  
wyczyścisz moje zabytkowe lustro.

- A jeśli wygram?

- Zapłacę ci podwójnie za te same  
zlecenia. No i nie będziesz musiała  
czyścić mojego

zabytkowego lustra.

Uścisnęliśmy dłonie.

Jaxon miał dar przekonywania.

Dokładnie wiedziałam, co powiedziała by  
o nim mój

ojciec: „To człowiek, który pocałował kamień z Blarney”<sup>18</sup>. Było w nim coś, co sprawiało,

że chciałeś, aby był zadowolony, chciałeś zobaczyć ten dziki błysk w jego oku. Wiedział, że

przekona ich do pozostania. Po tym jak zlokalizował hotel, w którym się zatrzymali, i opłacił

chałturnika, aby zdobył ich nazwiska, wysłał im zaproszenie na „wyjątkowe wydarzenie” w

stylowej kawiarni w Covent Garden. Sama dostarczyłam je recepcjoniście w kopercie

zaadresowanej do Panny Nadine L. Arnett i Pana Ezekiela Sáenza.

Odesłali nam więcej informacji o sobie. Przyrodnie rodzeństwo. Mieszkańcy Bostonu,

wspaniałej stolicy Massachusetts. W dniu spotkania Jaxon wysłał nam maile: „Cudowne.

Ależ to jest cudowne”, „Ona niemalże na pewno jest szepcząca. Bardzo elokwentna. I równie

fascynująco niegrzeczna”, „Jej brat mnie intryguje. Jeszcze nie jestem w stanie ocenić jego



aurę. Złości mnie to”.

Nick, Eliza i ja czekaliśmy kolejną godzinę na pojawienie się złotych słów. Wreszcie

nadeszła wiadomość: „Zostają. Paige, moje lustro czeka”.

To był ostatni raz, kiedy założyłam się z Jaxonem.

Minęły dwa dni. Podczas gdy Eliza szykowała dla nowo przybyłych miejsce w naszej

kryjówce, Nick i ja poszliśmy po nich na Gower Street. Pomysł był taki, że oni po prostu

znikną, jakby ktoś ich uprowadził i zabił. Zostawilibyśmy ślady: zakrwawione ubrania, ze

dwa włosy. Sajonowi by się to spodobało. Mogliby się tym posłużyć tym jako reklamą

eterycznej przestępczości - ale, co najważniejsze, nie szukaliby zaginionego rodzeństwa.

- Naprawdę wierzysz w to, że Jax ich przekonał? - zapytałam.

- Przecież go znasz. Przekonałby cię do skoczenia ze skały, gdybyś posłuchała go wystarczająco długo.

- Ale oni przecież muszą mieć swoje rodziny, Nadine studiuje.

- Może sobie tam nie radzą, sötnos. W Sajonie jasnowidze mogą przynajmniej

dowiedzieć się, kim są. Tam muszą pewno myśleć, że są stuknięci. - Założył okulary

przeciwsłoneczne. - Patrząc na to z tej strony, Sajon jest błogosławieństwem.

W pewnym sensie miał rację. Poza Sajonem nie istniała żadna oficjalna polityka

odnośnie jasnowidzów; nie byli prawnie uznawani, nie mieli statusu mniejszości -

istnieli

tylko w książkach. Mimo wszystko wydawało się to lepsze niż nieustanna konieczność

ukrywania się i ryzyko zostania zamordowanym - a tak właśnie wyglądało nasze życie. Nie

rozumiałam do końca, dlaczego jednak zostali.

Czekali przed uniwersytetem. Nick podniósł rękę w geście powitania.

- Cześć. Zeke? - Chłopak skinął głową. - Jestem Nick.

- Paige - powiedziałam.

Oczy Zekego, osadzone w szczupłej, niespokojnej twarzy, miały kolor czarnej

herbaty. Musiał mieć jakieś dwadzieścia lat, był szczupły jak na swój wzrost, miał delikatne

nadgarstki i opaloną skórę.

- Jesteście od Jaxona Halla, tak? - spytał z obcym akcentem. Wolną ręką otarł pot z

czoła, co pozwoliło dostrzec pionową bliznę.

- Tak, ale nie wymawiaj ponownie tego

nazwiska. DDK może być wszędzie. -  
Nick

się uśmiechnął. - A ty pewnie jesteś  
Nadine?

Patrzył na zaklinaczkę dusz. Miała oczy  
takie jak brat i swego rodzaju niepokój

wymalowany na twarzy, ale na tym  
podobieństwo się kończyło. Jej włosy  
były ufarbowane na

czerwono, obcięte jak od linijki.

Cytadele Sajonu miały tendencję do  
używania mody i slangu

dekady, w której powstały; wszyscy w  
SajLo nosili neutralne ubrania w stylu

wiktoriańskim -

ale żółta koszulka Nadine, jej jeansy i obcasy zdawały się wręcz krzyczeć: „turysta” i „obcy”.

- O ile dobrze pamiętam - powiedziała.

Nick przyglądał się Zekemu. Też usiłowałam sklasyfikować jego aurę. Widząc to,

Nadine przysunęła się bliżej brata.

- Co?

- Nic. Przepraszam - powiedział Nick. Zerknął poza ich głowy na uniwersytet, a

potem na każde z nich. - Musimy się pośpieszyć. Domyślam się, że obydwójce dobrze to

przemyśleliście, ponieważ kiedy już opuścicie ten budynek, nie będzie powrotu.

Zeke spojrział na siostrę. Ona wbiła wzrok w swoje buty i skrzyżowała ramiona.

- Jesteśmy pewni - rzekł. - Dokonaliśmy wyboru.

- W takim razie chodźmy.

Na końcu ulicy całą czwórką władowaliśmy się do nielegalnej



taksówki. Nadine

przeszukała torbę i wyjęła słuchawki.  
Bez słowa założyła je i zamknęła oczy.  
Usta zdawały

jej się trząść.

- Proszę na Monmouth Street -  
powiedział Nick.

Samochód ruszył. Na szczęście dla nas  
nielegalne taksówki nie miały licencji -

zarabiałały mnóstwo kasy, wożąc klientelę  
złożoną z jasnowidzów.

Jax mieszkał przy Monmouth Street w  
trzy piętrowym mieszkanku nad małym

butikiem. Często zostawałam tam na noc, mówiąc ojcu, że śpię u przyjaciół. Nie do końca

było to kłamstwo. W ciągu kilku miesięcy poznałam społeczeństwo jasnowidzów: strukturę

gangów, nazwiska ich przywódców, normy postępowania oraz wrogie zachowania pomiędzy

sekcjami. Teraz Jaxon testował mój talent, uczył mnie, jak być jedną z nich.

Kilka tygodni po tym, jak zaczęłam nową pracę, byłam w stanie świadomie opuścić

swoje ciało. Za pierwszym razem momentalnie przestałam oddychać, a Jax i Eliza

spanikowali, myśląc, że mnie zabili. Nick, lekarz, obudził mnie, wbijając strzykawkę z

adrenaliną prosto w serce, i pomimo że klatka piersiowa bolała mnie po tym tygodniami,

byłam dumna z siebie jak cholera. Całą naszą czwórką poszliśmy wtedy do Chateline's, aby

to uczcić, a przed następną próbą Jax zamówił respirator.

Pasowałam do tych ludzi. Rozumieli mój dziwny świat, który sama dopiero

zaczynałam odkrywać. Stworzyliśmy w Siedmiu Tarczach własne, kolorowe, wyjęte spod

prawa królestwo. Lecz oto pośród nas pojawił się obcy. A nawet dwoje obcych, jeżeli Nadine

okazałaby się interesująca.

Wczuwałam się w ich senne krajobrazy. W Nadine nie było nic niezwykłego, ale Zeke

- no cóż, on był interesujący. Ciemna, ciężka postać w zaświatach.

- A więc, Zeke - spytał Nick - skąd pochodzisz?

Nowy spojrział na niego.

- Urodziłem się w Meksyku - rzekł - ale teraz mieszkam z Nadine.

Nie powiedział nic więcej. Zerknęłam przez ramię.

- Byłeś już wcześniej w cytadeli Sajonu?

- Nie, nie byłem pewien, czy to dobry pomysł.

- A jednak przyjechałeś.

- Chcieliśmy się po prostu na chwilę wyrwać. Kolega Nadine zaproponował nam

miejsce na konferencji. Byłem ciekaw Sajonu. - Popatrzył na swoje dłonie. - Cieszę się, że

postanowiliśmy tu przyjechać. Przez całe życie czuliśmy się inni, ale cóż, pan Hall wyjaśnił

nam dlaczego.

Nick zdawał się zaintrygowany.

- Jak wygląda w Stanach oficjalne stanowisko wobec jasnowidzenia?

- Nazywają je PZP - percepcja pozazmysłowa. Jedyne, co mówią, to że zgodnie z

prawem Sajonu to uznana choroba i że CDC prowadzi nad nią badania. Nie chcą zająć

żadnego stanowiska. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek to zrobili.

Chciałam zapytać o ich rodziny, ale coś mi mówiło, żeby teraz tego nie robić.

- Jaxon jest bardzo zadowolony, że z nami zostajecie. - Nick się uśmiechnął. - Mam

nadzieję, że się wam tu spodoba.

- Przyzwyczajacie się - powiedziałam. -  
Kiedy tu przyjechałam, nie znosiłam  
tego

miejsca. Kiedy Jaxon mnie zatrudnił,  
było już lepiej. Syndykat się wami  
zaopiekuje.

Zeke podniósł głowę.

- Nie jesteś Angielką?

- Irlandką.

- Słyszałem, że niewielu Irlandczykom  
udało się uciec po Rozruchach Molly.

- Mnie się udało.



- To była ogromna tragedia. Irlandzka muzyka jest piękna - dodał. - Znasz może piosenkę rebeliantów?

- Tę o Molly?

- Nie, tę drugą. Tę, którą śpiewali na końcu rebelii, kiedy opłakiwali zabitych.

- Masz na myśli An Ember Morning.

- Tak, dokładnie. - Zamilkł na chwilę, po czym poprosił: - Zaśpiewasz kawałek?

Zaśmialiśmy się równocześnie, Nick i ja. Zeke zaczerwienił się aż po koniuszki uszu.

- Przepraszam, to było głupie -  
stwierdził. - Po prostu chciałbym  
usłyszeć ją dobrze

zaśpiewaną. Jeśli to nie kłopot... Kiedyś  
lubiłem słuchać Nadine, ale cóż, ona już  
nie gra.

Spojrzeliliśmy na siebie z Nickiem.  
Zaklinacz dusz, który nie gra. Jaxon nie  
będzie

zadowolony.

- Paige - powiedział delikatnie.  
Uświadomiłam sobie, że Zeke wciąż na  
mnie patrzy,  
czekając na odpowiedź.

Nie wiedziałam, czy potrafię. Irlandzka muzyka była w Sajonie zakazana, a w

szczególności muzyka irlandzkich rebeliantów. Będąc dzieckiem, miałam silny irlandzki

akcent, ale kiedy się przeprowadziliśmy, pozbyłam się go z obawy przed prześladowaniem.

Nawet jako ośmiolatka byłam wyczulona na dziwne spojrzenia ludzi, kiedy wymówiłam coś

w sposób odbiegający od ich upodobań. Godzinami stałam przed lustrem, naśladowując

prezenterów wiadomości, dopóki nie  
rozwinęłam silnego akcentu prywatnej  
szkoły

angielskiej. Mimo to nie cieszyłam się  
popularnością - latami nazywano mnie  
„Molly

Mahoney” - ale w końcu niewielka  
grupa dziewcząt mnie zaakceptowała,  
prawdopodobnie

dlatego, że ojciec sponsorował szkolne  
kółko taneczne.

Może byłam to winna pamięci Finna.  
Wyjrzałam przez okno i zaczęłam  
śpiewać.

Ten poranek płonął, moja kochana,

Gdy obudził nas październikowy świt,

Ogień łąkę trawił, jasną i słodką,

O, duchu doliny, przyjdź!

Stoję w popiołach, tam gdzie ty się  
błąkasz,

Gdzie Irlandia czeka wciąż na powrót  
twój.

Widziałem, skarbie, ten płomień na  
niebie

Gdy jesienny, gorzki ranek ku nam szedł.

Dym posiadał zachłannie łąkę miodową.

Południco, słuchaj mnie!

Czekam na ciebie przy zranionym  
drzewie,

Nad morzem serce Irlandii broczy  
krwią.

Było więcej zwrotek, ale nagle  
przerwałam. Przypomniałam sobie, jak  
babcia

śpiewała tę pieśń dla Finna podczas  
nabożeństwa żałobnego, które  
potajemnie odbyło się w

Vale. Przyszło nas tylko sześcioro. Nie

było ciało, które moglibyśmy pochować.  
To właśnie

wtedy ojciec poinformował nas, że  
został powołany. Wkrótce zostawił  
dziadków pod

okupacją wojsk Sajonu z południa. Zeke  
miał poważną minę.

Zanim dotarliśmy na Monmouth Street w  
taksówce zrobiło się tak gorąco, że nie  
było

czym oddychać. Wcisnęłam kilka  
banknotów kierowcy, lecz oddał mi  
jeden z nich.

- Za śliczną piosenkę - powiedział. -

Wszystkiego dobrego, skarbie.

- Dzięki.

Ale zostawiłam go na siedzeniu. Nie wezmę pieniędzy za wspomnienie.

Pomogłam Nickowi wyjąć walizki. Nadine wysiadła, zdjęła słuchawki i beznamiętnie

spojrzała na budynek. Zwróciłam uwagę na jej torbę, od projektanta z Nowego Jorku. Na

pewno się sprzeda. Amerykańskie rzeczy szły w Covent Garden jak świeże bułeczki.



Myślałam, że będzie mieć przy sobie futerał na instrument, ale nie miała. Może nie była

zaklinaczem dusz. Istniały przecież przynajmniej trzy inne rodzaje sensorów.

Otworzyłam swoimi kluczami czerwone drzwi, na których widniała złota tabliczka z

napisem „AGENCJA LENORMANDA”. Dla świata zewnętrznego byliśmy szanowaną

agencją sztuki. Nasza prawdziwa działalność pozostawiała jednak wiele do życzenia, jeśli

chodzi o obowiązujące prawo.

Jax stał na szczycie schodów, wyglądał imponująco: jedwabna kamizelka, postawiony

biały kołnierzyk, błyszczący zegarek kieszonkowy i zapalone cygaro. W ręku trzymał małą

filizankę kawy. Dziwiłam się, jak kawa i cygaro mogą do siebie pasować.

- Zeke, Nadine, dzień dobry. Miło was znowu widzieć.

Zeke uścisnął mu dłoń.

- Nawzajem, panie Hall.

- Witamy w Siedmiu Tarczach. Jestem, jak już zapewne wiecie, mim-lordem tego

terytorium. A wy właśnie staliście się członkami mojej elitarniej koterii. - Jax patrzył na twarz

Zekego, ale wiem, że koncentrował się na czytaniu jego aury. - Przypuszczam, że opuściliście

Gower Street ukradkiem.

- Nikt nas nie widział. - Zeke się naprężył. - Czy to jest duch?

Jax zerknął za niego.

- Tak, to Pieter Claesz, holenderski malarz motywu vanitas. Jedna z naszych

najbardziej płodnych muz. Zmarł w 1660 roku. Pieter, podejdź do nas, poznaj naszych

nowych przyjaciół.

- Niech Zeke czyni honory, ja jestem zmęczona. - Nadine nie patrzyła na ducha, który

i tak nie posłuchał Jaxa. Nie była widząca. - Chcę mieć własny pokój. Potrzebuję przestrzeni -

powiedziała, hardo spoglądając na mim-lorda. - Żeby było jasne.

Czekałam na reakcję Jaxa. Jego twarz zazwyczaj nie zdradzała emocji, ale teraz jego

nozdrza się rozszerzyły. Nie był to dobry znak.

- Dostaniesz to, co dla ciebie przygotowaliśmy - powiedział.

Nadine się zjeżyła. Wyczuwając wiszący w powietrzu konflikt, Nick objął ją

ramieniem.

- Oczywiście będziesz miała własny pokój - powiedział, rzucając mi znużone

spojrzenie nad jej głową. - Położymy Zekego na kanapie. Eliza już wszystko przygotowuje.

Może się czegoś napijesz?

- Poproszę. - Podniosła brwi, nie odrywając oczu od Jaxa. - Widzę, że niektórzy

Europejczycy wiedzą, jak traktować kobietę.

Jaxon wyglądał, jakby właśnie go spoliczkowała. Nick odprowadził ją w kierunku

kuchenki.

- Nie jestem - powiedział przez zaciśnięte zęby - Europejczykiem.

Musiałam się zaśmiać.

- Dopilnuję, żeby nikt ci nie przeszkadzał.

- Dziękuję, Paige. - Wyprostował się. -  
Chodź do mojego biura, Zeke.  
Porozmawiamy.

Zeke wyszedł po schodach, wciąż gapiąc się na Pietera, który unosił się naprzeciwko

swojego najnowsze obrazu. Zanim się odezwałam, Jaxon złapał mnie za ramię.

- Jego senny krajobraz - zagał. - Jak go odczuwasz?

- Ciemny - powiedziałam - i...

- Wyśmienicie. Wystarczy.

Prawie wbiegł na górę, z cygarem przyklejonym do kącika ust. Zostałam z trzema

walizkami, w towarzystwie martwego poety, i mimo że bardzo go lubiłam, nie należał on do

zbytnio wygadanych osób.

Zerknęłam na zegar. Wpół do dwunastej. Eliza wróci za kilka minut. Zrobiłam



sobie

świeżej kawy i poszłam do salonu, gdzie na zaszczytnym miejscu wisiało płótno Johna

Williama Waterhouse'a: ciemnowłosa kobieta w długiej sukni, patrząca w kryształową kulę.

Jax zapłacił handlarzowi mnóstwo kasy za trzy zakazane obrazy Waterhouse'a. Był tam też

portret Edwarda VII udekorowany jego insygniami. Otworzyłam okno i usiadłam, żeby

poczytać nową broszurę, nad którą

pracował Jaxon, O knowaniach wędrownych martwych.

Jak do tej pory dowiedziałam się o czterech rodzajach duchów. Były to: anioł stróż, upiór,

muza i psychopomp, przewodnik dusz. Musiałam jeszcze przeczytać o poltergeistach.

Eliza przyszła o dwunastej, jak zwykle w towarzystwie duchów. Wręczyła mi pudełko

z kluskami z Lisle Street.

- Cześć. Wygląda na to, że znowu nie przekonałaś Pietera do namalowania

Skrzypiec i

Szklanej Kuli?

Eliza Renton, trans medium, była cztery lata starsza ode mnie i specjalizowała się w

mim-sztuce. Urodziła się niedaleko Bow Bells, pracowała w podziemnym teatrze w Cut do

dziewiętnastego roku życia, kiedy to odpowiedziała na ogłoszenie w broszurze Jaxa. Od

tamtęj pory była jego głównym źródłem dochodów. Miała jasnooliwkową karnację,

jasnozielone oczy i włosy  
przypominające złote sprężynki. Nigdy  
nie brakowało wokół niej

adoratorów - kochały ją nawet duchy -  
ale Jax miał zasadę „bez zobowiązań”, a  
ona się jej

trzymała.

- Jeszcze nie. Myślę, że ma artystyczną  
blokadę. - Odłożyłam broszurę. -  
Poznałaś już

nowych członków?

- Tylko Nadine. Usłyszałam od niej  
zaledwie „cześć”. - Klapnęła obok  
mnie. -

Jesteśmy pewni, że ona jest szepcząca?

Otworzyłam pudełko z gorącymi kluskami.

- Nie widziałam żadnych instrumentów, ale możliwe. Poznałaś Zekego?

- Zerknęłam tylko do biura. Jego aura zdaje się ciemnopomarańczowa.

- A więc jest narwańcem?

- Nie wygląda na narwańca. Nie sędzę, żeby był w stanie przestraszyć ducha. -  
Bawiła

się krewetkowymi krakersami, układając je na kolanie. - Cóż, jeśli Pieter dalej

będzie tak

uparty, najwyraźniej mam okienko.  
Chcesz znowu spróbować odlecieć?

- Nie, dopóki Jax nie dostarczy respiratora.

- Jasne. Myślę, że wentylator będzie we wtorek. Poczekamy. - Podała mi szkicownik i

ołówkę. - Chciałam cię o coś poprosić.  
Czy mogłabyś narysować swój senny krajobraz?

Wzięłam od niej przybory.

- Narysować?

- Tak. Nie kwiatki ani nic takiego, tylko spojrzenie z perspektywy. Próbujemy

rozpracować zarys ludzkiego sennego krajobrazu, ale to trudne, bo żadne z nas nie może

wyść poza strefę słoneczną. Wydaje nam się, że istnieją przynajmniej trzy strefy, ale

potrzebujemy, żebyś rozdzieliła je na obrazku, tak żebyśmy się przekonali, czy nasze

założenia się sprawdzą. Możesz to zrobić?

Poczucie przynależności wypełniało

mnie po brzegi. Udowadniałam im, że naprawdę

mnie potrzebują.

- Jasne - powiedziałam.

Eliza włączyła telewizor, a ja zabrałam się do pracy. Narysowałam centralny punkt

otoczony trzema pierścieniami.

Z odbiornika dobiegał podkład muzyczny programu Oko Sajonu. Scarlett Burnish

czytała południowe wiadomości. Eliza, z buzią pełną krakersów, wskazała na



ekran.

- Nie wydaje ci się, że ona tak naprawdę jest starsza niż Weaver, ale przeszła tyle

operacji plastycznych, że fizycznie nie jest w stanie mieć zmarszczek?

- Nie uśmiechałaby się tak często, gdyby tak było. - Rysowałam dalej. Teraz miałam

coś, co wyglądało jak bulaj z pięcioma strefami.

- Więc ustaliliśmy, że to - wskazałam palcem na środek okręgu - jest strefa słoneczna.

- Zgadza się. Strefa słoneczna to miejsce, gdzie duchy muszą pozostać, by zachować

zdrowy rozsądek. Srebrny sznur działa jak sieć bezpieczeństwa. Powstrzymuje większość

jasnowidzów przed opuszczeniem tej strefy.

- Ale nie mnie.

- Otóż to. Na tym polega twoje osobiste dziwactwo. Powiedzmy, że większość z nas

posiada sznurek pomiędzy naszym ciałem i duchem, długości mniej więcej

dwóch i pół

centymetra - powiedziała, odmierzając odległość pacami. - Ty posiadasz półtora kilometra.

Możesz wchodzić w zewnętrzny pierścień swojego sennego krajobrazu, co oznacza, że jesteś

w stanie wyczuwać zaświaty znacznie dłużej niż my. Możesz także wyczuwać sennie

krajobrazy innych ludzi. My wyczuwamy tylko duchy i aury, i to z niedalekiej odległości. Nie

mogę teraz wyczuć Jaxona i innych.

Ja mogłam.

- Ale są jakieś granice.

- Dlatego musimy być ostrożni. Nie znamy jeszcze twoich ograniczeń.

Musimy je

sprawdzić.

Skinęłam. Jaxon wykladał mi teorię śniących wędrowców wielokrotnie, ale Eliza była

o wiele lepszym nauczycielem.

- A co stałoby się, gdybyś spróbowała opuścić swoją strefę słoneczną?

Teoretycznie.

- Cóż, wydaje nam się, że druga strefa znajduje się tam, gdzie mieszczą się

„koszmary” ślepców. Sznur pozwala ci czasem wyjść tak daleko, jeśli jesteś zestresowana lub

zdenerwowana. Gdybyś wyszła poza strefę zmierzchu, zaczęłabyś wariować.

Uniosłam brew.

- Ja naprawdę jestem dziwakiem, no nie?

- Nie, nie Paige. Nie waż się nawet tak myśleć. Żadne z nas nie jest dziwakiem. Jesteś

cudem. Skoczkiem. - Wzięła mój szkicownik. - Jaxon zerknie na to, kiedy będzie miał chwilę.

Spodoba mu się. Nocujesz dzisiaj u ojca? Chyba miałaś odwiedzać go w piątki?

- Muszę popracować. Didion myśli, że znalazł Williama Terrissa.

- O szlag. Nie mów nic więcej. Hej, wiesz, co opowiadają o syndykacie? Że jak już

raz w to wejdiesz, to nie ma odwrotu. Nadal ci to odpowiada?

- Jak nigdy dotąd.

Eliza się uśmiechnęła. To był dziwny uśmiech, pełen tęsknoty.

- Okej - powiedziała. - Będę na górze, muszę uspokoić Pietera. - Wyszła z pokoju,

pobrzękując bransoletkami. Zaczęłam cieniować okręgi, coraz bardziej je zaciemniając.

Po kilku godzinach, kiedy wciąż jeszcze pracowałam, Jax zszedł z drugiego piętra.

Słońce zaczęło zachodzić. Miałam zamiar wkrótce wyjść i spotkać się z Didionem, ale

chciałam przerzucić swój szkic na komputer. Jax wyglądał na rozgorączkowanego.

- Jax?

- Nieczytelny - powiedział, łapiąc oddech. - O, moja śliczna, śliczna Paige. Nasz drogi

pan Sáenz jest nieczytelny.

## **Spalony statek**

Nigdy nie zapomnę twarzy Naczelnika, kiedy zobaczył mnie w czerwonej tunice.

Wtedy po raz pierwszy w jego oczach



ujrzałam strach.

Trwało to tylko ułamek sekundy. Ale  
widziałam to: ślad niepewności,  
delikatniejszy

niż płomień świecy. Obserwował mnie,  
jak idę do swojego pokoju.

- Paige.

Zatrzymałam się.

- Jak twoja uczta inauguracyjna?

- Pouczająca. - Dotknęłam czerwonej  
kotwicy na kamizelce. - Miałeś rację.  
Pytała o

ciebie.

Nastąpiła krótka, pełna napięcia cisza.  
Każdy mięsień jego twarzy zeszywniał.

- A ty jej odpowiadałaś. - Jego głos był zimny, zimniejszy niż kiedykolwiek

wcześniej. - Co powiedziałaś? Muszę to wiedzieć.

Nie błagałby mnie. Naczelnik był dumny. Zacisnął szczękę, jego usta nawet nie

drgnęły. Zastanawiałam się, co mu teraz chodzi po głowie. Kogo ostrzec, gdzie uciekać. Jaki

kolejny ruch wykonać?

Jak długo mogłam go tak dręczyć?

- Powiedziała coś, co mnie zainteresowało. - Usiadłam na tapczanie. - Powiedziała, że

małżonek krwi ma zakaz angażowania się w walkę z Emmitami.

- To prawda. Ma surowy zakaz. - Stukał pacami o oparcie krzesła. - Powiedziałaś jej o

ranach?

- Nic jej nie powiedziałam.

Jego wyraz twarzy się zmienił. Po chwili nalał do kieliszka amarant z karafki.

- W takim razie zawdzięczam ci życie - rzekł.

- Pijesz dużo amarantu - zauważyłam. - To na blizny?

Przebiegł wzrokiem po pokoju.

- Blizny? - powtórzył.

- Tak, blizny.

- Mam swoje powody.

- Jakie powody?

- Zdrowotne. Mówiłem ci. Stare rany. -  
Odłożył kieliszek na stół. - Postanowiłaś  
nie

mówić Nashirze o moim  
nieposłuszeństwie. Intryguje mnie  
dlaczego.

- Zdradzanie ludzi nie jest w moim stylu.  
- Zauważyłam jego wybieg. Blizny i  
stare

rany to to samo.

- Rozumiem. - Popatrzył na puste  
palenisko. - A więc nic nie  
powiedziałaś Nashirze,

ale otrzymałaś czerwoną tunikę.

- Na twoje zalecenie.

- To prawda, ale nie wiedziałem, czy się zgodzi. Podejrzewam, że ma swoje ukryte

powody.

- Mam jutro wykonać zewnętrzne zadanie.

- Cytadela - domyślił się. - To zaskakujące.

- Dlaczego?

- Biorąc pod uwagę cały jej wysiłek, który włożyła w to, aby wydostać cię z cytadeli,

to dość dziwne, że teraz wysyła cię tam z powrotem.

- Chce, żebym wywabiała jeden z londyńskich gangów, Siedem Pieczęci. Twierdzi, że

jest wśród nich śniący wędrowiec, że  
rozpoznam jednego ze swoich. -

Czekałam, ale nie

zareagował. Podejrzewał mnie? -

Wyruszamy jutro w nocy z trzema  
czerwonymi i jeszcze

jednym Refaitą.

- Kim?

- Twoją kuzynką.

- A tak - połączył ze sobą koniuszki  
palców. - Situla Mesarthim jest  
najbardziej

zaufanym najemnikiem Nashiry.



Obydwoje musimy na nią uważać.

- Więc zamierzasz znowu traktować mnie jak swego niewolnika.

- To konieczna, ale chwilowa sytuacja. Situla nie jest moim przyjacielem. Jej zadaniem będzie pilnować mnie.

- Dlaczego?

- Dawne przewinienia. - Popatrzył na mnie. - Lepiej, żebyś nic o tym nie wiedziała.

Jedyne, co powinnaś wiedzieć, to że nie zabijam, jeżeli nie jest to absolutnie konieczne.

„Dawne przewinienia”. „Stare rany”. To musiało oznaczać tylko jedno, i obydwójce o

tym wiedzieliśmy - ale to wciąż nie dawało mi gwarancji, że mogę mu teraz zaufać. Nawet

jeżeli był jednym z okaleczonych.

- Muszę się położyć - powiedziałam. - Spotykamy się przy jej rezydencji jutro o świcie.

Skinął głową, nie patrząc na mnie. Podniosłam swoje buty i poszłam do pokoju,

zostawiając Naczelnika z jego  
lekarstwem.

Przez większość dnia zamiast spać,  
myślałam o każdej możliwej wersji  
wydarzeń,

kiedy dotrzemy do Londynu. Plan,  
według poobiedniej odprawy 30,  
zakładał, że mamy

czekać, dopóki Carter nie dotrze do  
podejdzie Kolumny Nelsona, gdzie ma  
się spotkać z

przedstawicielem Siedmiu Pieczęci.  
Wówczas mieliśmy ich otoczyć i  
uderzyć z całej siły.

Wydawało jej się, że tak po prostu tam przyjdziemy, zastrzelimy Carter, pojmiemy więźniów

i spokojnie wrócimy do Szeolu I jeszcze przed dziennym dzwonem.

Dobrze wiedziałam, co się święci. Znałam Jaxa, potrafił chronić swoje inwestycje.

Nigdy nie wysłałby tylko jednego przedstawiciela na spotkanie z Antoinette - będzie tam cały

gang. Stróże obserwowali ulice nocą i znali podstawowe zasady walki duchów. Z taką liczbą

jasnowidzów wszystko to mogło się skończyć niezłą uliczną jatką. Walką, w której przyjmę

kolory jednej strony, ale kibicować będę tej drugiej.

Niespokojna przekręcałam się z boku na bok. To była moja szansa na ucieczkę albo

przynajmniej na nawiązanie z nimi kontaktu. Musiałam jakoś dotrzeć do Nicka, o ile

wcześniej mnie nie zabije. Albo nie oślepi swoimi wizjami. To była moja szansa, szansa jedna

na milion.

Nie zmrużyłam oka do świtu. Poszłam do łazienki, umyłam twarz i związałam włosy.

Urosły o kilka centymetrów i sięgały teraz do ramion. Deszcz uderzał o okna. Założyłam

mundur, czerwoną tunikę zdrajcy, i zeszłam do komnaty. Na zegarze dochodziła siódma.

Usiadłam przy kominku. Kiedy wybiła pełna godzina, Naczelnik pojawił się w drzwiach,

kompletnie przemoczony.

- Już pora.

Skinęłam głową. Wyszliśmy, Naczelnik zamknął drzwi i ruszyliśmy kamiennymi schodami.

- Nie miałem okazji ci podziękować - powiedział, kiedy przeszliśmy przez krużganki.

- Za twoje milczenie.

- Jeszcze mi nie dziękuj.

Na ulicach panowała cisza. Topniejący grad kruszał pod moimi butami. Kiedy

dotarliśmy do rezydencji, dwóch

Refaitów zaprowadziło nas do biblioteki, gdzie czekała

Nashira. Razem z Naczelnikiem ponownie odegrali swoje rytualne powitanie: jego ręka na jej

brzuchu, jej usta na jego czole. Tym razem jednak coś zauważyłam. Sztywność jego ruchów,

to, że w ogóle nie patrzył jej w oczy, to, jak przebiegła palcami po jego włosach, nie patrząc

na niego. Przypominało mi to obraz sługi i jego kochanki.

- Cieszę się, że obydwójce dzisiaj do nas



dołączyliście. - Jakbyśmy mieli inny  
wybór. -

40, to jest Situla Mesarthim.

Situla była prawie tak wysoka jak  
Naczelnik. Widać było rodzinne  
podobieństwo:

takie same popielato-brązowe włosy,  
identyczna miodowa skóra, te same  
wyraźne rysy

twarzy i głęboko osadzone oczy. Skinęła  
głową w kierunku Naczelnika, który  
wciąż klęczał.

- Kuzynie. - Naczelnik przechylił głowę.  
Situla popatrzyła na mnie. - XX-59-40,

będziesz mnie tego wieczoru traktować jak swojego drugiego opiekuna. Mam nadzieję, że to

jasne.

Skinęłam. Naczelnik stał, patrząc na narzeczoną.

- Gdzie są inni ludzie?

- Oczywiście się przygotowują. -

Odwróciła się od niego. - Powinieneś zrobić to

samo, mój drogi.

Nad jego sennym krajobrazem jej aura zebrała się w chmurę, niczym kotłująca

się

burza. Odwrócił się i poszedł w kierunku ciężkich szkarłatnych zasłon. Należąca do ślepców

dziewczyna pospieszyła za nim, niosąc zestaw ubrań.

- Zostaniesz przydzielona do 1. -  
Nashira zwróciła do mnie. - Wasza  
dwójka pojedzie

z Arcturusem. Situla zabierze 30 i 12.

David wyłonił się zza zasłon ubrany w czarne spodnie, buty i lekką kamizelkę

kuloodporną. Osłupiałam. Wyglądał

dokładnie tak samo jak Nadzorca tej  
nocy, kiedy do mnie

strzelał.

- Dobry wieczór, 40 - powiedział.

Nic nie odpowiedziałam. David się  
uśmiechnął i potrząsnął głową, jakbym  
była

rozkoszonym dzieckiem. Ślepiec podszedł  
do mnie.

- Twoje ubrania.

- Dziękuję.

Nie patrząc na Davida, wzięłam swój

zestaw i poszłam w kierunku zasłon. Za nimi

znajdował się namiot, rodzaj przebieralni. Zdjęłam mundur i przywdziałam nowy: najpierw

czerwoną koszulę z długimi rękawami, potem kamizelkę kuloodporną - oznaczoną czerwoną

kotwicą, podobnie jak kamizelka - oraz czarną kurtkę z czerwoną opaską na rękawie.

Następnie rękawiczki i spodnie, wykonane z elastycznego czarnego materiału, i wytrzymałe

skórzane buty. W tym ubraniu mogłabym biec, wspinać się, walczyć. W kurtce była

strzykawka z adrenaliną - i pistolet z fluxem. Przeznaczony do polowania na jasnowidzów.

Kiedy już byłam gotowa, powróciłam do pozostałej trójki ludzi. Carl uśmiechnął się

do mnie.

- Witaj, 40.

- Cześć, Carl - przywitałam się.

- Jak twoja nowa tunika?

- Pasuje, jeśli to masz na myśli.

- Nie, mam na myśli, jak się czujesz, będąc czerwoną?

Cała trójka gapiła się teraz na mnie.

- Super - powiedziałam po chwili.

Carl skinął.

- Może nie mylili się, dając ci tak wiele przywilejów.

- A może się mylili - powiedziała 30, wyciągając gęste włosy z za kołnierzyka. Była

ode mnie wyższa, szeroka w biodrach i

ramionach. - Przekonamy się na ulicach.

Spojrzałam na nią raz jeszcze. Sądząc po jej aurze, domyślałam się, że

prawdopodobnie jest wróżbitą - ale mniej powszechnym, może graczem. Takich jak ona było

jednak sporo. Tacy jak ona idą po trupach do celu.

- Tak - powiedziałam. - Przekonamy się.

Pociągnęła nosem.

Powrót Naczelnika wywarł piorunujący efekt na postawę 30. Prawie podskoczyła,



lekko dygnęła i bąknęła:

- Małżonek krwi.

Carl się uklonił. Ja po prostu stałam z założonymi rękoma. Naczelnik zerknął na swój

fanklub, ale nie potwierdził żadnego z tych wyrazów uznania. Spojrzał natomiast, przez całą

długość pokoju, na mnie. 30 wyglądała na rozgoryczoną. Biedulka.

Nowe ubrania zmieniły mojego opiekuna. W miejsce staromodnych refaickich

insygniów miał na sobie strój  
zamożnego mieszkańca Sajonu, którego  
żaden cwany złodziej

nie ośmieliłby się tknąć.

- Zostaniecie zabrani do Pierwszej  
Kohorty w dwóch wozach - powiedziała  
Nashira. -

Ruch uliczny będzie dla was  
oczyszczony. Macie powrócić tu z  
powrotem przed dziennym

dzwonem.

Cała nasz czwórka skinęła. Naczelnik  
założył płaszcz i skierował się do drzwi.

- XX-40, XX-1 - zawołał.

Carl wyglądał, jakby nadeszło już Święto Listopadowe. Wybiegł za Naczelnikiem,

wsuwając swój pistolet z fluxem do kieszeni kurtki. Miałam właśnie za nim ruszyć, kiedy

Nashira złapała mnie ręką w rękawiczce. Stałam nieruchomo, opierając się chęci wyrwania

się jej.

- Wiem, kim jesteś - powiedziała tuż przy mojej twarzy. - Wiem, skąd pochodzisz.

Jeżeli nie sprowadzisz śniącego  
wędrowca, upewnię się w swoich  
podejrzeniach, że to ty

jesteś Błądą Śniącą. Będzie to miało  
konsekwencje dla nas wszystkich. - Z  
lodowatym

spojrzeniem odwróciła się i odeszła w  
kierunku drzwi. - Bezpiecznej podróży,  
XX-59-40.

Na moście czekały dwa samochody z  
przyciemnianymi szybami. Założyli nam

wszystkim opaski na oczy, zanim  
zamknęli nas w środku. Siedziałam w  
ciemności obok

Carla, słuchając warkotu silnika.  
Musieli się cholernie bać, że poznamy  
trasę wyjazdową z  
kolonii.

Wysłano grupę Strażników, by  
eskortowali nas przez granicę, ale  
procedura

wypuszczania ludzi z Szeolu była  
skomplikowana. To miasto  
funkcjonowało jako kolonia

karna i było tyle zamieszania co przy  
wypuszczaniu więźniów na zwolnienie  
warunkowe.

Wszczepiono nam chipy namierzające

pod skórę na jednej z podstacji Sajonu,  
na wypadek

gdybyśmy chcieli uciec, a nasze odciski  
palców i aury zostały sprawdzone.

Pobrali także

próbkę mojej krwi, zostawiając mi  
smużkę siniaka w zgięciu łokcia. W  
końcu

przekroczyliśmy ostatnią granicę i  
znaleźliśmy się w SajLo.

- Możecie zdjąć opaski - powiedział  
Naczelnik.

Zerwałam ją w pośpiechu.

Moja cytadela, nareszcie. Patrzyłam przez okno, niebieskie światła były mnie po

oczach. Samochód toczył się przez Białe Miasto w II-3, obok galerii handlowej. Nigdy nie

przypuszczałam, że tak bardzo będzie mi brakować tych brudnych niebieskoszarych ulic.

Tęskniłam za licytowaniem się o duchy, graniem w tarocchi, wspinaniem się wraz z Nickiem

po budynkach, by obserwować zachód słońca. Chciałam wysiąść z tego samochodu i rzucić

się wprost w zatrute serce Londynu.

Carl był bardzo podekscytowany.

Wcześniej poruszał miarowo kolanem i bawił się

pistoletem z fluxem, ale usnął na autostradzie. Powiedział mi, że 30 nazywała się kiedyś

Amelia i że jej opiekunką była Elnath Sarin. Domyślałam się, że była graczem, zajmowała się

kośćmi do gry. Zajęło mi chwilę, zanim przypomniałam sobie dokładne określenie:

kamycznik. Zaniedbałam się. Jax kiedyś



codziennie przepytawał mnie z siedmiu kategorii

jasnowidzenia.

Ponownie spojrzałam na Carla.

Powinien umyć włosy. Sądząc po jego podkrążonych

oczach, był równie zmęczony jak ja - ale nie miał siniaków, musiał więc zapewnić sobie

bezpieczeństwo kolejnymi zdradami.

Jakby wyczuł, że na niego patrzę, i otworzył oczy.

- Nie próbuj uciekać.

Wyszeptał to. Kiedy nie  
odpowiedziałam, przysunął się w moim  
kierunku.

- Nie pozwolą ci na to. On nie pozwoli.
- Zerknął na Naczelnika przez szklaną  
szybę. -

Szeol jest dla nas bezpieczny. Dlaczego  
chciałabyś odejść?

- Bo to nie jest nasze miejsce.
- To jest nasze jedyne miejsce. Tam  
możemy być jasnowidzami. Nie musimy  
się  
ukrywać.

- Jesteś idiotą, Carl. Przecież wiesz, że to jest więzienie.

- A cytadela nim nie jest?

- Nie, nie jest.

Popatrzył na swoją broń. Wyjrzałam przez okno.

Jakąś częścią mnie wiedziałam, co ma na myśli. Oczywiście, że cytadela była

więzieniem - Sajon trzymał nas w zamknięciu jak zwierzęta - ale my nie staliśmy beczynnymi,

patrząc, jak biją innych ludzi albo pozwalają im umierać na ulicy.

Oparłam głowę o szybę. To nie była prawda. Hektor tak robił. Jaxon tak robił. A także

każdy mim-lord i mim-królowa w cytadeli. Nagradzali tylko tych, którzy byli im do czegoś

potrzebni. Resztę wyrzucali jak śmieci.

Ale gang był moją rodziną. Nie musiałam kłaniać się przed nikim w cytadeli. Byłam

faworytą I-4. Liczyłam się.

Wkrótce dotarliśmy do Merylebone. Widząc, jak Naczelnik obserwuje nieznane

terytorium cytadeli, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek był już w Londynie. Musiał, skoro

znał poprzednich Inkwizytorów. Przeszedł mnie dreszcz na myśl, że Refaici byli na ulicach w

tym samym czasie co ja. Byli w Archonie. Nawet w I-4.

Kierowca był cichym, krzepkim mężczyzną w okrągłych okularach i garniturze, z

czerwoną jedwabną poszetką w butonierce i krawatem. W lewym uchu miał słuchawkę, która

od czasu do czasu wydawała dźwięk. To było chorobliwie fascynujące, jak oni to wszystko

zorganizowali. Wszystkie bazy Sajonu pozostawały ukryte: nikt nie mógł się dowiedzieć o

istnieniu Szeolu. To było miasto szczelnie zamknięte na klucz.

Naczelnik nakazał kierowcy, aby zatrzymał się na rogu ulicy. Mężczyzna skinął i

wysiadł. Kiedy wrócił, miał ze sobą dużą papierową torbę. Naczelnik podał mi ją przez

szparę.

- Obudź go. - Skinął na Carla, który znowu spał.

W torbie znajdowały się dwa gorące pojemniki z Brekkabox, popularnej knajpki z

jedzeniem na wynos. Szarpnęłam Carla.

- Pobudka, wstawaj.

Zerwał się. Otworzyłam swoje pudełko, w którym był zawinięty zestaw śniadaniowy,

serwetka i naczynie z owsianką.

Zauważyłam spojrzenie Naczelnika w

tylnym lusterku, a on

lekko kiwnął głową, potwierdzając.  
Odwróciłam wzrok.

Samochód wjechał w Sekcję Czwartą.  
Moją sekcję. Skóra głowy piekła mnie  
od potu.

Ojciec mieszkał jakieś dwadzieścia  
minut stąd, a my zbliżaliśmy się do  
Siedmiu Tarcz - za

blisko. Miałam cichą nadzieję, że  
otrzymam coś od Nicka, ale w  
zaświatach panowała

kompletna cisza. Mijało mnie kilkaset  
różnych sennych krajobrazów,



odwracając moją uwagę

od realu. Kiedy skupiłam się na kilku najbliższych, nie wyczułam nic niezwykłego, ani jednej

świeżej fali emocji. Ci ludzie nie mieli pojęcia o istnieniu Refaitów ani kolonii karnej. Nie

obchodziło ich, co się działo z odmieńcami, dopóki nie mieli ich w zasięgu wzroku.

Samochód zatrzymał się na ulicy Strand, gdzie czekał na nas Strażnik. Wszyscy,

którzy byli na służbie, wyglądali podobnie: wysocy, barczyści, zazwyczaj

media. Wysiadając,

próbowałam nie patrzeć mu w oczy.  
Puste pudełka zostawiłam pod  
siedzeniem.

Naczelnik, ogromny i przerażający, nie  
okazywał żadnego niepokoju.

- Dobry wieczór, Strażniku.

- Panie Naczelniku. - Strażnik dotknął  
swego czoła trzema palcami: jednym  
pośrodku,

a pozostałymi dwoma powyżej oczu.  
Następnie podniósł rękę w geście  
pозdrowienia. Był to

oficjalny znak potwierdzający jego jasnowidzenie, jego trzecie oko. - Czy mogę potwierdzić,

że pod pańską kuratelą znajduje się Carl Dempsey-Brown oraz Paige Mahoney?

- Potwierdzam.

- Ich numery identyfikacyjne?

- XX-59 oraz 40.

Strażnik sporządził notatkę.

Zastanawiałam się, co spowodowało, że odwrócił się od

swoich. Być może za sprawą jakiegoś okrutnego mim-lorda.

- Wy dwoje powinniście pamiętać, że jesteście pozbawieni wolności.

Znaleźliście się

teraz tutaj, aby pomagać Refaitom.

Kiedy wykonacie zadanie, zostaniecie odesłani z

powrotem do Szeolu I. Jeżeli któreś z was podejmie próbę zdradzenia lokalizacji Szeolu I,

zostaniecie rozstrzelani. Jeżeli któreś z was podejmie próbę nawiązania kontaktu z osobami

postronnymi albo z którymkolwiek członkiem syndykatu, zostaniecie rozstrzelani. Jeżeli

któreś z was podejmie próbę zranienia  
waszego opiekuna albo Strażnika,  
zostaniecie

rozstrzelani. Czy wyraziłem się  
wystarczająco jasno?

Cóż, dał nam cholernie jasno do  
zrozumienia, że czegokolwiek byśmy nie  
zrobili,

zostaniemy rozstrzelani,

- Zrozumieliśmy - powiedziałam.

Ale najwyraźniej procedura jeszcze nie  
dobięła końca. Wyjął z za paska srebrną  
tubkę

i parę lateksowych rękawiczek oraz jakąś igłę.

- Ty pierwsza. - Złapał mnie za nadgarstek. - Otwieraj gębę.

- Co?

- Otwieraj. Gębę.

Chciałam spojrzeć na Naczelnika, ale sądząc po jego milczeniu, nie sprzeciwiał się tej

procedurze. Zanim zdążyłam wykonać polecenie, Strażnik siłą otworzył mi usta. Próbowałam

go ugryźć. Przyłożył mi do ust

plastikowe ostrze, pokrywając je czymś zimnym i gorzkim.

- Zamknij.

Nie mając wyboru, zamknęłam usta. Kiedy spróbowałam je ponownie otworzyć, nie

mogłam. Wryło mnie. Niech to szlag!

- Kropelka kleju skórniego. - Strażnik pociągnął przed siebie Carla. - Przestaje działać

po dwóch, trzech godzinach. Nie będziemy ryzykować, zważywszy że wy w syndykacie

wszyscy się znacie.

- Ale ja nie jestem... - zaczął Carl.

- Zamknij się.

I w końcu Carl musiał się zamknąć.

- XX-49-30 nie zostaje zaklejona.

Słuchajcie jej rozkazów - powiedział  
Strażnik. - W

innym wypadku macie trzymać się planu.

Przycisnęłam język do ust, ale ani  
drgnęły. Ten Strażnik musiał czerpać  
przyjemność

z władzy nad byłymi członkami



syndykatu.

Zakleiwszy nam usta, zasalutował  
Naczelnikowi i powrócił do surowego,  
szarego

budynku, z którego wcześniej się  
wyłonił. Była na nim tabliczka z  
napisem: „CYTADELA

SAJON LONDYN - STANOWISKO  
DOWODZENIA NDK - PIERWSZA  
KOHORTA,

SEKCJA CZWARTA” oraz mapa terenu  
objętego tym posterunkiem.

Rozpoznałam miejsce,

gdzie znajdowało się centrum handlowe

w Covent Garden, kocioł, pod którym  
kipiał czarny

rynek. Gdybym tylko mogła się tam  
dostać. Może jeszcze mogłam.

Carl przełknął ślinę. Mimo że już setki  
razy widzieliśmy te plakietki, ich widok  
wciąż

był zniechęcający. Popatrzyłam na  
Naczelnika.

- Situla i jej ludzie podejda do placu od  
zachodniej strony - powiedział.

Jesteście

gotowi?

Nie wiem, jak niby mieliśmy mu  
odpowiedzieć. Carl skinął głową.  
Naczelnik sięgnął

do swojej kurtki i wyjął dwie maski.

- Proszę - powiedział, wręczając po  
jednej każdemu z nas. - Zamaskujają  
waszą

tożsamość.

Nie były to zwykłe maski. Miały puste,  
jednolite rysy twarzy, z małymi  
otworami na

oczy i szczelinami na przepływ  
powietrza poniżej nosa. Kiedy  
założyłam swoją, przylgnęła

mi do skóry. Nikt z mieszkańców Sajonu nie odważyłby się spojrzeć na mnie drugi raz, ale

także pozostawałam nierozpoznawalna dla członków gangu, a ze sklejonymi ustami nie

byłabym w stanie zawołać o pomoc.

Jakie to wszystko było przemyślane.

Nim Naczelnik założył swoją maskę, patrzył na mnie przez chwilę. Z jego otworów na

oczy płynęło dziwne i przerażające światło. Po raz pierwszy cieszyłam się, że walczę po jego

stronie.

Ruszyliśmy w kierunku Kolumny Nelsona. Podobnie jak Tarcze, Pomnik i większość

innych monumentów świeciły się na czerwono lub zielono w zależności od stanu

bezpieczeństwa. Obecnie kolor był zielony, podobnie jak w przypadku fontann. Grupa

Strażników znajdowała się na patrolu, ustawiona na regularnych odcinkach wzdłuż Strand,

prawdopodobnie z rozkazem udzielenia

nam wsparcia w razie konieczności.  
Spoglądali na

nas, kiedy ich mijaliśmy, ale żaden  
nawet nie drgnął. Wszyscy byli  
wyposażeni w karabinki

M4. NDK nie zdradzała swojej  
prawdziwej przyczyny obecności na  
ulicach, ale każdy

wiedział, że byli czymś więcej niż  
policją. Nie podszedłbyś do nocnego  
Strażnika z jakimś

problemem tak jak do dziennego.  
Mogłeś zwrócić się do niego tylko w  
jakichś strasznych

okolicznościach, i to wyłącznie nie będąc jasnowidzem. Nawet ślepcy nie lubili się do nich

zbliżać. W końcu pozostawali odmieńcami.

Carl cały czas napinał palce w kieszeniach. Jak mogłabym przez to przejść, nie

zabijając nikogo z mojego gangu? Musiał istnieć jakiś sposób pokazania im, kim naprawdę

jestem. Musiałam ich ostrzec, w przeciwnym wypadku wylądowaliby razem ze mną w kolonii

karnej. Nie mogłam pozwolić Nashirze ich dopaść.

Trafalgar Square sztucznie oświetlano, ale było wystarczająco ciemno, abyśmy

pozostali niezauważeni. Situla, Amelia i David zbliżali się z drugiej strony.

Wszyscy troje

zniknęli za jednym z czterech posągów lwa, które strzegły Kolumny Nelsona.

Naczelnik

schylił się do mojego poziomu.

- Carter wkrótce przybędzie -

powiedział ściszym głosem. - Musimy poczekać, aż



nawiąże kontakt z Pieczęcią. Pod  
żadnym pozorem nie pozwólcie się  
złapać. - Carl skinął

głową. - Kiedy teren będzie już czysty,  
NDK odprowadzi nas z powrotem do  
wozu.

Zaprzestaniecie i odstąpicie od swoich  
działań, jeżeli Pieczęcie opuszczą  
granice Pierwszej

Kohorty.

Zaczynałam się pocić. Siedem Pieczęci  
miało siedzibę w obrębie Pierwszej  
Kohorty.

Gdyby członkowie gangu próbowali

powrócić do bazy, zostaliby śledzeni.

Za dwie minuty miała wybić pełna godzina. Naczelnik wysłał Carla, by usiadł na

stopniach kolumny - jako wróżbita był najmniej zauważalny. Kiedy znalazł się na pozycji,

Naczelnik poprowadził mnie obok fontanny do jednego z cokołów. Było ich siedem, po

jednym dla pomnika każdego z założycieli Sajonu: Palmerstona, Salisbury'ego, Asquitha,

MacDonalda, Zettlera, Mayfielda,

Weavera. Siódmy pomnik zawsze niósł ze sobą

podobieństwo do aktualnie panującego Inkwizytora, wraz z jego dewizą.

Naczelnik zatrzymał się za posągiem. Badawczo przyglądał się mojej zamaskowanej

twarzy.

- Wybacz mi - powiedział. - Nie wiedziałem, że was uciszą.

Nie pokazałam po sobie, że go usłyszałam. Musiałam skoncentrować się na

oddychaniu przez nos.

- Nie patrz jeszcze. Carter czeka przy podstawie kolumny, zgodnie z planem.

Nie chciałam tego robić. Chciałam wydostać stąd Antoinette. Wedrzeć się w jej senny

krajobraz, kazać jej uciekać.

Wtedy ich wyczułam.

To byli oni, z całą pewnością.

Nadchodzili z różnych kierunków. Jax musiał

zmobilizować cały gang, wszystkie pozostałe Pieczęci. Rozpozna moją aurę

natychmiast, czy

będzie zakładał, że to po prostu inny  
śniący wędrowiec - nikła szansa - w tej  
okolicy?

- Wyczuwam medium - powiedział  
Naczelnik. - I zaklinacza dusz.

Eliza i Nadine. Wyjrzałam zza podstawy  
Kolumny Nelsona. A tak, Antoinette też  
tam

była.

Miała na sobie czarny płaszcz i czarny  
kapelusz z szerokim rondem, spod  
którego

wystawały pasma siwiejących rudych włosów. Niewielka część twarzy, którą widziałam, była

pokryta bruzdami, które podczas programu telewizyjnego maskowała charakterystyka. W

palcach trzymała cygarniczkę z czymś, co wyglądało jak fioletowy aster. Miała tupet. Nikt nie

pałił eterycznych narkotyków w miejscach publicznych.

Pomysł walki z Toni Carter wykańczał mnie nerwowo. Podczas swoich programów

często miała gwałtowne napady przed  
wygłoszeniem przepowiedni, coś co  
sprawiało, że

wskaźniki oglądalności leciały do góry.  
Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak  
walczyła. Nick

twierdził, że była wyrocznią; wyrocznie  
nigdy nie traciły kontroli w taki sposób.

Nadine zjawiała się pierwsza. Miała na  
sobie luźno zapięty blezer z ozdobnym

paskiem. Z pewnością ukrywała pod nim  
cały arsenał broni. Wszyscy inni  
nadchodzili

kolejno, nie dając po sobie poznać, że

się znajdują. Jedyne aury łączyły ich ze sobą. Kiedy

zauważyłam Nicka, myślałam, że zacznę płakać, śmiać się, śpiewać. Był całkowicie

przebrany. Musiał, biorąc pod uwagę jego olśniewającą karierę w Sajonie. Na włosach miał

ciemną perukę i kapelusz oraz przyciemniane okulary. Półtora metra za nim Jax stukał swoją

laską. Naczelnik milczał. Jego oczy pociemniały, kiedy jeden z jego celów zbliżył się do



Antoinette. Eliza szła na przedzie. Tuż za nią Dani, również w przebraniu, z surowym

wyrazem twarzy.

Na jej miejscu nawiązałabym wstępny kontakt z Antoinette jednym z moich

„szturchnięć”, aby się upewnić, czy teren jest czysty, ale Eliza nie miała takiej mocy.

Zaświaty wirowały w niej, nie na odwrót. Podniosła cztery palce prawej ręki, trzy lewej i

przebiegła nimi po włosach, jakby sprawdzała upięcie. Antoinette

zrozumiała. Podeszła do

Elizy i wyciągnęła rękę.

Situla uderzyła pierwsza. W okamgnieniu znalazła się na Antoinette i zaczęła ją dusić.

Naczelnik ruszył w kierunku Zekego, a Carl posłał pobliskiego ducha w kierunku Elizy. To

musiał być Nelson, najpotężniejszy duch na placu: przycisnął Elizę do jednego z lwów,

zgniatając jej klatkę piersiową i wykrzykując stłamszonym głosem: „Nie mam władzy nad

wiatrem ani pogodą, tym bardziej nad sobą w chwili śmierci!”. Amelia ruszyła następna,

natrafiając na rozwścieczonego Nicka, który chciał odwetu za cierpienie Elizy.

David

zaatakował Jaxa; albo przynajmniej usiłował zaatakować - Dani uderzyła go pięścią, po czym

z ust chlusnął mu strumień krwi. W ciągu niecałych dziesięciu sekund byłam jedyną, która nie

podjęła jeszcze z nikim walki.

Mnie to odpowiadało. Ale nie

Jaxonowi.

Zauważył mnie natychmiast, kolejnego zamaskowanego wroga. Utworzył szpulę z

sześciu duchów i cisnął nią w moim kierunku. Musiałam coś zrobić, i to szybko, duchy

Trafalgar Square mogły stanowić poważne zagrożenie. Posłałam w jego stronę strzałkę z

fluxem, lecz chybiłam, przeleciała mu tuż nad głową. Jax robił uniki, wysyłając szpulę, która

rozpraszała się na wszystkie strony.

„Poddaj się - pomyślałam. - Nie zmuszaj mnie do ataku”.

Ale Jaxon nigdy się nie poddawał. Był wściekły. Popsuliśmy mu szyki. Rzucił się na

mnie ze swoją laską. Próbowалаm kopnąć go w brzuch, aby go odepchnąć, ale zrobiłam to

zbyt słabo. Złapał mnie za kostkę i jednym pociągnięciem powalił mnie na ziemię. Ból.

„Ruszaj się. Ruszaj!”

Nie byłam w stanie. Jax kopnął mnie w bok butem ze stalową nasadką, kolaniem

przygniótł moją klatkę piersiową.  
Zamazany wzrokiem dostrzegłam, jak  
wykonuje zamach i

wtedy coś twardego uderzyło w moją  
odsłoniętą część twarzy. Kastet. Jeszcze  
raz, tym razem

w zębra. Coś trzasnęło i zabolęło.  
Znowu. Zamachnęłam się ręką, aby  
zablokować czwarty

cios. Jego oczy błyszczały, pałały żądzą  
krwi. Jax zamierzał mnie zabić.

Nie miałam wyboru. Przygwożdżona do  
ziemi, użyłam swojego ducha.

Tego się nie spodziewał. Nie

koncentrował się na mojej aurze.

Uderzenie w senny

krajobraz powaliło go na ziemię.

Usłyszałam brzęk jego laski. Udało mi się wstać. Moja

twarz pulsowała, żebra parzyły, a z moim prawym okiem coś było nie tak.

Oparłam się o

kolana, wciągając powietrze nosem. Nie spodziewałam się, że Jax potrafi być aż tak brutalny.

Usłyszałam wrzask. W pobliżu jednej z fontann Nadine zrezygnowała z walki

duchami i przygwoździła Amelię do

ziemi. Wyjęłam strzykawkę z kurtki, odbezpieczyłam ją

zakrwawionymi palcami i wbiłam igłę prosto w nadgarstek. Po kilku sekundach ból zelżał.

Wciąż miałam problemy ze wzrokiem, ale aż tak bardzo mi to nie przeszkadzało. Nadal

dobrze widziałam na lewe oko.

Zauważyłam na klatce czerwony punkt celownika. W budynkach na pewno byli snajperzy.

Musiał istnieć jakiś sposób ucieczki.



Z odnowioną siłą pobiegłam w kierunku fontanny, gdzie Amelia bezskutecznie

zadawała ciosy. Kibicowałam Nadine, ale nie mogłam pozwolić na kolejną ludzką śmierć.

Złapałam ją wpół, wrzucając wprost do fontanny. Woda przybrała czerwony kolor, wraz ze

zmianą świateł bezpieczeństwa. Nadine wynurzyła się tuż po mnie. Zęby miała zaciśnięte, a

mięśnie na szyi napięte. Cofnęłam się.

- Zdejmij maskę, suko - krzyknęła do mnie.

Wymierzyłam w nią bronią z fluxem.

Zaczęła krążyć wokół mnie. Rozpięła płaszcz i wyjęła nóż. Zawsze wolała używać

broni niż duchów.

W całym ciele, aż po koniuszki palców, czułam bicie swego serca.

Nadine rzadko pudłowała, posługując się nożem, a moja kamizelka zapewniała tylko

częściową ochronę: gdyby dźgnęła mnie powyżej tułowia, byłabym trupem. I wtedy pojawił

się David. W chwili, kiedy Nadine zamierzała rzucić ostrzem, powalił ją strzałką z fluxem,

strzelając między ramiona. Oczy jej się rozszerzyły, zatoczyła się i zachwiała, po czym runęła

na skraj fontanny. David wyciągnął ją z wody i złapał obiema rękami za głowę. Nie kazano

nam zabijać, ale zdawał się o tym zapomnieć. Jak ważny mógł być szepczący?

Nie miałam czasu na myślenie: rzuciłam swym duchem. Zeke nigdy by mi nie

wybaczył, gdybym pozwoliła zginąć jego siostrze. Pora na szybki skok.

Przesadziłam. Na sekundę znalazłam się w jego głowie i zdjęłam jego rękę z Nadine.

W ciągu następnej sekundy powróciłam do swojego ciała, biegnąc w jego kierunku.

Uderzyłam w niego z całej siły i obydwójce wylądowaliśmy na ziemi.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Właśnie posiadałam Davida. Tylko na ułamek

sekundy, ale poruszyłam jego ręką.

W końcu posiadałam człowieka. David złapał się rękami za głowę. Nie byłam

delikatna. Wstałam i mrugając, usiłowałam pozbyć się sprzed oczu tumanów białych gwiazd.

Zarówno Antoinette, jak i Situla zniknęły.

Zostawiając Nadine z Davidem, odbiegłam od fontanny, ubrania miałam

przemoczone. Wspięłam się na lwa i zbadałam teren. Obydwie grupy rozproszyły się po

całym placu. Zeke nie walczył i mądrze opuścił statek - krwawe duchy żeglarzy -

kiedy

zobaczył zbliżającego się do niego Naczelnika. Teraz naciągnął kominiarzkę i zaczął

wymieniać ciosy z Amelią. Nieco dalej Naczelnik zajął się Nickiem, który unieruchomił

Carla szpulą. Patrząc na nich, myślałam, że umrę. Mój opiekun i mój najlepszy przyjaciel.

Zeskoczyłam na ziemię, sparaliżowana strachem. Musiałam pomóc Nickowi - Naczelnik by

go zabił...

Wtedy pojawiła się rozszerzona Eliza.  
Duchy uderzały we mnie z każdej strony  
-

zawsze osłaniały media. W mój senny  
krajobraz wdarło się trzech francuskich  
żołnierzy.

Potknęłam się oślepiona ich  
wspomnieniami: piętrzące się fale,  
dźwięk muszkietów, ogień

szalejący na pokładzie Victory - krzyki,  
zamieszanie - wtedy Eliza pchnęła mnie  
i upadłam.

Użyłam wszystkich mentalnych  
systemów obronnych, usiłując wypchnąć  
zaborców.

Na chwilę zostałam obezwładniona.  
Eliza usiłowała przydusić mnie  
kolanami.

- Zostańcie tam, chłopcy!

Mój senny krajobraz zalewały kolejne  
wizje. Przedzierały się przez nią kule  
armatnie,

tuż przede mną waliło się płonące  
drewno. Eliza próbowała zdjąć moją  
maskę.

Nie! Nie mogła mnie zobaczyć! NDK by  
ją zastrzeliła. Ogromnym wysiłkiem

wyrzuciłam duchy i kopnęłam ją do tyłu,  
uderzając ją butem w szczękę. Ryknęła z



bólu.

Wstrząsnęło mną poczucie winy.  
Odwróciłam się z wymierzonym  
pistoletem z fluxem i

natknęłam się na laskę Jaxa.

- Proszę, proszę. Wędrowiec w  
mundurze - powiedział miękkim głosem.  
- Gdzie oni

cię znaleźli? Gdzie się ukrywałaś? -  
Pochylił się w moim kierunku,  
wpatrując się w wycięte w

masce otwory na oczy. - Niemożliwe,  
żebyś była moją Paige. - Laską  
odepchnął moją dłoń.

Napięłam mięśnie. - A więc kim jesteś?

Zanim mogłam cokolwiek zrobić, Jax został powalony przez potężną szpulę, większą

niż mógłby stworzyć jakikolwiek człowiek. Naczelnik. Wstałam, sięgając po broń, ale Jax

zamachnął się ślepo swoją laską. Instynktownie odrzuciłam głowę do tyłu. Zbyt wolno. Ucho

mnie zapiekło: ostre, wyraźne ciepło. Ostrze. Mocniej ścisnęłam broń, ale drugie uderzenie

Jaxa wyrwało mi ją z ręki. Ostrze laski

przeszyło mi ramię, przecinając kurtkę i wbijając się

w ciało. Z mojego gardła wyrwał się stłumiony krzyk. Ból rozsadzał mi rękę.

- Chodź, wędrowcu, użyj swego ducha! - Jaxon, śmiejąc się, wymierzył we mnie

ostrzę. - Wykorzystaj ból, zapomnij o ranach.

Amelia rzuciła w niego kolejną szpulą. Ja pomogłam jej, teraz ona pomagała mnie.

Nick strzelił, a Amelia przykucnęła za lwem. Zeke leżał nieruchomo na ziemi. „Nie umieraj -

pomyślałam. - Nie daj im się”.

Błysk rudych włosów. Antoinette wróciła. Zwiało jej kapelusz, lecz nie było w tym

nic dziwnego: przebywała w swego rodzaju transie. Miała dzikość w oczach, szeroko

rozszerzone nozdrza, a jej duch gorzał i przedrzeźniał niebieskie światła ulic cytadeli,

zaprojektowane, by uspokajać rozgorączkowane umysły. Rozegrała się szybka walka: Situla

próbowała dobyć noża, ale została

zaatakowana szpulą rzuconą przez  
Antoinette. Chciała się

odegrać, używając pobliskiego ducha,  
ale Carter zrobiła unik.

Wtedy, bez ostrzeżenia, wystartowała.  
Naczelnik zauważył, jak ucieka,  
przedzierając

się przez spanikowany tłum.

- Zatrzymać ją! - krzyknął.

Krzyknął do mnie. Popędziłam za  
Antoinette. To była moja szansa na  
ucieczkę.

Strażnik przepuścił mnie, kiedy zobaczył

mój mundur, ale rzucił się na jednego ze ślepców, kobietę. Jakiś mężczyzna złapał mnie za kurtkę - zaklinacz dusz - ale biegłam zbyt

szybko, więc mnie puścił. Mój umysł był promieniem czystego światła. Antionette zmierzała

dokładnie w kierunku Westminster Archon. Musiała chyba zwariować, ale nie obchodziły

mnie jej motywy: dawała mi bezcenną szansę. Naprzeciwko Archonu znajdowała się stacja

metra. Zawsze było na niej pełno

Podstrażników, a także pasażerów.  
Gdybym zdjęła maskę i

kurtkę, mogłabym prześlizgnąć się przez  
barierki i zniknąć w tłumie. Mogłabym  
schronić się

za zewnętrznymi filarami przed NDK i  
żeby dotrzeć do Green Park, musiałabym  
przejechać

tylko jedną stację. Stąd mogłabym się  
dostać do Tarcz. Gdybym nie dała rady,  
ruszyłabym w

kierunku Tamizy. Przepłynęłabym.  
Zrobiłabym wszystko, aby tylko uciec.

Mogłam to zrobić. Mogłam.

Moje nogi gnały jak szalone. Ból w ręce był ostry, ale nie wolno mi było się

zatrzymać. Trans, w którym znalazła się Antoinette zdawał się podkręcać jej prędkość. Żadna

ludzka istota nie byłaby w stanie tak biec, chyba że pozostawałaby pod ochroną duchów.

Kluczyłam pośród tłumu ludzi i samochodów, lecz usiłowałam nie tracić z zasięgu ich aur.

Przed Antoinette zahamowała taksówka. Razem z Situlą ominęły ją, wbiegając wprost



w grupę przechodniów. Obrałam najprostszą trasę: przed siebie, wbiegłam na samochód,

śmignęłam przez dach i ześlizgnęłam się po drugiej stronie. Antoinette minęła wszystkich w

okamgnieniu. Situla pędziła tuż za nią. Ludzie krzyczeli. Jeden z nich zginął. Nie mogłam się

zatrzymać. Gdybym na chwilę odpuściła, zgubiłabym Antoinette i Situlę. W końcu, kiedy już

myślałam, że moje płuca eksplodują, dotarłyśmy do końca Whitehall.

To było centrum cytadeli, według mapy:  
Pierwsza Kohorta, Sekcja Pierwsza.

Jasnowidze unikali tego miejsca jak  
zarazy. Popatrzyłam do góry na  
Westminster Archon, z

moich palców kapała krew. Tarcza  
zegara płonęła na czerwono, a w tym  
świetle wskazówki i

cyfry wydawały się czarne. To tutaj  
tańczyły laleczki Franka Weavera.  
Gdyby tylko moja

obecna sytuacja była mniej dramatyczna,  
z przyjemnością zostawiłabym mu jakieś  
piękne

graffiti na murze.

Pobiegłam w kierunku Starch. Situla była tuż przede mną. Kiedy dotarła do mostu,

Antoinette nagle się do niej odwróciła. Jej skóra zdawała się rozciągnięta na kościach niczym

cienka warstwa farby, usta miała zacięte i kredowobiałe.

- Jesteś otoczona, wyrocznie - Situla ruszyła w jej kierunku. - Poddaj się.

- Nie nazywaj mnie wyrocznią, ty kreaturo. - Antoinette podniosła rękę. - Zaraz się

przekonasz, kim jestem.

Powietrze się zmroziło.

Situla pozostała niewzruszona: nie miała się czego obawiać ze strony zwykłego

człowieka. Rzuciła się na Antoinette, lecz zanim cokolwiek zrobiła, została uniesiona do góry

i odrzucona do tyłu; prawie spadła z mostu. Znieruchomiałam. Duch.

Przełamujący.

Sięgnęłam do zaświatów, próbując go zidentyfikować. To był ktoś na kształt anioła stróża,

bardzo stary i potężny.

Archanioł. Anioł, który pozostawał z jedną rodziną przez wiele pokoleń, nawet po

śmierci osoby, którą uratował.

Archanioły niezwykle trudno było odegnąć za pomocą

egzorcyzmów. Tren nie pomógłby im na długo.

Situla odzyskała równowagę.

- Nie ruszaj się. - Zaczęła się do niej zbliżać. - Przekonajmy się, czym jesteś.

Sięgnęła po najbliższego ducha - potem

kolejnego i następnego, aż uzbierała drżącą

szpulę. Antoinette wyciągnęła rękę, ale wówczas Situla zaczęła się nią karmić. Jej twarz

zaczęła się wykrzywiać, oczy przybrały barwę chińskiej czerwieni. Przez chwilę myślałam, że

Antoinette upadnie. W kąciku jej lewego oka pojawił się koralik krwi. Zamachnęła się na

Situlę a jej archanioł rzucił się na nią. Szpula skłębiła się do odparcia ataku. Kiedy zaświaty

pękły, zaczęłam biec.

Większość Strażników była widząca -  
zderzenie duchów odwróciłoby ich  
uwagę. Nie

zauważyliby mnie. Nie mogliby.  
Musiałam wrócić do Tarcz. Popędziłam  
w kierunku Stacji

I-1A, pod moimi butami most drżał  
energią. Nie zatrzymywałam się.  
Widziałam już znak

powyżej stacji, po drugiej stronie ulicy.  
Zrzuciłam kurtkę i kamizelkę  
kuloodporną. To

zwiększyłoby moją prędkość i gdybym

tylko pozbyła się tej przeklętej maski,  
nie

wyglądałabym jak kosiarz, tylko zwykła  
dziewczyna w czerwonej koszuli.

Przyjrzałam się

budynkom, szukając punktów oparcia.  
Gdyby nie udało mi się dostać do stacji,  
musiałabym

się wspinać, żeby się stąd wydostać.  
Gdyby tylko udało mi się dotrzeć na  
dachy, byłabym

bezpieczna.

Wtedy uświadomiłam sobie coś jeszcze.



Ból.

Nie zatrzymałam się, ale nagle bieg okazał się znacznie bardziej wyczerpujący. Nie

mogło to być jakieś poważne zranienie, przecież archanioł się do mnie nie zbliżył.

Interesował się Situlą, swoim zagrożeniem. Musiałam naderwać mięsień.

Wtedy za moimi żebrami zaczęło się rozprzestrzeniać duszne ciepło. Kiedy

popatrzyłam w dół, moja czerwona koszula zaczęła przyjmować inny odcień

czerwieni, a

powyżej mojego biodra znajdowała się mała okrągła dziura.

Postrzelili mnie. Postrzelili mnie, tak jak irlandzkich studentów.

Musiałam uciekać. Przechyliłam się do przodu, pędząc w stronę ulicy, gdzie

samochody wciąż zmierzały w kierunku Nadbrzeża. „Dalej, Paige, dalej.

Biegnij”. Nick mnie

naprawi. Muszę tylko dotrzeć do Tarcz. Widziałam już stację. Kolejny strzał, ale tym razem

spudłowali. Musiałam zniknąć z ich pola zasięgu. Zmuszałam się do biegu, ale ból narastał i

nie mogłam utrzymać ciężaru na prawej stronie. Mój zataczający się bieg przemienił się w

utykanie. Na zewnątrz stacji były filary. Gdybym tylko mogła do nich dotrzeć,

zatomowałabym krew i po prostu zniknęła.

Biegłam za jadącym autobusem, używając go jako osłony, i dotarłam do pierwszego

filaru po drugiej stronie ulicy. Cała siła

opuściła moje ciało. Usiłowałam się ruszyć, ale ostry

ból rozgorzał powyżej biodra. Nogi miałam jak z waty.

Śmierć nadeszła zbyt szybko. Jakby czekała latami. Świat cielesny pokrył się mgłą,

błysnęły światła. Odgłosy walki wciąż były tuż obok, ale w zaświatach, nie na ulicy.

Nadszedł koniec śniącego wędrowca.

Nie miałam wiele czasu, mogli ponownie mnie postrzelić. Dowlekłam się za jeden z

filarów, z dala od głównego wejścia do stacji, gdzie dojeżdżający do pracy usiłowali się

zorientować, skąd dobiega hałas. Skuliłam się przy murze. Krew pulsowała z małej rany.

Ucisnęłam ją trzęsącymi się rękoma. Zacisnęłam usta.

Nie dostanę się do Tarcz. Nawet gdybym wsiadła do pociągu, zostałabym aresztowana. Nie przeoczyliby przecież krwi na moich rękach.

Przynajmniej nie umarłam w Szeolu, to byłoby nie do zniesienia. Tutaj

przynajmniej

Nashira nie mogła mnie dorwać.

Ktoś zjawił się przy mnie, złapał mnie za rękę. Wyczułam go. Kamfora.

Nick.

Nie rozpoznał mnie. Nie był w stanie.  
Odchylił moją brodę, przystawiając mi  
do szyi

nóż.

- Ty cholerny zdrajco.

Nick. Rana paliła. Mój rękaw  
przemoczony był krwią.

- Zobaczmy twoją twarz - powiedział Nick. Jego głos był teraz cichszy, przepełniony

żalem. - Czymkolwiek jesteś, jesteś jasnowidzem. Skoczkiem. Może sobie o tym

przypomnisz, kiedy zobaczysz ostatnie światło.

Zerwał maskę z mojej twarzy. Kiedy mnie zobaczył, coś w nim pękło.

- Paige - wydukał. - Paige, o nie, förlat mig! - Ucisnął moje żebra, usiłując

zatakować krew. - Przepraszam, tak bardzo przepraszam, myślałem... Jaxon

chciał... - No

jasne. Jaxon chciał śniącego wędrowca.  
To Nick mnie postrzelił, nie Sajon. - Co  
oni ci

zrobili? - Głos mu drżał. Pękało mi  
serce, gdy patrzyłam na jego cierpienie.  
- Nic ci nie

będzie, obiecuję. Paige, popatrz ma  
mnie. Popatrz na mnie!

Z trudem mogłam patrzeć na cokolwiek.  
Moje powieki zrobiły się ciężkie.  
Podniosłam

palce, łapiąc go za koszulę. Oparł moją  
głowę o swoją klatkę piersiową.



- Już dobrze, kochanie. Gdzie oni cię zabrali?

Potrząsnęłam głową. Pogłaskał mnie po mokrych od potu włosach. To było tak kojące.

Chciałam z nim zostać. Nie chciałam, żeby z powrotem mnie tam zabrali.

- Paige, nie waż się zamykać oczu. Powiedz mi, gdzie te dranie cię zabrały.

Znowu potrząsnęłam głową. Nie miałam jak mu powiedzieć, pozbawiona głosu.

- Chodź sötños. Musisz powiedzieć mi, gdzie to jest. Tak żebyś mógł znów cię

znaleźć, tak jak wtedy. Pamiętasz?

Musiałam mu powiedzieć. On musiał wiedzieć. Nie mogłam umrzeć, nie mówiąc mu,

gdzie to jest. Musiałam ocalić innych, innych jasnowidzów w zagubionym mieście. Ale teraz

zobaczyłam sylwetkę, zarys człowieka. Nie człowieka.

Refaity.

Moje palce były we krwi. Sięgnęłam muru i zapisałam trzy pierwsze litery. Nick na

nie spojrział.

- Oksford - powiedział. - Zabrali cię do Oksfordu?

Opuściłam rękę. Bezimienna postać zbliżała się w ciemności. Nick ją zobaczył.

- Nie. - Napiął mięśnie. - Zabieram cię do domu - powiedział i zaczął mnie podnosić. -

Nie pozwolę im znowu cię tam zabrać.

Wyjął pistolet. Złapałam się go za szyję. Chciałam, żeby spróbował uciec, żeby ocalił

mnie od kolejnego pola maków - ale  
zginąłby, gdybym mu pozwoliła,  
zginęlibyśmy

obydwoje. Ten cień podążyłby za nami  
aż do Tarcz. Szarpałam go za koszulę,  
potrzęsając

głową, ale nie rozumiał. Cień pojawił  
się na naszej drodze. Nick zacisnął dłoń  
na rękojeści

pistoletu, aż zbieleły mu palce, nacisnął  
spust. Raz, drugi raz. Zza moich  
zapieczętowanych

ust wydarł się krzyk. „Nick, uciekaj!”  
Nie mógł usłyszeć, nie mógł wiedzieć.  
Pistolet wypadł

mu z ręki, a po jego twarzy zaczęła cieknać krew. Ogromna ręka w rękawicy złapała go za

gardło. Ostatkiem sił usiłowałam ją odepchnąć.

- Ona idzie za mną. - To był Naczelnik, wyglądał demonicznie. - Uciekaj, wyrocznie.

Mój kontakt z życiem zamierał.

Usłyszałam przy uchu bicie jego serca, poczułam jego

ręce na swoich plecach. Światło zgasło. Nadeszła śmierć.

**Potrójny głupiec**

Czas stał się dla mnie serią momentów przeplatanych pustymi plamami. Raz

pojawiały się światła, raz głosy. Miałam poczucie, że przez chwilę znajdowałam się w

samochodzie, czułam kołyszący, jednostajny ruch.

Uświadomiłam sobie, że ktoś rozcina moją koszulę. Chciałam odepchnąć te nachalne

ręce, ale moje ciało się buntowało. Zostałam odurzona. Kolejne, co pamiętam, to że zostałam

umieszczona w łóżku Naczelnika,

odchylona na lewą stronę. Moje włosy były mokre. Miałam

wrażenie, że połamana jest każda część mojego ciała.

- Paige?

Czyjś głos dobiegał jakby spod wody. Wydałam z siebie słaby dźwięk: pół szloch, pół

klekot. Paliło mnie w klatce piersiowej. I w ręce. Nick. Wyciągnęłam dłonie na oślep.

- Michael, szybko. - Ktoś mnie złapał. - Trzymaj się, Paige.

Musiałam znowu zemdleć. Kiedy się obudziłam, czułam się ciężka, mętna i

bezkształtna jak kołdra. Większa część mojej prawej ręki była zdrętwiała.

Każdy oddech

zadawał mi ból, ale mogłam już otworzyć usta. Widziałam, jak moja klatka piersiowa się

unoszą i opada.

Oparłam się na łokciu, przeciągając się na lewą stronę, i językiem sprawdziłam zęby.

Wszystkie były na swoim miejscu.



Naczelnik siedział w swoim fotelu, patrząc na gramofon. Chciałam go rozwalić. Te

głosy nie miały prawa mieć tak dobrego humoru. Kiedy Naczelnik mnie zobaczył, wstał.

- Paige.

Na jego widok poczułam lęk. Oparłam się o wezglowie, przypominając sobie jego

straszliwe oczy w ciemności.

- Zabiłeś go? Otarłam pot z górnej wargi. - Czy ty, czy ty zabiłeś wyrocznie?

- Nie, wciąż żyje.

Powoli, patrząc na moją twarz, pomógł mi usiąść. Pociągnęłam za sobą wpiętą w rękę

kroplówkę.

- Mam problemy ze wzrokiem - powiedziałam zachrypłym głosem, ale przynajmniej

byłam wreszcie w stanie mówić.

- Masz periorbital haematoma.

- Co?

- Podbite oko.

Dotknęłam delikatnej skóry powyżej policzka. Jax poważnie mnie sponiewierał. Cała

prawa część mojej twarzy była opuchnięta.

- A więc - powiedziałam - wróciliśmy.

- Ty próbowałaś uciec.

- Jasne, że próbowałam uciec. - Nie mogłam opanować rozgoryczenia w głosie. -

Wydaje ci się, że mam ochotę tu umrzeć i po wieczne czasy nawiedzać Nashirę?

- Patrzył na

mnie w milczeniu. Gula pęczniała mi w gardle. - Dlaczego nie pozwoliłeś mi wrócić do

domu?

Delikatne zielone przebarwienie zaczęło ustępować z jego oczu. Musiał się nakarmić

Elizą.

- Mam swoje powody - powiedział.

- Tylko tak mówisz.

Przez dłuższą chwilę milczał. Kiedy już się odezwał, wcale nie zamierzał wyjaśniać,

dłaczego przywłókł mnie z powrotem do tego szamba.

- Masz całkiem niezłą kolekcję obrażeń.

- Oparł mnie o poduszki. - Jaxon Hall jest o

wiele bardziej bezwzględny, niż przypuszczaliśmy.

- Czyli?

- Oprócz podbitego oka masz dwa złamane żebra, rozciętą wargę, poszarpane ucho,

stłuczenia, ranę szarpaną prawej ręki i zaliczyłaś jeszcze ranę postrzałową w tułów. To

niewiarygodne, że byłaś w stanie dobiec do mostu z takim zestawem obrażeń.

- Adrenalina. - Popatrzyłam w jego twarz. - Oberwałeś?

- To tylko draśnięcie.

- A więc muszę się chyba przyzwyczaić do tego, że jestem workiem treningowym.

- Stawiłaś czoła grupie wyjątkowo potężnych jasnowidzów i przeżyłaś, Paige. Nie

masz się czego wstydzić.

A jednak się wstydziłam. Zostałam

pokonana przez Elizę, postrzelona przez Nicka i

zbita na kwaśne jabłko przez Jaxa. Nie popisałam się. Naczelnik podał mi kieliszek wody.

Napiłam się. Niechętnie.

- Nashira wie, że próbowałam uciec?

- O, tak.

- Co zamierza ze mną zrobić?

- Uchyliła ci czerwoną tunikę. - Odłożył kieliszek na nocny stolik. - Teraz jesteś żółta.

Kolor tchórza. Zaśmiałam się cierpko, ale żebra mnie zabolowały.

- Mam gdzieś, w jaką tunikę mnie ubierze. I tak chce mnie zabić, bez względu na to,

czy jestem czerwona, czy nie. -

Poczułam, że ramiona mi się trzęsą. -  
Zabierz mnie do niej.

Niech się to wszystko już skończy.

- Jesteś zmęczona i masz wiele obrażeń, Paige. Kiedy wydobrzejesz, na pewno spojrzysz na to z innej strony.

- Kiedy to nastąpi?



- Jeśli będziesz tego chciała, do jutra będziesz w stanie wstać z łóżka.

Zmarszczyłam brwi, ale tylko na sekundę, bo każdy mięsień na mojej twarzy

odmawiał posłuszeństwa.

- Jutro?

- Zanim opuściliśmy Londyn, kazałem kierowcy zabrać skrimorfinę i środki

przeciwzapalne z ośrodka SajSOBN. W ciągu dwóch dni będziesz zupełnie zdrowa.

Skrimorfina. To była niebotycznie droga

rzecz.

- Widziałeś mojego ojca w SajSOBN?

- Nie wchodziłem do ośrodka. O naszym istnieniu wie zaledwie kilku polityków

Archonu.

Popatrzył na moją kroplówkę. Palcami, jak zwykle w skórzanych rękawicach, poprawił wkłucie przyklejone lepcem.

- Dlaczego nosisz te rękawice? -

Zapłonęła we mnie iskierka złości. -

Czyżby ludzie

byli dla ciebie zbyt brudni, aby dotykać

ich gołymi rękoma?

- To jej zarządzenie.

Poczułam ciepło na policzkach pokrytych siniakami. Bez względu na to, jak bardzo go

nie znosiłam, musiał przecież spędzić kilka godzin, żeby mnie połatać.

- Co z pozostałymi?

- 1 i 12 wyszli z tego bez szwanku. Situli musieliśmy podać środki uspokajające, ale

już doszła do siebie. - Zamilkł na chwilę. - 30 nie żyje.

- Nie żyje? Jak do tego doszło?

- Utopiona. Znaleźliśmy ją w fontannie.

Nowiny mnie zmroziły i potrzebowałam chwili, żeby się z nimi oswoić. Nie darzyłam

Amelii sympatią, ale nie zasłużyła na śmierć. Zastanawiałam się, który z członków gangu to

zrobił.

- A co z Carter?

- Uciekła. Samochód zgarnął ją na moście, zanim zdążyliśmy ją schwytać.

Przynajmniej Carter uciekła.

Jakąkolwiek moc posiada, nie chciałam, żeby Nashira ją

dorwała. - A Pieczęcie?

- Uciekli. Nigdy wcześniej nie widziałem Nashiry tak wściekłej.

Ogarnęła mnie niezmierna ulga. Nic im się nie stało. Gang bardzo dobrze znał I-4,

wszystkie tajemne zakamarki i kryjówki; zniknięcie nie stanowiło dla nich problemu, nawet

ze zranioną Nadine i Zekem. Każdy jasnowidz w tej sekcji odpowiadał

przed Jaxem. Na

pewno zostali odwiezieni przez kurierów. Znów popatrzyłam na Naczelnika.

- Uratowałeś mnie.

Spojrzał na mnie.

- Tak.

- Jeśli tknąłeś palcem wyrocznie...

- Nie skrzywdziłem go. Pozwoliłem mu odejść.

- Dlaczego?

- Bo wiedziałem, że to twój przyjaciel. -  
Usiadł na skraju łóżka. - Wiem, Paige.  
Wiem,

że tęsknisz za Pieczęciami. Tylko  
głupiec by się nie domyślił.

Spojrzałam mu w oczy.

- Powiesz Nashirze?

Patrzył na mnie, nic nie mówiąc. To były  
najdłuższe sekundy w moim życiu.

- Nie - rzekł - ale ona nie jest głupia. Już  
od dawna podejrzewa, kim jesteś. I tak  
się

dowie.

Żołądek skręcał mi się z nerwów.

Naczelnik wstał i podszedł do kominka.

- Powstała pewna komplikacja. - Gapił się na płomień. - Ty i ja ocaliliśmy się

nawzajem od pierwszej śmierci. Mamy wobec siebie zobowiązanie, jesteśmy złączeni

życiowym długiem. Ten dług niesie ze sobą pewne konsekwencje.

Życiowy dług? Myślami wracałam w przeszłość, walcząc z pozostałościami otumanienia morfiną.

- Kiedy ocaliłam twoje życie?



- Zrobiłaś to trzykrotnie. Oczyszczyłaś moje rany, kiedy pierwszej nocy potrzebowiałem

pomocy. Ofiarowałaś mi swoją krew, zapobiegając tym mojemu zakażeniu pół-zarazą. A

kiedy Nashira wezwała cię do swojego stołu, ochroniłaś mnie. Gdybyś powiedziała prawdę,

wydałaby na mnie wyrok. Popełniłem wiele zbrodni cielesnych, za które karą jest śmierć.

Nie wiedziałam, czym są zbrodnie cielesne, i nie pytałam.

- A ty ocaliłeś moje, właśnie teraz.
- Wielokrotnie ratowałem twoje życie.
- Kiedy?
- Wolałbym tego nie wyjawiać. Ale zaufaj mi: zawdzięczasz mi życie więcej niż

trzykrotnie. To oznacza, że ty i ja nie jesteśmy już tylko opiekunem i uczniem ani panem i

niewolnikiem.

Całe moje ciało zaczęło się trząść.

- Co?

Oparł rękę na kominku, patrząc w płomień.

- Zaświaty wywarły piętno na nas obojgu. Rozpoznały naszą tendencję do chronienia

się nawzajem i teraz zostaliśmy zobowiązani, by już na zawsze się ochraniać. Jesteśmy

związani złotym sznurem.

Chciałam wyśmiać jego poważny ton, ale odniosłam wrażenie, że nie żartuje.

Refaici

nie żartowali.

- Złoty sznur.

- Tak.

- Czy ma on coś wspólnego ze srebrnym sznurem?

- Naturalnie. Umknęło mi to. Wydaje mi się, że są ze sobą powiązane, tak, ale srebrny

sznur jest bardziej osobisty, wyjątkowy dla każdego. Złoty sznur powstaje pomiędzy dwoma

duchami.

- Co to, do cholery, jest?

- Sam niewiele o tym wiem. - Wlał  
ciemną zawartość fiolki do swojego  
kieliszka. - Z

tego co rozumiem, złoty sznur to pewien  
rodzaj szóstego zmysłu, który tworzy się,  
kiedy dwa

duchy ocalą się nawzajem przynajmniej  
trzy razy od pierwszej śmierci. -  
Podniósł kieliszek i

upił łyk. - Ty i ja zawsze będziemy o  
sobie wiedzieć. Gdziekolwiek na  
świecie będziesz, ja

zawsze będę w stanie cię odnaleźć.  
Przez zaświaty. - Zamilkł na chwilę. -  
Zawsze.

Dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie, co powiedział.

- Nie - powiedziałam. - Nie, to, to niemożliwe. - Spokojnie popijał swój amarant.

Podniosłam głos: - Udowodnij.  
Udowodnij, że ten złoty sznur istnieje.

- Skoro nalegasz. - Postawił kieliszek na kominku. - Przez chwilę wyobraźmy sobie,

że z powrotem znaleźliśmy się w Londynie. Jest noc i stoimy na moście. Ale tym razem to ja

zostałem postrzelony. Zawołam cię i

poproszę o pomoc.

Czekałam.

- To tylko... - zaczęłam, ale nagle coś poczułam. Delikatny szum w kościach, jakby

nieznaczne drgania. Dostałam gęsiej skórki na całym ciele. Dwa słowa wytworzyły się w

moim umyśle: „most”, „pomoc”.

- Most, pomoc - powtórzyłam cicho. -  
Nie.

Tego było zbyt wiele. Odwróciłam wzrok i spojrzałam na ogień. Teraz miał

swój

własny duchowy sznur dzwonka, żeby mnie wezwać. Po minucie szok przerodził się w złość.

Chciałam roztrzaskać wszystkie jego fiołki, walnąć go w twarz - zrobić cokolwiek, byleby nie

dzielić z nim więzi. Skoro potrafił wyśledzić mnie w zaświatach, już nigdy nie będę w stanie

się go pozbyć.

Sama byłam sobie winna. To była kara za to, że go ocaliłam.



- Nie wiem, jaki jeszcze może to mieć na nas wpływ - powiedział. - Możesz być w

stanie czerpać ze mnie moc.

- Nie chcę twojej mocy. Pozbądź się tego. Zerwij go.

- Potrzeba czegoś więcej niż tylko słów, aby zerwać więzi wytworzone przez zaświaty.

- Wiesz, jak mnie tym wezwać. - Mój głos zadrżał. - Musisz wiedzieć też, jak się tego

pozbyć.

- Ten sznur jest zagadką, Paige. Nie mam pojęcia.

- Zrobiłeś to celowo. - Odsunęłam się od niego, przepełniona obrzydzeniem. - Ocaliłeś

mi życie, żeby stworzyć ten sznur, tak?

- W jaki możliwy sposób mógłbym stworzyć coś takiego, nie mając pojęcia, czy

kiedykolwiek w zamian ty ocalisz mnie? Nienawidzisz Refaitów. Dlaczego miałabyś chronić

jednego z nich?

Dobre pytanie.

- Nie możesz winić mnie za moją paranoję - powiedziałam.

Osunęłam się, opierając głowę w rękach. Znowu do mnie podszedł i usiadł obok.

Wiedział, że nie powinien mnie dotykać.

- Paige - powiedział - nie boisz się mnie. Rozumiem, że mnie nienawidzisz, ale się

mnie nie boisz. A mimo wszystko boisz się sznura.

- Jesteś Refaitą.

- A ty mnie za to osądzasz. Za to, że jestem zaręczony z Nashirą.

- Ona jest krwiożercza i zła. A ty ją wybrałeś.

- Czyżby?

- W takim razie zgodziłeś się.

- Członkowie rodziny Sargas sami wybierają sobie partnera. Pozostali z nas nie mają

takiego przywileju. - Jego głos przypominał teraz delikatne warczenie. - Skoro musisz to

wiedzieć, ja nią gardzę. Każdy jej

oddech jest dla mnie odrażający.

Popatrzyłam na niego badawczo,  
przyglądając się jego twarzy. Jego czoło  
pociemniało, jakby czegoś żałował.  
Zauważył mój wzrok i nie popatrzył mi  
w oczy.

- Rozumiem - powiedziałam.

- Nie rozumiesz. Nigdy tego nie  
rozumiałaś.

Odwrócił ode mnie twarz. Czekałam.  
Siedział nieruchomo, w milczeniu, więc  
przerwałam ciszę.

- Chciałabym.

- Nie wiem, czy mogę ci zaufać. -  
Światło ustępowało z jego oczu. -  
Wierzę, że jesteś

godna zaufania. Jesteś ewidentnie  
lojalna wobec ludzi, na których  
najbardziej ci zależy.

Byłoby godnym pożałowania dzielenie  
złotego sznura z kimś, komu nie mogę  
zaufać i kto nie

ufa mnie.

A więc chciał mi zaufać. I prosił, abym  
zaufała jemu. Wymiana. Rozejm.  
Mogłabym

teraz poprosić go o wszystko, cokolwiek tylko chciałam, a on by to zrobił.

- Wpuść mnie do swojego sennego krajobrazu - zażądałam.

Nie wyglądał na zaskoczonego, co przemawiało na jego korzyść.

- Pragniesz zobaczyć mój senny krajobraz.

- Nie tylko zobaczyć. Wejść w niego. Jeśli będę wiedzieć, co jest w twoim umyśle,

może będę w stanie ci zaufać. Zrozumieć cię. - Poza tym chciałam zobaczyć senny krajobraz

Refaiity. Za tym pancierzem musi znajdować się coś wartego poznania.

- To wymagałoby takiego samego zaufania z mojej strony. Musiałbym ci uwierzyć, że

nie uszkodzisz mojego zdrowego rozsądku.

- Otóż to.

Zdawał się nad tym myśleć.

- W porządku - powiedział.

- Serio?

- Jeśli czujesz się na siłach, tak. -



Popatrzył na mnie. - Czy morfina ma jakiś wpływ na

twój dar?

- Nie - podniosłam się, żeby usiąść. -  
Mogę cię skrzywdzić.

- Poradzę sobie.

- Zabijałam ludzi, wdzierając się w ich  
senne krajobrazy.

- Wiem.

- Więc skąd wiesz, że cię nie zabiję?

- Nie wiem, muszę zaryzykować.

Staralam się nie okazywać emocji. To  
była moja szansa, aby go złamać,  
rozetrzeć jego

senny krajobraz niczym muchę o ścianę.

A jednak bylam ciekawa, bardziej niż  
ciekawa. Nigdy tak naprawdę nie  
widziałam

innych sennych krajobrazów - tylko  
przebłyski, w przelocie przez zaświaty. I  
ten mieniący się

barwami ogród w motylu - pragnęłam to  
przeżyć jeszcze raz. Chciałam się w nim  
zanurzyć. A

oto Naczelnik zapraszał mnie do swego

umysłu.

Byłoby fascynujące zobaczyć senny krajobraz, który kształtował się przez tysiące lat.

Po jego nagłym wyznaniu odnośnie Nashiry chciałam się dowiedzieć czegoś więcej o jego

przeszłości. Chciałam wiedzieć, jak Arcturus Mesarthim wygląda od środka.

- Dobrze - powiedziałam.

Usiadł obok mnie. Jego aura trąciła moją, drażniąc mój szósty zmysł.

Popatrzyłam mu w oczy. Żółte. Z tak

bliska zauważyłam, że nie ma szpary w tęczówkach. Z pewnością nie mógł być niewidzącym.

- Jak długo możesz tam zostać?

To pytanie mnie zaskoczyło.

- Niedługo - powiedziałam. - Chyba że masz pod ręką automatyczne AMBU. -

Zmrużył oczy. - Taka maska tlenowa. Zapewnia mi tlen, kiedy moje ciało przestaje oddychać.

- Rozumiem. I jeśli masz to urządzenie, możesz „dryfować” przez dłuższy czas?

- Teoretycznie. Nigdy tego nie próbowałam w sennym krajobrazie. Wyłącznie w

zaświatach.

- Dlaczego oni kazali ci to robić?

Dla nas obojga jasne było, kim byli ci oni. Instykt podpowiadał mi milczenie, ale on

przecież wiedział, że pracowałam dla Jaxona Halla.

- Ponieważ w taki właśnie sposób działa syndykat - powiedziałam. - Mim-lordowie

oczekują zapłaty za ochronę.

Jego aura się zmieniała.

- Rozumiem. - Opuszczał dla mnie swoje mechanizmy obronne, otwierał bramę. -

Jestem gotów.

Oparłam się o poduszki. Wtedy zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech i

zagłębiłam się w mój senny krajobraz.

Pole maków było zamazane. Wszystko się roztopiało, zmiękczone morfiną krążącą w

mojej krwi. Przeszłam przez kwiaty, w kierunku zaświatów. Kiedy dotarłam do ostatecznej

granicy, wyciągnęłam ręce, obserwując, jak znika iluzja mojego ciała.

Przebywając w sennym

krajobrazie, przypominasz samego siebie tylko wtedy, jeśli twój umysł postrzega cię w taki

sposób. Z chwilą, kiedy wyszłam, przyjąłam formę ducha, płynną i bezkształtną. Bezimienny

migot.

Widziałam już wcześniej senny

krajobraz Naczelnika z zewnątrz, ale wciąż

przeszywał mnie dreszczem. Wyglądał jak czarny marmur, ledwo uchwytny w głuchej

ciemności zaświatów. Kiedy się do niego zbliżyłam, drobna fala przemknęła po jego

powierzchni. Obniżał wszystkie te warstwy pancerza, które nawarstwiały się przez setki lat.

Prześliznęłam się przez ściany do wnętrza strefy hadal. Docierałam już do tego punktu



podczas naszych sesji treningowych, ale tylko nagłymi zrywami. Teraz mogłam przejść poza

nią. Przesunęłam się ku słabnącej ciemności, zmierzając do centrum jego umysłu.

Popiół przemykał mi przed twarzą. Kiedy podążałam przez nieznaną terytorium, moja

udawana skóra zaczęła pełzać. W umyśle Naczelnika panowała totalna cisza. Zazwyczaj

zewnątrzne pierścienie byłyby pełne miraży, omamów ludzkich obaw i żalu, ale tu nie było

nic. Tylko pusta cisza.

Naczelnik czekał na mnie w swojej strefie słonecznej, jeśli można było ją tak nazwać -

lepiej pasowałoby: księżycowej. Całe jego ciało pokrywały blizny, a jego skóra pozbawiona

była koloru. Właśnie tak sam siebie postrzegał. Byłam ciekawa, jak ja musiałam wyglądać.

Byłam teraz w jego sennym krajobrazie, panowały tu jego zasady. Widziałam, że moje ręce są

takie same, aczkolwiek miały lekką

poświęcę. Moja nowa śniąca forma. Ale czy widział moją

prawdziwą twarz? Mogłam wyglądać różnie: uległa, obłąkana, naiwna, okrutna... Nie miałam

pojęcia, co o mnie myśli, i nigdy się tego nie dowiem. W jego sennym krajobrazie nie było

luster. Nigdy nie zobaczę Paige, którą stworzył.

Weszłam na jałowy skrawek piasku. Nie wiedziałam, czego oczekiwałam, ale na

pewno nie tego. Naczelnik przechylił głowę.

- Witaj w moim sennym krajobrazie.  
Wybacz ten brak wystroju - powiedział,  
idąc bez

celu. - Rzadko miewam gości.

- Tu nic nie ma. - Mój oddech utworzył  
zimną parę. - Nic a nic.

Nie przesadzałam.

- Nasz senny krajobraz znajduje się tam,  
gdzie czujemy się najbezpieczniej -

powiedział Naczelnik. - Może ja czuję  
się najbezpieczniej, kiedy nie myślę o  
nicości.

- Ale w ciemnych częściach też jest

pustka.

Nie odpowiedział. Zanurzyłam się we mgle odrobinę głębiej.

- Nic tutaj nie zobaczę. To każe mi sądzić, że w tobie nic nie ma. Żadnych myśli,

żadnego sumienia. Żadnego strachu. - Odwróciłam się twarzą do niego. - Czy u wszystkich

Refaitów senny krajobraz jest pusty?

- Ja nie jestem śniącym wędrowcem, Paige. Mogę się tylko domyślać, jak wyglądają

inne senne krajobrazy.

- Czym jesteś?

- Sprawiam, że ludzie śnią swoje wspomnienia. Potrafię je łączyć, tworzyć złudzenia.

Widzę zaświaty poprzez senny krajobraz i poprzez zioła snów.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

- Jesteś handlarzem snów.

Jax zawsze powtarzał, że oni muszą istnieć. Handlarze snów. Sklasyfikował ich kilka

lat temu, długo po wydaniu O  
wartościach, ale nigdy nie znalazł ani  
jednego, żeby

potwierdzić swoje założenie, że jest to  
rodzaj jasnowidza, który potrafi  
przemierzać senny

krajobraz, wybierać wspomnienia i  
łączyć je w to, co ślepcy nazywają  
snami.

- Sprawiałeś, że śniłam. - Wzięłam  
głęboki oddech. - Przemierzałam swoje

wspomnienia, odkąd tu przybyłam. To,  
jak zostałam śniącym wędrowcem, jak  
Jaxon mnie

znalazł. To byłeś ty. Ty sprawiłeś, że to  
śniłam. Dlatego wszystko wiedziałeś,  
prawda?

Nasze spojrzenia się spotkały.

- To ta trzecia pigułka - powiedział. -  
Zawierała zioło zwane szałwią, które  
sprawiało,

że śniłaś swoje wspomnienia. To zioło  
pomaga mi sięgać zaświatów. Mój  
noumen krążący w

twojej krwi. Po kilku pigułkach miałem  
swobodny dostęp do twoich wspomnień.

- Narkotyzowałeś mnie - z trudem  
wydobywałam z siebie słowa - żeby



dostać się do

mojego umysłu.

- Tak. Tak samo jak ty podglądałaś senne krajobrazy dla Jaxona Halla.

- To co innego. Nie siedziałam sobie spokojnie przy kominku i nie oglądałam wspomnień, tak jak ogląda się jakiś film.

- Powoli się wycofałam. - Te wspomnienia są moje.

Osobiste. Patrzyłeś nawet... musiałeś wszystko widzieć! Nawet to, co czułam do... do...

- Nicka. Kochałaś go.

- Zamknij się. Zamknij cholerną  
jadaczkę.

Zamknął się.

Moja śniąca forma zaczęła się rozpadać.  
Zanim zdołałam sama stamtąd wyjść,

zostałam wyrzucona z jego sennego  
krajobrazu niczym liść targnięty silnym  
podmuchem

wiatru. Kiedy obudziłam się we  
własnym ciele, odepchnęłam go rękami.

- Odejdź ode mnie.

Głowa mi pękała. Nie mogłam znieść  
jego widoku, jego obecności. Kiedy

próbowałam wstać, szarpnęłam  
kroplówkę.

- Przepraszam - powiedział.

W moim ciele rozgorzał błysk  
wściekłości. Dałam mu odrobinę  
zaufania, mniej niż

odrobinę, a on zabrał mi wszystko.  
Zabrał mi siedem lat wspomnień. Zabrał  
Finna. Zabrał

Nicka.

Stał tak przez chwilę, milcząc. Być może  
myślał, że powiem coś jeszcze.  
Chciałam

ryknąć na niego ochrypłym głosem, ale nie dałam rady. Chciałam, żeby sobie poszedł. Kiedy

się nie ruszyłam, zasunął ciężkie zasłony dookoła łóżka, zamykając mnie w małej ciemnej

klatce.

## **Antykwariusz**

Nie spałam przez wiele godzin.

Słyszałam go przy biurku, słyszałam, jak coś pisze,

odgradzony ode mnie tylko zasłonami.

Palilo mnie w oczach i nosie, a moje

gardło było zaciśnięte jak pięść. Po raz pierwszy

od wielu lat chciałam, żeby wszystko zniknęło, żeby wszystko znów było normalne, tak jak

wtedy, kiedy byłam mała, zanim zostałam rozerwana przez zaświaty.

Spojrzałam na baldachim. Bez względu na to, jak bardzo tego czasami pragnęłam, nic

nie mogło być normalne. Nigdy nie było. „Normalne” i „naturalne” to dwa największe

kłamstwa, jakie kiedykolwiek

stworzyliśmy. My, ludzie, z naszymi  
małymi umysłami. A

może okazałoby się, że normalność po  
prostu do mnie nie pasuje?

Dopiero kiedy włączył gramofon,  
zaczęłam robić się senna. Nie  
przebywałam długo w

jego sennym krajobrazie, ale zrobiłam to  
bez respiratora. Zdrzemnęłam się.  
Trzeszczące głosy

zlały się ze sobą.

Musiałam spać dobrą chwilę. Kiedy się  
obudziłam, kroplówka zniknęła. W jej  
miejscu

pojawił się mały plaster.

Dzienny dzwon wybił godzinę. Szeol spał w ciągu dnia, ale ja nie miałam zamiaru

spać. Jedyne, co mogłam zrobić, to wstać i stawić mu czoła.

Nienawidziłam go tak bardzo, że aż bolało. Chciałam roztrzaskać lustro, poczuć, jak

szkło roztrzaskuje się pod moimi kostkami. Nigdy nie powinnam była zażywać tych pigułek.

Może ja robiłam to samo. Bo przecież też szpiegowałam ludzi, ale nie

zaglądałam w

ich przeszłość. Widziałam tylko to, jak  
sobie siebie wyobrażali, nie to, kim byli  
naprawdę.

Widziałam przebłąski ludzi: skrawki i  
krawędzie, nikły poblask ich ulotnych  
sennych

krajobrazów. Nie tak jak on. Teraz  
wiedział o mnie wszystko, znał każdy  
szczegół mnie

samej, który usiłowałam ukryć. Cały  
czas wiedział, że byłam jedną z Siedmiu  
Pieczęci.

Wiedział to już od pierwszej nocy.



Ale nie powiedział Nashirze. Tak jak zataił przed nią motyla i jelenia, tak samo zataił

moją prawdziwą osobowość. Mogła się domyślać, że byłam częścią syndykatu, ale nie

dowiedziała się tego od niego.

Rozsunęłam zasłony. Złote promienie słoneczne wlewały się do wieży, kładąc się na

książkach i instrumentach. Przy oknie Michael nakrywał na niewielkim stoliku do śniadania.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

- Cześć, Michael.

Skinął.

- Gdzie jest Naczelnik?

Wskazał na drzwi.

- Zapomniałeś języka w gębie?

Wzruszył ramionami. Przesunął w moim kierunku stertę naleśników.

- Nie jestem głodna - powiedziałam. -  
Nie chcę jego śniadania. - Michael  
westchnął,

włożył mi do ręki widelec i dźgnął nim  
naleśniki.

- Okej, ale jak zwymiotuję, to będzie twoja wina.

Skrzywił się. Posypałam naleśniki brązowym cukrem, tylko po to, żeby dał mi już

spokój.

Przyglądał mi się, kiedy krzątał się po pokoju, sprzątając pościel i zsuwając zasłony.

Naleśniki obudziły we mnie potworny głód. Skończyło się na tym, że zjadłam całą stertę,

razem z dwoma rogalikami z dżemem truskawkowym, miseczką płatków

kukurydzianych,

czterema gorącymi grzankami z masłem,  
talerzem jajecznicy i czerwonym  
chrupiącym

jabłkiem. Wypiłam też trzy filiżanki  
kawy i pół litra zimnego soku  
pomarańczowego. Dopiero

kiedy nie byłam w stanie pochłonąć już  
nic więcej, Michael wręczył mi  
szczelnie

zapięczętowaną szarą kopertę.

- Zaufaj mu.

Po raz pierwszy usłyszałam jego głos.

Niemalże szept.

- Ty mu ufasz?

Skinął głową, uprzątnął stół i wyszedł. Mimo że był dzień, nie zamknął drzwi na

klucz. Zerwałam woskową pieczęć z koperty i otworzyłam kartkę grubego papieru. Była

wykończona złotymi zawijasami. Zaczęłam czytać:

Paige,

Przepraszam, że cię zdenerwowałem. Nawet jeśli żywisz do mnie urazę, wiedz, że

pragnąłem cię tylko zrozumieć. Nie możesz winić mnie za to, że nie chcesz, abym cię

rozumiał.

A więc była to jego forma przeprosin. Czytałam dalej:

Jest jeszcze dzień. Idź do Domu. Znajdziesz tam rzeczy, których ja nie mogę dostać.

Działaj szybko. Jeśli zostaniesz zatrzymana, powiedz wartownikom, że zbierasz dla mnie

świeżą porcję astra.

Nie osądzaj zbyt pochopnie, mała  
śniąca.

Zmiałam list i wrzuciłam go do  
paleniska. Pisząc to, Naczelnik obnosił  
się ze swoim

nowo powstałym zaufaniem wobec  
mnie. Mogłabym z łatwością zabrać to  
do Nashiry, z

pewnością rozpoznałaby jego pismo.  
Ale nie chciałam pomagać jej w  
jakikolwiek sposób.

Nienawidziłam Naczelnika za to, że  
mnie tu zatrzymał, ale musiałam dostać  
się do Domu.

Wyszłam na piętro i przebrałam się w  
mój nowy mundur: żółtą tunikę z żółtą  
kotwicą

na kamizelce. Jasny, słoneczny żółty,  
widoczny na kilometr. 40 tchórz. 40 się  
poddała. Na

swój sposób podobało mi się to.  
Udowadniało, że sprzeciwiłam się  
rozkazom Nashiry. Nigdy

nie chciałam być czerwoną.

Rozmyślając, wróciłam do jego  
komnaty. Nadal nie wiedziałam, czy  
chcę

zorganizować zbiorową ucieczkę, ale



naprawdę pragnęłam uciec.  
Potrzebowałam pewnych

zapasów. Jedzenia, wody. Broni. Czy on  
nie mówił przypadkiem, że czerwony  
kwiat może go

skrzywdzić?

Tabakiera leżała na stole, wieczko było  
otwarte. W środku znajdowały się  
próbki

kilku roślin: gałązki drzewa laurowego i  
klonu, liście dębu, jagody jemioli,  
niebieski i biały

aster oraz paczuszka suchych liści  
podpisanych „SALVIA

DIVINORIUM”20. Jego noumen.

Poniżej, wciśnięta w róg,  
opieczętowana fiołka delikatnego  
niebiesko-czarnego proszku. Na

etykiecie było napisane: „ANEMONE  
CORONARIA”21. Odbezpieczyłam  
korek,

wypuszczając ostry zapach. Pyłek  
czerwonego kwiatu. Te słodziutki małe  
granulki mogły

zapewnić mi bezpieczeństwo.  
Zamknęłam fiołkę i schowałam ją w  
kamizelce.

W ciągu dnia wartownicy na pewno stali

na straży, ale mogłabym prześliznąć się obok

nich. Miałam swoje sposoby. I bez względu na to, jak Nashira Sargas mnie oceniała, nie

byłam żółta. Byłam Błądą Śniącą.

Nadszedł czas, by jej to udowodnić.

Powiedziałam, że mam zbierać astry dla swojego opiekuna i żeby załatwił to z nim,

jeśli to jakiś problem. Dzienny stróż nie miał na to najmniejszej ochoty: prawie wyrzucił mnie

na ulicę, kiedy przeczytał w księdze, kim jest mój opiekun. Nie zwrócił nawet uwagi na mój

plecak. Nikt nie chciał wkurzać Arcturusa Mesarthima.

Miasto wyglądało dziwnie w świetle dnia. Czulałam, że Szeroka będzie pusta - nie było

słyszeć żadnych typowych dźwięków ani zapachów - ale musiałam jeszcze coś zrobić przed

dotarciem do Domu. Przeszłam przez Rookery. Woda ściekała każdą szparą i szczeliną,

następstwo ostatniej burzy. Znalazłam właściwą rudere i odsłoniłam poszarpaną zasłonę.

Julian spał, obejmując Liss i zapewniając jej ciepło. Jej aura się wypalała, niczym świeca na

końcu knota. Przykucnęłam przy nich i opróżniłam plecak. Wsunęłam pakunek ze śniadaniem

w zgięcie wolnej ręki Juliana, aby żaden z przechodzących wartowników nie mógł go

zauważyć, i przykryłam ich oboje czystymi białymi kocami. W skrzyni zostawiłam pudełko

zapalek.

Widząc ich nędzę, nabrałam przekonania  
co do słuszności moich zamiarów.

Potrzebowali o wiele więcej, niż  
zdobyłam w Wieży Założyciela.  
Potrzebowali tego, co było

w Domu.

Duchowy szok był powolnym procesem.  
Trzeba było przez niego przejść,  
walcząc ze

sobą centymetr po centymetrze. Tylko  
silni byli w stanie go przeżyć. Z  
wyjątkiem kilku

chwilowych przeblysków Liss nie odzyskała przytomności, odkąd jej karty zostały

zniszczone. Jeżeli wkrótce by nie wydobrzała, straciłaby swoją aurę i popadła w ślepotę. Jej

jedyną nadzieją było ponowne połączenie się z talią kart, lecz nawet wtedy nie było

gwarancji, że nawiązałyby z nimi kontakt. Przetrzęsnęłabym cały Dom, żeby je dla niej

znaleźć.

Na ulicy nie było widać strażników, ale

wiedziałam że stoją na czatach. Aby zapewnić

sobie bezpieczeństwo, wspięłam się na jeden z budynków i poruszałam się po gzymsach i

szczytach pilastrów. Ostrożnie stawiałam każdy krok, ale przemieszczałam się powoli: moja

prawa ręka wciąż była sztywna jak u manekina, a reszta ciała rwała niemiłosiernie.

Widziałam Dom z odległości półtora kilometra, z mgły wyłaniały się jego dwie iglice.



Kiedy byłam już wystarczająco blisko,  
zeskoczyłam w uliczkę; odległość do  
następnej ściany

była zbyt wielka do przeskoczenia. Za  
tym murem znajdowała się rezydencja,  
do której mieli

wstęp tylko Refaici.

Długo patrzyłam na ten mur. Naczelnik  
był zbyt mocno w to zamieszany, żeby  
teraz

mnie zdradzić. Z nieznanym mi  
powodów pomagał mi - i ze względu na  
Liss musiałam tę

pomoc przyjąć. Poza tym gdybym

wpadła w tarapaty, zawsze mogłam wysłać mu wiadomość

za pomocą złotego sznura. Jeśli oczywiście rozgryzę, jak się to robi. Jeśli będę w stanie to

znieść. Wspięłam się po murze, przerzuciłam nogę i wylądowałam pośród przerośniętych

traw.

Podobnie jak wiele innych rezydencji, także ta została wybudowana wokół kilku

czworokątnych dziedzińców. Kiedy przeszłam pierwszy z nich, sporządziłam

w głowie listę

rzeczy, których potrzebowałam, aby przejść przez Ziemię Niczyją. Broń była najważniejsza,

biorąc pod uwagę, co czaiło się między drzewami, ale środki medyczne też by się przydały.

Gdybym wpadła na minę, potrzebowałabym opaski uciskowej. I środka odkażającego. To

była okropna myśl, ale musiałam ją wziąć pod uwagę. Adrenalina była cenna: mogłabym jej

użyć nie tylko aby zyskać energię czy

uśmierzyć ból, ale także do  
podtrzymania funkcji

życiowych, gdybym musiała opuścić  
ciało. Przydałoby się też więcej pyłku  
Anemone

coronaria i wszystkie inne substancje,  
jakie tylko będę w stanie znaleźć: flux,  
aster, sól - może

nawet ektoplazma.

Przeszłam przez kilka budynków, ale  
żaden z nich nie nadawał się do  
przeszukania.

Zbyt wiele pomieszczeń. Dopiero kiedy  
odeszłam od głównego dziedzińca, na

sam skraj

rezydencji, zobaczyłam coś godnego uwagi: budynek z dużymi oknami i sporą liczbą

punktów zaczepienia. Przeszłam przez bramę i popatrzyłam na niego od drugiej strony.

Fasadę spowijał czerwony bluszcz. Okrążyłam go, próbując znaleźć otwarte okno.

Bezskutecznie. Będę musiała się włamać. Zaraz - było jedno - małe uchylone okienko na

pierwszym piętrze. Zeszłam na niższy

murek i stamtąd po rynnie. Okno nie chciało się

otworzyć, ale pociągnęłam mocniej i się udało. Znalazłam się w malutkim zakurzonej

pomieszczeniu, prawdopodobnie schowku na miotły. Uchyliłam drzwi.

Znalazłam się w kamiennym korytarzu. Pustym. Jak do tej pory wszystko szło gładko.

Kiedy sprawdziłam, czy za drzwiami nie ma nikogo, zamarłam. Mój szósty zmysł zadrżał:

dwie aury. Ktoś był za drzwiami zaraz

po mojej prawej stronie. Zamarłam.

-... nie wiem! Proszę...

Usłyszałam przytłumiony głos.

Przycisnęłam ucho do drzwi.

- Władczyni krwi usłyszysz twojego  
błagania. - Męski głos. - Wiemy, że  
widziałaś ich

razem.

- Widziałam ich tylko raz, jeden raz na  
łące! Tylko trenowali. Nic innego nie

widziałam, przysięgam! - Wysoki głos  
przepełniony przerażeniem.

Rozpoznałam go: należał

do Ivy, papilarniczki. Niemalże dławiła się wypowiedzianymi słowami. - Proszę, już nie, nie.

Nie zniosę tego...

Okropny krzyk.

- Ból się skończy, jeśli powiesz nam prawdę. - Ivy szlochała. - No, 24. Musisz mieć

coś dla mnie. Trochę informacji. Dotknął ją?

- On, on wyniósł ją z łąki... łąki. Była zmęczona. Ale miał założone rękawice...

- Jesteś pewna?



Jej oddech przyspieszył.

- Ja... ja nie pamiętam. Przepraszam.  
Proszę, już nie...

Kroki.

- Nie, nie!

Jej żałosny płacz wykręcał mi  
wnętrzości. Chciałam wykurzyć ducha  
jej oprawcy,

ale ryzyko, że zostanę złapana, było zbyt  
wielkie. Gdybym nie dostała tych  
zapasów, nie

mogłabym nikogo uratować. Zacisnęłam  
szczęki, nasłuchując i trzęsąc się z

wściekłości. Co

on jej robił?

Ivy krzyczała bez końca. Kiedy przestała, zaczęłam mieć torsje.

- Już tyle, proszę - dławiła się łzami. -  
To prawda! - Jej dręczyciel milczał. -  
Ale, ale

karmi ją. Wiem, że ją karmi, i ona, ona  
zawsze jest czysta. I ludzie mówią, że  
ona potrafi

posiąść jasnowidzów, a on na pewno, na  
pewno utrzymuje to w tajemnicy przed  
w...

władczynią krwi. W przeciwnym wypadku byłaby już m... martwa.

Cisza była nieznośna. Po chwili nastąpił miękki, ciężki i głuchy odgłos uderzenia, kroki i zamknięcie drzwi.

Przez dłuższy czas nie mogłam się ruszyć. W końcu otworzyłam ciężkie drzwi. W

środku znajdowało się jedno drewniane krzesło. Na siedzeniu były plamy krwi, na podłodze

również.

Moja skóra zrobiła się śliska i zimna.

Rękawem starłam pot z nad górnej wargi.  
Przez

chwilę kuciałam przy ścianie z głową w  
dłoniach. Ivy mówiła o mnie.

Nie mogłam teraz o tym myśleć. Jej  
oprawca wciąż mógł być w tym  
budynku. Powoli

wstałam i przeszłam do następnego  
pomieszczenia. Klucz był w drzwiach.  
Zajrzałam do

środka. Na ścianach wisiało mnóstwo  
broni: miecze, noże myśliwskie, kusza,  
proca ze

stalową amunicją To tutaj musieli

trzymać broń, którą rozdawali  
czerwonym. Chwyciłam

nóż. Przy jego rękojeści lśniła kotwica -  
produkcja Sajonu. Weaver wysyłał tutaj  
broń,

podczas gdy jego ministrowie siedzieli  
w Archonie, z dala od eterycznej  
radiolatarni.

Julian miał rację - nie mogłam tak po  
prostu stąd uciec. Chciałam żeby Frank  
Weaver

poczuł strach. Chciałam, żeby poczuł  
strach taki jak każdy jasnowidz więzień,  
którego

kiedykolwiek tu przetransportował.

Zamknęłam drzwi i przekręciłam klucz.  
Kiedy popatrzyłam do góry, zobaczyłam

ogromną pożółkłą mapę. „KOLONIA  
KARNA SZEOL I. OFICJALNE  
TERYTORIUM

SUZERENA”. Przyjrzałam się jej  
dokładnie. Szeol był wybudowany  
dookoła największych

głównych rezydencji, zabudowania,  
biegnąc w kierunku łąki i drzew,  
stopniowo się

przerzedzały. Były tam wszystkie znane  
mi miejsca: Magdalena, Dom Ślepców,

rezydencja

Suzerena, Hawksmoor - i Port Meadow.  
Zdjęłam mapę ze ściany i  
przestudiowałam ją. Litery

obok niej były zniekształcone, ale udało  
mi się je odczytać.

Pociąg. Zacisnęłam dłonie. Pociąg.  
Nawet przez myśl mi to nie przeszło.  
Przecież

wszyscy zostaliśmy tutaj w ten sposób  
przewiezieni - dlaczego nie mielibyśmy  
tak samo

wrócić?

Mój mózg został przesterowany. Jak, jak mogłam o tym nie pomyśleć? Nie musiałam

przechodzić przez Ziemię Niczyją. Aby dotrzeć do cytadeli, nie musiałam iść kilku

kilometrów ani omijać Emmitów. Jedyne, co musiałam zrobić, to znaleźć pociąg. Mogłabym

zabrać ze sobą ludzi - Liss, Juliana, wszystkich. Przeciętny sajoński pociąg mógł pomieścić

prawie czterysta osób, a ze stojącymi nawet więcej. Mogłabym wydostać każdego więźnia z



tego miasta i miałabym jeszcze miejsce.

I tak potrzebowalibyśmy broni. Nawet gdybyśmy wszyscy wykradli się na łąkę w

ciągu dnia, przemieszczając się małymi grupkami, Refaici podążyliby za nami. Poza tym

wejście mogło być chronione. Sięgnęłam po nóż w pochwie i schowałam go do plecaka.

Znalazłam też broń. Pistolet, model podobny do mojego, mógłby się przydać: był mały, łatwy

do ukrycia i wiedziałam, jak się nim

posługiwać. Odsunęłam jakąś nieczytelną dokumentację

z metalowego pojemnika. Nick próbował zastrzelić Naczelnika w cytadeli, bezskutecznie.

Kule wystarczyłyby na lojalnych czerwonych, ale potrzebowalibyśmy czegoś więcej, żeby

powalić Refaitów. Sięgałam po pudełko z nabojami, kiedy dobiegł mnie odgłos kroków.

Nie zastanawiając się, czmychnęłam za półki. W samą porę: klucz w drzwiach przekręcił się i do środka weszło dwóch

Refaitów.

Powinnam się była tego spodziewać.  
Moje wyjście zostało zablokowane.  
Gdybym

skradła się do okna, musiałabym się  
ujawnić, a wszyscy znali moją twarz.  
Popatrzyłam

spomiędzy półek.

Thuban.

Powiedział coś w języku gloss.  
Pochyliłam się bliżej ku mojej luce, aby  
rozpoznać

jego towarzysza. Właśnie wtedy w moje

pole widzenia weszła Terebell Sheratan.

Żadne z nas ani drgnęło. Nie czułam bicia własnego serca. Czekałam, aż zawoła

Thubana albo rzuci się na mnie z nożem. Miałam ochotę sięgnąć po pyłek ukryty w

kamizelce, ale odpuściłam. Nawet gdybym powaliła Terebell, Thuban by mnie wypatroszył.

Ale Terebell mnie zaskoczyła. Zamiast wyjawić moją obecność, skierowała swój

wzrok na broń.

- Broń ślepców jest intrygująca -  
powiedziała. - Nie ma się co dziwić, że  
tak często

niszczą się nawzajem.

- To teraz mówimy w języku dzikusów?

- Gomeisa kazał nam zachować płynność  
w angielskim. Odrobina praktyki nam  
nie

zaszkodzi.

Thuban zerwał łuk ze ściany.

- Jeśli chcesz kłać nim nasze języki,  
proszę bardzo. Możemy oddać hołd  
czasom,

kiedy miałaś nade mną władzę. Ale to było dawno temu.

Ręką w rękawiczce przebiegł po tokarce.

- Śniąca powinna była zabić Jaxona Halla, kiedy miała taką szansę. Byłoby to o wiele

przyjemniejsze niż śmierć, która czeka go teraz.

Ścisnęło mnie w gardle.

- Wątpię, żeby został zabity - powiedziała Terebell. - Poza tym Nashirę znacznie

bardziej interesuje Carter.

- Będzie musiała powstrzymać Situlę.

- Bez wątplenia. - Palcami przetarła ostrze. - Przypomnij mi: co było w tym pokoju

przed uzbrojeniem?

- Biorąc pod uwagę twoje bluźniercze zainteresowanie światem upadłych,

pomyślałbym, że doskonale wiesz, gdzie przetrzymywano wszystkie zapasy.

- Słowo „bluźniercze” wydaje mi się trochę melodramatyczne.

- Mnie nie. - Podniósł garść shurikenów<sup>22</sup>. - Pytasz, co było tu wcześniej? Środki

medyczne. Ekstrakty roślinne. Szałwia. Aster. Inne śmierdzące liście.

- Gdzie zostały przeniesione?

- Czyżbyś w ciągu ostatnich kilku minut wszystko zapomniała, szubrawcu? Jesteś

równie głupia jak nałożnica władczyni krwi.

Jedno trzeba było jej przyznać: była albo uodporniona na jego stosunek do niej, albo



doskonale potrafiła maskować emocje.  
Jeśli miała jakiegokolwiek emocje.

- Wybacz mi moją ciekawość -  
powiedziała.

- Moja rodzina nie przebacza. Blizny na  
twoich plecach powinny przypominać ci  
o

tym każdego dnia. - Jego oczy pełne były  
aury Ivy. - Powiem ci, dlaczego chcesz  
to wiedzieć.

Chcesz ukraść amarant, nieprawdaż,  
Sheratan?

Blizny.

Twarz Terebell spoważniała.

- Gdzie przeniesiono zapasy?

- Nie podoba mi się twoje zainteresowanie. Jest nachalne. Czyżbyś znowu coś knuła z

nałożnicą?

- To było prawie dwadzieścia lat temu, Thuban. Dość długo, biorąc pod uwagę ludzkie

standardy, przyznasz mi chyba rację?

- Nie obchodzą mnie ludzkie standardy.

- To, że żywisz do mnie urazę, to jedno,

ale nie wydaje mi się, żeby władczyni  
krwi

pozytywnie oceniała twój stosunek  
wobec jej narzeczonego. Czy też twój  
niejasny opis jego

roli.

Jej głos spowaźniał. Thuban zdjął nóż ze  
ściany i zamachnął się na nią. Zatrzymał  
go

kilka centymetrów od jej szyi. Nawet nie  
drgnęła.

- Jeszcze jedno słowo - powiedział  
szeptem - i go przywołam. Tym razem  
nie będzie

tak powściągliwy.

Terebell zamilkła na chwilę. Wydawało mi się, że coś zobaczyłam w jej oczach: ból,

może strach. Musieli rozmawiać o kimś z rodziny Sargas. Pewno chodziło o Gomeisę.

- Tak. Wydaje mi się, że przypomniałam sobie, gdzie są zapasy - powiedziała niskim

głosem. - Jak mogłabym zapomnieć o Wieży Toma.

Thuban ryknął śmiechem. Wchłonęłam tę informację tak jak krew wchłaniania flux.

- Nikt nie mógłby zapomnieć - wyszeptał jej do ucha. - Podobnie jak dźwięku

dzwonu. Czy dalej dzwoni w twoich wspomnieniach, Sheratan? Pamiętasz, jak domagałaś się

litości?

Zaczęła mnie boleć noga, ale nie śmiałam ani drgnąć. Thuban nieumyślnie mi

pomagał. Wieża Toma musiała być tą, która stała powyżej wejścia - dzwonnica.

- Nie domagałam się litości - powiedziała Terebell - tylko

sprawiedliwości.

Z gardła wydarło mu się ostre warknięcie.

- Głupia. - Podniósł rękę aby ją uderzyć, lecz znieruchomiał. Pociągnął nosem.

- Czuję aurę. - Znowu pociągnął. - Przeszukaj pokój, Sheratan. Czuję tu człowieka.

- Ja nic nie czuję. - Terebell ani drgnęła.

- Pokój był zamknięty, kiedy tu przyszliśmy.

- Istnieją inne sposoby, żeby tu wejść.

- Teraz to ty mówisz jak paranoik.

Ale Thuban nie wydawał się przekonany. Zmierzał w moim kierunku, z szeroko

rozszerzonymi nozdrzami i odsłoniętymi zębami. Dotarła do mnie potworna myśl: musiał być

węszącym, potrafił wyczuć duchowe działanie. Gdyby mnie wywęszył, byłoby po mnie.

Wyciągał palce w kierunku pudełka, za którym byłam schowana. Gdzieś w oddali, w

innym pokoju coś wybuchło.

W ułamku sekundy Thuban ruszył w

kierunku korytarza. Terebell tuż za nim,  
ale

odwróciła się do mnie przy drzwiach.

- Uciekaj - powiedziała. - Dostań się do  
Wieży Toma.

Zniknęła.

Nie zastanawiając się ani chwili,  
założyłam plecak i wskoczyłam na  
parapet. Omal nie

spadłam, zsuwając się po bluszczu,  
zadrapując sobie ręce i ramiona.

Krew pulsowała mi w żyłach. Każdy  
cień wyglądał jak Thuban. Kiedy



biegłam przez

krużganki w kierunku głównego dziedzińca, usiłowałam poskładać coś sensownego w mojej

głowie. Terebell mi pomagała. Ukryła mnie. Wyglądało to nawet, jakby ktoś specjalnie dla

mnie wywołał zamieszanie. Wiedziała, że przyjdę, wiedziała po co, a po tym, jak mnie

zobaczyła, zaczęła mówić po angielsku. Była jedną z nich. Jedną z okaleczonych. Musiałam

dowiedzieć się czegoś więcej o ich

historii, żeby zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi,

ale najpierw czekało mnie włamanie do Wieży Toma, by zabrać zapasy i wrócić do

Naczelnika.

Wybuch sprowadził grupę kosiarzy biegnących w kierunku wejścia z dala od

dzwonnicy. Zatrzymałam się w ciemnej bramie. W samą porę - zaczęli wbiegać na krużganki,

dokładnie tam, skąd właśnie uciekłam.

- 28, 14, zabezpieczyć Meadow -  
zawołał jeden z nich. - 6, idziesz ze mną.  
Pozostali,

przeszukać dziedzińce. Zawołajcie  
Kraza i Mirzam.

Nie miałam wiele czasu. Wstałam i  
popędziłam w kierunku głównego  
dziedzińca.

Dom był obszerny, połączony serią  
zamkniętych i otwartych przejść. „Szczur  
w

labiryncie”. Nie odważyłam się  
zatrzymać. Poprawiłam plecak. Musiał  
istnieć jakiś sposób,

żeby dostać się do Wieży Toma. Czy przy głównym wejściu były drzwi? Musiałam się

pospieszyć: Kraz i Mirzam to imiona Refaitów, a ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to

czterech Refaitów, z czego przynajmniej trzech wrogo do mnie nastawionych. Wątpiałam, by

Naczelnik miał więcej takich przyjaciół jak Terebell.

Zatrzymałam się na skraju dziedzińca. Był obszerny, z ozdobną sadzawką w samym

centrum. W środku sadzawki znajdował się posąg. Nie miałam wyjścia, musiałam tam dobiec.

Prędkość zamiast przyczajenia się.

Rzuciłam się przez trawnik. Rwało mnie w żebrach. Kiedy dotarłam do sadzawki,

przebiegłam przez płytką wodę i skuliłam się za fontanną. Przykucnęłam tak nisko, że woda

sięgała mi po pas. Kiedy spojrzałam do góry, odskoczyłam. Patrzyła na mnie Nashira. Wyryta

w skale.

Dziedziniec był pusty. Wyczuwałam  
aurę, ale była zbyt daleko, żeby  
stanowić

zagrożenie. Wskoczyłam z fontanny i  
pognałam w kierunku dzwonnicy.  
Natychmiast

zauważyłam sklepienie przejście.  
Pobiegłam po schodach, modląc się,  
żeby nie pojawił się

żaden Refaita - przejście było tak  
wąskie, że nie miałabym szans. Kiedy  
dotarłam na szczyt,

oniemiałam.

To była prawdziwa kopalnia skarbów.

Szklane słoiki błyszcząły na setkach  
półek,

pokryte cętkami światła słonecznego.  
Przypominały mi twarde cukierki z  
dzieciństwa: jasne,

szkliste kolory, połyskujące jak gwiazdy.  
Były tam mieniające się barwami płyny i  
egzotyczne

rośliny zatopione w cieczach - wszystko  
oszałamiająco piękne i nieskończenie  
obce.

Pomieszczenie wypełniały zapachy:  
niektóre ostre, niektóre niemiłe, inne  
słodkie i

aromatyczne. Przeszukałam półki za  
środkami medycznymi. Większość  
butelek oznaczona

była symbolem Sajonu, podpisane po  
angielsku, ale na niektórych znajdowały  
się dziwne

glify. Były tam także noumeny,  
prawdopodobnie skonfiskowane.  
Zauważyłam kamień

wróźebny oraz różne inne przedmioty  
służące do wróżenia - w tym jedno  
opakowanie kart.

Będą dla Liss. Przejrzałam je szybko,  
sprawdzając ilustracje. To była talia  
Thoth - inny wzór



niż ten, który Liss miała wcześniej - ale mimo to nadawały się do wróżenia.

Wcisnęłam je do plecaka. Wzięłam też maść na oparzenia, naftę i środek odkażający.

Były tam jeszcze inne drzwi, prawdopodobnie prowadzące do dzwonu, ale nie otwierałam

ich. To chyba wszystko: plecak i tak był już zbyt ciężki. Założyłam go na ramiona i

odwróciłam się w kierunku drabiny - tylko po to, aby natknąć się na Refaitę.

Wszystkie moje funkcje życiowe jakby

się wyłączyły. Dwoje żółtych oczu  
gapiło się

na mnie spod kaptura.

- Proszę, proszę - powiedział. - Zdrajca  
w wieży.

Ruszył w moim kierunku. W ułamku  
sekundy upuściłam plecak i wspięłam  
się na

najbliższą półkę.

- Ty musisz być śniącym wędrowcem.  
Jestem Kraz Sargas, spadkobierca krwi

Refaitów. - Ukłonił się szyderczo.  
Faktycznie przypominał Nashirę: gęste

miedziane włosy,

opadające powieki. - Czy to Arcturus  
cię tu przysłał?

Nie odezwałam się ani słowem.

- A więc pozwala, aby jego danina dla  
władczynie krwi chodziła sobie, gdzie jej  
się

podoba. Władczynie nie będzie  
zadowolona. - Wyciągnął rękę w  
rękawicy w moim kierunku. -

Chodź, śniący wędrowcu. Odprowadzę  
cię do Magdaleny.

- I będziemy udawać, że to się nigdy nie

wydarzyło? - Zostałam na swoim miejscu. -

Zabierzesz mnie do Nashiry.

Jego cierpliwość się skończyła.

- Nie zmuszaj mnie do ostateczności, żółta.

- Nashira potrzebuje mnie żywej.

- Ja nie jestem Nashira.

No to wpadłam. Jak mnie nie zabije, to zaciągnie mnie prosto do rezydencji Suzerena.

Zauważyłam słoik z białym astrem.

Mogłabym wymazać jego pamięć.

Za późno. Jednym ruchem ręki zwalił  
całą zawartość półki na ziemię,  
roztrzaskały się

wszystkie butelki i fiołki. Przeturlałam  
się po podłodze, aby nie oberwać, ale  
rozcięłam

policzek na szklanym odłamku.  
Krzyknęłam. Żebra paliły jak diabli.

Nie mogłam się podnieść. Moje  
obrażenia mnie spowalniały. Nie było tu  
żadnych

duchów, niczego, czym mogłabym go  
odstraszyć. Kraz podniósł mnie za

kamizelkę i walnął

mną o ścianę. Prawie straciłam przytomność. Żebra paliły niehumanym bólem. Złapał mnie za

włosy, odciągnął głowę do tyłu i zaczął wdychać - głęboko, jakby chciał wchłonąć nie tylko

powietrze. Uświadomiłam sobie, co się dzieje, kiedy krew zalała mi oczy. Zaczęłam go

kopać, drapać i szarpać, z trudem łapiąc za światy. Już mi się wymykały.

Kraz był głodny jak wilk. Zamierzał wciągnąć cały mój blask.

W odróżnieniu od prawej, lewą rękę  
miałam wolną. Pod wpływem  
adrenaliny

zrobiłam to, czego zawsze uczył mnie  
ojciec: palcem dźgnęłam Kraza prosto w  
oko. Kiedy

puścił moje włosy, wyjęłam z kieszeni  
fiolkę. Czerwony kwiat.

Kraz zacisnął rękę na moim gardle,  
szczerząc zęby. Gdybym spróbowała  
zaatakować

jego umysł, moje ciało zostałoby  
bezpowrotnie uszkodzone. Nie miałam  
wyboru.

Roztrzaskałam mu fiolkę na twarzy.

Smród był ohydny, zgniły i słodki. Kraz ryknął nieludzko. Jego podrażnione pyłkiem

oczy pociemniały i zaczęły z nich spadać mętne krople, a jego twarz nagle zrobiła się

potwornie brzydka, szara i centkowana.

- Nie - powiedział. - Nie, ty, nie...

Wtedy zaczął mówić coś w gloss. Mój wzrok się zamazał. Co to było? Reakcja

alergiczna? Żółć podeszła mi do gardła. Po omacku znalazłam plecak, wyjęłam



pistolet i

uniosłam go do jego głowy. Kraz upadł na kolana.

Zabij go.

Ręce miałam śliskie. Nawet po tym, co zrobiłam Podstraznikowi w pociągu, po tej

zbrodni, przez którą się tu znalazłam, nie miałam pojęcia, czy potrafię to zrobić.

Czy potrafię

odebrać kolejne życie. Ale wtedy Kraz odciągnął ręce od swojej twarzy i wiedziałam już, że

nie mam innego wyjścia. Nawet nie drgnęłam.

Pociągnęłam za spust.

## **Sen**

Nie pamiętam dobrze drogi powrotnej.  
Biegłam przez dachy, obok starego kościoła i

w dół drogą w kierunku Magdaleny.  
Kiedy dotarłam do rezydencji, ktoś wyciągnął rękę i

porwał mnie do środka.

Naczelnik. Czekał na mnie. Bez słowa wciągnął mnie przez drzwi. Ruszyliśmy

W

kierunku wschodniego podwórza. W puste przejścia. Przez krużganki, do góry po schodach.

Nie odważyłam się czegokolwiek powiedzieć. Gdy tylko znaleźliśmy się w wieży, upadłam

na podłogę przy kominku. Z moich palców na dywanik osypywał się czarny pyłek. Wyglądał

jak sadza.

Nie zatrzymując się, Naczelnik zamknął drzwi na klucz, wyłączył gramofon i

zaciągnął zasłony po obydwu stronach komnaty. Przez kilka minut spoglądał na ulicę przez

szparę we wschodnim oknie. Zdjęłam plecak. Paski wbiły mi się w ramiona.

- Zabiłam go.

Zerknął na mnie.

- Kogo?

- Kraza. Zastrzeliłam go. - Cała się trzęsłam. - Zabiłam jednego z rodziny Sargas,

teraz ona mnie zabije. Ty mnie zabijesz...

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Rodzina Sargas nie ma dla mnie żadnego znaczenia. - Znów popatrzył na okno. -

Jesteś pewna, że nie żyje?

- Strzeliłam mu prosto w twarz.

- Kule nie mogą nas zabić. Musiałaś użyć pyłku.

- Tak. - Próbowałam uspokoić oddech. - Tak zrobiłam.

Milczał przez dłuższą chwilę.

Siedziałam tak w dowodzie swego  
czynu, nie mogąc

złapać tchu.

- Jeżeli Sargas został zabity przez  
człowieka - przemówił w końcu -  
ostatnia rzecz,

jakiej chciałaby Nashira, to żeby inni się  
o tym dowiedzieli. Nasza  
nieśmiertelność nie może

zostać zakwestionowana.

- Tak naprawdę nie jesteście  
nieśmiertelni?

- Nie jesteśmy niezniszczalni.

Przykucnął przy mnie, popatrzył mi w oczy. - Widział

cię ktoś?

- Nie. Czekaj, tak, Terebell.

- Terebell zachowa to dla siebie. Jeżeli nikt poza nią, nie mamy się czego obawiać.

- Thuban też tam był. I jakiś wybuch. - Popatrzyłam na niego. - Wiesz coś o tym?

- Wyczułem, że grozi ci niebezpieczeństwo. Kazałem komuś pilnować Domu. Zrobili

zamieszanie. Jedyne, czego dowie się  
Nashira, to że ktoś zostawił świecę zbyt  
blisko

ulatniającego się gazu.

Te wiadomości nie pocieszyły mnie.  
Odebrałam już trzy życia, nie licząc  
tych, których

nie zdołałam uratować.

- Krwawisz.

Zerknęłam w lustro w łazience,  
widoczne przez otwarte drzwi. Mój  
policzek

przecinała długa rana, na tyle głęboka,



że jedną część twarzy miałam we krwi.

- Tak - powiedziałam.

- Skrzywdził cię?

- To tylko szkło. - Dotknęłam rany. -  
Dowiesz się, co się stało?

Skinął, wciąż patrząc na mój policzek.  
W jego oczach było coś, co zwróciło  
moją

uwagę: ciemność, napięcie. Myślał o  
czymś innym. Nie patrzył mi w oczy; ta  
rana go

sparaliżowała.

- Zostanie blizna, jeśli się tym nie zajmę.

- Palcami w rękawicy przytrzymał mi

szczękę. - Przyniosę coś, aby ją  
oczyścić.

- I dowiesz się czegoś o Krazie?

- Tak.

Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek  
sekundy. Uniosłam brew, i już miałam go  
o

coś zapytać, w końcu jednak tego nie  
zrobiłam.

- Wrócę najszybciej, jak to tylko  
możliwe. - Wstał. - Lepiej, żebyś się

umyła. Tam

masz ubrania.

Wskazał na szafę. Zerknęłam na swój mundur. Kamizelka cała pokryta była pyłkiem:

pogrążający dowód mojego przestępstwa.

- Dobrze - powiedziałam.

- I nie zabrudź tej rany.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, już go nie było.

Wstałam i podeszłam do lustra.

Skaleczenie wściekle odznaczało się na skórze. Czy to

mój widok go poruszył, nawet po tym, co zrobił mi Jax? Czy patrząc na moją twarz, myślał o

swoich bliznach - tych na plecach, tych, które ukrywał?

Z moich włosów unosił się obrzydliwy zapach. Pyłek. Zamknęłam drzwi do łazienki,

zdejęłam ubrania i przygotowałam gorącą kąpiel. Nogi mi się trzęsły. Miałam otarte kolano.

Zanurzyłam się w gorącej wodzie i

umyłam włosy. Stare siniaki wciąż rwały, a na nich już

powstawały nowe. Przez kilka minut rozkoszowałam się ciepłem przenikającym przez napięte

mięśnie, następnie wzięłam świeży kawałek mydła i zmyłam z siebie pot, krew i pyłek. Moja

ziemista, posiniaczona skóra nie wyglądała wiele lepiej. Dopiero kiedy się osuszyłam,

poczułam się odrobinę spokojniej.

Czy powinnam powiedzieć mu o pociągu? Może usiłować mnie zatrzymać

- przecież

przywiózł mnie tu z powrotem, choć mógł puścić wolno. Z drugiej strony musiałam się

dowiedzieć, czy pociąg jest strzeżony i w którym miejscu znajduje się wejście. Nie

przypominałam sobie nic z treningu - żadnego wjazdu ani drzwi. Musiały być ukryte.

Kiedy wróciłam do komnaty, założyłam nowy żółty mundur. Pyłek został już

zmielony z dywanu. Usiadłam na tapczanie. Jednym strzałem między oczy

załatwiłam Kraza

Sargasa, spadkobiercę krwi Refaitów.  
Do tej chwili myślałam, że są zbyt silni,  
aby ich zabić.

To musiał być ten pyłek - kula tylko go  
dobiła. Zanim uciekłam z wieży, zwłoki  
gniły mi na

oczach. Unicestwiło go kilka ziarenek  
pyłku.

Drzwi się otworzyły, a ja zerwałam się z  
miejsca. Naczelnik wrócił. Usiłowałam  
wyczytać odpowiedź z jego twarzy.

Podszedł i usiadł obok mnie. Wziął

wacik, zanurzył go w słoiku z  
bursztynowym

płynem i przyłożył mi do rany na  
policzku. Obserwowałam go w ciszy,  
czekając na jego

wyrok.

- Kraz nie żyje - powiedział bez cienia  
emocji. Poczulałam ostre ukłucie w  
policzku. -

Był prawowitym spadkobiercą władzy  
krwi. Gdyby się dowiedzieli, zostałyabyś  
publicznie

torturowana. Wiedzą o brakujących  
zapasach, ale nikt cię nie widział.



Pamięć dziennego

stróża została usunięta.

- Czy ktoś mnie podejrzewa?

- Możliwe, że prywatnie, ale nie mają dowodów. Na szczęście nie użyłaś ducha, aby

go zabić, bo wtedy twoja tożsamość byłaby oczywista.

Zaczęłam się mocniej trząść. Cała ja, zabijam kogoś tak ważnego, nie wiedząc nawet,

kim jest. Gdyby Nashira się o tym dowiedziała, skończyłabym jako maska

śmierci.

Spojrzałam na Naczelnika.

- Co pyłek zrobił z Krazem? Jego oczy, jego twarz...

- Nie jesteśmy tym, na kogo wyglądamy, Paige. - Popatrzył mi prosto w oczy. -  
Ile

czasu minęło pomiędzy użyciem pyłku i strzałem?

Strzał. Nie morderstwo. Powiedział strzał, jakby był świadkiem.

- Jakies dziesięć sekund.

- Co widziałaś w ciągu tych dziesięciu sekund?

Próbowałam się skupić. W pomieszczeniu były gęste opary i uderzyłam się w głowę.

- To było tak, jakby jego twarz gniła. I oczy zrobiły mu się białe. Jakby straciły cały

kolor. Martwe oczy.

- No właśnie.

Nie rozumiałam, co miał na myśli. Martwe oczy.

Ogień w kominku trzaskał, ogrzewając

pomieszczenie. Było nawet zbyt ciepło.

Naczelnik uniósł moją brodę do światła.

- Nashira to zobaczy - powiedziałam. -  
Domyśli się.

- Możemy to wyleczyć.

- Jak?

Nie odpowiedział. Za każdym razem,  
kiedy pytałam „jak” albo „dlaczego”,  
zdawał się

znudzony rozmową. Podszedł do biurka i  
wyjął metalowy walec, wystarczająco  
mały, aby

mógł się zmieścić w kieszeni. Z boku widniał czerwony napis: „Pomoc Sajonu”. Rozpakował

trzy sterylne przyklepne szwy. Nawet nie drgnęłam, kiedy je zakładał.

- Boli?

- Nie.

Odsunęłam jego dłoń i dotknęłam szwów.

- W Domu widziałam mapę - zaczęłam. -  
Wiem, że w Port Meadow jest pociąg.

Muszę się dowiedzieć, gdzie znajduje się wejście do tunelu.

- A dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Bo chcę stąd uciec. Zanim Nashira mnie zabije.

- Rozumiem. - Naczelnik usiadł w swoim fotelu. - I zakładasz, że pozwolę ci odejść.

- Tak, właśnie tak zakładam. - Wyjęłam jego tabakierę. - A ty możesz spokojnie

założyć, że to nie wpadnie w ręce Nashiry.

Symbol błysnął w świetle. Naczelnik zaczął stukać palcami w fotel. Nie próbował ze

mną pertraktować, tylko na mnie patrzył; jego oczy delikatnie płonęły.

- Nie możesz uciec pociągiem.

- Zabronisz mi?

- Źle mnie zrozumiałaś. Pociąg może być uruchamiany tylko przez Westminster

Archon. Jest zaprogramowany do przyjazdu i odjazdu tylko w konkretnych datach. Nie

można ich zmienić.

- Musi przywozić jedzenie.

- Pociąg używany jest wyłącznie do

transportu ludzi. Jedzenie jest dostarczane przez

kurierów.

- A więc nie przyjedzie aż do -  
zamknęłam oczy - następnych Żniw. - W  
2069. Moje

marzenie o łatwej ucieczce legło w  
gruzach. Czyli jednak będę musiała  
przejsć przez pole

minowe.

- Nalegam, abyś nie próbowała iść  
pieszo - powiedział, jakby czytał w  
moich myślach.



- Emmici traktują lasy jako swój teren łowiecki. Nawet z twoim talentem nie pożyjesz długo.

Nie z całą ich sforą.

- Nie mogę czekać. Ścisnęłam oparcie fotela, aż palce mi zbielały. Muszę uciekać.

Wiesz, że ona chce mnie zabić.

- Oczywiście, że tego chce. Teraz, kiedy twój dar dojrzał, pragnie go. Wkrótce uderzy.

Zesztywniałam.

- Dojrzał?

- Posiadłaś 12 w cytadeli. Widziałem cię. Czekala, aż w pełni rozwiniiesz swoje

możliwości.

- Powiedziałaś jej?

- Dowie się, ale nie ode mnie. To, o czym rozmawiamy w tym pokoju, nie wyjdzie

poza jego ściany.

- Dlaczego?

- To pierwszy krok do wzajemnego zaufania.

- Przeglądałeś moje wspomnienia.  
Dlaczego miałabym ci ufać?

- Pokazałem ci swój senny krajobraz.

- To prawda - powiedziałam. - Twój  
zimny, pusty senny krajobraz. Jesteś  
tylko pustą

skorupą.

Nagle wstał, podszedł do półki z  
książkami i wyjął opasłą księgę. Moje  
mięśnie

napięły się jak pręt. Zanim  
wypowiedziałam kolejne słowo, wyjął z  
niej cienką broszurkę i

rzucił na stół. Nie mogłam od niej oderwać oczu. O wartościach odmienności. Moja kopia,

opisana znakami syndykatu. Miał ją przez cały ten czas.

- Mój senny krajobraz może być pozbawiony starego życia, ale ja nie patrzę na ludzi

takimi kategoriami jak autor tej broszury. Nie ma tutaj handlarzy snów. Ani Refaitów. Ja nie

postrzegam tego w taki sposób. - Spojrzał mi prosto w oczy. - Mieszkam z tobą już od kilku

miesiący. Poznałem twoją przeszłość,  
fakt, że wbrew twojej woli. Nie  
zamierzałem atakować

twojej prywatności, ale pragnąłem  
zobaczyć, jaka jesteś naprawdę.

Pragnąłem cię poznać. Nie

chciałem traktować cię tylko jak  
człowieka, kogoś gorszego, niegodnego.

Nie spodziewałam się tego.

- Dlaczego nie? - powiedziałam, nie  
odrywając od niego wzroku. - Niby  
dlaczego

miałoby ci zależeć?

- To już moja sprawa.

Podniosłam O wartościach i przycisnęłam do piersi, niczym dziecko ukochaną

zabawkę. Miałam wrażenie, jakbym uratowała Jaxonowi życie. Naczelnik mnie obserwował.

- Naprawdę zależy ci na swoim mim-lordzie - powiedział. - Chcesz wrócić do tamtego

życia. Do syndykatu.

- Chodzi o coś więcej niż tylko tę broszurę.

- Wyobrażam sobie.

Usiadł obok mnie na tapczanie. Przez kilka minut panowała cisza. Człowiek i Refaita,

tak różni jak noc i dzień - uwięzieni pod własną szklaną pokrywą, jak ten zwiędły kwiat.

Podniósł tabakierę i wyjął małą fioletkę amarantu.

- Czujesz się samotna. - Wlał jej zawartość do kielicha. - Czuję ją. Twoją samotność.

- Jestem samotna.

- Tęsknisz za Nickiem.

- Jest moim najlepszym przyjacielem. To oczywiste, że za nim tęsknię.

- Był czymś więcej. Twoje wspomnienia o nim są wyjątkowo szczegółowe, pełne koloru, pełne życia. Uwielbiałaś go.

- Byłam młoda. - Spuściłam z tonu. Wydawał się zdeterminowany, by uderzać w mój

najdelikatniejszy punkt.

- Wciąż jesteś młoda. - Nie odpuszczał.

- Nie widziałem wszystkich twoich



wspomnień. Czegoś mi brakuje.

- Nie ma sensu się nad tym rozwodzić.

- Nie masz racji.

- Każdy ma złe wspomnienia. Dlaczego interesują cię moje?

- Wspomnienie to moja linia życia. Moja ścieżka w zaświaty, podobnie jak u ciebie

senny krajobraz. - Dotknął mego czoła. -  
Chciałaś mnie poznać przez mój senny krajobraz. W

zamian ja chcę poznać twoje wspomnienia.

Jego dotyk mnie zmroził. Odsunęłam się. Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, badając moją reakcję, po czym wstał i pociągnął za sznur dzwonka.

- Co robisz? - zapytałam.

- Musisz jeść.

Podszedł do gramofonu i wyjrzał na ulicę.

Michael był niczym winda transportująca dania z kuchni. Wysłuchał poleceń

Naczelnika. Po dziesięciu minutach wrócił z tacą, którą położył mi na

kolanach. Było na niej

wystarczająco jedzenia, abym mogła odzyskać siły: filiżanka herbaty z mlekiem, dzbaneczek

cukru, zupa pomidorowa i ciepły chleb.

- Dziękuję - powiedziałam.

Obdarzył mnie szybkim uśmiechem i wykonał serię skomplikowanych znaków w

kierunku Naczelnika, który skinął.

Michael uklonił się i wyszedł. Naczelnik popatrzył na

mnie, czekając, czy będę jadła bez

przymusu. Wzięłam łyk herbaty.  
Przypomniałam sobie, jak

babcia dawała mi herbatę, zawsze kiedy  
byłam chora - była wiernym  
orędownikiem tego

napoju. Wzięłam kilka kęsów chleba.  
Czy mnie teraz czytał, czy czytał moje  
wspomnienia?

Potrafił wyczuć, które wspomnienie  
mnie uspokajało? Usiłowałam się na  
nim skoncentrować,

użyć złotego sznura, ale nic nie czułam.

Kiedy skończyłam, wziął ode mnie tacę i  
odłożył ją na stoliku do kawy, po czym

podszedł i usiadł obok mnie.  
Odchrząknęłam.

- Co powiedział Michael?

- Nashira wezwała do swojej rezydencji pozostałych członków rodziny. Dobry z niego

szpieg - dodał lekko rozbawionym tonem. - Dostarcza mi sporo informacji. Jego domniemana

ślepotą nie wzbudza u niej żadnych podejrzeń.

A więc Michael chętnie węszy. Będę o tym pamiętać.

- Opowiada im właśnie o Krazie.

Ujęłam skronie w dłoń.

- Nie chciałam go zabić. Ja tylko...

- On by cię zabił. Kraz żywił ogromną nienawiść do ludzi. Planował, z chwilą naszego

ujawnienia, zwabić ludzkie dzieci do kolonii kontrolnych. Miał zamiłowanie do ich małych,

ślicznych kości. Wiesz, był graczem.

Zemdliło mnie. Gracze używali różnego rodzaju przedmiotów, które duchy ustawiały

w obrazy albo popychały w konkretnym kierunku: igieł, kości do gry, kluczy. Tak zwani

kościęje ze względu na szacunek do zmarłych preferowali bardzo stare szkielety. Jeżeli Kraz

wykorzystywał kości dzieci, bardzo dobrze się stało, że go zabiłam.

- Jestem ci wdzięczny za to, co zrobiłaś  
- rzekł Naczelnik. - Był straszną zakałą na

tym świecie.

Nie odpowiedziałam.

- Czujesz się winna - zaczął.

- Boję się.

- Czego?

- Tego, do czego jestem zdolna. Ja wciąż... - Potrząsnęłam głową. Czułam się

wyczerpana. - Ja wciąż zabijam. Nie chcę być bronią.

- Twój talent jest nieprzewidywalny, ale utrzymuje cię przy życiu. Działa jak tarcza.

- To nie tarcza. To pistolet. Żyję na bombie. - Spojrzałam na wzory na



dywanie. - Ja

krzywdzę ludzi. To mój talent.

- Nie umyślnie. Nie zawsze wiesz, do czego jesteś zdolna.

Zaśmiałam się gorzko.

- Ależ wiedziałam, do czego byłam zdolna. Nie miałam pojęcia jak, ale wiedziałam,

kto sprawia, że ludzie krwawią. Wiem, kto fundował im bóle głowy.

Kiedykolwiek inni

patrzyli na mnie z pogardą,  
kiedykolwiek wspominali o Rozruchach  
Molly, zawsze byli

krzywdzeni. Wszystko przez to, że  
dawałam im mentalne pchnięcie. Na  
swoój sposób to

lubiłam - przyznałam. - Nawet kiedy  
miałam dziesięć lat, już to lubiłam.  
Lubiłam się

odgrywać. To była moja mała tajemnica.  
- Nie spuszczał ze mnie wzroku. - Nie  
jestem jak

sensorzy czy media, nie używam duchów  
dla towarzystwa czy samoobrony.  
Jestem jedną z

nich, rozumiesz? Mogę umrzeć, kiedy chcę, mogę stać się duchem, jeśli przyjdzie mi na to

ochota. To sprawia, że ludzie się mnie boją. To sprawia, że ja się ich boję.

- Różnisz się od innych, to fakt. Ale to nie oznacza, że powinnaś się ich bać.

- Wręcz przeciwnie. To mój duch jest niebezpieczny.

- Nie boisz się niebezpieczeństwa, Paige. Myślę, że ty nim żyjesz. Zgodziłaś się

pracować dla Jaxona, wiedząc, że to znacznie skróci twoje życie. I znając

ryzyko związane z

zatrzymaniem.

- Potrzebowałam pieniędzy.

- Twój ojciec pracuje dla Sajonu, nie potrzebowałaś pieniędzy. Wątpię, żebyś

kiedykolwiek ich tknęła.

Niebezpieczeństwo zbliża cię do zaświatów - zauważył. - Właśnie

dlatego korzystasz z każdej możliwej szansy, aby go doświadczyć.

- To nie tak. Nie jestem jakimś adrenalinowym ćpunem. Chciałam przebywać wśród

innych jasnowidzów. - W moim głosie pojawiła się złość. - Nie wyobrażałam sobie, że będę

żyć jak zwykła sajońska dziewczynka. Chciałam być częścią czegoś. Chciałam istnieć.

Potrafisz to zrozumieć?

- To nie były jedyne powody. - Jego wzrok spoważniał. - Kochałaś go. Wszędzie byś

za nim poszła.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Dlaczego nie?

- Bo to jest moje. Osobiste. Czy wy, handlarze snów, macie jakiegokolwiek poczucie

prywatności?

- Utrzymywałaś to w tajemnicy przez zbyt długi czas. - Nie dotknął mnie, ale jego

spojrzenie było intymne. - Nie mogę wziąć od ciebie wspomnienia na jawie. Ale z chwilą,

kiedy uśniesz, przeczytam obrazy z twojego umysłu, a ty będziesz je śnić tak jak wcześniej.

To dar handlarza. Tworzenie wspólnego

snu.

- Założę się, że nigdy cię to nie nudzi. -  
Mój głos przepelniony był pogardą. -

Oglądanie ludzkich brudów.

Zignorował mój przytyk.

- Oczywiście możesz nauczyć się mnie  
nie wpuszczać, ale musiałybyś poznać  
mojego

ducha prawie tak dobrze jak znasz  
swojego. A ducha tak starego jak mój  
nie jest łatwo

poznać. - Zamilkł na chwilę. - Możesz  
też oszczędzić sobie kłopotu i pozwolić

mi zajrzeć do

środka.

- Co będę z tego miała?

- To wspomnienie tworzy barierę.

Wyczułem to w tobie, jest ukryte na dnie  
sennego

krajobrazu. - Wciąż patrzył mi w oczy. -

Pokonaj je, a uwolnisz się od niego.

Twój duch się

od niego uwolni.

Wzięłam głęboki oddech. Jego

propozycja nie powinna mnie kusić.

Musiałabym tylko



zasnąć?

- Tak. Mogę ci w tym pomóc. - Wyjął z tabakiery garść suchych brązowych liści.
- To

było w pigułkach. Jeśli przygotuję napar, wypijesz go?

Wzruszyłam ramionami.

- Spróbuję.

- Bardzo dobrze - powiedział.

Wyszedł z komnaty. Domyśliłam się, że na dole musiała być kuchnia, gdzie pracował

Michael.

Oparłam głowę o poduszki. Powolne,  
zimne drżenie rozchodziło się po mojej  
klatce

piersiowej, wypełniając przestrzeń za  
żebami. Nienawidziłam Naczelnika  
całą sobą,

nienawidziłam go za to, jaki był, i za to,  
że próbował mnie zrozumieć. Żyłam  
nienawiścią do

niego. Teraz miałam mu pokazać swoje  
najbardziej osobiste wspomnienie.  
Wydawało mi się,

że wiem, czego dotyczy, ale nie byłam

pewna. Będę musiała je wyśnić.

Zanim Naczelnik powrócił, poczułam  
przyływ prowokującej pewności.

Wzięłam od

niego szklaną filiżankę, po brzegi  
wypełnioną pomarańczowym płynem  
przypominającym

rozpuszczony miód. Na powierzchni  
unosily się trzy listki.

- Jest gorzkie - ostrzegł mnie - ale  
pozwoli mi wyraźniej zobaczyć twoje  
wspomnienia.

- Co widziałeś wcześniej?

- Fragmenty. Okresy ciszy. To zależy od tego, jak się czułaś w danym momencie, jak

silnie to czułaś. Jak bardzo ta część wspomnienia nadal cię dręczy.

Popatrzyłam na herbatę.

- Nie wydaje mi się więc, żeby to było potrzebne.

- Będzie ci łatwiej.

Pewnie miał rację. Sama myśl o konfrontacji z takim wspomnieniem sprawiła, że

trzęsły mi się ręce. Czułam się tak,

jakbym znowu miała przeżyć swoje życie. Podniosłam

filizankę do ust.

- Zaczekaj.

Wstrzymałam się.

- Paige, nie musisz pokazywać mi tego wspomnienia. Ale dla twojego dobra mam

nadzieję, że to zrobisz. Mam też nadzieję, że potrafisz. Ale możesz odmówić. Uszanuję twoją

prywatność.

- Nie będę tak okrutna - powiedziałam. -  
Nie ma nic gorszego niż historia bez  
zakończenia. - Zanim odpowiedział,  
wypiłam napar.

Naczelnik skłamał: nie był tylko gorzki -  
stanowił najobrzydliwszą rzecz, jakiej

kiedykolwiek spróbowałam, jak kęs  
metalowych odłamków. Natychmiast  
obiecałam sobie, że

prędzej wypiję wybielacz, niż  
kiedykolwiek znów tknę herbatę z  
szałwii. Zakrztusiłam się.

Naczelnik ujął w dłonie moją twarz.

- Zatrzymaj to, Paige. Zatrzymaj.

Próbowałam. Zwróciłam trochę do filiżanki, ale większość połknęłam.

- Co teraz? - zakaszlałam.

- Zaczekaj.

Nie musiałam czekać długo. Skuliłam się, drżąc na całym ciele, kiedy ogarnęły mnie

fale mdłości. Ten smak był wszechobecny. Myślałam, że nigdy nie przestanę go czuć.

I wtedy zgasły światła. Opadłam na poduszki i zasnęłam.

## Rozwiązanie

Staliśmy w okręgu, jak podczas seansu.  
Sześcioro z siedmiu Pieczęci.

Nadine miała ochotę kogoś zabić,  
widziałam to w jej twarzy. Pośrodku  
znajdował się

Zeke Sáenz, przywiązany aksamitnymi  
wstążkami do krzesła, siostra trzymała  
w rękach jego

głowę. Godzinami atakowaliśmy jego  
umysł, bez względu na to, jak bardzo się  
szarpał i

jęczał, Jax nie ustępował. Gdybyśmy  
mogli nauczyć się jego daru, byłoby to



zaletą dla gangu:

umiejętność oparcia się zewnętrznym wpływom zarówno duchów, jak i innych jasnowidzów.

Jax siedział więc w swoim fotelu, paląc cygaro, i czekał, aż któreś z nas go złamie.

Długo pracował nad Zekem. Reszta z nas poszła w odstawkę, zajmowaliśmy się swoją

działalnością przestępczą. Nawet na podstawie wnikliwych badań nie przewidział, że podczas

ataków nasz nieczytelny będzie aż tak

cierpiał. Jego senny krajobraz był  
odporny i ciemny,

niedostępny dla duchów. Wysyłaliśmy w  
niego szpulę za szpulą, lecz  
bezsukutecznie, jego

umysł odbijał je rykoszetem, niczym  
strumienie wody uderzające o marmur.  
Zeke otrzymał

nowe imię - Czarny Diament.

- Dawaj, dawaj, ty nędzny łajdaku -  
warczał Jax. Uderzył pięścią w stół. -  
Chcę

słyszeć, jak krzyczy trzy razy głośniej!

Cały dzień włączał Taniec śmierci i pił  
wino: nie był to dobry znak. Eliza,

zaczerwieniona z wysiłku  
spowodowanego kontrolowaniem tak  
wielu duchów, spojrzała na

niego surowym wzrokiem.

- Wstałeś lewą nogą, Jaxon?

- Jeszcze raz.

- On cierpi - powiedziała Nadine. W jej  
oczach kipiała złość. - Popatrz na niego!

Nie

daje rady!

- To ja cierpię, Nadine. Jestem udręczony waszą krnąbrnością. - Był śmiertelnie

poważny. - Nie zmuszajcie mnie, żebym wstał, dzieci. Zróbcie to jeszcze raz.

Nastąpiła krótka cisza. Nadine chwyciła brata za ramiona, włosy opadały jej na twarz.

Teraz były ciemnobrązowe i krótsze. Nie przyciągały uwagi, ale nienawidziła ich.

Nienawidziła całej cytadeli. A przede wszystkim nienawidziła nas.

Nikt się nie ruszał. Eliza przywołała jednego ze swoich duchów pomocników

- J.D.,

siedemnastowieczną muzę. Kiedy  
wyskoczył z jej sennego krajobrazu w  
zaświaty, światła

zamigotały.

- Spróbuję, J.D. - Ściągnęła brwi. -  
Jeżeli stary duch nie zadziała, to chyba  
nic innego

już nie pomoże.

- Może poltergeist - powiedział Jax  
zupełnie poważnie.

- Nie użyjemy na nim poltergeista!

Dalej spokojnie palił swoje cygaro.

- Szkoda.

Nick zaciągnął żaluzje. Był zbulwersowany tym, co robimy, ale nie mógł tego

przerwać.

Zeke nie potrafił już znieść napięcia. Patrzył na ducha rozgorączkowanymi oczyma.

- Co oni robią, Dee?

- Nie wiem. - Nadine spojrzała zimnym wzrokiem na Jaxa. - On musi odpocząć.

Wpuść w niego ducha to ja...

- To ty co? - Wypuścił z ust kóleczo dymu. - Zagrasz mi wściekłą melodię?  
Proszę

bardzo. Uwielbiam muzykę płynącą prosto z duszy.

Zmarszczyła brodę, ale oparła się pokusie. Wiedziała, jaka spotka ją kara za

nieposłuszeństwo wobec Jaxona. Nie miała dokąd pójść, nie miała dokąd zabrać brata.

Zeke cały się trząsł. Sprawiał wrażenie, jakby to on był młodszym z dwójki

rodzeństwa.

Eliza zerknęła na Nadine, potem na Jaxona. Na jej cichą komendę muza ruszyła

naprzód. Nie widziałam tego, lecz czułam - sądząc po umęczonym krzyku Zekego, on także

czuł. Głowa mu opadła do tyłu, a mięśnie na szyi naprężyły się. Nadine zacisnęła usta,

obejmując go obiema rękami.

- Przykro mi. - Oparła brodę o jego głowę. - Tak bardzo mi przykro.



Stary i zdeterminowany J.D. był bardzo zawzięty. Powiedziano mu, że Zeke chce skrzywdzić Elizę, więc nie zamierzał do tego dopuścić. Twarz Zekego błyszczała od potu i

łez. Prawie się dusił.

- Proszę - powiedział. - Już dosyć...

- Jaxon, przestań - straciłam panowanie nad sobą. - Nie widzisz, że ma już dość?

Gwałtownie podniósł brwi.

- Stawiasz mi się, Paige?

- Nie. - Moja odwaga zmaląła.

- W syndykacie macie zarabiać na swoje utrzymanie. Jestem waszym mim-lordem.

Waszym obrońcą. Waszym pracodawcą. Tym, który nie pozwala wam głodować jak ci

nieszczęśni chałturnicy! - Podrzucił zwitek pieniędzy i na dywan opadły setki twarzy

Weavera. Gapił się na nas z każdego banknotu. - Ezekiel będzie miał „dość”, dopiero kiedy ja

tak powiem, kiedy postanowię dać mu wolne na resztę dnia. Czy waszym zdaniem Hektor by

przestał? Czy Jimmy albo Abbess po prostu by przestali?

- Nie pracujemy dla nich. - Eliza wyglądała na zszokowaną. Skinęła na ducha. -

Wracaj, J.D. Jestem bezpieczna.

Duch się oddalił. Zeke objął głowę trzęsącymi się rękoma.

- Nic mi nie jest - rzekł z trudem. - Już dobrze. Potrzebuję, potrzebuję tylko minuty.

- Nie jest dobrze. - Nadine odwróciła się do Jaxona, który zapalał właśnie kolejne

cygaro. - Żerujesz na nas. Wiedziałaś o operacji i twierdziłaś, że mu pomożesz. Powiedziałaś,

że go naprawisz. Obiecałaś, go naprawić!

- Powiedziałem, że spróbuję. - Jaxon pozostał niewzruszony. - Że przeprowadzę

eksperyment.

- Jesteś kłamcą. Jesteś taki sam jak...

- Skoro jest tu tak strasznie, to idź sobie, droga dziewczynko. Drzwi są zawsze

otwarte. - Mówił teraz spokojniej. -

Drzwi na zimne, ciemne ulice. -  
Wypuścił w jej kierunku

szarą smugę dymu. - Ciekawe jak długo  
zajmie NDK, żeby cię... zdemaskować.

Nadine trzęsła się ze złości.

- Idę do Chat's. - Porwała swoją  
koronkową marynarkę. - Sama.

Wzięła słuchawki i torebkę, po czym  
pospiesznie wyszła, trzaskając  
drzwiami.

- Dee - zaczął Zeke, ale nie zatrzymała  
się. Słyszałam, jak kopnęła coś,  
schodząc ze

schodów. Pieter przeniknął przez ścianę,  
wściekły, że ktoś mu przeszkadza, i  
dąsając się,

stał w rogu.

- Myślę, że już pora skończyć, kapitanie  
- rzekła Eliza stanowczo. - Robimy to  
już od

wielu godzin.

- Zaczekaj. - Jax wskazał na mnie  
palcem. - Nie wypróbowaliśmy jeszcze  
naszej tajnej

broni. - Kiedy zmarszczyłam brwi,  
przechylił głowę. - Daj spokój, Paige.  
Nie wygłupiaj się.

Włam się dla mnie do jego sennego krajobrazu.

- Rozmawialiśmy już o tym - zaczynała mnie boleć głowa. - Ja nie robię włamań.

- Nie robisz ich. Rozumiem. Nie wiedziałem, że masz przydział czynności. A! Czekaś,

pamiętam, nie dałem ci go. - Zgasił cygaro. - Jesteśmy jasnowidzami. Odmieńcami. Myślałaś,

że jak twój tatuś będziemy siedzieli w swoich małych biurach w Barbican od dziewiątej do

siedemnastej, popijając herbatkę z  
naszych małych styropianowych  
kubeczków? - Nagle

wyglądał na zniesmaczonego, jakby nie  
mógł znieść ślepców. - Niektórzy z nas  
nie chcą

styropianu, Paige. Niektórzy z nas chcą  
srebra, atłasu i duchów.

Patrzyłam na niego w milczeniu. Upił  
spory łyk wina, ze spojrzeniem  
wlepionym w

okno. Eliza potrząsnęła głową.

- Dobra, to się zaczyna robić śmieszne.  
Może powinniśmy po prostu...



- Kto ci płaci?

Westchnęła.

- Ty, Jaxon.

- Zgadza się. Ja płacę, wy wykonujecie polecenia. A teraz bądź tak dobra i idź na górę

po Danicę. Chcę, żeby zobaczyła czary.

Eliza wyszła z pokoju z zaciśniętymi ustami. Zeke spojrział na mnie wzrokiem przepelnionym zmęczeniem i rozpaczą. Zmusiłam się, żeby ponownie zabrać głos.

- Jax, ja naprawdę nie czuję się teraz na siłach. Myślę, że wszyscy powinniśmy odpocząć.

- Będziesz jutro miała kilka wolnych godzin, pszczołko. - Wydawał się roztargniony.

- Nie potrafię włamywać się do sennego krajobrazu, przecież wiesz.

- Postaraj się. Spróbuj. - Dolał sobie wina. - Latami na to czekałem. Śniący wędrowiec

kontra nieczytelny. Ostateczne eteryczne spotkanie. Nigdy nie mógłbym sobie wyobrazić

bardziej niebezpiecznego i  
brawurowego zbiegu okoliczności.

- Czy ty jeszcze mówisz po angielsku?

- Nie - powiedział Nick. - Wszyscy na  
niego popatrzyli. - On mówi jak  
szaleniec.

Po krótkiej chwili ciszy Jaxon uniósł  
swój kieliszek.

- Wyśmienita diagnoza, doktorze.  
Zdrowie.

Wypił. Nick odwrócił wzrok.

Właśnie w tym momencie Eliza  
powróciła z czystą strzykawką

adrenaliny. Była z nią

Danica Panić, ostatni członek naszego septetu. Dorastała w cytadeli Sajon Belgrad, ale

przeniosła się do Londynu, żeby pracować jako inżynier. Nick ją wyszukał, wytropił jej aureę

na jednym z przyjęć dla rekrutów. Była dumna z tego, że nikt z nas nie potrafił wymówić jej

imienia. Ani nazwiska. Była twarda jak skała, miała pofalowane rudawe włosy związane w

luźny kok, a jej ramiona nosiły ślady

blizn i poparzeń. Jej jedyną słabością były kamizelki.

- Danica, moja droga. - Jaxon zaprosił ją gestem. - Chodź, spójrz na to, dobrze?

- Na co? - powiedziała.

- Na moją broń.

Wymieniłyśmy z Dani spojrzenia. Była z nami dopiero od tygodnia, ale zdążyła już

poznać Jaxa.

- Wygląda to jak seans - zauważyła.

- Nie dzisiaj. - Machnął ręką. -

Zaczynaj.

Musiałam ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć mu, gdzie sobie może to wsadzić.

Zawsze podlizywał się nowo przybyłym. Dani miała jasną, nadmiernie ruchliwą aurę, której

nie był w stanie zidentyfikować - ale jak zwykle był przekonany, że stanowi cenny nabytek.

Usiadłam. Nick przetarł gazikiem moje ramię i wbił igłę.

- Zrób to - powiedział Jax. - Przeczytaj nieczytelnego.

Odczekałam chwilę, aż mieszanka narkotyków się wchłonie, zamknęłam oczy i

wczułam się w zaświaty. Zeke się przygotował. Nie mogłam go zaatakować - jedynie musnąć

jego senny krajobraz, poczuć słaby niuans jego powierzchni - ale jego umysł był tak

wrażliwy, że nawet trącenie łokciem mogłoby go skrzywdzić. Będę musiała być ostrożna.

Mój duch się uniósł. Zauważyłam wszystkie pięć sennych krajobrazów, dzwoniących i

rozedrganych jak kuranty na wietrze.  
Krajobraz Zekego był inny. Dzwonił  
ciemniejszą,

molową nutą. Usiłowałam pochwycić  
jego mignięcie: wspomnienie, strach -  
ale zastałam

pustkę. Zazwyczaj widziałam migotanie  
obrazów, jak stary zniekształcony film,  
tym razem

widziałam tylko ciemność. Jego  
wspomnienia były zapieczętowane.

Gwałtownie opuściłam zaświaty, kiedy  
czyjaś ręka złapała mnie za ramię. Zeke  
trząśł



się, dłońmi zatykał uszy.

- Wystarczy. - Nick stał za mną,  
ściągając mnie na ziemię. - Już  
wystarczy. Nie będzie

tego robiła, Jaxon. Nie obchodzi mnie,  
ile mi zapłacisz, to są plugawe  
pieniądze. - Otworzył

okno. - Chodź, Paige. Masz przerwę.

Byłam zmęczona jak diabli, ale nigdy  
nie odmówiłabym Nickowi. Kiedy  
podeszłam

do okna, Jaxon zgromił mnie  
spojrzeniem. Do jutra mu przejdzie, jak  
tylko wypije resztę

wina. Wzięłam zamach i złapałam za  
rynnę; mój wzrok był zamazany.

Nick do mnie dołączył i z chwilą, kiedy  
stanął na dachu, natychmiast zaczął biec  
- dziś

wyjątkowo szybko. Na szczęście w  
moich żyłach wciąż krążyła adrenalina,  
inaczej w życiu

bym go nie dogoniła.

Często to robiliśmy - nasze małe  
przebieżki po mieście. Teoretycznie  
Londyn stanowił

ucieleśnienie wszystkiego, czego  
nienawidziłam: był ogromny, szary i

surowy, padało przez

dziewięć dni na dziesięć, ryczał,  
pompował i łomotał jak ludzkie serce.  
Ale po dwóch latach

treningów z Nickiem, po tym jak  
nauczyłam się znajdować drogę po  
dachach, cytadela stała

się moim schronieniem. Mogłam  
przelecieć nad ruchem ulicznym i nad  
głowami NDK.

Potrafiłam pędzić jak krew przez sieć  
ulic i alejek. Byłam po brzegi  
wypełniona energią,

tryskająca życiem. Tutaj, i nigdzie

indziej, byłam wolna.

Nick zeskokczył na ulicę. Biegliśmy, aż dotarliśmy na róg Leicester Square. Nie

zatrzymując się nawet na chwilę, Nick zaczął wspinać się na najbliższy budynek, zaraz obok

kasyna Hippodrome. Było tam mnóstwo poręczy, parapetów i gzymsów, ale wątpiłam, czy

dam radę dotrzymać mu kroku. Nawet adrenalina nie przełamałaby mojego zmęczenia.

- Co ty robisz, Nick?

- Muszę oczyścić swój umysł. - W jego głosie pobrzmiwało znużenie.

- W kasynie?

- Nad nim. - Wyciągnął rękę. - Chodź, sötnos. Wyglądasz, jakbyś miała usnąć.

- Cóż, nie wiedziałam, że zafunduję dzisiaj mojemu duchowi i mięśniom takie łanie. -

Pozwoliłam mu wciągnąć się na pierwszy parapet. Zauważyła mnie dziewczyna z

papierosem. - Jak wysoko się wspinamy?

- Na szczyt. O ile dasz radę - dodał.

- A co, jeśli nie dam rady?

- Dobra, wskakuj. - Pociągnął mnie za ramiona. - A jaka jest złota zasada?

- Nie patrz w dół.

- Zgadza się - powiedział, naśladując Jaxa. Zaśmiałam się.

Dotarliśmy na szczyt bez żadnego problemu. Nick wspinał się po budynkach, odkąd

potrafił raczkować; znajdował punkty zaczepienia, tam gdzie zdawało się ich nie być.

Wkrótce znów znaleźliśmy się na dachach, ulice były daleko w dole. Pod stopami poczułam

sztuczną trawę. Po lewej była mała fontanna, bez wody, a po prawej grządka zeschniętych

kwiatów.

- Co to za miejsce?

- Ogród na dachu. Odkryłem go kilka tygodni temu. Nie widziałem, żeby ktokolwiek z

niego korzystał, więc pomyślałem, że zrobię z niego swoją nową kryjówkę. - Oparł się o

balustradę. - Wybacz, że tak cię porwałem, sötnos. Tarcze potrafią być klaustrofobiczne.

- Trochę.

Nie rozmawialiśmy o tym, co się przed chwilą stało. Nick robił się sfrustrowany

taktyką Jaxa. Rzucił mi zbożowy batonik. Patrzyliśmy na ciemny różowy widnokrąg, prawie

jakbyśmy wyczekiwali przyplłynięcia statku.

- Paige - zaczął - byłaś kiedykolwiek zakochana?



Zatrzęsła mi się ręka. Kęs wydał się  
zbyt trudny do połknięcia: ścisnęło mnie  
w  
gardle.

- Wydaje mi się, że tak. - Przeszły mnie  
ciarki. Oparłam się o balustradę. - To  
znaczy

chyba tak. Dlaczego pytasz?

- Bo chciałbym cię zapytać, jakie to  
uczucie. Chciałbym spróbować się  
dowiedzieć,

czy jestem zakochany.

Skinęłam, usiłując stworzyć wrażenie,

że jestem spokojna. Tak naprawdę coś

powolnego i niepokojącego działo się z moim ciałem: widziałam małe czarne punkciki, głowa

zrobiła mi się lekka jak piórko, ręce lepkie, a serce waliło jak szalone.

- Powiedz mi - poprosiłam.

Patrzył na zachód słońca.

- Kiedy jesteś w kimś zakochana, to czujesz się wobec niego opiekuńcza?

To było dziwne z dwóch powodów. Po pierwsze, ponieważ byłam zakochana w

Nicku. Wiedziałam to już od dawna,  
mimo że nic z tym nigdy nie zrobiłam.  
Po drugie, Nick

miął dwadzieścia siedem lat, a ja  
osiemnaście. To tak jakbyśmy zamienili  
się rolami.

- Tak. - Popatrzyłam w dół. -  
Przynajmniej tak mi się wydaje. Czułam,  
czuję się

wobec niego opiekuńcza.

- Czy chcesz go po prostu... dotknąć?

- Cały czas - przyznałam, trochę  
nieśmiało. - Albo, bardziej... chcę, żeby  
on dotknął

mnie. Przynajmniej...

- Objął cię.

Skinęłam, nie patrząc na niego.

- Czuję, że rozumiem tę osobę i chcę, żeby była szczęśliwa. Ale nie wiem, jak ją

uszcześliwić. Szczerze mówiąc, wiem, że kochając ją, bardzo ją unieszczęśliwię. -

Zmarszczył brew. - Nie jestem pewien, czy ryzykować powiedzenie jej, bo wiem, ile

nieszczęścia to przyniesie. Albo wydaje

mi się, że wiem. Czy to jest ważne,  
Paige? Żeby być

szczęśliwym?

- Jak mógłbyś myśleć, że to nie jest  
ważne?

- Bo nie wiem, czy szczerłość jest lepsza  
niż szczęście. Czy poświęcamy  
szczerłość,

żeby być szczęśliwymi?

- Czasami. Ale lepiej jest być szczerym.  
Tak mi się wydaje. W przeciwnym  
wypadku

żyjesz w kłamstwie. - Ważyłam swoje

słowa, nakierowując go, aby mi powiedział, usiłując

zignorować druzgocący hałas w mojej głowie.

- Bo musisz jej zaufać.

- Tak.

Moje oczy płonęły. Usiłowałam oddychać powoli, ale w głowie świeciła mi straszliwa

prawda: Nick nie mówił o mnie.

Oczywiście nigdy tak naprawdę nie powiedział niczego, co sugerowałoby, że czuł to

samo co ja. Ani słowa. Ale co z tymi  
wszystkimi dotykami, całymi godzinami  
uwagi, którą

mi poświęcał - całym czasem, kiedy  
biegaliśmy razem? Co z ostatnimi  
dwoma latami mojego

życia, kiedy spędzałam niemal każdy  
dzień i noc w jego towarzystwie?

Nick patrzył na niebo.

- Hej, spójrz - powiedział.

- Co?

Wskazał na gwiazdę.

- Arcturus. Nigdy nie widziałem, żeby świeciła tak jasno.

Miała pomarańczowe zabarwienie, była ogromna i wspaniała. Czułam się tak mała,

jakby mnie nie było.

- Więc - zaczęłam, usiłując brzmieć normalnie - kto to jest? W kim wydaje ci się, że

jesteś zakochany?

Nick oparł głowę o rękę.

- Zeke.



W pierwszym momencie myślałam, że się przesłyszałam.

- Zeke. - Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. - Zeke Sáenz?

Nick skinął.

- Myślisz, że nie ma żadnych szans? - zapytał miękko. - Na to, że on mógłby mnie

pokończyć?

Moja twarz traciła czucie.

- Nic mi nigdy nie powiedziałeś - zaczęłam. Zaczęło mnie ścisnąć w okolicy serca. -

Nie wiedziałam...

- Nie mogłaś wiedzieć. - Przetarł twarz.

- Nie mogę nic na to poradzić, Paige.

Wiem,

że mógłbym po prostu znaleźć kogoś innego, ale nie potrafię nawet zacząć szukać. Nie

wiedziałbym, gdzie zacząć. Myślę, że on jest najpiękniejszą osobą na świecie. Na początku

myślałem, że to moja wyobraźnia, ale on jest z nami już od roku. - Zamknął oczy. - Nie

potrafię temu zaprzeczyć. Naprawdę mi

na nim zależy.

Nie na mnie. Stałam tam po prostu w ciszy, mając wrażenie, że ktoś wpompowuje mi

w tętnicę substancję paraliżującą. To nie mnie kochał.

- Myślę, że mógłbym mu pomóc. - W jego głosie słychać było prawdziwą pasję. -

Mógłbym pomóc mu zmierzyć się z przeszłością. Mógłbym pomóc mu przypomnieć sobie

wszystko. Kiedyś był zaklinaczem dusz, mógłbym pomóc mu znowu usłyszeć

głosy.

Chciałabym słyszeć głosy. Chciałabym słyszeć duchy, żebym mogła słuchać ich, a nie

tego. Musiałam się skoncentrować, żeby się nie rozpłakać. Bez względu na to, co się dzisiaj

stało, nie mogę, nie będę płakać. Niech mnie szlag, jeśli się rozpłaczę. Nick miał pełne prawo

kochać kogoś innego, dlaczego nie? Nigdy nie pisałam mu ani słowem na temat tego, co

czułam. Powinnam mu życzyć

wszystkiego najlepszego. Ale jakaś mała, tajemnicza część

mnie zawsze miała nadzieję, że może on czuje to samo - że może czeka na właściwy moment,

aby mi powiedzieć. Taki jak ten.

- Widziałaś coś w jego sennym krajobrazie? - Nick patrzył na mnie, czekał na

odpowiedź. - Widziałaś cokolwiek?

- Tylko ciemność.

- Może ja mógłbym spróbować. Może mógłbym wysłać mu obraz. -

Uśmiechnął się

delikatnie. - Albo po prostu porozmawiać z nim jak z normalną osobą.

- Wysłuchałby cię - stwierdziłam. -  
Gdybyś mu powiedział. Skąd wiesz, że on nie

czuje tego samego?

- Myślę, że ma dość problemów. Poza tym znasz zasady. Żadnych zobowiązań.

Jaxona krew by zalała, gdyby się dowiedział.

- Do diabła z Jaxonem. To nie fair, że tak

się z tym męczysz.

- Wytrzymałem rok, söt nos. Wytrzymam dłużej.

Miałam ściśnięte gardło. Miał oczywiście rację. Jaxon nie pozwalał nam się

poświęcać, nie lubił związków. Nawet gdyby Nick mnie kochał, nie moglibyśmy być razem.

Ale teraz stanęłam oko w oko z prawdą. Moje marzenie się roztrzaskało - z trudem mogłam

oddychać. Ten mężczyzna nie był mój. Nigdy nie był mój. I nieważne, jak

bardzo go

kochałam, nigdy nie będzie mój.

- Dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś? -  
Chwyciłam balustradę. - To znaczy ja  
wiem,

że to nie moja sprawa, ale...

- Nie chciałem cię martwić. Miałaś  
swoje problemy. Wiedziałem, że Jax się  
tobą

zainteresuje, ale zafundował ci piekło.  
Wciąż traktuje cię jak nową zabawkę.  
Przykro mi, że

cię w to wszystko wplątałem.



- Nie. Nie, nie myśl w ten sposób. -  
Odwróciłam się do niego i ścisnęłam go  
za rękę,

zbyt mocno. - Uratowałeś mnie, Nick.  
Wcześniej czy później postradałabym  
zmysły.

Musiałam się dowiedzieć, inaczej  
zawsze żyłabym jak outsider. Sprawiliś,  
że poczułam się

częścią czegoś, a właściwie częścią  
wielu rzeczy. Nigdy nie będę w stanie ci  
się za to

odpłacić.

Na jego twarzy pojawiło się

zaskoczenie.

- Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać.

- Wcale nie. - Puściłam jego rękę. -  
Słuchaj, muszę już iść. Jestem z kimś  
umówiona.

Nie byłam.

- Paige, zaczekaj. Nie odchodź. - Złapał  
mnie za nadgarstek i przyciągnął do  
siebie. -

Zdenerwowałam cię, prawda? O co  
chodzi?

- Nie jestem zdenerwowana.

- Jesteś. Proszę, poczekaj chwilę.

- Naprawdę muszę już iść, Nick.

- Nigdy nie musiałaś iść, kiedy cię potrzebowiałem.

- Przykro mi. - Zasunęłam blezer. - Jeśli chcesz mojej rady, to powinieneś wrócić do

bazy i powiedzieć Zekemu, co do niego czujesz. Jeśli została w nim chociaż odrobina

zdrowego rozsądku, powie ci to samo. Popatrzyłam na niego, uśmiechając się smutno. - Ja na

jego miejscu bym tak zrobiła.

Wtedy to zobaczyłam. Wpierw zakłopotanie i niedowierzanie, w końcu niepokój.

Wiedział.

- Paige... - zaczął.

- Już późno. - Zrobiłam zamach przez barierkę, ręce mi się trzęsły. -  
Zobaczymy się w

poniedziałek, okej?

- Nie. Paige, zaczekaj. Zaczekaj.

- Nick, proszę.

Zamknął usta, ale oczy miał wciąż szeroko otwarte. Zeszłam w dół po budynku,

zostawiając go stojącego pod księżycem. Dopiero kiedy znalazłam się na ziemi, pojawiły się

moje pierwsze i jedyne łzy. Zamknęłam oczy i wdychałam nocne powietrze.

Nie wiem dokładnie, jak znalazłam się w I-5 - może jechałam metrem, może szłam.

Ojciec był jeszcze w pracy, nie spodziewał się mnie. Stałam w pustym mieszkaniu, gapiąc się

na okno dachowe. Po raz pierwszy  
odkąd byłam dzieckiem, zapragnęłam  
mieć matkę albo

siostrę, albo chociaż przyjaciółkę -  
spoza Pieczęci. Nie miałam zielonego  
pojęcia, co zrobić,

co czuć. Co zwykła dziewczyna  
zrobiłaby na moim miejscu?

Najprawdopodobniej spędziłaby

weekend w łóżku. Ale ja nie byłam  
zwykłą dziewczyną i to nie było zwykłe  
zerwanie z kimś.

To było rozstanie z marzeniem.  
Dziecięcym marzeniem.

Myślami wróciłam do lat szkolnych,  
kiedy byłam jedynym jasnowidzem  
wśród

ślepców. Suzette, jedna z koleżanek,  
zerwała z chłopakiem, kiedy byłyśmy w  
ostatniej klasie.

Próbowałam przypomnieć sobie, co  
wtedy zrobiła. Z tego co pamiętałam, to  
nie spędziła

tygodnia w łóżku. Co zrobiła? Chwila.  
Przypomniałam sobie. Podesłała mi  
taksówkę,

zapraszając mnie do klubu. „Chcę  
wytańczyć swoje smutki”, powiedziała.  
Wykręciłam się,

zresztą jak zawsze.

To będzie moja noc. Wyciączę swoje smutki. Zapomnę, że to kiedykolwiek miało

miejsce. Pozbędę się tego bólu.

Rozebrałam się, wzięłam prysznic, wysuszyłam i wyprostowałam włosy. Nałożyłam

błyszczczyk, tusz do rzęs i kohl<sup>23</sup>. W nadgarstki i szyję wtarłam odrobinę perfum.

Poszczypałam policzki, żeby się zaróżowiły. Kiedy skończyłam, wskoczyłam w czarną



koronkową sukienkę, a następnie  
założyłam obcasy z odsłoniętymi  
czubkami i wyszłam z

mieszkania.

Strażnik, kiedy go mijałam, popatrzył na  
mnie jakoś dziwnie.

Wzięłam taksówkę. Na East End  
znajdował się bar, w którym bywała  
Nadine, w

weekendy serwowano tam tanią mekkę  
(czasem prawdziwy, nielegalny  
alkohol). Było to w

niebezpiecznej części II-6, na terenie  
znanym z tego, że stanowił miejsce

spotkań

jasnowidzów: nawet Stróże nie lubili tam chodzić.

Przy drzwiach stał potężny wykidajło w garniturze i krawacie. Przepuścił mnie.

W środku było ciemno i gorąco. Była to mała przestrzeń, zatłoczona, wypełniona przepoconymi ciałami. Bar rozciągał się na całą długość pomieszczenia, sprzedawano tam

tlen i mekkę. Po prawej stronie znajdował się parkiet. Ludzie tutaj, głównie ślepcy, byli

gogusiami w tweedowych spodniach,  
kapelusikach i pastelowych krawatach.

Nie miałam

pojęcia, co tu robię, patrząc, jak ślepcy  
podskakują w rytm ogłuszającej muzyki,  
ale właśnie

tego chciałam: spontaniczności,  
zapomnienia o prawdziwym świecie.

Spędziłam dziewięć lat, marząc o Nicku.  
Teraz skończę z tym raz na zawsze. Nie

pozwolę sobie na rozczulanie się nad  
sobą.

Podeszłam do baru i usiadłam na stołku.  
Barman przyjrzał mi się, ale nie zagadał.

Był

jasnowidzem, wieszczem - nie chciałby rozmawiać. Ale nie upłynęło wiele czasu, zanim ktoś

mnie zauważył.

Po drugiej stronie baru znajdowała się grupa młodych mężczyzn, prawdopodobnie

studentów z USL. Oczywiście ślepców - niewielu jasnowidzów studiowało. Właśnie miałam

zamówić Floxy, kiedy jeden z nich podszedł. Miał dziewiętnaście albo dwadzieścia lat, był

gładko ogolony i trochę opalony. Musiał przebywać w innej cytadeli na zagranicznym stażu -

być może Sajon Ateny. Jego ciemne włosy przykrywała czapka.

- Hej - zagadnął, przekrzykując muzykę.
- Jesteś tu sama?

Skinęłam. Usiadł obok.

- Jestem Reuben - przedstawił się. - Mogę ci zamówić drinka?

- Mekkę - powiedziałam. - Jeśli nie masz nic przeciwko.

- Proszę bardzo. - Wskazał na barmana,

który najwyraźniej go znał. - Krwawa mekka,

Gresham.

Barman uniósł brew, ale nie odezwał się słowem, nalewając moją mekkę. Był to

najdroższy z zamienników alkoholu, robiony z wiśni, czarnych winogron i śliwek. Reuben

nachylił się do mojego ucha.

- Więc - zaczął - po co tu przyszłaś?

- Bez powodu.

- Masz chłopaka?

- Może. - Nie.

- Ja właśnie zerwałem z dziewczyną. I kiedy weszłaś, pomyślałem, cóż, pomyślałem o

rzeczach, o których pewno nie powinienem myśleć, kiedy ładna dziewczyna wchodzi do baru.

Ale wtedy pomyślałem, że dziewczyna tak ładna jak ty na pewno ma ze sobą chłopaka.

Zgadza się?

- Nie - powiedziałam. - Jestem sama.

Gresham przesunął moją mekkę po

powierzchni baru.

- Będzie dwa - powiedział. Reuben wręczył mu dwie złote monety. -  
Zakładam, że

masz osiemnaście lat, młoda damo?

Pokazałam mu dowód osobisty, a on wrócił do wycierania kieliszków, ale zerkał na

mnie, kiedy sączyłam drinka.

Zastanawiałam się, co go dręczyło: mój wiek, wygląd czy aura?

Prawdopodobnie wszystko po trochu.

Otrząsnęłam się ze swoich myśli, kiedy



Reuben przysunął się do mnie bliżej.  
Jego

oddech pachniał jabłkami.

- Jesteś na uniwersytecie? - zapytał.

- Nie.

- A więc co robisz?

- Pracuję w barze z tlenem.

Skinał, sącząc drinka.

Nie bardzo wiedziałam, jak to zrobić.  
Jak dać mu znak. Czy był w ogóle jakiś  
znak?

Popatrzyłam mu prosto w oczy i przesunęłam palcem stopy po jego nodze. Chyba zadziałało.

Zerknął na przyjaciół, którzy wrócili do swoich drinków.

- Chcesz gdzieś pójść? - Jego głos był niski, ochrypły.

Teraz albo nigdy. Skinęłam.

Reuben ujął moją dłoń i ruszyliśmy przez tłum. Gresham odprowadzał mnie wzrokiem. Pewnie pomyślał, że nieźła ze mnie kokietka.

Zdałam sobie sprawę, że Reuben nie

prowadzi mnie do mojego  
wyobrazonego

ciemnego zaułka. Szliśmy w kierunku  
toalet. Przynajmniej tak mi się  
wydawało, dopóki nie

znaleźliśmy się na parkingu dla  
personelu. To było małe prostokątne  
miejsce, będące w stanie

pomieścić sześć samochodów. Okej,  
zależało mu na prywatności, to dobrze.  
A może nie?

Przynajmniej nie chciał popisywać się  
przed przyjaciółmi.

Zanim zdążyłam wziąć oddech, oparł

mnie o brudną ścianę z cegły. Poczułam smród

potu i papierosów. Ku mojemu zaskoczeniu zaczął rozpinąć pasek.

- Zaczekaj - powiedziałam. - Nie chodziło mi o...

- Ej, daj spokój. To tylko zabawa. Poza tym - puścił pasek - przecież nie oszukujemy.

Pocałował mnie. Miał jędrne usta. Wepchnął mi swój mokry język do ust i poczułam

sztuczny smak. Nigdy wcześniej się nie całowałam. Nie byłam pewna, czy mi

się to podoba.

Miał rację. To tylko zabawa. No jasne że tak. Co w tym złego? Normalni ludzie

przecież to robili, nie? Pili, robili różne nierozważne rzeczy, uprawiali seks.

Właśnie tego

potrzebowałam. Jax nam na to pozwalał - tylko bez zobowiązań. Nie zamierzałam z nikim się

wiązać. Żadnych ograniczeń. Eliza tak robiła.

Rozum kazał mi przestać. Dlaczego w to brnęłam? W jaki sposób tu wylądowałam, w

ciemności, z obcym mężczyzną? Nic tym  
nie udowodnię. To nie zagłuszy bólu,  
tylko go

pogłębi. Ale teraz Reuben klęczał,  
unosząc moją sukienkę do góry. Zaczął  
całować mój nagi

brzuch.

- Jesteś taka śliczna.

Nie czułam tego.

- Nie powiedziałaś mi nawet, jak masz  
na imię. - Zaczął dotykać krawędzi  
mojej

bielizny. Zatrzęsłam się.

- Eva - odparłam.

Masował moje krzyże. Myśl o seksie z nim była odpychająca. Nie znałam go. Nie

chciałam go. Ale brnęłam w to, bo wciąż kochałam Nicka i musiałam coś zrobić, żeby

przestać go kochać. Złapałam Reubena za włosy i zaczęłam go całować. Mruknął coś i uniósł

mnie, obejmując siebie moimi nogami.

Przeszyło mnie małe drżenie. Tak naprawdę nigdy wcześniej tego nie robiłam. Czy

ten pierwszy raz nie miał być  
wyjątkowy? Ale teraz nie mogłam  
przestać. Musiałam to

zrobić. Reuben oparł się rękami o  
ścianę. Nie miałam pojęcia, czego się  
spodziewać. To było

ekscytujące.

Ból. Niebezpieczny, zadziwiający ból.  
Jakbym dostała w brzuch okrutny cios  
pięścią.

Reuben nie miał pojęcia, co się właśnie  
stało. Czekałam, aż się to skończy, ale  
wciąż

trwało. Zauważył moje napięcie.



- Wszystko w porządku?

- Tak - wyszeptałam.

- To twój pierwszy raz?

- Nie, jasne, że nie.

Schylił głowę do mojej szyi, całując mnie od ramienia do ucha. Zanim nawet spróbował się ruszyć, ból znowu się pojawił, tym razem silniejszy, wściekle dotkliwy.

Reuben się wycofał.

- To jest twój pierwszy raz - powiedział.

- To nie ma znaczenia.

- Słuchaj, wydaje mi się, że nie powinienem...

- W porządku. - Odepchnęłam go. - Po prostu... po prostu zostaw mnie samą. Nie chcę

cię. Nie chcę nikogo.

Odsunęłam się od muru i pobiegłam w kierunku baru, zsuwając sukienkę. Gdy tylko

wpadłam do łazienki, od razu wymiotowałam. Ból smagał mnie po udach i brzuchu.

Owinęłam się wokół muszli kaszłac i łkając. Nigdy w życiu nie czułam się tak głupio.

Pomyślałam o Nicku. Pomyślałam o wszystkich tych latach, które spędziłam, myśląc

o nim, zastanawiając się, czy kiedykolwiek po mnie wróci. I teraz też o nim myślałam,

przypomniałam sobie jego uśmiech, to, jak się mną opiekował, i wszystko to było bez sensu:

ja po prostu wciąż go pragnęłam. Płacząc, schowałam głowę w ramionach.

## Zmiana

Siła tego wspomnienia na bardzo długo  
zwaliała mnie z nóg. Przeżyłam jeszcze  
raz

każdy szczegół tamtej nocy, łącznie z  
najmniejszym drzeniem. Obudziłam się  
w zupełnej

ciemności, nie miałam pojęcia, która  
jest godzina ani jaki to dzień. Z  
gramofonu dobiegało

It's a Sin to Tell a Lie.

Miałam tak wiele wspomnień, które  
mogłam mu pokazać. Przeżyłam  
Rozruchy Molly,

żałobę ojca, lata okrucieństwa, którego  
zaznałam ze strony dziewczyn ze szkoły  
- a mimo

wszystko pokazałam mu noc, kiedy  
zostałam odrzucona przez mężczyznę,  
którego kochałam.

Zdawałoby się to tak błahe i nieistotne,  
ale było to jedno z moich normalnych,  
ludzkich

wspomnień. Jedyne raz, kiedy oddałam  
się nieznanemu. Pierwszy i ostatni  
raz, kiedy moje

serce zostało złamane.

Nie wierzyłam w sprawy sercowe.

Wierzyłam w duchy i senne krajobrazy -  
to miało

sens, na tym się zarabiało. Ale tamtego  
dnia moje serce pękło. Po raz pierwszy  
w życiu

zostałam zmuszona do tego, żeby poznać  
swoje serce i jego wrażliwość. Mogło  
zadawać

cierpienie. Mogło mnie upokorzyć.

Teraz byłam starsza. Może się  
zmieniłam, może wydorostałam, z  
pewnością stałam

się silniejsza. Nie byłam już tą  
dziewczyną na skraju dorosłości,

rozpaczliwie pragnącą

znaleźć w kimś oparcie. Ona już dawno odeszła, a ja zostałam bronią, marionetką uwikłaną w

czyjeś intrygi. Nie miałam pojęcia, co jest gorsze.

W palenisku wciąż trzaskał ogień, rzucając cień na postać stojącą przy oknie.

- Witamy z powrotem.

Nic nie odpowiedziałam.

Zerknął przez ramię.

- Śmiało - zagadnęłam. - Musisz mieć przecież coś do powiedzenia.

- Nie, Paige.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Myślisz, że to było głupie. Masz rację.

- Popatrzyłam na swoje ręce. - Ja tylko, ja

chciałam...

- Zostać zauważona. - Patrzył na płomień. - Chyba rozumiem, dlaczego to

wspomnienie tak mocno na ciebie wpłynęło. Leży ono w sercu twojego największego strachu:



że poza twoim darem nie ma w tobie już nic więcej. Poza śniącym wędrowcem. To tę część

siebie postrzegasz jako prawdziwie cenną, jako źródło swojej egzystencji. Straciłaś już

bliskich w Irlandii. Teraz polegasz na Jaxonie Hallu, który traktuje cię jak swój towar. Dla

niego jesteś tylko duchem wszczepionym w ciało, bezcennym darem w ludzkim opakowaniu.

Ale Nick Nygard pokazał ci coś więcej.

Patrzyłam na niego.

- Tamta noc otworzyła ci oczy. Kiedy uświadomiłaś sobie, że Nick kocha kogoś

innego, musiałaś stawić czoła swym największym lękom, że nigdy nie zostaniesz uznana za

człowieka, jako jedność. Że pozostaniesz tylko ciekawostką. Nie miałaś wyboru, musiałaś

sobie udowodnić, że jest inaczej. Znaleźć pierwszą lepszą osobę, która cię posiadzie, kogoś,

kto nie wie nic o śniącym wędrowcu. Tylko to ci pozostało.

- Nie próbuj nawet się nade mną uzalać  
- ostrzegłam.

- Nie uzalam się nad tobą. Ale wiem, jak to jest. Kiedy inni pragną cię tylko ze względu na to, kim jesteś.

- To się już nie powtórzy.

- Ale twoja samotność nie zapewni ci bezpieczeństwa, prawda?

Odwróciłam wzrok. Nie mogłam znieść tego, że wiedział. Nie mogłam znieść tego, że

pozwoiliłam mu się rozgryźć. Naczelnik podszedł do mnie i usiadł na łóżku.

- Umysł ślepeca jest jak woda. Nijaki, szary, przezroczysty. Wystarczy aby utrzymać

przy życiu, ale nic ponadto. Ale umysł jasnowidza przypomina olej, jest w pewien sposób

bogatszy. I tak jak olej i woda, te dwa umysły nie mogą się tak naprawdę ze sobą połączyć.

- Mówisz tak, ponieważ on był ślepcem...

- Tak.

Przynajmniej z moim ciałem wszystko było w porządku. Nigdy nie starczyło mi

odwagi, żeby po tamtej nocy pójść do lekarza. Sajońscy lekarze byli w takich sprawach zimni

i bezlitośni.

Coś do mnie dotarło.

- Jeśli umysły jasnowidzów są jak olej - uważnie wypowiadałam każde słowo -  
w

takim razie jakie są wasze umysły?

Przez chwilę nie byłam pewna, czy mi odpowie. W końcu głębokim  
aksamitnym

głosem wypowiedział tylko jedno

słowo.

- Ogień.

Ten pojedynczy wyraz przeszył moją skórę. Pomyślałam o tym, co się działo po

połączeniu oleju i ognia: eksplozja.

Nie. Nie mogłam myśleć o nim w taki sposób. On nie był człowiekiem. To, czy mnie

rozumiał, czy nie, było nieistotne.

Spojrzał na mnie.

- Paige - powiedział - było jeszcze

jedno wspomnienie. Zanim zemdląłeś.

- Jakie?

- Krew, dużo krwi.

Potrząsnęłam głową, byłam zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć.

- Prawdopodobnie wtedy, kiedy okazało się, że jestem jasnowidzem. Poltergeist miał

bardzo krwawe wspomnienia.

- Nie, widziałem to wspomnienie. W tym było o wiele więcej krwi. Dookoła ciebie,

dławiłaś się nią.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. -  
Naprawdę nie miałam.

Naczelnik obserwował mnie przez  
chwilę.

- Prześpij się jeszcze - powiedział w  
końcu. - Kiedy się jutro obudzisz, twój  
umysł

będzie zajęty zupełnie czymś innym.

- Na przykład?

- Na przykład ucieczką z miasta. Kiedy  
nadejdzie pora, musisz być gotowa.



- Więc zamierzasz mi pomóc. - Kiedy nie odpowiedział, straciłam cierpliwość. -

Pokazałam ci całą siebie, swoje życie, swoje wspomnienia. Wciąż nie wiem, co tobą kieruje.

Czego ty chcesz?

- Dopóki Nashira ma nas w garści, lepiej, żebyś wiedziała jak najmniej. Wtedy, jeśli

ponownie cię przesłucha, będziesz mogła bezpiecznie powiedzieć, że o niczym nie wiesz.

- O czym nie wiem?

- Jesteś bardzo uparta.

- Jak myślisz, dlaczego jeszcze żyję?

- Ponieważ jesteś uodporniona na niebezpieczeństwo. - Zacisnął dłonie na kolanach. -

Nie mogę ci powiedzieć o swoich motywach, ale opowiem ci troszkę o czerwonym kwiatku,

jeśli chcesz.

Jego propozycja zaskoczyła mnie.

- Słucham.

- Czy znasz opowieść o Adonisie?

- W sajońskich szkołach nie uczą klasyki.

- A tak, oczywiście, przepraszam.

- Zaczekaj. - Pomyślałam o kradzionych książkach Jaxa. Uwielbiał mitologię.

Nazywał ją „przepysznie wyśmienitą”. - Czy on był bogiem?

- Ukochanym Afrodyty. Był młodym, pięknym, śmiertelnym myśliwym.  
Afrodyta

była tak zafascynowana jego pięknem, że wolała jego towarzystwo bardziej niż przebywanie

z innymi bogami. Legenda głosi, że jej kochanek, bóg wojny Ares, zrobił się o niego tak

zazdrosny, że przybrał postać dzika i zamordował Adonisa. Zmarł on w ramionach Afrodyty,

a jego krew splamiła ziemię. Kiedy bogini tuliła ciało ukochanego, na powierzchni jego krwi

rozprowadziła nektar. Wyrósł z niej zawilec, krótkotrwały kwiat bylinowy, a duch myśliwego

został wysłany, tak jak wszystkie duchy, aby marnieć w podziemiu. Zeus usłyszał płacz

Afrodyty za kochankiem i ulitował się nad boginią, zgadzając się, by Adonis spędził połowę

czasu żywy, a drugą połowę umarły. - Naczelnik popatrzył na mnie. - Zastanów się nad tym,

Paige. Może nie ma czegoś takiego jak potwory, ale wciąż istnieje ziarenko prawdy ukryte w

waszej mitologii.

- Tylko mi nie mów, że jesteście bogami. Chyba nie zniosłabym myśli, że Nashira jest

święta.

- Jesteśmy wieloma rzeczami, ale na pewno nie „świętymi”. - Zamilkł na chwilę. -

Powiedziałem już zbyt wiele. Musisz odpocząć.

- Nie jestem zmęczona.

- Nawet jeśli, to powinnaś się przespać. Jutrzejszej nocy coś ci pokażę.

Oparłam się o poduszki. Tak naprawdę czułam się wyczerpana.

- To nie znaczy, że ci ufam - powiedziałam. - Ale próbuję.

- W takim razie nie mógłbym prosić cię

o więcej. - Poklepał prześcieradła. -  
Śpij

dobrze, mała śniąca.

Nie mogłam już dłużej się bronić.  
Przekręciłam się i zamknęłam oczy,  
wciąż myśląc o

czerwonym kwiecie i o bogach.

Obudziło mnie pukanie. Niebo na  
zewnątrz było różowe, przekrwione.  
Naczelnik stał

przy palenisku, oparty rękami o  
kominek. Skierował wzrok na drzwi.

- Paige - powiedział - ukryj się. Szybko.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam za  
drzwi znajdujące się za zasłonami.

Zostawiłam

je lekko uchylone, zasłaniając szparę  
czerwonym aksamitem, i nasłuchiwałam.

Widziałam

kominek.

Ktoś przekręcił zamek w drzwiach  
komnaty i otworzył je. W blasku ognia  
ukazała się

Nashira. Musiała mieć klucz. Naczelnik  
ukłękł, ale nie wypełnił rytuału.

Władczyni krwi

palcami przebiegła po łóżku.



- Gdzie ona jest?

- Śpi - powiedział Naczelnik.

- W swoim pokoju?

- Tak.

- Kłamca. Śpi tutaj. Prześcieradła  
przesiąknięte są jej zapachem. - Gołymi  
rękoma

chwyciła go za brodę. - Czy ty naprawdę  
chcesz iść tą drogą?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Nie  
myślę o niczym ani o nikim poza tobą.

- Być może. - Zacisnęła palce. -

Łańcuchy jeszcze wiszą. Nawet przez chwilę nie

myśl, że zawaham się wysłać cię z powrotem do Domu. Nawet przez chwilę nie myśl, że

dojdzie do powtórki osiemnastych Żniw. Gdyby tak się stało, nie oszczędzę ani jednego

życia. Nawet twojego. Nie tym razem. Rozumiesz mnie? - Milczał, więc uderzyła go w twarz,

mocno. Wzdrygnęłam się. - Odpowiedz.

- Miałem dwadzieścia lat, by przemyśleć swoją głupotę. Miałaś rację.

Nie można ufać

ludziom.

Nastąpiła krótka cisza.

- Miło mi to słyszeć. - Jej głos  
złagodniał. - Wszystko się ułoży.  
Wkrótce będziemy

mieli tę wieżę dla siebie. Otrzymasz  
szansę wywiązania się z danej mi  
przysięgi.

Ona była szalona - jak mogła przejść od  
spoliczkowania go do takich deklaracji?

- Mam więc rozumieć, że czas 40 się  
kończy? - spytał.

Stałam zupełnie nieruchomo,  
nasłuchując.

- Jest gotowa. Wiem o zawładnięciu 12  
w cytadeli, twoja kuzynka mi  
powiedziała. -

Palcami musnęła go pod brodą. - Dobrze  
pielęgnowałeś jej talent.

- Dla ciebie, moja władczyni. -  
Popatrzył na nią, unosząc wzrok. -  
Przejmiesz ją

potajemnie, czy pokażesz całemu  
Sajonowi swoją ogromną moc?

- Obydwie wersje mnie zadowolą. W  
końcu posiadam umiejętność wchodzenia

w senny

krajobraz, zdobędę moc atakowania.  
Wszystko dzięki tobie, mój ukochany  
Arcturusie. -

Położyła na kominku niewielką fiolkę, a  
jej głos znowu się oziębił: - To będzie  
twoja ostatnia

dawka amarantu aż do Dwusetnicy.  
Uważam, że potrzebujesz czasu, aby  
zastanowić się nad

swymi bliźniami. Przypomnieć sobie,  
dlaczego powinieneś patrzeć w  
przyszłość zamiast w

przeszłość.

- Zniosę wszystko, co rozkażesz.

- Nie będziesz musiał długo cierpieć.  
Wkrótce zaznamy naszego wiecznego  
szczęścia.

- Odwróciła się w kierunku wyjścia. -  
Opiekuj się nią, Arcturusie.

Zamknęła za sobą drzwi.

Naczelnik stał nieruchomo. Przez chwilę  
nie byłam pewna, co zrobi. Nagle  
uderzył

pięścią i roztrzaskał szklaną urnę na  
kominku. Poszłam do swojego łóżka i  
wysłuchiwałam się

w ciszę.

On nie był moim wrogiem. Nie takim, za  
jakiego go uważałam.

Powiedziała, że wysła go z powrotem  
do Domu. To dowód na to, że brał udział  
w

wydarzeniach z osiemnastych Żniw.  
Dowód jego zdrady. To właśnie miał na  
myśli Thuban,

kiedy straszył Terebell. Próbowali nam  
pomóc i zostali ukarani. Wybrali  
niewłaściwą drogę.

Drogę przegranych.

Wierciłam się godzinami. Nie mogłam przestać myśleć o ich rozmowie. O tym, jak go

uderzyła. Jak go poniżyła. I jak szybko, bardzo szybko zamierzała się mnie pozbyć.

Rozkopałam prześcieradła i leżałam w ciemności z otwartymi oczami. Chwilę mi to zajęło,

ale w końcu zrozumiałam. Naczelnik był po mojej stronie.

Pomyślałam o bliznach na plecach Terebell, tych, o których Thuban mówił z odrobiną



okrucieństwa. On i jego rodzina zadali jej ból. Terebell i Naczelnik byli okaleczonymi. Coś

straszego miało miejsce w Domu dzień po Święcie Listopadowym 2039 roku.

Nie znałam

Terebell, ale ona ocaliła mi życie; byłam jej coś winna. Naczelnikowi również, za to, że się

mną opiekował.

Jedyna rzecz, której nie potrafiłam znieść, to bycie komuś zobowiązany.

Ale kiedy

będę z nim następnym razem rozmawiać,

posłucham go. Wysłucham. Usiadłam.  
Nie, nie

następnym razem - teraz. Muszą z nim porozmawiać. Moją jedyną szansę było mu zaufać.

Nie zamierzam tu umrzeć. Musiałam się ostatecznie dowiedzieć, czego chce  
Arcturus

Mesarthim. Musiałam wiedzieć, czy mi pomoże.

Wstałam i zeszłam do komnaty. W środku nikogo nie było. Za oknami padał  
rzęsimy

deszcz. Zegar wybił czwartą nad ranem.

Na biurku znalazłam wiadomość:

Poszedłem do kaplicy. Wrócę przed  
świtem.

Do diabła ze snem. Miałam dosyć jego  
gierek, zabawy w kotka i myszkę.

Założyłam

buty i wyszłam z wieży.

Wiatr wył. Po krużgankach przechadzał  
się strażnik. Poczekiałam, aż przejdzie, i

zaczęłam biec. Grzmoty i ciemność  
chroniły mnie, pozwalając przemknąć  
niepostrzeżenie.

Ale oprócz deszczu dobiegał mnie inny,

nowy dźwięk: muzyka. Podążyłam za nim kolejnym

przejściem, gdzie znalazłam szeroko otwarte drzwi. Za nimi znajdowała się mała kaplica,

oddzielona od reszty budynku kamienną ścianą i oświetlona pojedynczą świecą. Na górze

ktoś grał na organach. Ten dźwięk dzwonił mi w uszach, przeszywał całe ciało.

W ścianie znajdowały się małe otwarte drzwi. Podeszłam do nich i ruszyłam po schodach. Kiedy dotarłam na piętro,

dostrzegłam organy. Naczelnik siedział  
na ławce, tyłem

do mnie. Muzyka rozbrzmiewała  
rzędami piszczałek aż po sam sufit:  
dźwięk unosił się w

kaplicy i ponad nią. Kipiał  
niewysłowionym żalem. Nikt nie mógłby  
tak grać, nie wkładając

w to serca.

Muzyka ucichła. Odwrócił głowę.  
Milczał, a ja usiadłam na ławce obok  
niego.

Siedzieliśmy w ciemności przy świetle  
jego oczu i świecy.

- Powinnaś spać.

- Już się wyspałam. - Palcami dotknęłam klawiszy. - Nie wiedziałam, że Refaici potrafią grać.

- Opanowaliśmy sztukę naśladownictwa.

- To nie było naśladownictwo. To byłeś ty.

Nastąpiła długa cisza.

- Przyszłaś poprosić o wolność - powiedział. - Tego chcesz.

- Tak.

- Oczywiście, że tak. Możesz mi nie wierzyć, ale właśnie tego pragnę najbardziej na

świecie. To miejsce dotknęło mnie ogromną żądzą podróżowania. Pragnę twojego ognia,

widoków, których doświadczyłaś. A wciąż jestem tutaj, dwieście lat po tym, jak tu

przybyłem. Wciąż jestem więźniem, pomimo tego, że udaję króla.

Mogłam współczuć mu żądzy podróżowania, ale niczego więcej.

- Zostałem kiedyś zdradzony. W

przeddzień Święta Listopadowego,  
kiedy miało się

rozpocząć powstanie zorganizowane  
podczas osiemnastych Żniw, jeden  
człowiek postanowił

zdradzić nas wszystkich. W zamian za  
wolność poświęcił każde istnienie w  
tym mieście. -

Spojrzał na mnie. - Teraz rozumiesz,  
dlaczego Nashirze nie zagraża wizja  
drugiej rebelii. Jest

przekonana, że jesteście wszyscy zbyt  
samolubni, aby się zjednoczyć.

Teraz to do mnie dotarło - poświęcił tak



wiele w imię ludzkiej wolności i został pokąsany przez tych, dla których walczył. Nie dziwiło mnie już, dlaczego mi nie ufa. I

dlaczego jest taki zimny.

- Ale ty, Paige, ty jej zagrażasz. Ona wie, że jesteś jedną z Siedmiu Pieczęci, że jesteś

Błądą Śniącą. Posiadasz moc sprowadzenia ducha syndykatu do tego miasta. Obawia się tego ducha.

- Nie ma się czego obawiać. Jest

przepełniony drobnymi przestępcami i zdrajcami.

- To zależy od ich przywódców. Ma potencjał stać się czymś potężniejszym.

- Syndykat istnieje z powodu Sajonu. To Sajon istnieje z powodu Refaitów -

powiedziałam. - Sami sobie wykreowaliście zagrożenie.

- Dostrzegam twoją ironię. Podobnie jak Nashira. - Popatrzył na mnie. - Podczas

osiemnastych Żniw bunt mógł wybuchnąć, ponieważ więźniowie byli przyzwyczajeni do

organizacji. Panowała wśród nich siła i  
jedność. Musimy ożywić tę siłę. Tym  
razem nie

możemy zawieść. - Spojrzał w okno. -  
Ja nie mogę zawieść.

Milczałam. Pomyślałam o tym, żeby  
dotknąć jego dłoni, leżącej na  
klawiszach kilka

centymetrów od mojej.

Jednak nie zaryzykowałam.

- Chcę stąd odejść - powiedziałam. - To  
wszystko, na czym mi zależy. Pragnę  
wrócić

do cytadeli z tak wieloma ludźmi, jak to możliwe.

- W takim razie nasze cele się różnią. Jeżeli mamy pomóc sobie nawzajem, musimy

pogodzić ze sobą te różnice.

- A ty czego chcesz?

- Uderzyć na rodzinę Sargas. Pokazać im, co to znaczy się bać.

Pomyślałam o Julianie. Pomyślałam o Finnie. I o Liss popadającej w ślepotę.

- Jak zamierzasz tego dokonać?

- Mam pewien pomysł. - Spojrzał mi prosto w oczy. - Pokażę ci coś, jeśli masz ochotę.

Chciałam odpowiedzieć, ale tego nie zrobiłam. W jego żółtozielonych oczach, kiedy

na mnie patrzył, dostrzegłam dziwny rodzaj ciepła. Byłam wystarczająco blisko, żeby czuć

jego serce.

- Pragnę ci zaufać - powiedział.

- Możesz mi zaufać.

- W takim razie chodź ze mną.

- Dokąd?

- Spotkać się z Michael'em. - Wstał. - Na północ od Great Quad znajduje się

opuszczony budynek. Strażnicy nie mogą nas zobaczyć.

Teraz mnie zaciekawił. Skinęłam.

Wyszłam za nim z kaplicy. Przyjrzał się łukom, szukając strażników. Nie było nikogo.

Dał znak ręką. Pobliski duch przybliżył się do niego i popędził wzdłuż przejścia,

gasząc pochodnie. Kiedy nastąpiła

ciemność, Naczelnik wziął mnie za rękę.  
Musiałam prawie

biec, aby dotrzymać mu kroku.  
Przeprowadził mnie przez sklepione  
przejście i na zewnątrz na

wysypaną żwirem ścieżkę.

Opuszczony budynek był taki jak inne,  
odstraszający. W słabym świetle  
dostrzegłam

ciąg łuków, prostokątne zakratowane  
okna i tympanon z wrzeźbionym  
pierścieniem.

Naczelnik przeprowadził mnie pod  
łukami, wyjął klucz z rękawa i otworzył

przegnięte wrota.

- Co to za miejsce? - zapytałam.

- Kryjówka.

Wszedł do środka. Poszłam za nim,  
zamykając za sobą drzwi. Naczelnik je  
zaryglował.

W środku panowała absolutna ciemność  
i tylko jego oczy rzucały delikatne  
światło.

- Kiedyś były tutaj piwnice z winem -  
powiedział, kiedy szliśmy. - Spędziłem  
wiele lat



na ich oczyszczaniu. Jako najwyższy rangą Refaita w tej rezydencji mogłem zabronić wstępu

do wybranego przez siebie budynku. Do tej kryjówki ma wstęp tylko nieliczna grupa osób.

Należy do niej Michael.

- Kto jeszcze?

- Wiesz kto.

Okaleczeni. Zadrzałam. To była ich kryjówka, ich miejsce spotkań.

Naczelnik

otworzył niewielką bramę, za którą

znajdował się niski i wąski tunel.

- Przejdź tędy.

- Co tam jest?

- Ktoś, kto może ci pomóc.

- Myślałam, że to ty mi pomożesz.

- Ludzie w tym mieście nigdy nie zaufają Refaicie. Będą myśleli, że to podstęp, tak

jak ty zawsze myślałaś. Tobie uwierzą.

- Poprowadziłeś nas już wcześniej.

Naczelnik odwrócił wzrok.

- Idź - powiedział. - Michael czeka.

Jego czoło pociemniało. Zastanawiałam się, ile lat jego pracy poszło wniwecz.

- Tym razem może być inaczej - stwierdziłam.

Nie odpowiedział. Jego spojrzenie przygasło, a skóra delikatnie połyskiwała. Brak

amarantu zbierał swoje żniwo.

Nie mając wielkiego wyboru, wczółgałam się w zimny i ciemny tunel. Naczelnik

zamknął bramę.

- Nie zatrzymuj się.

Posłuchałam go. Kiedy zbliżałam się do końca przejścia, złapała mnie czyjaś szczupła

ręka. Popatrzyłam do góry i zobaczyłam oświetloną światłem świecy twarz.  
Naczelnik

wyłonił się z tunelu.

- Pokaż jej, Michael. To twoje dzieło.

Michael ponownie skinął, zapraszając mnie gestem. Podążyłam za nim w ciemność.

Przekręcił włącznik i pojawiło się

światło, ukazując ogromny podziemny pokój. Przez chwilę

patrzyłam na to światło, usiłując zrozumieć, dlaczego wydaje mi się takie dziwne. Wtedy to

do mnie dotarło.

- Elektryczność. - Nie mogłam wyjść ze zdumienia. - Przecież tu nie ma prądu.

Jak

ty...

Michael się uśmiechnął.

- Oficjalnie prąd może zostać przywrócony tylko w jednej z

rezydencji: Balliol. To

właśnie tam czerwoni współpracują z  
Westminster Archon podczas Żniw -  
powiedział

Naczelnik. - Ten budynek ma  
nowoczesną instalację elektryczną. Na  
szczęście Magdalena

również.

Michael zaprowadził mnie do kąta,  
gdzie aksamitna zasłona zakrywała  
szeroki,

prostokątny przedmiot. Kiedy ją zdjął,  
oniemiałam. Przed oczami ukazała mi  
się jego duma i

pociecha - komputer. Okropnie przestarzały, prawdopodobnie z około 2030 roku - ale jednak

komputer. Łączy ze światem zewnętrznym.

- Ukradł go z Balliol - powiedział Naczelnik. Delikatny uśmiech pojawił się na jego

twarzy. - Był w stanie przywrócić elektryczność w tym budynku i nawiązać połączenie z

konstelacją satelitarną.

- Brzmi to tak, jakbyś był szczęściarzem, Michael. - Usiadłam przed komputerem.

Chłopak uśmiechnął się nieśmiało. - Do czego go używasz?

- Rzadko ryzykujemy przywrócenie energii, ale używaliśmy go, aby monitorować

postępy Żniw.

- Mogę zobaczyć?

Michael przechylił się nad moim ramieniem. Otworzył plik oznaczony MAHONEY,

PAIGE EVA, 07-MAR-59. Nagranie wideo z helikoptera. Zbliżenie na moją twarz. Pędziłam



przez dachy i wykonałam imponujący skok. Przerwa między budynkami wydawała się nie do

przeskoczenia - wstrzymałam oddech - ale dziewczynie na ekranie się udało. Pilot krzyknął:

„Strzelić do niej fluxem!”. Zaczęłam spadać, lecz zaczepiłam plecakiem o rozciągniętą linę.

Moja nieświadoma forma wisiała sztywno. Operator kamery NDK zanosił się śmiechem.

„Kociak Weavera - powiedział. - Ta mała dziwka musi mieć niezłe szczęście”.

To wszystko.

- Czarujące - powiedziałam.

Michael poklepał mnie po ramieniu.

- Byliśmy rozczarowani, że jednak im nie uciekłaś - powiedział Naczelnik -  
ale

poczuliśmy ulgę, że przeżyłaś.

Uniosłam brew.

- Zapraszaliście przyjaciół na to widowisko?

- W pewnym sensie.

Wstał i przechadzał się po piwnicy.

- Czego ode mnie oczekujesz? -  
spytałam.

- Daję ci możliwość wezwania pomocy.

- Spojrzałam na niego pytająco, a on  
rzekł: -

Wezwij Siedem Pieczęci.

- Nie. Nashira ich dopadnie -  
powiedziałam. - Chce Jaxona. Nie  
zamierzam go tu

sprowadzać.

Twarz Michaela posmutniała.

- Przynajmniej daj im znać, gdzie jesteś  
- powiedział Naczelnik. - Gdyby coś  
poszło

nie tak.

- Gdyby co poszło nie tak?

- Twoja zbiorowa ucieczka.

- Moja zbiorowa ucieczka.

- Tak. - Naczelnik popatrzył na mnie  
badawczo. - Pytałaś mnie o pociąg. W  
noc

Dwusetnicy przywiezie tutaj sporą grupę  
sajońskich wysłanników z cytadeli.  
Zabierze ich

także z powrotem do Londynu.

Przeanalizowałam jego słowa.

- Możemy wrócić do domu -  
powiedziałam. Ta myśl z trudem zaczęła  
do mnie

docierać. - Kiedy?

- W przeddzień pierwszego września. -  
Naczelnik usiadł na jednej z baryłek. -  
Jeżeli

nie wykorzystasz tego pokoju do  
skontaktowania się z Siedmioma  
Pieczęciami, możesz użyć

go do zaplanowania ucieczki. Twój

pomysł musi być lepszy niż mój, Paige.  
Musisz

zapamiętać nauczkę syndykatu. -  
Spojrzał na mnie w skupieniu. -  
Ostatnim razem popełniłem

błąd. Planowaliśmy uderzyć w rodzinę  
Sargas w ciągu dnia, kiedy większość  
miasta spała.

Dzięki zdrajcy byli przygotowani, ale  
nawet gdybyśmy nie zostali zdradzeni,  
wyczuliby nasze

ruchy w zaświatach. Musimy uderzyć,  
kiedy będzie spore zamieszanie, kiedy  
Sargas będą

nieuważni. Kiedy ich możliwości odwetu będą ograniczone przez konieczność utrzymania

pozorów kontroli. Dwusetnica będzie najlepszą okazją.

Skinęłam.

- Moglibyśmy przy okazji wystraszyć kilku urzędników Sajonu.

- Dokładnie. - Patrzył mi prosto w oczy.

- Od teraz to jest twoja kryjówka. W

komputerze znajdują się szczegółowe mapy Szeolu, abyś mogła zaplanować trasę ucieczki z

centrum miasta. Jeśli uda ci się w porę dotrzeć na łąkę, zdążysz wsiąść do pociągu, który

zabierze cię do Londynu.

- O której godzinie odjedzie?

- Tego jeszcze nie wiem. Nie mogę zadawać zbyt wielu pytań, ale Michael cały czas

dla nas podsłuchuje. Dowiemy się.

Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć.

- Mówiłeś, że nasze cele się różnią. Chcesz czegoś jeszcze.



- Sajon uważa, że jesteśmy zbyt potężni, aby nas pokonać. Że nie mamy żadnych słabych punktów. Chciałbym, żebyś im udowodniła, że są w błędzie.

- W jaki sposób?

- Od dawna podejrzewałem, że Nashira będzie próbowała cię zabić podczas

Dwusetnicy. Przejąć twój dar. Istnieje jeden prosty sposób, aby ją upokorzyć. - Dotknął

mojego podbródka. - Powstrzymaj ją.

Przyjrzałam się jego twarzy. Jego spojrzenie było przyćmione, delikatne.

- Jeżeli to zrobię - zaczęłam - chcę, abyś wypełnił należną mi przysługę.

- Słucham.

- Liss. Nie mogę do niej dotrzeć. Mam karty, ale może ich nie przyjąć.

Potrzebuję... -

Ścisnęło mnie w gardle. Musiałam z trudem wymówić kolejne słowa: -

Potrzebuję twojej

pomocy.

- Twoja przyjaciółka już dość długo pozostaje w duchowym szoku. Aby dojść do

siebie, będzie potrzebowała amarantu.

- Wiem.

- Zdajesz sobie sprawę, że Nashira przestała mi go dostarczać.

Nie odwróciłam wzroku.

- Masz ostatnią dawkę.

Naczelnik usiadł obok mnie.

Wiedziałam, o co proszę. Amarant był mu niezbędny.

- Nie wiem, Paige. - Postukiwał palcami o kolano. - Nie chcesz sprowadzić tu swoich

przyjaciół. Ale gdybym miał zaproponować ci wolność teraz, przyjęłabyś tę ofertę, gdyby

oznaczało to pozostawienie tu Liss?

- Składasz mi propozycję?

- Być może.

Wiem, dlaczego o to pytał. Sprawdzał mnie, chciał się przekonać, czy byłabym wystarczająco samolubna, aby zostawić kogoś tak bezbronego jak Liss.

- Moje ryzyko jest ogromne - powiedział. - Gdyby którykolwiek z ludzi zawiadomił

rodzinę Sargas, zostaną srogo ukarani za pomoc człowiekowi. Ale jeśli jesteś skłonna zostać

tu trochę dłużej, zaryzykować dla mnie i dla swojej rasy, uczynię dla niej to samo. To umowa,

którą ci proponuję.

Przez jedną przerażającą chwilę pomyślałam o porzuceniu Liss, o odzyskaniu

wolności. O powrocie do Londynu i zostawieniu za sobą tego miejsca, bez oglądania się za

siebie. Pojawił się we mnie

natychmiastowy, gorący wstyd.

Zamknęłam oczy.

- Nie - powiedziałam. - Chcę pomóc  
Liss.

Czułam na sobie jego wzrok.

- W takim razie - rzekł - pomogę jej.

W ruderze zgromadziło się kilku  
klaunów. Pięciu z nich próbowało się  
rozgrzać, mieli

pochylone głowy i kurczowo zaciskali  
palce. Pośród nich dostrzegłam Cyryla i  
Juliana.

Deszcz przeciekał przez materiał, który

wetknęli w szparę pomiędzy deskami.

Liss już zbyt długo znajdowała się w duchowym szoku, aby móc wyzdrowieć. Jedyne,

co mogli dla niej zrobić, to czuwać przy niej na zmianę w ciszy. Gdyby przeżyła, stałaby się

ślepą łupiną samej siebie. Gdyby zmarła, jeden z nich wyrecytowałby tren. Wypędził ją poza

zasięg jej zdobywców. W obydwu przypadkach straciłoby swojego ukochanego cyrkowca -

Liss Rymore, dziewczynę, która nigdy

nie spadła.

Kiedy przybył Naczelnik z Michaeliem, szepcząc, wycofali się pod ściany. Byli

przerażeni. Cyryl niczym oszalały schował się do rogu. Inni po prostu patrzyli. Co tu robi

małżonek krwi, prawa ręka Nashiry? Dlaczego zakłóca czuwanie nad umierającą?

Tylko Julian nie drgnął.

- Paige?

Przyłożyłam palec do ust.



Liss leżała na kocach, przykryta brudnymi prześcieradłami. W jej włosach znajdowały

się resztki brei. Julian złapał jej rękę, nie spuszczając wzroku z intruza.

Naczelnik ukląkł obok Liss. Miał zaciśniętą szczękę, ale nie okazywał bólu.

- Paige - powiedział - amarant.

Podalam mu fiołkę. Ostatnią fiołkę. Jego ostatnią dawkę.

- Karty - rozkazał. Był teraz całkowicie skupiony na swojej pracy. Wręczyłam mu je. -

Ostrze.

Michael podał mi nóż z czarną rękojmią.  
Wyjęłam go z pochwy i podałam

Naczelnikowi. Szepty się nasiliły. Julian  
trzymał rękę Liss na swoich kolanach i  
patrzył na

mnie.

- Zaufaj mi - powiedziałam po cichu.

Przełknął ślinę.

Naczelnik odkorkował fiolkę. Wylał  
sobie kilka kropel na palce i  
rozprowadził na

wargach i pod nosem Liss.

Julian mocno trzymał ją za rękę, ale jej zimne palce ani drgnęły.

Naczelnik wtarł odrobinę amarantu w jej skronie, zakorkował fiolkę i podał mi ją.

Wziął nóż za ostrze i podał go Julianowi.

- Nakłuj jej palce.
- Co?
- Potrzebuję jej krwi.

Julian spojrzał na mnie. Skinęłam.

Opanowanymi dłońmi wziął rękojmię.

- Wybacz, Liss - powiedział.

Przycisnął czubek do każdej z jej opuszek. W miejscach ukłucia pojawiły się małe

koraliki krwi. Naczelnik skinął.

- Paige, Michael, rozłóżcie karty.

Zrobiliśmy, co kazał. Rozłożyliśmy nową talię w półokrąg, a Naczelnik wziął rękę

Liss i przetał karty jej palcami, mażąc obrazki jej krwią.

Wytarł ostrze kawałkiem szmaty. Zdjął lewą rękawiczkę i zacisnął na niej pięść.

Wszyscy zamarli. Refaici nigdy nie zdejmowali rękawic. Czy oni w ogóle mieli ręce? Tak,

mieli. Jego ręka była ogromna, palce pokaleczone. Zszokował nas po raz kolejny, kiedy

przeciął swoją dłoń.

Krew sącząca się z jego rany zaburzała moje postrzeganie. Wyciągnął rękę i upuścił

po kilka kropel ektoplazmy na każdą z

kart - dokładnie tak jak Afrodyta  
oprószyła nektarem

krw Adonisa. Czułam, jak w  
pomieszczeniu gromadzą się duchy:  
ciągną do kart, do Liss, do

Naczelnika. Utworzyły trójkąt,  
rozdźwięk w zaświatach. Naczelnik  
otwierał drzwi.

Założył rękawiczkę, wziął karty i ułożył  
je z powrotem w kupkę. Położył je na

dekolcie Liss, tak że dotykały jej skóry, i  
przycisnął je jej rękami.

- I z krwi Adonisa - powiedział - wróc  
do życia.

Liss otworzyła oczy.

## **Rocznica**

Pierwszy września 2059 roku. Dwieście lat, odkąd niebo przeszła ławica dziwnych

świateł. Dwieście lat, odkąd lord Palmerston przypieczętował układ z Refaitami. Dwieście lat,

odkąd rozpoczęła się inkwizycja jasnowidzenia. I przede wszystkim, wedle tradycji Czasu

Żniw, dwieście lat od założenia Szeolu.

Stała przede mną dziewczyna, patrzyła

na mnie z poślacanego lustra. Jej policzki były

zapadnięte, szczęki zaciśnięte. Wciąż zadziwiało mnie, że ta surowa, zimna twarz należy do

mnie.

Byłam ubrana w białą suknię, z rękawami po łokcie i dekoltem w karo. Elastyczny

materiał opinał moją drobną postać. Mimo że Naczelnik karmił mnie, kiedy tylko mógł,

jedzenie nie zawsze było, a poza tym ryzykował, że ktoś zacznie go



podejrzewać. Przez resztę

czasu żywiłam się więc breją i  
czerstwym chlebem od klaunów.

Nashira nie zaprosiła mnie na kolejną  
uczcie.

Wyglądziłam sukienkę. Otrzymałam  
specjalne zwolnienie z żółtej kamizelki,  
aby móc

wziąć udział w ceremonii. Nashira  
powiedziała, że to jej symbol dobrej  
woli. Wiedziałam

swoje. Byłam przygotowana. Pod  
dekoltem miałam schowany wisiołek od  
Naczelnika.

Tygodniami leżał nietknięty, ale  
dzisiejszej nocy mógł się przydać. W  
jednym z trzewików

ukryłam mały nóż. Z trudem mogłam  
chodzić w tych butach, ale Refaici  
chcieli, żebyśmy

wyglądali na silnych - a nie pobitych i  
ledwo żywych. Mieliliśmy chodzić z  
uniesioną głową.

W komacie, oświetlanej przez świecę,  
panowała cisza. Naczelnik wraz z  
innymi

Refaitami poszedł przywitać  
wysłanników. Zostawił mi liścik oparty  
o gramofon. Usiadłam

przy jego biurku i palcami przebiegłam  
po piśmie.

Już czas. Będę w Guildhall.

Wrzuciłam go do kominka. W mroku  
nastawiłam gramofon i umieściłam igłę  
na

nagraniu. To będzie ostatni raz, kiedy go  
usłyszę. Bez względu na to, co stanie się  
tej nocy,

nigdy nie wrócę już do Wieży  
Założyciela.

Komnatę wypełniły miękkie, jednostajne  
głosy. Sprawdziłam nazwę nagrania -  
I'll Be

Home. Tak, to prawda. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, przed świtem znajdę się w

domu. Miałam dosyć oglądania biedy klaunów, miałam dosyć nazywania ich klaunami.

Miałam dosyć patrzenia, jak Liss je czerstwy chleb i smalec, ponieważ nie ma nic innego.

Miałam dosyć czerwonych i Emmitów. Miałam dosyć bycia 40, tego cholernego miejsca i ich

wszystkich. Nie zostanę tu ani nocy dłużej.

Na dywaniku zaszeleścił papier.  
Klęknęłam przy drzwiach i podniosłam  
liścik.

Wiadomości Naczelnika podsunęły mi  
pewien pomysł. Zachęciłam Juliana, aby

zorganizował grupę kurierów, na wzór  
tych Jaxa w cytadeli, i powiadamiał  
ludzi w

rezydencjach o kolejnych działaniach za  
pomocą liścików przekazywanych przez  
ślepców.

Orfeusz wykonał zadanie. Wszystko  
gotowe.

Powodzenia.

Uśmiechnęłam się. Kazałam Felixowi posługiwać się fałszywym imieniem. Orfeusz to

Michael.

Nie było trudno przekonać Dostawcę, by podzielił się z nami swą szczególną wiedzą.

Zagroziwszy mu, że ujawnimy Nashirze jego małą melinę z narkotykami („O nie, proszę,

mieście litość dla biednego starego człowieka!”), wraz z Julianem zmusiliśmy go do

przygotowania niespodzianki dla

czerwonych. Czegoś, co spowolni ich reakcję, kiedy

uderzymy na Refaitów. Celowo to opóźniał, ale w końcu zrobił, co trzeba („Nie ujdzie wam

to na sucho, zostaniecie wyrznięci w pień, tak jak wasi poprzednicy!”).

Sproszkowany

fioletowy aster zmieszany z proszkami nasennymi. Genialnie.

Użyłam garść jego własnego białego astra, aby wymazać mu pamięć zaraz po tym, jak

dał nam mieszankę. Nie lubiłam

zdrajców.

Podrzuciliśmy miksturę Michaelowi. Z przyjemnością przyprawił nią wino, które

czerwoni pili podczas uczyty w przeddzień Dwusetnicy. Gdyby wszystko poszło zgodnie z

planem, żaden z nich nie byłby w stanie się bronić.

Wyjrzałam przez okno. Wysłannicy przybyli o ósmej, ubrani odświętnie, eskortowani

przez uzbrojonych Stróży. Goście z Sajonu przybyli, aby zostać świadkami



nowej umowy,

Wielkiego Aktu Terytorialnego.

Zezwalał on Refaitom założyć kontrolne miasto w Paryżu,

pierwsze poza Anglią - Szeol II.

Sajon nie byłby już cesarstwem w zarodku. Narodziłby się. Żył.

To był dopiero początek. Gdyby Refaici zamknęli wszystkich jasnowidzów w

koloniach karnych, reszta ludzkości nie byłaby w stanie z nimi walczyć.

Zaświaty były naszą

jedyną bronią. Skoro nikt nie mógłby ich

użyć, bylibyśmy łatwym celem.  
Wszyscy.

Ale tej nocy mnie to nie obchodziło.  
Zależało mi na powrocie do Siedmiu  
Tarcz. Do

zdeprawowanego syndykatu. Do mojego  
gangu. Do Nicka. W tej chwili właśnie  
tego

pragnęłam najbardziej na świecie.

Z gramofonu wciąż dobiegała muzyka.  
Usiadłam przy biurku, patrząc przez  
okno na

księżyc w nowiu. Na niebie nie było  
gwiazd.

Ostatnie tygodnie spędziliśmy z Liss i Julianem na sianiu fermentu, używając do tego

naszej kryjówki. Suhail i Nadzorca nie mogli nas tam dopaść. Liss w pełni wydobrzała i, z

nową determinacją, pomagała nam w zbieraniu klaunów. Wciąż była nerwowa, ale pewnej

nocy pękła. „Nie mogę już dłużej tak żyć - powiedziała. - I nie mogę was powstrzymać.

Zróbmy to”.

Więc zrobiliśmy.

Większość mundurków i cyrkowców zgodziła się nam pomóc. Ci, którzy widzieli, jak

Naczelnik wyleczył Liss, przekonani o wsparciu Refaitów, byli znacznie pewniejsi. W ciągu

kilku tygodni zebraliśmy zapasy i ukryliśmy je w wyznaczonych posterunkach. Kilku

klaunów ukradło Dostawcy zapałki i puszki Sterno. Następnie wymazali mu pamięć. Dwóch

odważnych białych usiłowało wdrzeć się do Domu, ale odkąd znaleźli martwego Kraza,

podwojono strażę i nikt nie mógł się tam zbliżyć. Musieliśmy więc grzebać w odpadkach. Nie

mieliśmy wiele broni, ale nie potrzebowaliśmy jej, żeby zabijać.

Tylko Julian, Liss i ja wiedzieliśmy, gdzie znajduje się pociąg. Nie mówiliśmy o tym

nikomu innemu, to byłoby zbyt ryzykowne. Jedyne, co pozostali wiedzieli, to że istnieje

wyście z tego miejsca. Flara miała im je wskazać we właściwym czasie.

Ściągnęłam nogi z łóżka. Przez drzwi do

łazienki widziałam lustro. Wyglądałam jak

ceramiczna lalka, ale mogłam wyglądać jeszcze gorzej. Mogłam wyglądać jak Ivy. Ostatnim

razem, kiedy ją widziałam, szła za Thubanem z innym człowiekiem, tak brudna i chuda, że z

trudem ją rozpoznałam. Ale nie płakała. Tylko szła. Milcząc. Byłam zdziwiona, że wciąż

żyje, po tym, co wydarzyło się w Domu.

Naczelnik traktował mnie inaczej. W miarę jak zbliżał się pierwszy września,

robił się

coraz bardziej powściągliwy.

Przypuszczałam, że to był strach.

Obawa, że ta rebelia się nie

powiedzie, tak jak poprzednia. Czasem to było coś więcej niż strach. Dotarło do mnie, że jest

zły. Zły, że mnie straci. Przegra walkę z Nashirą.

Odeгнаłam od siebie tę myśl. Naczelnik chciał po prostu chronić mój dar, tak jak wszyscy inni.

Nie było sensu tego przedłużać.

Musiałam stawić czoła Guildhall.

Wstałam i jeszcze

raz nastawiłam gramofon. Fakt, że  
muzyka wciąż gra, dodawał mi otuchy -  
cokolwiek

wydarzy się na zewnątrz, piosenka  
jeszcze przez chwilę wypełni pustą już  
komnatę.

Zamknęłam za sobą drzwi wieży.

Dziewczyna pracująca jako nocny stróż  
właśnie zaczęła zmianę. Jej włosy  
upięte były

w błyszczący kok, a na ustach miała  
różowy błyszczyk.



- Witaj, XX-40 - powiedziała. - Za dziesięć minut masz się zjawić w Guildhall.

- Dobrze, dziękuję. Wiem o tym. - Jakby Nadzorca nie powtarzał mi tego setki razy.

- Zostałam poproszona, by przypomnieć ci instrukcje odnośnie dzisiejszego wieczoru.

Nie wolno ci rozmawiać z ambasadorami ani sponsorami z Sajonu, chyba że w towarzystwie

opiekuna Refaity. Widowisko zaczyna się o jedenastej. Po sztuce masz stawić się na scenie.

- Na scenie?

- Uhm... - Sprawdziła jeszcze raz w księdze. - To wszystko. Sorry, następna wiadomość jest już dla kogoś innego.

Chciałam popatrzeć, ale zakryła ją.

- Naprawdę?

- Dobry wieczór.

Spojrzałam do góry. David. Miał na sobie garnitur i czerwony krawat, był gładko

ogolony. Poczułam ucisk w żołądku. Nie wyglądał na odurzonego. Michael

musiał przecież to

zrobić, musiał.

- Zostałem wysłany, by zabrać cię do Guildhall. - Wyciągnął rękę. -  
Władczyni krwi

się ciebie spodziewa.

- Nie potrzebuję eskorty.

- Jej zdaniem potrzebujesz.

Nie mówił niewyraźnie. Widocznie  
nawet nie tknął mikstury Dostawcy.  
Minęłam go,

ignorując jego wyciągniętą rękę, i

ruszyłam ulicą. Początek nie zapowiadał się dobrze.

Latarnie oświetlały główną trasę. Guildhall znajdował się blisko Domu, jego nazwa

wywodziła się od kwater głównych NDK w Londynie. Na Dwusetnicę zaproszono tych

jasnowidzów, którzy zdobyli różowe lub czerwone tuniki, a także szczególnie utalentowanych

klaunów, w ramach nagrody za dobre sprawowanie. Wszyscy oni otrzymali pozwolenie, by

jeść i tańczyć z innymi ludźmi, w zamian musieli wyraźnie dać do zrozumienia, że nie tylko

lubią spędzać czas ze swoimi opiekunami, ale również że są bardzo wdzięczni za możliwość

„resocjalizacji”. Pokazać, że podoba im się życie w ukryciu, w brudnej kolonii karnej, z dala

od społeczeństwa. Udowodnić, że nie ma nic lepszego niż pozwalać Emmitom odrywać sobie

kończyny.

Większość z nich nie musiałaby niczego

udawać. Carl był szczęśliwy. Wszyscy czerwoni byli szczęśliwi - znaleźli tu swoje miejsce. Ja nie. Zamierzałam wydostać się z tego piekła.

- Niezła sztuczka - powiedział David - z tym winem.

Nie odważyłam się na niego spojrzeć.

- Twój chłopcaś nalał mi trochę za dużo. Wiedziałem, że to fioletowy aster, od razu

kiedy go poczułem. Ale nie martw się, większość się nabrała. Jestem daleki od

popsucia

niespodzianki.

Minęło nas dwóch klaunów niosących rolki materiału. Zniknęli w ulicy pomiędzy

starym kościołem i rezydencją Suzerena. Właśnie wtedy mieli przejść, aby podpalić Pokój.

Musieli wziąć ze sobą zapałki. Zapałki i naftę.

Julian zasugerował podłożenie ognia pod budynki w centrum miasta. Okazało się, że

był cholernie dobrym taktykiem. Kłau ni mieli wywołać zamieszanie, udrażniając dla nas inne

ulice, tak żebyśmy mogli ruszyć na północ w kierunku łąki. Mieli zrobić to we wczesnych

godzinach, kiedy wysłannicy zaczęliby czuć się zmęczeni. „Nie wrócą do domu później niż o

drugiej - powiedział. - Jeśli zrobimy to o północy, będziemy mieli wystarczająco dużo czasu

na dotarcie do pociągu. Przejmiemy kontrolę. Lepiej wcześniej niż za późno”. Nie miałam



żadnych zastrzeżeń. Wszystko szło zgodnie z planem, ale ten cwany czerwony obok mnie

mógł wszystko zniszczyć.

- Komu powiedziałaś? - zapytałam Davida.

- Pozwól, że dam ci do myślenia - powiedział, ignorując moje pytanie. - Czy tobie się

wydaje, że Sajon lubi być pod butem Refaitów?

- Jasne, że nie.

- Ale wierzysz Nashirze, kiedy twierdzi,

że ma nad nimi władzę. Czy nie przeszło ci

przez myśl, że ktoś w całej historii Sajonu mógł pomyśleć o walce z nimi?

- Do czego zmierzasz?

- Odpowiedz na moje pytanie.

- Nie. Za bardzo boją się Emmitów.

- Może masz rację. A może w Archonie zostało jeszcze ziarenko rozumu.

- Co to znaczy? - Kiedy nie odpowiadał, zatrzymałam się przed nim. - Co, do diabła,

Archon ma z tym wspólnego?

- Wszystko. - Minął mnie. - Kontynuuj swoją zbiorową ucieczkę, uliczna księżniczko.

Nie zwracaj sobie mną głowy.

Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, odszedł. Przeszedł przez wiktoriański hol i

zniknął w tłumie. Przeszły mnie ciarki. Nie potrzebowałam czerwonej szelmy w pobliżu, a

już na pewno nie kogoś tak zagadkowego jak David. Mógł twierdzić, że nienawidzi Refaitów,

ale za mną też nie przepadał. Mógł  
powiedzieć Nashirze o winie. Od razu  
wyczułaby pismo

nosem. Wszystko by runęło.

Guildhall rozświetlały tysiące świec.  
Gdy tylko przekroczyłam próg, Michael  
i grupka

białych skierowała mnie na schody.

Zadaniem Michaela, jakie wyznaczyli  
mu Refaici, było dopilnowanie, żeby  
nikt nie

wyglądał na posiniaczonego czy  
niechlujnego - idealny pretekst na  
ostatnie małe zebranie.

Kiedy dotarliśmy na balkon,  
odwróciłam się do pozostałych.

- Jesteście gotowi?

- Zwarci i gotowi - powiedział biały.  
Był to Charles, kriomanta należący do  
Terebell.

Skinął na salę, gdzie Refaici rozmawiali  
z wysłannikami. - Kosiarze zaczynają  
gryźć ziemię.

Refaici nieprędko to zauważą.

- Świetnie. - Wzięłam głęboki oddech. -  
Dobra robota, Michael.

Miał na sobie prosty szary garnitur.

Uśmiechnął się.

- Masz mój plecak? - spytałam.

Skinął w jego kierunku. Mój plecak pełen środków medycznych leżał pod ławkami na

balkonie. Nie mogłam go teraz zabrać, ale klauni wiedzieli, gdzie jest, na wypadek gdyby go

potrzebowali. Był tylko jednym z wielu ukrytych zapasów.

- Paige - spytał Charles - o której flara zostanie wystrzelona?

- Wciąż czekam na wiadomość.

Wystrzelę, kiedy tylko znajdziemy ścieżkę.

Charles skinął. Jeszcze raz popatrzyłam na salę.

Tak wielu ludzi było gotowych zaryzykować swoje życie. Liss, która tak się bała.

Julian, który tak wiele zrobił, żeby mi pomóc. Klauni. Biali.

I Naczelnik. Teraz rozumiałam, czym było dla niego zaufanie mi. Gdybym go

zdradziła, tak jak tamten człowiek, nie zostałby tylko okaleczony - byłby zaszlachtowany. To

była jego ostatnia szansa.

Musieliśmy działać teraz, póki wśród Refaitów był jeszcze cień współczucia.  
Gdyby

okaleczeni zginęli, nasza nadzieja  
ległaby w gruzach.

Nagle ktoś otworzył drzwi na balkon. W  
przejściu pojawił się Suhail. Złapał  
Charlesa

za tunikę i wciągnął go z powrotem na  
schody.

- Władczyni krwi nie lubi czekać,  
chuderlaku - rzucił do mnie. - Nie masz  
wstępu na



balkon. Schodź na dół.

Znikł równie szybko, jak się pojawił.  
Michael zerknął na drzwi.

- Już czas - powiedziałam. - Uścisnęłam  
jego rękę. - Powodzenia. Pamiętaj, nie  
wychylaj się i wyglądaj flary.

Michael skinął.

- Przeżyj - to jedyne, co od niego  
usłyszałam.

Przeszłam przez parter ze spuszczoną  
głową. Nikt nie zauważył mojego  
przybycia.

System Sajonu był wdrożony w dziewięciu europejskich krajach, łącznie z Anglią. W

przeciwieństwie jednak do tej ostatniej pozostałe kraje nie miały gdzie wysyłać jasnowidzów.

Dlatego wszystkie dziewięć państw wysłało swoich przedstawicieli. Nawet Sajon Dublin,

najmłodsze i najbardziej kontrowersyjne miasto Sajonu, miało swojego delegata: Cathala

Bella, dawnego przyjaciela mojego ojca. Był nerwowym, niezdecydowanym człowiekiem,

przygniecionym obowiązками  
wynikającymi z pełnionej przez niego  
funkcji. Przeszedł mnie

dreszcz, kiedy go zobaczyłam - może  
mógłby nam pomóc - ale wtedy sobie  
przypomniałam:

nie widział mnie, odkąd miałam pięć  
albo sześć lat. Nie rozpoznałby mnie, a  
nie mogłam tu

zdradzić swego prawdziwego nazwiska.  
Poza tym Bell był słaby. Jego partia  
straciła Dublin.

Guildhall wyglądał imponująco. Z  
ozdobionego freskami sufitu zwisały  
żyrandole,

sala była przestronna. W ciemności mieniły się światła świec i słysząc było muzykę Szopena.

Delegaci zostali potraktowani z wielką kurtuazją. Mogli dogadzać sobie wykwinnym

jedzeniem i toczyć rozmowy przy szklaneczce mekki. Ich ślepotą była przywilejem, mieli do

niej prawo. Usługiwali im ślepi niewolnicy, łącznie z Michael'em, który wyglądał jak chętny

uczestnik programu resocjalizacyjnego. Pozostali ślepcy byli zbyt niedożywieni, aby móc się

tu pojawić.

Wysoko nad tłumem Liss zwisała na jedwabkach i przybierała pozę niczym

powietrzna balerina. Polegała wyłącznie na swojej sile, w przeciwnym razie spadłaby na

ziemię i się zabiła.

Rozejrzałam się po sali, usiłując dostrzec Weavera, nigdzie jednak go nie widziałam.

Może się spóźnił. Innym krajom można było wybaczyć nieobecność Inkwizytorów, ale nie

Anglii. Dostrzegłam kilku innych rozpoznawalnych urzędników Sajonu, łącznie z Dowódcą

Stróżów, Bernardem Hockiem. Był to wysoki człowiek z łysą głową i przerośniętymi

mięśniami szyi: był bardzo dobry w wywąchiwaniu jasnowidzów - prawdę mówiąc, zawsze

podejrzewałam, że jest wężącym. Nawet teraz jego nozdrza były rozszerzone. Odnotowałam

w pamięci, że mam go zabić, jeśli tylko nadarzy się okazja.

Jeden ze ślepców zaproponował mi białą mekkę. Odmówiłam. Właśnie zauważyłam

Cathala Bella.

Miał w ręku kieliszek i cały czas poprawiał swój krawat. Usiłował nawiązać rozmowę

z Radmilem Arežiną, zastępcą ministra migracji Serbii. Uśmiechnęłam się do siebie. Arežina

lekkomyślnie sam wydał oficjalną zgodę na przeniesienie Dani do Londynu.

Podeszłam do

nich.

- Panie Bell?

Zerwał się, rozlewając wino.

- Tak?

Popatrzyłam na Areżinę.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie ministrze, ale czy mogę chwilę porozmawiać z

panem Bellem?

Areżina zmierzył mnie wzrokiem. Jego górna warga wygięła się w łuk.

- Proszę wybaczyć, panie Bell - powiedział. - Powiniennem już wrócić do



swoich

towarzyszy.

Wycofał się i stałam teraz twarzą w twarz z Bellem, który wycierał czerwoną plamę z

marynarki.

- Czego chcesz, odmieńcu? - jąkał się. - Odbywałem właśnie bardzo ważną rozmowę.

- W takim razie teraz może pan odbyć kolejną. - Wzięłam jego kieliszek i napiłam się

z niego. - Czy pamięta pan Najazd, panie

Bell?

Bell zamarł.

- Jeżeli masz na myśli Najazd z 2046 roku, to tak. Oczywiście, że pamiętam. - Jego

dłonie zaczęły się trząść. Kłykcie były sine i opuchnięte, musiał cierpieć na zapalenie stawów.

- Dlaczego o to pytasz? Kim jesteś?

- Tamtego dnia aresztowali mojego kuzyna. Chcę się dowiedzieć, czy żyje.

- Jesteś Irlandką?

- Tak.

Przyjrzał mi się badawczo.

- Jak się nazywasz?

- To nie ma znaczenia. Mój kuzyn nazywał się Finn McCarthy. Był w college'u

Trinity. Znał go pan?

- Tak - odpowiedział natychmiast. - McCarthy był w Carrickfergus<sup>24</sup> razem z innymi

studenckimi przywódcami. Został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

- Wyrok został wykonany?

- Ja... nie byłem wtajemniczony w szczegóły, ale...

Zaczęło we mnie narastać coś ciemnego i gwałtownego. Pochyliłam się w jego stronę

i wyszeptałam mu do ucha:

- Jeżeli mój kuzyn został zabity, panie Bell, pociągnę pana do osobistej

odpowiedzialności. To pański rząd stracił Irlandię. Pański rząd się poddał.

- Nie mój - wysapał Bell. Z nosa zaczęła mu się sączyć krew. - Nie rób mi

krzywdy...

- Nie pana, panie Bell. Tylko takich jak pan.

- Jesteś odmieńcem - wycedził. - Odejdź ode mnie. - Zniknęłam w tłumie, zostawiając

go usiłującego zatamować krwawienie.

Cała się trzęsłam. Chwyciłam kolejny kieliszek mekki i wychyliłam jednym haustem.

Zawsze myślałam, że Finn został zamordowany, ale jakaś część mnie kurczowo trzymała się

wiary w to, że może wciąż żyje. Może tak było, ale nie dowiem się tego od Cathala Bella.

Zauważyłam Nashirę stojącą poniżej podium. Obok niej stał Naczelnik i rozmawiał z

wysłannikiem z Grecji. Po nocnym dzwonie otrzymał swoją pierwszą od dawna dawkę

amarantu; te kilka kropel zmieniło go. Ubrany był w czerń i złoto, przy szyi miał hiacynt, a

jego oczy świeciły jak pochodnie. Rozpoznałam ludzi znajdujących się przy Nashirze: jej

elitarną ochronę. Jedna z czerwonych - następczyni Amelii - zauważyła mnie i na podstawie

ruchu jej warg domyśliłam się, że poinformowała o tym władczynię krwi.

Nashira popatrzyła ponad głowami swych ochroniarzy. Zaśmiała się delikatnie.

Słyszając to, Naczelnik odwrócił się. Jego oczy natychmiast zapłonęły.

Nashira przywołała mnie skinieniem. Podeszłam, oddając jednemu ze ślepców pusty

kieliszek.

- Panie i panowie - powiedziała do zebranych wokół niej - chciałabym przedstawić

wam XX-59-40. Jest jednym z naszych najbardziej utalentowanych jasnowidzów.

Wśród delegatów rozszedł się szept: pełen zaciekawienia i odrazy.

- To jest Aloys Mynatt, Wielki Gawędziarz Francji. Oraz Birgitta Tjäder, Szefowa

Stróży Sajonu Sztokholm.

Mynatt był niskim człowiekiem o sztywnych ruchach, bez żadnych cech



szczególnych. Skinął.

Tjäder tylko na mnie patrzyła. Miała około trzydziestu pięciu lat, gęste blond włosy i

oczy jak oliwa. Nick zawsze nazywał ją Sroką - jej rzędy określano jako piekielne i w

Sztokholmie cieszyła się wyjątkowo złą sławą. Byłam przekonana, że nie może znieść mojej

obecności: przygryzała blade wargi, jakby miała zamiar zaraz ugryźć. Ja też nie cieszyłam się

z powodu jej obecności.

- Nie chcę jej w pobliżu - powiedziała.

- Ale czy nie lepiej, że są tutaj, z nami, zamiast na waszych ulicach? - spytała Nashira.

- Tutaj są nieszkodliwi, Birgitta. Nie dopuszczamy do tego. Kiedy powstanie Szeol III, nigdy

już nie będziesz musiała oglądać jasnowidzów.

Trzecia kolonia karna? Mieli plany także wobec Sztokholmu? Nie chciałam nawet myśleć o Szeolu III pod wodzą Sroki.

Tjäder nie spuszczała ze mnie wzroku.

Nie miała aury, ale na jej twarzy z  
łatwością

mogłam wyczytać obrzydzenie.

- Już nie mogę się doczekać -  
powiedziała.

Pianista przestał grać, rozległy się  
brawa. Tańczące pary rozdzieliły się.  
Nashira

zerknęła na ogromny zegar.

- Nadchodzi czas.

Jej głos był bardzo miękki.

- Przepraszam - powiedziała Tjäder.

Odwróciła się i odeszła do Szwedów,  
zostawiając

lukę pomiędzy mną a Naczelnikiem. Nie  
odważyłam się na niego spojrzeć.

- Muszę wygłosić mowę do  
wysłanników. - Nashira spojrzała na  
scenę. - Arcturus,

zostań z 40. Będę jej potrzebować w  
stosownym czasie.

A więc jednak planowała zabić mnie  
publicznie. Popatrzyłam pomiędzy nich.

Naczelnik schylił głowę.

- Tak, moja władczyni krwi. - Złapał

mnie ordynarnie za rękę. - Idziemy, 40.

Zanim zdołał mnie odprowadzić,  
Nashira znów się pojawiła. Złapała  
mnie za

nadgarstek, przyciągając ku sobie.

- Zraniłaś się, 40?

Na moim policzku już dawno nie było  
szwów, ale wciąż widniała krawędź  
zrostu

blizny po potłuczonym szkle.

- To ja ją uderzyłem. - Naczelnik trzymał  
mnie mocno za rękę. - Była mi

nieposłuszna. Ukaralem ją.

Stałam jak szmaciana lalka, z każdą z rąk w ich dłoniach. Patrzyli na siebie ponad

moją głową.

- To dobrze - powiedziała Nashira. - Po tych wszystkich latach w końcu uczysz się, co

to znaczy być moim małżonkiem.

Odwróciła się i zniknęła w tłumie pomiędzy wysłannikami.

Muzyk, kimkolwiek był, znów zaczął grać, śpiewając upiornym głosem.

Byłam

pewna, że znam ten głos, ale nie wiedziałam, do kogo należy. Naczelnik odprowadził mnie na

bok sali, do długiego pomieszczenia poniżej balkonu, pochylił się i spojrzał na mnie.

- Wszystko gotowe?

Skinęłam.

Ten muzyk naprawdę miał piękny głos, delikatny falset. Cały czas zastanawiałam się,

skąd go znam.

- Wraz z towarzyszami odbyliśmy wczoraj w nocy seans - powiedział ledwo

słyszalnym głosem. - Duchy nam pomogą. Ludzkie duchy, ofiary osiemnastych Żniw. Staną

po twojej stronie przeciwko Refaitom.

- A co z NDK, są tutaj?

- Nie mają wstępu do Guildhall, chyba że zostaną wezwani. Stoją na posterunku przy

moście.

- Ilu ich jest?



- Trzydziestu.

Znowu skinęłam. Wysłannicy mieli przynajmniej jednego osobistego ochroniarza, ale

z DDK. Nie chcieli być ochraniani przez odmieńców. Na szczęście jak dla nas DDK nie

potrafiła użyć walki duchów.

Naczelnik spojrział na sufit, gdzie Liss wspinała się po jedwabkach.

- Wygląda już na zdrową.

- Tak.

- W takim razie nasze rachunki są wyrównane. Wszystko jest uregulowane.

- Długi spłacone - powiedziałam. Tren. Przywiódł mi na myśl to, co jeszcze było

przede mną. - A co jeśli Nashirze uda się mnie zabić?

- Wszystko pójdzie zgodnie z planem, Paige. Nie powinnaś tracić nadziei. - Popatrzył

na scenę. - Nadzieja to jedyna rzecz, która może jeszcze wszystkich nas ocalić.

Popatrzyłam tam gdzie on. Szklana pokrywa w kształcie dzwonu z martwym

kwiatem

stała na przykrytym postumencie.

- Nadzieja na co?

- Na zmianę.

Pieśń dobiegała końca i w całej sali rozległy się oklaski. Chciałam popatrzeć,

dowiedzieć się, kto grał, ale nic nie widziałam zza głów wysłanników.

Na scenę wszedł jeden z czerwonych.

22. Jego przekrzywiony chód świadczył o tym,

że wypił dość sporo mikstury Dostawcy.

- Panie i panowie - powiedział - wielki,  
wielki Suzeren, Nashira Sargas,  
władczyni

krwi rasy Refaitów.

Zszedł, zataczając się. Uśmiechnęłam  
się. O jednego czerwonego mniej.

Nashira wstąpiła na podium, zbierając  
spore oklaski. Spojrzała na nas.

Naczelnik

również na nią patrzył.

- Panie i panowie - zaczęła, nie  
spuszczając z nas wzroku. - Witamy w

sajońskiej

stolicy Szeolu I. Chciałabym  
podziękować wam za waszą obecność  
na dzisiejszych

obchodach rocznicy. Mija dwieście lat  
od naszego przybycia do Brytanii. Od  
1859 roku

przebyliśmy długą drogę. Jak zapewne  
widzicie, uczyniliśmy wszystko, co w  
naszej mocy,

aby sprawić, żeby to pierwsze miasto  
kontrolne stało się miejscem piękna,  
szacunku, ale

przede wszystkim współczucia. Nasz

system resocjalizacyjny pozwala  
młodym jasnowidzom

wejść do naszego miasta i otrzymać  
najlepszą jakość życia. - Jak zwierzęta  
w menażerii. -

Jasnowidzenie, jak wszyscy wiemy, nie  
jest winą swych ofiar. To jak choroba,  
żeruje na

niewinnych. Dręczy ich odmiennością.  
Szeol I świętuje dzisiaj dwieście lat  
swojej wspaniałej

pracy. Jak widzicie, to bardzo pomyślne  
przedsięwzięcie, pierwsze z wielu  
nasion, które

zamierzamy zasiać. W zamian za wasze  
zrozumienie zapewniłiśmy nie tylko  
humanitarne

sposoby usuwania jasnowidzów z  
normalnego społeczeństwa, ale także  
zapobiegliśmy

setkom ataków Emmitów na cytadelę.  
Jesteśmy radiolatarnią, do której oni  
ciągną, niczym

ćmy do ognia. - Jej oczy były teraz jak  
radiolatarnia. - Ale liczba Emmitów  
zwiększa się

każdego dnia. Ta kolonia nie zapewni  
już dostatecznej ochrony. Emmici byli  
widziani także

we Francji, Irlandii i ostatnio w Szwecji.

Irlandia. To dlatego Cathal Bell tu był. To dlatego wyglądał na tak zdenerwowanego, przestraszonego.

- Celem nadrzędnym jest założenie Szeolu II, rozpalenie kolejnego ognia -

kontynuowała Nashira. - Nasza metoda została wypróbowana i przetestowana. Mamy

nadzieję, że z pomocą waszą i waszych miast kwiat naszego sojuszu w końcu zakwitnie.



Oklaski. Naczelnik miał okropny wyraz twarzy. Zły. Brutalny. Morderczy.

Nigdy go takiego nie widziałam.

- Zostało kilka minut do przedstawienia, napisanego przez naszego Nadzorcę. W tym

czasie chciałabym wam przedstawić mojego partnera, drugiego władcę krwi, który chciałby

wygłosić krótkie przemówienie. Panie i panowie, Gomeisa Sargas.

Wyciągnęła rękę. Zanim zdążyłam zauważyć, że ktoś tam był, o wiele większa dłoń

uścisnęła tę Nashiry.

Wstrzymałam oddech.

Był wysoki i pochylony, ze złotymi włosami i surowym wyrazem twarzy, cały ubrany

na czarno. Wysoki kołnierz sięgał jego uszu. Głowę miał nieznacznie opuszczoną, jakby

ciężyły mu wiszące na szyi klejnoty. Zdawał się starszy niż inni Refaici - w jego posturze i w

czystej masie jego sennego krajobrazu było coś wyjątkowego. Czułam ten jego krajobraz

niczym ścianę. To była najstarsza i najstraszliwsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam w

zaświatach.

- Dobry wieczór.

Gomeisa patrzył na nas typowym dla Refaitów wzrokiem beznamiętnego obserwatora.

Jego aura była jak ręka wyciągnięta w słońcu. Nic dziwnego, że Liss tak się go bała. Teraz

trwała owinięta w jedwabie, milcząca i nieruchoma. Po chwili opuściła się w dół na balkon.

- Tych ludzi, którzy mieszkają w Szeolu I przepraszam za moje długie okresy

nieobecności. Jestem głównym wysłannikiem Refaitów do Westminster Archon. W związku z

tym większość czasu spędzam w stolicy Inkwizytora, dyskutując o tym, jak najlepiej

zwiększyć skuteczność tej kolonii karnej. Tak jak powiedziała już Nashira, dzisiaj świętujemy

nowy początek. Nastaje nowa era: idealnej współpracy pomiędzy ludźmi i Refaitami, dwiema

rasami, które zbyt długo pozostawały do siebie zrażone. Świątujemy koniec starego świata, w

którym panowały ignorancja i ciemność. Przymierzamy dzielić się z wami naszą mądrością,

tak jak wy dzielicie z nami wasz świat. Przymierzamy was chronić, tak jak wy daliście nam

schronienie. I obiecuję wam, przyjaciele: nie pozwolimy, aby nasze przymierze osłabło.

Nieskazitelność rządzi tutaj nieugiętą różgą. A kwiat przestępstwa na zawsze pozostanie

zwiędły.

Zerknęłam na zwiędły kwiat pod szklaną  
pokrywą. Gomeisa popatrzył na niego  
jak na

ślimaka.

- A teraz - zakończył - dosyć o  
prawości. Niech zacznie się sztuka.

## **Zakaz**

Pojawił się Nadzorca, ubrany  
olśniewająco. Miał na sobie długą  
czarną pelerynę,

zapiętą aż po szyję i okrywającą całe  
ciało. Ukłonił się.

- Pozdrawiam, panie i panowie, oraz witam ciepło w Szeolu I!

Jestem Beltame, Nadzorca. Zajmuję się ludzką populacją tego miasta. Serdeczne

pozdrowienia dla tych z was, którzy pochodzą z nienawróconych części kontynentu. Nie

obawiajcie się! Po przedstawieniu dostąpicie szansy zmiany swoich miast w cytadele Sajonu,

tak jak zrobiło to już wielu innych. Nasz program umożliwia rządowi wykorzystać i

posegregować jasnowidzów, póki są

jeszcze młodzi, bez kosztownej  
konieczności masowej

egzekucji.

Usiłowałam go nie słuchać. Nie  
wszystkie kraje do uśmiercania  
jasnowidzów

wykorzystywały NitKind. Sporo  
stosowało śmiertelne zastrzyki albo  
pluton egzekucyjny,

albo jeszcze coś gorszego.

- Poczyniliśmy już plany co do  
utworzenia Szeolu II we współpracy z  
cytadelami



Sajonu Paryża i Marsylii, które staną się pierwszymi francuskimi satelitami. -  
Brawa. Mynatt

się uśmiechnął. - Dzisiejszego wieczoru mamy nadzieję sprecyzować potencjalne lokalizacje

przynajmniej dwóch kolejnych kontrolnych miast kontynentu, ale zanim to nastąpi,

pragniemy zaprezentować wam małą sztukę, aby udowodnić, że wielu z naszych

jasnowidzów dobrze wykorzystuje swoje umiejętności. Nasze przedstawienie przypomni nam

o ciężkich czasach sprzed przybycia Refaitów, kiedy Krwawy Król wciąż dzierżył władzę.

Król, który zbudował swój dom na krwi.

Zegar wybił godzinę. Patrzyłam, jak cyrkowcy wchodzą kolejno na scenę. Było ich

dwudziestu. Mieli przedstawić historię życia Edwarda VII, począwszy od jego zakupu stolika

do seansu, przez pięć morderstw popełnionych nożem w jego kwaterach, po ucieczkę z Anglii

jego i reszty jego rodziny. Początek tak

zwanej epidemii i dowód na konieczność istnienia

Sajonu. Liss stała z tyłu, a po jej obydwu stronach znajdowali się Nell - jej zmienniczka w

czasie, kiedy przebywała w duchowym szoku - i wieszcz, który nazywał się chyba Lotte.

Wszyscy troje przebrani byli za ofiary Krwawego Króla.

Stojący pośrodku sceny Nadzorca zrzucił pelerynę, ukazując królewskie insygnia.

Tłum go wyszydził. Grał Edwarda,

następcę królowej Wiktorii. Miał na sobie futra i klejnoty.

Pierwsza scena miała prawdopodobnie miejsce w jego komnacie sypialnej, gdzie

krzykliwa Kaliope śpiewała Daisy Bell. Jeden z klaunów, który stał najbliżej publiczności,

przedstawił się jako Frederick Ponsonby, pierwszy baron Sysonby - prywatny sekretarz króla

Edwarda. To jego oczami miała być przedstawiona sztuka.

- Wasza Wysokość - rzekł do Nadzorczy -

może wybierzemy się na przechadzkę?

- Czy masz swoją katankę, Ponsonby?

- Tylko frak, Wasza Wysokość.

- Myślałem, że wszyscy wiedzą - huknął Nadzorca, śmiesznym arystokratycznym

angielskim akcentem - iż na poranną prywatną przechadzkę do katanki zawsze zakłada się

jedwabny kapelusz. I w życiu nie widziałem paskudniejszych spodni!

Gwizdy. Szumy. Ta lubieżna bestia śmiała nazywać się następcą Wiktorii. Ponsonby

odwrócił się do publiczności.

- Dopiero po długiej przemowie, w tym odnośnie mojego fraka i spodni - śmiechy -

książę znużył się swym ozdobnym odzieniem. Jeszcze tego popołudnia poprosił mnie, abym

towarzyszył mu w pewnej wyprawie. O, moi przyjaciele! Ludzkie cierpienie nigdy nie

przewyższyło tego królowej, patrzącej, jak jej syn kroczy ścieżką wiodącą ku złu. -

Zerknęłam przez ramię, aby zobaczyć

reakcję Naczelnika, ale go nie było.

Błyskotliwa wymiana zdań pomiędzy Edwardem i Ponsonbym trwała jeszcze chwilę.

Każda scena była zaaranżowana w taki sposób, aby pokazać Edwarda jako okrutnego,

lubieżnego idiotę i porażkę swej matki. Oglądałam zafascynowana.

Przerysowali jego rolę w

śmierci Alberta do karykaturalnych rozmiarów, wprowadzając nawet pojedynek. Owdowiała

królowa Wiktorja pojawiła się w

welonie i małej diamentowej koronie.

- Nigdy już nie będę mogła patrzeć na niego bez dreszczu - powiedziała do publiczności.

Radosny okrzyk. Była bastionem dobroci, ostatnim niesplamionym monarchą przed

okresem zarazy. Kiedy wysłannicy zachwycali się aktorką, ja nie spuszczałam wzroku z

zegara. Minęło prawie pół godziny, a ja wciąż nie wiedziałam, o której odjeżdża pociąg.



Następnie nastąpiło sedno sztuki. Seans.  
Wniesiono czerwone lampiony. Kiedy  
znowu

popatrzyłam na scenę, musiałam  
pohamować śmiech. Nadzorca  
naprawdę wczuł się w swoją  
rolę.

- Ziemska moc nie wystarczy -  
powiedział, niemalże dysząc czystym  
złem swej

postaci. Wniesiono stolik do seansu, a  
on wymachiwał nad nim okręgi rękoma.

- Era

wiktoriańska, mawiają? A jaka będzie

era Edwarda? Jaki król może  
prawdziwie powstać,

obciążony kajdanami śmiertelności? -  
Pochylił się nad stolikiem i zaczął nim  
kołysać. - Tak,

powstańcie z cieni. Powstańcie poprzez  
bramę, duchy zmarłych. Przybądźcie do  
mnie i do

moich następców! Rozmnażajcie się w  
krwi Anglii!

Kiedy przemawiał, ubrani na czarno  
aktorzy przemieszczali się po scenie,  
niosąc

czerwone lampiony, symbolizujące

odmienne duchy. Nagle rozproszyli się po pomieszczeniu,

łapiąc ludzi i sprawiając, że zaczęli wyrywać się i pisać. To była plaga odmienności.

Muzyka i śmiech aktorów były głośne. W mojej głowie wszystko wirowało. Nadzorca

ryczał zaklęcia. W ciemności i zamieszaniu Naczelnik złapał mnie za rękę.

- Szybko - zamruczał. - Chodź.

Poprowadził mnie pod zapadnię: do małego ciemnego pokoju zagraconego

stertami

skrzynek i oświetlonego jedynie słabym blaskiem sączącym się przez deski.

Czerwonym, jak

lampiony. Po jednej stronie pomieszczenia zwisały grube aksamitne zasłony, zapewniając

nam schronienie. W tym ponurym miejscu nie było łatwo myśleć o tym, co wkrótce może

mnie spotkać.

Było tu ciszej. Aktorzy tańczyli nad nami, ale dźwięki były przytłumione.

Naczelnik

spojrzał na mnie.

- Będiesz ostatnią sceną tej sztuki. -  
Jego oczy płonęły. - Słyszałem ją, jak  
rozmawiała o tym z Gomeisą.

Skóra mi ścierpła.

- Wiedzieliśmy, że tak się stanie.

- Tak.

Od samego początku zdawałam sobie  
sprawę, że Nashira zamierza mnie zabić,  
ale

dopiero kiedy usłyszałam to od niego,  
dotarło to do mnie w całej rozciągłości.

Jakaś część

mnie liczyła na to, że zaczeka - zaczeka kilka dni, dając mi szansę ucieczki - ale Nashira była

okrutna. No jasne, że chciała zrobić to publicznie, przed całym Sajonem. Nie ryzykowałyby,

trzymając mnie przy życiu.

Światło jego oczu sprawiało, że cienie stawały się głębsze. Było w nich coś innego:

coś surowego i nieprzewidywalnego.

Zimny dreszcz przeszył moje nogi i

brzuch. Usiadłam na skrzynce.

- Nie mogę z nią walczyć, z jej aniołami...

- Nie, Paige. Pomyśl. Czekała miesiącami, dopóki nie posiadałaś kolejnego ciała.

Gdybyś nie ujawniła tej umiejętności, istniałoby niebezpieczeństwo, że mogłaby go od ciebie

nie przejąć. Zrobiła cię żółtą, żeby się upewnić, że twojemu życiu nie zagrożą Emmici.

Umieściła cię pod ochroną własnego małżonka krwi. Dlaczego robiłaby tak

wiele, aby cię

ochronić, gdyby twój talent nie tylko wzbudzał w niej pożądanie, ale także strach?

- Nauczyłeś mnie, jak to wszystko robić. Całe to szkolenie na łące. Motyl i jeleni.

Ćwiczyłeś mego ducha. Zaprowadziłeś mnie na śmierć.

- Dostałem od niej zadanie, aby cię przygotować. Dlatego pozwoliła mi zabrać cię do

Magdaleny - powiedział - ale nie pozwolę jej cię pojąć. Poświęciłem się, aby rozwinąć twój



talent, ale zrobiłem to dla ciebie, Paige.  
Nie dla niej.

Nic nie odpowiedziałam. Nie miałam  
nic do powiedzenia.

Naczelnik zerwał jedną z zasłon.  
Delikatnym ruchem zaczął usuwać mój  
makijaż.

Pozwoliłam mu na to. Moje usta były  
zdrętwiałe, a skóra lodowata. Za kilka  
minut mogłam

być martwa, dryfując dookoła Nashiry w  
stanie bezmyślnej niewoli. Kiedy  
skończył, odsunął

mi włosy z twarzy. Pozwoliłam mu to

zrobić. Nie mogłam się skupić.

- Nie waż się - powiedział. - Nie waż się jej tego pokazać. Jesteś kimś więcej. Jesteś

ponad to, co ona chce ci zrobić.

- Nie boję się.

Popatrzył na mnie uważnie.

- Powinnaś - powiedział. - Ale nie pokazuj tego. Za nic w świecie.

- Pokażę jej, co będę chciała. Nie masz prawa wydawać mi rozkazów. -

Odsunęłam

głowę od jego rąk. - Powinieneś był mnie puścić. Powinieneś był pozwolić Nickowi zabrać

mnie z powrotem do Tarcz. To wszystko, co musiałeś zrobić. Mogłabym być teraz w domu.

Pochylił się tak, że nasze twarze znalazły się na jednym poziomie.

- Sprowadziłem cię z powrotem - powiedział - ponieważ bez ciebie nie potrafiłbym

znaleźć siły do walki. Ale z tego samego powodu uczynię wszystko co w mojej mocy, żeby

odprowadzić cię bezpiecznie do cytadeli.

Nastąpiła cisza. Wciąż patrzyłam mu w oczy.

- Musisz mieć związane włosy. - Jego głos był inny, cichszy. Włożył mi do ręki

ozdobny grzebień.

Był zimny. Palce mi się trzęsły.

- Chyba nie dam rady. - Wzięłam  
głęboki, powolny oddech. - Zrobisz to?

Nie odpowiedział. Ale wziął grzebień.  
Przełożył moje włosy na jedną stronę  
szyi i

wtedy zebrał je w kok. Nie taki zwykły  
kok, jaki zazwyczaj nosiłam, lecz  
staranny, ciasno

spleciony, misterny. Jego skostniałe  
palce, tworząc fryzurę, przemierzały  
moją głowę. Po

plecach przeszedł mnie delikatny dreszcz. Naczelnik puścił moje włosy, a kok się trzymał.

Jego dotyk był dziwny, cieplejszy. Dopiero kiedy zobaczyłam jego ręce, zrozumiałam

dlaczego.

Nie miał rękawiczek.

Dotknęłam włosów, sprawdzając zawiły wzór. Ręce tak duże jak jego nigdy nie powinny stworzyć czegoś tak złożonego.

- Pociąg odjedzie dokładnie o pierwszej  
- szepnął mi do ucha. - Wejście znajduje

się

pod terenem do ćwiczeń. Dokładnie tam, gdzie staliśmy.

Tak długo czekałam na te słowa.

- Jeśli ona mnie zabije, musisz powiadomić pozostałych. - Coś gęstego narastało mi w

gardle. - Musisz ich poprowadzić.

Palcami musnął moje ramiona.

- Nie będę musiał ich prowadzić.

Moje ciało znów przeszły dreszcze - ale nie takie, jakich oczekiwałam. Kiedy

odwróciłam głowę, aby na niego  
popatrzeć, założył mi kosmyk za ucho.  
Drugą rękę położył

mi na brzuchu, przyciskając moje plecy  
do swojego ciała. Jego ciepło było  
kojące.

Czułam jego pragnienie. Nie pragnienie  
mojej aury, ale mnie.

Lekko otarł głowę o mój policzek,  
palcami dotknął obojczyka. Jego senny  
krajobraz

był blisko, jego aura splatała się z moją.  
Mój szósty zmysł spotęgował się,  
wciągając go do



środka.

- Masz zimną skórę - powiedział  
gardłowym głosem. - Ja nigdy... -  
Zamilkł.

Wsunęłam palce pomiędzy jego nagie  
kłykcie. Oczy miałam otwarte.

Przybliżył usta do mojej twarzy, a ja  
zaprowadziłam jego rękę do mojej talii.  
Moc

jego dotyku była potworna; nie mogłam  
nawet drgnąć. Nie mogłam mu odmówić.  
Chciałam

tego, zanim nastąpi koniec. Chciałam  
być dotknięta, zauważona - tutaj, w tym

ciemnym

pomieszczeniu, w tej czerwonej ciszy.  
Uniosłam brodę i nasze usta się  
spotkały.

Od zawsze wiedziałam, że niebo nie  
istnieje, Jax powtarzał mi to wiele razy.  
Nawet

Naczelnik tak uważał. Było tylko białe  
światło, ostatnie światło: ostateczny  
odpoczynek na

skraju świadomości, w miejscu, gdzie  
wszystko spotyka się i kończy. Nikt nie  
wiedział, co

było poza tym. Ale jeżeli niebo jednak

istniało, to z pewnością musiałabym się tam czuć

właśnie tak jak teraz. Dotykając zaświetów gołymi rękoma. Nigdy bym się tego nie

spodziewała, nie z jego strony, z niczyjej strony. Złapałam go za plecy, przyciągając do

siebie. Chwycił mnie za kark. Czułam każde zgrubienie na jego dłoniach.

Jego oddech był gorący. Pocałunek powolny. „Nie przestawaj, nie przestawaj”. Nie

mogłam myśleć o niczym innym poza

tymi słowami: nie przestawaj. Gładził  
mnie po bokach,

po plecach i w końcu mnie objął.  
Posadził na skrzynce. Dotknęłam jego  
szyi. Czułam bicie

jego serca. Jego rytm. Mój rytm.

Moja skóra płonęła. Nie mogłam  
przestać. Nigdy w życiu tak się nie  
czułam - to

potworne napięcie, ta potrzeba dotyku.  
Jego usta pochłaniały moje. Otworzyłam  
oczy.

„Przestań. Przestań, Paige”. Zaczęłam  
odsuwać głowę, coś powiedziałam,

„tak”, może „nie”.

Może jego imię. Wziął moją twarz w dłonie, dotknął ust, kciukami musnął policzki. Nasze

czoła się dotknęły. Mój senny krajobraz płonął - podpalił maki. „Nie przestawaj, nie

przestawaj”.

Minęła chwila. Popatrzyłam na niego, a on na mnie. Moment. Wybór. Mój wybór.

Jego wybór. Wtedy znów mnie pocałował, tym razem mocniej. Pozwoliłam mu. Poczułam na

sobie jego ramiona, poczułam, jak mnie unosi. Chciałam tego, prawdziwie i całą sobą. Zbyt

mocno. Wplotłam palce w jego włosy, objęłam za szyję. „Nie przestawaj”. Jego usta były na

moich ustach, na oczach, na ramionach i na szyi. „Nie przestawaj”. Jego dłonie na moich

udach. Dotykał mnie zdecydowanie, śmiało, był pewny siebie. Przebudzenie.

Rozpięłam mu koszulę. Przesuwałam palcami po jego torsie, całowałam szyję, a on

zanurzył dłoń w moich włosach. „Nie przestawaj”. Nigdy nie dotykałam jego skóry - była

rozpalona i gładka, sprawiała, że pragnęłam go całego. Dotknęłam jego pleców, wyczuwając

blizny. Długie, okrutne, obrzmiałe. Zawsze wiedziałam, że tam są. Blizny zdrajcy. Poczułam

jego napięcie pod moim dotykiem. „Paige”, powiedział delikatnie, ale nie przestałam. Szepnął

coś i znowu zaczął mnie całować.

Nie zdradziłabym go. Osiemnaste Żniwa

przeszły do historii i nigdy więcej się  
nie

powtórzą.

Dwieście lat to i tak zbyt długo.

Nagle mój szósty zmysł wyrwał mnie z  
mgły. Odsunęłam się od Naczelnika.

Nadal

trzymał dłonie na mojej talii.

Nashira. Stała ukryta pośród cieni. Moje  
serce zaczęło bić jak szalone.

„Uciekaj”, słyszałam w głowie, ale nie  
mogłam. Wszystko widziała. Również  
teraz -



moją skórę błyszczącą potem, moje obrzmiałe usta, dziko rozczochrane włosy. Jego dłonie

wciąż na moich biodrach. Jego rozpiętą koszulę. Moje palce na jego skórze.

Nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam nawet podnieść wzroku.

Naczelnik schował mnie za siebie.

- Zmusiłem ją - powiedział grubym i szorstkim głosem.

Nie odpowiedziała.

Weszła w przyciemnione światło, które prześwitywało przez zasłony. Miała coś

W

rękach - szklaną pokrywą. Popatrzyłam na niego, w uszach zaczęło mi dzwonić. W środku był

kwiat. Rozkwitły, dziwny i piękny, z płatkami skropionymi nektarem. Kwiat, który kiedyś był

martwy.

- Za to nie będzie litości - powiedziała.

Naczelnik patrzył na kwiat błyszczącymi oczyma. Po chwili spojrział na nią.

Nashira upuściła szkło, które roztrzaskało się o podłogę, wyrywając

mnie z bezwładu.

Właśnie wszystko zniszczyłam.

- Arcturusie Mesarthimie, jesteś moim  
małżonkiem krwi. Jesteś Naczelnikiem

Mesarthim. Ale to nie może się  
powtórzyć. - Zbliżyła się do nas. -  
Istnieje tylko jeden sposób,

aby powstrzymać zdradę i aby dać  
przykład zdrajcom. Powieszę cię  
żywego na murach

miasta.

Naczelnik nawet nie drgnął.

- Lepsze to niż bycie twoją zabawką.

- Zawsze taki nieustraszony. Lub skłonny do ryzyka. - Dotknęła jego twarzy. -

Dopilnuję, żeby wszyscy twoi dawni towarzysze zginęli.

- Nie. - Wyszłam zza niego. - Nie możesz...

Nie dokończyłam. Jej cios powalił mnie na ziemię i uderzyłam głową o róg skrzynki,

rozcinając skórę nad okiem. Rękami wpadłam wprost w potłuczone szkło. Słyszałam, jak

Naczelnik wypowiada moje imię, jego głos był pełen wściekłości - ale wtedy pojawili się

Thuban i Situla. Thuban wziął końcówkę noża i uderzył nim Naczelnika w głowę, lecz ten nie

upadł. Tym razem nie uklęknął przed rodziną Sargas.

- Później rozprawię się z twoją bezczelnością, Arcturusie. Pozbawiam cię roli

małzonka krwi. - Odsunęła się od niego.

- Thuban, Situla, zabrać go na balkon.

- Tak, moja władczyni - powiedział

Thuban. Złapał Naczelnika za gardło. -  
Pora

splacić długi, zdrajco ciała.

Situla wbiła mu paznokcie w ramię.  
Wstydziła się kuzyna zdrajcy. Naczelnik  
milczał.

Nie, nie. To nie może się tak skończyć,  
nie tak jak osiemnaste Żniwa. Nie był  
już

małżonkiem krwi. Był zrujnowany.  
Zgasiałam ostatni promyk światła.  
Szukałam jego wzroku,

rozpaczliwie starając się dostrzec jakąś  
nadzieję, ratunek - ale jego oczy wciąż

były

nieruchome i ciemne. Jedyne, co czułam, to cisza. Thuban i Situla wywlekli go na zewnątrz.

Nashira przeszła po potłuczonym szkłe. Nie ruszałam się z miejsca, leżałam na

podłodze, w szczątkach szklanej pokrywy. Piekły mnie oczy. Byłam taka głupia! Co ja sobie

myślałam? Co robiłam?

- Twój czas się skończył, śniący wędrowcu.

- Nareszcie. - Krew sączyła się z mojej

rany na głowie. - Czekałaś  
wystarczająco

długo.

- Powinnaś się radować. Z tego co  
rozumiem, śniący wędrowcy pragną  
zaświatów.

Dzisiejszej nocy połączysz się z nimi.

- Nigdy nie zawładniesz tym światem. -  
Spojrzałam na nią. Całe moje ciało się  
trzęsło.

Ze złości, nie ze strachu. - Tak, możesz  
mnie zabić. Możesz mnie przejąć. Ale  
nie przejmiesz



nas. Siedem Pieczęci już czeka. Jaxon Hall czeka. Czeka na ciebie cały syndykat. -

Podniosłam głowę i popatrzyłam jej w oczy. - Powodzenia.

Nashira postawiła mnie na nogi, ciągnąc za włosy. Zbliżyła do mnie swoją twarz.

- Mogłaś być czymś wspanialszym - powiedziała. - O wiele wspanialszym. Tak się

składa, że wkrótce będziesz niczym. Wszystko, czym byłaś, będzie moje. - Odepchnęła mnie

wprost w żelazny uścisk Refaity. -

Alsafi, zabierz tę kupę kości na scenę.  
Nadszedł czas, aby

oddała ducha.

Nawet nie zdążyłam pomyśleć, kiedy  
Alsafi już prowadził mnie po schodach.

Na

głowie miałam worek. Usta mnie bolały,  
policzki paliły. Nie mogłam normalnie  
oddychać ani

myśleć.

Naczelnik przepadł. Straciłam go. Był  
moim jedynym refaickim sojusznikiem i

pozwoliłam go pojmać. Nashira nie

zabije go tak po prostu, nie teraz, kiedy  
upadł tak nisko,

dotknął człowieka nagimi rękami. To  
było coś więcej niż zdrada. Całując  
mnie, przytulając,

małżonek krwi upokorzył całą swoją  
rodzinę. Nie był już godnym  
kandydatem. Był niczym.

Alsafi mocno trzymał mnie za rękę.  
Szłam na śmierć. W ciągu niecałych  
dziesięciu

minut połączę się z zaświatami jak  
wszystkie inne duchy. Mój srebrny sznur  
zostanie

przerwany. Nigdy nie będę już w stanie  
powrócić do własnego ciała, ciała,  
które

zamieszkiwałam przez dziewiętnaście  
lat. Od tej pory będę musiała służyć  
Nashirze.

Zdjęli mi worek z głowy. Stałam z boku  
sceny, przedstawienie dobiegało końca.

Dwoje Refaitów, Alsafi i Terebell, stało  
po moich obydwu stronach. Terebell  
obniżyła się do

mojego poziomu.

- Gdzie jest Arcturus?

- Zabrali go na balkon, Thuban i Situla.

- Poradzimy sobie z nimi. - Alsafi puścił moją rękę. - Musisz opóźnić władczynię

krwi, śniący wędrowcu.

Wiedziałam, że Terebell jest jednym z sojuszników Naczelnika, ale Alsafi? Nie

wyglądał na naszego zwolennika, choć w sumie Naczelnik również.

Nadzorca zbiegł ze sceny, jego kostium był przemoczony sztuczną krwią, zostawił za

sobą nóż. Jego krzyki o litość odbijały się echem w Guildhall. Wysłannicy

śmiali się, kiedy

grupa aktorów goniła go aż na ulicę, wszyscy w mundurach Sajonu. Oklaski były ogłuszające.

Kiedy Nashira wchodziła po schodach, wracając na scenę, wciąż trwały.

- Panie i panowie, dziękuję za waszą uprzejmość. Cieszę się, że spektakl wam się

podobał. - Nie wyglądała na zadowoloną. - Cieszę się także, że na koniec wieczoru mogę

zademonstrować wam pokrótce, jak wygląda system sprawiedliwości w

Szeolu I. Jeden z

naszych jasnowidzów wykazał się tak ogromnym nieposłuszeństwem, że nie możemy

pozwolić mu dłużej żyć. Tak jak Krwawy Król musi zostać wygnany poza zasięg populacji

ślepców, gdzie nie zrobi już nikomu krzywdy. XX-59-40 okazała się zdrajcą. Pochodzi z

gospodarstwa mlecznego w hrabstwie Tipperary, daleko na południu Irlandii, regionu już od

dawna kojarzonego z podżeganiem do

buntu. - Cathal Bell wiercił się niespokojnie. Kilku

wysłanników zaczęło szemrać. - Po przybyciu do Anglii natychmiast zaangażowała się w

kryminalną działalność syndykatu Londynu. Nocą dziewiątego marca zamordowała dwóch

swoich braci jasnowidzów, Podstrażników na służbie Sajonu. Zrobiła to z zimną krwią, w

bardzo okrutny sposób. Żadna z jej ofiar nie zmarła szybko. Jeszcze tej samej nocy została



przeniesiona do Szeolu I. - Nashira  
przechadzała się po scenie. - Mieliśmy  
nadzieję, że ją

wyedukujemy, nauczymy kontrolować jej  
dar. Z bólem tracimy młodych  
jasnowidzów. Z

bólem również muszę przyznać, że nasze  
starania, aby zresocjalizować 40, nie  
powiodły się.

Za nasze współczucie odpłaciła nam  
bezczelnością i brutalnością. Nie  
pozostało jej nic

innego, jak tylko poddać się osądowi  
Inkwizytora.

Rozejrzałam się po scenie. Nie zauważyłam żadnego szafotu, żadnego łóżka na

kółkach, żadnego pnia katowskiego. Dostrzegłam za to miecz.

Krew zastygła mi w żyłach. Nie był to zwykły miecz. Złote ostrze, czarna rękojeść.

Był to Gniew Inkwizytora, miecz, który ścinał głowy politycznych zdrajców. Był użyty tylko

raz, kiedy szpiedzy jasnowidze zostali ujawnieni w Westminster Archon. Byłam córką

znaczącego naukowca Sajonu. Zdrajcą w szeregach normalnych ludzi.

Alsafi i Terebell zniknęli pod sceną. Zostałam sama z Nashirą. Obróciła głowę w

moim kierunku.

- Występ, 40.

Nie zawahałam się.

Kiedy wyłoniłam się zza kulis, zapanowała cisza.

- Zdrajczyni. - Zawołał Cathal Bell, po czym rozległy się gwizdy innych

wysłanników. Nie patrzyłam na nich. Bell zaszalał, nazywając mnie zdrajczynią.

Szłam z wysoko uniesioną głową, usiłując skoncentrować się tylko na Nashirze. Nie

patrzyłam na wysłanników. Nie patrzyłam na balkon, dokąd zabrano Naczelnika.

Zatrzymałam się kilka kroków przed władczynią krwi. Zaczęła powoli krążyć wokół mnie.

Kiedy zeszła z linii mojego wzroku, patrzyłam przed siebie.

- Na pewno zastanawiacie się, jak wygląda u nas wymierzanie sprawiedliwości. Przy

użyciu stryczka czy może ognia przeszłych dni? Oto miecz Inkwizytora, dostarczony z

cytadeli. - Wskazała na Gniew. - Ale zanim go użyję, pragnę pokazać coś jeszcze: wspaniały

dar Refaitów.

Rozległ się szmer.

- Edward VII był ciekawskim człowiekiem. Wszyscy dobrze wiemy, że wtrącał się w

sprawy, w które nie powinien być się wtrącać. Próbował przejąć władzę nad ludzką wiedzą.

Władzę, którą my, Refaici, znamy bardzo dobrze.

Birgitta Tjäder gapła się na scenę, marszcząc czoło. Kilku wysłanników, w tym Bell,

patrzyło na swoich ochroniarzy z DDK.

- Wyobraźcie sobie najpotężniejszą energię na świecie. - Nashira wyciągnęła rękę w

kierunku pobliskiego lampionu. - Elektryczność. Napędza wasz styl życia.

Oświetła wasze

miasta i domy. Pozwala wam się porozumiewać. Zaświaty, Źródło, siła życiowa Refaitów jest

właśnie jak elektryczność. Może dostarczyć ciemności światło, a ignorancji wiedzę. -

Lampion rozjaśniał nagłym światłem. - Ale użyta niewłaściwie potrafi zniszczyć. Potrafi

zabić. - Światło zgasło. - Posiadam dar, który okazał się bardzo skuteczny w ciągu ostatnich

dwustu lat. Niektórzy ludzie jasnowidze

okazują szczególnie nieobliczalne umiejętności.

Kierują się ku zaświatom, królestwu zmarłych, w sposób, który może się skończyć

szaleństwem i przemocą. Krwawy Król posiadał taką umiejętność, która ukazała się w jego

tragicznym zabójczym szale. Potrafię odbierać te niebezpieczne mutacje daru.

- Wskazała na

mnie. - Jasnowidzenie, podobnie jak energia, nie może ulec zniszczeniu, może tylko zostać



przeniesione. Kiedy 40 umrze, inny  
jasnowidz w końcu rozwinię jej talent.  
Ale trzymając go

sobie, zapewnię, że nigdy więcej nie  
zostanie użyty.

- Lubisz zmyślać różne rzeczy, prawda,  
Nashira?

Powiedziałam to, zanim zdążyłam  
pomyśleć. Odwróciła się. Jej oczy  
zapłonęły.

- Nie odezwiesz się więcej.

Jej głos był miękki.

Zaryzykowałam spojrzenie na balkon.

Pusty. Poniżej, w pobliżu sceny, Michael wsunął rękę do marynarki. Miał jeden z pistoletów.

Nagle otworzyły się tyle drzwi i do środka weszli Terebell i Alsafi. I Naczelnik. Nasze

spojrzenia spotkały się ponad głowami wysłanników. Złoty sznur zadrżał. Zobaczyłam obraz

noża, tego na podłodze, tego, który zostawił Nadzorca. Leżał kilka kroków od Nashiry. Kiedy

odwróciła się do publiczności, mój duch wystrzelił ku niej. Z całą siłą, jaką

zdołałam zebrać,

włamałam się do jej strefy hadal. Nie spodziewała się ataku. Zobaczyłam siebie jako potężną

formę senną, behemota, na tyle dużą, aby przełamać każdą barierę.

Zaświaty rozbrzmiały echem, ze wszystkich stron nadciągnęły duchy Guildhall.

Przyłączyły się do mnie na skraju jej sennego krajobrazu, przełamując pancerz Nashiry. Pięć

aniołów usiłowało jej bronić, ale teraz atakowało ją już dwadzieścia... nie,

dwieście duchów i

jej pancerz zaczął pękać. Nie tracąc czasu, ruszyłam przez cienie i wstrzeliłam się w samo

serce jej sennego krajobrazu.

Widziałam teraz jej oczami. Sala była wirującą plamą kolorów i ciemności, światła i

ognia, widmem rzeczy, których nigdy wcześniej nie widziałam. Czy Refaici właśnie tak

widzieli? Wszędzie były aury. Byłam widząca - ale teraz stałam się zaślepiona, jej oczy nie

chciały patrzeć. Nie chciały, żebym ja patrzyła. To nie były moje oczy. Z trudem je

otworzyłam, by spojrzeć na rękę. Ogromną, w rękawicy. Traciłam wzrok. Zwalczała mnie.

„Szybko, Paige”.

Nóż. Tam był nóż. „Szybko”. Sięgnęłam po niego. Samo poruszenie ręką okazało się

takim wysiłkiem, jakbym chciała podnieść sztangę. „Zabij ją”. W moich uszach dzwoniły

krzyki i dziwne nowe dźwięki, głosy,

setki głosów. „Zabij ją”. Moje nowe palce zacisnęły się

na rękojeści.

Nóż. Miałam go. Ruszyłam ręką i jednym pchnięciem zanurzyłam go w swojej klatce

piersiowej. Wysłannicy krzyknęli. Mój wzrok znowu się zamazywał, wszystko zamigotało.

Nową ręką przekręciłam nóż, zagłębiając go w czymś, z czego składało się ciało Nashiry.

Żadnego bólu. Była nieczuła na dźgnięcia noża ślepców. Kolejne

pchnięcie, tym razem po

lewej stronie w kierunku serca. Wciąż  
żadnego bólu. Ale kiedy podniosłam  
rękę po raz trzeci,

zostałam wyrzucona z jej ciała.

Duchy rozproszyły się po sali, gasząc  
wszystkie świece. Guildhall pogrążył  
się

chaosie. Kiedy odzyskałam wzrok, nic  
nie widziałam w ciemności. W moich  
uszach dudniły

krzyki.

Świece ponownie zapłonęły. Nashira

leżała na deskach. Nie ruszała się. Nóż tkwił w

jej ciele aż po samą rękoność.

- Władczynie krwi - krzyczeli Refaici.

Wysłannicy zamilkli. Roztrzęsionymi rękoma przeciągałam się po deskach w

kierunku Nashiry. Popatrzyłam na jej twarz, na oczy pozbawione życia. Duchy osiemnastych

Żniw wciąż krążyły dookoła niej, jakby czekały, aż dołączy do nich w zaświatach.

Wtedy w jej oczach pojawił się



przyćmiony blask. Powoli przekręciła  
głowę. Cała się

trzęsałam, kiedy zobaczyłam, jak wstaje.

- Bardzo mądrze - powiedziała. -  
Bardzo, bardzo mądrze.

Wciąż posuwałam się do przodu,  
wczepiając paznokcie w deski.  
Patrzyłam, jak

wyciąga nóż z piersi. Widownia  
zamarła.

- Pokaż nam więcej. - Krople światła  
spadły jak łzy. - Nie mam nic przeciwko.

Wykonała sprawny ruch i nóż znalazł się

w powietrzu. Zawisł tam na chwilę,  
jakby na

niewidzialnej nici, i poszybował wprost  
w moim kierunku. Zranił mnie w  
policzek. Świece

zamigotały.

Jeden z jej aniołów był poltergeistem.  
Rzadko się zdarzało, żeby poltergeisty

podnosiły fizyczne przedmioty, ale  
widziałam to już w wcześniej. Jaxon  
nazywał to aport.

Duchowe przemieszczanie przedmiotów.  
Moja skóra pokryła się potem. Nie  
powinnam się

bać, już raz przeżyłam starcie z poltergeistem. Teraz mój duch dojrzał, potrafiłam się bronić.

- Skoro nalegasz - powiedziałam.

Tym razem nie mogłam liczyć na jej nieświadomość. Wzmocniła każdą warstwę

pancerza wokół sennego krajobrazu. I nagle jakby zatrzaśnięto przede mną dwoje ogromnych

drzwi - z powrotem znalazłam się we własnym ciele. Serce mi zadrgało. Czułam, jak w mojej

głowie narasta ogromne ciśnienie.

Usłyszałam znajomy głos, ale w moich uszach przerodził

się w długi wysoki dźwięk.

Ruszaj się. Musiałam się ruszyć. Nie przestałaby. Nigdy nie przestałaby polować na

mojego ducha. Oparłam się na łokciach, usiłując znaleźć nóż. Jej kontur pojawił się, zbliżał

się do mnie.

- Wyglądasz na zmęczoną, Paige. Poddawaj się. Zaświaty cię wzywają.

- Musiałam nie słyszeć tego wezwania -

wycedziłam.

Nie byłam przygotowana na to, co miało nastąpić. Wszystkie pięć aniołów utworzyło

szpulę i rzuciło się na mnie.

Niczym czarna fala przeniknęły przez moje systemy obronne. Uderzyłam głową o

deski. W środku duchy parły do przodu, rozrzucając czerwone płatki. Obrazy migały mi przed

oczyma. Każda myśl, każde wspomnienie zostało zniszczone. Krew, ogień, krew. Ogromna

ręka przyciskała moje ciało do podłogi,  
byłam jak w skrzyni, jak w trumnie. Nie  
mogłam się

ruszyć ani oddychać, nie mogłam nawet  
myśleć. Pięć duchów przecięło mnie jak  
miecz,

porywając kawałki mojego umysłu,  
mojej duszy. Przekręciłam się na bok,  
rozgniatana jak

insekt.

Poczułam niewielkie skurcze mięśni w  
rękach i nogach. Otworzyłam oczy, lecz  
raziło

mnie światło. Widziałam jedynie

Nashirę z wyciągniętą ręką i jasne ostrze w blasku świateł.

Wtedy zniknęła.

Z wysiłkiem, który sprawiał, że do oczu napłynęły mi łzy, podniosłam głowę z desek.

Michael rzucił się jej na plecy, rozpraszając ją. Miał w ręku nóż. Chciał dźgnąć ją w szyję, ale

spudłował. Błyskawicznym ruchem ręki zrzuciła go ze sceny - wylądował na jednym z

klaunów i obydwaj upadli na ziemię.

Za chwilę wróci i tym razem mnie  
wykończy. Nade mną pojawiła się jej  
twarz, jej

oczy zrobiły się czerwone, a rysy twarzy  
zamazały się. Osłabiała mnie,  
upewniając się, że nie

użyję ducha po raz drugi. Zakłócała  
moje łącze z zaświatami. Byłam martwa.  
Uklękła obok

mnie i podniosła moją głowę.

- Dziękuję ci, Paige Mahoney. -

Przycisnęła mi do gardła czubek ostrza.

- Nie

zmarnuję twojego talentu.



To był koniec. Nie zdążyłam nawet pomyśleć. Resztkami energii zdołałam popatrzeć

jej w oczy.

Wtedy pojawił się Naczelnik. Odciągał ją, używając potężnych szpuli i żonglując nimi

niczym tarczami, tak jak połykacz ognia żongluje pochodniami. „Gdybym była widząca”,

pomyślałam odruchowo - z pewnością wyglądało to wspaniale. Naczelnikowi towarzyszyli

Terebell i Alsafi, a także inni... Pleione?

Ich kontury zlewały się ze sobą, przez  
mój senny

krajobraz przewalały się najdziwniejsze  
miraże. Wtedy poczułam, jak ktoś bierze  
mnie na

ramiona, znosi ze sceny.

Cały świat pojawiał się w przebłyskach.  
Nad mym sennym krajobrazem niebo  
zrobiło

się burzowe: wspomnienia zlewały się  
ze sobą niczym błyskawice, wichur  
szarpał czerwone

kwiaty. Mój umysł został splądrowany.

Byłam tylko częściowo świadoma tego, co dzieje się dookoła. Naczelnik był ze mną,

rozpoznałam go. Niósł mnie na balkon, z dala od tego, co się działo w ciągu tych kilku minut,

kiedy straciłam przytomność. Kiedy położył mnie na podłodze, czułam na twarzy zasychającą

krw. Z trudem pamiętałam, gdzie jestem.

- Paige, walcz z tym. Musisz z tym walczyć.

Pogładził mnie po włosach. Patrzyłam

na jego twarz, usiłując skupić spojrzenie.

Pojawiła się kolejna para oczu.  
Wydawało mi się, że to Terebell.  
Odpłynęłam na

chwilę i obudziłam się, słysząc pusty ryk. Hałas zgniatał mi skronie, aż w końcu ból ściągnął

mnie do rzeczywistości, Naczelnik na mnie patrzył. Byliśmy na balkonie, powyżej wrzasków

dobiegających z sali.

- Paige - powiedział. - Słyszysz mnie?

Brzmiało to jak pytanie. Skinęłam.

- Nashira. - Nie mogłam mówić głośniejsz niż tylko szeptem.

- Żyje. Ale ty również.

Wciąż żyje. Nashira nadal tu była. Poczulałam słabe zaczątki paniki, ale moje ciało było

zbyt osłabione, żeby zareagować. To jeszcze nie był koniec.

Z dołu dobiegł dźwięk strzału. Oprócz jego oczu, wszystko inne tonęło w ciemności.

- Tam był... - Naczelnik pochylił się, aby

mnie słyszeć. - Tam był poltergeist. Ona ma... poltergeista.

- Tak. Ale byłaś na to przygotowana. -  
Palcami dotknął mojego dekoltu. - Czy  
nie

mówiłem, że to może ocalić ci życie?

W blasku jego oczu odbił się wisiorek,  
poddany sublimacji, który odstraszał

poltergeisty. Ten, który kiedyś mi dał.  
Ten, którego nie chciałam przyjąć i  
którego mogłam

nie założyć. Naczelnik uniósł mnie,  
trzymając moją głowę w dłoni.

- Pomoc już nadchodzi - powiedział bardzo miękki głosem. - Przyszli po ciebie,

Paige. Pieczęcie przyszły po ciebie.

Kolejny tępy strzał, po którym podniósł się jeszcze większy hałas. Mój senny

krajobraz usiłował wyzdrowieć.

Uszkodzenie było poważne; nie zniknie przez wiele dni,

może wcale. Nie byłam w stanie się ruszyć. Liss na pewno już wystrzeliła flarę, czas uciekał -

musiałam dotrzeć do łąki, znaleźć wyjście. Wracałam do domu. Musiałam

wrócić do domu.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy,  
uderzyło je wściekłe światło.

Usiłowałam

odwrócić wzrok, mój oddech  
przyspieszył.

- Paige. - Ktoś złapał mnie za  
wyciągniętą rękę. Nie był to Naczelnik.  
Ktoś inny. -

Paige, kochanie.

Znałam ten głos.

Nie mogło go tutaj być. To musiała być  
zjawą, iluzją powstała w mojej



uszkodzonej

głowie. Ale kiedy wziął mnie za rękę, wiedziałam, że jest prawdziwy. Moja głowa wciąż

leżała na kolanach Naczelnika.

- Nick - z trudem wymówiłam jego imię. Miał na sobie czarny garnitur i czerwony krawat.

- Tak, sötnos, to ja.

Spojrzałam na swoje palce, robiły się sine. Moje paznokcie pociemniały, były już

niebiesko-fioletowe.

- Paige - powiedział Nick niskim i ponagląjącym głosem - nie zamykaj oczu. Zostań z

nami, kochanie. Wytrzymaj.

- T... ty musisz iść - powiedziałam ochrypłym głosem.

- Idę. Ty także.

- Rusz się, Wizjo. Nie mamy czasu. - Kolejny głos. - Wyleczymy naszą małą

zagubioną śniącą, jak wrócimy do cytadeli.

Jaxon.

Nie, nie. Dlaczego oni tu przyszli?  
Nashira ich zobaczy.

- Wtedy będzie już za późno. - To samo  
ostre światło znowu zaświeciło mi w  
oczy. -

Źrenice nie reagują. Cerebral  
hypoxia<sup>25</sup>. Ona umrze, jeśli tego nie  
zrobimy. - Czyjaś ręka

odgarnęła mi włosy z lepkiej twarzy. -  
Gdzie, do cholery, jest Danica?

Nie rozumiałam, dlaczego Naczelnik nic  
nie mówi. Przecież był tutaj, czułam go.

Kolejna utrata przytomności. Kiedy odzyskałam wzrok, coś było przymocowane do

mojego nosa i ust. Rozpoznałam plastikowy zapach - AMBU, przenośny kuzyn systemu

podtrzymującego życie śniącego jasnowidza, kolejne dzieło Dani. W pobliżu było więcej

sennych krajobrazów. Nick trzymał mnie opartą o jego rękę, przytrzymując mi maskę na

twarzy. Wdychałam tlen, a powieki same mi opadały. Nigdy w życiu nie czułam się tak

potwornie wyczerpana.

- To nie działa. Jej senny krajobraz jest uszkodzony.

- Pociąg nie będzie na nas czekał, Wizjo.

- W tonie głosu Jaxona słysząc było złość.

Poniesiesz ją. Wychodzimy.

Te słowa wniknęły w mój umysł. Po raz pierwszy od kilku minut usłyszałam

Naczelnika.

- Ja mogę jej pomóc.

- Nie zbliżaj się do niej - powiedział

Nick.

- Nie mamy czasu. NDK jest już w drodze. Natychmiast zobaczą twoją aurę, doktorze

Nygaard, w Sajonie będziesz skończony. - Znów Naczelnik. - Paige umrze, jeśli nic nie

zrobicie. Możemy ocalić jej senny krajobraz, ale tylko jeśli będziemy działać błyskawicznie.

Chcesz stracić swojego śniącego wędrowca, Białe Spoiwo?

- Skąd znasz moje imię? - zachnął się Jaxon. Nie widziałam go, ale wyczułam

w nim

nagłą zmianę, wzmacnianie systemów obronnych.

- Mamy swoje sposoby.

Ich słowa były niczym ciąg wzorów, niemożliwych do rozwikłania. Nic z tego nie

rozumiałam. Nick pochylił się, wydychając ciepłe powietrze na mój policzek.

- Paige - powiedział mi do ucha - ten człowiek twierdzi, że może cię wyleczyć. Czy

mogę mu zaufać?

Zaufanie. Rozpoznałam to słowo. Zalany słońcem kwiat na skraju postrzegania,

wabiący do innego świata. Innego życia, życia sprzed pola maków.

- Tak.

Zaraz po tym, jak to powiedziałam, Naczelnik zbliżył się do mnie. Zza niego z

ciemności wynurzyła się Pleione.

- Paige, musisz usunąć wszystkie mentalne systemy obronne - rzekł. Możesz to



zrobić?

Jakbym miała chociaż ich strzępy.

Naczelnik wziął fiolkę od Pleione.  
Fiolkę z amarantem, prawie pustą.  
Okaleczeni.

Musieli go oszczędzać, chroniąc każdą  
kroplę. Nałożył trochę pod mój nos i  
odrobinę więcej

na usta. Ciepło przenikało przez skórę.  
Zdawało mi się, że zaświaty mnie  
wzywają, prosząc o

otworzenie umysłu. Ogarnął mnie  
przyływ gorąca, które na powrót  
zespajało w jedno mój

senny krajobraz. Naczelnik pogładził mnie po policzku.

- Paige?

Zamrugałam.

- Wszystko w porządku?

- Tak - powiedziałam. - Chyba tak.

Usiadłam i spróbowałam wstać, Nick mi w tym pomógł. Nie czułam żadnego bólu.

Potałam oczy i pomrugałam, próbując dostosować wzrok do ciemności.

- Jak, do cholery, się tu dostałeś? -

spytałam, chwytając go za ramiona. Nie mogłam

od niego oderwać oczu. Był prawdziwy, był tutaj.

- Z grupą sajońskich wysłanników. Później ci wyjaśnię. - Przytulił mnie, niemal

miażdżąc mi zębra.

- Chodź, musimy się stąd wydostać.

Jaxon stał kilka kroków dalej, w obydwu rękach trzymał laskę. Obok niego

dostrzegłam Danicę i Zekego. Wszyscy

nosili ubrania w barwach Sajonu. Po drugiej stronie

balkonu Nadine strzeliła na chybił trafił do wysłanników. Dwoje Refaitów nie odrywało ode

mnie wzroku.

- Naczelniku, ile... - wzięłam głęboki oddech - ile mamy czasu?

- Pięćdziesiąt minut. Musisz już iść.

Mniej niż godzinę. Im szybciej dotrzemy do pociągu, tym szybciej będę mogła

wystrzelić flarę, zawiadamiając innych jasnowidzów.

- Wierzę, że wciąż wiesz, po której stronie leży twoja lojalność, Paige - powiedział

Jaxon. Zmierzył mnie wzrokiem. - Tym małym zajściem w Londynie sprawiłaś, że prawie w

ciebie zwątpiłem, moja faworyto.

- Jaxon, tutaj umierają ludzie, jasnowidze. Czy możemy zapomnieć na chwilę o tym

incydencie i skoncentrować się na tym, żeby się stąd wydostać?

Nie miał szansy odpowiedzieć - na balkon wtargnęła grupa Refaitów

władających

potężnymi szpulami. Naczelnik i Pleione stanęli przed nami.

- Idź - powiedział Naczelnik.

Byłam rozdarta. Jaxon już schodził po schodach, inni tuż za nim.

- Paige, no chodź - ponaglał mnie Nick.

Pleione zablokowała szpulę. Naczelnik popatrzył na mnie.

- Biegnij - powtórzył. - Dotrzyj do Port Meadow, tam się spotkamy.

Nie miałam wyboru; nie mogłam go

zmusić, żeby ze mną poszedł - mogłam tylko

zrobić to, co powiedział, i mieć nadzieję, że postępuję właściwie. Nick złapał mnie za rękę i

zbiegliśmy do foyer. Nie było czasu, by zatrzymać się choć na chwilę.

Klauni i Refaici wypadli na ulicę. Spanikowani wysłannicy i ich ochroniarze z NDK

biegli przez foyer, Nick podążał za nimi. Nagle zaświaty zadrżały. Zatrzymałam się.

Odwróciłam się twarzą do sali. Coś

było nie tak, byłam tego pewna. Zanim się

zastanowiłam, biegłam już z powrotem po kamiennych stopniach. Jaxon zawołał:

- A ty gdzie się wybierasz?

- Po prostu biegnij do pociągu, Jaxon.

Nie słyszałam już jego odpowiedzi.

Nick wrócił ze mną, złapał mnie za rękę.

- Gdzie idziesz?

- Biegnij z Jaxonem.

- Musimy już wyjść, Jeśli NDK zobaczy



moją aurę...

Zamilkł, kiedy dotarliśmy do pustej już sali.

Ciemność wypełniała niemal każdy kąt pomieszczenia. Większość świec zgasła, ale

trzy czerwone lampiony wciąż świeciły tam, gdzie upadły. Jedwabie Liss tworzyły teraz

beładną stertę. Podeszłam do nich, wyczuwając przyćmiony błysk sennego krajobrazu.

Przebiegłam przez marmurową podłogę i rzuciłam się na kolana.

- Liss. - Złapałam ją za rękę. - Liss, chodź.

Co sprowadziło ją z powrotem na jedwabie? Jej włosy splątane były we krwi. Nie

mogła być martwa, nie po tym, jak ją uratowaliśmy. Nie po to tym wszystkim, co zrobiliśmy.

Nie mogła umrzeć. Seb umarł, dlaczego ona miałaby do niego dołączyć?

Z trudem rozchyliła powieki. Wciąż przebrana była za ofiarę króla. Kiedy mnie

zobaczyła, na jej ustach pojawił się

słabiutki uśmiech.

- Hej. - Jej oddech był chrapliwy. -  
Przepraszam, że się spóźniłam.

- Nie. Nie waż się umierać, Liss. Daj  
spokój. - Ścisnęłam jej rękę. - Proszę.  
Już raz

myśleliśmy, że jest po tobie. Nie  
pozwól, żebyśmy znowu cię stracili.

- Cieszę się, że komuś na mnie zależy. -  
Łzy stanęły mi w oczach, nie  
rozpłakałam się

jednak. Z jej ust wypłynęła krew. Nie  
wiedziałam już, gdzie kończy się krew  
ze sceny, a

gdzie zaczyna jej własna. - U... uciekaj  
stąd - powiedziała słabym głosem. -  
Zrób to, czego ja

n... nie mogłam, po prostu nie mogłam.  
Chciałam tylko... tylko zobaczyć swój  
dom.

Jej głowa opadła na bok. Palce puściły  
moje, a jej duch uleciał w zaświaty.

Przez chwilę siedziałam tam i patrzyłam  
na ciało. Nick pochylił głowę i przykrył  
jej

twarz płótnem. „Nie ma już Liss -  
pomyślałam. - Nie ma już jej, tak jak  
Seba. Nie uratowałam

ich. Nie ma ich”.

- Powinnaś powiedzieć tren - wyszeptał.
- Ja nie znam jej imienia, sötnos.

Miał rację. Liss nie chciałyby pozostać tu, w swoim więzieniu.

- Liss Rymore - miałam nadzieję, że to jej pełne nazwisko - odejdziesz w zaświaty.

Wszystko jest uregulowane. Długi spłacone. Nie musisz już przebywać wśród żywych.

Jej duch znikł.

Nie mogłam patrzeć na ciało. Nie na Liss - na ciało, skorupę, cień, który po

niej

pozostał.

Pod jej zimną ręką leżał pistolet z flarą.  
Jej zadaniem było ją wystrzelić.  
Delikatnie

wyjęłam go spod jej uścisku.

- Nie chciałyby, żebyś się poddała. -  
Nick obserwował, jak sprawdzam broń.  
- Nie

chciałyby, żebyś dla niej umarła.

- Myślę, że wręcz przeciwnie.

Znałam ten głos. Nie widziałam

Gomeisy Sargasa, ale jego głos odbił się echem w

sali.

- To ty ją zabiłeś, Gomeisa? - Wstałam.

- Czy teraz jest dla ciebie wystarczająco

dobra, kiedy jest już martwa?

Cisza była przytłaczająca.

Nagle tuż za mną rozległ się niski głos.

- Nie powinieneś się chować w cieniu, Gomeisa.

Spojrzałam. Do sali wszedł Naczelnik, jego wzrok utkwiony był w balkonie.

- Chyba że boisz się Paige - mówił dalej. - Miasto na zewnątrz się pali. Twoja fasada

władzy już się rozpada.

Śmiech. Zesztywniałam.

- Nie boję się Sajonu. Podali nam swój świat na srebrnej tacy, Arcturusie. Teraz pora

na ucztę.

- Idź do diabła - powiedziałam.

- Ciebie też się nie boję, 40. Czy możemy obawiać się śmierci, skoro już jesteśmy



martwi? Poza tym zostać wysiedlonym z  
tego rozkładającego się świata, waszego  
małego

świata kwiatka i ciała, cóż, to byłoby  
niemal błogosławieństwem. Gdybyśmy  
tylko mogli coś

jeszcze zrobić. - Kroki. - Nie można  
zabić śmierci. Jaki pożar może poparzyć  
słońce? Kto

zdoła utopić ocean?

- Jestem pewna, że coś wymyślimy -  
powiedziałam.

Mój głos był opanowany, ale cała się  
trzęsłam. Nie wiedziałam, czy to złość,

czy

strach. Za Naczelnikiem pojawił się kolejny Refaita. Obok niego stała Terebell.

- Chciałbym, żebyście sobie coś wyobrazili. Szczególnie ty, Arcturusie. Biorąc pod

uwagę, jak wiele masz do stracenia.

Naczelnik nie odpowiedział.

Usiłowałam namierzyć, skąd dochodził ten głos. Gdzieś

spodad mnie. Balkon.

- Chciałbym, żebyście wyobrazili sobie

motyla. Spójrzcie na jego kolorowe,  
mieniące

się barwami skrzydła. Jest piękny.  
Ukochany. A teraz popatrzcie na ćmę.  
Mają taki sam

kształt, ale jednak bardzo się od siebie  
różnią. Ćma jest blada, słaba, brzydka.  
Żałosna i

autodestrukcyjna. Nie może o sobie  
decydować, ponieważ kiedy zobaczy  
płomień, pożąda

jego ciepła. A kiedy zbliży się do niego,  
płonie. - Jego głos słychać było  
wszędzie. W moich

uszech, w mojej głowie. - Tak ty  
postrzegasz swój świat, Paige Mahoney.  
Pudełko z ćmami

czekającymi na spalenie.

Jego senny krajobraz był tak blisko.  
Przygotowałam ducha. Nie dbałam o to,  
ile

wyrządziłam szkody. On zabił Liss; teraz  
ja zabiję jego. Naczelnik złapał mnie za  
nadgarstek.

- Nie - powiedział. - Rozprawimy się z  
nim.

- Ja chcę się z nim rozprawić.

- Nie możesz jej pomścić, śniący  
wędrowcu. - Pleione wciąż patrzyła na  
wroga. - Idź

na łąkę. Czas ucieka.

- Tak, idź na łąkę, 40. Wsiądź do  
naszego pociągu do naszej cytadeli. -  
Gomeisa

wyłonił się zza filarów. Jego oczy  
błyszczały aurą, ostatnią, tą, którą zabrał  
Liss Rymore. -

Było ci tu aż tak źle, 40?  
Zaoferowaliśmy ci nasze sanktuarium,  
naszą wiedzę, nowy dom.

Tutaj nie byłeś odmieńcem; byłeś

gorsza, owszem, ale miałaś swoje  
miejsce. Dla Sajonu

jesteś objawem zarazy. Wysypką na ich  
cienkiej skórze. - Wyciągnął rękę w  
moim kierunku. -

Nie masz do czego wracać, śniący  
wędrowcu. Zostań z nami. Zobacz, co  
jeszcze się tu kryje.

Napięłam mięśnie. Patrzył wprost na  
mnie - w moje oczy, na mój senny  
krajobraz, w

najciemniejsze części mnie samej.  
Wiedział, że jego słowa mają sens.  
Dobrze znał swoją

pokręconą logikę, polegał na niej od dwustu lat, wykorzystując ją, aby zwabiać słabych.

Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć,  
Naczelnik popchnął mnie ramieniem,  
zwalając mnie z

nóg. Zakrzywione ostrze świsnęło nad  
jego ramieniem, tuż nad moją głową.  
Nie widziałam

go w ciemności. Kiedy uderzyłam o  
podłogę, pobiegł w kierunku Gomeisy.  
Terebell i jeszcze

jeden Refaita ruszyli za nim, tworząc  
szpulę, wydającą okropne dźwięki. Nick  
pomógł mi

wstać, ale nie czułam jego rąk. Jedyne, co czułam, to zaświaty, w których tańczyli Refaici.

Powietrze dookoła zagęściło się niczym siatka. Nie widziałam czwórki Refaitów, ale

czułam ich ruchy. Każde napięcie mięśnia, każdy obrót i krok posyłał falę uderzeniową przez

zaświaty. Tańczyli na linii życia. Taniec olbrzymów, taniec śmierci.

W sali wciąż unosiły się duchy osiemnastych Żniw. Szpula Terebell przeleciała przez



filary: trzydzieści duchów, wszystkie falujące i zbierające się nad sennym krajobrazem wroga.

Żaden jasnowidz nie przeżyłby tak wielu jednoczesnych uderzeń. Czekałam, aż upadnie.

Śmiech Gomeisy poszybował aż pod sufit. Ruchem ręki roztrzaskał szpulę i duchy,

niczym odłamki szkła z lustra rozprysnęły się po całej sali. Ciało Terebell uderzyło o filar i w

zimnym powietrzu rozdzwonił się dźwięk kości trzaskających o marmur. Kiedy inni Refaici

zaatakowali, Gomeisa po prostu podniósł rękę i za pomocą jednego gestu cisnął napastników

na scenę. Deski trzasnęły się pod ich ciężarem, spadając wraz z nimi do pomieszczenia

poniżej.

Cofnęłam się i natychmiast zachwiałam, ślizgając się na krwi. Czy Gomeisa był kimś

w rodzaju poltergeista? Potrafił wykorzystywać aport - przesuwać rzeczy, nie dotykając ich.

Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, moje

serce zaczęło walić jak oszalałe. Mógł  
w każdej

chwili walnąć mną o sufit.

Został tylko Naczelnik. Odwrócił się do  
swojego wroga i w półmroku wydawał  
się

straszny.

- Chodź więc, Arcturusie - powiedział  
Gomeisa, rozciągając szeroko ramiona. -

Zapłać za swą szczodrość.

Wtedy scena wybuchła.

**Rozłłka**

Podmuch gorąca rzucił mną do tyłu,  
ogłuszając mnie. Wylądowałam na  
prawym boku,

rozbijając biodro. Czułam, jak Nick  
łapie mnie za nadgarstek, podnosi na  
nogi i wyciąga aż

do foyer. Ledwo dotarliśmy do drzwi,  
płomienie były tuż za nami. Rzuciłam się  
na podłogę,

głowę przykryłam rękoma. Ogień  
buchnął z Guildhall, rozbijając okna.  
Biegłam schylona,

biegłam tak szybko, jak tylko mogłam. W  
ręku wciąż trzymałam pistolet z flarą.

Żaden z klaunów nie miał na tyle artylerii, by spowodować tak potężny wybuch.

Julian musiał coś przede mną zataić. Gdzie znalazł minę, kiedy miał czas ją podłożyć? Zabrał

ją z Ziemi Niczyjej? I jaka mina posłała ryczący ogień prosto z budynku?

W gęstym dymie Nick złapał mnie za łokieć. Z włosów osypywało mi się szkło,

kaszlałam, oczy potwornie mnie piekły.

- Zaczekaj. - Wyrwałam się z uścisku. -  
Naczelnik...

Nie mógł zginąć. Nick coś krzyczał, ale jego głos wydał mi się odległy.

Próbowałam

użyć złotego sznura. Coś zobaczyć, poczuć, usłyszeć. Pustka.

Syreny na zewnątrz wyły, a gwałtowny ogień dławił kolejną ulicę. Z budynku buchały

plomień i ciemne chmury. Jedna - nie, dwie rezydencje stały w płomieniach.

Jedną z nich

była Balliol, budynek, w którym zainstalowano elektryczność.

Wysłannicy będą mieli

problem z powrotem do cytadeli.

„Dziękuję ci Julianie - pomyślałam. -  
Gdziekolwiek jesteś,

dziękuję”.

Nick wziął mnie na ręce.

- Musimy iść - powiedział, jego głos  
drżał. Patrzył na nieznajome miasto, na  
jego

twarzą rysowało się zdenerwowanie. -  
Paige, nie znam tego miejsca, jak  
znajdziemy pociąg?

- Musimy iść na północ. - Próbowałam  
zejść na ziemię, ale trzymał mnie zbyt  
mocno.

- Mogę biec, cholera!

- Właśnie przeżyłaś wybuch i poltergeista - krzyknął na mnie. Jego twarz

poczerwieniała ze złości. - Nie przybyłem tu po to, żebyś teraz dała się zabić, Paige. Chociaż

raz w życiu pozwól, żeby ktoś cię poniósł.

Szeol płonął. Teraz, kiedy Guildhall się zawalił, rebelia przeniosła się na ulice, gdzie

ludzie walczyli z Refaitami wszelkimi możliwymi sposobami. Wysłannicy



# Sajonu pouciekali

w różnych kierunkach, podążając za swoimi ochroniarzami, którzy otworzyli ogień do

jasnowidzów. Ludzie Juliana, odpowiedzialni za podpalenie, stanęli na wysokości zadania z

morderczym zaangażowaniem - podłożyli ogień w większej części Rookery. Chciałam zostać

i walczyć, ale musiałam wystrzelić flarę. W ten sposób ocaliłabym więcej ludzi.

Nick objął najbezpieczniejszą trasę, z

dała od walczących, przez wąską ulicę.  
Kolejna

rozróżba - klauni wraz ze ślepcami i  
mundurkami walczyli przeciwko  
Refaicie. Nawet Cyryl

się do nich przyłączył.

Dobiegł mnie świdrujący krzyk.  
Spojrzałam za ramię Nicka. Nell.  
Dwójka Refaitów

trzymała ją za rękę.

- Nigdzie nie pójdziesz, 9. Musimy się  
nakarmić. - Jeden z nich przyciągnął do  
siebie

jej głowę, trzymając ją za włosy.

- Nie! Zabieraj ode mnie swoje łapy!  
Nie nakarmisz się mną już więcej, ty  
pasożycie!

Jej krzyki ucichły, kiedy jej opiekun  
zatkał dłonią jej usta.

- Nick! - krzyknęłam.

Zdał sobie sprawę z mojej determinacji  
i postawił mnie na ziemi. Natychmiast

popędziłam w kierunku Nell. Nie  
miałam żadnej broni - ale miałam swój  
dar. Nie był już

moim przekleństwem. Dziś w nocy nie

odbierze życia, ocali je.

Rzuciłam swoim duchem w najbliższego Refaitę. Natarłam na jego senny krajobraz,

zmierzając w jego strefę hadal, i natychmiast wskoczyłam z powrotem do własnego ciała.

Wróciłam tam w porę, aby wyciągnąć ręce, blokując uderzenie brodą o ziemię. Nie mając

pojęcia, co właśnie się stało, Nell wyrwała się Refaitom i dźgnęła nożem tego po prawej

stronie. W tym samym czasie złapała

jakiegoś ducha i rzuciła nim w jego twarz. Wrzasnął

okropnie. Jego towarzysz wciąż zataczał się po moim ataku. Nell poderwała z ziemi swoje

zapasy i zaczęła uciekać co sił w nogach.

Obaj Refaici byli ranni, ale wciąż stanowili zagrożenie. Ten, którego zaatakowałam,

popatrzył na mnie i jego pomarańczowe oczy odzyskały ostrość widzenia. Wyjął ostrze z

pochwy.

- Wracaj w zaświaty, śniący wędrowcu.

Ostrze błysnęło, mknąc w moim kierunku. Nie zdążyłam uskoczyć: zraniło mnie w

ramię. Nick wystrzelił - kula trafiła Refaitę w tors, ale bezskutecznie. Posłałam swego ducha

w jego senny krajobraz i ten drugi atak go osłabił. Podniosłam ostrze i zanurzyłam je w jego

gardle.

Błędem było to, że zapomniałam o jego towarzyszu. Rzucił się na mnie,

przygważdżając do ziemi, a z moich płuc uciekło całe powietrze. Jego olbrzymia pięść

trzasnęła kilka centymetrów od mojej głowy.

Nick odrzucił broń. Kiedy Refaita zamachnął się po raz drugi, złapał trzy pobliskie

duchy i cisnął każdym z nich po kolei. Poczulałam przyływ w zaświatach, gdy wysłał

jaskrawą migawkę w senny krajobraz Refaity, całkowicie go oślepiając. W chwili, kiedy

Refaita mnie puścił, walcząc z duchami i wizją, wstałam i wróciłam do Nicka.

Nie odbiegliśmy daleko, kiedy poczułam pieczenie w szóstym zmyśle.

Odwróciłam

głowę w kierunku źródła zagrożenia.

- Nick!

Już wiedział. Jednym ruchem zrzucił plecak i sięgnął po kolejną szpulę. Cel był

znany: Aludra Chertan.

- Śniąca. - Nawet nie spojrzała na Nicka. - Wydaje mi się, że wciąż jestem



ci dłużna

za twój mały popis w kaplicy.

- Nie podchodź. - Nick obiema dłońmi złapał za rewolwer.

Jej oczy zmieniły kolor.

Twarz Nicka wykrzywiła się. Krew wypełniła jego kanaliki łzowe, a żyły na jego szyi

nabrzmiały.

- Prawie tak ożywczy jak śniący wędrowiec.

Idąc w naszym kierunku, wciąż karmiła

się jego aurą.

- Mogłabym cię zatrzymać, wyrocznie.

Nick złapał się za kolana, usiłując nie upaść.

- Zabiłam twojego prawowitego spadkobiercę - powiedziałam. - Nie zawaham się

zrobić z tobą tego samego. Wracaj z powrotem do zgniłego piekła, skąd wypelzłaś.

- Kraz był bezczelnym stworzeniem. Ja nie. Wiem, którzy z moich wrogów są warci

moich cennych minut.

- A ja jestem jednym z nich.

- O, tak.

Zamarłam. Coś przemieszczało się za nią: cień. Masywny, niezdarny cień. Była zbyt

zachłanna, żeby go zauważyć. Zgniły olbrzym. Rozpoznałam plamę w zaświatach.

- Ilu minut?

- Tylko jedną. - Uniosła rękę. - Ale minuta wystarczy, żeby zabić.

Jej wyraz twarzy gwałtownie się  
zmienił. Szok. Poczła go, ale nie  
odwróciła się

dostatecznie szybko. Zanim wykonała  
jakikolwiek ruch, to coś już zdążyło ją  
złapać. Białe

oczy. Martwe oczy. Widziałam je tylko  
częściowo - latarnie zgasły, kiedy stwór  
się pojawił -

ale to wystarczyło, żeby głęboko  
zapadły mi w pamięć, rozpanoszyły się  
w sennym

krajobrazie. Aludra nie miała żadnych  
szans. Jej krzyk urwał się gwałtownie,  
zanim się

pojawił.

- Tak - powiedziałam. - Wystarczy.

Nick zeszywniał z zimna. Oczy miał szeroko otwarte, usta zaciśnięte.

Złapałam go za

rękę i zaczęliśmy biec.

Pędziliśmy co sił w nogach. W mieście byli Emmici, tak jak podczas osiemnastych

Żniw.

- Daleko jeszcze?

- Już niedaleko. - Złapał mnie za rękę,

przyspieszając. - Co to było? Co Sajon  
zrobił z

tym miejscem?

- Długo by opowiadać.

Pobiegliśmy boczną ulicą, jedną z kilku,  
które prowadziły do miasta duchów. Z

naprzeciwka, dysząc, pędziła jakaś  
postać. Oboje zareagowaliśmy w ten  
sam sposób: Nick

podstawił jej nogę, posyłając na  
chodnik, a ja przycisnęłam rękę do jej  
szyi.

- Wybierasz się gdzieś, Carl?

- Zostaw mnie! - Był cały przepecony. -  
Nadchodzą. Wpuścili ich do miasta.

- Kogo?

- Szerszenie. Szerszenie! - Odepchnął  
mnie, prawie płacząc. - Musiałaś to  
wszystko

zniszczyć, no nie? Musiałaś usiłować  
wszystko zmienić! To miejsce jest  
wszystkim, co mam,

nie zabierzesz mi go...

- Masz cały świat. Zapomniałeś?

- Cały świat? Jestem świrem! Wszyscy  
nimi jesteśmy, 40! Świrami, którzy

rozmawiają z umarłymi ludźmi. Dlatego ich potrzebujemy - wykrzyknął, pokazując palcem w

kierunku centrum miasta. - Nie rozumiesz tego? To jedyne miejsce, w którym jesteśmy

bezpieczni. Wkrótce zaczną nas zabijać, atakować nas...

- Kto?

- Ślepcy. Kiedy zdadzą sobie sprawę. Kiedy pojmą, czego chcą Refaici. Nigdy tam nie

wrócę. Możesz sobie zatrzymać ten swój cenny świat, proszę bardzo!



Puściłam go. Poderwał się na nogi i rzucił się do ucieczki. Nick patrzył, jak się oddala.

- Po powrocie do domu musisz mi wszystko opowiedzieć.

Patrzyłam, jak Carl znika za rogiem.

Do łąki zostało nam jeszcze niewiele ponad kilometr, ale nie liczyłam już na to, że

dotrzemy tam bez walki. Nashira gdzieś tu była, poza tym możliwe, że nie wszyscy wypili

miksturę Dostawcy. Dotarliśmy do skraju ulicy, wciąż biegnąc dalej przez

miasto duchów.

W oddali rozległ się wybuch. Nick gnał przed siebie, zdawał się go nie słyszeć.

Zadrżały szyby w oknach pobliskich budynków. Nie byłem w stanie jasno myśleć. Czyżby

ludzie próbowali uciekać przez pole minowe? Musieli spanikować, zastanawiając się, gdzie

jest flara, i wybrać drogę przez las, byleby tylko uciec. Musiałam ich zawołać. Przebiegliśmy

całą opustoszałą ulicę i skręciliśmy w ścieżkę w kierunku Port Meadow.

Widziałam już

ogrodzenie i znak. Na zewnątrz zebrało się kilku jasnowidzów i ślepców.

Musieli pomyśleć,

że w ten sposób opuszczą miasto.

Był też Naczelnik. Był tam. Był brudny, cały w popiele, ale żywy. Wpadłam mu w

ramiona.

- Gdzieś ty, do cholery, był? -  
wysapałam, ledwo łapiąc oddech.

- Wybacz mi. Coś mnie zatrzymało. -  
Spojrzał na miasto. - To nie ty

podłożyłaś

ładunek wybuchowy pod sceną?

- Nie. - Oparłam dłonie na kolanach, usiłując złapać oddech. - Chyba że...

- Chyba że?

- 12. Wyrocznia, czerwony. Mówił coś o planie awaryjnym.

- Skupmy się na tym, jak się stąd wydostać. - Nick zerknął na Naczelnika, a potem na

mnie. - Gdzie jest wejście do tunelu? Kiedy tu przyjechaliśmy, było jasno. - Teraz na łące

panowały egipskie ciemności, było zbyt ciemno, żeby odnaleźć drogę.

- Niedaleko - odparł Naczelnik.

- To dobrze. - Nick popatrzył na swój stary zegarek Nixie. Przetarł górną wargę

trzęsącą się ręką. - Czy Spoiwo dotarł?

- Możesz używać jego prawdziwego imienia, Nick. - Czułam, jak pot spływa mi po

karku. - On wie.

- Pan Hall i trójka jego towarzyszy są na łące, czekają na was - powiedział

Naczelnik.

Wciąż patrzył na miasto. - Paige, radziłbym wystrzelić flarę. Masz jeszcze czas.

Nick podszedł do wejścia, gdzie Jaxon sprawdzał eteryczne ogrodzenie. Stałam

obok Naczelnika.

- Przykro mi z powodu Liss - powiedział.

- Mnie również.

- Dopilnuję, żeby Gomeisa nie zapomniał o jej śmierci.

- Nie zabiłeś go?

- Wybuch nam przeszkodził. Gomeisa był nakarmiony i o wiele silniejszy od nas, ale

osłabiliśmy go. Pożar w Guildhall mógł dokończyć sprawę.

Wciąż miał na sobie rękawiczki, nawet teraz. Poczułam klucie w środku: może ból.

Czyżbym myślała, że tak łatwo się zmieni?

Naczelnik patrzył mi w oczy. Złoty sznur zatrzęsł się, ale tylko trochę. Nie

wiedziałam, co usiłuje mi przekazać, ale nagle ogarnęło mnie poczucie pewności. Wyjęłam

pistolet z flarą. Odciągnęłam kurek i odwróciłam głowę.

W niebo szedł sygnał za sygnałem. Stałam obok Naczelnika, obserwując smugi dymu.

Czerwone światło zamigotało w jego oczach i przy naszych stopach.

Spojrzałam na gwiazdy. To mógł być ostatni raz, kiedy widziałam takie gwiazdy w

mieście bez światła, bez smogu. A może



któregoś dnia cały świat będzie tak  
wyglądał? Świat

pod rządami Nashiry, jedno wielkie  
ciemne miasto-więzienie.

Naczelnik położył rękę na moich  
plecach.

- Musimy już iść.

Poszłam z nim do wejścia. Otworzył  
bramę, a ośmioro jasnowidzów i  
ślepców ruszyło

w kierunku łąki. Kiedy znaleźliśmy się  
po drugiej stronie, otworzył szeroko  
kolejną bramę i

wyjął fiołkę. Miał więcej fiolek niż  
znachor.

Jej zawartość była blada i krystaliczna.  
Sól. Wysypał ją, tworząc cienką linię.  
Już

miałam zapytać o Emmitów, kiedy Jax  
złapał mnie za ramiona i rzucił mną o  
słupek. Czułam

siłę ogrodzenia, tak bliską, że moje  
włosy się zelektryzowały.

- Idiotka. - Złapał mnie za sukienkę. -  
Właśnie im pokazałaś, gdzie jesteśmy, ty  
nędzny dzieciaku.

- Pokazuję wszystkim, gdzie jesteście. Nie zostawię tu tych ludzi na pewną śmierć,

Jaxon - powiedziałam. - To są jasnowidze.

Mięśnie jego twarzy zadrgały, by wykrzywić się w grymasie wściekłości. Takiego

Jaxona się bałam - człowieka, do którego należało moje życie.

- Zgodziłem się przybyć tutaj, żeby uratować swojego śniącego wędrowca - wycedził.

- A nie ocalać hołotę wróżbitów i

augurów.

- To nie mój problem.

- Właśnie że twój. Jeżeli zrobisz cokolwiek więcej, żeby narazić na szwank to

przedsięwzięcie, zorganizowane, żeby ocalić ciebie, niewdzięczny mały urwisie, dopilnuję,

żebyś pokutowała za to przez resztę swych dni. Wyślę cię na Wyspę Jakuba, gdzie będziesz

chałturzyć z całą resztą łajdackich wyrzutków, którzy chodzą jeszcze po świecie. Zobaczysz,

co ci robią. - Poczułam na gardle jego zimną rękę. - Ci ludzie są zbędni. My nie. Może

zdobyłaś odrobinę niezależności, moja śliczna, ale zrobisz to, co ci każę. I wszystko wróci do

normy.

Jego słowa zdzierały kolejne warstwy ochronne osłaniające mój senny krajobraz.

Znów byłam szesnastoletnią dziewczynką, wylęknioną i bojącą się wszystkiego, co było we

mnie. Wtedy otoczyłam się pancierzem i

stałam się kimś innym.

- Nie - odparłam. - Odchodzę.

Jego wyraz twarzy się zmienił.

- Nie odejdziesz z Siedmiu Pieczęci -  
powiedział.

- Właśnie to zrobiłam.

- Twoje życie jest moją własnością.  
Zawarliśmy umowę. Podpisałaś  
kontrakt.

- Nie obchodzi mnie, co powiedzą inni  
mim-lordowie. Skoro jestem twoją  
własnością,

to znaczy, że moje zatrudnienie jest  
niczym innym jak niewolnictwem. -  
Odepchnęłam go od

siebie. - Mam tego dosyć do końca  
życia.

Wypowiedziałam te słowa, ale zdawały  
się nie pochodzić z mojej głowy.

Zaczęłam

drętwieć.

- Jeśli ja nie mogę cię mieć, nikt nie  
będzie cię miał. - Zacisnął palce. - Nie  
zrezygnuję

ze śniącego wędrowca.

Mówił poważnie. Po tym, co się wydarzyło na Trafalgar Square, zrozumiałam jego

żądze krwi. Zdradzała ją jego aura. Zabiłby mnie, gdybym odeszła z jego służby.

Nick nas zauważył.

- Jaxon, co ty robisz?

- Rezygnuję - powiedziałam. I powtórzyłam: - Rezygnuję. - Musiałam usłyszeć, jak to

mówię. - Kiedy wrócimy do Londynu, nie będę chodzić do I-4.



Przeniósł wzrok na Jaxona.

- Porozmawiamy o tym później - rzekł. -  
Teraz nie ma już czasu. Zostało  
piętnaście

minut.

To przypomnienie przeszło mnie zimną  
strzałą.

- Musimy zabrać wszystkich do pociągu.  
Teraz.

Nadine wróciła.

- Którędy mamy iść? - Była spocona. -  
Dostaliśmy się na tę łąkę przejściem. Co  
teraz?

- Za chwilę się dowiemy. - Spojrzałam za nią. Stał tam tylko Zeke. - Gdzie jest Dani?

- Nie odpowiada. Może być wszędzie.

- Pracuje dla Sajonu - powiedział Nick.

- Wywinie się, mówiąc, że była z

wysłannikami. Chociaż to nie jest idealne rozwiązanie.

- Eliza też z wami była?

- Nie, zostawiliśmy ją w Tarczach. Potrzebowaliśmy jednej Pieczęci w cytadeli.

Jaxon wstał i otrzepał się.

- Zakopmy na chwilę topór wojenny.  
Przedyskutujemy nasze różnice zdań po

powrocie - skinął. - Diamencie,  
Dzwonie, proszę, osłaniajcie nas.  
Musimy złapać pociąg.

- A co z Dani? - Zeke wyglądał na  
zdenerwowanego.

- Da sobie radę, drogi chłopcze. Ta  
dziewczyna przeszłaby nawet przez pole  
minowe.

Jaxon minął mnie, zapalając cygaro. Jak  
on mógł palić w takiej chwili? Byłam  
pewna,

że celowo przybiera nonszalancką pozę.

Nie chciał mnie stracić. Też nie byłam pewna, czy

chcę stracić jego. Dlaczego to wszystko powiedziałam? Jaxon nie był wyrocznią ani wróżbitą,

ale jego słowa brzmiały proroczo. Nie mogłam skończyć jako chałturnik - albo, co gorsza,

nocny wędrowiec w slumsach dla jasnowidzów na Wyspie Jakuba. Istniały o wiele gorsze

sytuacje, w których mogłam się znaleźć, niż zatrudnienie u Jaxa w bezpiecznym I-4.

Chciałam przeprosić. Musiałam  
przeprosić. Byłam faworytą; on był  
moim

mim-lordem. Ale duma mnie  
powstrzymała.

Wystrzeliłam kolejną flarę. Ostatnią.  
Ostatnia szansa dla ostatnich ocalonych.  
Wtedy

zaczęłam biec za Jaxonem. Naczelnik  
mnie osłaniał.

Flara rozświetliła nam ścieżkę. Do  
bramy dotarło jeszcze kilkoro ludzi,  
którzy teraz

biegli za nami przez łąkę - niektórzy

parami, inni pojedynczo, w większości jasnowidze.

Przybył też Michael - natychmiast złapał mnie za rękę. Miał paskudną ranę ciętą na twarzy,

od łuku brwiowego aż po szczękę, ale się trzymał. Niósł mój plecak.

- Dzięki, naprawdę nie musiałeś. -  
Potrzęsnał głową, ciężko oddychał.  
Założyłam

plecak na ramię. - Idzie ktoś jeszcze?

Wykonał trzy szybkie znaki do  
Naczelnika.

- Wysłannicy - przetłumaczył Naczelnik.
- Idą ze swoimi ochroniarzami. Kiedy tu

dotrą? - Podniósł dwa palce. - Za dwie minuty. Musimy ich znacznie wyprzedzić.

To był koszmar. Obróciłam się przez ramię.

- Nie mogą po prostu pozwolić nam odejść?

- Kazano im uczestniczyć w każdym najdrobniejszym szczególe tego wydarzenia.

Może będziemy musieli z nimi walczyć.

- Nie ma problemu.

Poczułam kłujący ból. Przed nami, na trawie, leżał ranny mężczyzna. Jego klatka

unosila się i opadała w rytm powolnych oddechów. Miałam pół minuty, żeby postawić go na

nogi, inaczej bylibyśmy zmuszeni go tu zostawić.

- Idź - powiedziałam do Naczelnika. - Powiedz im, że już idę. Możesz otworzyć tunel?

- Bez ciebie nie. - Popatrzył na mężczyznę. Nie mogłam pojąć, co ma na



myśli. -

Pospiesz się, Paige.

Odszedł z Michael'em. Uklękłam obok tego człowieka. Leżał na plecach, oczy miał

zamknięte, ręce założone na piersiach. Wyglądałby jak kukła, gdyby nie jego sajoński mundur

- czerwony krawat, czarny garnitur, wszystko przesiąknięte krwią. Kiedy sprawdziłam jego

puls, otworzył oko. Nagle złapał mnie zaobrączkowaną dłoń.

- To ty jesteś tą dziewczyną.

Nawet nie drgnęłam.

- Kim jesteś?

- Kieszon. Popatrz.

Wyjęłam skórzany portfel z jego kurtki.  
W środku tkwił dowód osobisty. Był ze  
Starch.

- Pracujesz dla Weavera - powiedziałam  
cicho. - Ty chory, chory draniu. Ty to  
zrobiłeś. To twoja wina. Wysłał cię,  
żebyś zobaczył moją śmierć? Chciał  
mieć oko na piekło,

które nam zgotował?

Był mało znanym człowiekiem, nie rozpoznałam jego nazwiska.

- Oni zniszczą w... wszystko. - Krew na jego ustach błyszczała.

- Kto?

- Te s... stworzenia. - Wziął ciężki oddech, jego gardło zadrgało. - Znajdź, znajdź

Rackhama. Znajdź go.

Po tych słowach umarł. Trzymałam jego portfel w dłoniach, cała się trzęsąc.

- Paige?

Nick wrócił po mnie.

- On był z Sajonu. - Potrząsnęłam głową, wyczerpana. - Nic już z tego wszystkiego

nie rozumiem.

- Ja też nie. Ktoś z nami pogrywa, sötnos. Tylko nie wiem jeszcze, w co się bawimy. -

Złapał mnie za rękę. - Chodź.

Pozwoliłam mu się podnieść. Gdy tylko wstałam, usłyszałam odległy strzał.

Zesztywniałam. Wysłannicy. Musieli dotrzeć do bramy. W tej samej chwili poczułam dziwny

sygnał z zaświetów - w naszym kierunku zmierzały cztery żółtookie postacie.

- Refaici - powiedziałam. Zaczęłam biec.

- Uciekaj, Nick, uciekaj!

Nawet się nie odezwał. Biegliśmy co siłą, ale Refaici deptali nam po piętach, byli od

nas szybsi. Wyjęłam nóż z plecaka i odwróciłam się z zamiarem wbicia go w oko

napastnikowi, ale za rękę złapała mnie Terebell Sheratan.

- Terebell - powiedziałam, z trudem łapiąc oddech. - O co chodzi?

Terebell popatrzyła mi prosto w oczy. Była z nią Pleione, Alsafi i młodsza Refaitka,

której nie znałam. A za nimi, w poszarpanej i zakrwawionej koszuli, biegła Dani. Na jej

widok ciężar spadł mi z serca.

- Przeprowadziliśmy twoją przyjaciółkę - powiedziała Terebell. Oczywiście się lekko

świeciły. - Nie przeżyłaby tu długo.

Ignorując ich wszystkich, Dani,  
kuśtykając, przeszła obok mnie i  
dołączyła do grupy

spóźnialskich. Wyglądała jak śmierć.

- Czego chcesz w zamian? - zapytałam  
przezornie. - Nie chcesz chyba wsiąść  
do

pociągu?

- Gdybyśmy chcieli, nie zabroniłabyś  
nam. Wszyscy ocaliliśmy ludzi.

Przyprowadziliśmy ci twoją  
przyjaciółkę i opóźniliśmy Nocną

Dywizję Kontrolną. Masz

wobec nas dług wdzięczności.

Alsafi zmusił mnie do odwrócenia wzroku.

- Na szczęście dla ciebie, śniący wędrowcu, nie zmierzamy w kierunku cytadeli.

Przyszliśmy po Arcturusa.

- Wróci do was, kiedy będzie mógł. Ja go wciąż potrzebuję.

- W takim razie przekaz mu wiadomość. Ma się z nami spotkać na polanie zaraz po



waszym odjeździe. Będziemy na niego czekać.

Tak szybko jak się zjawili, odeszli, zmierzając w kierunku ogrodzenia. Zniknęli w

ciemności, niczym kurz w cieniu, uciekając przed srogą karą rodziny Sargas. Odwróciłam się

i ruszyłam w kierunku terenu szkoleniowego, gdzie w szybkach witraży płonęły dwa

lampiony.

Dostanie się tutaj nie było takie trudne. Teraz musiałam poprowadzić tych ludzi

tunelem wprost do pociągu.

Spóźnialscy zebrali się na betonowej platformie - ale nie na tej, na której powinni. Ta

była prostokątna. Nick sprawdzał obrażenia Dani - powyżej oka miała głęboką ranę, ale

zdawała się nic sobie z tego nie robić. Jaxon zmierzył miasto zimnym spojrzeniem.

Pomyślałam o Julianie. Zginął w ogniu walki, tak jak Finn. Miałam nadzieję, że przynajmniej

się nie męczył.

- Musimy się stąd wydostać -  
wypowiedziałam oczywistą prawdę. -  
Nie mamy już na  
co czekać.

- To nie ma sensu. - Jeden ze ślepców  
złapał się za włosy zbielełymi palcami.  
- NDK

nadchodzi.

- Dotarliśmy tu pierwsi.

W oczach kolejnych uciekinierów  
dostrzegłam zgorzknienie. Wyjęłam  
latarkę.

- Chodźcie za mną - zarządziłam. - Tak

szybko jak tylko możecie. Rannych, jeśli to

możliwe, weźcie na ręce. Musimy dotrzeć do kolejnego znaku, do owalu. Nie mamy wiele

czasu.

- Jesteś po stronie Refaitów - inny rozgoryczony głos. - Nie pójdę nigdzie z pijawką.

Odwróciłam się do niego i wskazałam na miasto.

- Wolisz tam wrócić?

Zamilkł. Przeszłam obok niego,

ignorując ostry ból, i popędziłam przed siebie.

Kiedy minęłam basen, znalezienie właściwego miejsca przyszło mi z łatwością.

Naczelnik stał dokładnie tam, gdzie kiedyś trenowaliśmy.

- Tutaj jest wejście - rzekł, wskazując na betonowy owal. - Nashirze bardzo podobał

się pomysł pociągu pod terenem do ćwiczeń.

- Myślisz, że ona nie żyje?

- Nie liczylibym na aż tyle szczęścia.

Odsunęłam od siebie tę myśl. Nie mogłam teraz myśleć o Nashirze.

- Czekają na ciebie - powiedziałam. - Na polanie.

- Jeszcze nie zamierzam do nich dołączać.

Słyszając to, poczułam, jak ogarnia mnie uczucie ulgi. Spojrzałam na owal.

- Nie ma tu strażnika - zauważyłam. - Nie zostawiliby tego bez ochrony.

- Nie są tacy głupi. - Naczelnik odgarnął warstwę mchu, odsłaniając srebrną

kłódkę.

Na środku pojawiła się cienka smuga białego światła, jakby wewnątrz zapaliła się jakaś

żarówka. - Ta kłódka zawiera baterię eteryczną. W środku znajduje się poltergeist. Mieli

zamiar wysłać refaickiego strażnika z wysłannikami, aby ją odblokował, zanim elektryczność

zostanie przywrócona, ale jeśli przekonasz poltergeista, żeby odszedł, bateria nie zadziała i

zamek odskoczy.

Rany na mojej ręce zapiekły.

- W twojej sennej formie nie może cię skrzywdzić, Paige. - Wiedział. -  
Potrafisz

doskonale poradzić sobie z  
przełamującym.

- Jaxon jest spoiwem.

- To nie usunie problemu. Poltergeist  
musi zostać przekonany albo zmuszony  
do

opuszczenia tego miejsca, nie przejęty.  
Dopóki nie zostanie uwolniony ze  
swoich fizycznych



ograniczeń, twój przyjaciel nie może go przejąć.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Potrafisz przemieszczać się w zaświatach. Potrafisz, w odróżnieniu od nas, nawiązać

kontakt z poltergeistem bez dotykania zamka.

- Nie ma „nas”, Refaito. - Odezwał się augur, trochę starszy ode mnie. - Odsuń się.

Naczelnik nie kłócił się z nim, ale nie spuszczał z niego wzroku. Augur miał w rękę

ciężką rurę, prowizoryczną broń.

- Co chcesz zrobić? - zapytałam.

- Nie ma czegoś takiego jak bateria eteryczna. - Zaciśnął zęby. - Rozprawię się z tym.

Wydostanę się stąd.

Zamachnął się i uderzył w kłódkę.

Wstrząs przeszył zaświaty. Augur, krzycząc, został odrzucony do tyłu na dobre kilka

metrów.

- Nie, proszę, nie. Nie chcę umierać.

Proszę! Ja... ja nie chcę być niewolnikiem! -

Zgiął się, zadrżał i znieruchomiał.

Rozpoznałam te słowa.

- Zmieniłam zdanie - powiedziałam.

Naczelnik popatrzył na mnie badawczo.

- Dam

sobie radę z poltergeistem.

Skinął. Być może zrozumiał.

- Nadchodzą!

Spojrzałam do góry.

W świetle księżyca dostrzegłam, jak przez łąkę naciera NDK. Byli uzbrojeni w tarcze

i kije, eskortowali grupę wysłanników. Pośród nich znajdowali się Birgitta Tjäder i Cathal

Bell. Tjäder zauważyła nas pierwsza i ryknęła ze złością. Nick podniósł swój pistolet i

wycelował w jej głowę. Nie było sensu używać szpuli na ślepców.

Odwróciłam się do więźniów. Po raz pierwszy, odkąd tu przybyli, potrzebowali słów

zachęty. Musieli usłyszeć głos, który powie im, że dadzą sobie radę. Że są coś warci.

To mógł być mój głos.

- Widzicie tych Strażników? -

Wskazałam na nich, podnosząc głos. -

Zamierzają

powstrzymać nas przed ucieczką.

Zamierzają nas zabić, ponieważ nawet

teraz nie chcą nas w

swojej stolicy. Nie chcą, żebyśmy

powiedzieli innym, co widzieliśmy.

Chcą, żebyśmy zginęli,

tutaj, teraz. - Gardło mnie bolało, ale

mówiłam dalej. Musiałam. - Otworzę  
ten właz i w porę

opuścimy to miasto. Obiecuję wam, że  
jeszcze przed świtem znajdziemy się w  
Londynie. Nie

będzie już dziennego dzwonu  
wzywającego nas do naszych cel! -  
Rozległy się szepty

poparcia, złości. Michael zaczął bić  
brawo. - Ale wy musicie obronić łąkę.  
Proszę was,

żebyście zrobili tę ostatnią rzecz, zanim  
opuścimy miasto na zawsze. Dajcie mi  
dwie minuty,

a ja dam wam wolność.

Nikt się nie odezwał. Żadnych okrzyków wojennych, żadnego płaczu. Mimo to,

niemal jednocześnie, podnieśli swoją prowizoryczną broń, przywołali duchy i ruszyli na

NDK. Nadine i Zeke popędzili za nimi, prosto w bójkę. Duchy łąki zjednoczyły się, żeby im

pomóc, atakując NDK ze zdwojoną siłą kul. Jaxon stał nieruchomo, mierząc mnie

badawczym wzrokiem.

- Wyśmienita mowa - rzekł - jak na amatora.

To był komplement. Pochwała dla faworyty od jej mim-lorda. Ale wiedziałam, że to

nie był prawdziwy podziw.

Miałam dwie minuty. Obiecałam im.

- Dani, potrzebuję maski.

Sięgnęła do kieszeni płaszcza. Na jej czole pojawił się pot.

- Masz. - Rzuciła mi ją. - Tlen się kończy, weź to pod uwagę.



Przysuwając się jak najbliżej kłódki, położyłam się na trawie. Nick popatrzył na

Naczelnika.

- Nie wiem, kim jesteś, ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Ona nie jest zabawką.

- Nie mogę pozwolić ci przeprowadzić tych ludzi przez Ziemię Niczyją. -

Naczelnik

spojrzał w kierunku lasu. - Jeżeli nie masz jakiegoś innego pomysłu, doktorze Nygard, to jest

jedyny sposób.

Założyłam AMBU na usta i nos. Zakleіło się i zaświeciło, wskazując stały przepływ

tlenu.

- Nie masz wiele czasu - powtórzyła Dani. - Potrząsnę tobą, kiedy będziesz musiała

wrócić.

Skinęłam.

- Naczelniku - spytałam - jak Seb miał na drugie imię?

- Albert.

Zamknęłam oczy.

- Masz dwie minuty - powiedział Nick i to była ostatnia rzecz, jaką usłyszałam.

Przynajmniej w realu.

W zaświatach pojawił się malutki pojemnik. Wchłonął mnie, tak jak senny krajobraz,

tak jak jedna kropla wchłania drugą. I wtedy zobaczyłam zagubionego chłopca.

Nie ruszyłam w jego kierunku, stałam w miejscu. Ale on tam był: Sebastian Albert

Pearce, chłopiec, którego nie zdołałam

ocalić. Uderzał o ściany, trząsł  
żelaznymi kratami

pomieszczenia, za którymi znajdowała  
się niekończąca się ciemność  
zaświatów. Jego twarz

była zakrwawiona i wykrzywiona  
wściekłością, a włosy czarne jak popiół.

Ostatnim razem, kiedy spotkałam  
poltergeista byłam w swojej fizycznej  
postaci, ale

Seb wciąż mógł uszkodzić mego ducha.  
Musiałam go powstrzymać.

- Seb - powiedziałałam najdelikatniej, jak  
tylko mogłam.

Od razu zauważył moje wtargnięcie.  
Ruszył na mnie, zaatakował. Złapałam  
go za

nadgarstki.

- Seb, to ja!

- Nie uratowałaś mnie - warczał  
wściekły. - Nie uratowałaś mnie i teraz  
jestem

martwy. Jestem martwy, Paige! I nie  
mogę - uderzył w mur - wyjść - jeszcze  
raz - nie mogę

stąd wyjść!

Jego wątła postać zatrzęsła się w moich

ramionach. Tak jak za życia miał  
wystające

żebra i inne kości. Zwalczyłam strach i  
ujęłam jego brudną twarz w dłonie.  
Wzdrygnęłam się

na widok skrzyżowanego karku.

Musiałam to zrobić. Musiałam  
poskromić gniew ducha, którym się stał,  
albo

pozostałby już w tym stanie na wieki. To  
nie był Seb. To było jego rozgoryczenie,  
ból i

nienawiść.

- Seb, posłuchaj mnie. Przykro mi, tak bardzo mi przykro. Nie zasłużyłeś na to.

- Jego

oczy były ciemne. - Mogę ci pomóc.  
Chcesz znowu zobaczyć mamę?

- Mama mnie nienawidzi.

- Nie. Posłuchaj, Seb, posłuchaj. Nie uwolniłam cię, i... i przepraszam - głos mi się

załamywał. - Ale teraz możemy nawzajem się uwolnić. Jeśli opuścisz to pomieszczenie, je

będę mogła opuścić miasto.

- Nikt stąd nie wyjdzie. Powiedziała:  
„Nikt nie wyjdzie”. - Chwycił mnie za  
rękę i

gwałtownie potrząsnął głową, że aż  
zamazała mi się przed oczyma. - Ani ty,  
ani ja.

- Mogę cię uwolnić.

- Nie chcę stąd odchodzić. Dlaczego  
miałbym odejść? Ona mnie zabiła.

Powiniennem

był żyć!

- Masz rację, powinieneś być żyć. Ale  
czy naprawdę chcesz na zawsze  
pozostać w tej



klatce?

Znowu zaczął się trząść.

- Na zawsze?

- Tak, na zawsze. Przecież tego nie chcesz.

Jego szyja zaczęła się goić.

- Paige - wyszeptał - czy będę musiał zniknąć na zawsze? Nie będę mógł wrócić?

Teraz ja się trzęsłam. Dlaczego go nie uratowałam? Dlaczego nie potrafiłam jej po

prostu powstrzymać?

- Na razie nie. - Powoli, ostrożnie  
położyłam ręce na jego ramionach. - Nie  
mogę

wysłać cię do ostatniego światła. Wiesz,  
tego białego światła, które ludzie widzą  
na końcu.

Nie mogę. Ale mogę wysłać cię o wiele  
dalej, w najdalszą ciemność, tak że nikt  
nigdy cię już

nie uwięzi. I wtedy, jeżeli będziesz tego  
naprawdę chciał, będziesz mógł wrócić.

- Jeżeli będę chciał.

- Tak.

Staliśmy tak przez chwilę, trzymałam go w ramionach. Nie miał pulsu, ale

wiedziałam, że się boi. Mój srebrny sznur zadrgał.

- Nie idź za nią - powiedział, chwytając moją śniącą formę. - Nie idź za Nashirą. Oni

chcą wszystko z nas wyssać. Jest pewien sekret.

- Jaki sekret?

- Nie mogę powiedzieć, przepraszam. - Chwycił moje dłonie. - Dla mnie jest już

za

późno, ty jeszcze masz czas. Możesz to powstrzymać, pomożemy ci. Wszyscy.

Założył mi ręce na szyję. Czułam go, jakby był żywym chłopcem.

Wyszeptałam tren:

- Sebastianie Albercie Pearce, odejź w zaświaty. Wszystko jest uregulowane.

Długi

spłacone. Nie musisz już przebywać wśród żywych. - Zamknęłam oczy. - Żegnaj.

Uśmiechnął się.

I znikł.

Kieszeń zaświatów wewnątrz noumenu zaczęła się zapadać. Srebrny sznur szarpnął,

tym razem mocniej. Szybko skoczyłam i mój senny krajobraz sprowadził mnie z powrotem na

ziemię.

- Paige. Paige.

Nagły blask sprawił, że rozboleły mnie oczy.

- Nic jej nie jest - powiedział Nick. -  
Wynosimy się stąd. Nadine, zbierz ich

wszystkich.

- Naczelniku - wyszeptałam.

Moją rękę uścisnęła wielka dłoń w rękawiczce i wiedziałam, że jest przy mnie.

Otworzyłam oczy. Słyszałam strzały i bicie jego serca.

Naczelnik podniósł włącz: ciężkie drzwi, przykryte betonem, zakrywające wąskie

schody. Pusta kłódka brzdęknęła.

Naczelnik podniósł mnie, a ja oplotłam rękami jego szyję.

Ludzie zbiegali po schodach, wciąż

strzelając do NDK. Tjäder podniosła  
broń martwego

Strażnika i jej kula trafiła Cyryla w  
szyję. Padł martwy. Zdażyłam po raz  
ostatni spojrzeć na

miasto - błysk na niebie, światło w  
ciemności - zanim Naczelnik podążył za  
ocalonymi. Jego

ciepły, pewny uścisk był jedyną rzeczą,  
na której mogłam się skupić.  
Świadomość powracała

mi bolesnymi szarpnięciami.

W tunelu było zimno. Czułam to:  
zatechły odór rzadko używanego

pomieszczenia.

Strzały ponad nami zamazywały się w bezsensowną kakofonię, niczym szczekanie psów.

Zacisnęłam palce na ramieniu Naczelnika. Potrzebowałam adrenaliny lub amarantu.

Tunel nie był duży, porównywalny z tunelem metra, długi i szeroki mógł pomieścić

przynajmniej stu ludzi. Poczułam środek dezynfekujący, a daleko pod ścianą dostrzegłam

poskładane w stertę nosze. Musieli na



nich przewozić do ośrodka dla internowanych, albo

przynajmniej na ulicę, jasnowidzów pod wpływem fluxu. Ale byłam pewna, że coś

usłyszałam: drgający szum elektryczności.

Naczelnik skierował latarkę w głąb tunelu. Chwilę później pojawiły się światła.

Przymrużyłam oczy.

Prąd.

Pociąg był typowym metrem,

zaprojektowanym do przewożenia niewielu pasażerów.

Na jego tylnej części widniał napis:  
„ZAUTOMATYZOWANY SYSTEM  
TRANSPORTU

SAJONU”. Wagony były białe, z emblematami Sajonu na drzwiach. Drzwi się otworzyły i w

środku włączyły się światła.

- Witamy na pokładzie. - Głos Scarlett Burnish. - Ten pociąg odjedzie za trzy minuty.

Cel podróży: cytadela Sajon Londyn.

Ocaleni ze stłumionym okrzykiem ulgi  
weszli do wagonów, zostawiając swoją  
prowizoryczną broń na peronie.  
Naczelnik stał nieruchomo.

- Zorientują się. - Mój głos zdradzał  
moje zmęczenie. - Zorientują się, że w  
pociągu są

niewłaściwi ludzie. Będą na nas czekali.

- A ty stawisz im czoła. Tak jak wielu  
innym rzeczom.

Postawił mnie na ziemi, ale nie  
wpuścił z rąk. Objął mnie w pasie.  
Popatrzyłam na

niego.

- Dziękuję ci - powiedziałam.

- Nie musisz mi dziękować za swoją wolność. Masz do niej prawo.

- Ty również.

- To ty dałaś mi wolność, Paige. Zajęło mi dwadzieścia lat, żeby odzyskać siły i spróbować o nią zawalczyć. Tobie i tylko tobie to zawdzięczam.

Moja odpowiedź uwięzła mi w gardle. Jeszcze kilkoro innych ludzi weszło do pociągu, wśród nich Nell i Charles.

- Powinniśmy wsiadać - powiedziałam.

Naczelnik milczał. Nie byłam pewna, co się wydarzyło w ciągu tych ostatnich sześciu

miesięcy - czy cokolwiek z tego było prawdziwe - ale moje serce było pewne, a skóra ciepła i

niczego się nie bałam. Już nie. Nie jego.

Gdzieś w oddali rozległ się dźwięk, niczym grzmot. Kolejna mina. Kolejna

bezsensowna śmierć. Zeke, Nadine i Jax wpadli do tunelu, niosąc na wpół przytomną Nadine.

- Paige, jedziesz? - spytał Zeke.

- Wsiadajcie, zaraz do was dołączę.

Wskoczyli do jednego z ostatnich wagonów. Jaxon popatrzył na mnie przez drzwi.

- Porozmawiamy, moja sniąca - powiedział. - Jak wrócimy, porozmawiamy.

Wcisnął przycisk i drzwi się zasunęły. Do kolejnego wagonu zdążyli jeszcze wskoczyć kolejny ze ślepców i wróżbita.

- Minuta do odjazdu. Proszę zająć

miejsca.

Naczelnik objął mnie mocniej.

- Dziwne - powiedział - że to takie trudne.

Przyjrzałam się jego twarzy. Jego oczy były przyćmione.

- Nie jedziesz z nami - upewniłam się -  
prawda?

- Nie.

Ta świadomość docierała do mnie powoli, tak jak zmierzch stopniowo zagarnia

gwiazdę. Zdałam sobie sprawę, że nigdy nie oczekiwałam, że ze mną pojedzie.

Miałam

jedynie taką nadzieję w ciągu ostatnich kilku godzin. I teraz on odchodził. Albo raczej

zostawał. Od tej chwili zostawałam sama. I w tej samotności byłam wolna.

Dotknął nosem mojego nosa. Poczułam przyływ powolnego, słodkiego bólu i nie

wiedziałam, co powinnam zrobić.

Naczelnik nie odrywał wzroku od mojej twarzy, ale ja



popatrzyłam w dół. Spojrzałam na nasze  
dłonie, jego wielką, odzianą w  
rękawiczkę

ukrywającą szorstką skórę, na mojej  
drobnej, bladej, poszytej niebieskimi  
żyłami. Moje

paznokcie wciąż były zabarwione na  
różowo.

- Chodź z nami - poprosiłam. Gardło  
mnie bolało, usta piekły. - Chodź ze  
mną. Do

Londynu.

Pocałował mnie. Pragnął mnie. Ale nic  
między nami nie było możliwe. I sądząc

po

jego spojrzeniu, wiedziałam, że to pragnienie nie wystarczy.

- Nie mogę jechać do cytadeli. -  
Kciukiem dotknął moich ust. - Ale ty możesz.

Możesz wrócić do swojego życia, Paige. Ta szansa to wszystko, czego dla ciebie pragnę.

- Ale ja chcę czegoś więcej.

- Czego?

- Nie wiem. Po prostu chcę, żebyś był przy mnie.

Nie wypowiedziałam tego na głos.  
Teraz, kiedy czułam już wolność,  
chciałam, żeby

dzielił ją ze mną.

Ale on nie mógł zmienić dla mnie  
swojego życia. A ja nie mogłam  
poświęcić

swojego, żeby z nim zostać.

- Muszę pokonać Nashirę. - Czołem  
dotknął mojego czoła. - Jeżeli zdołam  
się jej stąd

pozbyć, reszta będzie mogła odejść.  
Będą mogli się poddać. - Jego oczy  
powiększyły się, a ja

zaczęłam pojmować znaczenie tych słów. - Jeżeli nigdy nie wrócę, jeżeli nigdy więcej mnie

nie zobaczysz, wiedz, że wszystko jest w porządku, że z nią skończyłem. Ale jeżeli powrócę,

będzie to oznaczać, że zawiodłem, a ona wciąż stanowi niebezpieczeństwo. I wtedy cię

odnajdę.

Patrzyłam mu prosto w oczy.  
Zapamiętam tę obietnicę.

- Teraz mi ufasz? - zapytał.

- A powinnam?

- Nie mogę ci tego powiedzieć. To jest zaufanie, Paige. Nie powiem ci, co powinnaś

czuć.

- W takim razie ci ufam.

Usłyszałam uderzenia butów, jakby w oddali. Pięści łomoczące o metal, przytłumione

krzyki. Na peron, razem z pozostałymi ocalonymi, wbiegł Nick. Wsiedli do pociągu, a zaraz

potem drzwi się zasunęły.

- Paige, wsiadaj! - krzyknął.

Odliczanie dobiegło końca i skończył się nasz czas. Naczelnik odsunął się ode mnie,

jego oczy przepełnione były żalem.

- Biegnij - powiedział. - Biegnij, mała śniąca.

Pociąg ruszał. Nick wychylił się i wyciągnął rękę.

- PAIGE!

Jego głos sprawił, że oprzytomniałam. Serce mi podskoczyło, wszystkie zmysły się

wyostrzyły, jakbym z impetem uderzyła o mur. Odwróciłam się i zaczęłam biec przez peron.

Pociąg nabierał prędkości, jechał już zbyt szybko. Złapałam wyciągniętą rękę Nicka,

wspięłam się po barierce i wskoczyłam. Już byłam w środku. Byłam bezpieczna. Iskry

błysnęły przez linię kolejową i metalowa rama zatrzęsała się pod moimi stopami.

Nie zamykałam oczu. Naczelnik zniknął w ciemności, niczym świeca zdmuchnięta

przez wiatr.

Już nigdy go nie zobaczę.

Ale kiedy patrzyłam, jak tunel znika mi przed oczyma, jednego byłam pewna:

naprawdę mu ufałam.

Teraz musiałam tylko zaufać samej sobie.

## **Słowniczek**

Wiele wyrazów pojawiających się w oryginalnej wersji książki, głównie w przypadku

słownictwa jasnowidzów, zostało



zaczepniętych z  
dziewiętnastowiecznego slangu  
podziemia

przestępczego Londynu oraz  
współczesnego języka potocznego.  
Autorka dokonała jednak

pewnych poprawek i zmian w ich  
zastosowaniu.

Amarant (amaranth) - tu: ekstrakt kwiatu  
amarantu, którego odmiana nie rośnie na

Ziemi. Leczy on większość ran zadanych  
przez duchy, a także uszkodzenia mózgu.

Aster (aster) - narkotyk w postaci  
kwiatów w kolorach białym, niebieskim,

różowym i

fioletowym. Każda odmiana astra ma inne działanie.

Astroman (courtier) - slangowe określenie uzależnionych od purpurowego astra,

używane przez samych narkomanów.

Aura (aura) - wyjątkowe dla każdego jasnowidza łączy z zaświatami, podtrzymujące

zdolność jasnowidzenia.

Blask (glow) - określenie aury.

Biali (white-jackets) - pierwszy stopień nadawany wszystkim ludziom w Szeolu I.

Breja (skilly) - cienka zupa przygotowywana z wywaru mięsnego; główne pożywienie

cyrkowców.

Chałturnictwo (busking) - odpłatne jasnowidzenie na ulicach, praktykowane przez

jasnowidzów niezrzeszonych w syndykacie.

Cyrkowcy (performers) - ludzie, mieszkańcy Szeolu I, którzy oblali testy i

zostali

oddani pod opiekę Nadzorcy; żyją w  
nędzy i ubóstwie, ich zadaniem jest  
zapewnianie

rozrywki Refaitom i czerwonym.

Czas Żniw (Bone Season) - Refaici  
określają tak odbywające się co  
dziesięć lat

przybycie jasnowidzów, gromadzonych  
przez dziesięć lat w Wieży, do kolonii  
karnej Szeolu

I.

Czerwoni (red-jackets) - najwyższa

ranga człowieka w Szeolu I. Czerwoni są

odpowiedzialni za chronienie miasta przed Emmitami. W zamian za swe usługi otrzymują

specjalne przywileje.

Domus stultorum (łac.) - dom dla obłąkanych.

Donop (donop) (slang.) - funt, nazwa używana głównie w społeczności użytkowników

eterycznych narkotyków.

Dostawca (Duckett) - przydomek

właściciela lombardu w Szeolu I.

Dwusetnica (Bicentenary) - święto z okazji dwudziestych Żniw, ceremonia, podczas

której miał zostać podpisany Wielki Akt Terytorialny.

Dziupla (crib) (slang.) - mieszkanie.

Ektoplazma, ekto (ectoplasm) - krew Refaitów; żółto-zielona, lśniąca i lekko

galaretowata substancja. Może być użyta do otworzenia zimnego punktu.

Emmici (Emim) - wrogowie Refaitów. Opisywani przez Nashirę jako

bezmyślne i

bestialskie stworzenia karmiące się  
ludzkim ciałem. Ich pojawieniu się  
towarzyszy

charakterystyczne bzyczenie. Ich  
istnienie owiane jest tajemnicą.

Eteryczne Stowarzyszenie (Unnatural  
Assembly) - organizacja składająca się z

mim-lordów i mim-królowych, mająca  
na celu zarządzanie syndykatem.

Fałszerz (screever) - człowiek  
podrabiający dokumenty, zatrudniany  
przez

mim-lordów, aby zapewnić im i podlegającym im jasnowidzom fałszywe dokumenty na

przejazd.

Faworyta (Mollisher) - według dziewiętnastowiecznego slangu przestępczego

podziemia Londynu to „kochanka złoczyńcy”, w książce określenie to oznacza młodą

jasnowidzkę podlegającą mim-lordowi i uważaną za jego kochankę lub następczynię.

Floxy (floxy) - marka tlenu smakowego.



Flux (flux) - Fluxion 14, narkotyk wywołujący u jasnowidzów ból i omamy,

stosowany w Sajonie i Szeolu I.

Glify (glyphs) - pismo Refaitów.

Glossolalia (Glossolalia) lub gloss (gloss) - język Refaitów.

Gwieździsty kwiat (star-flower) - określenie stosowane przez Refaitów na aster,

będące dosłownym tłumaczeniem z ich języka.

Handlarz snów (sleep dealer) -

jasnowidz, który potrafi przemierzać senny krajobraz,

wybierać wspomnienia i łączyć je w sny; kategoria nieopisana w O wartościach odmienności.

Klauni (harlies) - pogardliwe określenie cyrkowców.

Jasnowidze (clairvoyants, voyants) - określenie wszystkich odmieńców, osób mogących porozumiewać się z zaświatami.

Julker (julker) - slangowe określenie poliglotty.

Kamień wróżebny (shew stone) - kamień używany przez jasnowidzów do wróżenia.

Kosiarz (bone-grubber) - obraźliwy termin określający czerwonych.

Literatura groszowa (penny dreadful) - tania, nie najwyższych lotów literatura, tu:

nielegalna fantastyka sprzedawana na ulicy Grub w Londynie.

Małżonek krwi (Blood-consort) - nobilitujące określenie narzeczonego Nashiry,

władczyni krwi, czyli Naczelnika.

Mekka (mecks) - bezalkoholowy substytut wina, słodki, o gęstej konsystencji.

Rozróżniamy trzy rodzaje mekki: białą, różową i „krwawą”, czyli czerwoną.

Międzyświaty (Netherworld) - owiane tajemnicą miejsce, z którego przybyli Refaici, a

jednocześnie stan pomiędzy życiem i śmiercią. Żadna ludzka istota nie jest w stanie się tam

przedostać.

Mim-królowa (mime-queen) - żeński odpowiednik mim-lorda.

Mim-lord (mime-lord) - przywódca  
gangu w syndykacie jasnowidzów,  
specjalizujący

się w mim-zbrodni. Ma w swoich  
szeregach grupę od pięciu do dziesięciu  
jasnowidzów i

przewodniczy wszystkim jasnowidzom  
w danej sekcji w obrębie jednej kohorty.  
Członek

Eterycznego Stowarzyszenia.

Mim-zbrodnia (mime-crime) - każdy  
przejaw komunikacji ze światem  
duchów,

szczególnie dla zysku. Zgodnie z

prawem Sajonu uważane za poważna  
zdradę i podlegające

surowej karze.

Mundurki (jackets) - określenie  
stosowane przez cyrkowców na  
wszystkich białych,

różowych i czerwonych.

O wartościach odmienności (On The  
Merits of Unnaturalness) - broszura  
opracowana

i wydana przez Jaxona Halla,  
zawierająca między innymi klasyfikację  
jasnowidzów.

Naczelnik (Warden) - jedna z ważniejszych funkcji w Szeolu I, pełniona przez

Arcturusa, opiekuna Paige i narzeczonego Nashiry.

Nadzorca (Overseer) - człowiek pracujący dla Refaitów; zajmuje się cyrkowcami i

przygotowuje ich występy. Jest także odpowiedzialny za pozyskiwanie nowych jasnowidzów,

NitKind (NiteKind) - nazwa, którą określa się nitrogen, stosowany w Sajonie jako

oficjalny środek do uśmiercania jasnowidzów.

Nocny wędrowiec (nightwalker) - jasnowidz, który sprzedaje swoją wiedzę w ramach

usług seksualnych. Nocni wędrowcy przebywają na Wyspie Jakuba.

Noumeny (numen, l.m. numa) - przedmioty używane przez jasnowidzów do

kontaktów z zaświatami, na przykład lustra, karty, kości.

Okaleczeni (Scarred) - Refaici, którzy brali udział w rebelii podczas



osiemnastych

Żniw. Mieli wówczas zamiar pomóc ludziom wydostać się z Szeolu I, lecz zostali zdradzeni.

Za karę poddano ich torturom.

Ossista (ossista) - pracownik baru z tlenem.

Ostatnie światło (last light) - centrum zaświatów, miejsce, z którego duchy nie mogą

już powrócić.

Poltergeist (poltergeist) - złośliwy duch, potrafiący przenikać świat cielesny.

Poszukujący (querrent) - osoba poszukująca wiedzy w zaświatach.  
Wróżbici i augurzy

mogą użyć poszukującego, aby skoncentrować się na poszczególnych obszarach zaświatów,

co ułatwia wróżenie.

Pół-zaraza (half-urge) - infekcja przenoszona przez Emmitów, powodująca szaleństwo

i nieuchronną śmierć. Jedynym lekarstwem chroniącym przed zakażeniem jest ludzka krew.

Przełamujący (breacher) - duch, który

potrafi oddziaływać na świat cielesny z powodu

swojego wieku bądź typu. Należą do nich poltergeisty i archanioły.

Rabdomancja (rhabdomancy) - różdżkarstwo.

Real (real) - używane przez jasnowidzów określenie świata cielesnego.

Refaici (Rephaim) - stara rasa biologicznie nieśmiertelnych, zamieszkujących

Międzyświaty istot karmiących się aurą jasnowidzów. Ich historia i pochodzenie

owiane są

tajemnicą.

Rodzina (Family) - wszyscy ludzie zamieszkujący Szeol I, z wyjątkiem kosiarzy i

innych zdrajców.

Senny krajobraz (dreamscape) - wewnątrz umysłu, gdzie przechowywane są

wspomnienia. Dzieli się na pięć stref: słoneczną, zmierzchu, południową, przedpołudniową i

hadal. Jasnowidze mogą świadomie wejść w swój senny krajobraz, podczas

gdy ślepcy łapią

tylko jego przebłyski w czasie snu.

Siedem Pieczęci (Seven Seals) - gang Jaxona Halla; należy do niego siedmioro

jasnowidzów noszących przydomki:

Białe Spoiwo, Czerwona Zjawa, Czarny Diament, Błada

Śniąca, Udręczona Muza, Zniewolony Narwaniec oraz Cichy Dzwon.

Siedem Tarcz (Seven Dials) - miejsce, w którym mieści się kryjówka Siedmiu

Pieczęci.

Sokoli wzrok (broadsider) - dawne określenie kartomanty, wróżącego z kart.

Spoiwo (Binder) - jedna z kategorii jasnowidzenia, należy do niej między innymi

Jaxon.

Srebrny sznur (silver cord) - stałe łącze pomiędzy ciałem i duchem, szczególnie ważne

dla śniących wędrowców, gdyż pozwala im opuścić ciało na krótki czas i bezpiecznie do

niego powrócić. Zużywa się z biegiem lat i kiedy zostanie zerwany, nigdy się

już nie odnowi.

Sublimacja (subliming) - proces, podczas którego zwykły przedmiot zostaje

przekształcony w noumen.

Syndykat (syndicate) - przestępcza organizacja zrzeszająca jasnowidzów, działająca

od 1960 roku w cytadeli Sajonu Londyn. Zarządzana przez Zwierzchnika i Eteryczne

Stowarzyszenie. Jej członkowie traktują mim-zbrodnię jako źródło zysku.

Szerszenie (Buzzers) - przezwisko nadane Emmitom przez czerwonych, nawiązujące

do towarzyszącego im odgłosu bzyczenia.

Szpara (coloboma) - znak w oku świadczący o tym, że dana osoba ma zdolność

widzenia duchów.

Szpula (spool) - grupa duchów przywoływanych przez jasnowidza w celu ochrony.

Ślepcy (amaurotics) - określenie zwykłych ludzi, niezdolnych swobodnie



komunikować się z zaświatami.

Śniący (dreamer) - skrót od śniącego wędrowca, określenie zazwyczaj używane przez

Refaitów.

Śniący wędrowiec (dreamwalker, dreamer, walker) - najwyższa i rzadko spotykana

kategoria jasnowidza. Śniący wędrowiec ma możliwość aktywnego wpływania na zaświaty i

opuszczania własnego ciała.

Tlen (oxygen) - smakowa używka

wdychana przez kaniulę, rodzaj  
umieszczanej w

ciele rurki. W Sajonie stanowi  
alternatywę dla alkoholu. Serwowany  
jest w miejscach

rozrywki, a także w barach z tlenem.

Tren (threnody) - formuła wypowiedziana  
w celu uwolnienia ducha i odesłania go  
w

odległą ciemność.

Tułacze (drifters) - duchy w zaświatach,  
które nie zostały wygnane w odległą  
ciemność ani do ostatniego światła.

Jasnowidze nadal mogą je kontrolować.

Widzący (sighted) - jasnowidz obdarzony zdolnością widzenia ducha.

Wielki Akt Terytorialny (Great Territorial Act) - umowa pomiędzy Szeolem I i

kolejnymi państwami chętnymi utworzyć kolonie karne dla jasnowidzów.

Władczyni krwi (Blood-sovereign) - tytuł przywódczyni Refaitów.

Zaraza mózgu (brain plague) (slang.) - inaczej fantasmagoria, efekt wywołany

działaniem fluxu.

Zaświaty (Ather) - królestwo duchów dostępne dla jasnowidzów.

Zdobywca (Procurer, Overseer) - osoba, której zadaniem jest wyszukiwanie i dostarczanie do Szeolu I wartościowych jasnowidzów z Sajonu Londyn.

Zeitgeist (Zeitgeist) (niem.) - duch czasów; niektórzy z jasnowidzów modlą się do

niego jak do bóstwa, większość jednak używa tego słowa w metaforycznym znaczeniu.

Zgniłek (rottie) - pogardliwe określenie ślepcy.

Zimny punkt (cold spot) - niewielkie rozdarcie pomiędzy zaświatami i światem

cielesnym. Przy użyciu ektoplazmy może otworzyć drogę do Międzyświatów. Ciało fizyczne

nie może się przez niego przedostać.

Złoty sznur (golden cord) - łączy pomiędzy dwoma duchami. Niestety niewiele o nim

wiadomo.

Znachor (gallipot) - ekspert od eterycznych narkotyków i znawca ich wpływu na

podświadomość.

Zwierzchnik (Underlord) - Przywódca Eterycznego Stowarzyszenia oraz szef

syndykatu jasnowidzów. Jego siedziba mieści się w Zagonie Diabła w Pierwszej Kohorcie.

Żółci (yellow-jackets) - najniższa ranga ludzi w Szeolu I. Przydzielani są do niej

jasnowidze, którzy obleją testy i zostaną uznani za niezdolnych do walki z Emmitami.

Synonim tchórza.

**Goście z zaświatów**

Pieter Claesz (1597-1661) - malarz holenderski, autor martwych natur ukazujących

zjawisko przemijania, tzw. vanitas. Nazwisko Claesz powstało od imienia Claes oraz skrótu

słowa zoon (holend. „syn”); jego prawdziwe nazwisko nie jest znane.

John Donne (J.D. 1572-1631) - czołowy poeta wczesnego angielskiego baroku,

główny przedstawiciel nurtu poezji metafizycznej.

Anne Naylor - młoda dziewczyna żyjąca w osiemnastym wieku, torturowana i

barbarzyńsko zamordowana. Według legendy jej duch wciąż nawiedza okolice stacji metra

Farringdon w Londynie, gdzie porzucono jej szczątki.

Horatio Nelson (1758-1805) - admirał angielski, wicehrabia, książę Brontu, baron

Nilu. Najsłynniejszy admirał w historii marynarki brytyjskiej, dwukrotnie pokonał flotę

Francji. Zginął na żaglowcu HMS Victory postrzelony w kręgosłup w czasie bitwy morskiej



koło przylądka Trafalgar.

Jane Rochford (ok. 1505-1542) - angielska dama dworu, dalsza kuzynka Henryka VIII

Tudora. Dzięki małżeństwu z Jerzym Boleynem zdobyła tytuł wicehrabiny Rochford (Lady

Rochford). Jako dwórnica Katarzyny Howard organizowała spotkania swej pani z Thomasem

Culpeperem, przez co 13 lutego 1542 roku została ścięta wraz z Katarzyną.

Kuba Rozpruwacz (ang. Jack the Ripper) - pseudonim nadany seryjnemu

mordercy

działającemu w okolicach Whitechapel  
w Londynie w 1888 roku. Ofiarami  
ataków

przypisywanych Kubie Rozpruwaczowi  
zwykle padały prostytutki z ubogich  
dzielnic,

mordowane przez podcięcie gardła.  
Większość z nich odniosła ponadto  
poważne rany

brzucha. Zabójstwa nigdy nie zostały  
wyjaśnione, choć wysunięto ponad sto  
hipotez na temat

tożsamości mordercy.

William Terriss (1847-1897) - angielski aktor znany głównie z ról awanturników,

takich jak Robin Hood. Został zasztyletowany przez chorego psychicznie aktora przy

drzwiach Teatru Adelphi, w którym Terriss występował. Legenda głosi, że jego duch

nawiedza stację metra Covent Garden i Teatr Adelphi.

## **Eteryczna playlista**

Gloomy Sunday (1941) - Billie Holiday

Danse Macabre (Jaxon's Theme) (1874)

- Camille Saint-Saëns

Did You Ever See a Dream Walking? -  
Bing Crosby

Mr. Sandman (1954) - The Chordettes

Molly Malone (1883) - autor nieznany

I Don't Stand a Ghost of a Chance (With  
You) (1947) - Frank Sinatra

It's a Sin to Tell a Lie - The Ink Spots

Komm, süßer Tod (Come, Sweet Death)  
(1736) - J.S. Bach

I'll Be Home (1955) - The Flamingos

Fantazja-Improptu (1834) - Fryderyk Szopen

Daisy Bell (A Bicycle Built for Two) (1892) - Harry Dacre

## **Podziękowania**

Chciałabym wyrazić ogromną wdzięczność rodzinie Godwinów, a przede wszystkim

Davidowi za tak ciepłe przyjęcie w wydawnictwie. Wielkie podziękowania dla Kirsty

McLachlan, Caitlin Ingham i Anny Watkins za ich ciężką pracę nad prawami autorskimi do

filmu i wydań zagranicznych. DGA to zdecydowanie najlepsza agencja, z jaką mogłam

nawiązać współpracę.

Zanim poznałam zespół wydawnictwa Bloomsbury, nie miałam pojęcia, jak wiele

potrzeba pasji i zaangażowania całego zespołu, by powstała książka. Pragnę wyrazić moją

wdzięczność wspaniałej Alexandrze Pringle, której miłość do tej książki była najlepszą

inspiracją. Niezmierne uznanie dla

mojego wspaniałego wydawcy Alexa von Hirschberga,

który wykonał ogromną pracę i na którego zawsze mogłam liczyć, oraz dla Rachel

Mannheimer, Justine Taylor i Sary Barlow, którzy pomogli mi stworzyć Czas Żniw.

Serdeczne podziękowania dla moich przyjaciół z Wielkiej Brytanii: Katie Bond, Jude Drake,

Amandy Shipp, Ianthe'a Cox-Willmotta, Eleanor Weil i Olivera Holden-Rea, oraz ze Stanów

Zjednoczonych: George'a Gibsona,  
Cristiny Gilbert, Nancy Miller, Marie  
Coolman i Sary

Mercurio. Byliście wspaniali.

Andy Serkisie, Jonathanie Cavendishu,  
Chloe Sizer, Willu Tennancie i pozostali

członkowie zespołu Imaginarium: praca  
z wami to zaszczyt. Dziękuję Wam za  
poświęcenie

wobec każdego aspektu tej książki, nie  
tylko wzrokowe. Od strony artystycznej  
jestem winna

ogromne podziękowanie Andrásowi  
Bereznayowi za mapy Sajonu i Szeolu;



Davidowi

Mannowi za przepiękną okładkę - jesteś wielki - oraz Leianie Leatutufu za to, że była moim

osobistym „automatykiem”. To dzięki Wam wszystkim powstał Czas Żniw.

Twierdzenie, że przez ostatnie dwa lata ta książka była moim życiem, byłoby

niedopowiedzeniem. Zbyt wiele jest przychylnych mi osób, aby je tutaj po kolei wymienić,

ale bardzo dziękuję wszystkim moim przyjaciołom, którzy wspierali mnie przez ten czas (i

wcześniej). Szczególnie wdzięczna  
jestem Neilowi Dymondowi, Fran  
Tracey, Emmie

Forward, mojej inspirującej  
nauczycielce angielskiego, a także  
Rianowi, Jesice i Richardowi

za to, że zaprosili mnie do Irlandii.  
Gdyby nie Wy, nigdy nie poznałabym  
osobiście Molly

Malone.

Moim tłumaczom na całym świecie  
dziękuję za przetłumaczenie tej książki  
na więcej

języków, niż mogłabym kiedykolwiek

opanować. Flo i Alie: dziękuję za pomoc przy nazwach

francuskich i serbskich, a Devorze z Agam Books - przy hebrajskich.

Dziękuję wszystkim ludziom, którzy śledzili mojego bloga i konto na Twitterze przed

opublikowaniem książki, szczególnie Susan Hill. Twoje wsparcie dało mi mnóstwo odwagi.

Dodatkowe podziękowania dla personelu i studentów college'u Świętej Anny za

wyrozumiałość i zakwaterowanie w

ciągu tego ostatniego chaotycznego roku.  
Stanner -

uściski.

Dziękuję także mojej rodzinie - przede wszystkim Mamie, za siłę i wsparcie, oraz

Mike'owi, mojemu wspaniałemu ojczymowi i bezspornemu królowi wróżenia z liści herbaty.

Obydwoje pomogliście mi w najtrudniejszych chwilach, tak więc, jak powiedziałyby Marilyn

Monroe, zdecydowanie zasługujecie na wszystko to, co we mnie najlepsze.

J.D., dzięki za to, że byłeś moją  
najlepszą muzą. Jesteś moim ulubionym  
nieżyjącym

poetą. I w końcu ogromne  
podziękowania dla Ali Smith, za to, że  
dała mi odwagę, by

rozesłać Czas Żniw na cały świat.

Dziękuję Wam wszystkim, że daliście  
szansę śniącej.

## **Posłowie wydawcy**

Czas Żniw to powieść szczególna,  
napisana z wielką dbałością o detale,  
także na

poziomie językowym. Nadając imiona bohaterom i tworząc terminologię dla całego

siedmiotomowego cyklu, autorka czerpała zarówno ze współczesnej angielszczyzny, jak i ze

slangu przestępczych środowisk dziewiętnastowiecznego Londynu, a także, między innymi,

języka arabskiego, hebrajskiego, serbskiego czy francuskiego.

Znaczna część zastosowanych w powieści określeń stanowiła nie lada wyzwanie

translatorskie. Ich dosłowne przełożenie na język polski wykluczało zachowanie

zamierzonych przez autorkę skojarzeń, czyniło poszczególne sformułowania zbyt

dosłownymi lub, w skrajnych przypadkach, niezrozumiałymi dla polskiego czytelnika. I tak

na przykład tytuł oryginału, The Bone Season dosłownie oznacza „dobry sezon” (od

francuskiego bone - dobry, obfity), lecz także „sezon kości” lub na przykład „kościobioły”.

Autorka wielokrotnie nawiązuje do tego znaczenia, choćby nazywając czerwonych bone

grubbers (zbieracze) czy wkładając w usta Dostawcy słowa: „We might have another

interesting season this year” (dosłownie „w tym roku czeka nas kolejny ciekawy sezon”). Gra

słów wykorzystująca wyraz bone jest nieprzetłumaczalna na język polski. W związku z tym w

tłumaczeniu zdecydowaliśmy się na odejście od dosłownego znaczenia i zastosowanie



słownictwa związanego z terminem „żniwa”, także rozumianym dwuznacznie: jako plon, a

także haracz oddany śmierci. Tym samym bone grubbers stali się „kosiarzami”, a we

fragmencie, w którym David tłumaczy Paige, co oznacza termin „czas żniw”, dokonaliśmy

nieznacznej zmiany - w polskiej wersji David nie mówi o grze słów opartej na przymiotniku

bone, lecz tłumaczy dwuznaczność terminu „żniwa” i objaśnia, czym jest żniwo zbierane

przez czerwonych - kosiarzy.

Z myślą o łatwiejszym odbiorze powieści wprowadziliśmy także rodzime, autorskie

odpowiedniki poszczególnych kategorii jasnowidzów - bo o ile oczywiste jest, że na przykład

chiromancer to chiromanta, wróżący z dłoni, o tyle dosłowne tłumaczenie słów takich jak

drymimancer czy cyathomancer mogłoby nastroczać trudności polskiemu czytelnikowi.

Wobec tego na kartach Czasu Żniw

pojawiają się na przykład kartowróże,  
zwierciadlarze i

kościelne, a nazwy ich profesji są łatwe  
do odczytania.

Zmianie uległy również pojedyncze  
określenia, które po dosłownym  
przełożeniu

brzmiały w sposób mylący lub wręcz  
komiczny. W angielskiej wersji  
Emmitów nazywa się

mianem buzzers (brzęczyki). Dosłowne  
tłumaczenie nie oddawało grozy, jaką  
budziły te

tajemnicze postacie. Kierowaliśmy się

więc skojarzeniem z dużymi,  
brzęczącymi owadami -

niebezpiecznymi i powodującymi wstręt.  
Wybór padł na szerszenie. Z kolei  
dosłowne

tłumaczenie słowa Ather (tu: w filozofii  
przyrody hipotetyczna substancja  
wypełniająca całą

przestrzeń) brzmiało zbyt „radiowo” lub  
„medycznie”, dlatego nazwę tę  
przełożyliśmy jako

„zaświaty”, rozumiane jako miejsce, w  
którym według wierzeń religijnych  
przebywają dusze

zmarłych. Londyńską bulwarówkę „Naga Prawda” autorka nazwała „Roaring Boy”, czyli

„urwis”, „gagatek”. My zdecydowaliśmy się na określenie, które jednoznacznie kojarzy się z

tabloidem.

Od oryginału odbiega także część pozostałej terminologii stosowanej przez

jasnowidzów w Szeolu I. Ludzie, którzy nie zdali testów i nie otrzymali czerwonej tuniki, w

związku z czym zajmują się występami

artystycznymi (ang. performers), zostali określani

mianem cyrkowców, które najlepiej oddaje specyfikę ich trudnej, lecz powszechnie

pogardzanej profesji. Analogicznie potoczne określenie cyrkowców to klauni - w wersji

oryginalnej zwani harlies (termin odnoszący się do ładnych dziewczyn z poczuciem humoru,

z którymi większość mężczyzn chętnie flirtuje), co nie ma dosłownego polskiego

odpowiednika. Amatorzy astra w ramach wewnętrznego slangu nazywają się courtiers

(dosłownie „dworzanie” lub potocznie „lizusy”) - słowo to po bezpośrednim przełożeniu nie

brzmi jednak zrozumiale, dlatego zdecydowaliśmy się na żartobliwe i dwuznaczne określenie

„astromani”. Podobnie rzecz miała się z „gallipotem”. Ów wyraz oznacza „słoik apteczny”,

przyjęliśmy jednak termin „znachor”, znacznie lepiej określający specjalistę od wpływu roślin

na podświadomość. Dawne określenie kartowróża w oryginale brzmi broadsider (broadside to

dosłownie „ostrzy atak, ostra krytyka”), tu: „ktoś, kto widzi więcej”. W polszczyźnie brak

odpowiadającego mu rzeczownika, wobec czego zastosowaliśmy formę opisową: osoba o

sokolim wzroku.

\* Charlotte Brontë, *Dziwne losy Jane Eyre*, tłum. Teresa Świdorska. Państwowy

Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976,



tom I, str. 85 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

\*\* Wszystkie tytuły rozdziałów są jednocześnie tytułami lub parafrazami tytułów

wierszy Johna Donne'a. Te oznaczone gwiazdką podano w tłumaczeniu Stanisława

Barańczaka za: John Donne, Wiersze wybrane, Wydawnictwo Literackie, Kraków - Wrocław

1984.

[1] Wyjaśnienie znaczenia najważniejszych terminów stosowanych w powieści

znajduje się w Słowniczku na końcu książki (zob. s. 511).

[2] (Szkocki-gaelicki) Pszczółka.

[3] Najgłębszy rów oceanu; tu: ciemne, mroczne części umysłu.

[4] Sześć metrów (1 stopa angielska = 30,48 cm).

[5] Tortura polegająca na duszeniu przez polewanie wodą twarzy więźnia, który jest

skrępowany i przywiązany do  
przechylonej ławki, tak że jego głowa  
znajduje się poniżej

poziomu stóp. Osoba poddawana tej  
torturze ma wrażenie, że się dusi lub  
tonie.

[6] Dawna nazwa nalewki z opium,  
zawierająca około 10 procent opium (co  
odpowiada 1 procentowi morfiny).

[7] Naturalny antybiotyk o działaniu  
przeciwzapalnym i  
przeciwuczulenowym.

[8] Paliwo w puszcze, pod postacią  
alkoholu o konsystencji galarety,

przeznaczone

głównie do podgrzewania posiłków.

[9] Organiczny związek chemiczny, naturalny antybiotyk o działaniu hamującym

syntezę białka bakterii.

[10] (Szwedzki) Skarbie, kochanie, najdroższa.

[11] Przeważnie ostatni rok w szkole średniej w Anglii.

[12] Zazwyczaj drugi rok szkoły średniej w Anglii.

[13](Łaciński) Miejsce przyjemne,  
przyjazne człowiekowi.

[14] Organiczny związek chemiczny, lek  
o działaniu stymulującym ośrodkowy  
układ

nerwowy. Zwiększa psychiczną i  
fizyczną wytrzymałość, znosi zmęczenie,  
pomaga w

koncentracji.

[15] Figura naturalnych rozmiarów u  
wlotu do jednego z najbardziej  
popularnych

deptaków Dublina Grafton Street,  
wzniesiona ku czci pięknej

sprzedawczyni ryb, która

zmarła młodo z powodu febry.

[16] (Irlandzki.) Niech żyje Irlandia!

[17] Pierścień noszony w Irlandii od XVIII wieku, symbolizujący przyjaźń lub małżeństwo.

[18] Kamień Elokwencji (ang. Blarney Stone, Stone of Eloquence) - wapienny blok o

wymiarach 30×120 cm, wmurowany w mury obronne zamku w Blarney (w irlandzkim

hrabstwie Cork). Legenda głosi, że ten, kto go pocałuje, uzyska dar elokwencji i przekonywania.

[19] (Szwedzki) Wybacz mi.

[20] Szałwia wieszczą.

[21] Zawilec wieńcowy.

[22] Broń miotana używana przez wojowników ninja. Shurikeny składały się z 3 do

10 noży. Ze względu na kształt wyróżnia się 20 różnych rodzajów shurikenów.

[23] Proszek antymonowy (tradycyjna

mikstura używana przez kobiety na  
Bliskim

Wschodzie do malowania oczu).

[24] Miasto w hrabstwie Antrim w  
Irlandii Północnej.

[25] Niedotlenienie mózgu.

[26] Na potrzeby niniejszego wydania  
Słowniczek został uzupełniony przez  
tłumaczkę

o określenia i wyjaśnienia mogące  
pomóc polskiemu czytelnikowi w  
lepszym zrozumieniu

terminologii stosowanej w powieści.



Kontynuacja Czasu Żniw już w 2014 roku.

# Document Outline

- [Przekleństwo](#)
- [Kłamca](#)
- [W zamknięciu](#)
- [Wykład o cieniu](#)
- [Obojętna](#)
- [Wspólnota](#)
- [Przynęta](#)
- [Moje imię](#)
- [Różnorodność](#)
- [Wiadomość](#)
- [O płaczu](#)
- [Gorączka](#)
- [Portret własny](#)
- [Wschód słońca](#)

- [Upadek muru](#)
- [Przedsięwzięcie](#)
- [Testament](#)
- [Dzień dobry](#)
- [Kwiat](#)
- [Małeńki świat](#)
- [Spalony statek](#)
- [Potrójny głupiec](#)
- [Antykwariusz](#)
- [Sen](#)
- [Rozwiązanie](#)
- [Zmiana](#)
- [Rocznica](#)
- [Zakaz](#)
- [Rozłąka](#)
- [Słowniczek](#)
- [Goście z zaświatów](#)
- [Eteryczna playlista](#)

- [Podziękowania](#)
- [Posłowie wydawcy](#)